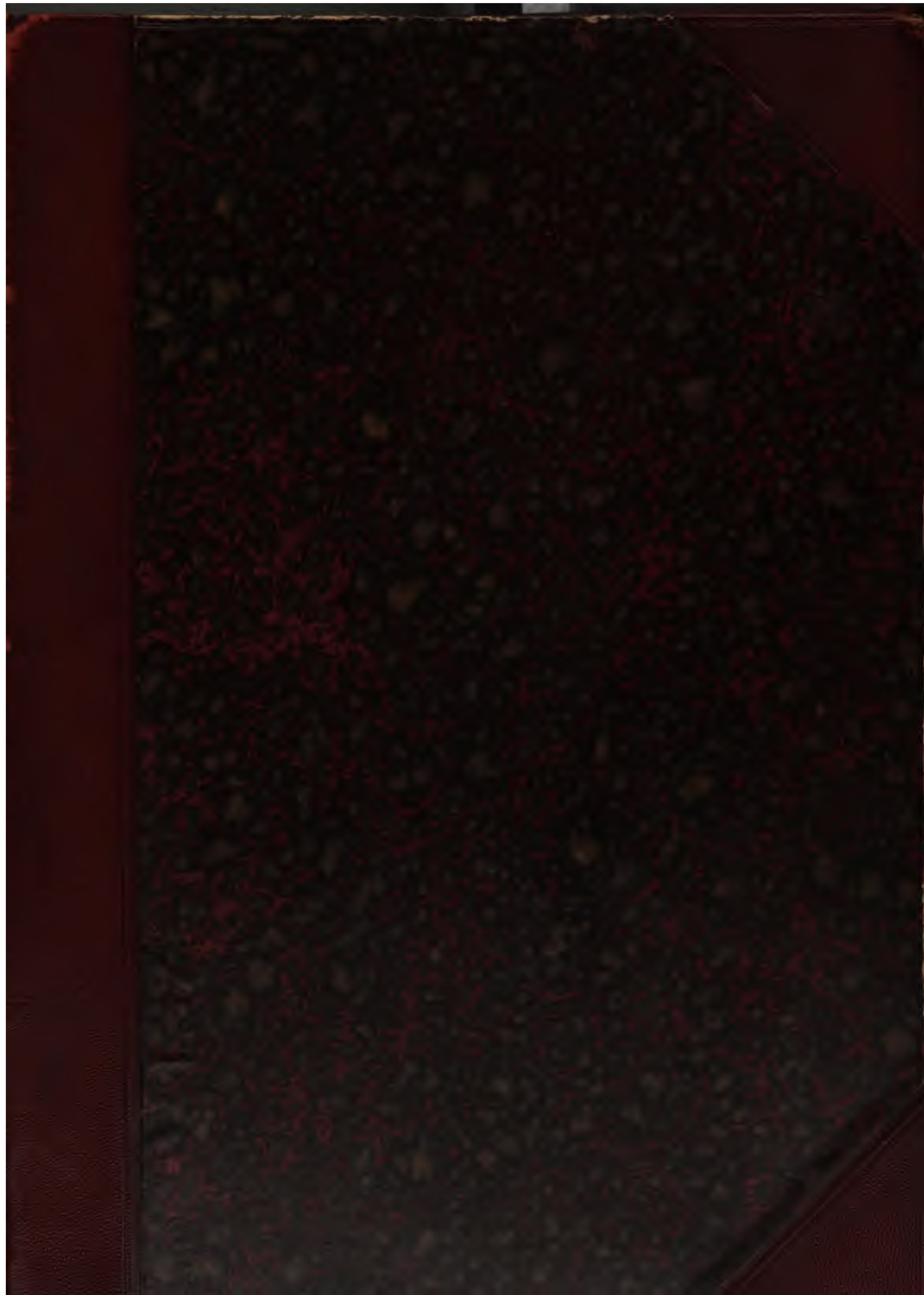






HISTORYA XIX STULECIA.

Z ilustracyami.

HISTORYA XIX STULECIA

Dzieje polityki, literatury, sztuki, nauki, przemysłu i t. p., opracowane na podstawie najnowszych badań i objaśnione licznemi ilustracyami.

POD REDAKCYĄ
Dr. Aleksandra Czechowskiego.

Tekst tomu drugiego opracowali:
Dr. Aleksander Czechowski, Dr. Zygmunt Grudziński, Józef Tokarzewicz (Hodi) i Gabryel Tolwiński.
Dział ilustracyjny pod kierunkiem *Edwarda Nicza.*

Tom trzeci.

—— ——

WARSZAWA.
Nakładem „Gazety Polskiej"
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.
1902.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 7 Декабря 1902 года.

TREŚĆ TOMU III-go

Księga czwarta (1848–1871).

Księga piąta (1871–1900).

Sprostowanie ważniejszych omyłek tomu III-go.

Str. 53 wiersz 18 z góry należy czytać: do rzeki Mincio.
„ 111 „ 14 „ „ „ de Saussure.
„ 132 pod ryciną „ „ Paryż, senat.
„ 133 „ „ „ „ Paryż, izba poselska.
„ 193 „ „ „ „ Rudolf Virchow.
„ 211 wiersz 11 z dołu „ „ w Görbersdorfie.
„ 220 „ 15 „ „ „ Krystyana VIII.
„ 224 „ 4 z góry „ „ Dannewirku.
„ 260 wiersz 9 z dołu „ „ gen. Comonfort.
„ 292 „ 12 „ „ „ anektowania Krety.
„ 376 pod ryciną „ „ po 3-ciej kwadrze.
„ 435 wiersz 11 „ „ „ w Gasteinie.
„ 445 pod ryciną „ „ Oporto, główny port Portugalii.
„ 449 wiersz 21 „ „ „ rzeki Amu Darya.
„ „ „ 11 „ „ „ kaspijskiemi Rosyi. Kolej **zakaspijska**
„ 483 „ 7 z góry „ „ Erie i Ontario.
„ 483 „ 8 „ „ „ od Ontario.
„ 529 „ 10 z dołu „ „ (ur. w r. 1816).
„ 572 „ 10 z góry „ „ Silvela.
„ 587 na marginesie „ „ Pokój w Vereeniging.
„ 617 wiersz 2 z góry „ „ Arthur.
„ 666 „ 14 „ „ „ Eug. Bournoufa.
„ 669 „ 8 „ „ „ Stanisław Smolka.
„ 669 „ 13 „ „ „ Stosław Łaguna.
„ IV szpalta 2 pod Zagrzeb należy dodać: Zakopane str. 40.

Poprawną pisownię nazwisk, do których wkradły się w kilku miejscach drobne omyłki, czytelnik znajdzie w załączonym na końcu tomu (str. VI—XX) spisie alfabetycznym.



I.

Wojna krymska

Powszechna na Zachodzie Europy rewolucya, którą przepołowił się wiek XIX, skutkiem swego niepomyślnego zakończenia nie pozostawiła prawie żadnych śladów na karcie politycznej Europy ani też nie zachwiała pod żadnym względem „równowagi“ wytworzonej na kongresie wiedeńskim. Po kilku latach zamieszania, wszystko powróciło do dawnego stanu. Włochy północne pozostały pod panowaniem Austryi; monarchia Habsburgów, bardzo już bliska upadku, odzyskała dawne stanowisko w Europie i dawne przodownictwo w Niemczech; Prusy, których monarcha o mało nie został głową zjednoczonego cesarstwa niemieckiego, powróciły do roli państwa drugorzędnego; we Francyi napozór ta tylko nastąpiła zmiana, że miejsce dawnego uzurpatora zajął nowy, młody, który nazwał się cesarzem, nie zaś królem. Wynikało jednak z natury rzeczy, że to państwo, które w czasie bezwładności wszystkich innych kontynentalnych samo tylko miało siłę i możność występowania na zewnątrz, które dopomogło Austryi do

Rosya po r. 1848.

uśmierzenia rewolucyi na Węgrzech, a zapobiegło w Niemczech przewrotowi, zmuszając hardziejące Prusy do ukorzenia się przed Austryą w umowie ołomunieckiej — nabrało w owych czasach szczególnego wpływu i poważania, a przedewszystkiem stało się osłoną i przedmiotem sympatyi dla wszystkich zwolenników dawnego stanu rzeczy.

Mylne rachuby.

Wiadomo, że państwem tem była Rosya, i cesarz Mikołaj I postanowił skorzystać z tej pomyślnej okoliczności, aby przeprowadzić na południu dawne plany Piotra Wielkiego i Katarzyny II: wyprzeć Turków z Europy. W warunkach ówczesnych wszystko zachęcało do tego przedsięwzięcia. Turcya uchodziła za ruinę niezdolną do energiczniejszego oporu; z Anglią, która najwięcej zawsze sprzeciwiała się wejściu Rosyan do Konstantynopola, cesarz Mikołaj utrzymywał bardzo przyjazne stosunki; ze strony Francyi nie spodziewał się energicznego protestu, w przypuszczeniu, że nowy monarcha przedewszystkiem starać się będzie o utwierdzenie swej władzy; u Franciszka Józefa liczył na wdzięczność za pomoc



Ks. Meńszykow hr. Nesselrode W. Ks. Aleksander Ces. Mikołaj I. W. Ks Konstanty

Cesarz Mikołaj I i jego doradzcy.
Wedlug litografii Adolphe'a.

w wojnie z Węgrami; Prusy były upokorzone, zmuszone do szukania silnego punktu oparcia, którym stać się mogła tylko Rosya, albo, jak mniemano w Petersburgu, przychylna dla niej Austrya. Zdawało się więc, że Turcya będzie zupełnie osamotniona w walce, a w takim razie mało niebezpiecznym nieprzyjacielem. Tymczasem wszystkie te rachuby zawiodły, i kiedy przyszło do wojny, nie Turcya lecz Rosya znalazła się w zupełnem osamotnieniu, wobec koalicyi wszystkich większych państw europejskich.



Lord Henryk Palmerston (1784 † 1865).

O powód do wojny nie było trudno. I na półwyspie Bałkańskim, a mianowicie w Mołdawii i na Wołoszczyznie, ruch rewolucyjny r. 1848 uwydatnił się liberalnemi demonstracyami, których celem była naprawa ustroju państwowego. Ruch ten doprowadził do wspólnej okupacyi księstw przez wojska rosyjskie i tureckie i do nowego uregulowania stosunków w taki sposób, że Rosya uzyskała w księstwach prawie te same prawa, jak zwierzchnicza Turcya. (Umowa w Bałcie i Limanie z maja 1849 r.). Łatwo zrozumieć, że taki sposób załatwienia sprawy nie był po myśli Turków i nie naprawił stosunków wzajemnych. Innym powodem nieporozumienia stały się następstwa powstania na Węgrzech. Po upadku powstania, oba sprzymierzone mocarstwa zażądały od Turcyi wydania Węgrów i Polaków, którzy schronili się za granicę; rząd turecki jednak, popierany przez Francyę i Anglię odmówił stanowczo. Najważniejszą jednak sprawą, która doprowadziła ostatecznie do wybuchu wojny, był wlokący się od dawna pomiędzy duchowieństwem rzymsko-katolickiem i prawosławnem spór o prawo opieki nad miejscami świętemi. W sporach tych zabierały

Mołdawia i Wołoszczyzna.

Spór o miejsca święte.

głos rządy: francuski, posiadający tradycyjne prawo opieki nad katolikami wschodu, i rosyjski, występujący w obronie duchowieństwa prawosławnego. W roku 1853 spór ten zaostrzył się groźnie. Napoleon, któremu chodziło bardzo o sympatye i poparcie duchowieństwa, zajął się energicznie tą sprawą i zażądał od Turcyi, aby przyznała katolikom wyłączne prawo posiadania pewnych miejsc świętych a klucze do głównej bramy świątyni betleemskiej oddała patryarsze katolickiemu. Cesarz Mikołaj natomiast żądał, oprócz mniejszych ustępstw, formalnego uznania protektoratu Rosyi nad prawosławnemi w Turcyi, opierając się na jednym z punktów umowy zawartej w roku 1774 w Kuczuk Kainardże. Po długich pertraktacyach, które nie doprowadziły do celu, dnia 28 lutego r. 1853 przybył do Konstantynopola poseł rosyjski ks. Menszykow, i zażądał, z pominięciem form dyplomatycznych, zawarcia traktatu, przyznającego Rosyi żądany protektorat. Rząd turecki nie zgodził się na to, ufając w pomoc Anglii i Francyi, i dnia 21 lutego ks. Menszykow, stawiwszy dwa razy ultimatum, opuścił z całym personelem ambasady stolicę sułtana.


Krystyan Karol Bunsen (1791 † 1860).

Wojna była teraz nieunikniona, i cesarz Mikołaj przygotowywał się do niej bez obawy oporu z czyjejkolwiek strony. Posłowi angielskiemu Seymourowi mówił otwarcie o możliwej śmierci „chorego nad Bosforem“, i wyraził przekonanie, że jeżeli w tej sprawie porozumią się Anglia i Rosya, to Francya musi zachować się spokojnie. O Prusach nie wspominał cesarz, o Austryi zaś wyraził się w tych sło-



Przed Sewastopolem

wach: „Musisz pan wiedzieć, że gdy mówię o Rosyi, to tem samem mówię o Austryi". Rząd angielski nie był jednak skłonny do porozumienia się w tej sprawie; energiczne wystąpienie Rosyi przeciw Turcyi sprzeciwiało się wszelkim zasadom i zamiarom polityki wielkobrytańskiej. Wiara we wdzięczność Austryi za pomoc w powstaniu węgierskim była nieuzasadniona. Wprawdzie rząd Franciszka Józefa był najprzychylniej usposobiony dla Rosyi, ale od tej przychylności był silniejszy wzgląd na własne interesy. Obawiano się w Wiedniu, że Rosya zajmie księstwa naddunajskie, przytykające od strony wschodniej do monarchii, i uważano to za bardzo groźne niebezpieczeństwo na przyszłość. Oba rządy, angielski i austryacki, porozumiały się więc z Napoleonem, aby przeciwdziałać akcyi rosyjskiej, a w zmowie wzięły także udział w głębokiej tajemnicy przed Petersburgiem Prusy. Rozpoczęła się teraz nadzwyczajnie zajmująca gra dyplomatyczna, która byłaby zapewne doprowadziła do wypadków bardzo groźnych dla Rosyi, gdyby nie wmieszanie się Ottona Bismarcka, rozpoczynającego wówczas właśnie swą karyerę polityczną.

Pertraktacye z Anglią.

Napoleon III nie chciał być malowanym tylko następcą swego wielkiego stryja. Wojownikiem genialnym nie był; za to przewyższał stryja bystrością polityczną i biegłością w dyplomacyi. Stan rzeczy wytworzony na kongresie wiedeńskim nie zadawalał

Program napoleoński.



Ogólny widok Sewastopola podczas wojny krymskiej.
Według akwareli W. Simpsona.

go. Marzył o nowem ułożeniu stosunków europejskich na podstawie idei narodowościowej i nie wątpił, że w taki sposób powstanie stan trwały, będą usunięte główne przyczyny wojen i przewrotów politycznych. Przytem spodziewał się, że utwierdzi najpewniej swój tron i dynastyę, jeżeli odnowi na swój sposób sławę stryja i wielkość polityczną Francyi, zrobi ją ponownie środowiskiem świata politycznego. Ponieważ zaś Rosya była najsilniejszą podporą stanu rzeczy wytworzonego na kongresie wiedeńskim i w owych czasach przodowała w polityce europejskiej, pierwszym celem Napoleona było ograniczenie i złamanie jej wpływów na zachodzie. Tak powstała myśl wystąpienia przeciw Rosyi. Idea ta znalazła zwolenników, czy też powstała samoistnie także w Anglii, i w lutym r. 1854 ówczesny minister spraw zagranicznych lord Clarendon wystąpił ku wielkiemu zdumieniu Europy w parlamencie z mową, w której otwarcie wykazywał „potrzebę umniejszenia potęgi Rosyi i sprowadzenia jej wpływów na ościenne mocarstwa do granic historyczno etnograficznych". Innego zdania był lord Palmerston, który trzymał się tradycyjnej polityki angielskiej i rozważał wszystkie sprawy ze stanowiska interesów handlowych. Przez krótki czas przeważały wpływy Clarendona, który posiadał zaufanie i poparcie księcia małżonka Alberta. Do programu tego bowiem przyłączył się także pełnomocnik pruski w Londynie, osobisty przyjaciel Fryderyka Wilhelma IV, Bunsen, i, oczywiście nie bez porozumienia z ministrem angielskim, przesłał w pierwszych dniach marca swemu królowi szczegółowy plan zamierzonej akcyi. Dokument ten, ogłoszony dopiero po wielu latach w urywkach, wart ze względu na swoją treść przytoczenia: Prusy przystąpią do koalicyi mocarstw zachodnich przeciw Rosyi, i po odniesionych zwycięstwach, o których nie wątpiono, otrzymają w nagrodę za swój współudział, naddźwińskie pobrzeże morza Baltyckiego, Szląsk austryacki i Morawy (z Czechami), zabiorą nadto Saksonię i staną na czele Niemiec zjednoczonych, z których ustąpi Austrya, zapłacona za to sowicie na południu swych dzierżaw. Wreszcie król saski przeniesie się do Warszawy.

Kwestya narodowościowa.

Anglia.

Projekt Bunsena

Fryderyk Wilhelm i jego doradzcy berlińscy przyjęli tę propozycyę z wielkim zadowoleniem, i w kilka dni później król wysłał do Londynu posła Pourtalesa dla ułożenia szczegółowego planu akcyi. Propozycye pruskie streszczały się w dwóch punktach: 1) Anglia wyśle przed dniem 12 kwietnia na morze Baltyckie flo-



adm. Plumridge Szamyl adm Bruat adm Dundas Izmaił basza gen. Brown
adm. Dechènes ks. Cambridge ks. Napoleon gen. Canrobert
D'Hilliers adm. Napier adm. Hamelin Omer-basza lord Raglan marsz St. Arnaud

Dowódzcy wojsk sprzymierzonych w wojnie krymskiej.
Według litografii Adolphe'a.

tę przeciw Rosyi, 2) zaraz po zawarciu umowy mocarstwa sprzymierzone ogłoszą publicznie, że jednym z głównych celów wojny jest zapewnienie Prusom bezpiecznej granicy od północy i wschodu. Reszta umowy miała pozostać w tajemnicy. Zanim jednak jeszcze ministrowie angielscy przystąpili do rozpatrzenia tych wniosków, król pruski nakazał zerwać wszelkie układy. Ten nagły zwrot był dziełem Ottona Bismarcka. Dowiedziawszy się o projekcie Bunsena, Bismarck przybył pod koniec marca z Frankfurtu, gdzie reprezentował Prusy w związku niemieckim, do Berlina, i skłonił króla do zmiany polityki. Przyczyny nie zostały dotąd wyjaśnione zupełnie. Z listów Bismarcka zdaje się tylko wynikać, że przyszły kanclerz rzeszy niemieckiej obawiał się wyniku wojny francusko-angielsko-rosyjskiej nad wschodniemi granicami Prus i z tego powodu radził nie zrywać otwarcie z Rosyą, lecz politykować na wszystkie strony, robić Rosyi przyrzeczenia, a popierać w tajemnicy jej przeciwników i czekać na owoce tej obłudnej dyplomacyi. Przewodnią myślą Bismarcka było już wtedy zapewnienie Prusom roli przodującej w Niemczech a tem samem poniżenie Austryi, a jak trafnie obliczył, cel ten można było osiągnąć łatwiej i bezpieczniej przy pomocy Rosyi, niż przez walkę z nią. Dbał więc o to, aby w Petersburgu wierzono w przychylność rządu pruskiego, a wobec stanowiska, które w sprawie tureckiej zajęła Austrya, można było przewidzieć, że Rosya w przyszłości nie stanie w jej obronie.

Otto Bismarck.

Po niespodziewanem rozbiciu się układów z Prusami i wobec wahania się Austryi, która chciała tylko zapobiedz zajęciu księstw naddunajskich przez Rosyę i nic więcej, o przeprowadzeniu zamierzonej pierwotnie wielkiej akcyi mowy być nie mogło. Od strony południowej, nad morzem Czarnem, Rosya była prawie niedostępna. Mocarstwa zachodnie musiały więc zadowolić się pokrzyżowaniem zamiarów cesarza Mikołaja względem Turcyi.

Wojna rosyjsko-turecka.

Na południu panował już od czerwca r. 1853 stan wojenny. W kilka tygodni po opuszczeniu Konstantynopola przez ks. Menszykowa, cesarz wydał manifest, w którym była mowa o obowiązku Rosyi stawania w obronie prawosławia, a dnia 2 lipca 40.000 wojsk rosyjskich wkroczyło do księstw naddunajskich. Gdy Rosyanie posuwali się ku Dunajowi, floty angielska i francuska przepłynęły cieśninę Dardanelską i zajęły stanowisko obserwacyjne. Dnia 4 października Turcya wypowiedziała Rosyi formalnie wojnę, ale

rok ten minął bez ważniejszych wypadków wojennych na lądzie. Natomiast flota rosyjska napadła na turecką w porcie Sinopy i zniszczyła ją dnia 30 listopada. Ten wypadek skłonił Anglię i Francyę do energiczniejszego wystąpienia. W marcu r. 1854 oba rządy zawarły przymierze z Turcyą, a w maju ogłoszono przymierze angielsko-francuskie, którego możliwości cesarz Mikołaj wcale nie przypuszczał. Niebawem i Austrya przystąpiła formalnie do przymierza. Tylko Prusy zachowały postawę dwuznaczną; porozumiewaly się ze sprzymierzonymi, ale równocześnie zapewniały Rosyę o swej przychylności i neutralności. Dnia 9 kwietnia sprzymierzeni podpisali na konferencyi wiedeńskiej protokół, w którym oświadczyli się z naciskiem za nietykalnością państwa tureckiego i wycofaniem wojsk rosyjskich z księstw naddunajskich. Tak więc Rosya znalazła się niespodziewanie wobec koalicyi wszystkich trzech mocarstw zachodnich, a położenie jej pogorszyło się jeszcze skutkiem zawodu, którego doznała na półwyspie Bałkańskim. Liczono na powstanie ludów słowiańskich półwyspu przeciw Turcyi, ale nadzieje te nie ziściły się. Tylko Grecya zdradzała ochotę do poparcia zamiarów rosyjskich, ale Anglia i Francya zapobiegły jej wmieszaniu się do wojny, wysadziwszy silne oddziały wojska w Pi-

Koalicya przeciw Rosyi.



Oblężenie Sewastopola.
Według ryciny współczesnej.

reusie. Wreszcie i Turcya okazała się nieprzyjacielem silniejszym, niż przypuszczano. Wojska sułtańskie walczyły z bohaterstwem i nie bez powodzenia, i nawet najlepszy dowódzca rosyjski, ks. Paskiewicz, nie zdołał odnieść stanowczego zwycięstwa, lecz musiał po licznych szturmach odstąpić z wielkiemi stratami od oblężenia Sylistryi. Gdy wreszcie Austrya zgodziła się z Turcyą na wspólne zajęcie księstw naddunajskich, cesarz Mikołaj zdecydował się na wycofanie swoich wojsk z tych prowincyi. W sierpniu wkroczyli do nich Turcy pod dowództwem Omera-baszy i Austryacy pod dowództwem generała Coronini.



Marszałek Jakób St. Arnaud (1796 † 1854).

Tymczasem mocarstwa zachodnie wysłały znaczne siły zbrojne przeciw Rosyi. Na Bałtyku ukazała się flota angielsko-francuska dowodzona przez admirała angielskiego Karola Napiera, ale nie znalazła tam odpowiedniego pola działania. Nad morzem Czarnem, w Warnie, zebrała się armia lądowa, składająca się z 30.000 Francuzów i 20.000 Anglików. Francuzami dowodził marszałek St. Arnaud, Anglikami sędziwy lord Raglan, niegdyś towarzysz broni ks. Wellingtona. Pierwsza próba przeniesienia wojny na terytoryum rosyjskie nie powiodła się. 10.000-czny oddział, wysłany przez St. Arnauda do Dobrudży, wyginął w połowie skutkiem chorób w niezdrowym kraju i nie spotkał się wcale z Rosyanami. Sprzymierzeni dowódzcy postanowili więc uderzyć na Rosyę z innej strony, a mianowicie zająć najsilniejszą warownię rosyjską na południu, Sewastopol na półwyspie Krymskim. We wrześniu wojska francuskie i angielskie wraz z małym oddziałem tureckim wylądowały

Wojna na Krymie.



Zdobycie fortu Małachow przez Francuzów, dnia 8 września 1855 r.
Według rysunku Wil. Simpsona.

na zachodniem wybrzeżu krymskiem w pobliżu Eupatoryi, i dnia 20 tegoż miesiąca odbyła się nad rzeczką Alma pierwsza bitwa, która skończyła się porażką ks. Menszykowa. Kilka jeszcze zwycięstw odnieśli na lądzie sprzymierzeni, dnia 25 października pod Bałakławą, dnia 5 listopada pod Inkermanem, ale o szturmie na potężną fortecę, której bronił z wielką umiejętnością i energią gen. Totleben, ani myśleć nie było można. Armia sprzymierzona była zbyt słaba i zmniejszała się nieustannie skutkiem chorób i niedostatecznego wyżywienia. Zaczęto więc szukać nowych sprzymierzeńców i posiłków. W lipcu ułożono nowy program uregulowania sprawy wschodniej, a mianowicie postanowiono dążyć do zastąpienia protektoratu rosyjskiego nad księstwami naddunajskiemi protektoratem ogólnoeuropejskim, do zaprowadzenia wolnej żeglugi na ujściach Dunaju, ograniczenia potęgi rosyjskiej nad morzem Czarnem, wreszcie do oddania chrześcian mieszkających w państwie tureckiem pod opiekę samego rządu tureckiego. Na program ten zgodziły się także Austrya i Prusy, ale oczekiwania Francyi i Anglii, że rząd wiedeński zdecyduje się na wypowiedzenie wojny i przyłączy się czynnie do ich akcyi, zawiodły. Prusy pozostały nadal zupełnie na uboczu, kokietując i z Rosyą i z jej przeciwnikami. Państwa mniejsze, Bawarya, Saksonia, Wyrtembergia, Hessya i inne stały po stronie Rosyi, ale nie zdołały skłonić rządu związkowego do wystąpienia. Przeszkadzła temu przewaga Austryi i Prus w związku niemieckim. Jednego tylko nowego sprzymierzeńca znalazły mocarstwa zachodnie: królestwo Sardynii, którego rządowi chodziło o to, aby zapewnić sobie sympatye Napoleona i Anglii i pomoc ich, gdy nadejdzie chwila urzeczywistnienia marzeń o zjednoczeniu narodowem Włoch. W maju 1855 roku król Wiktor Emanuel wysłał do Krymu 15.000 wojska, wzmacniając przez to znacznie sprzymierzoną armię oblężniczą. Generał francuski Niel ułożył nowy plan oblężenia, i Francuzi zabrali się z wielką energią do jego przeprowadzenia. Generał turecki Omer-basza, którego obecność nad Dunajem stała się już zbyteczna, przewiózł swój oddział do Krymu i wystąpił tam z wielkim powodzeniem do walki z Rosyą. Zbliżała się chwila rozstrzygająca.

Program państw zachodnich.

Przymierze Sardynii z mocarstwami.

W tym właśnie czasie, dnia 2 marca r. 1855, umarł cesarz Mikołaj. Następca jego, cesarz Aleksander II (1855—1881), zrozumiał potrzebę zakończenia walki, która w warunkach istniejących musiała skończyć się klęską. Trzeba jednak było zaczekać

Śmierć ces. Mikołaja I.



Ruiny fortu Małachow po szturmie z dnia 8 września 1855 r.
Według akwareli W. Simpsona.

na chwilę korzystniejszą, aby nie okupić zbyt wielkiemi ofiarami pokoju. W maju ekspedycya francusko-angielska zajęła Kercz i Jenikale i zniszczyła wielkie zapasy nagromadzone przez Rosyę na morzu Azowskiem, a Sewastopolowi groził coraz więcej upadek. Dowództwo nad armią francuską objął po śmierci marszałka St. Arnauda, który skutkiem choroby umarł zaraz po bitwie nad Almą, po krótkich rządach gen. Canroberta, śmiały i bezwzględny gen. Pelissier, a miejsce lorda Raglana, który również nie doczekał się końca tej wojny, zajął gen. Simpson. Po długiej wojnie okopowej i walce podziemnej, w której celowali obaj przeciwnicy, generałowie Totleben i Niel, i po starannych przygotowaniach, dowódzcy wojsk sprzymierzonych postanowili przypuścić szturm stanowczy do warownych fortów wschodnich fortecy, Małachowa i Redona. Szturm pierwszy dnia 18 czerwca odparli Rosyanie, i nowy ich dowódzca naczelny (po Menszykowie), ks. Gorczakow, odważył się nawet na bitwę w otwartem polu, ale poniósł dnia 16 sierpnia nad rzeką Czernaja wielką klęskę. Dnia 8 września ponowiono szturm na oba wymienione forty. Anglicy, którzy ude-



Fortyfikacye Bosforu.



Kars.

rzyli na Redon, zostali i tym razem odparci; Francuzi natomiast zdobyli, po krwawej walce pięciogodzinnej, uważany za niezdobyty fort Małachow. Armia rosyjska wycofała się ku północy, i wielka warownia rosyjska dostała się po 349 dniach oblężenia nareszcie w ręce sprzymierzonych.

Prawie równocześnie wojska rosyjskie odniosły wielkie zwycięstwo na azyatyckim teatrze wojny, zdobywając po długiem oblężeniu, dnia 28 listopada, fortecę Kars bronioną energicznie przez oficerów angielskich, węgierskich i polskich. Zwycięstwo to zatarło cokolwiek wrażenie upadku Sewastopola i ułatwiło Rosyi układy pokojowe. Cesarz Aleksander przyjął w styczniu r. 1856 streszczony powyżej (str. 13) program mocarstw, i w marcu zebrał się w Paryżu kongres, celem ostatecznego ułożenia warunków pokoju. Pokój paryski z dnia 30-go marca roku 1856 uregulował stosunki rosyjsko tureckie odpowiednio do wspomnianego programu, nie trzymając się go jednak niewolniczo: naprawa położenia chrześcian w państwie tureckiem przez wydanie osobnej ustawy (którą sułtan ogłosił już w styczniu, a więc przed zawarciem pokoju) morze Czarne uznano za neutralne; protektorat nad księstwami naddunajskiemi objęły wszystkie mocarstwa Europy. Oprócz tego na-



Buol—Schauenstein bar. Hübner hr Cavour lord Clarendon Brunow br. Walewski br. Hatzfeld Ali-basza Djemil bej Manteuffel Villamarina br. Orlow Bourqueney lord Cowley Benedetti

Kongres paryski w marcu r. 1856.
Według współczesnej litografii Adolphe'a.

stąpiło uregulowanie granicy tureckiej, a mianowicie Rosya ustąpiła Turcyi około 200 mil kwadratowych w Besarabii. Osobna konwencya pomiędzy Francyą, Anglią i Austryą z dnia 29 kwietnia poręczała nietykalność państwa tureckiego po wszystkie czasy i zobowiązywała mocarstwa do przeprowadzenia pokoju paryskiego.

*
* *

Tak więc Rosya wyszła obronną ręką, bez strat znaczniejszych, z niebezpieczeństwa, którem groziła jej w początkach wojny krymskiej koalicya mocarstw zachodnich. Wszystkie przykre następstwa tej wojny spadły na Austryę, która nie umiała zająć w niej określonego stanowiska, lecz wahała się przez cały czas i skutkiem tego nie zapewniła sobie żadnych uchwytnych korzyści, a zraziła sobie stanowczo przychylnego dotąd sąsiada. Tę niezręczną, niezdecydowaną politykę przypłaciła Austrya podwójną ciężką klęską: w wojnie włoskiej, i w wojnie z Prusami. W epoce wojny krymskiej tkwią zarodki najważniejszych wypadków lat następnych, i cała historya Europy aż do upadku Napoleona byłaby wcale niezrozumiałą bez znajomości tego, co w tej epoce działo się poza kulisami, w świecie dyplomatycznym.

Następstwa wojny.

Dyplomacya w czasie wojny krymskiej.

Cała ta dyplomacya obracała się około zagadnienia, które Napoleon III przyjął za główny motyw w swej polityce zagranicznej. Wspominaliśmy już, że była niem idea narodowościowa. Przekonany o nieodzownym w najbliższej już przyszłości tryumfie zasad narodowych nad hasłami i formułami legalizmu dynastyczno-państwowego, wyniesionego przed czterdziestu laty do godności dogmatu politycznego, cesarz Francuzów mniemał, że na falach nowego przypływu dążności liberalnych, postępowych i demokratycznych bezpieczniej i szczęśliwiej niż jego wielki stryj dopłynie do pożądanego celu stałych zabiegów Francyi—do zapewnienia jej naturalnych granic Renu i Alp, mających utrwalić wpływ jej przeważny na losy Europy i cywilizowanngo świata. Praktycznym więc celem było doprowadzenie do rewizyi traktatów wiedeńskich i uregulowanie stosunków politycznych Europy na podstawie tej nowej zasady. Ale Napoleon był zbyt dobrym dyplomatą, aby wyjawić przed całym światem przedwcześnie cały swój program

i wywołać powszechną opozycyę państw interesowanych. Postępował bardzo ogłędnie, a jeżeli nie dopiął swego celu, było to w znacznej części dziełem Bismarcka.

Pierwsze publiczne i urzędowe słowo w sprawie narodowościowej Napoleon III wyrzekł podczas rozpalonej już na dobre **Sprawa narodowościowa.**



Napoleon III, cesarz Francuzów (1808 † 1873).
Według obrazu A. Cabanela.

wojny krymskiej, przy otwarciu ciała prawodawczego, w orędziu wyłuszczającem powody, dla których Francya miecz swój obnaża. Wrażenie było wielkie, ale szybko przemijające i nie powszechne. Wojna na wschodzie tureckim—i „narodowość"? Znaczyć to mogło, co się komu podoba. Głowę podnieść miałby przedewszystkiem Serb, Bulgar — o ileby w tym ostatnim doszczętnie nie wy-

tlała jakaś iskierka myśli o sobie. Ale Bulgarowi ani się nie śniło głowy podnosić wobec naczelnego i zasadniczego tonu zachodnio-europejskich pogróżek wojennych: „całość i niepodległość Turcyi“. Łudził się ten tylko, komu złudzenie starczyć musiało za jedyny posiłek. Z tej zamroczystości dwuznaczej nie wyłoniła się już ani razu w ciągu całej wojny krymskiej uroczyście na wstępie wywieszona chorągiew emancypacyi ludów. Były tylko szepty pokątne, „półoficyalnemi“ zwane, i pisaniny dyplomatyczne.

Z jakiemi zamiarami nosił się Napoleon, dowiadujemy się z relacyi o jego rozmowie z małżonkiem królowej Wiktoryi, księciem Albertem, przekazanej nam w Martinsa „Life of the Prince“. Książe przybył odwiedzić cesarza w obozie w Boulogne-sur mer w początkach września 1854 r., w chwili kiedy pierwsze wojska francusko-angielskie wylądowały w Krymie. Kwestya „narodowości“ wystąpiła bez dłuższych zachodów. Dla Anglii nie była ona ani wstrętną ani obojętną. Napoleon najotwarciej zaraz wyznał, że zasadzie narodowości hołduje nie tylko pod Apeninami, które w grze nie znajdują się jeszcze, ale też i nad Wisłą. Książę Albert zagadnął, o co mianowicie cesarzowi chodzi. Napoleon się rozgadał. Poprzestałby obecnie na obszarze dawnego Księstwa Warszawskiego. Co do Galicyi zostawiłby ją przy Habsburgach. Prusy mogłyby również zatrzymać przy sobie dawne swe nabytki polskie. Stosunki zażyłe Hohenzollernów z panującym domem angielskim znane są przecież dobrze cesarzowi Francuzów. Węzły familijne są święte. Porządki demokratyczne nie nakazują wprawdzie zbyt ściśle się liczyć z almanachem Gothy, ale tym razem Francya ma do czynienia ze sprzymierzeńcem tkliwym na genealogie arystokratyczne. O Prusach tedy warto będzie pomyśleć. Obecnie, cesarz mniema, że niejakie zmiany terytoryalne w obrębie powołanego niegdyś do bytu Księstwa Warszawskiego byłyby popularne nie tylko we Francyi i Anglii, ale nawet w całych Niemczech. Książe Albert wyraził powątpiewanie co do możliwości i prawdopodobieństwa owego współczucia Niemców. Obaj wysocy biesiadnicy zgodzili się wreszcie na jedno: że bez współudziału Prus i Austryi nic zrobić nie można.

Rozmowa Napoleona z ks. Albertem.

O tej rozmowie musiał dowiedzieć się bardzo wcześnie Bismarck. Od tej daty zaznacza się zwrot w jego myślach: na kim polegać, na czyich plecach się oprzeć w razie nieuniknionego zatargu Prus z Napoleonem? Wyższość Bismarcka nad austryacki-

Bismarck.

mi, a nawet nad wszecheuropejskimi mężami stanu, widoczna już i w latach 1853—54, na tem polegała podczas wojny krymskiej, że odrazu wyciągał on wszystkie konsekwencye raz przyjętego lub raz zaniechanego systemu. Odrzuciwszy plan Bunsena, ostro i dobitnie nieprzyjazny dla Rosyi, zastąpił go natychmiast planem realnym, anty-bunsenowskim,—bez puszczenia jednak marzeń cudzych na marne. To, co do innych mocarstw, w sporze z Rosyą było tylko igraszką dyplomatyczną, środkiem drażnienia (w Anglii) lub tylko przedmiotem „obaw czujnych a bezpłodnych“ (w Austryi), stać się miało w rękach dyplomaty pruskiego „narzędziem politycznem“ niesłychanej sprawności, podwójnym kluczem do serca tych, których życzliwość i poparcie zdobyć należało. Nic mogło być narazie lepszego narzędzia od tej sprawy polskiej.

Do końca r. 1854 i w początkach 1855, aż do zgonu cesarza Mikołaja I, nad Sekwaną wspominano o tej sprawie rzadko tylko i mimochodem. Rozruszono się nieco dopiero ku wiośnie. W nieurzędowej części urzędowego „Monitora“ ukazały się listy i adresy emigrantów, o których imiennie rozpisywać się niema potrzeby. Zarazem też rozwinięto niejaką czynność dyplomatyczną. Skutek, trzymany jak zawsze w najściślejszej tajemnicy, był nadzwyczaj lichy. W depeszy do lorda Clarendona z d. 27 marca 1855 r., Drouyn de Lhuys, francuski minister spraw zagranicznych, zażądał od Wielkiej Brytanii przyjęcia do liczby warunków przyszłego pokoju zastrzeżeń i rękojmi wypływających z tych części umów 1815 r., które dotyczą Polaków. Minister angielski nie zgodził się na wniosek, nazywając go „za wczesnym“, prawdopodobnie ze względu na to, że Sewastopol trzymał się jeszcze twardo. Ale i po upadku twierdzy gabinet angielski nie okazał się pochopniejszym do ustępstw. Bo kiedy w dniu 15 września hr. Walewski, następca Drouyn de Lhuys'a powtórzył ofertę poprzednika, Clarendon odpowiedział, że lubo powrót do

Pertraktacye francusko-angielskie.



Ks. Albert, małżonek królowej Wiktoryi (1819 † 1861).

traktatów 1815 r. byłby „pożądanym", to jednak rząd W. Brytanii nie uważa dla siebie za stosowne wstawić tej kwestyi do warunków przyszłego pokoju. I sprawa „narodowości"—teoretycznie nawet upadła. Gdy zaś, w kilka miesięcy później, wypłynęła znowu na wierzch, miała już oblicze najzupełniej inne, do niepoznania zmienione.

Wycofanie się Anglii historycy tłómaczą zastarzałem współzawodnictwem dwóch mocarstw zachodnich. We Francyi wojna na pobrzeżach morza Czarnego, przecinająca Rosyi drogę do Konstantynopola, nie podniecała niczyich zapałów; nawzajem Anglia nie upatrywała dla siebie żadnych nadzwyczajnych korzyści z przeniesienia widowni walki na zachodnie kresy państwa rosyjskiego. W obec tej zasadniczej sprzeczności, tudzież z powodu niechęci Austryi do poruszania sprawy galicyjskiej i dwuznacznego zachowanie się Prus, cesarz Francuzów musiał ustąpić. Jest na to dowód rozstrzygający. W liście do królowej Wiktoryi z d. 22 listopada 1855 r., oznajmiającym gotowość do natychmiastowego zakończenia walki pisał: „Rozumiałbym jeszcze potrzebę dalszego krwi przelewu, gdyby rząd waszej królewskiej mości oświadczył mi był, iż honor i interesa nasze wymagają przerobienia na Wschodzie karty Europy. Takiéj polityce nie odmówiłbym wielkości: stawiałaby ona rezultaty do osiągnięcia na jednym poziomie z poniesionemi ofiarami". Ponieważ jednak nie widać wcale—dodawał Napoleon—ażeby Anglia chętnem okiem spoglądała na potrzebę akcyi nad Wisłą i na przyłączenie Krymu do Turcyi, lepiej więc będzie, gdy kwestya pokoju odrazu przybierze charakter życzliwości względem Rosyi. Niebawem też Napoleon III upoważnia swego powiernika księcia Morny'ego, starego i gorącego zwolennika sojuszu z Rosyą, do zawiązania poufnej korespondencyi z ambasadorem rosyjskim w Wiedniu, późniejszym kanclerzem, księciem A. M. Gorczakowem, i w mgnieniu oka rokowania te weszły na drogę urzędową.

Wycofanie się Napoleona.

Dla monarchi rakuskiej był to z pewnością grom z jasnego nieba. Na wieść o samoistnem, po za plecami koalicyi dokonywającem się zbliżeniu Francyi do Rosyi, gabinet wiedeński w tejże chwili zniża o kilka tonów głos, górujący dotąd na konferencyach wiedeńskich. Hr. Buol—Schauenstein niezwłocznie sporządza własny program pokoju i telegraficznie przesyła go do Paryża. Napoleon nic przeciw niemu do nadmienienia nie znajduje; Anglia, aczkolwiek niechętnie, zgadza się również.

Nie obeszło się jednak bez szkopułów. Warunki sformułowane przez Austryę, składały się sławnych „pięciu“ punktów, które też w roku następnym stały się podwalinami traktatu paryskiego. Obok tego wszakże znajdowały się w premilinarzu dwa zastrzeżenia dodatkowe, z których jeden opiewał, że oprócz warunków wyszczególnionych, sprzymierzeńcy wymawiają sobie możność sta-

Propozycye austryackie.



Otto Bismarck w roku 1856 (1815 † 1898).

wienia, w czasie samych rokowań, innych propozycyi, „mających znaczenie europejskie“ (Jomini, II, 386).

Jakkolwiek ogólnikowy dodatek ten był już tylko ostatniem błyśnięciem świeczki narodowościowej, rząd petersburski zaprotestował. Ale w Wiedniu uchylono stanowczo kontrapropozycyę. Hr. Buol odmówił zakomunikowania jej mocarstwom sprzymierzonym, żądając natomiast przyjęcia lub odrzucenia preliminaryów w całości, bez zmian i najdalej do dnia 6 (18) stycznia. Na po-

wtórnem zebraniu doradzców Korony w Petersburgu wezwanie austryackie przyjęte zostało niemal jednomyślnie. Kanclerz Nesselrode, z upoważnienia cesarza, oznajmił nazajutrz ambasadorowi austryackiemu, że się Rosya zgodza na pokój.

W skutek stanowiska zajętego w tej sprawie, Austrya na długo straciła w Petersburgu wszystkie swe dawne, wiekowym trudem nabyte tytuły do zażyłości i zaufania. I co za dziwny zbieg zdarzeń! Jeden z przedśmiertnych listów cesarza Mikołaja kończył się temi słowy: „wcześniej czy później ukarze Bóg Austryaków!“ W kilka niespełna miesięcy później, zaraz po zgonie cesarza, zrządziły zmienne koleje dyplomacyi, że przepowiednia ta omal że się nie spełniła od ręki. Zjeżdżali się pełnomocnicy na kongres paryzki. Jakież było zdumienie pełnomocników Austryi, gdy się wśród nich ujrzeli całkowicie osamotnionymi!

Wyniki kongresu paryskiego.

Kongres paryski, kładąc kres wojnie krymskiej, nie rozwiązał ani jednego zasadniczego zagadnienia z zakresu stosunków międzynarodowych, nie zachwiał w niczem starej równowagi europejskiej, nie uśmierzył nawet, nie złagodził, choćby na lat parę, istniejących zadawnionych między państwami antagonizmów, uraz i uroszczeń. Wszystkie jego przeciw Rosyi skierowane postanowienia obróciły się w niwecz. Od Turcyi odsunął on wprawdzie groźbę natychmiastowego rozbicia; interesom angielskim zapewnił na Wschodzie sporo powagi i przewagi; Francyę wreszcie okrył na czas jakiś purpurowym płaszczem chwały, przypominającej nieco szkarłaty pierwszego cesarstwa. Ale na tem się już i kończą główne, pięciopunktowe zdobycze kongresu. Z „dodatków“ do ultimatum wiedeńskiego, z taką zawziętością bronionych przez hr. Buola, mocarstwa uplotły przedewszystkiem postronek na... Austryę, następnie na Francyę. Wtedy to zarysowało się na termin lat kilku coś w rodzaju przymierza Rosyi z Francyą—przymierza, o którem Bismarck zawczasu pisał do Manteuffla, że Prusy koniecznie „wskoczyć do niego muszą obiema nogami“. Ewentualność „serdecznego porozumienia“ rosyjsko francuskiego, przykrem echem odbiła się nad Tamizą—i to cały sekret nawrócenia się Anglii wraz ze skończoną wojną. Niespełna tydzień po otwarciu posiedzeń kongresu, gabinet londyński polecił swemu pełnomocnikowi „nie zapomnieć o Polakach i, jeżeli się Napoleon na to zgodzi, otwarcie postawić w zgromadzeniu kwestyę. W następstwie dwukrotnego kołatania do Walewskiego i ponownej instrukcyi z Londynu, lord

Przymierze rosyjsko-francuskie.

Clarendon przyszedł do przekonania, że wystarczyłaby zapewne deklaracya publiczna i zbiorowa. Na posłuchaniu u Napoleona pełnomocnik angielski, zapytany, jakaby mogła być osnowa owej deklaracyi, wspomniał o samorządzie lokalnym, o języku polskim w szkołach, o prawach Kościoła katolickiego. Zresztą, dodał, dośćby może było przyrzec, że inny odtąd system polityczny byłby stosowany. Napoleon z własnem zdaniem nie wystąpił, przyrzekł tylko pomówić o tem, przy sposobności, z Orłowem, pełnomocnikiem rosyjskiem. Lecz Orłow uprzedził interwencyę cesarza Francuzów. Po kilku pierwszych jego słowach, zapewnił, że cesarz Ale- Polityka angielska.



Karol Ferdynand Buol Schauenstein (1797 † 1865).

ksander II żywi najwspaniałomyślniejsze zamiary względem wszystkich swoich poddanych, bez wyjątków i różnic; rząd wszakże rosyjski nie zgodzi się na wytoczenie kwestyi polskiej przed areopag europejski. Napoleon nie replikował, poprosił tylko Orłowa o powtórzenie tego, co od niego słyszał, lordowi Clarendonowi. Clarendon, wysłuchawszy ks. Orłowa, zauważył, że Rosya, nie uchybiając swojej powadze, mogłaby od siebie na posiedzeniu kongresu uczynić odpowiednie oświadczenie, wyłuszczające zmiany przeznaczone do opublikowania w dniu koronacyi. Orłow odrzekł, że życzenia te prześle do Petersburga, i w parę dni później zawiadomił Clarendona, że odpowiedź nadeszła, że rząd cesarsko-rosyjski w zupełności stwierdza wyjaśnienia poczynione, lecz w ża-

den sposób nie może przystać na poruszenie sprawy przyszłych reform w Rosyi i Polsce na kongresie. Clarendon, donosząc o rezultacie osiągniętym Palmerstonowi, radził nie nastawać. „I tym to sposobem—kończy Tatiszczew—Rosya szczęśliwie uniknęła przykrości wtrącenia się koncertu europejskiego do jej stosunków wewnętrznych; pomyślne zaś to rozwiązanie zawdzięcza przedewszystkiem stałości i energii swojego rządu, następnie przyjacielskiemu poparciu Napoleona III.“

Z całej tej sprawy pozostało tylko wielkie rozgoryczenie na Austryę. Samo już jej przystąpienie do koalicyi mocarstw zachodnich, pomimo zupełnej bezczynności w praktyce, obraziło głęboko rząd rosyjski, a piąty punkt propozycyi pokojowych dopełnił reszty. Słowem, de Rothan nie wiele zapewne odbiega od rzeczywistości, gdy utrzymuje, że w wojnie krymskiej spoczęły wszystkie motywa przyzwolenia Rosyi na dwukrotne pobicie Austryi w r. 1859 i w r. 1866.





Wiktor Emanuel i Garibaldi.
Z Cassela „Historyi Anglii"

II.

Od kongresu paryskiego do pokoju w Villafranca



Wyniki wojny krymskiej odpowiadały pod niejednym względem bardzo mało pierwotnym zamiarom Napoleona III. Ale cel swój najważniejszy osiągnął zupełnie nowy cesarz Francuzów. Odnowił blask imienia napoleońskiego, okrył nową sławą wojenną sztandary Francyi, zapewnił jej znowu pierwsze miejsce w rzędzie mocarstw europejskich, uczynił Paryż środowiskiem świata politycznego, i spełniwszy w ten sposób wszelkie nadzieje, w których lud francuzki powierzył mu rządy kraju, oparł tron

Francya do r. 1859.

swój na niezbyt trwałej wprawdzie ale silnej podstawie. Stanowisko jego w stosunkach międzynarodowych było od samego początku dość silne. Jak w kraju tak i zagranicą nie odezwał się żaden stanowczy protest przeciw odnowieniu cesarstwa napoleońskiego. Angielski minister spraw zagranicznych, lord Palmerston, uznał nowy stan rzeczy we Francyi, nie pytając nawet prezesa ministrów Russela, ani królowej Wiktoryi o zdanie. Otrzymał wprawdzie dymi-
Napoleon III. syę z powodu tej samowoli, ale rząd angielski nie cofnął swego uznania. Austrya, znękana i znużona długą i ciężką walką z rewolucyą w Wiedniu, w Czechach, na Węgrzech i we Włoszech, pogodziła się łatwo z faktem dokonanym. Odnowienie cesarstwa francuzkiego—to był jeszcze stosunkowo najmniejszy z tych licznych kłopotów, które z powodu roku 1848 spadły na monarchię Habsburgów. Cesarz Mikołaj I odmówił Napoleonowi wprawdzie przyjętego tytułu „kuzynie i bracie“, ale zatwierdzenia swego nie odmówił. Król pruski był zbyt upokorzony klęską dyplomatyczną, na którą naraziło go współzawodnictwo z Austryą, i zbyt mało samodzielny, aby miał odważyć się na wystąpienie przeciw Bonapartemu. Rządy mniejszych państw tak jeszcze były przerażone wypadkami lat rewolucyjnych, że nie myślały o żadnych protestach.



Kawiarnia bulwarowa w Paryżu około połowy wieku XIX.
Według rysunku Guérarda (1856).



Cesarzowa Eugenia z damami swego dworu.
Według obrazu Fr. Ks. Winterhaltera.

Mimo to jednak wszyscy uważali Napoleona za awanturnika i uzurpatora, i z tej też przyczyny upadł plan cesarza, aby uzyskać rękę księżniczki z któregokolwiek ze starych domów panujących. Napoleon był zbyt dumny, aby się napraszać, zbyt rozsądny, aby przeceniać znaczenie polityczne małżeństw dynastycznych. Nie szukając więc długo, wprowadził na tron piękną Hiszpankę z dobrego rodu szlacheckiego, pannę Eugenię Montijo, i zyskał na tem o tyle, że cesarzowa, przynajmniej w pierwszych latach, nie mieszała się wcale do spraw politycznych, lecz zadawalniała się zupełnie odgrywaniem roli kierującej w dziedzinie mody i etykiety dworskiej. Kiedy Napoleon po wojnie krymskiej stał się najpotężniejszą w Europie osobistością, wielkość jego wystarczała do osłonięcia mezaliansu, i gdy, właśnie podczas obrad kongresu paryzkiego, cesarzowa obdarzyła go następcą tronu, pełnomocnicy dyplomatyczni mocarstw prześcigali się tak samo w pochlebstwach i objawach zachwytu, jak przed pięćdziesięciu laty przy kolebce syna Maryi Ludwiki z Habsburgów.

Cesarzowa Eugenia.

W stosunkach wewnętrznych Francyi pierwsze lata panowania Napoleona III odznaczały się głębokim, niezamąconym niczem spokojem. Wrogie cesarzowi stronnictwa były zupełnie bezsilne. De-



Eugenia, cesarzowa Francuzów (ur. 1826 r.).
Według obrazu Winterhaltera.

klamacyjne odezwy, ogłaszane przeciw „Napoleonowi małemu“ poza granicami kraju przez emigrantów republikańskich, nie robiły

żadnego wrażenia; powtarzające się zamachy chybiały stale celu, dodawały tylko Napoleonowi uroku w oczach szerokiego tłumu i dostarczały mu pożądanej sposobności do ograniczenia swobód konstytucyjnych, zwłaszcza wolności prasy i prawa stowarzyszania się. Rządy Napoleona III miały charakter cezaryański, tak samo jak jego wielkiego stryja. Cesarz opierał się na wojsku i szerokim tłumie ludu, zwłaszcza paryzkiego, którego dolą interesował się szczerze w duchu demokratycznym. Robotnikom dostarczał pracy, kupiectwu i przemysłowi zarobku; przebudowywał w tym celu całe dzielnice miasta, urządził w r. 1855 wielką wystawę, która ściągnęła do Paryża gości z całej Europy, słowem starał się utrzymać w najlepszem usposobieniu ten lud, który obrał za główną podstawę swego tronu. Ciało reprezentacyjne utraciło pod jego rządami dawne znaczenie, wybory odbywały się pod naciskiem władzy i wypadały zawsze tak, jak pragnął rząd. Zresztą ze stronnictwami cesarz umiał dawać sobie radę, tak samo jak za czasów swej prezydentury. Potrafił zachować sobie sympatye konserwatystów klerykalnych, a równocześnie zadawalniać liberalnych, słowem z niezrównanem mistrzowstwem godził z sobą wszystkie przeciwieństwa i wyzyskiwał każdą sposobność w celu utwierdzenia swej władzy. Ale nie dało się zapobiedz temu, że ta dyplomacya w sprawach polityki wewnętrznej oddziaływała bardzo silnie i ujemnie na jego politykę zagraniczną, i w tem była jedna z przyczyn jego ostatecznego upadku.

Sprawy wewnętrzne.

Wybory do ciała prawodawczego w r. 1857 wypadły, wobec systemu stawiania kandydatur urzędowych i nacisku władz, zupełnie po woli cesarza, i Napoleon, przyjmując w dzień Nowego Roku 1858, ciało dyplomatyczne, obwieścił światu, słuchającemu słów jego jak wyroczni, że można spodziewać się spokojnego roku. Dwa tygodnie później, dnia 14 stycznia, straszliwy wybuch na Rue Lepelletier wykazał, na jak kruchych podstawach opierała się ta nadzieja. Republikanin włoski, Orsini, rzucił bombę pod powóz Napoleona udającego się z cesarzową do wielkiej Opery, aby usunąć człowieka, którego uważał za sprawcę niewoli włoskiej. Zamach chybił celu, ale 150 niewinnych padło jego ofiarą. Dnia 13 marca Orsini zginął pod toporem gilotyny, wyraziwszy żal z powodu swej straszliwej pomyłki i nadzieję, że dzięki Napoleonowi 22 miliony Włochów odzyskają swobodę narodową.

Zamach Orsiniego.



Bal w sali marszałkowskiej w Tuilleryach w r. 1858.
Według ryciny współczesnej.

Nadzieja ta spełniła się zupełnie. Zamach Orsiniego utwierdził cesarza Francuzów w pragnieniu, aby dopomódz narodowi włoskiemu do zjednoczenia się i przeprowadzić na półwyspie Apenińskim zasadę narodowościową, i przyspieszył jego decyzyę. Trzeba było uczynić krok stanowczy jaknajprędzej, choćby tylko dla tego, aby ubezpieczyć się przed napaściami tak mylnie poinformowanych rewolucyonistów włoskich, jakim był Orsini. W ciągu tego samego jeszcze roku cesarz porozumiał się z najenergiczniejszym i najwięcej ambitnym z książąt włoskich, Wiktorem Emanuelem, królem Sardynii, i ułożywszy z nim plan akcyi, w przyjęciu noworocznem r. 1859 rzucił Austryi słowo, które oznaczało wojnę.

Sprawa włoska.

Zanim jednak przystąpimy do scharakteryzowania tych wypadków, musimy jeszcze rzucić spojrzenie na stosunki polityczne Europy w okresie poprzedzającym wojnę włoską. We Francyi zamach Orsiniego miał na razie tylko ten skutek, że Napoleon, powierzywszy ministeryum spraw wewnętrznych brutalnemu żołnierzowi, gen. Espinasse, przeprowadził przy jego pomocy w izbie tak zwane prawo bezpieczeństwa, które pozwalało mu usuwać z drogi wszystkich ludzi podejrzanych i niechętnych. Dla scharakteryzowania tego prawa wystarczy przytoczyć tylko jeden jego przepis: władzom państwowym przysługiwało prawo zamknięcia

„Prawo bezpieczeństwa“.



Moszea Dżuna w Delhi.



Ruiny starego Delhi.

w więzieniu lub wydalenia wszystkich osób, które były skazane z powodu wypadków z czerwca roku 1848 i 1849 i grudnia r. 1851, jeżeli „poważne okoliczności“ pozwalały przypuszczać, że mogły stać się na nowo niebezpiecznymi. Wystarczało, aby prefekt departamentu, generał komenderujący lub prokurator, nazwał kogoś „niebezpiecznym“, aby wsadzić go do więzienia. Dla łatwiejszego przeprowadzenia nowych przepisów, podzielono cały kraj na 5 okręgów wojskowych, na których czele stali marszałkowie. Izba poselska uchwaliła tę ustawę olbrzymią większością głosów (217 przeciw 24), a senat uznał ją za zgodną z zasadami z roku 1789-go.

Anglia do r. 1859.

W Anglii po upadku lorda Palmerstona z powodu samowolnego uznania zmian, które nastąpiły we Francyi, gabinet liberalny Russela niedługo zdołał utrzymać się u steru. W lutym roku 1852 rządy objęło ministeryum konserwatywne pod przewodnictwom lorda Derby, w którem Benjamin Disraeli, zdolny polityk i powieściopisarz pochodzenia żydowskiego, objął kierownictwo izby gmin i urząd kanclerza skarbu. Ale rządy konserwatywne trwały krótko. Gabinet lorda Derby upadł pod naciskiem zjednoczonych whigów, umiarkowanej grupy Peela i radykalnego stronnictwa manchesterskiego. Do władzy przyszło ministeryum koalicyjne lorda Aberdeena i przetrwało przez dwa lata wojny krymskiej. Pod koniec wojny prezydyum gabinetu objął Palmerston i byłby prowadził ją jeszcze chętnie rok trzeci i aż do zupełnego pokonania Rosyi, ale Napoleon, który, nie mogąc doprowadzić do wielkiej akcyi nad Wisłą, nie widział celu dalszej walki nad morzem Czarnem, przyśpieszył, jak widzieliśmy wyżej, zawarcie pokoju. O polityce wewnętrznej lorda Palmerstona niewiele dałoby się powiedzieć; o reformach wewnętrznych, których



Generałowie Havelock i Outram witają sir Campbella po oswobodzeniu Luckowa.
Według obrazu T. I. Barkera.

domagali się głośno radykaliści, prezes ministrów słyszeć nie chciał. Natomiast zajął się z wielką energią polityką zagraniczną, przeprowadził wyprawę zbrojną w interesach handlowych przeciw Persyi, a w porozumieniu z Francyą zwycięzką wojnę z Chinami, z powodu obrazy sztandaru angielskiego. Izba, która nie uznawała tego powodu do wojny, została rozwiązana, a nowe wybory zapewniły gabinetowi ogromną większość. Wojna skończyła się zdobyciem Kantonu przez wojska angielsko-francuzkie (dnia 29 grudnia roku 1857) i pokojem w Tientsinie, w którym Chiny zgodziły się na zapłacenie kosztów wojennych, zobowiązały się nie prześladować chrześcian i otwarły kilka nowych portów dla handlu zachodniego.

Wojna chińska.

Rewolucya w Indyach.

W tym samym czasie wybuchła w Indyach najniespodziewaniej i z przyczyn bardzo błahych rewolucya, która groziła Anglii utratą wielkiej i bogatej kolonii. Posiadłości kompanii wschodnio-indyjskiej obejmowały wówczas około 70,000 mil kwadratowych z 160 milionami ludności. W tej liczbie było niespełna 900,000 Europejczyków. Armia europejska składała się z 50,000 ludzi; obok niej istniała 300,000 armia indyjska (seapoys) pod dowództwem oficerów angielskich. Przyczyną rozruchów nie było bynajmniej niezadowolenie z obcych rządów lub nadużyć; rewolucyę wywołało



Ulica w Kantonie.



Wiedeń. Hofburg.

bardzo niewinne rozporządzenie wojskowe, dotyczące używania nabojów otłuszczonych przy zaprowadzeniu nowych karabinów. Ponieważ Indusom bramińskim nie wolno się dotknąć tłuszczu wołowego, a mahometanom wieprzowego, rozporządzenie to obudziło w kilku miejscowościach fanatyzm religijny. W Mitracie żołnierze zbuntowali się; ruch przeniósł się do dawnej stolicy państwa mongolskiego, Delhi, i wkrótce ogarnął załogi wojskowe całej prowincyi bengalskiej. Europejczycy stawili olbrzymiej przewadze liczebnej opór energiczny, ale tysiące padły ofiarą zabobonu, znalazły straszną śmierć z rąk fanatycznego tłumu żołnierskiego. Ludność krajowa nie łączyła się z powstańcami, lecz przyglądała się w niemem przerażeniu walce i mordom. W krótkim czasie wykazała się bezsilność niezorganizowanych i pozbawionych celu działania choć bardzo licznych rokoszan, a ogromna przewaga ducha europejskiego i organizacyi. Pierwszem zwycięztwem Anglików było zdobycie Delhi, gdzie rezydował ostatni zgrzybiały Wielki Moguł z rodu Timura (w wrześniu r. 1857). W dwu innych prowincyach, Bombayu i Madrasie, udało się Anglikom utrzymać w wierności wojska krajowe. W Lucknowie, stolicy królestwa Audh, garstka Anglików broniła się w gmachu rządowym przez 28 dni bohatersko i z powodzeniem przed 50 kroć silniejszym nieprzyjacielem. 2000 od- Oblężenie Lucknowa.

dział Henryka Havelocka, wysłany po ukończeniu wojny perskiej do Lucknowa, dla oswobodzenia oblężonych, przedarł się wprawdzie do miasta, ale został tam zamknięty. Dopiero dnia 17 listopada nowy dowódzca naczelny, sir Colin Campbell, rozpędził powstańców i oswobodził oblężonych. Powoli zaczęły też teraz nadchodzić posiłki z Europy, i w ciągu roku powstanie stłumiono w całym kraju, a łagodne obchodzenie się ze zwyciężonymi i troskliwa opieka nad neutralnymi krajowcami ułatwiły bardzo przywrócenie spokoju. Praktycznem a ważnem dla Anglii następstwem rewolucyi było zniesienie kompanii wschodnio-indyjskiej i zaprowadzenie w cesarstwie indyjskiem urzędowej administracyi angielskiej (w r. 1858). Ustawę o Indyach przedstawił parlamentowi lord Palmerston, ale przeprowadziło je ministeryum konserwatywne, pod przewodnictwem lorda Derby. Palmerston upadł niespodziewanie skutkiem zamachu Orsiniego. Zamach ten był przygotowany w Londynie, i gdy na kontynencie europejskim zaczęto mówić głośno o „angielskiej jaskini zbójeckiej“, a także Napoleon zażądał środków obrony, Palmerston podał wniosek o obostrzenie prawa o przestępcach politycznych. Ale parlament oburzony zachowywaniem się kontynentu i tonem, którym przemawiały rządy zagraniczne, ustawę pro-

Zniesienie kompanii wschodnio-indyjskiej.



Wiedeń. Franzesnsring.



Zamek królewski w Berlinie.

jektowaną odrzucił, i ten mąż stanu, który odznaczał się właśnie nadzwyczajną wrażliwością i energią, ilekroć chodziło o obronę imienia angielskiego i narodowych uczuć angielskich, upadł skutkiem obrażonego uczucia narodowego. Upadek Palmerstona.

W Austryi i Niemczech powróciły po roku 1852 czasy głębokiej reakcyi. W licznych mniejszych państewkach, w Saksonii, Wirtembergu, Meklemburgu, Luksemburgu, Hanowerze, Hesyi, zniesiono konstytucye; wywalczone w latach rewolucyi i przywrócono dawne reprezentacye ograniczone w swych prawach, a nawet reprezentacye stanowe. Wszędzie prawie zwalczano z wielką energią wszelkie objawy usposobień liberalnych, ze skutkiem wszakże niewielkim. Co było zabronione w jednem państewku, to było dozwolone w innem, i wobec tego niepodobna było zapobiegać skutecznie przynajmniej rozchodzeniu się druków i ulotnych pism liberalnych, a gdzie chociażby władca miniaturowego państwa, jak np. ks. Ernest koburski przyznawał się otwarcie do dążności postępowych i odmawiał związkowi niemieckiemu prawa do mieszania się w stosunki wewnętrzne swego kraju, tam reakcyoniści w rządzie związkowym dawali odrazu za wygraną. Tem mniej bezwładny Niemcy po r. 1852.

związek ośmielał się na wystąpienie przeciw państwom średnim, jak np. Bawarya, gdzie utrzymał się stan rzeczy, wytworzony w latach rewolucyjnych, i liberalny król nie pozwalał na wybryki w duchu reakcyjnym.

Austrya. Austrya, jak za czasów Metternicha, kroczyła na czele odnowionego ruchu reakcyjnego. Konstytucyę marcową zniesiono dnia 31 grudnia r. 1851 i przywrócono dawny stan rzeczy, samowładzę rządu. Zniesienie konstytucyi. Uzasadniono powrót do absolutyzmu argumentem bardzo wątpliwej wartości, mianowicie twierdzeniem, że Austrya wobec swych niepomyślnych stosunków skarbowych nie może pozwolić sobie na zbytek ustroju reprezentacyjnego. Pozostawiono jednak najważniejszą reformę, przeprowadzoną przez sejmy wiedeński i komieryski, i zaprowadzono kilka nowych, bardzo skromnych, ale świadczących o potrzebie pewnej zmiany stosunków w duchu postępowym. Nie przywrócono już, po zniesieniu konstytucyi, robocizny i resztek systemu feodalnego, zaczęto starać się o naprawę szkolnictwa, zreorganizowano korpus oficerski w duchu demokratycznym. Nieodzownie potrzebna gruntowna reforma armii nie nastąpiła, mimo doświadczeń zrobionych w wojnie z Włochami i Wę-



Ratusz w Berlinie.

grami i nauk wyniesionych z wojny krymskiej. **W związku niemieckim** utrzymała się Austrya na stanowisku odzyskanem w umowie ołomunieckiej, ale nie odgrywała w nim już roli bezwzględnie kierującej, jak za czasów metternichowskich. Nie zdołano urzeczywistnić planu, aby włączyć do związku całą monarchię wraz z Galicyą, Węgrami i prowincyami włoskiemi, a ponowna próba osiągnięcia tego celu, przez przystąpienie do niemieckiego związku celnego, rozbiła się o opór Prus. Tylko traktat handlowy z Prusami udało się uzyskać w r. 1854 austryackiemu ministrowi handlu, Bruckowi. Jakkolwiek Fryderyk Wilhelm IV nie przyjął korony cesarskiej, ofiarowanej mu przez sejm frankfurcki w r. 1849, to jednak nie przestał marzyć o zapewnieniu Prusom stanowiska kierującego w Niemczech i dlatego opierał się stanowczo usiłowaniom Austryi, aby przez zupełne połączenie swych dzierżaw ze związkiem niemieckim utworzyć wielkie i oparte na silnych podstawach państwo środkowo-europejskie, w którem wpływy Prus musiałyby oczywiście zmaleć. Prusy

W wewnętrznych stosunkach pruskich uwydatniły się po roku 1850 wprawdzie bardzo silnie usposobienia antyliberalne, ale nie nastąpił powrót do urządzeń przedrewolucyjnych. Fryderyk Wilhelm ograniczył konstytucyę, wydaną w r. 1850, przez dodanie przepisu, który znosił po części prawo zebrań i stowarzyszeń, ale nie przywrócił już dawnej reprezentacyi prowincyonalno-stanowej. Sejm (izba poselska) składa się z 352 członków, wybieranych według systemu plutokratycznego w trzech klasach przez wszystkich obywateli, którzy ukończyli lat 24 i znajdują się w posiadaniu pełni praw obywatelskich. Posiada on prawo dyskusyi, uchwalania budżetu, przyjmowania lub odrzucania wniosków rządowych i podawania własnych wniosków. Izba wyższa, zwana od r. 1855 „izbą panów", składa się z członków mianowanych przez korporacye i stany, oraz z członków dziedzicznych, ale królowi wolno każdej chwili wysłać do tej izby tylu członków ilu mu się spodoba, może więc zapewnić sobie w niej zawsze większość. Wszystkie ustawy, które mają uzyskać moc obowiązującą, muszą być uchwalone przez sejm i izbę panów i zatwierdzone przez króla. Protest jednego z tych trzech czynników ustawodawczych wystarcza dla unieważnienia uchwał powziętych przez dwie inne. Ustrój ten istnieje w Prusach do dziś dnia i zapewnia zupełną przewagę stronnictwom konserwatywnym. Sejm pruski.

Dążąc konsekwentnie do zdobycia stanowiska kierującego w Niemczech, Prusy trzymały się w sprawach ogólno-europejskich polityki bardzo ostrożnej i dwulicowej. Czekały na korzystniejsze ułożenie się stosunków, aby wtedy zgarnąć owoce swej dyplomacyi. Widzieliśmy już, jaką rolę odegrał rząd pruski w czasie wojny krymskiej. Pozostał jej wierny, dopóki niebezpiecznie było wyjawiać otwarcie rzeczywiste zamiary, dopóki Austrya uchodziła za zbyt wielką potęgę, aby mogło zmierzyć się z nią w otwartej walce drugorzędne państwo pruskie. W epoce, o której mowa,



Ks. Wilhelm jako regent pruski (1797 † 1888).
Według rysunku z roku 1859.

rząd pruski, nie ufając swoim siłom, unikał wogóle wszelkich zatargów, które mogłyby wywołać burzę; wolał działać podstępnie. Posuwał się w swej ostrożności tak daleko, że nie odważył się nawet na założenie stanowczego protestu przeciw przyłączeniu pruskiego okręgu Neuenburg, który był jednocześnie kantonem szwajcarskim, w r. 1848 do związku szwajcarskiego. W dniach zamętu rewolucyjnego ani pomyśleć nie było można o takim proteście. Po przywróceniu spokoju w kraju jednak spróbowano odzyskać

Sprawa Neuenburga.

utraconą prowincyę (14 mil kwadratowych) za pomocą rewolucyi. W wrześniu roku 1856 kilkuset stronników Prus, podmówionych przez rząd berliński, uderzyło znienacka na zamek neuenburski i zajęło go. Republikanie jednak nie dali tak łatwo za wygraną, i nazajutrz rewolucyoniści zostali otoczeni i zamknięci w więzieniu. Rząd pruski nie miał odwagi wystąpić otwarcie w obronie tych, których sam podburzył. Konferencya mocarstw, która zebrała się w maju r. 1857, przyznała Fryderykowi Wilhelmowi w zasadzie prawo do tego skrawka ziemi, ale zażądała równocześnie, aby zrzekł go się za sumę miliona franków. Wtedy król pruski, nie chcąc sprzedawać formalnie swojej pretensyi, zgodził się na połączenie Neuenburga ze związkiem szwajcarskim. Zapewne przyczyniła się do takiego zakończenia tej sprawy po części choroba umysłowa, która w tym właśnie roku rozwinęła się u Fryderyka Wilhelma IV i skończyła się zupełnem obłąkaniem. Rządy objął w r. 1857 jako zastępca, następnie w r. 1858 gdy choroba króla okazała się nieuleczalną, jako regent, brat jego, Wilhelm, późniejszy król pruski i cesarz niemiecki. Jako zastępca, Wilhelm nie wiele mieszał się do rządów swego brata; objąwszy jednak formalnie regencyę, zaprowadził od razu zmiany, które odpowiadały jego usposobieniom i dążnościom. Odtąd polityka rządu pruskiego staje się energiczniejsza i śmielsza; armia, zaniedbywana cokolwiek przez Fryderyka Wilhelma, coraz więcej wysuwa się w życiu państwowem na pierwsze miejsce, powiększa się, otrzymuje ulepszoną organizacyę. Starannie i oględnie nowy król pruski przysposabia i przygotowuje środek, za którego pomocą miał uwieńczyć wiekową politykę Hohenzollernów wyniesieniem Prus do rzędu mocarstw europejskich.

Wilhelm ks. regent pruski.

Mimowoli dopomógł Hohenzollernowi pruskiemu do urzeczywistnienia ambitnych marzeń o przodownictwie w narodzie niemieckim Napoleon III, zadając w wojnie włoskiej nowy a ciężki cios zachwianej już wówczas potędze austryackiej. Patrzał on od dziecka na maleństwo Prus, o smutnych doświadczeniach swego wielkiego stryja zapomniał; nie przewidywał, że z Magenty i Solferina wykwitnie Sadowa, a następstwem Sadowy będą Metz i Sedan. Wystąpił sam z programem ułożenia stosunków politycznych Europy na podstawie narodowościowej, a nie spostrzegł się, że sprawa narodowościowa istniała nietylko na Bałkanach, nad Wisłą i na półwyspie Apenińskim, lecz także w Niemczech, i że on sam ułatwiał



Hr. Camil Benso di Cavour (1810 † 1861)

jej rozwiązanie przez swoją nieoględną politykę względem Austryi, że rzucając nad Tesynem i Adygą całą swą potęgę przeciw Habsburgom, sam sobie kopał grób nad Renem. Błędem w jego polityce i przyczyną jego niepowodzeń było, że jak zbytnio lekceważył sobie Prusy, tak za wysokie miał mniemanie o potędze monarchii Habsburgów.

We Włoszech świetne zwycięstwa Radetzkyego pozornie tylko przywróciły dawny stan rzeczy i przodownictwo Austryi. Ruchu narodowego, który pogłębiła ta wojna, zwycięstwa nie stłumiły, zwiększyły tylko rozgoryczenie i pragnienie wolności; panująca w królestwie Sardynii i Piemoncie dynastya sabaudzka, która przewodziła w tej walce, nietylko nie odstąpiła od swoich ambitnych zamiarów zjednoczenia całego narodu naokoło swego tronu, lecz umocniła się w nich, zachęcona objawami sympatyi na całym półwyspie, unoszona pragnieniem odwetu za klęskę pod Nowarą. Znalazł się też energiczny, śmiały i przebiegły mąż stanu, który potrafił utrzymać króla Wiktora Emanuela na drodze, wskazanej przez jego ojca, i wyzyskać ogólne położenie europejskie na korzyść swego kraju. Był nim hr. Camil Benso di Cavour (1810 † 1861), rewolucyonista, którego król Karol Albert uważał za najniebezpieczniejszego człowieka na całym półwyspie, a który pod rządami jego syna stał się najpewniejszą podporą tronu i właściwym twórcą jedności włoskiej. Człowiek ten, pozornie bez żadnych zalet, odrażającej brzydoty, brutalny i niezręczny w obejściu, pozbawiony daru wymowy, nie posiadający ani wykształcenia literac-

Włochy.

Cavour.

kiego, ani zrozumienia sztuki i poezyi, ani głębszej nauki, wstąpił w r. 1848 do sejmu i tam, dzięki trafności swoich spostrzeżeń, nadzwyczajnej energii, bystrości politycznej i zapałowi patryotycznemu, w krótkim czasie podbił sobie wszystkich serca, stał się najpopularniejszym człowiekiem w kraju, uznanym przywódzcą wszystkich patryotów. W roku 1850 już był ministrem, w dwa lata później objął prezydyum gabinetu, i odtąd, z krótką przerwą, kierował aż do swojej śmierci polityką wewnętrzną i zagraniczną Piemontu, a następnie Włoch zjednoczonych. Od chwili objęcia rządów przez niego, naprężone od czasu wojny stosunki pomiędzy Piemontem i Austryą zaczęły zaostrzać się coraz więcej. Cavour dążył świadomie do nowej rozprawy orężnej, posiadał ową śmiałość, która jest bardzo często rękojmią powodzenia, i umiał postarać się o to, aby Piemont nie był osamotniony w przewidywanej walce. Kiedy Francya i Anglia sprzymierzyły się przeciw Rosyi w wojnie krymskiej, a oblężenie Sewastopola postępowało bardzo wolno z powodu braku wojsk, Cavour zdecydował się na śmiały krok przystąpienia do koalicyi. W tym właśnie czasie 20.000 ludzi, których mogło wysłać do Krymu małe państewko, znaczyło bardzo wiele, i Cavour zobowiązał sobie Francyę i Anglię, w niepłonnej nadziei, że i one nie odmówią mu swego poparcia w chwili stanowczej. Dzięki temu wmieszaniu się do woj-

Piemont w wojnie krymskiej.



Turyn.

ny, Cavour przedewszystkiem wziął udział w kongresie paryskim, a chociaż musiał powrócić z pustemi rękami z Paryża, tyle jednak zyskał, że mógł tam występować już nie tylko jako pełnomocnik Piemontu, lecz ku wielkiemu niezadowoleniu Austryi, jako reprezentant narodu włoskiego. Odtąd starcie stało się już tylko kwestyą czasu; w stolicy Piemontu Turynie, nie tajono się już



Wiktor Emanuel II król włoski (1820 † 1878).

wcale z usposobieniami wrogiemi dla Austryi, a w innych częściach półwyspu ruch narodowy ożywił się i nabrał nowej siły. W roku 1857 utworzyło się jawne „stowarzyszenie narodowe", które dość otwarcie przygotowywało grunt do zmiany stosunków. Niezadowolenie, które na zachodzie wywołała niezdecydowana postawa Austryi podczas wojny krymskiej, w Rosyi zaś jej łączenie

się platoniczne z koalicyą, wyszło na korzyść Piemontu. W Paryżu i Londynie spoglądano od dawna przychylnie na ruch narodowy włoski; teraz także rząd rosyjski nawiązał przyjazne stosunki z dworem turyńskim.

Po zamachu Orsiniego jednak nie przypuszczano w Austryi, aby potentat nadsekwański miał popierać czynnie dążności, których objawem był ten czyn zbrodniczy. Ale Napoleon znał lepiej **Następstwa zamachu Orsiniego**



Papież Pius IX (1792 † 1878).

ludzi i stosunki, niż dyplomaci wiedeńscy wychowani w szkole Metternicha. Zrozumiał pobudki zamachu, wierzył, że najpewniej ubezpieczy się przed podobnemi niespodziankami, jeżeli dopomoże patryotom włoskim do osiągnięcia celu marzeń narodowych, i zdecydował się na wystąpienie tem łatwiej, że wyzwolenie



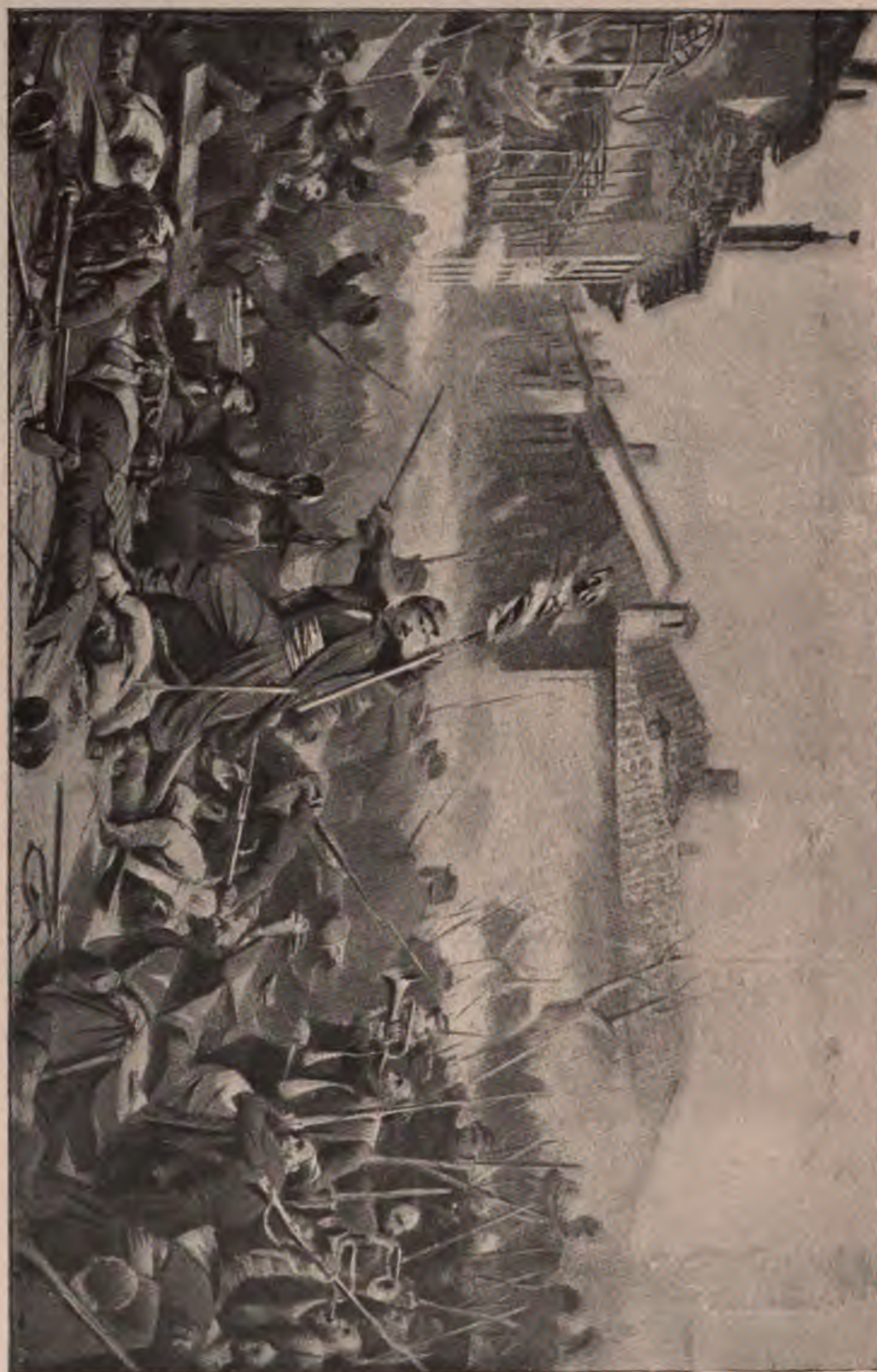
Nizza.

Włoch zgadzało się zupełnie z jego zasadą narodowościową. Cavour dał nowy dowód swojej przebiegłości, przeprowadzając w parlamencie ustawę przeciw podżeganiu do zamachów na osoby ukoronowane i oświadczając równocześnie za pośrednictwem swoich posłów zagranicą, że najpewniej można zapobiedz zamachom przez usunięcie przyczyn, które popychają niezrównoważonych patryotów do tego rodzaju zbrodni. Tego samego zdania był Napoleon, i w takich warunkach porozumiano się szybko. W lipcu r. 1858 Napoleon spotkał się w Plombières z Cavourem i ułożył z nim plan akcyi. Przyrzekł Piemontowi pomoc w wojnie z Austryą, pod warunkiem, że wojna ta nie będzie miała charakteru rewolucyjnego lecz będzie pozornie następstwem zawikłań dyplomatycznych. Piemont odwdzięczy się Francyi przed odstąpienie Sabaudyi i Nizzy, kuzyn cesarza otrzyma rękę córki Wiktora Emanuela. Celem wojny miało być wypędzenie Austryaków z Lombardyi i Wenecyi, połączenie tych prowincyi oraz legacyi papieskich z Piemontem, a reszty państwa Kościelnego z Toskaną. Rzym miał pozostać przy Papieżu. Neapol chciano oddać księciu Muratowi. Te trzy królestwa: Piemont, Toskana i Neapol miały utworzyć związek pod przewodnictwem Papieża Piusa IX. O neutralności

Porozumienie francusko-włoskie.

Anglii, Rosyi i Prus nie wątpił ani Napoleon ani Cavour. Po zawarciu tej umowy, rząd piemoncki postarał się o dyplomatyczny powód do zerwania stosunków z Austryą. Już w Plombières zgodzono się na to, że ludność miasteczek Massa i Carrara uchwali za wskazówkami Cavoura protest przeciw rządom zależnego od Austryi ks. Modeny i zażąda wcielenia obu miast do królestwa Sardynii. Wiktor Emanuel nie odpowie na petycyę, ale wyśle do ks. Modeny groźną notę dyplomatyczną, w której będzie domagał się usunięcia nadużyć, a w razie odmowy, zajmie wymienione miasta. Austrya naturalnie musi wystąpić w obronie Modeny, a reszta się znajdzie. Wszystko więc było dokładnie obmyślane i ułożone, i w dzień nowego roku 1859, Napoleon III, przyjmując ciało dyplomatyczne, dał do zrozumienia, że stoi po stronie Piemontu i jest niezadowolony z polityki rządu wiedeńskiego: „Ubolewam bardzo, oświadczył posłowi austryackiemu, że stosunki nasze z pańskim rządem nie są już tak dobre jak dawniej". Znaczenie tych słów podkreślił tylko jeszcze Napoleon, dodając, że to nieporozumienie nie zmienia wcale jego uczuć osobistych dla cesarza Austryi. Wrażenie tej uwagi było piorunujące; wiedziano co znaczyła: wojnę Francyi z Austryą o wolność Włoch. Oświadczenie noworoczne.

Kilka dni później, dnia 10 stycznia, Wiktor Emanuel w swej mowie od tronu oświadczył, że nie może obojętnie słuchać krzyków rozpaczy, które dochodzą go z wszystkich stron półwyspu. Dnia 31 tegoż miesiąca odbył się ślub księżniczki Klotyldy Sabaudzkiej z księciem Hieronimem Napoleonem, a dnia 17 lutego parlament turyński uchwalił kredyt 50 milionowy na wojnę. Tymczasem jednak Anglia, Rosya i Prusy, w obawie, aby wojna nie zamieniła się w ogólno-europejską, wdały się w sprawę i ofiarowały stronom powaśnionym swoje pośrednictwo. Zamierzano zwołać kongres dla załagodzenia zatargu, i gdy Austrya zaproponowała obustronne rozbrojenie, Napoleon, nie chcąc uchodzić za burzyciela pokoju, zdecydował się na ustępstwo i doniósł telegraficznie rządowi piemonckiemu, że zgodził się na tę propozycyę. Zdawało się, że niebezpieczeństwo wojny minęło. Austrya jednak pozwoliła przez swą nieoględną politykę Cavourowi na przeprowadzenie ułożonych planów. Pełnomocnik austryacki, baron Kellersberg stawił ultimatum: zażądał natychmiastowego rozbrojenia i krótkiej a stanowczej odpowiedzi w ciągu 3 dni. Po trzech dniach Cavour odpowiedział, że nic ma mu nic do powiedzenia. Wojna stała się



Walka o Magentę, dnia 4 czerwca 1859 r.
Według obrazu Yvona w Galeryi Wersalskiej.

nieunikniona. Dnia 23 kwietnia parlament turyński powierzył królowi władzę dyktatorską na czas wojny, a dwa dni później pierwsze oddziały francuskie przekroczyły granicę Piemontu.

Dnia 29 kwietnia ukazały się w Turynie i Wiedniu manifesty wojenne. Proklamacya rządu austryackiego przypominała jeszcze żywo czasy metternichowskie i świętego przymierza: „Nieprzyjaciel sprzymierzył się ze stronnictwem przewrotu; jest on popierany przez monarchę francuskiego, który miesza się pod błahemi pozorami do spraw półwyspu. Austrya jest znowu powołana do wystąpienia z mieczem w ręku nietylko w obronie swego dobrego prawa, lecz także prawa wszystkich ludów, wszystkich państw i najświętszych dóbr ludzkości przed naukami przewrotu". W poważniejszy sposób uzasadnił Wiktor Emanuel swoje wystąpienie przeciw Austryi: „Austrya napada na Piemont, ponieważ na kongresach europejskich reprezentowałem sprawę wspólnej ojczyzny. Rozdziera traktaty, których nigdy nie dotrzymywała. Tem samem naród odzyskał swe prawa przyrodzone, i mogę z czystem sumieniem dopełnić ślubu, złożonego na grobie ojca. Dobywając miecza w obronie swego tronu i wolności moich ludów, walczę równocześnie za prawo całego narodu! Nie mam innej ambicyi, tylko tę, aby być pierwszym żołnierzem niepodległości włoskiej". Napoleon wreszcie oświadczał szczerze i otwarcie: „Francya dobywa miecza nie po to, aby zdobywać i ujarzmiać, lecz po to, aby uwalniać, aby Włochy oddać Włochom. Z winy Austryi doszło do tego, że albo Austrya musi panować aż do Alp, albo Włochy muszą stać się wolne aż do Adryatyku. Dla Francyi celem wojny jest uzyskanie nad granicami narodu, który będzie nam zawdzięczał swą niepodległość". — Manifesty wojenne.

W początkach wojny siły przeciwników były mniej więcej równe, ale Austryacy mogli szybciej ściągnąć swe siły zbrojne i wyzyskać swą chwilową przewagę, zanim nadszedł Napoleon z główną armią francuską. Ale naczelny dowódca austryacki, hr. Franciszek Gyulay, przeszedłszy dnia 29-go kwietnia rzekę Ticino, nie wiedział, co z sobą począć; zdawał się czekać, aż Fracuzi połączą się z Włochami. Dnia 12 maja cesarz Francuzów przybył do Genuy i wydał tam rozkaz dzienny w stylu pierwszego Napoleona: „Nowa armia włoska okaże się godną swojej starszej siostry". Na północy, daleko od głównej kwatery wojsk sprzymierzonych, Józef Garibaldi organizował swoje oddziały ochotnicze i ściągnął ku so- — Wojna włoska.



Napoleon III w bitwie pod Solferino, dnia 24 czerwca 1859 r.
Według obrazu Meissoniera w Muzeum Luksemburskim w Paryżu.

bie znaczną część armii austryackiej. Dnia 20 maja nastąpiła pod Montebello, w górach pomiędzy Alessandrą a Piacenzą pierwsza potyczka. Generał austryacki Stadion spotkał się podczas wielkiego rekonesansu z oddziałem gen. Foreya i cofnął się wieczorem, nie zwyciężony, ale wywołując wrażenie zwycięztwa włoskiego. Po drugiej potyczce, dnia 31 maja, pod Palestro, gdzie król Wiktor Emanuel dowiódł, że umie być żołnierzem ale nie jest wodzem, dnia 4 czerwca pod Magentą, na lewym brzegu rzeki Ticino, spotkały się główne armie nieprzyjacielskie. Hr. Gyulay stał tam w warownej pozycyi na czele 115,000 ludzi. Francuzi i Włosi, daleko słabsi liczebnie, przechodzili wolno przez rzekę, i dowódca austryacki, dzięki swej wielkiej przewadze, mógł był odnieść świetne zwycięztwo. Zadawalniał się jednak prawie zupełnie odpieraniem ataków francuskich i zaledwie 2 trzecie swej armii wyprowadził na pole walki. Wieczorem Mac Mahon, uderzając na Austryaków z północy, przechylił szalę zwycięztwa na stronę swego cesarza. Nazajutrz Gyulay począł się cofać i opuścił wszystkie pozycye aż do rzeki Miucio, a tem samem zmusił także generała Urbana, któ- z powodzeniem walczył z Garibaldim, do odwrotu. Rewenna, Parma, Modena, Ancona, Bolonia, Ferrara, cała Lombardya stanęła otworem dla wojsk francusko-piemonckich. Dnia 8 czerwca Napoleon i Wiktor Emanuel wkroczyli tryumfalnie do oswobodzonego Medyolanu.

Bitwa pod Magentą.

W nowej proklamacyi cesarz Francuzów umiał zagrzać Włochów do dalszej walki: „Bądźcie dziś tylko żołnierzami, aby jutro stać się wolnymi obywatelami wielkiego kraju!“ Zachęta była potrzebna. Wojna rozpoczęła się dopiero; jeszcze nie były rozstrzygnięte losy Lombardyi. Austryacy wzmocnili swą armię. 200.000 ludzi zebrano w sławnym czworoboku fortecznym pomiędzy Mincio i Adygą, Peschiero-Mantua-Verona-Legnano. Gyulay złożył naczelne dowództwo; zastąpił go osobiście cesarz Franciszek Józef przy pomocy najzdolniejszego generała ze szkoły Radetzky'ego, barona Hessa. Stawało się też prawdopodobne, że związek niemiecki wmiesza się do wojny, a w każdym razie musiałoby to nastąpić, skoroby wojska francusko-włoskie wkroczyły na bliskie już terytoryum związku. Rosya i Anglia starały się zapobiedz niebezpiecznej dla Napoleona interwencyi; król pruski natomiast, który ze względu na swoje marzenia o zdobyciu przodownictwa w narodzie niemieckim, musiał przynajmniej pozornie wystąpić w obro-

nie zagrożonego honoru niemieckiego, nakazał zmobilizować 6 korpusów armii pruskiej i podał do rządu związkowego wniosek o wysłanie 1 korpusu armii związkowej pod dowództwem generała bawarskiego nad Ren. Cesarz Franciszek Józef jednak nie chciał i nie mógł czekać na krok stanowczy na północy; nie pozwalał na to opłakany stan finansów austryackich. Zdecydował się więc na energiczną akcyę, która w razie pomyślnego wyniku mogła przywrócić mu odrazu Lombardyę. Przerzucił swą armię na prawy brzeg rzeki Mincio, gdzie tymczasem zebrało się 180.000 Francuzów i Włochów, i tam pomiędzy Chiese i Mincio nastąpiła dnia 24 czerwca wielka bitwa, którą od wsi, zajętej ostatecznie po ciężkiej i długiej walce przez Francuzów, nazwano bitwą pod Solferino. Szyki armii austryackiej zostały w centrum przełamane, ale klęska nie była rozstrzygająca. Na północy blisko 3 mile rozległego pola bitwy, Benedek wypierał zwycięsko Piemontczyków ku jeziorowi Garda; na lewem skrzydle austryackiem, gen. Wimpffen stawiał Napoleonowi bardzo skuteczny opór. Mimo to cesarz Franciszek Józef dał rozkaz do odwrotu, który dzięki straszliwej burzy uskuteczniono bez strat. Była to bitwa bardzo krwawa. Po stronie austryackiej straty w zabitych, ranionych i jeńcach obliczono na 22.000 ludzi, sprzymierzeni utracili około 17.000.

Bitwa pod Solferino.



Florencya



Palermo.

Skutkiem niekoniecznie uzasadnionego odwrotu wojsk austryackich, wojna zbliżała się do granic związku niemieckiego, a tem samem zwiększało się dla Napoleona niebezpieczeństwo zatargu z tym związkiem i Prusami. Skorzystał więc chętnie z pośrednictwa dyplomacyi państw neutralnych, i nie pytając się o zdanie Wiktora Emanuela, zwrócił się wprost do ces. Franciszka Józefa z propozycyą pokoju. Dnia 8 lipca zawarto zawieszenie broni, a dnia 12 podpisano w Villafranca pokój i zgodzono się na następujące warunki: „Obaj cesarzowie będą dopomagali do utworzenia związku włoskiego pod przewodnictwem Papieża. Cesarz austryacki odstępuje cesarzowi Francuzów swoje prawa do Lombardyi z wyjątkiem fortec Mantua i Peschiera, a cesarz Francuzów odda to terytoryum królowi Sardynii. Wenecya będzie należeć do związku włoskiego, ale pozostanie pod panowaniem cesarza austryackiego. Wielki książę Toskany i książę Modeny powracają do swoich państw. Obaj cesarzowie zażądają od Papieża, aby zaprowadził w swoich dzierżawach nieodzowne reformy. Obie strony wojujące udzielą zupełnej amnestyi osobom skompromitowanym przy sposobności ostatnich wypadków.“ Dnia 10 listopada tegoż roku (1859) nastąpiło w Zurychu formalne zawarcie pokoju na podstawie wymienionych wyżej warunków.

Pokój w Villafranca.

Takie wyniki wojny zadowalały bardzo mało Włochów. Na półwyspie nie zważano, że Napoleon był zmuszony do zawarcia pokoju, jeżeli nie chciał narazić się na niebezpieczną walkę na dwa fronty, ani też na to, że wszystko, co uzyskano przez wojnę, uzyskano tylko dzięki jego pomocy. Widziano tylko rozwiewające się marzenia o zjednoczeniu narodu włoskiego, Wenecyę w rękach austryackich, na półwyspie, jak dotąd tak i nadal, państewka liczne a niezdolne do samodzielnego życia i rozwoju. Jedynym wynikiem wojny zdawało się być powiększenie terytoryum piemonckiego, i wojna w oczach najgorętszych zwolenników jedności zmalała; nie uważano jej już za narodową, lecz prowadzoną wyłącznie w interesie dynastycznym króla Piemontu. Niezadowolony z zawarcia pokoju, obarczony ciężkiem podejrzeniem, że nie o wolność swego narodu rozpoczynał walkę, Cavour podał się do dymisyi, a miejsce jego zajął Rattazzi. Wiktor Emanuel chciał złożyć koronę, i Cavourowi z trudem tylko udało się skłonić go do jej zatrzymania.

W ciągu jednego roku okazało się, że pesymistyczne zapatrywania na wyniki wojny z Austryą były wcale nieuzasadnione. Dla dynastyi, które panowały w małych i średnich księstewkach włoskich, Austrya była jedynym punktem oparcia; klęska potężnej protektorki musiała doprowadzić do ich upadku. Nie trzeba było do radykalnego przekształcenia stosunków żadnych gwałtów ani rewolucyi. Nie wywrócono tronów w Parmie, Modenie i Florencyi. Wywróciły się one same. Cała polityka polegała na tem, aby książęta Parmy, Modeny i Toskany, którym pokój w Villafranca przywrócił trony i władzę, nie mieli już po co wracać do swoich stolic. Na zebraniach, zwołanych przez zwolenników zjednoczenia narodowego, postanowiono jednomyślnie, bez gwałtów i deklamacyi, połączyć się z Piemontem. Wymienione trzy państewka utworzyły „ligę środkową włoską“, na której czele stanął pełnomocnik Piemontu, Boncampagni, rezydujący we Florencyi. Do ligi tej przystąpiła także prowincya Państwa Kościelnego, Romagna, na mocy uchwały powziętej na zebraniu w Bolonii, dnia 7 września r. 1859. Rząd papieski zaprotestował przeciw zamachowi stanu i zwrócił się do rządów katolickich z prośbą o pomoc i obronę, ale napróżno. Austrya miała ręce związane, Hiszpania i Portugalia nie miały sił do energicznego wystąpienia, a cesarz Francuzów, jakkolwiek ze względu na potężne stronnictwo klery-

Włochy środkowe.

kalne we własnym kraju, był przeciwny zaborowi Państwa Kościelnego, nie chciał przeszkodzić urzeczywistnieniu się na półwyspie Apenińskim tej zasady narodowościowej, której sam był gorącym zwolennikiem. Pod koniec roku kraje, należące do ligi, otrzymały nazwę „królewskich prowincyi Emilii", w styczniu r. 1860 Cavour objął ponownie ster rządów, a dnia 12 marca odbyło się za zezwoleniem Napoleona powszechne głosowanie (plebiscyt), którego wynikiem było ostateczne i formalne połączenie byłych księstw środkowo-włoskich i części Państwa Kościelnego z królestwem Piemontu. Dnia 24 marca Wiktor Emanuel podpisał umowę, mocą której Francya, stosownie do umowy zawartej w Plombières, otrzymała od Piemontu Sabaudyę i Nizzę, obejmujące około 240 mil kwadratowych z 800.000 mieszkańców. W kwietniu ludność tego terytoryum zgodziła się w głosowaniu powszechnem na przejście pod władzę francuską, a dnia 29 maja parlament w Turynie zatwierdził ten plebiscyt 229 głosami przeciw 56. **Sabaudya i Nizza.**

Nie była to zbyt wielka ofiara. Sabaudya, gniazdo rodzinne dynastyi, stała się prowincyą francuską, ale połowa półwyspu, całe Włochy północne i środkowe za tę cenę połączyły się pod berłem Sabaudczyka. Parlament, otwarty w kwietniu przez Wiktora Emanuela, reprezentował 11 milionów Włochów, „dzięki Opatrz-



Messyna.



Neapol.

ności i królowi Francuzów". Ale to jeszcze nie był kres powodzenia. Zanim upłynął rok 1860, król piemoncki stał się panem prawie całego półwyspu; z dawnych Włoch pozostały tylko resztki Państwa Kościelnego i austryacka Wenecya.

Neapol. W Neapolu umarł w maju r. 1859 surowy i energiczny Ferdynand II, a następca jego, młodociany Franciszek II, mimo przestróg angielskich, mimo objawów rewolucyjnych w Palermie, Messynie i samym Neapolu, nie zdobył się na zmianę systemu w duchu konstytucyjnym. Wobec potężnego ruchu narodowego i powszechnego niezadowolenia z istniejącego ustroju, trzeba było tylko stanowczej inicyatywy i śmiałego kierownika ludu, aby wywrócić tron młodego króla. Uczynił to Józef Garibaldi. Wiosną r. 1860 przedsiębierczy wojownik zebrał bez zezwolenia ale zapewne nie bez wiedzy rządu piemonckiego 1000 ochotników i, wsadziwszy ich w Genui na okręty, popłynął z nimi na południe. W maju wylądował w Marsali na zachodniem wybrzeżu Sycylii, i korzystając z rewolucyjnego usposobienia ludu, w ciągu kilku dni opanował całą wyspę. Dnia 27 maja wkroczył do Palermo i objął dyktaturę w imieniu „króla włoskiego". Wojska neapolitańskie, zaskoczone

Garibaldi na Sycylii.

niespodziewanie i przerażone napaścią, nie były zdolne do skutecznego oporu. Tylko Messyna broniła się przez czas dłuższy. Na wieść o wypadkach sycylijskich, w Neapolu zdecydowano się na ustępstwa. Król Franciszek powołał do steru ministeryum liberalne, przywrócił konstytucyę z roku 1848 i zwrócił się do Wiktora Emanuela z żądaniem, aby powstrzymał Garibaldiego. Ale na reformy było już zapóźno, a Garibaldi nie ustąpił. „Pozwól mi W. Kr. Mość tym razem odmówić posłuszeństwa“—odpowiedział królowi. Dnia 28 lipca padła Messyna, a dnia 19 sierpnia ochotnicy Garibaldiego, w liczbie 5.000, wylądowali na półwyspie. Wojska królewskie, niekarne i źle prowadzone, rozproszyły się prawie bez walki, i już w początkach września król Franciszek opuścił na zawsze swoją stolicę. Nazajutrz, dnia 7 września, wkroczył do niej Garibaldi, nie jako zwycięzca, lecz prawie bez wojska, jak prosty podróżnik. Nie potrzeba mu było obrony; lud stał po jego stronie. **Garibaldi w Neapolu.**

W Europie tymczasem zwycięztwa Garibaldiego, i zamiar jego, aby opanować także Państwo Kościelne wraz z Rzymem, wywołały burzę niezadowolenia. Tylko Anglia zachowywała się obojętnie; natomiast wszystkie inne mocarstwa, nie wyłączając Francyi, wystąpiły stanowczo przeciw przewrotowi stosunków na półwyspie. Zanim jednak uczyniono jakikolwiek krok stanowczy, rząd piemoncki zdecydował się na zbrojną interwencyę. Dnia 11 września wojska Wiktora Emanuela wkroczyły pod dowództwem generałów Fanti i Cialdini do Państwa Kościelnego. Rzymu i najbliższej jego okolicy pilnowali Francuzi; ale ludność reszty Państwa Kościelnego skorzystała z obecności wojsk piemonckich, aby oświadczyć się za przyłączeniem do Piemontu. Wojska papieskie, dowodzone przez generała francuskiego, Lamoriciere, poniosły klęskę pod Castelfidardo na południu od Ancony. Interwencya skończyła się na tem, że Wiktor Emanuel wyręczył w akcyi zaborczej Garibaldiego, który tymczasem poddawał się coraz więcej wpływom skrajnych rewolucyonistów, Mazziniego i Ledru-Rollina, i myślał już o utworzeniu nie zjednoczonego królestwa, lecz republiki włoskiej. Aby przeszkodzić wykonaniu tego pomysłu, Wiktor Emanuel przekroczył granicę neapolitańską, porozumiał się z Garibaldim, został uznany przez niego królem włoskim i na współkę z nim dokończył podboju. Na stałym lądzie broniły się tylko jeszcze dwie fortece, Kapua i Gaeta, w której znajdował się **Zajęcie Państwa Kościelnego.**


Józef Garibaldi (1807 † 1882).

król Franciszek wraz z swą małżonką, a na Sycylii cytadela Messyny. W listopadzie padła Capua, w styczniu r. 1861 Gaeta poddała się po rozpaczliwej obronie, w lutym i załoga cytadeli messyńskiej złożyła broń, a tymczasem w Neapolu, na Sycylii i w Państwie Kościelnem odbyły się plebiscyty, których wynikiem było połączenie wszystkich tych krajów z państwem Wiktora Emanuela. Dnia 14 marca r. 1861 Wiktor Emanuel przyjął tytuł króla włoskiego. Dwadzieścia dwa miliony Włochów zjednoczyły się pod jego berłem.

Oprócz Wenecyi, podległej Habsburgom, sam tylko Rzym nie został włączony do zjednoczonego królestwa. Nie pozwalały na to mocarstwa, a zwłaszcza Francya, której cesarz musiał liczyć się z usposobieniem ludu katolickiego i wpływowego duchowieństwa. I sam rząd włoski początkowo nie śmiał marzyć o gwałtownem zajęciu tego ostatniego punktu na półwyspie, który nie podlegał jego władzy, jak można wnosić ze słów umierającego Cavoura (w lipcu r. 1861): „Wolny kościół w wolnem państwie!“ Spodziewano się raczej, że Papież dobrowolnie zgodzi się na przyłączenie Rzymu do Włoch zjednoczonych, wzamian za odpowiednie gwarancye. Rozumie się, że nadzieja ta zawiodła. Żaden z następców Cavoura jednak, ani Ricasoli, ani Rattazzi, ani Farini nie odważył się wyciągnąć ręki po „patrimonium Petri“. Czekano na dalszy rozwój stosunków. Tylko Garibaldiemu, który po utworzeniu zjednoczonego królestwa powrócił na wyspę Caprera, „sprawa rzymska“ nie dawała spokoju, i w lecie r. 1862 zebrał się na Sycylii w pobliżu Palermo za jego staraniem i pod jego wodzą silny oddział ochotników, aby powtórzyć manewr z roku 1860, zająć niespodziewanie Wieczne Miasto i przyłączyć je na mocy plebiscytu do kró-

Sprawa rzymska.

lestwa, stworzyć na drodze rewolucyjnej fakt dokonany, na którego uznanie, jak przypuszczano, Wiktor Emanuel chętnie się zgodzi. Ale tym razem Garibaldi omylił się w swoich rachubach. Gwałtowne przyłączenie Rzymu do królestwa włoskiego naraziłoby króla na wojnę z Francyą, do której Włochy nie były przygotowane. Wiktor Emanuel więc postarał się zawczasu o pokrzyżowanie planów zaborczych starego rewolucyonisty. Wysłano przeciw ochotnikom przybywającym z Sycylii silny oddział wojska, i pod Aspromonte Garibaldi poniósł klęskę, został raniony i uwięziony w fortecy, z której jednak król uwolnił go niebawem drogą łaski. Odtąd do roku 1871 nie było już mowy o sprawie rzymskiej. Dopiero klęska Napoleona w wojnie z Prusami otwarła dla Wiktora Emanuela bramy wiecznego miasta. **Wyprawa na Rzym.**

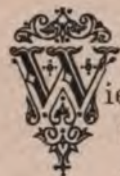




Wśród lodów północy (wyprawa Grinella).

III.

Podróże naukowe



Wielkiemi odkryciami geograficznemi zakończył się wiek XVIII, i niemniej świetnie rozpoczęło się nowe stulecie. Ale wbrew wszelkim oczekiwaniom i śmiałym nadziejom świata naukowego, po świetnych początkach nastąpiła dość długa epoka zastoju. W roku 1806 urywają się badania i podróże naukowe. O wielkich wyprawach nie było już mowy; nawet Napoleon, zapalony wielbiciel i protektor nauki, nie zdobył się na przedsięwzięcie, któreby można postawić obok badań naukowych w dolinie Nilu. Tem mniej można było spodziewać się od innych narodów, których wszystkie siły były zajęte w walce z potężnym zdobywcą. Tylko te państwa, które najmniej były zagrożone i najmniej ucierpiały w epoce napoleońskiej, Anglia i Rosya przyczyniały się i w tym czasie do rozszerzenia wiadomości o kuli ziemskiej.

Dopiero po przywróceniu spokoju i nowem uregulowaniu stosunków, rozpoczęły się ponownie badania na wielkę skalę, z udziałem wszystkich narodów, a na szczególną uwagę zasługują śmiałe wyprawy na morza północne, ku biegunom zakutym w lody. Przodowali i tu, jak wogóle na polu badań geograficznych, Anglicy.

Biegun północny od początku XVI wieku, odkąd uznano Amerykę za osobną, oblaną oceanem, część świata, nęcił śmiałych żeglarzy Europy. Chodziło o znalezienie najbliższej drogi do Chin i Indyi i szukano jej to wzdłuż północnych wybrzeży europejskich i azyatyckich, to znów amerykańskich, a nawet po przez biegun północny. Tak więc badania rozchodziły się w trzech kierunkach: wschodnio-północnym, zachodnio-północnym i wprost północnym. Do początku wieku XIX niewiele zdziałano na tem polu. Przejazdu północno-zachodniego przestano szukać już od roku 1632, na północnym wschodzie od r. 1776 panowała cisza. Dopiero w roku 1818 ruch rozpoczął się nanowo. Otrzymano bardzo pomyślne wiadomości o ruchu lodów na północnym zachodzie, i geograf John Barrow umiał zapalić naród angielski do rozpoczęcia badań w tych okolicach. Już w kwietniu tegoż roku John

Do bieguna północnego.



Olbrzymi lodowiec, widziany przez J. Rossa.
Według rysunku Johna Rossa.

Ross i Wiliam Edward Parry wyruszyli we wskazanym kierunku, aby z cieśniny Davisa przedostać się wzdłuż wybrzeży amerykańskich do Azyi. Próba była daremna, ale parlament angielski, który już w r. 1743 wyznaczył 20.000 ft. szterlingów na wykrycie przejazdu północno zachodniego, lecz cofnął nagrodę po niepowodzeniach Cooka i Clerke'a w latach 1778 i 1779, teraz, po próbie Rossa, wyznaczył ją nanowo i zachęcił przez to śmiałych żeglarzy do prób ponownych. Już w roku następnym posunięto się w badaniach cokolwiek dalej. Parry. E. W. Parry, który z okrętami „Hekla“



John Ross (1777 † 1856).
Według obrazu B. R. Faulknera

i „Gripe“ wyruszył ku północnemu zachodowi, odkrył cieśninę Lancastra i Prince Regent Inlet, przedostał się przez cieśninę Barrowa i kanał Wellingtona do wyspy Melvilla i dostrzegł zdaleka wielką wyspę, nazwaną „Ziemią Banka“. Tak więc odkrył ów olbrzymi archipelag, który od niego otrzymał swą nazwę: „archipelag Parry'ego“. Przezimowawszy w lodach, śmiały żeglarz powrócił w r. 1820 do Anglii. Dwie następne jego podróże (1821—23 i 1824—25) nie były tak pomyślne w skutkach jak pierwsza.



Okręty kapitana J. Rossa w lodach.
Według rysunku Johna Rossa.

Cztery razy Parry przezimował w lodach północy i zebrał wiele drobnych wiadomości, ale dalszej drogi nie znalazł.

Odtąd liczba wycieczek w te okolice tak się mnoży, że niepodobna wspominać o każdej zosobna. Także John Ross probował raz jeszcze szczęścia w poszukiwaniu przejazdu północno zachodniego (1829—33), i podobnie jak Parry 4 razy przezimował w lodach. Podczas jego wyprawy użyto poraz pierwszy maszyny parowej w podróżach arktycznych. Dnia 2 czerwca r. 1831 znaleziono ówczesny biegun magnetyczny. Była to zasługa Jamesa Clarka Rossa, który towarzyszył Parry'owi w jego trzech podróżach i przyłączył się następnie do wyprawy swego wielkiego stryja. Wobec braku wszelkich wiadomości o losach tej wyprawy, w roku 1833 Jerzy Back udał się za Rossem, aby go odszukać. Nie znalazł go wprawdzie, bo Ross tymczasem prawie cudem uwolnił się z lodów i powrócił inną drogą do Anglii, ale za to odkrył Wielką Rzekę Rybią i wyjaśnił stosunki w tej części Ameryki północnej, której nieznajomość najwięcej utrudniała wyszukanie przejazdu.

Wyprawa Rossa.

Drogą północno-wschodnią, wzdłuż wybrzeży północnych Europy i Azyi, nie zajmowano się aż prawie do końca wieku XIX. Natomiast usiłowano przedostać się z Grenlandyi i Norwegii jaknajdalej ku północy, aż do samego bieguna—jak wiadomo nadaremnie. W roku 1806, kapitan Scoresby dotarł do 81° 30′ szerokości geograficznej. Buchan i Franklin prześcignęli go w 11 lat później o kilka mil tylko. Natomiast niestrudzony Parry przedostał się w r. 1827 do 82° 45′. Przez 50 lat nikt nie zdołał posunąć się dalej ku biegunowi. Udało się to dopiero w roku 1875 Markhamowi (83° 20′) a przed niewielu laty Nansen przekroczył stopień 86; lecz i on musiał wrócić się, nie dotarłszy do bieguna.

Biegun północny.

W r. 1838 nastąpiła w badaniach na północnym zachodzie przerwa, która trwała lat kilka. Poznawszy drógę szukaną od wieków w głównych zarysach, nie trudzono się więcej. W rzeczywistości jednak nikt jej w całej rozległości, od Europy do Przylądka Barrowa, i od tego punktu do cieśniny Behringa, nie przebył. Znaleziono tylko punkt, na którym stykały się wyniki badań przedsiębranych ze wschodu i z zachodu. Po kilku latach bezczynności, geograf angielski Barrow, ten sam, który w r. 1818 zachęcił swoich rodaków do rozwiązania ciekawego zagadnienia, jako starzec 80-letni, począł nawoływać ponownie do dalszych badań, i ponownie znalazł śmiałych wykonawców swej myśli. W maju r. 1745 dwa okręty, przygotowane starannie do podróży w oko-

Wyprawa Franklina.



Grenlandya. Osada na wybrzeżu zachodnim.



Erebus i Terror, okręty Johna Franklina.
Według drzeworytu z r. 1844.

lice wiecznych lodów, „Erebus“ i „Terror“ były gotowe do wyjazdu. Dowodzili niemi doświadczeni kapitanowie Fitzjames i Crozier, a wyprawą kierował obeznany najdokładniej ze stosunkami arktycznemi sir John Franklin. Dnia 18 maja oba okręty opuściły port Greenhithe nad Tamizą. Franklin otrzymał polecenie, aby udał się do zatoki Baffina, skąd do cieśniny Lancastra, i idąc w ślad Parry'ego, przedostał się wzdłuż wybrzeża południowego wysp Parry'ego przez kanał Barrowa do przylądka Walkera, a stąd popłynąć w kierunku zachodnim lub południowym do cieśniny Behringa. W początkach lipca Franklin dotarł szczęśliwie i bez trudności do wyspy Wielorybiej w kanale Davisa, uzupełnił tam swoje zapasy i wysłał listy do Anglii. Jeszcze dnia 26 lipca kapitan Dannett widział jego okręty na kotwicy obok olbrzymiego lodowca nad zachodniem wybrzeżem Grenlandyi. Odtąd nie było już żadnej wieści o statkach i załodze. Przez dwa lata czekano w Anglii spokojnie na powrót ekspedycyi. Pamiętano, że w przeszłej epoce badań kapitan Ross powrócił z krainy lodów dopiero po



John Franklin (1786 † 1847).
Według drzeworytu współczesnego.

trzech latach, i nie widziano powodu do obaw. Gdy jednak nadeszła jesień r. 1847 a o wyprawie Franklina nie było żadnej wiadomości, zaczęto niepokoić się—nietylko w Anglii, lecz także w Ameryce północnej, gdzie również z wielkiem zaciekawieniem czekano na wyniki wielkiego przedsiewzięcia. Zainteresowanie było po obu stronach Atlantyku tak wielkie, tak powszechne bolesne wyczekiwanie, tak głęboki niepokój, jak nigdy przedtem ani potem.

Poszukiwania za Franklinem.

Dopiero z wiosną r. 1848 można było przedsięwziąć kroki dla odszukania i uratowania zaginionej ekspedycyi. Jeżeli Franklin, o czem nie wątpiono, trzymał się swojej instrukcyi, to musiał znajdować się albo w labiryncie cieśnin archipelagu Parry, albo w niezbadanej dotąd okolicy na zachodzie zatoki Melville, albo też okręty jego zostały zamknięte przez lody, i w takim razie można było spodziewać się, że udał się lądem w kierunku



James Clark Ross (1800 † 1862).
Według współczesnego miedziorytu.

południowym, aby przedostać się na kontynent amerykański. Można więc było szukać zaginionych na tej drodze, którą sami obrali, ze strony przeciwnej, od cieśniny Behringa, a wreszcie ze stałego lądu Ameryki północnej.

Admiralicya angielska zdecydowała się na akcyę ratunkową we wszystkich tych kierunkach. Towarzysz Franklina w dwóch podróżach poprzednich, John Richardson, otrzymał polecenie, aby przeszukał północne wybrzeża Ameryki, a za nim wyjechał w tym samym celu kapitan Rae. Obaj powrócili, nie znalazłszy żadnego śladu zaginionych. Tymczasem zorganizowano też wyprawy ratunkowe ze strony morskiej. Na czele jednej z nich stanął wsławiony podróżami w przeszłej epoce badań, obeznany najdokładniej ze stosunkami podbiegunowemi, kapitan James Clark Ross. Dnia 12 czerwca r. 1848 ekspedycya jego opuściła wybrzeża angielskie i udała się w ślad za Franklinem, ku kanałowi Barrowa. Po długich daremnych usiłowaniach, udało się Rossowi nareszcie przełamać krę i przedostać się do kanału. Ale tam zatrzymały go olbrzymie pola lodowe, i Ross musiał zdecydować się na przezimowanie w porcie Leopolda na północnozachodnim skraju Nord Somerset. W sierpniu roku następnego okręty wydobyły się szczęśliwie z lodów i odzyskały swobodę ruchow, ale o przedostaniu

Richardson.

Wyprawa J. C. Rossa.



Zamieć śnieżna w lodach w nocy zimowej.



Wędrówki po lodach północy w nocy zimowej.

się ku zachodowi nie można było pomyśleć. Silny wicher zachodni porwał okręty i zapędził je na wschód, do zatoki Baffina. Wobec spóźnionej pory roku, Ross musiał dać za wygraną i powrócić do Anglii. Niebawem powróciła i trzecia ekspedycya—kapitana Moore, nie wyjaśniwszy również losów wyprawy franklinowskiej. Moore miał udać się z cieśniny Behringa do zatoki Melville, ale w ciągu roku 1848 nie zdołał nawet dotrzeć do tego miejsca, na którem miał rozpocząć swe poszukiwania. Dopiero w roku następnym dopłynął do cieśniny Behringa i przebił się przez lody do ujścia rzeki Mackenzie, ale nie znalazł tam żadnego śladu zaginionej ekspedycyi, ani też nie zdołał posunąć się dalej i przedostać się do zatoki Melville.

Wrażenie tych niepowodzeń było przygnębiające; nie śmiano już wierzyć w możność uratowania Franklina i jego towarzyszów, ale rąk mimo to nie założono. Parlament angielski wyznaczył 20.000 ft. szterlingów na odnalezienie nieszczęśliwej ekspedycyi, a żona Franklina 3.000 ft. Wreszcie admiralicya postanowiła prowadzić poszukiwania z większym jeszcze nakładem niż dotąd. Wyniki ujemne dotychczasowych trzech wypraw upoważniały do wniosku, że Franklin nie znajduje się na południowych wy-

brzeżach kanału Barrowa aż do przylądka Walkera, ani też w pobliżu stałego lądu Ameryki północnej. Trzeba go więc było szukać na północy zatoki Melville, pomiędzy wyspami archipelagu Parry. W tym kierunku też wysłano ze strony wschodniej, od cieśniny Behringa, w roku 1850 dwa okręty pod dowództwem Mac Clure'a i Collinsona. Żaden z nich nie znalazł śladów Franklina; za to Mac Clure rozwiązał ostatecznie zagadnienie, które zajmowało od wieków marynarzy i geografów angielskich: znalazł drogę północno zachodnią. Żeglując wzdłuż wybrzeży Ameryki północnej, dotarł do przylądka Parry, a stąd popłynął w kierunku północnym i zauważył wśród gór zielonych cieśninę, którą nazwał kanałem księcia Walii. Wjechał w nią natychmiast, ale po kilku dniach już, dnia 12 września, okręt uwiązł w lodach. Mac Clure jednak nie przerwał swoich poszukiwnń. Wyruszył saniami w dalszą drogę, trzymając się brzegów kanału, i dnia 26 października r. 1850 dotarł do zatoki Melville. Tak więc, po 350 latach, szukania, znaleziono nareszcie drogę zachodnią północną z Atlantyku do oceanu Spokojnego, a chociaż droga ta, wbrew pierwotnym nadziejom Angilków, nie ma żadnego znaczenia praktycznego, rozwiązanie tej kwestyi napełnia słusznie dumą przedsiębierczy i wytrwały naród żeglarzy. Oprócz drogi przez kanał księcia Walii, znaleziono w latach następnych jeszcze

Mac Clure i Collinson.

Przejazd północno-zachodni.



Okręt Kane'a w lodach w kanale Smitha.
Według „The second Grinell Expedition".



Zatoka angielska na Szpicbergu.

kilka innych, które nie mają również znaczenia praktycznego dla komunikacyi pomiędzy Europą i Azyą. Odkryli je żeglarze, poszukujący śladów wyprawy Franklina, i ich wogóle zasługą jest wyjaśnienie stosunków na wodach polarnych Ameryki. Nie podobna nam wspominać osobno o każdej z tych wypraw; o stopniu zainteresowania się losami ekspedycyi Franklina niech świadczy okoliczność, że równocześnie z Mac Clurem i Collinsonem, 12 okrętów szukało ze strony wschodniej, od zatoki Baffina, śladów zaginionych żeglarzy. Wynik tych wszystkich poszukiwań równał się prawie zeru. W sierpniu r. 1850 znaleziono pierwszy ślad wyprawy Franklina obok przylądka Riley nad kanałem Lancastra, a nieco później pierwszy jego obóz zimowy na wyspie Beechey, u południowego wylotu kanału Wellingtona. I to było wszystko.

Koniec wyprawy Franklina.

Dnia 31 marca r. 1854 rząd uznał Franklina i jego towarzyszów za nieżyjących, i admiralicya przerwała poszukiwania. Losy nieszczęśliwej ekspedycyi wyjaśnili ostatecznie John Rae i prowadzący dalej poszukiwania z polecenia pani Franklin Mac Clintock. Rae dowiedział się w kwietniu r. 1854 od Eskimosów na zacho-

dzie półwyspu Beotia Felix o smutnym końcu jakiejś ekspedycyi w tych okolicach. Mac Clintock znalazł w r. 1858 na północno-zachodniem wybrzeżu ziemi King William miejsce, na którem rozegrał się ostatni akt smutnego dramatu. Z listu, pisanego przez kapitanów Croziera i Fitzjamesa dnia 25 kwietnia r. 1848, wynika, że spędzono zimy r. 1845 i 1846 na Beechey Island. Następnie oba okręty dotarły kanałem Wellingtona do 77° szerokości geograficznej, wróciły na południe wzdłuż zachodnich wybrzeży wyspy Cornwallis, przebyły zatokę Peela i kanał Franklina i uwięzły we wrześniu r. 1846 w lodach przy wyspie King William. Tam, dnia 11 czerwca r. 1847, umarł Franklin. W kwietniu roku następnego reszta załogi, liczącej jeszcze 105 głów, porzuciła okręty, aby pod dowództwem Croziera przedostać się do Rzeki Rybiej. Wszyscy jednak znaleźli śmierć wśród lodów.

Poszukiwania za ekspedycyą Franklina zwróciły powszechną uwagę na okolice podbiegunowe półkuli zachodniej i doprowadziły nietylko do poznania zawikłanego, zakutego w lody archipelagu, który ciągnie się wzdłuż wybrzeży północnych kontynentu amerykańskiego, ale i zachęciły śmiałych żeglarzy do prób, aby z tamtej strony cieśniny Davisa dotrzeć do bieguna. W roku 1853 Elisha Kent Kane, dowódzca wyprawy, wysłanej przez Amerykanina **Kane.**



Fiord Franciszka Józefa



„Hansa" w lodach.

Z dzieła: Druga wycieczka niemiecka do bieguna północnego w r. 1869/70.

Grinella, popłynął z cieśniny Davisa wprost ku północy i, korzystając z otwartego morza, dotarł aż do zatoki Rensella w kanale Smitha. Tam okręt zamarzł w lodach, ale śmiały dowódzca ekspedycyi saniami wyruszył dalej ku północy i dosięgnął 82° 30′ szerokości geograficznej. Przekonano się przy tej sposobności, że po za wałem lodów znajduje się na północy morze otwarte, i okoliczność ta zachęciła towarzysza Kane'a, I. I. Hayesa do nowej wyprawy w te strony (w r. 1860). Ale nadzieje zawiodły. Nie podobna było posunąć się dalej, i ekspedycya skończyła się zbadaniem pokrytego lodami wnętrza Grenlandyi. Hayes.

Szeroką odnogą morza Lodowatego pomiędzy Grenlandyą a Nową Ziemią, gdzie także można łudzić się nadzieją dotarcia do bieguna, nie zajmowano sią przez długie lata. Dopiero około połowy wieku XIX Szwedzi, pomiędzy nimi Otto Torell i Adolf Eryk Nordenskjöld, zwrócili uwagę na to pole badań i, dążąc do bieguna, poznali dokładniej Szpitzbergen. Kilkanaście lat później przystąpili do badań w tej stronie morza Lodowatego Niemcy, z niewielkiem początkowo powodzeniem. Wysłana na północ w r. 1865 ekspedycya kapitana E. Wernera rozbiła się. Druga wyprawa, dowodzona przez kapitana Koldeweya (w r. 1868) nie wydała również nadzwyczajnych rezultatów. Przebywszy 2 razy drogę z Grenlandyi do Spitzbergen i dosiągnąwszy 81°, Koldewey powrócił do Niemiec. W r. 1869 Koldewey raz jeszcze wyruszył na północ. Miał tym razem dwa okręty, z którym jednym, „Germanią", dowodził sam, drugim „Hansa" kap. Hegemann. Naukowym kierownikiem wyprawy był uczony austryacki, Juliusz Payer. Przez 4 tygodnie okręty płynęły razem; w lipcu rozdzieliła je mgła. „Hansa" niebawem została otoczona lodami i popłynęła z niemi na południe. Przez trzy straszne miesiące załoga składająca się z 14 ludzi wytrwała na statku, pozbawionym swobody ruchu, pękającym pod naciskiem mas lodowych. Dnia 19 października okręt uległ zmiażdżeniu. Kapitan schronił się z załogą na olbrzymie pole lodowe objętości dwumilowej i przezimował na niem, płynąc z niem ku południowi. Dopiero w czerwcu r. 1870, gdy lodowiec zbliżył się do południowego wybrzeża Grenlandyi, żeglarze wsiedli na łodzie i dostali się do lądu, a ztąd okrętem duńskim do Kopenhagi. Koldewey. „Hansa".

„Germania" tymczasem przebiła się we wrześniu w r. 1869 przez lody i płynęła wzdłuż wybrzeży do 75° 31' szerokości geograficznej. Znalazłszy tam drogę zamkniętą przez lodowce, kapitan „Germania".



Cieśnina Magellana.

przezimował na wyspie Sabina i wśród zimy zbadał wybrzeże do 77° 1'. Do najważniejszych wyników tych wycieczek lądowych, należy odkrycie wspaniałej zatoki, którą na cześć cesarza nazwano fiordem Franciszka Józefa. Z bogatym materyałem naukowym ekspedycya austryacka wróciła we wrześniu r. 1870 do Europy.

Do bieguna południowego.

Bez porównania mniej niż północnem zajmowano się południowem morzem Lodowatem. Nie było tam, jak na północy, celu praktycznego, któryby zachęcał do badań, a nadto natura wybrzeży tamtejszych utrudnia bardzo poszukiwania. Lody tworzą tam zbite, nieruchome masy, przez które wyjątkowo tylko przebić się można, i wysuwają się daleko ku równikowi, do takich stopni szerokości geograficznej, na jakich na półkuli północnej jeszcze może żyć i rozwijać się ludzkość. Odkrycia zrobione w tych okolicach były przeważnie przypadkowe, a przynajmniej niewielu żeglarzy udawało się na południe umyślnie w tym celu, aby zbadać szczegółowo stosunki tamtejsze. Pierwszym, który zebrał cenne wiadomości o lodach południowych, był James Cook. Dowiódł on przedewszystkiem, że odwieczne mniemanie, jakoby biegun południowy znajdował się na olbrzymim niezbadanym kontynencie, było mylne. Cook dotarł do 71° szerokości południowej, i przez długie lata nikt nie

zdołał posunąć się dalej. Zwiedzono tylko dalej ku północy wysunięte okolice i określono częściowo wybrzeża. Przed Cookiem jeszcze kap. Kerguelen przedostał się do 70° szerokości południowej i odkrył wyspy, które nazwał swojem imieniem. Na początku wieku XIX pierwszym podróżnikiem na wodach południowego morza Lodowatego był kapitan Bellinghausen. Odkrył on w roku 1819 wyspę Traversey, w roku 1820 wyspy Aleksandra i Pawła i dopłynął do 70° szerokości południowej. Ogromną większość odkryć jednak świat naukowy i w tych okolicach zawdzięcza Anglikom.

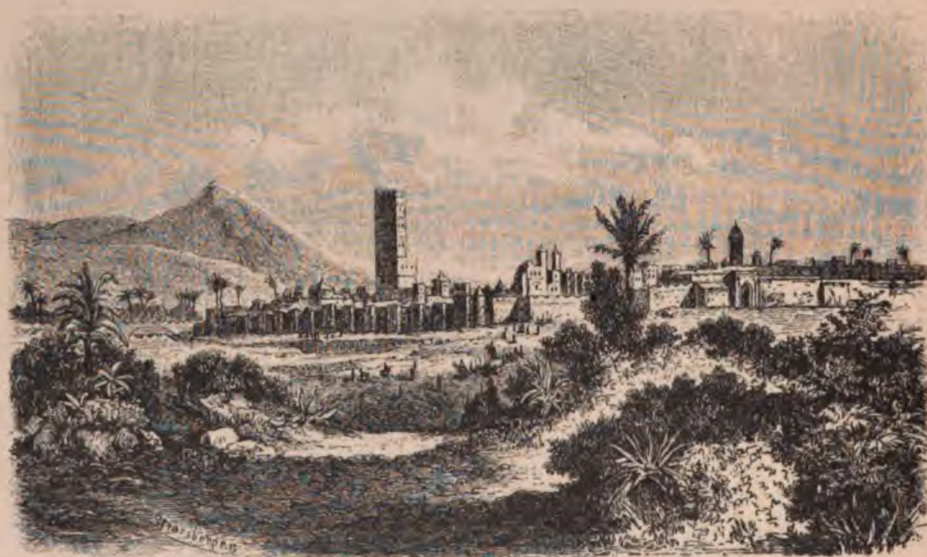


Julian Dumont d'Urville (1790 † 1842).
Według litografii Lemerciera.

W roku 1819 kapitan Smith odkrył wyspy Nowej Szetlandyi; Powell w r. 1821 New South Orkney; Forster zdjął w r. 1828 mapę przylądka Possession i ziemi Clarence; Biscoe odkrył Ziemię Grahama i Enderby. Najdalej ze wszystkich żeglarzy posunął się Weddell, który w r. 1823 dotarł do 74° 15' szerokości południowej. Najwięcej jednak rozszerzyli wiadomości o stosunkach południowych znany nam już z podróży północnych kapitan James Clarke Ross, Karol Wilkes i Francuz Dumont d'Urville. Zamiarem ich było odkrycie południowego bieguna magnetycznego. Żaden z nich

nie rozwiązał tego zadania, ale wyprawy ich pozwoliły na określenie wybrzeży morza Lodowatego na rozległych przestrzeniach.

Dumont d'Urville. Dumont d'Urville, zbadawszy pod koniec r. 1837 szczegółowo cieśninę Magellana, w początkach roku następnego, wyruszył dwoma okrętami na południe i już pod 65° szer. poł. spotkał się z olbrzymim i fantastycznie połamanym murem lodów, o którego przebiciu ani marzyć nie mógł. Płynąc wzdłuż lodów, odkrył górzysty kraj, który nazwał Ziemią Ludwika Filipa, oraz Ziemię Adelaidy. Wilkes. W tej samej okolicy Anglik Wilkes, który z Sidneyu wyruszył na południe, zauważył rozległy kraj, który odtąd nosi jego imię. Wilkes przypuszczał, że znalazł kontynent południowo-biegunowy; ale dotąd nie wiadomo, czy tak jest rzeczywiście, czy też Ziemia Wilkesa jest tylko grupą wysp, okrytych wspólną powłoką lodów. W staraniach, aby znaleźć biegun magnesowy na południu, trzeci z wielkich podróżników J. C. Ross Ross (1841—1843) nie był szczęśliwszy od swoich współzawodników. Posunął się jednak znacznie dalej od nich w kierunku południowym, a mianowicie do 78° 10' szerokości geogr. Nadto odkrył „Ziemię Wiktoryi", rozległy kraj z dwoma wulkanami, które od swych okrętów nazwał Erebus i Terror. Ziemia Wiktoryi może jest tym wielkim kontynentem, który według tradycyi naukowej istnieje podobno wśród wiecznych lodów morza południowego.



Maroko.



Skały Fetyszowe nad rzeką Kongo.
Według rysunku Tuckey'a.

Podróżami Rossa kończy się epoka badań w południowych okolicach podbiegunowych. Dopiero pod sam koniec wieku XIX zainteresowano się znowu tą nieznaną prawie jeszcze wcale częścią kuli ziemskiej. O wyprawie belgijskiej, która, jak się zdaje, rozpoczyna nową epokę poszukiwań w tych stronach, wspomnimy w ostatniej części tego dzieła.

Daleko wdzięczniejszem od niegościnnych lodów północy i południa, ale nie mniej trudnem i niebezpiecznem polem badań była Afryka. Na początku wieku XIX z tego olbrzymiego kontynentu znane były tylko wybrzeża. O wnętrzu wiedziano nie wiele nad to, co opisali uczeni starożytni i arabscy. Na przełomie wieków starano się wprawdzie usilnie i nie bez powodzenia o rozszerzenie i pogłębienie wiadomości o „czarnej części" świata, ale podróżnicy i uczeni nie zdołali przedostać się w głąb kraju, zamieszkanego przez dzikie i waleczne szczepy arabskie i murzyńskie. Oddalano się stosunkowo niewiele tylko od wybrzeży, wyjaśniono różne, po części nawet ważne szczegóły, ale z wielkich zagadnień, któremi od wieków zajmowały świat naukowy, nie rozwiązano żadnego. Nie znaleziono ani źródeł Nilu, ani Nigru, nie zajrzano do tej ol- Afryka.

brzymiej puszczy, która wypełnia całą środkową część Afryki, od rzeki Zambezi poprzez Kongo aż do piasków Sahary.

Badania nad Nigrem.

Widzieliśmy w pierwszej części tego dzieła, że w Anglii istniało już w zaraniu wieku XIX-go stowarzyszenie pod nazwą „African Association", które stawiło sobie za cel główny i najbliższy wyjaśnienie biegu zagadkowej rzeki Niger. Po tragicznej śmierci Mungo Parka, stowarzyszenie to przedsięwzięło badania na wielką skalę i wysłało trzech uczonych równocześnie do Afryki, aby z trzech stron starali się o rozwiązanie zagadnienia. Z Calabaru wyruszył z polecenia towarzystwa Anglik Nicholls, z Moroka Niemiec Röntgen w głąb kraju, ale obu zaskoczyła śmierć w samych początkach podróży. Ze strony trzeciej, od Egiptu, miał dotrzeć do legendowego Timbuktu Szwajcar Burckhardt, ale i on umarł po trzyletnich podróżach po Syryi i pięcioletniem czekaniu w Kairze, w r. 1817, właśnie wtedy, gdy zebrała się karawana, która miała towarzyszyć mu w wycieczce nad Niger. Teraz rząd angielski zajął się tą sprawą i przygotował kosztem 7 milionów rubli dwie ekspedycye, z których jedna, dowodzona przez kapitana

Tuckey i Peddie.

Tuckeya, miała popłynąć od ujścia Nigru w górę rzeki, druga zaś pod dowództwem Peddie'go iść śladami Mungo Parka i płynąć łodzią w dół rzeki. Ani jedna ani druga wyprawa nie usprawie-



Trypolis.



Niger (ujście rzeki Binue).

dliwiła wielkich nadziei, które w nich pokładano. Tuckey popłynął w górę rzeki Kongo, którą wówczas uważano za ujście Nigru, i, przebywszy kilkaset kilometrów, zginął; Poddie zaś nie zdołał nawet dotrzeć do wzgórz, oddzielających kotlinę Senegalu od dorzecza Nigru.

Dopiero pomiędzy r. 1820 a 1830 posunięto się naprzód w badaniach. W r. **1822** Clapperton, Denham i Oudney wyruszyli **Claperton.** z Trypolisu do Sudanu i dotarli daleko w głąb kraju. Po raz pierwszy wtedy Europejczycy przebyli całą pustynię Saharę, po raz pierwszy widzieli wielkie jezioro Czad, o którem wspominali już starzy geografowie arabscy, po raz pierwszy przekonali się o istnieniu państw mahometańskich w Sudanie środkowym, który Clapperton zwiedził aż do miejscowości Sokoto, a Denham do 10° szerokości północnej. Ale zagadki Nigru i w tej podróży nie rozwiązano. I wówczas jeszcze Denham szukał ujścia tej rzeki w jeziorze Czad pod nazwą Szari, Clapperton mniemał, że płynie od Jaursi wprost na południe, a major Laing łączył ją jeszcze z rzeką Volta. Dopiero w drugiej swej podróży Clapperton przekonał się o swojej omyłce. Sułtan Sokoto oświadczył gotowość do nawiązania stosunków handlowych z Anglią, i na skutek tej propozycyi, Clapperton wyruszył w r. 1825 w towarzystwie Landera

poraz drugi w głąb Afryki, tym razem nie z północy, lecz z zatoki Benin. Podróżnicy dostali się w ten sposób ze strony południowej do Sudanu i Nigru i zbadali tę rzekę na znacznej przestrzeni. Na dalsze badania nie pozwolił sułtan Sokoto, i ekspedycya była zmuszona do powrotu. Clapperton umarł w r. 1827 w Czangary pod Sokoto, ale papiery jego ocalił Lander i, dostawszy się z Yoruby do Nigru, popłynął w dół rzeki do jej ujścia (1830 r.).

Lander.

Tak więc po 40 latach daremnych poszukiwań, intrygująca uczonych zagadka Nigru doczekała się nareszcie rozwiązania. Mimo to rzeka ta nie przestała odgrywać nadal ważnej roli w badaniach nad stosunkami Afryki północno-zachodniej. Mniemano, że można dostać się nią w nieznaną głąb kraju, a nawet rozeszła się pogłoska, że prowadzi do wielkiego jeziora Czad. Dla wyjaśnienia tej sprawy, przez kilkanaście lat, ekspedycya po ekspedycyi wyruszała w puszcze afrykańskie, ale żadna z nich nie dotarła nawet do tego punktu, z którego Lander, płynąc w dół rzeki, dotarł do jej ujścia.

Tymbuktu.

Z niepowodzenia wszystkich wypraw, których celem było znalezienie sławnego a zagadkowego Tymbuktu, zdawało się wynikać, że droga do zachodniego Sudanu prowadzi z zachodu, z Senegambii, która znajdowała się w posiadaniu Francuzów. Zachęceni tem



Skały Małpie nad Senegalem.
Według rysunku Maye'a.



Algier (widok z cytadeli).

mniemaniem, Francuzi stanęli do współzawodnictwa z Anglią i rzeczywiście też odnieśli zwycięztwo. Francuz René Caillé pierwszy podał autentyczną wiadomość o Tymbuktu, Francuzi też umieścili swój sztandar na cytadeli tego starego centrum handlowego. Wprawdzie i Anglik, wspomniany wyżej major Laing, dotarł w roku 1826 z Trypolisu do Timbuktu, ale został zamordowany przez krajowców. Natomiast wyprawa Caillé'go zamieniła się na prawdziwy pochód tryumfalny. Z wybrzeży Atlantyku, z Kakondy w Sierra Leone, śmiały podróżnik przedostał się przez Bambarrę do górnego Nigru, a ztąd udał się do Tymbuktu, w którym stanął dnia 20 kwietnia r. 1828. Tam przyłączył się do marokańskiej karawany kupieckiej, przebył z nią całą pustynię Saharę, przekroczył góry Atlas i pod Tangerem stanął na wybrzeżu morza Śródziemnego. Caillé.

Rok 1830 oznacza koniec ważnej epoki badań na ziemi afrykańskiej. Tymbuktu było odkryte, bieg Nigru był wyjaśniony. Po rozwiązaniu tych dwóch najważniejszych zagadnień Afryki północno-zachodniej, przez kilkanaście lat nie zajmowano się wcale Sudanem i zachodnią połową wielkiej pustyni. Dopiero zwycięztwa Francuzów w Algeryi zwróciły ponowną uwagę na te okolice, a mianowicie w Anglii przypomniano sobie dawną propozycyę suł-

tana Sokoto i ponowiono starania o nawiązanie stosunków handlowych z ludami wnętrza afrykańskiego. W tym celu rząd angielski wysłał w r. 1850 z Trypolisu przez Saharę do Sudanu wielką Richardson. ekspedycyę pod kierownictwem Richardsona. Celu zamierzonego wprawdzie nie osiągnięto; nie dało się też uczynić nic dla ukrócenia handlu niewolnikami, którego zniesieniem Anglia zajmowała się żywo. Za to wyprawa Richardsona pod względem naukowym była bardzo obfita w owoce i należy do najważniejszych, które przedsięwzięto w tych stronach Afryki. Z uczonych członków tej wyprawy przyczynił się najwięcej do wyświetlenia wewnętrznych Barth. stosunków afrykańskich Henryk Barth, który, wyruszywszy w roku 1850 z Richardsonem i Overwegiem z Trypolisu, przez 5 lat przebywał w Sudanie, przebiegł go we wszystkich kierunkach, zbadał oazę Air (Asben), odkrył rzekę Benue, określił położenie wielkiej i bogatej Adamauy, poznał i opisał dokładnie królestwa Baghirmi i Wadai, odkrył państwa Gandu i Hamd-Allahi. Barth też pierwszy zbadał rozległy kraj, zamknięty w wielkiem kolanie Nigru, a następnie zatrzymał się przez 7 miesięcy w Tymbuktu i podał pierwsze dokładne wiadomości o stosunkach topograficznych i historyi zachodniego Sudanu. Mniej szczęśliwi od niego byli inni Niemcy, których powołano do Afryki dla zastąpienia zmarłych członków wyprawy, i wielka ekspedycya niemiecka, której celem było odszukanie zabitego, jak się później okazało, przez murzynów



Dżebl-Tezach w górach Atlas.



Kair. (Widok z Dżebek Mokattam).

uczonego Vogla. Badania w tej części kontynentu afrykańskiego doprowadzili do końca Fraucuzi, a zwłaszcza Henryk Duveyrier poznał i opisał najdokładniej cały Sudan zachodni, a Gérard Rohlfs zbadał pomiędzy r. 1862 a 1867 niedostępne dotąd dla Europejczyków Maroko, a zwłaszcza góry Atlas, oznaczył położenie kilku nieznanych uczonym oaz, a wreszcie przebył cały kontynent afrykański od Trypolisu do zatoki Gwinejskiej, przyczem zwiedził okolice, w których przed nim nie postała noga Europejczyka. Duveyrier i Rohlfs.

Daleko dłużej, niż na wyjaśnienie biegu rzeki Niger, musiał czekać świat uczony na rozwiązanie drugiego zagadnienia, które zajmowało geografów również od czasów niepamiętnych: na odkrycie źródeł Nilu. Według Ptolomeusza, rzeka ta wypływa z dwóch jezior, które otrzymują swe wody z gór Księżycowych. O położeniu tych jezior i tych gór w ciągu całych wieków średnich i aż do wieku XIX nikt nic powiedzieć nie umiał. Za rzekę główną uważano Nil niebieski, co oczywiście było przyczyną zupełnie mylnych wyobrażeń o stosunkach topograficznych górnego dorzecza, a zamęt powiększała jeszcze okoliczność, że łączono często z Nilem więcej jeszcze zagadkowy wówczas od niego Niger. Dopiero Źródła Nilu.

w r. 1821 otrzymano pierwsze autentyczne wiadomości o górnym biegu świętej rzeki. Z armią Izmaela baszy, którego wice-król Mehemet Ali. Egiptu Mehemet Ali wysłał do Nubii, wyruszyli na południe uczeni Caillard i Letorzek, i poznali Nil nubijski w całej rozciągłości. Po raz pierwszy od czasów Nerona, Europejczycy stanęli u miejsca, gdzie łączą się ze sobą obie potężne rzeki. Przekonano się wówczas, że główną rzeką jest Nil biały, nie zaś niebieski, i rozpoczęto w tym kierunku dalsze poszukiwania, na razie bez powodzenia. W roku 1826 „African Association" wysłała do Nubii wyprawę pod dowództwem Linanta de Bellefonds, który jednak zdołał dotrzeć tylko do 13° szerokości północnej. Z następców jego, do r. 1840 żaden nie posunął się nawet tak daleko. Wreszcie zajął się tą sprawą osobiście potężny wicekról Egiptu i wysłał w roku 1840 cztery ekspedycye w górę rzeki. Wyniki nie były wielkie. Przekonano się tylko o mylności mniemania, że należy szukać gór Księżycowych Ptolomeusza około 6° szerokości północnej. Poczęto teraz domyślać się źródeł Nilu w górach położonych na południu Szoa i Kaffy, a odkrycie Bar-el-Ghazalu, który uznano natychmiast za główne ramię Nilu, wprowadziło badania na zupełnie mylne tory.



Ogród-Esbekije w Kairze.



Nil pomiędzy Assuan i Phile (pierwsza katarakta).

O wielkich jeziorach, z których według Ptolomeusza miał wypływać Nil biały, od czasów tego uczonego nie posiadano żadnych wiadomości. Wielkie więc było wrażenie, gdy około r. 1850 misyonarze Krapf, Erhardt i Rebmann dowiedzieli się od krajowców, że daleko w głębi kraju, na południu od równika, znajdują się wielkie góry okryte śniegiem i olbrzymie jeziora. W r. 1856 Erhardt wydał kartę tych jezior, opracowaną na podstawie pogłosek i niesprawdzonych opowiadań, i przez to skierował badania w tę stronę. W roku 1857 Speke i Burton wyruszyli z Sanzibaru w głąb kraju i w lutym roku następnego stanęli, jako pierwsi Europejczycy, nad brzegiem jeziora Tanganyika. W powrocie do wybrzeży morskich, Burton zachorował w Unyanyambe, a Speke skorzystał z konieczności zatrzymania się, aby zbadać okolice sąsiedniej północy, i znalazł się w lipcu tegoż roku nad wielkiem jeziorem Ukerewe, które nazwał „Wiktorya Nyansa“ i uznał odrazu za główne źródło Nilu. Dwa lata później widzimy go w towarzystwie Granta znowu nad jeziorem Ukerewe. Posuwając się wzdłuż wybrzeży zachodnich ku północy, obaj badacze dotarli do miejsca, z którego wypływa Nil biały, a ztąd do Gondokoro (w początkach

Speke.

Grant.

r. 1862), znanego już geografom z podróży dawniejszych. Warto zaznaczyć, że badania, przeprowadzone w drugiej połowie wieku XIX, potwierdziły zupełnie wiadomości podane przez Ptolomeusza. Okazało się rzeczywiście, że Nil czerpie swe wody z dwóch wielkich jezior, Ukerewe (Wiktorya Nyansa) i Albert Nyansa, a także ten szczegół, że te jeziora zasilają się wodami z „gór Księżycowych", świadczy o doskonałych informacyach starożytnego geografa. „Górami Księżycowemi" był prawdopodobnie Kilima-Ndżaro.

Afryka północno-wschodnia.

Niezależnie od badań nad źródłami Nilu, zajmowano się od początku wieku XIX bardzo energicznie wyświetleniem stosunków topograficznych, klimatycznych i etnograficznych w północno-wschodniej części Afryki. Z wielkiej liczby wypraw do Egiptu, Nubii i Abisynii, możemy wymienić tylko ważniejsze. Wspomniany wyżej Burckhardt zbadał około r. 1816 pustynię nad Nilem środkowym aż do Abisynii; Minutolli, Hemprich i Ehrenberg zebrali pomiędzy rokiem 1820 a 1825 cenne wiadomości o sławnej oazie Sywah i pustyni Libijskiej; Rüppell pierwszy z Europejczyków zwiedził starożytny Kordofan (w r. 1824); bracia d'Abbadie poświęcili 12 lat na zbadanie i opisanie Abisynii (1837—49). Także po znalezieniu źródeł Nilu nie przestano się zajmować temi



Wypływ Nilu z jeziora Ukerewe (Wiktorya-Nyansa).



Zanzybar.

okolicami. Badania Speke'a i Granta nad górnym Nilem uzupełnił Samuel Baker; na północnym wschodzie, wsławiony odkryciem jeziora Tanganyika Burton zebrał pierwszy szczegółowe wiadomości o niedostępnym dotąd kraju Somali; Karol Klaus Deeken zajął się, jakby w przeczuciu apetytów kolonialnych mającego powstać za lat kilka cesarstwa niemieckiego, wschodem Afryki, a zwłaszcza olbrzymim Kilima-Ndżaro. Wreszcie zasługuje na wspomnienie śmiała kobieta, panna Tinne, która wyruszyła w głąb Afryki dla dokładnego zbadania Bar-el-Ghazalu, i znalazła tam w r. 1869 śmierć z rąk czarnych krajowców.

Afryka środkowa.

Bez porównania mniej nęciły w początkach wieku uczonych podróżników przepaściste puszcze równikowe Afryki. Po niefortunnej podróży Tuckeya na rzece Kongo, nikt od roku 1816 nie śmiał zapuszczać się w głąb kraju. Mówiono wprawdzie wiele o przerżnięciu się przez cały kontynent afrykański w okolicach równikowych, a w r. 1825 utworzyło się nawet w Londynie stowarzyszenie, które chciało uniknąć trudu i niebezpieczeństw podróży lądowej zapomocą balonu—ale skończyło się na dobrych chęciach.

Afryka południowa.

Także na południu Afryki stosunkowo niewiele zdziałano w początkach wieku XIX. Wprawdzie po roku 1807, kiedy stacye misyjne, założone w r. 1737, posunięto dalej ku północy, wyjaśniono

niejeden zajmujący szczegół topograficzny lub etnograficzny, ale badania nie sięgały głęboko, a zwłaszcza nikt nie odważył się na wyprawę do trudno dostępnych krajów południowego wschodu. Na stosunki tamtejsze padło cokolwiek światła dopiero po założeniu „Towarzystwa Przylądkowego dla zbadania Afryki środkowej“ (w roku 1834), które wysłało kilka ekspedycyi, a pomiędzy innemi uczonego Smitha nad górny Limpopo. Do poznania tych okolic przyczyniła się także emigracya Boerów z Kaplandu (od roku 1835) i osiedlenie się ich pomiędzy górami Smoczemi a pustynią Kalahari. Za nimi wyruszyli ku północy Anglicy i misyonarze, a jeden z nich przysłużył się światu naukowemu zbadaniem niedostępnego do owych czasów i nieznanego nikomu całego południowego i środkowego wnętrza Afryki.

Livingstone. Był nim Dawid Livingstone. Urodzony w r. 1813 w Blantyre pod Glasgowem, najsławniejszy z legionu sławnych podróżników, przybył w r. 1840 jako misyonarz do Kurumanu w kraju Beczuanów i początkowo nie zdradzał żadnego zamiłowania do uciążliwych poszukiwań. Zamiłowanie to obudziło się dopiero po przeniesieniu stacyi misyjnej w głąb nieznanego kraju. Pierwszym owocem jego badań było odkrycie jeziora Ngami (w r. 1849), drugiem, w r. 1851, odkrycie rzeki Liambey, czyli górnego Zam-



Kilima-Ndżaro.



Wodospady Wiktoryi na rzece Zambezi.

bezi. Wyjaśnieniem systemu tej rzeki zajął się z gorączkowym zapałem młody badacz. Po krótkim pobycie w Kapsztacie, powrócił w r. 1852 nad Liambey i, postępując w górę rzeki, zbadał ją aż do miejsca, gdzie staje się spławna. Nad jeziorem Dilolo zwrócił się w kierunku północno-zachodnim i, przekroczywszy górny Kassai, przedostał się w maju r. 1854 w pobliżu San Paul de Loanda na wybrzeże Atlantyku. Tam powziął śmiały, niemal awanturniczy zamiar przedostania się tą samą drogą na wybrzeże wschodnie Afryki, i plan ten rzeczywiście wykonał. Powrócił szczęśliwie, nad rzekę Zambezi, i z Linyanti puścił się w dół tej rzeki. W listopadzie r. 1855 odkrył wspaniałe wodospady Zambezi.

Wiktoryi, dalej udał się lądem aż do Tete i w ostatnich dniach maja r. 1856 stanął pod Quelimane nad kanałem Mozambickim.

Powodzenie Livingstone'a zachęciło innych do wycieczek w te okolice, i rzucono się zwłaszcza na zupełnie dotąd zaniedbane kraje pomiędzy wybrzeżem wschodniem a rzekami Limpopo i Zambezi. Z licznych podróżników, którzy zajęli się wypełnieniem tej części karty afrykańskiej, wymienimy tylko Galtona i Anderssona, Welwitcha i Silva-Porto, Madyara i Chapmanna. Livingstone nie zajmował się takiemi drobnostkami. Sprawa rzeki Zambezi nie była dla niego jeszcze zupełnie jasna; mianowicie zaś trzeba było przekonać się naocznie, że ta rzeka, którą opuścił przy wodospadach Wiktoryi, była tym samym Zambezi, nad którym stanął kilka tygodni później pod Tete. Wyruszył więc w marcu r. 1858 z wybrzeża wschodniego znowu w głąb kraju. Zbadał najpierw rzekę Szirę aż do wodospadu Murchisona, odkrył jezioro Szirwa i w połowie września r. 1859 stanął nad nieznanem dotąd wielkiem jeziorem Nyassa. Ztąd zwrócił się na południe do rzeki Zambezi, zbadał jej bieg dalszy i środkowy aż do ujścia rzeki Kafue, i posunąwszy się aż do Lynyanti, to jest do tego punktu, na którem rozpoczął swe poprzednie badania, popłynął czółnem aż do ujścia. Wielkie zadanie, które stawił sobie śmiały misyonarz, było rozwiązane, i teraz Liwingstone zabrał się do poszukiwań w innym kierunku.


Dawid Livingstone (1813 † 1873).

Podczas swej drugiej podróży nad Zambezi dowiedział się Livingstone o rzece Luapula, znajdującej się na północ od Zambezi i płynącej podobno ku północy. Opierając się na zdaniu Burtona, który uważał jezioro Tanganyika za jedno ze źródeł Nilu, Livingstone przypuszczał, że ów Luapula jest zachodniem źródłem świętej rzeki Egipcyan. Postanowił zbadać sprawę tę dokładnie, i powróciwszy z długiego pobytu w Anglii, wyruszył w styczniu r. 1866 z Zanzibaru wzdłuż rzeki Rovuma nad jezioro Nyassa, a ztąd, przez

rzekę Czambezc, do południowego brzegu jeziora Tanganyika. Stanął tam w kwietniu r. 1867. Tam zwrócił się w kierunku zachodnim, spotkał się w pobliżu Kazembe z rzeką, którą zwano Luapuli, i odkrył jezioro Moero, a dalej na południu, inne, zwane przez krajowców Bangweolo. Patrząc na rzekę Luapula, łączącą te dwa jeziora, począł się domyślać, że nie może ona należeć do sy- Luapula.



Puszcza australska.

stemu Nilu lecz do Kongo, a domysł ten zamienił się na pewność, gdy w swej sławnej wycieczce do Manyema, stanął w r. 1869 pod Niangwe nad brzegiem ogromnej rzeki. Z tą chwilą rozpoczyna się nowa epoka działalności Livingstone'a, epoka badań nad rzeką Kongo, do której powrócimy w następnej części tego dzieła.



Mount Hotham w Australii.

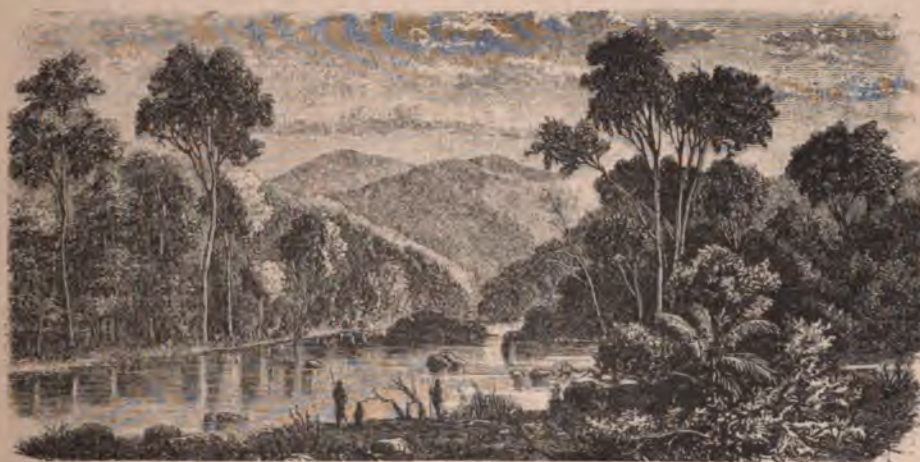
Daleko mniej jeszcze od wnętrza Afryki wiedziano w początkach wieku XIX o Australii. Nawet wybrzeża tego odległego kontynentu nie były wówczas znane w całej swej rozciągłości. Dopiero pod sam koniec wieku XVIII (1799) Bass dowiódł, że Tasmania nie jest częścią tego kontynentu, lecz wyspą, a później jeszcze (w r. 1802) Flinders obalił mylne mniemanie, jakoby Australia rozpadała się na grupę wysp lub przynajmniej dwie wielkie połowy, przedzielone cieśniną sięgającą od zatoki Carpentaria (na północy) do zatoki Spencera (na południu). Ale i po tych odkryciach, karta wybrzeży australskich nie była jeszcze zupełnie ustalona. Uzupełnili ją dopiero Parker King (1817—1821) oraz kapitanowie Wickham i Stockes (1837—1843) przez określenie ostatnich punktów wybrzeża północno-wschodniego.

Australia. Wybrzeża.

O wnętrzu kontynentu australskiego nic wiedziano w początkach wieku XIX nic zgoła. To, co spostrzeżono podczas badań na wąskim pasie wybrzeżnym, nie zachęcało wcale do wycieczek w głąb kraju. Nie zaglądano do niego i wtedy, gdy na wybrzeżach zaczęło się rozwijać życie. Blisko ćwierć wieku minęło od założenia miasta Sidney (w roku 1813), zanim zajęto się systematycznie zbadaniem bliższej jego okolicy, owego wielkiego cypla południowo-wschodniego Australii, który obejmuje obecnie dwie najludniejsze i najbogatsze prowincye potężnej kolonii angielskiej: Nową Walię Południową i Wiktoryę. Zadziwia, że ci sami Anglicy, którzy z takiem poświęceniem i bohaterstwem, bez względu na

Wnętrza australskie.

niebezpieczeństwa, trudy i koszta, starali się o zbadanie lądów podbiegunowych i skwarnych pustyń Afryki, tak mało zajmowali się tą częścią świata, którą objęli w swoje wyłączne posiadanie, do której wnętrza mieli dostęp ułatwiony ze swoich osad nadbrzeżnych. Całym dorobkiem naukowym pierwszych 25 lat po założeniu Sidneyu było pobieżne zbadanie Wiktoryi i Nowej Walii przez Wentwortha i Lawsona, odkrycie rzek Lachlan i Macquarie, oraz zebranie kilku szczegółowych wiadomości o górach Niebieskich. Wentworth i Lawson. Pierwszym, który zapuścił się dalej w głąb kraju, zbadał dokładnie i systematycznie stosunki hydrograficzne i geologiczne, był podróżnik polski, Piotr Strzelecki. Na własny koszt Strzelecki. Strzelecki przez długi szereg lat przebiegał labirynt gór i ponure puszcze obu wspomnianych wyżej prowincyi, określił położenie i obliczył wysokość gór Niebieskich, Śniegowych, Warragong, nakreślił mapę rzek, zbadał przylądek Wilsona, dotarł aż do Tasmanii, odkrył najbogatsze części Australii, zawierające obfite pokłady złota. O działalności jego w południowo wschodniej części kontynentu australskiego świadczą dwie nazwy góry Strzeleckiego i Mount Kościuszko, najwyższa obok Mount Hotham góra australska. Władze australskie umiały ocenić zasługi polskiego podróżnika, jak dowodzi sprawozdanie, przesłane przez gubernatora Nowej Walii, Jerzego Gipsa, rządowi londyńskiemu, ale badania jego nie zachęciły Anglików na razie do przedsięwzięć naukowych na wielką skalę. Najwybitniejszym z jego następców był uczony niemiecki Ludwik



Góry Omeo w Australii.

Leichhardt. Leichhardt. Przybył on do Australii w r. 1841 i w pierwszych latach przedsięwziął z Sidneyu kilka wycieczek w głąb wschodniej części kraju. Nie zapuszczał się początkowo daleko, nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństw, grożących podróżnemu w dalekiem, nieznanem jeszcze nikomu wnętrzu kontynentu. W roku 1844 odbył pierwszą swą większą wycieczkę: wyruszywszy z zatoki Moretona na południowo-wschodniem wybrzeżu Queenslandu, przebył, trzymając się blizko wybrzeży, góry północno-australskie i przedostał się w r. 1845 do zatoki Carpentaria i portu Essington na wybrzeżu północnem. Zachęcony powodzeniem w tej podróży, postanowił Leichhardt przebyć całą Australię od wybrzeża wschodniego do zachodniego po przez środek kraju. Wyprawa miała trwać trzy lata, ale skończyła się bardzo szybko. W początkach r. 1847 śmiały podróżnik dwa razy zapuszczał się w głąb kontynentu, ale za każdym razem był zmuszony do powrotu na wybrzeże. Wreszcie, w grudniu tegoż roku, zdecydował się stanowczo na wykonanie swego wielkiego planu. W połowie roku 1848 przyjaciele jego w Sidneyu otrzymali od niego list, pisany w początkach kwietnia. Od tego czasu nie było już żadnej wiadomości o nim ani o jego towarzyszach. Przedsiewzięto kilka wypraw dla odszukania zaginionych, utworzyło się nawet w tym celu stowarzyszenie, pod nazwą „stowarzyszenia Leichhardta“, ale wszelkie badania były daremne. Nie dowiedziano się nigdy, jak daleko dotarł Leichhardt, ani też co się z nim stało. I badania nad wnętrzem kontynentu niewiele przez te wyprawy posunęły się naprzód. Dopiero około r. 1860, kiedy kolonie angielskie zaczęły rozwijać się i zaludniać, i potrzeby praktyczne poczęły zmuszać kolonistów do zdobycia rozleglejszych przestrzeni, zajęto się energicznie i z powodze-
Zbadanie wnętrza. niem zbadaniem całego kontynentu. Z roku na rok zmniejszała się przestrzeń nieznana pomiędzy zatokami Spencera i Carpentaria; jeszcze jeden z najwybitniejszych i najśmielszych podróżników, Burke, znalazł śmierć w pustyni, i wreszcie Mac Donald Stuart, Mac Kinlay, Mac Inyre, Landsborough, stanęli u celu badań. Cztery razy w czasie dwóch lat przebyto drogę w poprzek całego kontynentu, na której zginął niegdyś Leichhardt, poznano stosunki geologiczne i klimatyczne i otwarto kraj niegościnny, ale niepozbawiony bogactw naturalnych, dla kultury i wyzysku ekonomicznego.



Ulica w Sidney w r. 1830.

Niezliczone wyspy, rozsiane po Oceanie Spokojnym pomiędzy Australią i Ameryką, poznali już i opisali z nielicznemi wyjątkami Coock i jego następcy w wieku XVIII; wyspy, wypełniające Ocean Indyjski pomiędzy Australią i Azyą, były znane oddawna i po części skolonizowane już przez Hiszpanów, Holendrów i Anglików. I tu i tam wiele jeszcze pozostało pola do badań szczegółowych, ale epoka odkryć dobiegła końca jeszcze przed początkiem w. XIX. Badaniami w Polinezyi zajmowali się w pierwszej połowie tego wieku przeważnie Rosyanie lub uczeni pozostający w służbie rosyjskiej. Kotzebue, Chamisso, Eschscholz zbadali podczas swej podróży na około świata w roku 1816 grupę Rataka w archipelagu Marshalla; Francuz Freycinet w r. 1818 Nową Gwineyę, Ladrony i Hawai; Bellinghausen—Archipelag Paumotu; wspomniany wyżej Francuz Dumont d'Urville w r. 1825 Nową Zelandyę, Nową Brytanię, Nową Gwineę i Ladrony; ekspedycya rosyjska, dowodzona przez Lütkego, Karoliny. Uwieńczeniem tych badań była wielka podróż na około świata kapitana Fitzroy (1831—1836), która przez udział Karola Darwina stała się wypadkiem epokowym dla rozwoju wszystkich nauk przyrodniczych. Polinezya.

Ameryka. Ameryka należała w początkach wieku XIX do najwięcej znanych i najdokładniej stosunkowo zbadanych części świata. Prostota linii wybrzeżnych, łatwy dostęp do wnętrza wzdłuż rzek sięgających daleko w głąb kraju, prosta i łatwo zrozumiała budowa gór i szybka kolonizacya sprawiły, że w ciągu kilku wieków, które minęły od odkrycia tego nowego kontynentu, poznano dość szczegółowo jego stosunki geograficzne. O wielkich odkryciach w ciągu wieku XIX w takich warunkach mowy już nie mogło być nie mogło. Podróże naukowe po Ameryce miały też tylko w samych początkach stulecia i tylko wyjątkowo cele geograficzne; bez porównania większa ich część była poświęcona badaniom archeologicznym, etnograficznym, przyrodnictwu i handlowi. Pierwszym wybitnym z uczonych podróżników na ziemi amerykańskiej był w początkach wieku XIX Aleksander Humboldt. W latach następnych widzimy

Kontynent północny. na kontynencie północnym ornitologa Aubudona, Longa, Schoolcrafta i Beltramiego, malarza Catlina, obok całego legionu uczonych inżynierów, przedsiębiorców, którzy, bądź to z polecenia rządu potężniejącej młodej republiki, bądź też z własnej inicyatywy i dla własnej korzyści, przebiegali lasy dziewicze i góry rozległego kraju, zbierając wiadomości o stosunkach geologicznych i klimatycznych, faunie i florze, otwierając kraj dla kolonizacyi, przygotowu-



Illampu i jezioro Titikaka w Peru.

jąc kolejowe połączenie Atlantyku z Oceanem Spokojnym przez szerokość całego kontynentu. Rzeczywiście nieznane były w początkach wieku XIX tylko wybrzeża północne Ameryki, niegościnne płaszczyzny podbiegunowe. O tych okolicach podali bliższe i szczegółowe wiadomości przeważnie żeglarze, szukający przejazdu

Wybrzeża północne.



Wąwóz Daryalski na Kaukazie.

północno-zachodniego z Europy do Azyi i śladów zaginionej ekspedycyi Franklina.

W Ameryce południowej, z powodu odmiennych stosunków geograficznych i politycznych, badania mniej daleko były posunięte w początkach stulecia. Nie było tam potężnego, rozrastającego się państwa, któreby w swoim własnym interesie przodowało w badaniach, zachęcało do nich, dostarczało środków, któreby elementar-

Kontynent południowy.



Medyna.

ną siłą własnego rozwoju posuwało się coraz dalej w głąb kraju, otwierało go dla cywilizacyi i dla uczonych badaczów, a walki i przewroty polityczne, połączone z wyzwoleniem się starych kolonii hiszpańskich i portugalskich, utrudniały spokojną pracę naukową i zbieranie wiadomości drobiazgowych. Badaniami w tej części kontynentu zajmowali się przeważnie uczeni europejscy, najczęściej emigranci, których stosunki zagnały na drugą stronę półkuli. Znajdujemy pomiędzy nimi, jako jednego z pierwszych, którzy oddali się zupełnie szczegółowemu zbadaniu stosunków geograficznych, klimatycznych, etnograficznych, Polaka, towarzysza z ławy szkolnej Adama Mickiewicza, Ignacego Domejkę. Młody przyrodnik poznał się podczas swego pobytu we Francyi z zamożnym obywatelem chilijskim i został za jego pośrednictwem w r. 1837 powołany do Coquimbo, aby przy tworzącej się tam szkole wyższej objąć profesurę chemii i mineralogii. Udając się do republiki Chilijskiej, Domejko przebył wśród wielkich trudów i niebezpieczeństw wszerz całą Amerykę południową, zbadał Pampasy i zainteresował się Kordylierami. Odtąd rok rocznie zwiedzał przez

Domejko.

kilka miesięcy to rozległe wyszczerbione wybrzeża, to łańcuch gór granicznych republiki, i zbadał je na szerokiej przestrzeni, zwłaszcza pod względem geologicznym. Liczne jego prace, zawierające wyniki długoletnich badań, oraz szkolne podręczniki chemii i geologii wyszły w języku hiszpańskim. Kilka monografii wydała Akademia Francuska. Prace Domejki stanowią podstawę nauk przyrodniczych, o ile dotyczą specyalnie ziem republiki Chilijskiej. W r. 1867 rząd powierzył mu katedrę chemii i fizyki przy uniwersytecie w San-Jago. Na tem stanowisku zasłużony badacz umarł w r. 1889. Najliczniejszego zastępu podróżników po Ameryce południowej dostarczyli Niemcy. Pierwszym i bezwarunkowo najwybitniejszym z nich był Szwajcar niemiecki Jakób Tschudi, który od roku 1838—1842 i od r. 1857—1859 zwiedził i opisał państwa systemu La Plata, Peru, Boliwię, Brazylię i wśród wielkich trudów kilkakrotnie wspinał się na szczyty Andów. Z mniej głośniejszych zasługują na wspomnienie baron Bibra i R. A. Philippi. Wszyscy ci uczeni pracowali na własną rękę. Ale były i wielkie wyprawy naukowe. Jedną z nich wysłali do Ameryki południowej Francuzi, pod kierownictwem hr. Castelnau z wielkim sztabem uczonych, drugą Amerykanie pod dowództwem sławnych przyrodników Agassiza i Hartta. Obie te wyprawy, z których pierwsza (1843—1847) dwa razy na różnych drogach przebyła cały kontynent południowy, przyczyniły się najwięcej do uzupełnienia wiadomości o tej części Ameryki. Ale i po tych wyprawach,

Tschudi.

Castelnau.

Agassiz.



Sumatra, góra Talang.



Wieś na Sumarze.

niejeden szczegół jeszcze pozostał do zbadania. I dziś nawet, po niezliczonych wycieczkach osób prywatnych, są jeszcze w Ameryce południowej okolice, w których nie postała noga Europejczyka, a przynajmniej Europejczyka uczonego. Mianowicie zaś stosunki hydrograficzne w dorzeczu Amazonki nie są dokładnie i wszechstronnie wyjaśnione.

Azya. Także o Azyi, połączonej z Europą całą szerokością swego kontynentu, znanej, zwiedzanej i kolonizowanej od wieków, posiadano w początku XIX stulecia skąpe i niebardzo ścisłe wiadomości, a nawet te okolice, które od czasów starożytnych pozostawały w nieustannej styczności ze światem zachodnim, nie były jeszcze zbadane dokładnie, zwłaszcza pod względem etnograficznym. W tej

Azya południowo-zachodnia. to części południowo-zachodniej, Azyi Mniejszej, Syryi, Arabii, Armenii i Persyi, zapanował w początkach wieku XIX, ruch naukowy bardzo ożywiony i obfity w owoce. Z legionu podróżników wszystkich narodowości możemy wymienić tylko kilku ważniejszych. Graniczny Kaukaz zwiedził i opisał jeszcze pod sam koniec wieku XVIII znany podróżnik i uczony Jan Potocki, z którym spotkamy się później jeszcze w stepach syberyjskich i na pograniczu chińskiem. Kilka lat później widzimy w tych samych górach wsławionego swoją podróżą po Azyi środkowej Niemca, Juliusza

Klaprotha. W Syryi, Palestynie i Arabii—Ulryk Seetzen, Fryzyjczyk sturczony, przez blizko 10 lat (1802—1811) zbierał wytrwale wiadomości geograficzne, etnograficzne, astronomiczne, archeologiczne; on też, pierwszy bodaj z Europejczyków, przeszedłszy na machometanizm, uzyskał wstęp do świętych miejsc Mekki i Medyny i opisał je szczegółowo. Do najwybitniejszych podróżników, którzy zwiedzili te okolice w początkach w. XIX, należy też wspomniany już wyżej Szwajcar Burckhardt, który przed swoją zamierzoną podróżą nad Niger, kilka lat przebywał w Syryi i Arabii i pozostawił bardzo zajmujący opis swych wycieczek. Także w latach późniejszych kraje te nie utraciły uroku dla uczonych podróżników; widzimy tam Prokescha, Partheya, Michauda, Schuberta, Robinsona, a pomiędzy innemi także—nie uczonego wprawdzie, ale bystrego obserwatora—Hellmuta Moltkego, który ćwierć wieku później zdobył sobie imię najzdolniejszego ze strategików nowoczesnych.

W Indyach przedgangesowych epoka odkryć skończyła się jeszcze przed końcem wieku XVIII, i rozpoczęło się systematyczne badanie kraju, ludów i przyrody. Dzięki energicznej działalności założonego w r. 1784 „Towarzystwa azyatyckiego w Bengalu", które niebawem opasało całą olbrzymią kolonię siecią stowarzyszeń filialnych, znajomość kraju tak daleko się posunęła, że można było już w początkach wieku XIX przystąpić do pomiarów trygonometrycznych półwyspu. Daleko mniej znane były i są do dziś Indye angielskie.



Wieś Dajaków na wyspie Borneo.



Maimaczyn.

Indye zagangesowe. dnia Indye zagangesowe, zamieszkane przez silne, wojownicze szczepy malajskie i częściowo tylko skolonizowane. Nie zaniedbywano wprawdzie i tego ogromnego półwyspu i wyjaśniono dość dokładnie jego stosunki geograficzne i etnograficzne. Więcej jednak zwracał na siebie uwagę uczonych podróżników bogaty archipelag Indyjski, rozłożony pomiędzy Malakką a kontynentem Australii.

Archipelag Indyjski. Tworzy on, z wyjątkiem kilku tylko wysp, wielką zamorską kolonię Holandyi; ale pod względem naukowym zdziałał na nim najwięcej Anglik R. G. Wallace, który od r. 1854 badał szczegółowo Borneo, Celebes i wielką liczbę wysp mniejszych. Zebranie szczegółowych wiadomości o dwóch pozostałych wielkich wyspach archipelagu, Jawie i Sumatrze, które co prawda były już wówczas daleko więcej znane niż Borneo i Celebes, jest zasługą Niemca, Franciszka Junghuhna, jak wogóle Niemcy zainteresowali się bardzo temi koloniami holenderskiemi i brali je chętnie za przedmiot swoich poszukiwań.

Syberya. Oprócz wymienionych dotąd, do stosunkowo najlepiej poznanych części Azyi należała cała jego połowa północna, od Uralu do Kamczatki i od gór Altajskich do Oceanu Lodowatego. Pierwsze wiadomości o tych olbrzymich, niegościnnych przestrzeniach podali w wiekach ubiegłych kozacy, którzy zdobyli je dla państwa rosyjskiego, a znajomość ich powiększała się w miarę utwierdzenia się władzy

rosyjskiej w tych krajach. Od końca w. XVIII zaczynają mnożyć się specyalne wyprawy naukowe w te okolice. Ta epoka badań systematycznych i świadomych celu rozpoczęła się podróżą Krusensterna naokoło ziemi, której najważniejszym wynikiem było zdjęcie mapy Sachalinu, Kurylów i wybrzeży Syberyi wschodniej. Zanim jeszcze Krusenstern (1802—1806) powrócił ze swojej podróży, w r. 1805, wyruszyła z polecenia kanclerza państwa, hr. Rumiancowa, wielka ekspedycya lądowa przez wschodnią połowę Syberyi do Chin, aby nawiązać stosunki polityczne i handlowe z państwem Niebieskiem. Wyprawą dowodził, jako jej naczelnik polityczny, hr. Gołowkin; kierownictwo w badaniach naukowych otrzymał doświadczony w licznych, długoletnich podróżach po Tunisie, Marokko, Egipcie i Kaukazie, hr. Jan Potocki. Towarzyszył mu pomiędzy innymi uczony niemiecki, Klaproth. Ekspedycya udała się tylko pod względem naukowym; pozwoliła na zbadanie Syberyi wschodniej i południowej aż do Bajkału i po za nim aż do miasta granicznego Kiachty. Ale z powodu trudności, robionych przez władze chińskie, które domagały się wykonania przyjętego na dworze chińskim ceremoniału, musiano odstąpić od podróży do Pekinu, i ekspedycya wróciła do Petersburga, nie dotarłszy nawet do Maimaczynu, sławnego ogniska handlowego na pograniczu chińsko-rosyjskiem.

Jan Potocki.



Tobolsk.



Wulkan Awacza, na Kamczatce.

Po tych kilku podróżach w samych początkach wieku XIX, nastąpiła przerwa w badaniach na wielką skalę. Dopiero po roku 1820-ym mnożą się wyprawy naukowe. Pomiędzy rokiem 1820 a 1825 Wrangell zbadał północne wybrzeża Azyi i Kamczatkę, Anjou zwiedził pomiędzy r. 1821 a 1823 Syberyę zachodnią-północną i rzekę Lenę, Erman w swej wielkiej podróży naokoło świata zainteresował się głównie Syberyą i Kamczatką. Wreszcie w r. 1829 znany uczony niemiecki Aleksander Humboldt wyruszył z polecenia ministra Cancrina do Azyi, zwiedził Tobolsk, przebiegł step Barabiński aż do Barnaulu, ztąd zrobił wycieczkę w góry Ałtaj i przedostał się aż do Chin. W powrocie zwrócił się na południe, przebył rzekę Irtysz i udał się przez Omsk i Orenburg nad morze Kaspijskie. Uczony tej miary co Aleksander Humboldt mógł był bezwątpienia przyczynić się bardzo do wyświetlenia mało jeszcze wówczas znanych stosunków Azyi północnej i środkowej. Ale Humboldt spieszył się za bardzo z wykonaniem swego zadania, podróżował raczej w charakterze turysty, niż uczonego badacza, zwiedzał tylko to, co i inni już poznali przed nim. Cała jego podróż na olbrzymiej przestrzeni, z Petersburga przez Moskwę, Ural, Tobolsk do gór Ałtajskich i ztąd nad morze Czarne i z powrotem do Petersburga, trwała zaledwie 5 miesięcy. To też nie miała ona pod względem naukowym żadnego znaczenia. Jedynym jej wynikiem było, że zachęciła Humboldta do ułożenia pierwszej dokładniejszej mapy Azyi środkowej, na podstawie badań

Humboldt.

przeprowadzonych przez innych. W latach następnych ukończeniem badań w Syberyi zajęła się przedewszystkiem sekcya syberyjska Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu i znalazła bardzo skuteczną pomoc w towarzystwach naukowych, które powstały w Syberyi samej. Z podróży wielkich i obfitych w owoce, zasługują jeszcze na wymienienie wyprawy Aleksandra Middendorfa, **Middendorf.** który pomiędzy innemi zbadał w r. 1842 nie zwiedzany już od czasów Łaptewa i Czeluskina (1743) Taymir i powrócił w r. 1845 z olbrzymim materyałem geograficznym, geologicznym i meteorologicznym. W nowe stadyum wstąpiły badania nad stosunkami syberyjskiemi dopiero w ostatnim okresie wieku XIX, po roku 1860-ym.

Równomiernie z rozszerzaniem się granic państwa Rosyjskiego, zwiększała się także znajomość Azyi środkowej i wschodniej. **Azya wschodnia.** Po zajęciu kraju zabajkalskiego i nadamurskiego (podczas wojny krymskiej, w r. 1854) nastąpiło bezpośrednio systematyczne zbadanie geograficzne i etnograficzne tych okolic. Niemniej gorliwie zajmowano się badaniami w kierunku południowo-wschodnim, w Azyi zauralskiej; odznaczyli tam zwłaszcza Butakow i Iwaczyncow. Najdłużej pozostały zamknięte dla uczonych europejskich,



Góry Ałtaj.
Według rysunku Radde'a.



Tho Kongkyn w Tybecie.

górzyste, trudno dostępne, zamieszkane przez bitne szczepy, rozległe kraje Turkestanu i Tybetu. Wiedziano o nich jeszcze w połowie wieku XIX nie więcej nad to, co widział i opisał w wieku XIII wielki Wenecyanin, Marco Polo. Dopiero po roku 1855 rozpoczęto ze strony angielskiej i rosyjskiej równocześnie badania w tych stronach. Kompania angielsko-wschodnio-indyjska wysłała z Indyi ku północy trzech braci Schlagintweit, z których dwaj, Hermann i Robert, przedostali się w przebraniu z Simli przez wąwóz Karakorum do gór Kien-lun, a trzeci, Adolf, nawet do Kaszgaru, gdzie jednak został zabity przez krajowców (w r. 1857). W tymże czasie Rosyanin Semenow zbadał okolice jezior Bałkasz i Issyk-kul oraz góry Tian Szan, a w roku 1857 Kirgiz rosyjski Walichanow dotarł do Kaszgaru z północy, od jeziora Issyk-Kul. Badania w okolicach zachodnio-północnych Turkestanu doprowadzili do końca w latach następnych podróżnicy rosyjscy, a zwłaszcza Sewercow, Osten-Sacken, gen. Kaulbars i Fedczenko, w okolicach południowo-wschodnich zaś Anglicy. Wtedy też dopiero sprostowano mylne zapatrywania Humboldta na charakter gór środkowo azyatyckich, przedewszystkiem zaś zastąpiono na kartach fantazyjne góry „Bolor“ nową nazwą i nowem pojęciem „Pamiru“—„dachu świata“.

Turkestan i Tybet.

Także zamykające się zupełnie przed światem zachodnim Chiny i Japonia zostały poznane dokładniej około połowy wieku XIX. Pierwsze dokładniejsze wiadomości o tych krajach podali misyonarze, członkowie poselstw politycznych i wypraw handlowych; ale dopiero skutkiem nacisku zbrojnego, a nawet wojen, te państwa mongolskie stały się dostępne dla uczonych europejskich. W Japonii nastąpiło to po wielkiej ekspedycyi, wysłanej w r. 1852 pod

Chiny i Japonia.



Okręt „Novara“ w podróży naokoło świata.

dowództwem Perry'ego przez Stany Zjednoczone; w Chinach po „wojnie opiumowej“ i zbrojnej wyprawie francusko-angielskiej (1858—60). Bezpośrednio po tych wojnach i zbrojnych wyprawach następowały prywatne ekspedycye naukowe. Już w roku 1844 misyonarze Huc i Gabet wyruszyli z Pekinu w głąb nieznanego kraju, zwiedzili Mongolię i Tybet i dotarli aż do Lhassy, świętej siedziby Dalai-Lamy. Kilkanaście lat później, po wojnie francusko-angielsko-chińskiej, widzimy na olbrzymich przestrzeniach

państwa chińskiego Francuza Armanda Davida i Amerykanina Pumpelly'ego, w Japonii zaś, w następstwie wyprawy amerykańskiej, Niemca Siebolda. W miarę, jak poznawano się na znaczeniu politycznem i handlowem tych dwóch wielkich państw mongolskich, mnożyły się wyprawy na Wschód daleki. Prawie każdy z rządów europejskich wysłał ekspedycye nad wybrzeża azyatyckie Oceanu Spokojnego, bądź to dla zapewnienia sobie nowych rynków zbytu, bądź też w nadziei zdobycia kolonii zamorskich w tych stronach. W powszechnym tym ruchu wzięły udział także państwa, których



Geograf Karol Ritter (1779 † 1859).

bandery ukazywały się rzadko tylko na odległych morzach, jak Austrya a nawet Prusy. Z dwóch ekspedycyi austryackich, pierwsza, na okręcie „Novara", w r. 1857, zajęła bardzo poważne miejsce w rzędzie wielkich wypraw naukowych, druga, w r. 1869, mniej przyczyniła się do pogłębienia wiedzy geograficznej. Wyprawa pruska, w r. 1859, pozostała bez znaczenia; była tylko przedwczesną próbą znalezienia dla ambitnych Hohenzolernów „miej-

Novara.

sca przy słońcu“ —jak się wyraził panujący obecnie reprezentant tej dynastyi.

Rzecz oczywista, że ogromny rozwój praktycznych nauk geograficznych oddziałał także bardzo na teoretyczną stronę tej gałęzi wiedzy, doprowadził do reformy zapatrywań na świat i związku pomiędzy krajem, przyrodą i ludzkością.

Reforma nauki o ziemi.

W epoce przednapoleońskiej geografia była właściwie tylko nauką o państwach, z których każde rozpatrywano oddzielnie, bez względu na to, że granice polityczne rzadko tylko zamykały w sobie jakąkolwiek zaokrągloną całość naturalną. Dopiero gdy Napoleon począł przeinaczać i przesuwać dowolnie granice, a skutkiem tego „państwo“ stało się pojęciem bardzo względnem i zmiennem, oparto tę naukę na podstawie niezmiennej, przyrodzonej, fizycznej. Twórcami tej nowej teoryi byli Szwajcarowie de Saussure i Scheuchzer oraz Aleksander Humboldt. System ich wydoskonalił i przeprowadził konsekwentnie, w usiłowaniu wyjaśnienia związku pomiędzy ziemią i człowiekiem, przyrodą i historyą, największy z geografów wieku XIX, Karol Ritter. Popadł jednak przytem w przesadę, z której wyzwolono naukę dopiero w ostatnim okresie wieku, przez oddzielenie historyi kuli ziemskiej od geografii właściwej i innych gałęzi nauki, jak geologia, etnografia i t. d.

Karol Ritter.





Warszawa. Stare Miasto.

IV.

Czasy Wielopolskiego



Z wstąpieniem na tron cesarza Aleksandra II rozpoczęła się w Królestwie Polskiem, po ćwierćwiekowym zastoju, kilkunastoletnia epoka silnie rozbudzonego ruchu na wszystkich polach życia. Cesarz, jak już wspominaliśmy, nie zgodził się na poruszenie sprawy polskiej na kongresie paryskim, a przyjmując w maju r. 1856 w pałacu Łazienkowskim szlachtę polską, przestrzegał ją wyraźnie, aby nie popuszczała zbytnio cugli fantazyi („Point de rêveries, messieurs!“) Ale względy polityki ogólno-państwowej nie przeszkodziły dążności do naprawy stosunków wewnętrznych kraju.

Na namiestnictwo, po krótkiem zastępczem pełnieniu tych funkcyi przez generała Wincentego Krasińskiego, powołany książę Michał Gorczaków, brat kanclerza państwa, naczelny wódz armii krym-

skiej, w wojnie 1853—55, „człowiek uczciwy i dobry“ (Smoleński), chociaż dla braku silnej woli i należytej znajomości cywilnego ustroju machiny administracyjnej w Królestwie, łatwo ulegający wpływowi osób postronnych, tak z najbliższego otoczenia w Zamku (Kotzebue), jak i ze sfery urzędniczej (Muchanow, dyrektor spraw wewnętrznych i duchownych, kurator okręgu naukowego), i jeżeli nie z jego inicyatywy, to nie bez jego woli otrzymano przyzwo-



Cesarz Aleksander II (1818 † 1881).

lenie na kilka zmian większej lub mniejszej wagi. Zgodzono się na wydanie w Warszawie niektórych pism Mickiewicza, zaprowadzono po szkołach na Litwie wykład języka polskiego, na równej stopie z niemieckim i francuskim, otwarto w r. 1857 w Warszawie akademię medyczno-chirurgiczną, zarodek nieco późniejszej Szkoły Głównej, zatwierdzono projekt założenia Towarzystwa rolni-

czego, które wkrótce, pod przewodnictwem Andrzeja Zamoyskiego, „zogniskowało w sobie, na wielką skalę, w składzie 4,000 członków, opinię publiczną stanu ziemiańskiego“ (Askenazy). Odnowiony ze Stolicą Apostolską konkordat dał arcybiskupowi Fijałkowskiemu możność skompletowania zanikającej już niemal kapituły warszawskiej i obsadzenia oddawna wakujących katedr biskupich. W końcu r. 1858 przystąpiono do sprawy oczynszowania włościan, najpierw w drodze umów dobrowolnych, następnie—w formie ustawodawczej, według wniosków ogólnej komisyi, której czynności przelano niebawem na Towarzystwo rolnicze. Przyjmując w jesieni roku 1858 w Wilnie delegacyę szlachty, cesarz wyraził wielkie zadowolenie z inicyatywy podjętej w tym kierunku. „Dziękuję wam panowie — mówił — za gościnne, serdeczne przyjście. Cieszę się bardzo, że widzę was tu zebranych i że się między wami znajduję. Dziękuję wam za udział, jaki bierzecie w sprawie polepszenia bytu włościan: Pierwsi daliście przykład i całe cesarstwo poszło za wami“... Zaznaczyć przy sposobności należy, że niejakie opóźnienie się Królestwa w ruchu emancypacyjnym spowodowane zostało całkiem odrębną sytuacyą ekonomiczną tej dzielnicy; własność ziemską skomplikowały tu najrozmaitsze przejścia i antecedensy

Geneza uwłaszczenia włościan.



Ogólny widok Wilna.

dziejowe (kadastr pruski, kodeks francuski, urządzenia hypoteczne, fiskalizm Lubeckiego itp.).

Bądź co bądź, początki panowania Aleksandra II wywołały wielką agitacyę umysłową we wszystkich zakresach życia publicznego i we wszystkich częściach kraju. Nagły przypływ zagadnień— a jeszcze bardziej oczekiwań sprawił nawet pewnego rodzaju zamęt wyobrażeń, który nie trwał długo. Upomnienia, idące z góry, zro-



Leopold Kronenberg (1812 † 1878).

biły swoje. Objawiła się reakcya. Ukazały się odezwy i broszury zachęcające do rachunku sumień i wydatków, do unikania zbytków w strojach, mieszkaniach i ucztach, do otrząśnięcia się z wybryków mody zagranicznej. Piętnowano huczne zabawy, życie z odziedziczonego kapitału, ubieganie się o nieprodukcyjne zajęcia i posady urzędnicze, lekkomyślność



Józef Ignacy Kraszewski (1812 † 1887).

i nieoględność. Powstaje żywa kampania przeciwko gorączkowemu i wyłącznemu zajęciu się Warszawy teatrem, baletem, muzyką, koncertami i hotelowemi primadonnami. Kształci się, rozszerza i nabiera powagi prasa, skazana dotąd na żywienie się okruszynami z „Norda", „Debatów", co najwyżej z „Köln. Ztg"... W Petersburgu, w połowie r. 1858 tworzy się europejskich rozmiarów i dążności organ polski „Słowo", którego redaktor i wydawca, Józefat Ohryzko, wchodzi w otwarte stosunki z publicystyką galicyjską i poznańską, jedzie do Paryża i tam pozyskuje poparcie celniejszych reprezentantów emigracyi. A gdy wkrótce, z przyczyn podziśdzień dokładnie nie wyjaśnionych, upada „Słowo", dążność do naprawy dziennikarstwa, raz świetnie i z powodzeniem zapoczątkowana, nie idzie na marne. Przejmuje się nią bogaty i światły przemysłowiec polski, Leop. Kronenberg, nabywa suchotniczy żywot w Warszawie wiodącą „Gazetę codzienną", powołuje na redaktora największą ówczesną siłę literacką — Kraszewskiego, i daje jej możność i środki do zajęcia pod odnowionym tytułem „Gazety Polskiej" inicyatorskiego w naszej publicystyce stanowiska. Liberalny i postępowy na swój czas program pisma, gorliwość i staranność wydawnictwa o dobór świetnych artykułów wstępnych, poświęconych zagadnieniom krajowym, rozprawy i sprawozdania felietonowe z najróżnorodniejszych dziedzin myśli, działalności i przedsiębierczości umysłowej, stały się pobudką do dobroczynnego współzawodnictwa.

Dziennikarstwo nowe.

Ocikniona jak z letargu swiadomość społeczna nie zasadzała wszakże w latach 1856—61 całej swojej energii krytycznej na chybkich i ulotnych oznakach biernego rozglądania się w mniej lub więcej pożałowania godnych zboczeniach ducha i charakteru narodowego. Lubo ostrożnie i niekiedy bardzo nieśmiało, bo niewprawnie, probowano wszakże nietylko przeniknąć lub zażegnać i zakląć rzeczywistość oczyma duszy, ale też i dotknąć się jej rę-

Prace organiczne.

kami. Do tego to właśnie czasu odnoszą się pierwsze zarodkowe usiłowania czynnego, praktycznego rozwiązania niektórych proble- matów „self - helpu", w celu i z widomą nadzieją podźwignięcia ekonomii krajowej z upadku, na jaki ją naraziły zarówno klęski polityczne, jak i odłużenie i zacofana uprawa rolna, pod żadnym względem nie odpowiadająca rozwiniętym nad stan trybom odświętnego bytu domowego. Pod bezpośrednią pieczą najpomyślniej od samego wstępu rozwijającego się Towarzystwa rolniczego, powstają po miastach ochronki, biblioteczki, odczyty prywatne, po wsiach szkółki, apteczki, lecznice, „porady" dworskie. Literat Agaton Giller zakłada w Sandomierzu jedno z najwcześniejszych i najbardziej niebawem rozpowszechnionych pisemek ludowych p. t. „Czytelnia niedzielna"; przy niem formuje się kasa pożyczkowa dla rzemieślników; tu i owdzie tworzą się kółka gimnastyczne i związki ochotniczych straży ogniowych. Ze współdziałania takiejże zabiegliwości jednostek rzutniejszych i prac Towarzystwa rolniczego, powstaje w r. 1859 pierwszy „Dom zleceń rolników płockich", a przykład Płocczan udziela się natychmiast innym dzielnicom kraju, i w ciągu r. 1860 takież spółki organizują się w Lublinie Kielcach, Augustowie, Siedlcach i na Kujawach (we Włocławku). Kierowane widokiem wydobycia handlu z rąk drobnych pośredników i przekupniów żydowskich, osnute na dobrze do warunków miejscowych zastosowanej zasadzie „współudzielczości" (brać od ziemian zboże, dawać na nie zaliczki i samym trudnić się jego sprzedażą) stowarzyszenia owe, dla braku ludzi fachowych i wprawy, obracały się z początku ciężko, nie umiały walczyć skutecznie z rutyną i przebiegłością lichwiarzy pokątnych, nie przyniosły przeto tych korzyści praktycznych, jakich od nich słusznie oczekiwać było można; wszelakoż, od samego wstępu stanowiły one jeden z najpotężniejszych motorów ożywienia powszechnego, godziwie wspierały umysłowy prąd nowatorstwa, ujawniający się we wszystkich zakresach budzącego się życia. Z tego tytułu imię Piotra Falkenhagena-Zaleskiego, głównego w piśmiennictwie polskiem ówczesnem propagatora szlacheckich tych domów komisowych, wdzięcznie zapisało się w pamięci „młodego" z tamtych lat pokolenia.

Samopomoc.

Ogarniająca zdrowsze części społeczeństwa żądza pracy zbiorowej i służenia pospolitemu dobru szersze jeszcze ujście znalazła w nadzwyczajnie po wojnie krymskiej popularnych „bractwach trze-



Kościół katedralny św. Jana w Warszawie.

Bractwa trzeźwości. wości". Wobec grasującego po wsiach i miasteczkach nadużycia gorących napojów, myśl ukrócenia nałogu i zapobieżenia tym sposobem ruinie zdrowia i dobrobytu ludu przyjęła się szybko, gorli-

wie podtrzymana przez duchowieństwo. Zakładanie pod patronatem kościoła stowarzyszeń wstrzemięźliwości stało się hasłem i synonimem najpilniejszej potrzeby krajowej. W Królestwie, zwierzchnictwa i opieki nad krucyatą przeciwko pijaństwu podjął się, między innymi, biskup podlaski Benjamin Szymański; na Litwie na czele ruchu stanął od r. 1859, zaraz po swojej nominacyi, ks. biskup Stanisław Krasiński, który w maju 1860 r. wystąpił nawet z listem pasterskim, zachęcając wiernych do trzeźwości. Skutek zjednoczonych usiłowań odrazu przeszedł wszelkie oczekiwania. Kiedy przedtem, w jednej gubernii wileńskiej wypijano rocznie do 800 tysięcy wiader wódki, a w r. 1859 przeszło 900 tysięcy, to już w r. 1860 konsumcya spadła niemal do 550 tysięcy. Zatrwożyło to producentów, z których nie lada kto pójść mógł w ślady hr. Rajnolda Tyzenhauza i zwinąć w swych dobrach browary, pozostawiając z 47 karczem, na 9 tysięcy ludności, zaledwie 3. Na pół w żarcie ale na pół też i na seryo zaczęto mówić o rewolucyjności wiersza Syrokomli: „niech toastem będzie zgoda, trunkiem naszym czysta woda“.

To było na powierzchni. W dole, od spodu, kotłowały namiętności.

W luźnych gromadkach polskiego radykalizmu przemagały w początkach mgliste zasady, aforyzmy i odgłosy historyozofii szlachecko-republikańskiej, o granicach, prawach i posłannictwach narodu polskiego; bez rozbioru przyjmowano hasła demokracyi wychodźczej. Ale i to wkrótce przybrało postać mitologiczną. W narodzie pobożnym, skłonnym do mistycyzmu, wykarmionym w swych warstwach przewodnich poezyą szczytną, dosięgającą nieznanych dotąd wyżyn ideału, żadna doktryna nie zdoła utrzymać się długo na poziomie wyłącznie wyrozumowanego chłodno-logicznego sformułowania. Jakiś niezwykły, nieoczekiwany wzlot podniebny, na skrzydłach mniej lub więcej oderwanego oduchowienia, staje się tu nieuniknionym. Pomysły Mierosławskiego nie znalazłyby w kraju najmniejszego posłuchu, najwątlejszego powodzenia, gdyby nie były przyodziane we frazeologię nie z tego świata. Im bardziej to było niezrozumiałe — tem lepsze do przeczytania. W uzasadnionej obawie o możliwe załatwienie kwestyi włościańskiej według programu „białych“ (Towarzystwa rolniczego), paryski wódz czerwieńców polskich zbierał najpierw groty z pobojowisk i cmentarzysk zachodnio-europejskich, batawskich lub irlandzkich,

rozsiewając pogłoski, że torysowie polscy „odczepną jałmużną chlewu i sadu kartoflanego myślą kupić sobie od chłopa spokój jednopokolenny".

Cały ten ruch, który od r. 1860 coraz silniej ujawniał się nazewnątrz i doprowadzał do strat, godził świadomie czy nieświadomie ów ustrój, którego Towarzystwo rolnicze było widocznym przedstawicielem i około r. 1861 niezaprzeczonym już kierownikiem. Może nie pierwszy na tem się spostrzegł, ale niezawodnie najpierw dokładnie i „programowo" zdał sobie z tego sprawę Aleksander hr. Wielopolski, margrabia Myszkowski, i w tem tkwi cała dynamika zarówno szybkiego, oszołamiającego jego wyniesienia się, jak i naglejszego jeszcze upadku. Szczegóły są niejasne. Zachodzi wątpliwość, o ile polityka Wielopolskiego była szczera lub dwulicowa; kiedy mianowicie w głowie jego dojrzała myśl, aby, celem odwrócenia niebezpieczeństwa, zmienić stosunki wewnętrzne kraju, a równocześnie użyć groźby tego niebezpieczeństwa dla przekonania władzy o nieodzowności reform zasadniczych. Ale zagadnienia te miałczeją wobec faktu, że dyplomatyzowanie (o ile rzeczywiście było) najwpierw i najhaniebniej zdradziło dyplomatę: konik groźnego niebezpieczeństwa, jak na złość, rość zaczął do przerażają-

Aleksander Wielopolski.



Dom Staszica.

cych rozmiarów właśnie wówczas, gdy mądry jeździec na dobre zabrał się do przypinania sobie ostróg.


Dr. Tytus Chałubiński (1820 † 1893).

Bledną atoli i metafory wszelkie na odgłos przyśpieszonego tempa, z jakiem pogalopowały wypadki od pamiętnej doby wezwania Wielopolskiego na zamek i powierzenia mu, za poradą naczelnego prokuratora senatu, Juliusza Enocha, stanowiska dyrektora Komisyi wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Wszczął się rodzaj wyścigu dwóch lokomotyw na torach niewykończonych, błyskawicznie improwizowanych i nawzajem wszędzie z sobą się krzyżujących: z jednej strony szumna, imponująca nawałnica reform, z drugiej huczna zawierucha manifestacyi opozycyjnych — i w rezultacie w pierwszym zaraz konkursowym biegu starte zostało na miazgę Towarzystwo rolnicze (6 kwietnia 1861). Trudno dziś naturalnie wyśledzić i osądzić, kto tu zaczynał, kto kończył, komu się dostały cięgi najdotkliwsze: wielopolszczyzna czy mierosławszczyzna. Kłębiło się to i zataczało kupą chaotyczną, z przerwami nieprzewidywanemi, z wybuchami obstalowanemi na miesiąc zgóry: straż bezpieczeństwa publicznego pod wodzą akademika, delegacya obywatelska miasta Warszawy, obradująca pod przewodnictwem generał-policmajstra Paulucci'ego, Rada stanu przywrócona (26 marca) po dwudziestu latach nieistnienia, dymisya Muchanowa, mowa Wielopolskiego do kleru o rządzie w rządzie, zaprowadzanie samorządu wiejskiego i miejskiego, z obieralnemi radami municypalnemi, gubernialnemi i powiatowemi, zwoływanemi dorocznie i cokwartalnie i dyskutującemi przy drzwiach zamkniętych, strzały kwietniowe, zwinięcie okręgu naukowego, projekt równouprawnienia żydów, zatarg ze studentami o granice własności prywatnej i na-

Reformy r. 1861.

rodowej, choroba i śmierć ks. Gorczakowa, militarna namiestnicza tymczasowość generała Suchozaneta, spory jego z Wielopolskim, krótkie rządy schorzałego hr. Lamberta, pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego, zgon wojennego gubernatora i dyrektora komisyi spraw wewnętrznych Gerstenzweiga, znów tymczasowość Suchozaneta, dymisya Wielopolskiego, wyjazd jego do Petersburga, tryumf hr. Lüdersa, jako namiestnika i barona Kruzensteina jako dyrektora spraw wewnętrznych. A dalej co? — O dwa kroki nie dojrzałbyś tego przed sobą. Dopiero w d. 1 (13) listopada 1861 wysłaną została do Petersburga pierwsza „tygodniówka" (siedmica) nowomianowanego przyszłego redaktora „Warsz. Dniewnika" M. I. Pawliszczewa; odtąd chronologicznie przynajmniej zdarzenia—jakoś się z sobą kleją. Siedmiodniowe te relacye wyszły z druku w r. 1887 (Petersburg, typografia Bałaszewa, tomów dwa, str. 257 i 399), godzi się więc parę choć wierszy dosłownie przytoczyć z ich wstępu: „W Warszawie cisza. Obozy, rozpostarte na placach i patrole, poprzedzone przez dwóch kozaków z zarzuconemi na plecy pikami, snują się we dnie i w nocy na ulicach, przypominając mieszkańcom, że miasto jest w oblężeniu. Wypadki wykroczenia przeciwko przepisom stanu wojennego codzień są rzadsze i bez doniosłości, jako to noszenie się w strojach zabronionych, używanie oznak emblematycznych, chodzenie bez latarek i t. p. Dla braku zabaw towarzyskich i z powodu zamknięcia ogrodów, publiczność odbywa przechadzki po trotuarach, kobiety w żałobie, mężczyzni w okryciach zwyczajnych, lecz w czapkach lub kapelusikach niskich, przed któremi ustąpić musiały kapelusze wysokie, okrągłe, zwane cylindrami".

Dymisya Wielopolskiego.

Tymczasem—pisze dr Askenazy—kilkomiesięczny pobyt Wielopolskiego w Petersburgu stał się punktem wyjścia nowego i ostatecznego przekształcenia organizacyi kraju „w duchu ustaw z r. 1815". Po przejściowej administracyi archikatedralnej Białobrzeskiego, w styczniu 1862, rektor akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu, ks. Szczęsny Feliński, spiesznie prekonizowany, za radą Wielopolskiego, w Rzymie i zaraz konsekrowany w Petersburgu na arcybiskupa-metropolitę, natychmiast udał się przez Berlin do Warszawy, pootwierał i powyświęcał zamknięte przez Białobrzeskiego kościoły i czas jakiś gorliwie przyczyniał się do ukojenia wzburzonych umysłów. Skutkowało to jako tako, dopóki się nie rozeszła pogłoska, że Wielopolski wraca—z rozleglejszemi jesz-

cze pełnomocnictwami. Jakoż wrócił — w rzeczy samej nie z pustemi rękami. W maju 1862 r. ogłoszono nową ustawę o wychowaniu publicznem: szkoły początkowe pozyskały nowe urządzenie równie jak i szkoły powiatowe, realne i gimnazya; instytut Maryjski przeniesiono z Nowej Aleksandryi do Warszawy, otworzono Szkołę Główną o czterech wydziałach, lekarskim, prawnym, fizyczno-matematycznym i filo- Powrót Wielopolskiego.



Arcybiskup Antoni Melchior Fijałkowski (1778 † 1861).
Ze zbiorów Leopolda Meyeta.

logiczno-historycznym; na rektora powołany dr. Józef Mianowski, którego imię, znacznie już później, weszło do tytułu instytucyi, wspierającej z ofiar swych członków i osób prywatnych dobrą wolę i gorliwsze usiłowania pracowników polskich na polu naukowem i literackiem. W początkach czerwca tegoż roku równouprawnienie żydów pozyskało sankcyę ustawodawczą; przyznano im prawo naby-

wania dóbr ziemskich i zamieszkiwania w Królestwie bez żadnych ścieśnień specyficznych; w przedmiocie sporządzania umów zawarowano tylko nieważność dokumentów pisanych w języku żydowsko-niemieckim. W następstwie postanowień, za staraniem margrabiego powziętych wcześniej w Petersburgu i przeznaczających namiestnictwo w Królestwie jednemu z członków domu panującego, urządzono (również w czerwcu 1862 r.) odpowiedni podział władz naczelnych krajowych: rozwinięto atrybucye namiestnika i przydano mu do pomocy dwóch niezależnych od siebie zwierzchników: dowódcę wojsk konsystujących w Królestwie i naczelnika cywilnego zarządu kraju. Nominacyę na namiestnika przyjął W. Książę Konstanty Mikołajewicz; pod nim generał Ramsay objął sprawy wojskowe, Wielopolski cywilne. Dyrektorem komisyi spraw wewnętrznych został — Łuszczewski, komisyi wyznań i oświaty — Krzywicki. Gdy w lipcu Wielki Książę przybył do Warszawy, przedsięwzięto wraz rozległe prace przygotowawcze w głównych działach administracyi i ustawodawstwa, którym wszakże od pierwszego zrobionego kroku zgotowano przyjęcie straszliwie zawodne.

Namiestnik W. Ks. Konstanty.

„Cisza“, zaznaczona przez Pawliszczewa w początkach listopada 1861 r., nie zwiastowała nic dobrego. Zarządzenia wojskowej tymczasowości Suchozaneta, później Lüdersa i stronników doraźnej represyi, usunęły gorączkową agitacyę z powierzchni, ale wpędziły ją do wnętrza. Nierychło atoli wpadnięto na wyraźniejsze poszlaki metamorfozy. Wprawdzie „Siedmice“ już w d. 7 czerwca zapisały wykrycie tajemnego związku, mającego na celu formowanie wojska; nikomu wszakże w głowie pomieścić się nie mogło, aby potajemne musztry i ćwiczenia pokątne oznaczały zapowiedź lub poważny symptom bliskiego wystąpienia zbrojnego. Dopiero szereg bezpośrednio po sobie idących zamachów przekonał, jak daleko rzeczy zaszły. Przed samym przyjazdem W. Księcia do Warszawy, w dzień biały, 27 czerwca o godz. 8 zrana, w ogrodzie Saskim, wśród licznie przy stacyi wód mineralnych zgromadzonej publiczności, hrabiemu Lüdersowi wystrzałem z pistoletu, wymierzonym z tyłu, prawie „a bout portant“, przeszyto szyję i strzaskano szczękę. Sprawca znikł jak przywidzenie. Z dzienników zagranicznych, które Pawliszczew przytacza ze szczegółowem uwydatnieniem okoliczności (I, 101), dowiedziano się tyle tylko, że była to zemsta na schodzącym ze stanowiska namiestniku za zatwierdzenie wyroku, skazującego na śmierć kilku oficerów wmieszanych do propagandy

Przełom.

Zamachy.

rewolucyjnej; zamachu dokonać miał oficer nazwiskiem — jak się wykryło znacznie już później — Potebnia. Niebawem, wieczorem dnia 3 lipca, czeladnik krawiecki, Ludwik Jaroszyński, ranił Wielkiego Księcia przed gmachem teatru. Wraz potem litograf, Ludwik Ryll strzelił dwukrotnie do Wielopolskiego na schodach pałacu komisyi przychodów i skarbu; inny litograf, Jan Rzońca, usiłował zadać margrabiemu cios sztyletem zatrutym w Alejach Ujazdowskich. Wszyscy trzej, w moc wyroków sądu wojennego, powieszeni zostali na stokach cytadeli warszawskiej. Śledztwo wpadło przy tej sposobności na tropy rozległego, po całym kraju rozgałęzionego, stowarzyszenia tajnego, z komitetem centralnym na czele, funkcyonującym oddawna (chociaż pod innemi poprzednio nazwami), gromadzącym w kraju broń i amunicyę, ściągającym podatki, a porozumiewającym się z emigracyą, głównie z Mierosławskim, który niedawno przedtem założył był szkołę wojskową polską w Genui, przeniesioną następnie do Cuneo, we Włoszech północnych. Wiadomości, przez rząd narazie zebrane, były jednakże najzupełniej ogólnikowe, szematyczne; osoby, miejsca schadzek, działalność konkretna spisku, odsłoniły się nie wcześniej, aż dopiero po ostatecznem rozbiciu się usiłowań rewolucyjnych; wtedy to, na podstawie więziennych zeznań kilku przywódzców lub uczestników sprzysiężenia, zatrzymanych przeważnie podczas lub po skończeniu rewolucyi 1863 — 1864 r. (jak Oskar Awejde, Karol Majewski, Władysław Daniłowski, Paweł Landowski, Zygmunt Rościszewski, Stanisław Kaczkowski i t. d.) powstało w piśmiennictwie rosyjskiem kilka opracowań źródłowych (Berga, Ustimowicza), dających niejakie wy- Sprzysiężenia.



Margrabia Aleksander Wielopolski (1803 † 1877).


Józef Mianowski (1804 † 1879). Rektor Szkoły Głównej.

obrażenie o całości ruchu, jego charakterze, zamiarach i rozmiarach.

Początkami swemi roboty konspiracyjne sięgają lat 1857—1858. Luźne genezyjne ich wątki, rozrzucone ekscentrycznie na przestrzeni pomiędzy Petersburgiem, Kijowem i Warszawą, nie mają z początku nic z sobą wspólnego. W samym Petersburgu wyłaniają się najpierw dwie osobistości krańcowo różne pod względem dążności i przymiotów umysłu; są niemi: Jarosław Dąbrowski i Zygmunt Sierakowski, obaj oficerowie generalnego sztabu. W pięciu pokoikach mieszkania Dąbrowskiego przy zacisznej ulicy Petersburga, zwanej Oficerską, zbierać się zaczęli w r. 1858 wojskowi Polacy na wieczorki literacko-polityczne, wyprawiane regularnie co tydzień, sposobem ogólnie przyjętym, otwartym, towarzyskim. Treść pierwszych tych narad, na które się po kilkudziesięciu młodych ludzi schodziło, wkrótce przybrała formy uchwytne, kółko rewolucyjne ściąga ku sobie pierwiastki jednorodne, ludzi nietylko wojskowych ale i cywilnych, nietylko Polaków ale i Rosyan; na tych ostatnich znaczny wpływ wywierał oficer gwardyi, Tabęcki. Z nazwisk, które w późniejszych wypadkach na wierzch wypłynęły lub w nich utonęły, oprócz Józefata Ohryzki, zajmującego w Petersburgu jedno z wybitniejszych stanowisk urzędniczych — wymienić należy jeszcze i Włodzimierza Spasowicza, który jednakże szybko zoryentował się i cofnął. Do Petersburszczan należał też i Wacław Przybylski, literat, wielokrotny „komisarz nadzwyczajny“ w latach 1863—64; zalicza go Pawliszczew do „zesłanych“ (II 360), lecz mylnie: dostał się on po powstaniu do Paryża, zawieruszył się zaś na wschodzie tureckim około r. 1871, w chwili, gdy jego przyjaciel, Jarosław Dąbrowski obejmował komendę nad wojskami komuny paryskiej, jako ich wódz naczelny.

Kijów dostarczył sprzysiężeniu warszawskiemu głównie działaczy średniej ręki, przedewszystkiem doświadczonych instruktorów „trójek“ i „dziesiątek“, z których uniwersytet Ś-o Włodzimierza słynął jeszcze za dni wojny krymskiej. Ztąd też, jak się zdaje, pochodził, i tu się jako organizator wyćwiczył, niejaki Jankowski, ex-wojskowy, założyciel pierwszego kierowniczego kółka młodzieży

Organizacya tajna.

akademickiej, (medyko-chirurgów i ze szkoły sztuk pięknych). Pierwotna ta całostka około r. 1858 czy 1859 rozpadła się na dwa odłamy: czerwony, z Janem Kurzyną na czele, i biały, pod kierunkiem Edwarda Jurgensa. Odłamy łączyły się z sobą w jednych punktach i wypadkach, rozchodziły się w innych; po zniknięciu Jankowskiego, w lecie 1860, pośrednikiem był Franciszek Godlewski, z którym, w końcu maja 1861 r. połączył się przybywający z Żytomierza literat, Apollo Korzeniowski. W jesieni 1861 r. rozbrat między odłamami stał się bardziej stanowczy: Jurgens wszedł do napół jawnej Dyrekcyi białych (Kronenberg L., Zamoyski Władysław, Kołaczkowski J., Kurtz Al., Golz A., Majewski K. i t. d.); czerwoni, pod mianem Komitetu miejskiego, zmieniającego się ustawicznie (Chmieliński, Wereszczyński, Głowacki w roku 1861, Daniłowski, Marczewski, Giller, Koskowski w piewszej połowie roku 1862), wiedli żywot pełen wstrząśnień i rozterek, aż dopóki w czerwcu 1862 roku, Jarosław Dąbrowski nie narzucił im swej władzy, prawie dyktatoryalnej; Komitet miejski, potwier-



Szkoła Główna (obecnie gmach Uniwersytetu w Warszawie).

dzony przez niego w ostatnim, czteroosobowym składzie, otrzymał wtedy miano „Centralnego". W październiku przewodnictwo w komitecie objął Zygmunt Padlewski, dymisyonowany porucznik artyleryi gwardyi; jednocześnie z powodu obrad nad pytaniem: rozpoczynać rewolucyę czy nie zaszły w jego składzie niejakie zmiany

Nad otchłanią.



W. Ks. Konstanty Mikołajewicz, namiestnik Królestwa Polskiego (1827 † 1892).
Ze zbiorów Leopolda Meyeta.

osobiste. W końcu r. 1862 i w samych początkach 1863 r. komitet centralny, oprócz Padlewskiego, stanowili: Witold Marczewski, Bronisław Szwarce, Agaton Giller i Aleksander Biernacki; w uchwałach jego ważniejszych brali udział rozmaici delegaci z prowincyi

i starzy członkowie sprzysiężenia, jak Godlewski lub Maryan Langiewicz, oficer austryacki, późniejszy kilkutygodniowy „dyktator“. Wezwanie do broni i inne dokumenta z d. 22 stycznia 1863 r. redagowane były przez komitet, w którego skład pod mianem „tymczasowego rządu narodowego“, weszli: Stefan Bobrowski, jako prezydujący i członkowie: Oskar Awejde, Jan Majkowski, Karol Mikoszewski, Józef Janowski (sekretarz).

Zanim do tej ostateczności przyszło, zabrało głos stronnictwo zachowawcze kraju—resztki rozwiązanego i rozproszonego Towarzy-



Hr. Andrzej Zamoyski, prezes Tow. Rolniczego (1800 † 1874).

stwa Rolniczego. Około trzystu ziemian, wezwanych przez Dyrekcyę białych, zjechało w początkach września 1862 r. do Warszawy z zamiarem wystosowania do Wielkiego Księcia adresu potępiającego zamachy i działalność czerwieńców, a zarazem jasno określającego obywatelskie stanowisko szlachty, jako myślącej części narodu. W toku jednakże obrad nad treścią podania, uwydatnił się z pierwotną siłą zastarzały antagonizm między powszechnie szanowanym przywódcą białych, Andrzejem Zamoyskim, dawnym prezesem Towarzystwa Rolniczego a coraz bardziej niepopularnym i nienawistnym naczelnikiem rządu cywilnego, Wielopolskim. Przyjęto projekt, pomijający formalne potępienia czerwieńców, oznaj-

Interwencya „białych“.

mający natomiast gotowość szlachty do współdziałania z rządem w sprawie uspokojenia kraju, pod warunkiem otrzymania ustępstw rozleglejszych od tych, jakie margrabia uzyskał. Wielopolski sprzeciwił się podaniu adresu, tak wyraźnie potępiającego jego program i politykę. Wówczas biali obwieścili swą uchwałę w formie listu do Zamoyskiego. Tekst dokumentu dostał się do rąk W. Księcia, i Zamoyski, wezwany do Belwederu, po wysłuchaniu nagany za nielegalny obrót sprawy, otrzymał rozkaz natychmiastowego udania się do Petersburga, gdzie, na posłuchaniu Cesarza, skazany został na wyjazd zagranicę. Od tej pory nie było już dla Wielopolskiego



Hr. Zygmunt Wielopolski, prezydent m. Warszawy (1833 † 1902).

najmniejszej nadziei pogodzenia się z opinią publiczną. Wyklęty przez czerwonych, odepchnięty przez białych, nie znajdując oparcia w żadnej klasie społecznej, postanowił represyę posunąć do ostatnich granic surowości. Zły, rozdrażniony, zaczął szukać zaczepek z prasą i kłócić się w swym „Dzienniku powszechnym“ z dziennikarzami najzupełniej w ten sam sposób, jak w roku poprzednim z duchowieństwem o rządy w rządzie lub ze studentami o „ogrody w ogrodzie“. Solą w oku stanęła mu też umiarkowana, oględna opozycya Kraszewskiego, redaktora „Gazety Polskiej“, — skazał go na banicyę. W końcu, dla zgnębienia partyi rewolucyjnej, pod której miano podciągał każde bez wyjątku niezado-

wolenie, każdy objaw samodzielności, z jego własną niezgodnej, chwycił się ostateczności najgorszej, bo zamaskowanej: wyjednał w Petersburgu modyfikacyę prawa z r. 1859 o poborze wojskowym, skierowaną najwyraźniej ku temu, aby oczyścić Królestwo z pierwiastków wszelkiego „ruchu“. Modyfikacya uwalniała od poboru właścicieli ziemskich i włościan rolników, pociągała zaś do niego całą ludność miejską, przyczem pobór dokonać się miał nie przez losowanie, lecz według list imiennych, specyalnie w tym celu sporządzonych przez władze administracyjne. Środek ten chybił celu. Komitet centralny czerwonych dokładnie zawsze był poinformowany, kanałami najrozmaitszemi, o tajemnicach i zamierzeniach rządu. Tym razem, dowiedziawszy się o terminie poboru i otrzymawszy odpisy z list konskrypcyjnych, zarządził tłumne wyjście i ukrycie zagrożonych, w miejscowościach lesistych, w puszczy Kampinoskiej, górach Świętokrzyskich, okolicach Serocka i Modlina, a nawet dalej w gub. zachodnich. Było to ostrzeżenie, po którem najbardziej elementarna przezorność polityczna nakazywała czynność poborową zawiesić, odroczyć. Ale Wielopolski był już znużony i wszystko stawiał na ostatnią kartę, bez oglądania się na skutki. W Warszawie proceder poborowy odbyto w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 z wielką wystawnością sił administracyjnych, policyi i wojska; ludność spokojna nie stawiała, naturalnie, najmniejszego oporu. W parę dni później urzędowy „Dziennik powszechny“ ogłosił artykuł margrabiego, obwieszczający, że wszystko odbyło się spokojnie. Odpowiedzią był wybuch rewolucyi. „Branka“.





Paryż. Izba poselska.

V.

Europa po wojnie włoskiej

Wypadki włoskie, w których uwydatniła się w całej pełni potęga idei narodowościowej, wywołała głośne echa wszędzie w Europie, gdzie sprawy narodowościowe żywo zajmowały umysły i czekały na swoje rozwiązanie. Najmniej oczywiście wojna roku 1859 oddziałała na Hiszpanię i Portugalię, w których względy narodowe nie odgrywały żadnej roli. Hiszpania przedsięwzięła w tym samym roku, w którym Włosi zdobyli jedność i niepodległość, wielką i zwycięską wyprawę przeciw państwu Marokańskiemu, która zakończyła się w r. 1860 pokojem w Tetuanie. Powstanie karlistowskie, które wybuchło w tymże roku, zostało

Hiszpania i Portugalia.

stłumione nie bez walki i znacznego rozlewu krwi. Na zmianę stosunków we Włoszech, religijna królowa Izabela zgodzić się nie chciała, przedewszystkiem zaś nie uznała zaboru Państwa Kościelnego. Portugalia natomiast, gdzie po wstąpieniu na tron Dom Luisa (w r. 1861) zapanował prąd liberalny, pogodziła się łatwo ze stanem rzeczy, wytworzonym na półwyspie Apenińskim, a nawet król ożenił się z córką wyklętego Wiktora Emanuela.

Także Anglia nie odczuła wcale skutków wojny włoskiej. Miała wprawdzie w Irlandyi jątrzącą się oddawna sprawę narodowościową, ale na katolicką Irlandyę ruch włoski przy swym charakterze wybitnie antykościelnym wcale nie oddziałał. W narodzie angielskim przyjęto wyzwolenie się Włoch z prawdziwem zadowoleniem, i także aneksya Sabaudyi i Nizzy nie wywołała tam szczególnych obaw, jakkolwiek mogła obudzić podejrzenie, że Napoleon III zamierza wstąpić w ślady swego wielkiego stryja. Nie poparto też protestów Szwajcaryi, którą akt kongresu wiedeńskiego upoważniał do obsadzenia dwóch okręgów sabaudzkich w razie wojny. Nie przypisywano temu prawu żadnego praktycznego znaczenia i nie chciano z powodu tej sprawy narażać się na zatarg z Francyą. Ale wobec wielkiej przedsiębiorczości cesa- Anglia.



Paryż. Pałac Luksemburski (Gmach senatu).


Eugeniusz Rouher, minister francuski (1814 † 1884).

rza Francuzów, przypominano sobie napoleoński projekt zbrojnej wyprawy do Anglii i postanowiono ubezpieczyć się na wszelki wypadek. Za staraniem Palmerstona, który radził mieć się na baczności przed „wojowniczym sąsiadem", parlament uchwalił 11 milionów funt. sterlingów na cele obrony krajowej. W tym też czasie nastąpiła reorganizacya sił zbrojnych i stworzono ową wielką armię ochotniczą, która dopiero w wojnie z Boerami znalazła sposobność do czynnego wystąpienia.

Napoleon ze swej strony starał się przeciwdziałać nieufności angielskiej przez bardzo wolnomyślną politykę handlową i zawarł już w r. 1860 z Anglią traktat, który zjednał mu szczere pochwały i niepozbawione wartości sympatye w handlowych kołach wielkobrytańskich. Także w Niemczech cesarz Francuzów usiłował rozproszyć obawy, wywołane przez nagłe zakończenie wojny z Austryą, i w tym celu udał się do Baden-Baden, aby uspokoić osobiście podejrzliwego księcia regenta pruskiego.

Francya po r. 1859.

We Francyi samej, sposób, w jaki prowadził i ukończył wojnę włoską, umocnił jego stanowisko i zjednał mu nowe sympatye. Wielkie zwycięstwa pod Magentą i Solferino napełniły dumą Francuzów; przerwanie wojny, zanim stała się zbyt kosztowną i niebezpieczną, przyjęto jako objaw przezorności i mądrego umiarkowania. Naród był zadowolony ze swego cesarza. Ale położenie jego mimo to było nie łatwe. Był on spadkobiercą, ale równocześnie i poskromicielem rewolucyi, i ten dualizm jego stanowiska politycznego utrudniał mu rządy w wysokim stopniu. Aby utrzymać się na tronie, trzeba było czynić zadość pragnieniom zwolenników rewolucyi a nie obrażać ich przeciwników. Dla pierwszych poparł prąd rewolucyjny we Włoszech i pozwolił nawet na zajęcie Państwa Kościelnego; nie chcąc pozbawić się poparcia drugich, musiał występować w obronie Papieża i bronić przynajmniej Rzymu przez zaborem. Napoleon umiał z wielką zręcznością manewrować pomiędzy temi przeciwieństwami przez nadanie swojej po-

lityce pozorów umiarkowanych i pojednawczych. Zauważył jednak, że trudnoby było opierać się stale przedewszystkiem na stronnictwie konserwatywnem, jak to czynił dotąd, i dla tego zdecydował się na pewne zmiany w ustroju państwowym w duchu demokratycznego parlamentaryzmu. Pozwolił więc senatowi i parlamentowi odpowiadać w formie adresów na mowy tronowe, przyznał ciału prawodawczemu kontrolę nad budżetem, rozluźnił cokolwiek więzy krępujące swobodę drukowanego słowa. Umiano ocenić te dobrowolne ustępstwa, i kiedy w r. 1863 skończyła się sesya parlamentarna i odbyły się nowe wybory, naród wysłał do izby poselskiej 249 kandydatów rządowych, a tylko 34 opozycyonistów. W ich liczbie był i Thiers, wybrany w opozycyjnym Paryżu. Cesarz powołał do steru nowe ministeryum, na którego czele stanął najzdolniejszy a przynajmniej najzręczniejszy z bonapartystowskich mężów stanu, Eugeniusz Rouher. Otwierając sejm nowy, Napoleon wspomniał w mowie tronowej z wielkim naciskiem o drugim punkcie swego programu narodowościowego, o którego rozwiązanie już podczas wojny krymskiej napróżno się starał — o sprawie polskiej.



Szamyl (1797 † 1871).
Według rysunku T. Horschelta.

Rosya po wojnie krymskiej.

Rosya od czasu wojny krymskiej mało występowała na zewnątrz i nie brała wielkiego udziału w polityce ogólno europejskiej, zajęta swojemi sprawami wewnętrznemi, naprawieniem skutków przegranej wojny i przewlekającą się walką na Kaukazie. Walka ta rozpoczęła się jeszcze w początkach panowania cesarza Mikołaja I, w r. 1834, w następstwie umowy adryanopolskiej z r. 1829,

Walki na Kaukazie.

i mimo licznych zwycięstw przeciągnęła się skutkiem energicznego oporu dowódzcy Czerkiesów, Szamyla, do roku 1864. Dopiero w r. 1859 gen. Barjatyński osaczył śmiałego wojownika czerkieskiego z wszystkich stron w jego ostatecznem schronisku Ghunib i zmusił po rozpaczliwej walce do kapitulacyi. Z upadkiem Szamyla, sprawa była rozstrzygnięta. Pięć lat później Rosyanie zajęli ostatnie pozycye na Kaukazie.

Polityka zagraniczna.

Z Francyą porozumiał się cesarz Aleksander II zaraz po zawarciu pokoju paryskiego i nie stawiał Napoleonowi żadnych przeszkód w jego polityce włoskiej. Upokorzenie Austryi było rządowi rosyjskiemu, z powodu jej zachowywania się w wojnie krymskiej i na kongresie paryskim, pożądane. Dopiero gdy ruch narodowy we Włoszech przybrał wyraźnie charakter rewolucyjny, cesarz odwołał swego posła z Turynu, a w roku 1860 monarchowie Austryi, Rosyi i Prus zjechali się nawet w Warszawie, aby obmyślić kroki, celem obrony zagrożonej na półwyspie Apenińskim zasady prawowitości. Ale czasy świętego przymierza minęły bezpowrotnie; pomysł interwencyi upadł, i gdy rząd piemoncki stanął u celu swoich ambitnych marzeń, w r. 1862, kanclerz rosyjski książę Gorczakow uznał w bardzo przychylnej nocie dyplomatycznej nowy stan rzeczy na półwyspie. Im mniej Rosya po wojnie krymskiej występowała na zewnątrz, tem energiczniejsza była praca nad naprawą stosunków wewnętrznych. Zapanował w państwie silny ruch reformatorski.

Zniesienie poddaństwa.

Z reform, przeprowadzonych w tym okresie, najważniejszemi były: zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie włościan, oraz zaprowadzenie samorządu gminnego (1857—1863). W roku 1864 ustanowiono ziemstwa powiatowe i gubernialne i rozpoczęto dyskusyę nad rozmaitemi reformami administracyjnemi, z których jednak żadna nie doszła do skutku. W tym też czasie rozpoczynają się starania o ulepszenie komunikacyi, a zwłaszcza o budowę kolei żelaznych, które, wobec olbrzymich rozmiarów państwa, uznano za niezbędny warunek rozwoju.

Turcya.

Turcya wpadła po wysiłku, do którego zmusiła ją wojna krymska, ponownie w stan zupełnego omdlenia. Nie zdobyła się na żadne reformy dla uregulowania swoich stosunków wewnętrznych; nie postarała się nawet o naprawę swej administracyi, której zaśniedziałość była powodem nieustannych zatargów z ludami podbitemi i wywoływała nieustanne a groźne dla państwa interwencye



Proklamacya cesarza Aleksandra II w Moskwie we wrześniu r. 1855.
Według litografii współczesnej.



Góry Liban, ze strony morza.

Europy. W roku 1860 mocarstwa zachodnie były znowu zmuszone do wkroczenia, aby zakończyć krwawą walkę pomiędzy Druzami mahometańskiemi i chrześcijańskiemi Maronitami w Libanie. Po stłumieniu rozruchów, których ofiarą padały tysiące Maronitów, Francya pozostawiła, na mocy uchwały rządów zachodnich, 6.000 wojska w Syryi dla utrzymania spokoju, i uczyniła to tem chętniej, że tymczasowa okupacya zapewniła jej wielkie wpływy i korzyści handlowe w tej części państwa tureckiego. Także na Bałkanach nie zmniejszyły się kłopoty sułtana. W Serbii, Bośnii i Czarnogórzu uciskana i wyzyskiwana ludność chrześcijańska nie dawała spokoju swym panom, a Rumunii sułtan w tym czasie musiał przyznać zupełną niezależność. W początkach r. 1859 wybrano na zebraniach przedstawicieli Mołdawii i Wołoszczyzny, w Jassach i Bukareszcie, hospodarem ks. Aleksandra Cuzę, a w listopadzie tegoż roku oba księstwa połączyły się w jedno państwo pod nazwą Rumunia, na podstawie wspólnej, bardzo liberalnej konstytucyi. Kraj ten obejmował 2000 mil kwadratowych z 4 milionami ludności. Wobec niedwuznacznego poparcia Rumunów ze strony Francyi i Rosyi, sułtan zgodził się na połączenie obu księstw i wybór wspólnego księcia; zastrzeżenie, że uznaje stan rzeczy, wytworzony w ro-

Interwencya mocarstw w Syryi.

Rumunia.

ku 1860, tylko na czas panowania ks. Cuzy, t. j. do jego śmierci, nie miało żadnego znaczenia praktycznego.

Gdy w taki sposób z dzierżaw sułtańskich na Bałkanach wykroiło się nowe państwo samodzielne, wyzwolona już dawno z pod panowania tureckiego Grecya nie umiała korzystać z okupionej drogo wolności. Niespokojny i próżny naród wyczerpywał się w walkach wewnętrznych, bawił się ambitnemi marzeniami o przywróceniu dawnej wielkiej Hellady, i wobec tego zapominał o najpilniejszej potrzebie—pracowania nad rozwojem i rozkwitem odzyskanego kraju. Wreszcie, w r. 1862 wybuchła rewolucya, która wywróciła tron słabego króla z domu bawarskiego. Otton I bez żalu opuścił kraj, w którym w ciągu dwudziestoletnich rządów nie wiele zaznał dobrego, a mocarstwa opiekuńcze powołały, po długiem szukaniu, na tron grecki małoletniego księcia duńskiego Wilhelma Jerzego. W październiku król Jerzy I przybył w towarzystwie mentora hr. Sponeka do swej nowej ojczyzny i przywiózł dar, który usposobił dla niego dobrze ambitny naród grecki. Anglia zrzekła się w imię zasady narodowościowej dobrowolnie praw do wysp Jońskich, które przyznały jej traktaty wiedeńskie, i, oddając je nowemu królowi, pozwoliła na ich przyłączenie do Grecyi.

Grecya.

Upadek Ottona I. Jerzy I.



Bukareszt.



Typy greckie.

Austrya po wojnie włoskiej.

W Austryi klęska w wojnie włoskiej ujawniła dawne bankructwo tradycyjnego systemu rządów. Wyszły na jaw liczne nadużycia w administracyi skarbowej i przy dostawach dla armii, samobójstwa wysokich urzędników i kupców, obawiających się zasłużonej kary poczęły mnożyć się w sposób zastraszający, a wielkie zwłaszcza było wrażenie, gdy rozeszła się wiadomość o samobójstwie ministra skarbu Brucka, który w przeszłej epoce uchodził za główny filar „odradzającej się“ Austryi. Przygnębiające wrażenie klęski wojennej i wzrastające skutkiem niej trudności finansowe zmuszały do reform; ale przeprowadzenie ich nie było łatwe, zwłaszcza wobec zawikłanych spraw narodowościowych, które po wypadkach włoskich wysunęły się w polityce znowu, podobnie jak w r. 1848, na pierwsze miejsce. Ruch narodowy najpierw

Węgry.

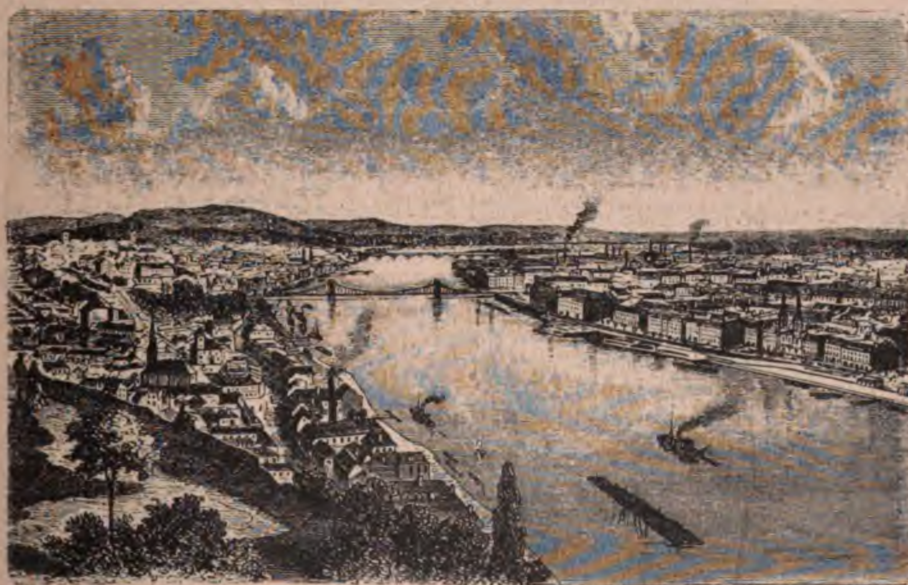
uwydatnił się silnie na Węgrzech. Pozornie liberalny dekret cesarski, który przyznawał protestantom węgierskim samorząd kościelny (w r. 1859), wywołał w całym kraju gwałtowne protesty. Nie przyjęto dekretu, ponieważ nadawał on prawa, które na Węgrzech istniały od dawna (lecz zostały zniesione po r. 1848), i niebawem teoryę tę zastosowano do wszystkich spraw państwo-

wych. Gdy reakcya mniemała, że Węgry przez powstanie w roku 1848 utraciły wszystkie swe prawa i zamieniły się na prowincyę, której obecnie chciano w trudnych warunkach bytu państwowego popuścić cokolwiek cugle, Węgrzy stawali na stanowisku przedrewolucyjnem i domagali się nie pierwszego lepszego samorządu, lecz odnowienia dawnej konstytucyi.

Także w przedlitawskich krajach monarchii ruch narodowościowy nabrał siły i zmuszał do ustępstw w duchu konstytucyjnym. W sierpniu r. 1859 upadło reakcyjne ministeryum Buola-Schauensteina, a z niem ustąpił znienawidzony centralista, minister spraw wewnętrznych Bach. Nowy gabinet Rechberga i Agenora Gołuchowskiego zajął się zaprowadzeniem nieodzownych reform. Dnia 5 marca r. 1860 ukazał się dekret cesarski, zwołujący do Wiednia „wzmocnioną radę państwa“, która miała składać się w przyszłości z członków mianowanych przez sejmy krajowe. Sejmy te zostały ustanowione dnia 20 października tegoż roku nowym dyplomem cesarskim. Na Węgrzech przywrócono najważniejsze prawa dawnej konstytucyi, język urzędowy, zebrania komitatów i urząd kanclerza, do którego kompetencyi należało załatwianie wszystkich spraw wewnętrznych. Sprawy zagraniczne, wojna, skarbowość i handel były wspólne, zależne od ministeryum wiedeńskiego.

Agenor Gołuchowski.

„Dyplom październikowy“.



Buda-Peszt.


Minister Aleksander Bach.

Reformy te nie zadowoliły nikogo. Węgrzy nie przestali domagać się stanowczo zupełnego powrotu do konstytucyi z roku 1848, a zebrania komitatów dawały im możność rozwinięcia energicznej agitacyi. Polacy i Czesi żądali zupełnej autonomii, część Niemców, których reforma pozbawiała wszechwładzy w państwie, powrotu do systemu centralistycznego. Korona zdecydowała się na dalsze ustępstwa w duchu konstytucyjnym. W grudniu r. 1860 Gołuchowski ustąpił, a na czele gabinetu stanął baron Schmerling i podjął się takiego zreformowania ustroju państwowego, aby każdy z narodów otrzymał dostateczną miarę samorządu, a nie ucierpiała na tem spójność państwowa, co według pojęć ówczesnych austryackich znaczyło—centralizacya. Oczywiście nie podobna było pogodzić zupełnie samorządu z centralizacyą, i dla tego także reformy Schmerlinga były niedostateczne. Dnia 26 lutego r. 1861 nowy minister wydał t. zw. patent lutowy, który ustanawiał dwie rady państwa, ogólną i ściślejszą. Pierwsza składała się z 2 izb: izby panów, którą tworzyli członkowie mianowani przez koronę, dożywotni i dziedziczni, i izby poselskiej, która składała się z 343 posłów, wybieranych przez sejmy krajowe. Parlament ten miał być reprezentacyą całej monarchii, i obradować nad wspólnemi interesami państwa. „Ścieśniona rada państwa“ była reprezentacyą krajów słowiańsko-niemieckich. Włączenie reprezentacyi węgierskiej do parlamentu ogólnego wywołało na Węgrzech stanowcze protesty. Węgrzy, Chorwatowie i Włosi z Wenecyi nie przysłali swoich posłów do Wiednia, nie uczynił tego także Siedmiogród, a Czesi, którzy domagali się, tak samo jak Węgrzy, odnowienia swego dawnego ustroju państwowego, skorzystali z opozycyi wę-

Schmerling.

„Patent lutowy“.

gierskiej i odmówili również przysłania swoich reprezentantów. Rząd odpowiedział na opozycyę Węgrów, kierowaną przez Deaka, częściowem zawieszeniem dopiero co nadanej konstytucyi, ale oporu nie przełamał. Tylko z Siedmiogrodu przybyli w r. 1863 posłowie do parlamentu wiedeńskiego. Widoczne już było wtedy, że reforma Schmerlinga chybiła zupełnie celu. Rząd jednak nie chciał zgodzić się na żadne ustępstwa. Dopiero po upadku Schmer-



Antoni Schmerling, minister austryacki.

linga, w r. 1865, nastąpiła nowa reorganizacya stosunków, która zadowoliła więcej ludy monarchii.

Klęska Austryi w wojnie z Włochami i Napoleonem zachęciła Prusy, których rządy sprawował wówczas ambitny książę regent Wilhelm, do stanowczego wystąpienia, do urzeczywistnienia starych planów, aby zapewnić Hohenzollernom stanowisko kierujące w narodzie niemieckim. Stronnicy Prus z rewolucyjnego roku 1849, w którym ofiarowano Hohenzollernowi koronę cesarstwa nie- Prusy.

mieckiego, pracowali bezwiednie, a po części i świadomie, w tym samym kierunku. W roku 1859, tuż po wojnie włoskiej, utworzyło się za staraniem Hanowerczyka Rudolfa Benningsena „stowarzyszenie narodowe“, które znalazło wkrótce stronników we wszystkich prawie państwach związkowych i rozwinęło bardzo ożywioną działalność pod hasłem zjednoczenia Niemiec pod przewodnictwem nie Austryi lecz Prus. Książe Wilhelm pruski umiał wyzyskać ten silnie rozbudzony ruch narodowy. Całą jego politykę można streścić w kilku słowach: dążność do możliwego osłabienia spójni i ograniczenia praw Związku niemieckiego, i równoczesne grupowanie pojedynczych państw związkowych naokoło Prus. Książe regent zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że upragniony przez niego przewrót stosunków niemieckich nie może nastąpić bez zatargów wojennych z Austryą, i przygotowywał się do zbrojnego starcia. Od chwili objęcia rządów, reorganizacya armii była główną jego troską. W tych dążnościach jednak Wilhelm spotkał się ze stanowczym oporem reprezentacyi krajowej, i wyniknął ztąd zatarg, który ostatecznie doprowadził do pogwałcenia konstytucyi i skończył się dopiero skutkiem zwycięzkich wojen.

Stowarzyszenie narodowe.

Wilhelm I.

W r. 1861 umarł obłąkany Fryderyk Wilhelm IV, i książę regent objął tron swego brata. Konserwatyści i reakcyoniści, którzy pamiętali dobrze jego zachowywanie się w r. 1848, skupili się



Zagrzeb (Agram).

teraz koło niego, w nadziei, że konstytucya będzie zniesiona lub ograniczona, a zreorganizowane stronnictwo liberalne z tych samych przyczyn zajęło względem króla wrogie stanowisko. Na samym zaraz początku sesyi sejmowej nastąpiło starcie. Izba, w ogromnej większości postępowa, odrzuciła mało zresztą ważny finansowy wnio- Zatarg o wojsko.



Wilhelm I, król pruski w r. 1861 (1779 † 1888).
Według obrazu Pawła Bülowa.

sek rządu. Król odpowiedział na tę uchwałę rozwiązaniem sejmu i powołaniem samych konserwatystów do gabinetu. Nowe wybory zapewniły postępowcom znowu większość w izbie, i sejm odrzucił wniosek rządu o wyznaczenie wielkich sum na reorganizacyę armii. Tymczasem reorganizacya ta była już przeprowadzona i armia powiększona, i król nie chciał zgodzić się na rozpuszczenie


Otto Bismarck Schönhausen w r. 1862.
Według litografii Rocca.

utworzonych pułków nowych. Umiarkowany prezes gabinetu Heydt, który uznawał prawomocność uchwały sejmowej, podał się do dymisyi, a król powołał na jego miejsce Ottona Bismarcka (1862 r.). Sam fakt powołania tego skrajnego reakcyonisty do steru zaostrzył zatarg. Konserwatyści w izbie panów odważyli się na pogwałcenie konstytucyi. Gdy prawo pozwalało im tylko na uchwalanie lub odrzucanie budżetu w całości, powzięli oni uchwałę, zatwierdzającą finansowe i militarne wnioski rządowe. Izba poselska zaprotestowała przeciw tej uchwale i uznała ją za nieważną, bo bezprawną. Bismarck zapobiegł dalszym protestom przez zamknięcie sesyi sejmowej i oświadczył, że ponieważ budżet nie został uchwalony, rząd musi załatwiać sprawy administracyjne na własną odpowiedzialność, bez uchwały sejmowej.

Bismarck.

Rzeczywiście zatarg taki pomiędzy koroną i sejmem nie był przewidziany w konstytucyi, i Bismarck skorzystał z tego, aby obejść prawo. W roku następnym (1863) posunął się jeszcze dalej. Zwołany w styczniu sejm odrzucił ponownie wnioski finansowe rządu i został zamknięty, a dnia 1 czerwca Bismarck zniósł swobodę prasy, powołując się na paragraf konstytucyi, który powiada, że rządowi wolno wydawać w razie gwałtownej potrzeby rozporządzenia, posiadające moc prawa aż do zebrania się sejmu. Te źle tylko zamaskowane bezprawia wywołały powszechne oburzenie i zaostrzyły jeszcze więcej stosunki a równocześnie odebrały Niemcom południowym do reszty ochotę utworzenia cesarstwa niemieckiego pod egidą Hohenzollernów.

Zatarg o konstytucyę.

Z zatargu pomiędzy rządem pruskim a większością ludności i odwracania się Niemców południowych od Prus chciał skorzystać Schmerling, aby uregulować sprawę niemiecką w sposób korzystny dla Austryi. Ruch zmierzający do zjednoczenia narodowego, do ściślejszego połączenia licznych państw i państewek w jednę całość, był wielki i wzmagał się nieustannie. Wymienione wyżej „stronnictwo narodowe", które pierwotnie marzyło o osadzeniu Hohenzollerna na tronie odnowionego cesarstwa, poczęło wobec nadużyć i gwałtów bismarkowskich przechylać się na stronę Austryi.



Hr. Beust, minister saski, kanclerz austryacki (1809 † 1882).

Stronnicy Prus utworzyli wobec tego nową organizacyę, pod nazwą „niemieckiego stronnictwa reformy", i pomiędzy obu obozami zwolenników zjednoczenia narodowego rozpoczęła się gwałtowna walka. Pierwsi dążyli do stworzenia związku, któryby obejmował wszystkie państwa, bez wyłączenia Austryi, i nazwali się „wielkoniemcami"; drudzy, prusofile, chcieli wyłączyć Austryę z projektowanej nowej organizacyi i otrzymali dla tego nazwę „małoniemców". Wielkoniemcy i małoniemcy. Na polu ekonomicznem wyłączenie to nastąpiło już dawno. Przy odnowieniu traktatów handlowych w r. 1854, Austrya nie



Kongres monarchów w Frankfurcie n. Menem w r. 1863. (Uczta w sali rzymskiej).
Według rysunku Hohnbauma.

otrzymała prawie żadnych ulg i ustępstw i pozostała nadal po za związkiem celnym, który tymczasem powiększył się przez przystąpienie Oldenburga, Brunświku i Hanoweru. To odosobnienie stało się niewygodne a nawet niebezpieczne, gdy Prusy zawarły w r. 1862 traktat handlowy z Francyą. Jeżeliby do tego traktatu przystąpiły wszystkie państwa, to terytoryum związku celnego stanowiłoby nawet już wobec zagranicy zwartą całość i Prusy reprezentowałyby ogromną większość krajów niemieckich. Starano się więc zapobiedz temu. Austrya zaprotestowała przeciw traktatowi, powołując się—naiwnie, jak piszą historycy pruscy—na konstytucyę Związku niemieckiego, ale bezskutecznie. Nie powiodła się także próba utworzenia południowo i środkowo niemieckiego związku celnego. Jedno państewko po drugiem odnowiło ostatecznie traktaty z Prusami, aby nie narazić się na straty ekonomiczne. Uwieńczeniem tego zwycięztwa polityki pruskiej było wypracowanie jednolitego „niemieckiego prawa handlowego", i zaprowadzenie go we wszystkich państwach, należących do związku celnego. Tak więc na tem polu już wtedy nastąpiło zjednoczenie się Niemiec pod kierownictwem Prus. Trudniej było z przeprowadzeniem zjednoczenia politycznego. Uznawano powszechnie konieczność takiej zmiany konstytucyi, aby Związek niemiecki nabrał wewnątrz spójności i siły a zewnątrz powagi i znaczenia politycznego, a obawa przed groźną hegomonią pruską, skłaniała do energicznych prób reorganizacyi pod kierownictwem Austryi. Z projektów ogłoszonych najgłośniejszym był projokt ministra saskiego (później kanclerza Austryi) hr. Beusta: Zreformowany Związek niemiecki miał otrzymać władzę wykonawczą składającą się z cesarza austryackiego, króla pruskiego i księcia jednego z państw mniejszych. Obok rady związkowej, która była reprezentacyą rządów, Beust radzil utworzyć parlament, do którego pojedyńcze sejmy miały wysyłać swoich przedstawicieli. Projekt ten miał licznych zwolenników, ale Prusy odrzuciły go stanowczo i poczęły ze swej strony gromadzić naokoło siebie państewka mniejsze, przez zawieranie z nimi umów militarnych. Ten krok odsłonił do reszty zamiary Hohenzollernów i wywołał stanowczy protest ze strony Austryi, Bawaryi, Wirtembergii, Hanoweru i obu księstw Heskich (w r. 1862), a w roku następnym, kiedy zatarg konstytucyjny w Prusach przybrał charakter bardzo groźny, rząd austryacki zdecydował się na śmiałą akcyę, aby załatwić ostatecz-

Polityka celna.

Reforma Związku niemieckiego.

nie sprawę reformy konstytucyi związkowej po swojej myśli. Cesarz Franciszek Józef zaprosił wszystkich książąt niemieckich na dzień 16 sierpnia r. 1863 do Frankfurtu nad Menem i przedstawił im tam gotowy projekt reformy. Zagwarantowano w nim każdemu z książąt samodzielność w sprawach wewnętrznych własnego państwa i zasadnicze równouprawienie. Niemcy miały otrzymać dyrektoryum związkowe, radę związkową i radę książąt. Ważniejsze z praw uchwalonych przez te trzy czynniki ustawodawcze miały być przedstawiane do zatwierdzenia sejmom państw pojedyńczych. Ustanowiono także trybunał związkowy. Według tej nowej konstytucyi, ani Austrya ani Prusy nie miały kierować związkiem. W pojedyńczych wypadkach przewaga byłaby po tej stronie, którąby posiadała poparcie państw średnich i małych, a ponieważ sympatye prawie wszystkich były po stronie liberalnej Austryi, więc wynik nie mógł być wątpliwy. Podróż Franciszka Józefa do Frankfurtu była prawdziwym pochodem tryumfalnym; kongres monarchów był zachwycony projektem i przyjął go szybko bez zmian zasadniczych. Teoretycznie sprawa reorganizacyi Związku niemieckiego i zjednoczenia narodu była rozwiązana. Ale król pruski nie stawił się na kongres i nie zgodził się na jego uchwały, a Bismarck przeciwstawił nowej konstytucyi projekt własny—w przeciwieństwie do całej jego polityki i jego upodobań, zupełnie demokratyczny. Nie monarchowie, lecz reprezentanci narodu, wybrani w głosowaniu bezpośredniem, mieli uchwalić reformę ustroju związkowego. Oczywiście Bismarck nie wierzył ani na chwilę, że jego projekt będzie przeprowadzony. Chciał tylko pokrzyżować plany austryackie, obudzić sympatye dla Prus w kołach liberalnych całego narodu, a w Prusach równocześnie przypodobać się swoim przeciwnikom i zdobyć ich zezwolenie na reformę wojskową. Zawiódł się jednak zupełnie w swoich rachubach. W nowych wyborach (w listopadzie r. 1863) rząd poniósł znowu zupełną klęskę; wybrano ogromną większość opozycyjną. Zniknęła ostatnia nadzieja, że uda się rządowi wybrnąć na drodze legalnej i bez upokorzenia z zatargu militarnego i konstytucyjnego. W tym właśnie czasie nadeszła z północy, z Danii, wiadomość, która wyrwała rząd pruski z rozpaczliwego położenia, odwróciła uwagę od zatargów wewnętrznych na politykę zagraniczną i pozwoliła Prusom poprowadzić armię, zreformowaną wbrew woli ludu, do walki: Dnia 15 listopada r. 1863 umarł król duński Fryderyk VII,

Kongres w Frankfurcie.

Protest pruski.

Szlezwik i Holsztyn.

a z nim wymarła męzka linia dynastyi oldenburskiej. Na tron wstąpił, na mocy protokułu londyńskiego z r. 1852, książe Krystyan (IX) z Glücksburga. Znalazła się dla Prus pożądana sposobność do wystąpienia w obronie pogwałconych rzekomo praw Szlezwiku, i rozpoczęła się epoka wojen, które doprowadziły nareszcie ród Hohenzollernów do celów ambitnych marzeń, do hegemonii w narodzie niemieckim.





VI.

Po ustąpieniu Wielopolskiego

Pod względem wojskowym rok 1863 jest bez znaczenia. W pierwszej, najważniejszej chwili, wzięło udział nie więcej nad 8 do 10 tysięcy zbiegów od branki, oswojonych naprędce z bronią myśliwską i kosami. Zamiar opanowania w nocy z 22 na 23 stycznia załóg rosyjskich chybił zupełnie w miastach znaczniejszych, spełzł na niczem po powiatowych i gubernialnych. W wielu odleglejszych nawet okolicach, wojsko miało się już na baczności, zaalarmowane w połowie stycznia ruchem wyprawionych z Warszawy popisowych, którzy, gromadząc się w lasach kampinoskich około Błonia, przeprawiali się powoli na prawy brzeg Wisły, w Płockie, pod okiem i według planu swego dowódcy Padlewskiego. Niejakie, dość zresztą w ogólności liche, powodzenie mieli Polacy jedynie tam, dokąd w dniu 22 stycznia ostrzeżenia lub rozkazy koncentracyi nie doszły jeszcze, lub przejęte zostały, jak np. w Wysokiem Mazowieckiem, Jedlnie, Bodzentynie, Kodniu, Łukowie i kilku innych miejscowościach. Natomiast ponieśli mniej lub więcej stanowcze porażki i ciężkie straty: w Płocku, Płońsku, Szydłowcu, Lubartowie, Białej-podlaskiej, Radomsku, Józefowie ordynackiem itd.



Warszawa. Kościół św. Krzyża.

W chaosie pogłosek i wieści najsprzeczniejszych, najzwyklej przesadzonych, nikt na razie w obozach powstańczych prawdy dojść

nie mógł, ale przemagającemu wrażeniu, że rewolucya się nie udała, oprzeć się było trudno.

Uwaga powszechna zwracała się w kierunku „głównego teatru działań" — to jest ku granicom: austryackiej i pruskiej. Przygotowywały się tu aż dwie naraz dyktatury: czerwona w pobliżu Poznańskiego, białoczerwona na granicy galicyjskiej, o parę mil od Krakowa. Koszta jednej i drugiej pokryć miała Kasa Dyrekcyi, sama ta bowiem dyrekcya zwinięta została ostatecznie, na mocy umowy z delegatem Komitetu centralnego, Karolem Ruprechtem, w d. 3 marca 1863 (Spasowicz, III, 295). Losy obu dyktatur rozwiązały się szybko. Mierosławski przybył na Kujawy z kilku instruktorami w połowie lutego i rozłożył się obozem pod wsią Krzywosądzem, gdzie oczekiwał na przyobiecane posiłki, prowadzone przez Mielęckiego. W trakcie, napadnięty przez oddziały pułkownika Schilder-Schuldnesa, w d. 19 lutego zniesiony został doszczętnie. Sam on wprawdzie, z garstką rozbitków, połączył się pod Trojaczkami i Płowcami z Mielęckim, ale po to tylko, by w d. 21-m doznać ponownej klęski w lasach pod Nową-wsią. Dotknięty kontuzyą opuścił Królestwo i przez rozwarte na oścież Poznańskie dostał się do Francyi, zkąd niebawem, odwiedziwszy na krótko Kraków, wrócił na stałe do Paryża, i tu, przy współudziale swego adjutanta, „jeneralnego organizatora" Kroczkiewicza, rozpoczął wraz ognistą polemikę, ze „wstecznikami" i przeobrażającym się co chwila komitetem centralnym. Po usunięciu się Mierosławskiego wypłynęło nagle imię Maryana Langiewicza, poprzednio profesora artyleryi w Cuneo, obecnie jednego z wybitniejszych dowódzców w Krakowskiem. W samej niemal chwili klęsk pod Krzywosądzem i Nową-wsią, Langiewicz połączył się był z partyami Jeziorańskiego, Zdanowicza i Kurowskiego, i pod Małogoszczem i Włoszczową dość opornie (20—24 lutego) stawił się oddziałom pułkowników Czengery'ego i Dobrowolskiego, ściągniętym z Kielc, Jędrzejowa i Częstochowy. Szereg manewrów i zwrotów, dokonanych przezeń wtedy na rozmaite strony, pisma galicyjskie i poznańskie podniosły do takiej wysokości, że jedno z nich („Nadwiślanin", № 22) porównało plany „szczęśliwego wodza polskiego" do pomysłów Napoleona w kampanii włoskiej. Mniej fortunna zwinność pod Pieskową Skałą w zetknięciu się z wojskami generała ks. Szachowskiego (4-go marca) nie umniejszyła rozgłosu Langiewiczowi, który też, w d. 10 marca we wsi Goszczy, pomiędzy

Dwie dyktatury.

Słomnikami a Proszowicami, z rozkazu białej frakcyi rządu ogłosił się dyktatorem. Władzę tę piastował jednak biały dyktator nie dłużej od czerwonego, bo tylko dni kilka, do 19 marca. Po potyczce w Chrobrzu 17 marca i bardzo zawziętej nazajutrz utarczce w lasach Bogucic i Grochowisk (niedaleko Buska) z połączonemi siłami księcia Szachowskiego i Czengery'ego, gdzie według sprawozdań rosyjskich (Pawliszczew, II, 66) szczególnie ucierpiał oddział majora Zagriażskiego, Langiewicz postanowił przenieść się w lubelskie i w tym celu, powierzywszy Śmiechowskiemu główne dowództwo nad pojedyńczemi oddziałami Czachórskiego, Jeziorańskiego, Waligórskiego, Czapskiego i Rochebruna, sam z drobną eskortą podążył ku granicy galicyjskiej. Poznany i aresztowany przez władze austryackie, osadzony został najpierw w Tarnowie, następnie w jednej z twierdz morawskich.

Kierownictwo gremialne.

Po kolejnym upadku dwóch dyktatur, kierunek ruchu objął „tymczasowy rząd narodowy"... Pomimo zmian w nazwach i personelu, tajny Komitet Centralny nie zrzekł się władzy ani na rzecz Mierosławskiego ani na rzecz Langiewicza i faktycznie funkcyonował ciągle. Po śmierci Stefana Bobrowskiego, który, kwestyonując prawomocność nominacyi Langiewicza, padł w pojedynku z Adamem Grabowskim, na dawnem miejscu spotykamy i teraz Gillera, Ruprechta, Awejde, Majewskiego, Majkowskiego, Janowskiego (Józefa). W sierpniu do władzy dostają się skrajni czerwoni, z Ignacym Chmielińskim na czele. Komitet ten rozprzęgł się wśród ciężkich następstw zamachu na życie generała Berga z okien pałacu Zamoyskich. Rządy rewolucyjne wraz



Hr. Teodor Berg, namiestnik Królestwa Polskiego (1790 † 1874).

potem sprawował chwilowo „naczelnik miasta Warszawy“, Antoni Straszewicz, dopóki Majewski i Przybylski (Wacław) nie zawezwali do sternictwa dymisyonowanego pułkownika inżynieryi, Romualda Traugutta, który, przybywszy z zagranicy, powołał w połowie października 1863 r. do rozmaitych zajęć pomocniczych kilka osób.

Transformacya ostatnia miała zabarwienie „dyplomatyczne“ i była czemś zbliżonem do duumwiratu, do dyktatury dwugłowej. Traugutt piastował w Warszawie władzę odpowiedzialną, choć niewidomą, książę Władysław Czartoryski, tytularny „pełnomocnik rządu“—władzę widomą, lecz nieodpowiedzialną. W tym to okresie partyzantka przybrała charakter najzupełniej specyalny, wyjątkowy: przewlekający, wyczekujący. Paryski wydział spraw zagranicznych, pod patronatem ks. Czartoryskiego, pozwalał i upoważniał przypuszczać, że istnienie tak poważnej instytucyi w stolicy Francyi, w oczach całego świata, nie jest przecie pozbawione racyi bytu, że istniały widoki powodzenia. Czyniono tedy wysilenia nadmierne, możność i zasoby zniszczonego kraju przechodząco, w celu wykrzesania i rozniecenia jaknajwiększej liczby ruchomych ognisk, obejmujących, o ile podobna, wszystek obszar dawnych ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem. Według urzędowych buletynów naczelnego sztabu w Warszawie, wszystkich potyczek w ciągu kampanii 1863—1864 było 631, najmniej w kwietniu 1864, bo tylko ośm, najwięcej w sierpniu 1863, bo aż sześćdziesiąt i jedna; w innych miesiącach — przeciętnie po 35 do 53. W sumarycznym rozkładzie na gubernie, pierwsze miejsce zajmuje w r. 1863 Warszawska (159), dalej Lubelska (148), Radomska (123), Płocka (68), wreszcie Augustowska (49 potyczek). W r. 1864 Augustowska znika z rubryki zupełnie, inne idą w porządku następującym: Radomska (46), Lubelska (27), Warszawska (7), Płocka (4).

Walka w zarysach statystycznych.

Rozpoczynając powstanie, Komitet centralny miał w gotowiznie nie więcej nad 400,000 złotych (Smoleński); ile mianowicie przekazała mu Dyrekcya białych—nie wiemy. W pierwszych chwilach wybuchu zabrano z rozmaitych kas rządowych i municypalnych 228,850 r. (Pawliszczew, I, 30); nieco później skonfiskowano na komorze sosnowickiej 70,000 r. I to już wszystko. Dopiero okres „liczenia na coś, oglądania się na kogoś, znacznie i odrazu podniósł finansowe operacye insurekcyi“. I nie dziw—szło



Warszawa. Plac Zamkowy.

o dorośnięcie do wysokości „europejskiej". Według budżetu, ogłoszonego w paryskim dzienniku „La Presse" z d. 24 listopada 1864 (powtórzonego w książce Aleksandra Mollera z r. 1865 p. t. „La situation de la Pologne"), dochody do dnia 1 marca 1864 dosięgły ogólnej summy 78,750,000 franków, łącznie z wymienionemi powyżej drobiazgami, oraz z nadzwyczajnemi wpływami tejże mniej więcej natury: 200,000 rubli zdobytemi przez partyę Heidenreicha (Kruka) pod Żyrzynem, 10,000 r. przez Drewnowskiego w Nowem mieście i 3,600,000 rubli, wyniesionemi w monecie, papierach kredytowych i listach zastawnych z kasy głównej Królestwa. Przekalkowane na stopę francuską wszystkie owe dodatki nadzwyczajne wynoszą razem (4,108,850 rubli à 2 f. 50 c.) = 10,272,125 franków. Daleko ztąd jeszcze do 78,750,000 fr. Reszta napłynęła ze składek prywatnych. Skarbowość.

Powstanie styczniowe zastało Rosyę w stosunkach przyzwoitej sąsiedzkiej zażyłości z Austryą, a w przyjacielskich formalnie i urzędownie przyjacielskich z Francyą; ze Szwecyą, Anglią, Hiszpanią, Włocha-

mi, Turcyą było się na stopie pokojowej, obojętnej, z Prusami — nieobojętnej. Rolę pierwszorzędną tak czy inaczej odgrywała Francya.

Dyplomacya. Wiedzieli o tem Polacy. Dobitnie wyróżnione przyjęcie, jakie Warszawa urządziła księciu Napoleonowi w r. 1858, podczas pobytu Cesarza Aleksandra II, nie stawało jeszcze wtedy w sprzeczności z faktycznie „serdecznem" porozumieniem się francusko-rosyjskiem. Lata przyćmiły serdeczność, ale porozumienie utrzymało się niezachwianie; potrzebowała go Rosya, z powodu zapoczątkowania rozległych reform wewnętrznych, Francya — wskutek niemniej szeroko zakreślonych przedsięwzięć zamorskich (Syrya, Meksyk, Stany Zjednoczone). Uwierzyć w takich warunkach w realną gotowość i chęć Napoleona III popierania powstających Polaków przeciwko Rosyi — zwłaszcza po ustąpieniu już z widowni dyplomatycznej Colonny-Walewskiego — miał prawo i mógł uwierzyć jeden tylko człowiek na świecie: Bismarck, bo on jeden wiary tej na gwałt potrzebował, on jeden zdolny był stworzyć z niej zdrową, mocną podwalinę jedności i wielkości Niemiec.

W parę już dni po wybuchu rewolucyi, zjawiło się w Warszawie poselstwo pruskie z majorem Rauchem na czele. Pochwaliwszy się z ogromnie surowemi środkami, zarządzonemi na granicy poznańskiej przeciwko zaraźliwie rozpościerającej się anarchii polskiej, oświadczyło się ono z usługami rządu pruskiego na wszelki nieprzewidziany wypadek, „zkądkolwiekby pochodził". Ofertę przyjęto z nieudanem zdumieniem. O ileby chodziło o współdziałanie wojskowe, środki miejscowe uważano za najzupełniej wystarczające; co do ewentualności postronnych, trzeba się o to pytać wydziału spraw zagranicznych. Poselstwo wdzięcznie zgodziło się z tą admonicyę po pierwszem słowie i zaraz udało się do Petersburga, dokąd już wcześniej wyjechal generał Alvensleben. Treść, data, warunki zawartej ugody nie odegrały w historyi żadnej roli. Niezbędnem i ważnem było jedno „zawarcie". Nie zdążył Alvensleben złożyć w Berlinie sprawozdania ze swej misyi, a już prasa poznańska, galicyjska i zachodnio-europejska biły w największe dzwony alarmu. To było właśnie najpilniejsze, bo stwarzało system tak zwanych podniet wzajemnych: im goręcej dziennikarstwo zagraniczne broniło Polaków, tem większe rozdrażnienie przeciwko rokoszanom budziło się w Rosyi i tem zawzięciej rokoszanie ze swej strony starali się usprawiedliwić czynami potrzebę i pilność konwencyi Rosyi z Prusami, a im potrzebniejszą i pilniejszą wydawała

Polityka pruska.

się konwencya, tem głośniej w parlamentach nawet protestowano przeciw polityce rosyjsko-pruskiej.

Z nożem opinii publicznej na gardle, Napoleon rozpoczął rokowania z Anglią i Austryą o zrobienie jakiejkolwiek demonstracyi na rzecz Polaków... Wody tej na młynek pruski oczekiwano w Berlinie. Najskrupulatniej informowano ztąd kancelaryę ks. Gorczakowa o każdym kroku, o każdem brwi zmarszczeniu w Tuileryach. Z ogniem żartów niema—i dyplomacya pruska dobrze o tem wiedziała; ale cóż ją obchodzić może ogień w cudzym domu? W razie wojny rzetelnej i horoskopów przychylnych, Prusy zajmą Królestwo z jednej strony na podstawie konwencyi, z drugiej w moc jakiegoś skleconego w pośpiechu mandatu mocarstw sprzymierzonych, o ile ma się rozumieć przymierze do skutku dojdzie. Ale nie dojdzie... Jeśli zaś wojny nie będzie wcale, to Napoleon wyjdzie wprawdzie w oczach Polaków na zdrajcę, o co mniejsza, ale wyjdzie też w oczach Rosyan na obłudnika, i oto już pół roboty skończonej. Tak czy inaczej — entente cordiale pomiędzy Rosyą i Francyą skończy się. Co do Anglii i Austryi, co do ich problematycznego udziału w takim czy innym koncercie Francyi nad Wisłą, Prusom wszystko jedno, czy przez to stosunki obu tych mocarstw z Rosyą znacznie się pogorszą, czy też pozostaną w stanie dawnej nieufności, organicznej i chronicznej... Napoleon III.

Tymczasem, ponieważ z osnowy pierwszych not dyplomatycznych Francyi i Anglii, doręczonych w Petersburgu w d. 17 kwietnia 1863 r., i z opóźnionej nieco deklaracyi Austryi niewolno jeszcze było wyciągać wniosków stanowczych o nicości zaczętej interwencyi, przeto i konwencya prusko-rosyjska wydymała się, nabierała coraz to większej powagi i doniosłości—przynajmniej teoretycznej. Książe Gorczakow pilnie, jak się zdaje,



Ks. Aleksander Gorczakow (1798 † 1883).

czas jakiś badał postawę i minę swojego „sprzymierzeńca“ z nad Sprewy; sprzymierzeńcowi nie drgnęła ani jedna żyłka na twarzy. Przeto i odpowiedź kanclerza rosyjskiego z d. 26 lipca 1863 r. wypadła tak rześko i zwięźle, iż w dziejach XIX stulecia była to chwila, przypominająca nieco początki r. 1812. Po drugiej stronie próbowano czas jakiś pisać o tem i owem, o przyznaniu Polakom prawa „strony wojującej“, Napoleon zaś w swojej mowie tronowej z d. 5 listopada posunął się nawet znacznie dalej; mniemając, że ks. Gorczakowowi odpłaci pięknem za nadobne, jeśli ogłosi traktaty wiedeńskie za nieistniejące, zaproponował dla rozstrzygnięcia wywiązujących się ztąd zagadnień, zwołanie kongresu... Bismarck wiedział dobrze, co o tem trzymać: miał w tece kategoryczną z Londynu odpowiedź, że Anglia „bić się nie będzie“, a przez to pewność, że i kongres nie dojdzie do skutku.

W grudniu 1863 r. konwencya prusko-rosyjska sama przez się w owoc się już zawiązywać zaczęła. Napoleon, pokłócony z Rosyą, opuszczony przez Anglię, kilkakrotnie w końcu r. 1863 i początkach 1864, pociągnąć ku sobie próbuje Austryę, jednając jej względy i w sprawie polskiej. Pod warunkiem, że dwór wiedeński zechce zaakceptować postępowanie wspólne i energiczne nad Wisłą, z naciskiem ofiaruje sympatyczne poparcie interesów austryackich w księstwach nadelbiańskich. Minister francuski Drouyn de Lhuys raz po raz konfidencyonalnie w tymże duchu zaczepia ambasadora austryackiego, ks. Metternicha, wykazuje, iż niepodobna będzie na wiosnę umyć rąk od wszystkiego w razie przedłużenia się walki. Rewelacye te, jakkolwiek poufne, gabinet wiedeński natychmiast komunikuje ówczesnemu swemu sprzymierzeńcowi — Bismarckowi, który ze swej strony bez zwłoki zawiadamia o tem Petersburg i Londyn. Nektarem boskim jest teraz dla niego gniew Anglików na Napoleona z powodu Danii i Rosyan z powodu jego polityki polskiej... Wyznać trzeba, że przy nastręczającej się sposobności nie szczędzi też i Polakom słów zachęty, o ile — naturalnie — „chcieliby być rozsądnymi“, to jest, o ileby przygarnąć się teraz pragnęli pod opiekuńcze skrzydła orła pruskiego...

Szczegół ostatni wymagałby wyświetlenia na podstawie polemiki, przeprowadzonej w kilkanaście lat później pomiędzy p. Aleksandrem Kłobukowskim, pamiętnikarzem Bergiem i „Nordd. Alg. Ztg., organem Bismarcka. Zabardzo to wszakże mętne i podziśdzień jeszcze wątpliwe pytanie, azali Bismarck istotnie odważył się pod-

suwać reprezentantowi rewolucyi w Paryżu w początkach r. 1864 projekt rzucenia się w objęcia Prusaków i szukania za ich protekcyą „zgody“ z Petersburgiem. Od Polaków niczego już w owej dobie Prusy nie potrzebowały; wzięły od nich wszystko, co do wzięcia było: podstawę i dźwignię olbrzymiego swojego wzrostu. W każdym razie wart jest zaznaczenia odcień pewnej mściwości, z jaką gabinet berliński nastawał na Austryę, by zamknęła granicę galicyjską od strony rewolucyi i nie pozwoliła Polakom doczekać się owej wiosny, która, według zapewnień Napoleona, przeszkodzićby mu mogła w umyciu rąk. Jakoż, stan oblężenia w Galicyi, ogłoszony dnia 29 lutego 1864 roku, uważać wolno za rodzaj repliki Berlina, przesłanej krętą drogą przez Wiedeń niedomyślnym dyplomatom polskim.



Hr. Aleksander Colonna-Walewski (1810 † 1868).
Francuski minister spraw zagranicznych.

* * *

Rola Wielopolskiego i próba jego ugodowych usiłowań były skończone z wybuchem rewolucyi. Powołany w marcu 1863 r. na miejsce generała Ramsaya generał-adjutant Berg objął przewodnictwo w Radzie administracyjnej Królestwa w lipcu tegoż roku, po wyjeździe Wielopolskiego z kraju za „urlopem“; jemu również powierzono godność namiestniczą, najpierw zastępczo, we wrześniu, gdy z opuszczeniem Warszawy przez W. Księcia, Wielopolski ze służby oficyalnie uwolniony został, niebawem zaś stanowczo i w pełni, po urzędowem w październiku odwołaniu W. K. Konstantego. W reskrypcie Cesarza z Liwadyi z dnia 31-go października 1863 roku do W. Księcia nie było już ani wzmianki o terminie powrotu do „instytucyi nadanych“, których „zachowanie“ dość je-

szcze wyraźnie głosiła amnestya z d. 12 kwietnia 1863 r. Dzieło Wielopolskiego łamało się tak szybko i na tak drobne szczątki, że i sam autor nie byłby może zdolny nachylić się do ich podniesienia... To też progów ojczystych margrabia nie miał już nigdy oglądać, tak samo, jak i jego współzawodnik, Andrzej Zamoyski, tak samo zresztą, jak i Kraszewski. Po pożegnaniu w d. 16 lipca 1863 roku Warszawy, nominalny wciąż jeszcze naczelnik rządu cywilnego udał się do morskich kąpieli w Putbus na wyspie Rujanie, potem, jako osoba prywatna, rok cały spędził w Berlinie, widując się zapewne niekiedy z hrabią Bismarckiem, którego wielkim zawsze był admiratorem. W lecie 1864, przedstawiwszy się w Potsdamie przejeżdżającemu Cesarzowi Aleksandrowi II, usłyszał od Monarchy słowa pełne smutku i współczucia: „Zostaliśmy zwyciężeni, margrabio, zostaliśmy zwyciężeni... Nous avons été vaincus, marquis, nous avons été vaincus...“ Spotkał się też margrabia i z Zamoyskim, w r. 1867, gdy na stałe przeniósł się był do Drezna. „Wyrzuty sumienia—zapewnia Spasowicz (III, 303)—nie dawały pokoju Zamoyskiemu. Dręczony niemi, udając się z Paryża do Krakowa, wstąpił do Drezna i przez trzecią osobę oświadczył chęć złożenia wizyty margrabiemu. Wielopolski propozycyi nie przyjął, powiadając: „dziś już zapóźno“... Ujrzeli się tylko w kościele, zdaleka oddając sobie nawzajem ukłony“... Lata, dziesiątki lat zacierają najdotkliwsze urazy; śmierć jedna wszystko i wszystkich. Po zgonie w r. 1874 Zamoyskiego, dogorywający w straszliwych cierpieniach fizycznych i moralnych Wielopolski przesłał braciom nieboszczyka telegram, zaznaczający „ciężką stratę, jaką kraj cały poniósł“. Nie przesadził też i historyk, gdy z kolei, nad świeżą mogiłą Wielopolskiego, dosłownie niemal powtórzył dlań absolucyę Kraszewskiego, powiadając: „młodsze pokolenia pogodziły się niewiadomo jak i kiedy z margrabią, którego pokolenia starsze tak długo i tak namiętnie nienawidziły, nie wiedząc dobrze dlaczego i za co“.

Materyalnie, z budowy dźwigniętej bezwątpienia za szybko, lecz nie pozbawionej rysów śmiałych i wspaniałych, nie ostał się ani jeden kamyk dla wzniesienia pomnika człowiekowi, który bądź co bądź posiadał dużo przymiotów nader cennych i niezmiernie rzadkich w ogólnej charakterystyce polskości. Uwłaszczenie włościan, sformułowane według pomysłów senatora Milutina i na podstawie ukazów z d. 2 marca 1864 dokonane przez kreowany ad

hoc dla reorganizacyi Królestwa „Komitet urządzający“, skazało na wiekuiste zapomnienie pracowite i wszechstronnie rozważone elaboraty Towarzystwa rolniczego i Wielopolskiego. Chłopi otrzymali na własność wszystko, co posiadali w chwili ogłoszenia ustaw nadawczych, a nadto przyznano im służebności pastwiskowe i leśne. Zaprowadzono samorząd gminny. W r. 1867 zwinięto Radę stanu; w r. 1868 zniesiono komisye rządowe spraw wewnętrznych, przychodów i skarbu, wyznań i oświecenia, oraz Radę administracyjną, której atrybucye przeszły na namiestnictwo i komitet urządzający; we wszystkich czynnościach zaprowadzono język rosyjski. W r. 1868 przywrócono okręg naukowy warszawski, w następnym przeobrażono Szkołę Główną na uniwersytet w języku rosyjskim, który to język wprowadzono też jako wykładowy do szkół średnich. Zmiana systemu w kierunku centralizacyjnym odbiła się jednocześnie i na dziedzinach życia lub działalności nie zaliczanych zazwyczaj do publicznych, państwowych. W r. 1864 w guberniach Cesarstwa, niegdyś wchodzących w skład Rzeczypospolitej polskiej, prawo nabywania własności ziemskiej przez osoby pochodzenia polskiego zostało zniesione lub ograniczone, majątki zaś już zostające w posiadaniu Polaków uległy specyalnemu dodatkowemu opodatkowaniu, które, zmniejszone w r. 1869 z 10% do 5%, ostatecznie zostało zniesione Ukazem Najwyższym w r. 1898.





VII.

Kierunki filozoficzne

Od najdawniejszych czasów filozofia nieustannie do czynienia miała i ma podziśdzień z takiemi pojęciami przeciwstawnemi czyli antynomicznemi, jak Bóg i wszechświat, duch i materya, nieśmiertelność i doczesność, dobro i złe, fałsz i prawda. Wszystkie te pojęcia powstały i wyrabiały się w zaraniach życia ludzkiego, w epokach przedhistorycznych, kiedy—jak to dobitnie zaznaczył niedawno jeden z celniejszych przedstawicieli tegoczesnej naszej „wszechwiedzy“, „człowiek, naiwnie tłomacząc sobie zjawiska świata na wzór własnego swego życia duchowego, wszędzie w przyrodzie upatrywał takie czynniki, jak własne myśli, uczucia, pobudki, wszędzie podobiznę duszy własnej podstawiał jako źródło działań, sposobów zachowania się i postępowania“ (Mahrburg). Te poglądy i pojęcia, zwane w nauce antropomorficznemi i animistycznemi, filozofia otrzymała w spadku po kulturze zanikłej lub zanikającej na kresach świata cywilizowanego, gdzieniegdzie zaś przechowanej w przekształconych resztkach podań i baśni gminnych. Zasób ten filozofowie przerabiali, udokładniali, usiłowali pogodzić z doświadczeniem, prostując jedne tradycye, usuwając drugie, godząc mniej sprzeczne z sobą. Niewiele z tego utrzymało się na chybkim gruncie rozpraw, nieporozumień i sporów, ciągnących się prawdopodobnie od niepamiętnej doby powsta-

Puścizna przedhistoryczna.



D. F. Strauss (1808 † 1874).

nia mytów staro-aryjskich. Jedynie pojęcia Boga, jako pierwszej przyczyny bytu, nieśmiertelności duszy, jako łącznika człowieka z tem ogniskiem centralnem, i wolnej woli, jako dźwigni celowych usiłowań naszych na ziemi, zjawiają się jeszcze niekiedy na widowni dociekań filozoficznych, budząc uśpione echa gorących, namiętnych i groźnych niegdyś sporów...

W wieku XIX większy rozgłos i nieco żywsze zabarwienie spory te pozyskały wkrótce po śmierci Hegla (1831). Hegel, o ile o tem sądzić można z określeń podanych przez najdokładniej z wykładem jego oswojonych komentatorów (przez Michelet'a berlińskiego np.), osobowość Boga przedstawiał jako istność jedną w sobie i dochodzącą do samowiedzy przez zniesienie wszystkich różnic; nieśmiertelność zaś uważał za wiekuistość ducha uwolnionego od wszelkiej materyalnej własności, za bezcielesność czystą, wolną od skaz i jakichkolwiek naleciałości przybłędnych, idei tej nie odpowiadających, z nią sprzecznych—i jako takie—„śmiertelnych“. Owóż, uczniowie ze szkoły Hegla, ocknąwszy się z osłupienia po jego zgonie, najpierw wytoczyli kwestye te na stół; polemiki zaś nad tym przedmiotem stanowią wstęp do dziejów filozofii w Niemczech w drugiej połowie wieku XIX. Hasłem do walki stało się dzieło D. Straussa, wydane w r. 1835 p. t. „Zycie Jezusa“. Zaszła wątpliwość, jak mianowicie Hegel pojmował—albo raczej, jak według jego bardzo w tym punkcie niejasnych orzeczeń, pojmowaćby należało bóstwo Chrystusa? Co pod mianem „boga-człowieka“ rozumieć wypada: osobę założyciela Chrystyanizmu, czy też raczej Chrystyanizm sam i nawet cały rodzaj ludzki? Heglizm.

Czy bóstwo w Jezusie posiadało osobowość jeszcze przed stworzeniem świata, czy też przyszło do samowiedzy dopiero w duszach ludzkich? Innemi słowy, czy Hegel był teistą czy panteistą? czy uczył transcendencyi czy też imanencyi Boga,—to jest w oderwaniu od wszechświata, czy w jakiejś z nim łączności — i w jakiej poszczególnie?... Ci, których upodobania, tradycye domowe lub stosunki towarzyskie skłaniały do uwzględnienia ustalonych religijnych pojęć, udali się w kierunku teologicznej transcendencyi, utworzyli t. zw. prawicę heglowską; z najgłośniejszych, należą do niej, według d-ra Falkenberga („Histor. filozofii nowożytnej“) autor „Historyi filozofii natury od Bakona“ Schaller, autor „Listów psychologicznych“ z r. 1851, Erdmann i mniej więcej głośni w swoim czasie metafizycy: Hinrichs, Göschel, Gabler etc. Z grona ich przeciwników, zwanych immanencistami, tworzących „lewicę“, za głównych przywódców uważani są: sam Strauss, dalej Feuerbach, Bruno Bauer i Arnold Ruge. W „centrum“ najwybitniejszą rolę odegrali: Karol Rosenkranz (autor zauważonego w swoim czasie dzieła „Aesthetik des Hässlichen“, 1853) i C. L. Michelet, uchodzący przed laty za wyrocznię w kwestyach heglizmu. Obok grup głównych, gromadkami lub luzem, umieścili się półhegliści, oraz uprawiacze specyalnych działów filozofii heglowskiej: Vischer (estetyk), Schwegler (historyk), Kuno Fischer (autor, między innemi, dzieła „Logik und Metaphysik“).



Ludwik Feuerbach (1804 † 1872).

Gdyby, w pościgu za rozwiązaniem „zagadnień najwyższych“, stronnictwa heglowskie odwoływały się były do pism swojego arcykapłana, za-

targ trwałby zapewne niedługo i nie ściągnąłby zbyt natężonej uwagi. Ale znalazł się w Niemczech człowiek, co filozofię nietylko Hegla, lecz i jego poprzedników, Spinozy, Kanta, Fichtego, Schellinga, ściągnął z obłoków na ziemię i postawił na twardym gruncie... tradycyi biblijnej. Był nim Fr. Ern. Schleiermacher († 1834), kaznodzieja, filozof, teolog, myśliciel oryginalny, pisarz płodny, którego spuściznę literacką w ogólnem pośmiertnem wydaniu ogłaszać zaczęto w r. 1835, skończono dopiero w 1865. „On to—powiada o nim Libelt—odwalił pierwszy kamień w budowie dogmatyki protestanckiej; po nim już śmielej i łatwiej odwalano jedną cegłę po drugiej... Cała budowa polegała na autentyczności i prawdziwości ksiąg nowego Testamentu. Schleiermacher, w krytycznym rozbiorze Ewangelii Ś-go Łukasza, poddał wątpliwości tę autentyczność. Nastąpili po nim Strauss, Feuerbach, Bruno Bauer, z których każdy coraz dalej sięgał i jedne kształty po drugich odrywał od gmachu tylowiekowego“... Ale nie trzeba było dopełniaczy; sam Schleiermacher doprowadził był zasadę protestu w religii do stanowiska bezwzględnego. Stan kapłański i co za tem idzie powaga tradycyi kościelnej — zniesiona u niego bez śladu; każdy sam sobie jest kapłanem, w każdym poszczególnie człowieku objawia się mądrość Boża, każdy jest tej mądrości narzędziem i naczyniem. Nic historycznego ani dogmatycznego nie oprze się odtąd i nie ostoi przed ostrzem krytyki czystego rozumu. Chciał czy nie chciał—sprawił to Kant; do tego prowadziła cała filozofia niemiecka operująca wyłącznie na „pojęciach“ i w nich



Fryd. Teod. Vischer (1807 † 1887).

Anty-dogmatyzm.

upatrująca jedyną rzeczywistość. Od daty sławnego odkrycia filozofa królewieckiego, zasadzającego się na tem, iż nie myśl nasza stosuje się do rzeczy, lecz rzeczy we wszechświecie stosują się do naszej myśli („Einleitung zur Kritik der reinen Vernunft", 2-gie wydanie, str. 18), przedmiotowość wszelka zlała się, rozpłynęła w podmiotowości. Na mocy tej unifikacyi, cokolwiek się mówi o pojęciu pewnem, mówi się już przez to samo o objekcie tego pojęcia. Zgodnie z wywodami Schleiermachera, nie idea bóstwa lub nieśmiertelność, lecz Bóstwo samo i nieśmiertelność sama podkopane zostały w następstwie poszukiwań naukowych i krytycznych takiego Straussa, lub Bauera. Na tejże podstawie, dość było analitycznie rozprządz wiarogodność podań o początkach Chrystyanizmu, aby ztąd wywnioskować, że założyciel jego był tylko „symbolicznem upostaciowaniem wiekuistego wcielania Bóstwa w ludzkości". Z pomocą tychże samych jeszcze przesłanek ogólno-filozoficznych, źródłowo-kantowskich, inni badacze hegliści na innych polach doszli do straussowskich wniosków: wszystkie, najświętsze nawet rzeczywistości, naród np., narodowość, ojczyzna, po przebraniu ich w szaty pojęciowe, nie są zdolne w tem swojem przenicowaniu wytrzymać krytycznej próby czystego rozumu; jako przemienne i przypadkowe zaciągnięte zostaną w poczet liczmanów bezwartościowych.

Nihilizm pojęciowy.

Jałowy radykalizm rezultatów stosowanego heglizmu wcześnie naprowadził umysły rozważniejsze na przypuszczenie, iż pomylono się w założeniach, w postulatach wstępnych. Jakoż z dokonanej rewizyi kantowskich twierdzeń przekonano się, że „sławne krążenie rzeczy dokoła myśli", „obieg objektu dokoła subjektu"—jest tylko metaforą. W gruncie dowodzeń — tkwi wręcz co innego. Kant nie chciał osadzać myśli na tronie wzniesionym dla niej przez Kartezyusza, skoro w rozbiorze kartezyańskiego cogito ergo sum utrzymywał i dowieść usiłował, iż myślenie jest wprawdzie intelektualnością czystą, lecz się „nie da oddzielić od egzystencyi empirycznej"... Tu jest przejście do zasad praktycznego rozumu,— do świata działalności ludzkiej, w którym wola kierowana przez rozum jest prawodawcą wszechwładnym... I na tym to pomoście od czystego do stosowanego rozumu urodził się neo-krytycyzm, którego głównymi przedstawicielami są lub byli w ostatnich latach XIX stulecia: Albert Krause, Fr. Schultze, A. Classen, Fr. A. Lange, szczególnie zaś Fryderyk Paulsen w Niemczech; Barni,

Neo-kantyzm.

Renouvier, Vacherot we Francyi; I. Böstrom w Szwecyi i pod pewnym względem psycholog amerykański, William James. Jest to swojego rodzaju eklektyzm metafizyczny, zasilający się nabytkami specyalnych gałęzi wiedzy ścisłej i usiłujący pogodzić sprzeczności lub zapełnić luki pierwotnego, oryginalnego kantyzmu. Luki jednak i sprzeczności zdają się niekiedy rozszerzać i pogłębiać, najproporcyonalniej w miarę usiłowań podejmowanych w celu ich zasypania lub choćby tylko przykrycia erudycyą naukową.

Kant w Polsce.

Nie miał kantyzm i w literaturze polskiej powodzenia, jakkolwiek—wyznać to trzeba, z powodów i pobudek bynajmniej nie tak gruntownie uzasadnionych jak u innych ludów, jak w Anglii np., gdzie w ogólności filozofia niemiecka przeszczepiała się z trudnością niezmierną i to raczej pod postacią przeobrażeń i zastosowań na niwie umiejętności konkretnych, niźli w formie teoretycznej (u T. Carlyle'a np. jako historyka). Nasze wstręty, również jak i nasze zamiłowania są zazwyczaj o wiele bardziej doraźne. Przypomnijmy prelekcye Mickiewicza, w których obok nader zwięzłego streszczenia krytyki czystego rozumu („może on zastanawiać się nad sobą samym, zgłębiać tajemnice pojmowania, ale nie może być pewnym, azali świat zewnętrzny zgadza się z wyobrażeniami, jakie sobie potworzył"), następnie krytyki rozumu praktycznego („ten sam rozum, kiedy działa, jest rozumem praktycznym i objawia się jako wola popychająca do działania i wtedy musi przypuszczać byt duszy nieśmiertelnej i Boga nagrodziciela, w którym znajdziemy szczęśliwość przyszłą, gdyż szczęśli-



Kuno Fischer (ur. 1824).



August Comte (1798 † 1857).

wość zależy na pełnieniu uczynków moralnych, zgodnych z prawidłami rozumu czystego"),—powiedzianem zostało, iż twórca w etyce „nakaźnika bezwzględnego" (imperatywu kategorycznego) dowodził ostatecznie, że „moralność poprzestaje na pełnieniu i szanowaniu ustaw krajowych i nie wymaga od człowieka niczego więcej nad posłuszeństwo kodeksowi" (III, 166, 168). Energiczniej jeszcze obszedł się z Kantem, o lat dwadzieścia wcześniej, drugi znakomity myśliciel polski, Jan Śniadecki, w dwóch rozprawach „O filozofii", czytanych na sesyach literackich Uniwersytetu wileńskiego. Wytknąwszy Kantowi w odczycie pierwszym (27 kwietnia 1819 r.) cztery „wady i występki" przeciwko nauce: *a*) przesadzoną nieufność w świadectwie zmysłów, „tem pierwszem źródle naszych wiadomości", *b*) wystawienie sobie duszy myślącej bez zmysłów, *c*) zupełny brak dowodów popierających zasady kardynalne, *d*) bezgraniczną dowolność podziałów umysłu na mnóstwo władz i działań z cudackiemi i dzikiemi dla nich nazwami,—Śniadecki w odczycie drugim (25 maja 1820 r.), odmówił krytyce czystego rozumu filozofa królewieckiego wszelkiej wartości naukowej. W formie odpowiedzi jednemu z pism lwowskich, które Kanta wzięło w obronę, uczony wileński z niesłychaną żartkością i cierpkością słowa usiłował wykazać, że robota Kanta, podjęta w 60-ym roku jego życia, jest stekiem i mieszaniną najwierutniejszych głupstw, oszustw i niedorzeczności scholastycznych, szperaniną prowadzącą do zawrotu głowy, bezcelową i bezdarną łamigłówką metafizyczną, niegodną żadnej uwagi, „hańbą wieku i rozumu", zarazą morową, przeciwko której należałoby

Śniadecki o Kancie.

zaprowadzić kwarantannę w celu **uchronienia młodzieży** od następstw, jakie w samych Niemczech wywołało niebezpieczne to bałamuctwo, przybrane w nomenklaturę dziwaczną i szumną, „okryte grubą chmurą słów ciemnych i niezrozumiałych, pytań czczych, dawno wzgardzonych i porzuconych". Co do krytyki praktycznego rozumu, Śniadecki, jakkolwiek mniej szorstko, z większą jednak jeszcze stanowczością ją potępił i odrzucił. „Wolno sobie bredzić i finesować w psychologii i logice—powiadał na zamknięcie swego natarcia—ale nie w fundamentach etyki, od której szczęście indywidualne i zbawienie towarzystwa zależy... Kant był człowiek cnotliwy i najprzykładniejszych obyczajów; i dlatego szanujmy go jako mędrca, który większą wyrządził cześć moralności przez swoje życie, niż przez swoją naukę"...

Jak sobie wytłomaczyć straszliwą tę napaść jednego z najświatlejszych ludzi XIX stulecia na tak potężne i oryginalne wysilenie się mózgu ludzkiego, jakiem jest krytycyzm Kanta? Najłatwiej trafiającą do przekonania i najwyrozumialszą na to odpowiedź u nas nawet posłyszeć już dziś można z ust ludzi kompetentnych i bezstronnych: „poprostu Śniadecki nie zrozumiał Kanta". Zgodzić się na to trzeba, ale z zastrzeżeniem na pozór małem: że i zrozumieć nie mógł. Zajmował on stanowisko krańcowo przeciwległe, należał do wielkiego stronnictwa filozoficznego, które nic wspólnego nie miało z nauką Kanta. Z życia Śniadeckiego wiemy, że po ukończeniu studyów podróżował po Europie, długo przebywał w Paryżu, zostawał w zażyłych stosunkach z d'Alambertem i innymi encyklopedystami, studyował następnie pokrewną z encyklopedyzmem filozofię szkocką zdrowego rozsądku. Sam zresztą Śniadecki otwarcie zaliczył siebie w odczycie „O filozofii" do realistów i empiryków. Realizm zaś i empiryzm Bakona, Locke'a, szkotów i encyklopedystów—to są właśnie podstawy, na których, pod wpływem odkryć i poszukiwań specyalnie naukowych z końca XVIII i początków XIX stulecia, głównie w zakresie astronomii i przyrodoznawstwa (biologii), rozwinął się najrozleglejszy, najbardziej dziś rozpowszechniony kierunek filozoficzny, zwany pozytywizmem. Śniadecki był jednym ze światlejszych poprzedników i zwiastunów ruchu umysłowego, który w drugiej połowie stulecia stał się niemal powszechnym i miano swe narzucił wielu głównym dziedzinom życia społecznego.

Początki pozytywizmu.

Za pierwszego kodyfikatora pozytywizmu, jako doktryny filozoficznej, uważać należy Augusta Comte'a (zob. w tomie II naszej „Historyi“ rozdział p. t. „Kraina wszechwiedzy“). Komentarze i uwagi nad jego dziełami we wszystkich językach europejskich tworzą dziś obszerną i bogatą literaturę. Po polsku pisali o nim (według notatki bibliograficznej W. M. Kozłowskiego): Kaz. Kaszewski w „Bibl. warsz.“ 1869; Henr. Struve w „Bibl. warsz.“ 1874; Pawlicki „Przegląd polski“ 1884—1885; Tyszyński „Bibl. warsz.“ 1874; Krupiński „Bibl. warsz.“ 1868; Ziemba „Pozytywizm“, Kraków 1873; Limanowski „Socyologia“ 1881 i t. d.; oprócz tego—mnóstwo rozpraw w „Ateneum“, „Prawdzie“, „Przeglądzie filoz.“. Zajęcie pod sam koniec wieku nieco się zmniejszyło,—przenosząc się na drugiego koryfeusza pozytywizmu, Herberta Spencera, Anglika, ucznia Comte'a, jednego z najpotężniejszych systematyków i popularyzatorów nowoczesnych zdobyczy wiedzy ścisłej, autora „Zasad pierwszych“ (1862), „Zasad biologii“ (1864—67), „Psychologii“ (1855), „Socyologii“ (1854 i nast.), „Etyki“ (1879) etc. Według Comte'a, jak i według Spencera, filozofia pozytywna kładzie kres wielowiekowemu błędnemu mniemaniu, jakoby wiedzy naszej dostępne było co innego niż fakta—to jest zjawiska i ich stosunki. Nie jesteśmy w stanie poznać ani istoty zjawisk, ani pierwszych ich przyczyn lub ostatecznych celów. Postrzeżenia, doświadczenia, porównywania zjawisk zdolne są odsłonić przed nami jedynie wzajemne ich do siebie stosunki (współrzędność, następstwo po sobie), których stałość



Herbert Spencer (ur. 1820).

i jednorodność daje początek t. zw. prawom. Wszelka **wiedza** jest przeto względną; niema poznania bezwzględnego; bezwzględności **poznać** niepodobna, można tylko w nią wierzyć... I nie powinniśmy narzekać na tę rzekomą czy istotną ograniczoność poznania, gdyż jedyna dostępna dla nas wiedza jest zarazem jedynie użyteczną.



Emil Littré (1801 † 1881).

To są poglądy ogólne, mniej więcej wspólne całej grupie pozytywistów, uznających Comte'a i Spencera za swoich chorążych. W konstrukcyach poszczególnych i specyalnych **zachodzą** modyfikacye indywidualne nieraz bardzo znaczne, nie nadwerężające atoli norm zasadniczych i godzące się bez zastrzeżeń na pojęcie o względności naszej wiedzy. Wyłącznie do Comte'a należy pomysł trzech stanów lub faz, przez jakie, zdaniem jego, przechodzi nietylko umysłowość ludzka w ogólności, lecz i każda umiejętność poszczególna. Pierwotny pogląd zabarwia się teologicznie, wyprowadza zjawiska z aktów woli istot nadprzyrodzonych, rozumnych; w okresie drugim, metafizycznym, miejsce czynności boskich zajmują pojęcia oderwane, siły lub substancye, uważane za rzeczywiście istniejące poza zjawiskami. Wreszcie okres pozytywny następuje wtedy, gdy wiedza, rozstawszy się z istnościami abstrakcyjnemi, ustanawia stałe, bezwyjątkowe i sprawdzalne prawa zjawisk—z pomocą obserwacyi i doświadczenia. W umiejętnościach oddzielnych nie wszystkie rozwijają się z równomierną szybkością. W naszych jeszcze czasach istnieją obok siebie wszystkie trzy fazy rozwoju: jedne gałęzie osiągnęły już ostatni, pozytywny szczebel udoskonalenia (astronomia np.), inne głęboko tkwią jeszcze w teologizmie

Konstrukcye pozytywistyczne indywidualne.

lub się znajdują w przejściowym stanie metafizycznym. Im bardziej pewna gałąź umiejętności jest złożona, tem później zazwyczaj zdobywa się na konstytucyę pozytywną. Ta nierównomierność rozwoju i skomplikowania dała Comte'owi możność zarysowania klasyfikacyi nauk, w której wszakże uwzględnione być mogły jedynie tak zw. uogólnione działy wiedzy, to jest umiejętności, traktujące o „zjawiskach", w odróżnieniu od tych, co się zajmują „przedmiotami"; wchodzi więc do klasyfikacyi biologia, jako nauka o zjawiskach życia, gdy zoologia lub botanika, zajmujące się zwierzętami i roślinami, tworzą tylko odnogi biologii, dostarczając surowego materyału jej wnioskom i prawom. Takich działów uogólnionych jest sześć: matematyka, astronomia, fizyka, chemia, biologia i socyologia. Psychologię Comte pominął, jako stanowiącą zdaniem jego gałąź biologii. W dziele p. t. „Politique positive", wydanem w lat kilka po „Kursie filozofii pozytywnej", znajduje się jeszcze siódmy dział umiejętny: etyka czyli religia pozytywna. Niema w tej religii mowy ani o bóstwie ani o nieśmiertelności duszy lub życiu pozagrobowem; przedmiotem czci ogólnej jest wszechludzkość, dogmaty składają się z twierdzeń naukowych, świętymi są wielcy ludzie przeszłości: Galileusz, Kopernik, Newton. Jeszcze za życia Comte'a najbliżsi jego uczniowie podzielili się na dwie grupy: na prawowiernych, wyznających jego „religię" (Laffite, Fauvetty i t. d.) i na tych, co poprzestają wyłącznie na filozofii. Grupa pierwsza wymarła powoli niemal bez śladu; druga wzmogła się, rozrosła i wsławiła na świat cały, dzięki poparciu takich pierwszo-



Hipolit Taine (1828 † 1893).

rzędnych uczonych i myślicieli, jak E. Littré i H. Taine we Francyi, I. S. Mill, Bain, Lewes i szczególnie H. Spencer w Anglii. Z założeń Comte'a Spencer wysnuł własny systemat i znacznie zmodyfikował jego klasyfikacyę nauk. W wykładzie zasad zachodzą również pewne różnice. Wszelka wiedza jest względną, ograniczoną i zjawiskową; po za nią rozpościera się Absolut, którego istota jest niepoznawalną, ale którego istnienie narzuca się umysłowi ludzkiemu jako tło i podścielisko


G. T. Fechner (1801 † 1887).

wszelkiej względności i zjawiskowości. Wszystko, co przemawia za ograniczonością naszego poznania, służy zarazem za dowód istnienia bytu bezwzględnego, którego zjawiskiem najogólniejszem jest byt względny. Świat bezwzględny, niepoznawalny stanowi dziedzinę religii; wiedza poprzestaje na bycie względnym, a zdobycze jej dążą do coraz wyższych uogólnień, na których szczycie stoi filozofia; wiedza potoczna jest poznaniem luźnem, niezjednoczonem; umiejętności pojedyncze—poznaniem częściowo tylko zjednoczonem, rodzajem przygotowania wstępnego do ostatecznego zjednoczenia w filozofii. Najpowszechniejszym i najbardziej znamiennym faktem w filozofii jest podwójny proces rozwoju (ewolucyi) i rozkładu (dyssolucyi). Ewolucya polega na rozpraszaniu się ruchu i skupianiu się czyli integracyi materyi; dyssolucya zaś odbywa się odwrotnie: rozluźnia materyę, wchłania ruch. Najogólniejszą prawdą w filozofii, pewnikiem jej naczelnym, jest nieznikomość siły, z czego, jako ze swego źródła, wypływają inne zasady pierwsze, dopełniające postulat główny: niezniszczalność materyi, trwałość ruchu, jednostajność przyrody, przemienność sił jednych na drugie,

Bezpośredni uczniowie Comte'a.

rytmiczność ruchu i t. d. W Niemczech pozytywizm przyjął się i rozrósł nieco później, przybierając tu, pod wpływem głównie krytycyzmu Kanta, kilka odmian znamiennych. Wybitniejszymi przedstawicielami comtyzmu są tu: E. Laas, A. Riehl i R. Avenarius. Przeważają w ich systematach formuły więcej oderwane, brane częściej z psychologii, niżli z nauk przyrodniczych, których zawartość Spencer żywcem nieraz wtłacza w ramy swych pomysłów unifikacyjnych. Avenarius np. sprowadza istotę rzeczy do „czystego doświadczenia“, nie wchodząc w bliższe kompromisy z „niepoznawalnem“; wrażenie obrane z rozmaitych dodatków podmiotowych—oto jest przedmiotowość ostateczna, oto treść, forma i żywot bytu.

Wpływy pozytywizmu.

Zjawienie się pozytywizmu w dziejach tegoczesnej umysłowości europejskiej pociągnęło za sobą następstwa bynajmniej nie przewidywane na razie. Oto Comte podkopał przedewszystkiem kierunki, uważane długi czas za powinowate a nawet za identyczne z pozytywizmem: materyalizm i ateizm. Przeciwko zuchwałym negacyom Straussa lub Bauera, przeciwko twardym i krętym „jak koźle rogi“ twierdzeniom Büchnera („Kraft und Stoff), Moleschotta („Kreislauf des Lebens“) lub nawet znacznie od nich głębszego Vogta i umiarkowańszego Czolbego („Grenzen und Ursprung des menschlichen Erkentniss“), żaden teolog nie wytoczyłby argumentacyi mocniejszej nad tę, jaką w sobie zawiera „niepoznawalność“ Spencera. Z drugiej jednakże strony, zupełnie bezsilnym okazał się pozytywizm względem „metafizyki“ z którą do walki na śmierć i życie wystąpił. Prawda i to, że i metafizyka dzisiejsza nie jest już metafizyką z końca XVIII w. Niemcy, aczkolwiek uparci i niezmordowani w pościgach za nieskończonością i bezgranicznością,—oni nawet dali się wreszcie przekonać, że chcąc dowieść, iż dno wszechświata nie jest ani dziurawe ani puste, trzeba je — tak samo jak i dno beczki—ludziom pokazać, uwidocznić. Sprawdzalność stała się za dni naszych tak dalece warunkiem nieodzownym wszelkiej wiedzy uporządkowanej, że już dziś i transcendentalizm używa do latania — skrzydeł empirycznie zbudowanych. Z tego powodu pełno wszędzie śmiałych, względnie skutecznych, wycieczek w krainy syntez godzących realizm z idealizmem, wiarę z rozumem, ducha z materyą, przyrodę z Bogiem. Ad. Trendetenburg, krytykując Hegla, wraca do Arystotelesa i dowodzi, że ruch i cel są zasadniczemi pierwiastkami bytu, umożliwiającemi pojednanie my-

śli z rzeczywistością. G. T. Fechner, jeden z najznakomitszych psychologów nowoczesnych, zwalcza teoretyczne rozdzielenie Boga i świata, utrzymując, że między nimi zachodzi takiż sam stosunek współzależności, jaki w nas istnieje między duszą i ciałem. R. H. Lotze, autor „Zasad psychologii", „filozofii praktycznej", „filozofii religii", „filozofii przyrody", „logiki", „encyklopedyi filozoficznej",



E. Hartmann (ur. r. 1844).

„metafizyki", „estetyki", „historyi filozofii od Kanta" i t. d. odbudowywuje zlane w jedno systematy Fichtego, Hegla i Herbarta na podstawach olbrzymiej, nieznanej prawie przed nim erudycyi przyrodoznawczej. Posądzony, za jadowitą polakofobię, o kanibalizm E. Hartmann wytłacza z pesymizmu Schopenhauera i ewolucyonizmu Hegla swą zasadę woli bezwiednej czy nieświadomej („Unbewusste"), fatalnie pędzącej wszechbyt w otchłań bólów i cierpień bezdennych, którym kres położyćby mogło jedynie celowo uświadomione i doraźnie wykonane samobójstwo wszechludzkie. Ostatni wreszcie z metafizyków niemieckich wieku XIX, Fr. Nietzsche, inaczej jeszcze radzić sobie każe z klęskami istnienia. Świat jest dziką niezmierzoną pustynią, na której toczy się sroga nieustająca i niezażegnana walka wszystkich ze wszystkimi. Wielkim, szlachetnym, wspaniałym jest ten, kto ma siłę, kto dokoła sieje mord, postrach, zniszczenie. Jedna tylko ludzkość, pod wpływem jakiejś aberacyi dziejowej, zwanej cywilizacyą, o zabarwieniu przeważnie chrześciańskiem, odwróciła wstecz rzekę swych przeznaczeń przyrodzonych i pieczołowicie pielęgnuje po licznych i bogatych zakładach dobroczynnych słabość, nędzę, chorobę, ubóstwo, bezsilność—zarodki niezliczonych zakażeń i zgnilizn moralnych na przyszłość. Zerwijmy te tamy sztuczne a szkodliwe, pozwólmy rzece płynąć łożyskiem naturalnem,—a kto wie, bardzo być może,

Metafizyczność nowa.

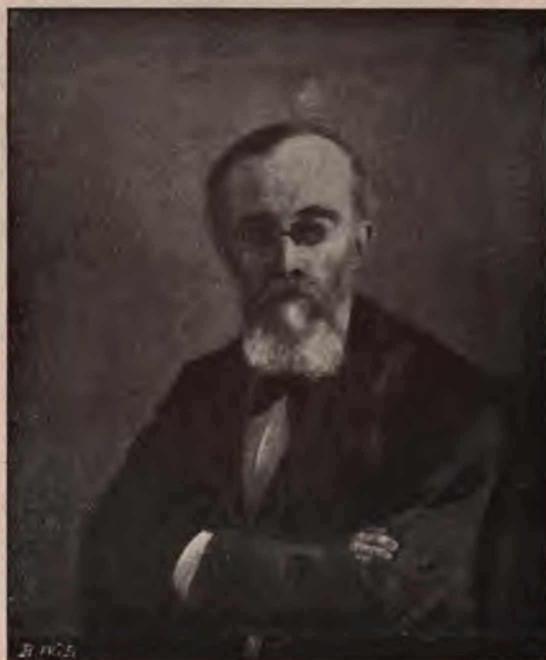
że z chaotycznego zwarcia się i skoczenia sobie do oczu i gardła żywiołów, nieubłaganie przeciw sobie spikniętych, wyłoni się stan wyższy, świętszy od dotychczasowego, wytworzy się owo nadczłowieczeństwo ubłogosławione, o którem przed laty mówił stary towarzysz i przyjaciel Mickiewicza, E. Quinet, w zamknięciu swej książki p. t. „La Création". Zaznaczmy, że trwalszych bez porównania, rzetelnie naukowych fundamentów do metafizyki szukali w drugiej połowie stulecia tacy poważni badacze i myśliciele jak Alfred Fouillée („L'avenir de la metaphysique" 1889), uczeń Hamiltona Mansel, Amerykanin Cosh, Niemiec Dühring i t. d.

Pomimo obfitości i różnolitej barwności pomysłów zcalających i, że się tak wyrazimy, centralizacyjnych, decentralizacya zwolna i stopniowo, lecz stale brała nad niemi górę. Wiek XIX przekazał tym sposobem swemu następcy filozofię doszczętnie już prawie podzieloną i rozebraną na części wyodrębnione, uspecyalizowane: psychologię, logikę, etykę, estetykę, historyozofię czyli socyologię, filozofię przyrody, prawa, religii i t. d. Najprostsze bibliograficzne lub tylko katalogowe wyliczenie wybitniejszych pracowników na tych usamowolnionych i usamowalniających się poletkach dawnej filozofii, staje się niemożliwem w ramach ekspozycyi danej, z konieczności ograniczonej i pobieżnej; wymienimy tylko imiona głośniejsze. W zakresie psychologii: Fechner, Horwitz, Külpe, Münsterberg, Ribot, I. Sully, szczególnie zaś Wundt („Grundzüge der physiologischen Psychologie", 1873) i wspomniany Amerykanin W. James („Principles of Psychology", 1891). W logi-



Fryderyk Nietzsche (1844 † 1900).

ce: W. Schuppe, K. Sigwart, Stanley-Ievons. W etyce: I. H. Fichte, H. Höffding, G. Simmel, P. Janet, J. Simon, Caro, Saisset, Ravaisson, Sidgwick. W estetyce: oprócz Vischera, Lemcke, Carrière, Ruskin, Cherbulier, Veron, Taine, Guyau. W zastosowaniu pozytywizmu, ze stanowiska psychiatryi, do kryminalistyki, Lombroso, w filozofii prawa Ihering („Der Zweck im Recht", 1877—1883). W socyologii: Tarde, Sighele, Gidings, Engels. W filozofii i historyozofii religii: Nicolas, Lichtenberger, Max Müller, Renan, Reville, Pressensé („Origines", 1883) etc.



Wilh. Wundt (ur. r. 1832).

W porównaniu do rozwoju myśli filozoficznej na Zachodzie, nasze piśmiennictwo z tegoż zakresu niekorzystnie się wyróżnia połamaną w ciągłych przeskokach i przerwach linią ciągłości zarówno zewnętrznej, jak i zasadniczej, wykreślającej związki i wzajemne na siebie oddziaływania całokształtów genezyjnie obcych sobie lub pokrewnych. Realizm szkocki zdrowego rozsądku, tak umiejętnie i starannie zasadzony przez Śniadeckiego na gruncie świeżym, świeżo wstrząśniętym od wypadków doniosłych, zachęcających do refleksyi, nietylko pożądanych owoców nie wydał, ale jakgdyby nawet wcale się nie przyjął. „Filozofia umysłu ludzkiego czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych" (tom V „Dzieł" wyd. 1837) podziśdzień zdaje się sterczeć w glebie naszej literackiej płonką samotną, zmartwiałą i zeschłą. Zwarzyły ją niewątpliwie ponownie nadciągające burze krajowe, a gdy burze umilkły, wiał już wiatr umysłowy najzupełniej dawnemu przeciwny,—panoszył się u nas tak zwany idealizm niemiecki. W porę i z najlep-

Filozofia w Polsce.

Józef Gołuchowski.

szych źródeł, bo od samego Schellinga, dowiedział się Józef Gołuchowski co trzymać o ideałach owego idealizmu i, jak zapewnia jego biograf, Paweł Popiel, a za nim Eleonora Ziemięcka, wcześnie ustalił swe przekonania, „od których nigdy nie odstąpił". Miał zresztą czas i sposobność wypróbowania niemieckiej tej siejby filozoficznej. Powołany w 26 roku życia na katedrę filozofii w uniwersytecie wileńskim, zajmował ją w chwilach, kiedy „nieopisany zapał do nauk przenikał nietylko to miasto lecz kraj cały"... Mickiewicz wyśpiewał był wówczas pierwsze swoje ballady, Lelewel czytał historyę, Groddeck, choć niemłody, jak młody filologię pojmował i wykładał, Śniadecki „budował język i logikę w narodzie",—słowem „robił się przełom we wszystkich wyobrażeniach i dążnościach narodu"... Po przełomie, który nieco inaczej wypadł niż oczekiwano, Gołuchowski lat kilkanaście na wsi obracał w swej głowie kapitałem w młodości nabytym; do perlustracyi notat i pisania zabrał się dopiero po r. 1848, pod wpływem mało dziś komu znanej książki prof. Chalybacus'a „Historische Entwickelung der spekulativen Philosophie, von Kant bis Hegel"; pracę swą skończył w kwietniu 1858. Ale cóż z tego, — zanim Ziemięcka rękopism przejrzała i przedmowę skreśliła, zanim przed urzędem p. Pawła Kukolnika w Wilnie dopełnione zostały formalności prawne, zanim Józef Zawadzki, odważywszy się na nakład, do druku przystąpił, przeciągnęło się jeszcze lat parę, i „Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka" ukazały się. Następnie w kilka lat później zjawili się prawnuki Śniadeckiego, na grobie spekulacyi



Ernest Renan (1823 † 1892).

niemieckiej porosły już grube drzewa i, gdyby nawet w szumie ich liści brzmiało słowo doniosłe i ważkie, to wywydaćby się ono teraz musiało dźwiękiem litery martwej.



Maks. Müller (1823 † 1901).

Zaznaczyliśmy poprzednio — w pierwszej połowie wieku — fragmentowe pod tym względem losy zamierzeń Cieszkowskiego i Libelta. Ten drugi zdążył przynajmniej parę tomów swej estetyki, swego „Umnictwa" puścić w obieg publiczny, tuż przed samym wybuchem wojny krymskiej. Hoene-Wroński i tego za życia nie dopiął. Wezwanie jego z roku 1842 w języku francuskim do Europy — do Francyi, Niemiec i Rosyi — ażeby się podjęły powszechnej naprawy stosunków społecznych i narodowych w duchu „mesyanicznym",—tak samo jak i późniejsza epistoła do ludów słowiańskich, zwiastująca wytworzenie się w Słowiańszczyznie nowej instytucyi—Bractwa Ś-go Ducha—uzupełniającej kościół i państwo i doprowadzić mającej ludzkość do najwyższych celów,—obie te odezwy zgorzały jak pajęczyna w ogniach 1848 roku. Hoene-Wroński.

Wtedy wystąpił Ludwik Królikowski i, oprócz jednego Libelta, nikt już następnie dociec nie umiał, a może i nie chciał, co w sobie zawierała i dokąd dążyła. Królikowski probował, w kilkanaście lat później, sprawę tę podnieść i nanowo wyświetlić w czasopismie Fauvetty'ego „La Religion laïque", ale o czasopiśmie tem Estreicher nawet najmniejszego wyobrażenia powziąć dotąd nie zdołał. Mickiewicz w prelekcyach po razy kilka poruszał kwestye filozofii nowej, przyszłej, polsko-słowiańskiej, ale L. Królikowski.

F. Wrotnowski ustępy te wprowadził dopiero do kompletnego wydania z r. 1863; w edycyi poprzedniej, warszawskiej (Merzbacha) ukazały się one zaledwie pod postacią strzępków i reminiscencyi opłakanych. W „Rozbiorach i krytykach“ Al. Tyszyńskiego (Petersburg, 1854, tomów trzy), zagadnienia, dotyczące „filozofii krajowej“, uległy przebraniu, w którem zginęło nawet imię Cieszkowskiego wraz z tytułem głównego jego dzieła; filozofię ojczystą reprezentują tu Kostrowiec, Żochowski, Jastrzębowski, J. N. Kamiński, ks. Pociej. Drugie dzieło Tyszyńskiego — „ostatniego myśliciela naszego, który na szerszą skalę rozwinął ideę filozofii narodowej“ (H. Struve)—p. t. „Pierwsze zasady krytyki powszechnej“, trafiło na okres gorączek politycznych z r. 1870—71 i dziennikarskich walk „młodych“ o idealizm, realizm i pozytywizm... I tak ciągle.

A. Tyszyński.

Za wszystkich wogóle i za każdego poszczególnie, za Libelta, za Cieszkowskiego, za Wrońskiego, za Królikowskiego, za Tyszyńskiego, wygadał się i wypisał o filozofii rodzimej sam jeden Bronisław Trentowski. Jego jednego znano i czytano on pierwszy i od pierwszego słowa postawił rzecz na gruncie, wyłączającym niebezpieczne alluzye do kościoła św. Jana lub do mesyanizmu, do dróg ducha ludów. W dziele wydanem w roku 1842 w Poznaniu p. t. „Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej“, Trentowski śmiało i energicznie zatyka sztandar wszechwiedzy ojczystej na ugorze panujących w owych latach w społeczeństwie naszem gustów i skłonności naukowych i literackich. Wyznaje najpierw otwarcie, że w „Chowannie“ trzyma się filozofii ducha od Hegla samego w „Encyklopedyi“ podanej,—ale trzyma się umiarkowanie i niezupełnie ściśle.

Trentowski.



Józef Gołuchowski (1797 † 1858).

„Tu i owdzie — powiada—robimy małe zmiany, które za polepszenie systemu tego uważamy. Całą rzecz wreszcie staramy się uczynić zrozumiałą, przybierając ją w polski kontusz. Polak niezdolny jest gryźć oderwanych, trupich wiorów; on chce smacznej pieczeni... Mądrość, żywcem z Niemiec na ziemię polską przelana, byłaby mlekiem z piersi nieboszczyków". W pracy ogłoszonej niebawem po „Chowannie", p. t. „Myślini czyli całokształt logiki narodowej", widnokrąg Trentowskiego nieco się rozszerza, język ściślej się przystosowuje do przedmiotu. Utożsamiając wprost i bez ogródek swoje pomysły z filozofią narodową, autor występuje tu już jako twórca czy wynalazca czegoś całkiem nowego, nieznanego, przed czem w niwecz się obróci nietylko heglizm, lecz dwa wielkie poprzednie światy myśli: świat romański i świat germański. Oświadcza, że właśnie w pismach jego rodzi się świat trzeci, rzeczywisty a boski, o którym ani germańskie ani romańskie plemię nigdy nie słyszało. Świat ten powstający, polski, ma być syntezą czyli „różnojednią" bytów: realnego i idealnego, empirycznego i metafizycznego, cielesnego i duchowego... Miejsce dotychczasowej dwójcy zajmuje powszechna trójca, „panowanie głupiego — czy to Bartka czy Maćka—ustaje",—rozwiera się widok oryginalny, wielki i nader wspaniały; sam Bóg przeznacza zupełną umiejętność i reformę, a przez nią odrodzenie człowieczeństwa. „Bez miłości własnej rzec może autor, że naród polski pełen jest młodzieńczego żywota i krzepkiego, olbrzymiego zdrowia, że czeka go najświetniejsza przyszłość — skoro dziś do odkrycia świata Boskości przychodzi i duchem swych prześciga zachodnią Europę"... Teoretycznie, bez oglądania się na przyobiecane skutki, zapowiedź Tren-



Bronisław Trentowski (1807 † 1869).

towskiego była nader ciekawą przedewszystkiem przez to, że się nie odwoływała do pomocy i opieki religii. O syntezach dużo mówili myśliciele polscy przed i po autorze „Chowanny", ale wszyscy podniesienie filozofii na wyższy szczebel zasadzali na skąpaniu rozumu spekulacyjnego w ożywczych wodach wiary, objawienia, nauki Chrystusa, lub nauki oczekiwanego jego następcy, Parakleta, pocieszyciela. Gołuchowski w przedmowie do „Dumań" tłumaczy to dość jasno: „Przedmiotem tego dzieła jest usiłowanie, aby znieść walkę między wiarą i rozumem. To inaczej osiągnąć się nie da, jak wspinając się na takie stanowisko, z któregoby się rozum człowieka okazał jako ograniczony rozum, a wiara jako posłannica najwyższego rozumu, przemawiająca do ograniczonego rozumu. Zgoła, jest to rozmowa najwyższego rozumu z niedoulnym rozumem człowieka". Trentowski nie chce słyszeć o żadnych ograniczeniach lub nieudolnościach poznawczych i badawczych władz ludzkich; jego rozum filozoficzny polsko-słowiański jest owszem dla tego właśnie silniejszym od rozumów germańskiego i romańskiego, które chce zlać i pod siebie podgarnąć, że samo plemie, z którego on rodem, jest czerstwiejszem, świeższem, czyli poprostu „zdrowszem". Dobra zaiste podwalina dla syntezy, — należało tylko teraz z kolei do syntezy tej przystąpić, plan nowego gmachu zdaleka bodaj pokazać... Lecz na to długo czekać wypadło. Trentowski przerzucił się wkrótce na pole rozpraw o „Demonomanii", „Cyberneutyce", „Teozofii", kreślił „Urywki polityczne" (1845), „Wizerunki duszy" (1847), zwiastował w „Przedburzy" (1849)



Kazimierz Kaszewski (ur. r. 1825).

kataklizmy, które się w wieku XIX spełnić nie miały, wydał „Księgi zasadnicze rodu ludzkiego" (1866), opracował terminologię filozoficzną do słownika wileńskiego. Ale coś podobnego do „syntezy" ukazało się dopiero po śmierci autora (1869) p. t. „Panteon wiedzy ludzkiej" (1873—75)— zbiór twierdzeń wyprodukowanych niemal mechanicznie według wskazówek złożonych niegdyś w „Chowannie" i „Myślini",, z nomenklaturą dziwaczną z podziałami powtarzającemi się bez końca na podstawie metodologicznego tempa „trzy po trzy": świat romański: teza przedmiotowa, świat germański: antyteza podmiotowa, świat słowiański: synteza kmiotowa. I przeturkotało to, przedzwoniło, przekukało bez najmniejszego wrażenia, nie zwróciło niczyjej uwagi—zupełnie jak w starym popsutym zegarze, z którego właściwa godzina wyprószyła się i wykruszyła...



Aleksander Świętochowski (ur. r. 1849).

Nigdyż jej nie posłyszymy?...

Na samym schyłku wieku, w r. 1897, gdy grono młodych uprawiaczy filozofii na niwie polskiej przystępowało do założenia pierwszego specyalnego organu tej umiejętności, nie pominięto w „słowie wstępnem" usiłowań i prób „starych", nie zapomniano o nich, ale od kontynuacyi ich, od solidarności z niemi, uchylono się pod pozorem zapewne uprawnionym, lecz cokolwiek za fikcyjnie sformułowanym. „W okresie największego rozkwitu filozofii u nas —powiedziano w słowie wstępnym,—od końca trzeciego dziesiątka Nasi młodsi.

lat do końca prawie siódmego, panuje u nas wszechpotężny wpływ Hegla, chociaż pierwszorzędni nasi przedstawiciele tego kierunku, Kremer, Libelt, Trentowski, Cieszkowski, głosili bankructwo filozofii zachodniej i ukazanie się nowej — polskiej czyli słowiańskiej. Zapowiedź to była przedwczesna. Rozwój samodzielnej myśli filozoficznej wymaga równowagi psychicznej, swobody ducha, oderwania się od chwili bieżącej... Odprawę otrzymali również i „pozytywiści warszawscy", — uczestnicy ruchu umysłowego, jaki się u nas wywiązywać zaczął pod górującym wpływem „teoryi Darwina i poglądów Comte'a, Moleschotta, Vogta, Büchnera, Milla, Buckle'a, Drapera, Taine'a, Renana, Baina, Spencera, Langego". Poglądy te „rozpowszechniały się najczęściej pośrednio, w oświetleniu niekrytycznem, często skrzywione lub w tłumaczeniach nieodpowiednich". Powołując tedy do życia nowy organ, założyciele osądzili, iż „wobec zamętu pojęć panujących na polu filozofii", nastała chwila odpowiednia, „aby zaznajomić społeczeństwo nasze z dzisiejszym stanem filozofii na Zachodzie, uporządkować wiadomości o różnych kierunkach, — co znów służyć będzie dla każdego za podstawę do wyrobienia własnych, samodzielnych poglądów"...

W gruncie rzeczy, kwestyi odrodzenia czy też ukonstytuowania filozofii nie stawiano u nas nigdy inaczej w końcu XIX w. Alboż pozytywistom „warszawskim", tak samo jak i ich następcom w „Przeglądzie filozoficznym" nie chodziło przedewszystkiem o zaznajomienie społeczeństwa ze stanem filozofii na Zachodzie?... Rezultat też—niestety—był jeden i ten sam, dziś i wtedy: ścieranie się na miazgę całokształtów różnolitych, rozpraszanie się zagadnień pojedyńczych na drobiazgi do nieskończoności nikłe. Czy w tym kurzu wyrabiały się siły? czy się talenta hartowały? — odpowiedź trudna. To jedno pewne, że siły były, że talenta są. Świadczy o tem zasobny poczet imion doskonale w piśmiennictwie znanych i pod względem samodzielności ostatecznie już wyrobionych; dość wymienić te, które się kwalifikacyi filozoficznych za wysokich wcale nie lękają: Chmielowski, Dickstein, Kozłowski (Wł.), Krzywicki, Mahrburg, Massonius, Natanson (Wł.), Ochorowicz, Potocki, Świętochowski, Twardowski, Kaszewski, że już z tego żyjącego i działającego zastępu pisarzy, publicystów, uczonych wyłączymy jednostki świeżo lub nieco dawniej z ciężarów i walk życia zwolnione, a przed laty tak wiel-

kim i zasłużonym rozgłosem się cieszące, jak dwaj samotnie stojący poprzednicy naszego pozytywizmu: Adryan Krzyżanowski i twórca „Ogólnej fizyologii wszechświata“ niezapomniany Józef Supiński. Niedużo wszystko to razem przyczyniło się i przyczynia do związania rozbieżnych i pstrych szczegółów w całość jakąkolwiek. Sytuacya wciąż przypomina pochylające się cienie w grzybobraniu „Pana Tadeusza“. Że zaś jest się tym sposobem—myślą, wyobraźnią—w pobliżu opuszczonego zamku, a o filozoficznej „pieczeni“ Trentowskiego nie sposób tak rychło zapomnieć, przeto raz po raz chce się zawołać: „zastawmy stoły! wnieśmy ławy do sali z kurantem zepsutym i skrzypiącym!...“ Zachęt po temu nie brakło rzeczywiście; możnaby nawet dowieść, że w piśmiennictwie naszem ostatnich lat wieku, stanowiły one naczelną, najwybitniejszą dążność swojską. Od Jana Majorkiewicza „Historyi serca i rozumu“ (1851) do Wojciecha Dzieduszyckiego „Roztrząsań filozoficznych“ (1892), od Fr. Krupińskiego „Przyszłości filozofii“ (1864) do Maur. Straszewskiego „Dziejów filozofii w zarysie“ (1894) zaproszenia do przymierza między staremi i nowemi laty nie przestawały mniej lub więcej głośno dzwięczeć na harfie wieszczb naszych filozoficznych. Zdarzały się nawet próby czynnego podtrzymywania tradycyi, którą Mochnacki nazywał „krzewieniem umiejętności polskiej z rodowitych nasion–dzielnością własną“. Ale gdzie niema szczęścia tam i rozum figle płata. „Potęga duszy“ Wincentego Lutosławskiego wznieść się miała na



Henryk Struve (ur. r. 1840).

wyżyny, kędy w poezyi króluje improwizacya Mickiewicza, a dowiedziono jej, że bez żadnego wzlotu i przesilenia spotkał ją finał konradowski: obłędnie zatoczyła się po posadzce kłębkiem wątków luźnych, błahych, splątanych, pochwytanych ze wszystkich krańców ideologii zwietrzałej. Ale niech żywi nie tracą nadziei! Wolno być trochę optymistą, skoro się ma przed oczyma tak pokrzepiające przykłady wytrwałego, niezłomnego, niezrażonego stania przy swojem, jak prof. Henryk Struve, niezrażony propagator metod i zasad pojednawczych, syntetycznych. W rzeczy samej, jeżeli tej naszej filozofii słowiańskiej sądzonem będzie wydobyć się kiedyś nareszcie na szerzyznę ogólnego wszecheuropejskiego życia umysłowego, policzonem to zostanie, w mierze nie dającej się dziś jeszcze określić ściślej, na karb czterdziestoletniej pracy autora „Syntezy dwóch światów", „Wstępu krytycznego" i zapoczątkowanej w końcu XIX stulecia „Historyi filozofii w Polsce".

Henryk Struve.





Nowy szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie.

VIII.

Medycyna

Jeżeli pierwsza połowa XIX stulecia jest głównie okresem pracy nad rozwojem teoretycznych nauk lekarskich, które do dzisiejszego dnia stanowią podwalinę całej medycyny i są zasadniczym warunkiem jej rozwoju, to druga połowa tego wieku jest epoką usiłowań praktycznego zużytkowania wyników tej pracy. Nie trzeba jednak mniemać, że i teoretyczne nauki nie uczyniły postępów w drugiej połowie XIX wieku. Fizyologia i anatomia patologiczna, tak świetnie zapoczątkowane w swym rozwoju przez Müllera i Virchowa, nie przestawały rozwijać się dalej, i zdobycze osiągnięte w tych gałęziach wiedzy są nie mniejsze, niż w pierwszej połowie wieku. Zwłaszcza kierunek eksperymentalny, zapoczątkowany przez Müllera w fizyologii, wydał świetne owoce. Skoro już przekonano się, że drogą teoretycznych wywodów i rozumowań nie wyjdzie się z błędnego koła teoryi i przypuszczeń,

skoro wzięto się do mozolnych doświadczeń i krytycznej ich oceny, nauka szybko posunęła się naprzód i zasłynęła zarówno szeregiem znakomitych uczonych, jako też i wielką liczbą epokowych odkryć. Ogromną korzyść przyniosły doświadczenia robione nad żywemi zwierzętami, czyli tak zwane wiwisekcye. Wywołały one wprawdzie krucyaty przeciwko sobie ze strony ludzi, jednostronnie patrzących na rzecz i nie rozumiejących ich znaczenia, wydały jednak takie owoce dla nauki i przysłużyły się choć pośrednio tak dalece cierpiącej ludzkości, że potępiać ich stanowczo nie można. Nowy kierunek w fizyologii, który w przeciwieństwie do dawnego witalistycznego, opierającego całą naukę na pojęciu o jakiejś nieokreślonej sile życiowej, nosi nazwę chemiczno-fizykalnego, przyczynił się do rozwiązania wielu zagadnień fizyologicznych, wyświetlił wiele ciemnych dotąd kwestyi. Odkrycie mechanizmu i chemizmu ustroju, zbadanie czynności systemu nerwowego, odkrycie ośrodków nerwowych—wszystko to są wyniki pracy nowej szkoły fizyologicznej. Wspomnieć tutaj musimy choć w krótkich słowach o lekarzu angielskim Karolu Bell'u, który jeszcze w pierwszej połowie stulecia odkrył słynne prawo fizyologiczne, zwane prawem Bell'a. Mianowicie odkrył on, że przednie korzonki nerwów, wychodzących z rdzenia pacierzowego, są pośrednikami ruchu, a tylne korzonki pośrednikami czucia. Odkrycie to było wielkiej wagi i znaczenia, zarówno dla fizyologii jak i patologii systemu nerwowego.

Również wielkie zasługi dla obalenia witalistycznej szkoły w fizyologii położył chemik Fryderyk Wöhler (urodzony w r. 1800 w Eschersheim pod Frankfurtem nad Menem), który odkrył jeszcze w roku 1828 sposób sztucznego skonstruowania mocznika i w ten sposób dowiódł, że chemia jest w stanie syntezować substancye, których powstawanie przypisywano dawniej jedynie sile życiowej. To też Wöhlera można uważać za twórcę osobnego działu w fizyologii, tak zwanej chemii fizyologicznej czyli lekarskiej. Z późniejszych fizyologów, których działalność rozciąga się głównie już na drugą połowę stulecia, wy-



Du Bois-Reymond (1818 † 1896).

mienić trzeba trzy pierwszorzędne siły naukowe, mianowicie Ludwiga, du Bois-Reymonda i Helmholtza. Karol Fryderyk Ludwig urodził się w roku 1816 w Witzenhausen. Od roku 1846 był profesorem fizyologii w Zurychu, w roku 1855 powołany został na katedrę do Wiednia, a w roku 1865 do Lipska. Ludwig zajmował się wiele poszukiwaniami z fizyologii i z chemii fizyologicznej i napisał głośne dzieło: „Lehrbuch der Psychologie des Menschen". Współczesny Ludwigowi Emil du Bois-Reymond (urodz. w Berlinie 7 listopada 1818 roku) był profesorem fizyologii w Berlinie i poczynił też ważne odkrycia, zwłaszcza z dziedziny elektryczności zwierzęcej, które ogłosił w dziele pod tytułem: „Untersuchungen über thierische Elektricität". Wreszcie trzecim i może największym z fizyologów ostatnich czasów był Herman Ludwik Helmholtz. Helmholtz urodził się 31 sierpnia 1821 roku w Poczdamie, był z początku lekarzem wojskowym, w roku 1849 został profesorem fizyologii w Królewcu, następnie wykładał tenże przedmiot w Bonn i w Heidelbergu, a w roku 1870 został profesorem fizyologii w Berlinie. Trudno było by tu wyliczać wszystkie zasługi naukowe Helmholtza. Zaznaczyć jednak należy, że przyczynił się do odkrycia prawa o utrzymaniu siły, oznaczył szybkość przenoszenia się wrażeń nerwowych, jest twórcą fizyologii wzroku, twórcą nowej nauki o barwach i t. p. Medycynie praktycznej oddał Helmholtz wielką przysługę przez wynalezienie zwierciadła ocznego. Jest to przyrząd pozwalający z największą dokładnością obej-


Hermann Helmholtz (1821 † 1894).

Herman Helmholtz.

rzeć zawartość gałki ocznej i jej dno, w którem znajdują się zakończenia nerwu wzrokowego, jako też rozgałęzienia naczyń krwionośnych ocznych. W warunkach zwykłych wnętrza gałki ocznej nie widzimy i źrenica, będąca jedynem przezroczystem miejscem, przez które przechodzą promienie świetlne do oka, przedstawia się nam jako czarna plama. Tymczasem w wielu chorobach zarówno całego organizmu jak i samego tylko oka zachodzą bardzo ważne zmiany w nerwie wzrokowym i w naczyniach ocznych. To też odkrycie Helmholtza, ułatwiając rozpoznanie tych chorób, nie tylko przyczyniło się znacznie do rozwoju okulistyki, ale posunęło także naprzód i całą naukę o rozpoznawaniu chorób wogóle. Wiele naprzykład chorób nerwowych, których rozpoznanie opierać się musiało dawniej nieraz tylko na przypuszczeniach, jak nowotwory mózgu i t. p., obecnie dają się zapomą zwierciadła ocznego rozpoznać z całą pewnością. Ważne swe odkrycie ogłosił Helmholtz w roku 1851.

Postępy anatomii patalogicznej w drugiej połowie wieku są również nie mniejsze niż w pierwszej połowie. Szkoła anatomiczno-patologiczna stworzona przez Virchowa i jego uczniów nie przestawała rozwijać się dalej. Jeżeli jednak wszystkie odkrycia w tej dziedzinie nie pozbawione były dużego nieraz praktycznego znaczenia, to w szczególności olbrzymi przewrót w pojęciach lekarskich zrobiło i olbrzymi wpływ na rozwój nowych metod leczniczych miało powstanie i szybki rozwój nowej i osobnej gałęzi tej nauki—bakteryologii. Jako twórcę bakteryologii uważać trzeba Lu-



Ludwik Pasteur (1822 † 1895).
Z obrazu Leona Bonneta.



Robert Virchow (ur. r. 1821).

dwika Pasteura chemika francuskiego. Pasteur urodził się w Dôle dnia 27 grudnia 1822 roku. Z początku wykładał chemię w uniwersytecie strassburskim, później był profesorem tegoż przedmiotu w Lille, w końcu został mianowany dyrektorem szkoły normalnej w Paryżu. Zajmując się badaniami nad przyczyną fermentacyi i gnicia, doszedł do wniosku, że sprawy te uwarunkowane są jedynie obecnością pewnych określonych rodzajów drobnoustrojów, to jest niezmiernie małych organizmów, widocznych tylko pod Pasteur.

mikroskopem. Dowiódł, że przy nieobecności tych drobnoustrojów procesy fermentacyi i gnicia są niemożliwe. Dalsze badania wykazały, że istnieją tysiące gatunków takich drobnoustrojów, że znajdują się one prawie wszędzie: w wodzie, powietrzu, w ziemi, a szczególniej w kurzu i w pyle, wreszcie, że prócz fermentacyi wywołują jeszcze wiele innych zjawisk, a w szczególności, że są jedną z najczęstszych przyczyn chorób człowieka i zwierząt. Drobnoustroje należą w ogromnej większości przypadków do świata roślinnego: te, które wywołują fermentacyę, należą do rodziny drożdży, te zaś które wywołują gnicie i te, które bywają przyczyną rozmaitych chorób, zaliczane bywają do grzybków, tworzą osobny ich podział i noszą nazwę bakteryi. Bakterye różnią się od siebie kształtem: te które mają formę podłużną, zowiemy lasecznikami lub baccillus'ami, inne z powodu formy ich zowiemy przecinkami, jeszcze inne gronkowcami i t. p.; te które mają formę okrągłą, zowiemy kokkami. Ponieważ pomiędzy niektóremi sprawami chorobowemi a sprawą gnicia zachodzi dużo podobieństwa, więc też wkrótce po wyjaśnieniu sprawy gnicia przez Pa-

Bakterye chorobotwórcze.



Dr. Roux w laboratoryum Pasteura w Paryżu.
(Wyrób surowicy przeciwdżumowej).

steura, wzięto się do poszukiwań drobnoustrojów w organizmie ludzkim przy różnych chorobach, i wkrótce przekonano się, że są one przyczyną całego szeregu chorób, mających wiele wspólnych cech, które też i nazwano chorobami zakaźnemi, jako pochodzącemi od zakażenia bakteryami. Choroby zakaźne tworzą większość wszystkich chorób: do nich należą między innemi wszystkie choroby zaraźliwe. Zaraźliwość choroby objaśnia się przedostaniem się zarazków t. j. bakteryi od chorego osobnika do



Jan Marcin Charcot (1825 † 1893).

zdrowego. Bakteryj istnieje wiele gatunków; przekonano się przytem, że każdą z chorób zakaźnych powoduje inny ich gatunek. Ponieważ bakterye dają się sztucznie hodować na tak zwanych podłożach, czyli sztucznie przygotowanych odżywczych środowiskach, można więc każdy gatunek bakteryi hodować osobno i przekonano się przytem, że każdy z nich rozwija się w inny sposób, oraz że wygląd zewnętrzny takich „hodowli" pozwala je łatwo rozpoznawać. Do odżywczych środowisk dla bakteryi należą: żelatyna, bulion, agar-agar, kartofel i niektóre inne. Aby się przekonać, że bakterye nie są wypadkowym tylko objawem, ale zasadniczą przyczyną chorób zakaźnych, wzięto się do doświadczeń. Brano naprzykład krew lub inną tkankę zwierzęcia chorego, nasyconą pewnym gatunkiem bakteryi i szczepiono ją zdrowemu zwierzęciu; zwierzę wkrótce zapadało na daną chorobę. Jeżeli do szczepienia brano czystą hodowlę bakteryi tego samego rodzaju, otrzymywano ten sam rezultat. Wprawdzie nie wszystkim gatunkom zwierząt jednakowo łatwo daje się zaszczepić dana choroba; nawet zwierzęta

jednego gatunku nie zawsze ulegają chorobie po jej zaszczepieniu, ale to objaśnić się daje większą lub mniejszą odpornością danego gatunku lub osobnika przeciwko zakażeniu. Przypuszczamy mianowicie, że ustrój zwierzęcy posiada zdolność walczenia z każdą chorobą, a więc i z zakażeniem bakteryami. Zdolność ta bywa, odpowiednio do gatunku, a także indywidualnych właściwości osobnika, większą lub mniejszą, i nazywamy ją odpornością. W każdym razie zależność chorób zakaźnych od zakażenia bakteryami zdaje się obecnie nie ulegać żadnej wątpliwości. Na czem więc polega ten zabójczy wpływ drobnoustrojów na organizm ludzki i zwierzęcy i w jaki sposób wywołują one chorobę? Najnowsza nauka doszła do wniosku, że czysto mechanicznym sposobem bakterye nie mogłyby wywrzeć tak zabójczego wpływu na człowieka i wywołać tak groźnych objawów. Szkodliwość ich polega na tem, że rozmnażając się w ciele wytwarzają one trujące i szkodliwe dla zdrowia produkty, mianowicie tak zwane toksyny, które



prof. Charcot dr. Baliński
W klinice psychiatrycznej prof. Charcot.

rozchodzą się po całym ustroju, wywołują groźne dla życia objawy. Wynaleziono nawet sposoby otrzymywania sztucznym sposobem takich toksyn, a zwierzęta po ich zaszczepieniu dostawały objawów podobnych do tych, jakie występują po zaszczepieniu samych bakteryi. Oczywiście każdy rodzaj bakteryi produkuje innego rodzaju i innych własności toksyny i dla tego objawy różnych chorób zakaźnych są różne stosownie do rodzaju bakteryi. Jak dotąd nie dla wszystkich chorób zakaźnych odkryto swoiste bakterye. Istnieje jeszcze bardzo wiele chorób, których istota zakaźna jest niewątpliwą, a których zarazki nie są nam zupełnie znane. Do takich chorób należą: odra, ospa, szkarlatyna, przymiot, ostry gościec stawowy i niektóre inne. Dla większości jednak chorób zakaźnych znamy już swoiste bakterye, które choroby te powodują. Zawdzięczamy to głównie niestrudzonej działalności licznych bakteryologów czasów ostatnich, z których na pierwszem miejscu należy postawić profesora berlińskiego Roberta Kocha. Uczony ten jest dobrze znany szerszej publiczności z powodu swej nieudanej próby leczenia gruźlicy; natomiast słabiej odbił się rozgłos tej jego działalności, która wydała naprawdę olbrzymie owoce. Po Pasteur'ze, twórcy całej nauki, Kocha można uważać dotychczas za największego z bakteryologów. Odkrył on ogromną ilość gatunków bakteryi, nauczył sposobów wyszukiwania ich w tkankach ustroju ludzkiego, nauczył metod badania własności bakteryi, dokończył to, co był zaczął jego genialny poprzednik. Koch odkrył istotę tak powszechnej i ciężko trapiącej ludzkość



Robert Koch (ur. r. 1843).

Robert Koch.

choroby, jak gruźlica, odnalazlszy lasecznika, który ją wywołuje, przeto zapoczątkował skuteczną walkę z tą chorobą. Jego odkryciem są także mikroby, wywołujące cholerę, tak zwane przecinki choleryczne i wiele innych rodzajów bakteryi. Z innych bakteryologów wymienić należy Löfflera, który się wsławił odkryciem lasecznika błonicy, czyli dyfterytu.

Zaznaczyć jeszcze trzeba, że prócz bakteryi, wywołujących pewne określone choroby zakaźne, istnieje jeszcze wiele gatunków, które znajdujemy zarówno w ustroju ludzkiem, jak i po za nim, a które są zupełnie dla ustroju ludzkiego nieszkodliwe. Bakterye tego rodzaju nazywamy dla odróżnienia od pierwszych czyli chorobotwórczych—niechorobotwórczemi.

Rozwój bakteryologii miał olbrzymi wpływ na ukształtowanie się współczesnych pojęć lekarskich i wywołał formalny przewrót w medycynie zarówno teoretycznej jak i praktycznej. Nie ma prawie działu w medycynie współczesnej, gdzieby bakteryologia nie odgrywała poważnej roli. To też mówiąc o poszczególnych zdobyczach medycyny w czasach ostatnich, ciągle potrącać będziemy musieli o bakteryologię. A zdobycze te, zwłaszcza w dziedzinie praktycznej, która najwięcej ogół, a w szczególności ludzkość cierpiącą, obchodzi, są bardzo wielkie. Rozpatrzmy najpierw, jak wpłynęły teoretyczne postępy w medycynie na rozwój dyagnostyki, tej podstawowej gałęzi wiedzy lekarskiej, która nauczając prawidłowego rozpoznania choroby, w pierwszym rzędzie umożliwia skuteczność leczenia.


Józef Lister (ur. r. 1827).

Jak to już wspominaliśmy na innem miejscu, dyagnostyka od czasów Auenbruggera i Laënneca, wynalazców opukiwania i osłuchiwania zaczęła wchodzić na nowe tory i stawać się powoli nauką ścisłą. W miarę postępów anatomii patalogicznej, kiedy poznano, jakie zmiany w organach wewnętrznych towarzyszą różnym chorobom w różnych ich okresach, otrzymano możność dokładnego roz-

poznawania tych chorób, ponieważ perkussya i auskultacya pozwalały odkrywać te zmiany. Nie zawsze jednak wystarczały te metody, zwane fizykalnemi metodami badania. W wielu wypadkach choroba już istnieje, choć nie zdążyła jeszcze wywołać w ustroju zmian dostępnych dla badania fizykalnego. Wzięto więc do pomocy dyagnostykę chemiczną i bakteryologiczną. Obie te gałęzie dyagnostyki powstały w drugiej połowie XIX wieku. Dyagnostyka chemiczna i bakteryologiczna polega na tem, że poddajemy badaniu różnego rodzaju wydzieliny ustroju ludzkiego, jak plwocinę, ślinę, ropę, kał, mocz i t. p. a także niektóre tkanki chorobowo zmienione, naprzykład krew. Tym sposobem dają się nieraz bardzo dokładnie rozpoznawać choroby, nie gorzej a nawet nieraz z większą jeszcze pewnością niż za pomocą metod fizykalnych. Dyagnostyka chemiczna i bakteryologiczna rozwinęła się od czasu, kiedy poznano, jakie zmiany w tkankach i wydzielinach są charakterystyczne dla danej choroby. Dla przykładu przytoczymy kilka z ważniejszych metod rozpoznawczych. Przekonano się naprzykład, że malaryę wywołuje drobnoustrój znany pod nazwą *haemoplasmodium malariae*. Pasożyt ten rozwija się we krwi, a w szczególności we wnętrzu ciałek czerwonych krwi i występuje obficie w tych ciałkach w czasie napadu choroby. Otóż dla stanowczego rozpoznania malaryi nieocenioną okazała się metoda bakteoryologiczna badania, gdyż jeżeli weźmiemy od chorego w czasie napadu kroplę krwi, wysuszymy ją w odpowiedni sposób i zabarwimy, a następnie obejrzymy pod mikroskopem, to, o ile



Teodor Billroth (1829 † 1894).

Dyagnostyka.

znajdziemy w niej swoistego pasożyta, możemy napewno orzec, że mamy do czynienia z malaryą. Jeszcze ważniejszą w praktyce okazała się metoda bakteorylogicznego rozpoznawania gruźlicy. Jak wiadomo, gruźlica należy do chorób najczęstszych i najwięcej trapiących ludzkość. W późniejszych okresach jest ona prawie nieuleczalną; ale zato w początkowych daje się przy odpowiedniem leczeniu usunąć, o ile tylko byłaby w porę rozpoznaną. Tymczasem właśnie w początkowych okresach jest ona dla fizykalnego badania mało dostępną. Dla tego też metoda bakteryologicznego jej rozpoznawania, wynaleziona przez Kocha, ma niezmiernie duże znaczenie praktyczne. Koch wykrył, że prątki wywołujące gruźlicę, a w szczególności gruźlicę płuc, znajdują się obficie w plwocinie chorego, nawet w najpierwszych okresach choroby. Tak więc dla rozpoznania gruźlicy badamy po odpowiedniem zabarwieniu plwocinę chorego pod drobnowidzami; obecność laseczników gruźliczych pozwala nam stanowczo rozpoznać chorobę. Przy niektórych chorobach drobnoustroje obecne są w badanym płynie w tak małej ilości, że wykryć ich pod mikroskopem nie można. Natenczas uciekamy się do innych sposobów. Mianowicie z płynów podlegających badaniu przygotowywamy z pomocą specyalnych sposobów sztuczne „hodowle“ drobnoustrojów, które już wtenczas łatwiej rozpoznać; w jeszcze innych wypadkach dla pewniejszego rozpoznania uciekać się trzeba do szczepień zwierzętom.



Edward Jenner (1749 † 1823).

Do bardzo ważnych postępów w dziedzinie dyagnostyki lekarskiej należy zastosowanie nie dawno wynalezionych promieni Röntgena do fotografowania ciała ludzkiego. Promieniami Röntgena nazywamy promienie, które wychodzą z rurki Crookes'a w czasie przechodzenia przez nią prądu elektrycznego. Nazwę swą otrzymały one od imienia swego wynalazcy prof. Röntgena z Würzburga: nazywają je także promieniami *x*. Promienie te nie świecą, to znaczy nie wywierają działania na siatkówkę oka ludzkiego;

mają jednak inne własności promieni świetlnych, a mianowicie działają na papier fotochemiczny w ten sposób, jak promienie świetlne. Z drugiej strony promienie Röntgena mają własność przechodzenia przez tkanki ciała ludzkiego, nie zawierające w sobie części mineralnych, i przeciwnie, nieprzechodzenia przez ciała metaliczne i przez tkanki, które zawierają w sobie znaczniejszą ilość mineralnych części składowych, jak naprzykład kości. To też, jeżeli odfotografujemy człowieka z pomocą promieni Röntgena, otrzymamy bardzo wyraźne odbicie jego szkieletu, gdy ogólny kształt ciała bardzo niewyraźnie nam się zarysuje. Ponieważ zaś i krew trudniej przepuszcza przez siebie promienie Röntgena, niż inne tkanki, więc też organy zawierające w sobie dużą ilość krwi, jak naprzykład serce, zarysowują się na fotografii nieco ciemniej, niż pozostałe tkanki i, choć z trudnością, dają się odróżnić. Jeżeli zaś wskutek jakiejbądź wypadkowej przyczyny wewnątrz ustroju znajduje się jakiekolwiek ciało obce metaliczne, natenczas wystąpi ono na fotografii bardzo wyraźnie, jeszcze wyraźniej od kości, w postaci czarnej plamy o bardzo ostro zarysowanych konturach. To też najczęstsze zastosowanie znajduje fotografowanie promieniami Röntgena czyli rentgenografia w tych wypadkach, kiedy zachodzi potrzeba wydobycia znajdującego się w organizmie obcego ciała, naprzykład: kuli, połkniętej szpilki, lub czegoś podobnego, i należy przed operacyą dokładnie określić miejsce, w jakiem się ono znajduje. Dalej uciekamy się do rentgenografii w przypadkach chorób kości, naprzykład, kiedy z całą pewnością chcemy rozpoznać złamanie lub zwichnięcie kości. Wreszcie przy rozpoznaniu niektórych chorób narządu krwi, naprzykład rozszerzenia serca, tętniaków serca lub aorty (tak zwanych anewryzmów), rentgenografia oddaje nam ważne usługi. Rentgenografia należy do najnowszych zdobyczy medycyny, gdyż istnieje zaledwie lat kilka.

Choroby nerwów.

Mówiąc o rozwoju dyagnostyki w wieku XIX wspomnieć trzeba, że, niezależnie od nowych metod dyagnostycznych, rozpoznawanie chorób znacznie ułatwiły postępy w ogólnem poznawaniu chorób i ich objawów. Szczególniej dotyczy to chorób nerwowych. Fizyologia i patologia systemu nerwowego stanęła tak wysoko, że rozróżniamy obecnie wielką liczbę chorób, o których istnieniu dawniej wcale nie wiedziano, i rozpoznajemy je z największą łatwością. Na zasadzie pojedyńczych objawów rozpoznajemy niemal z matematyczną ścisłością, w jakiem miejscu systemu


Prof. Odo Bujwid (ur. r. 1857).

nerwowego znajduje się ognisko cierpienia, naprzykład zapalenie, wrzód, nowotwór, zwyrodnienie i t. p. Szkoda tylko, że, jak dotąd przynajmniej, leczenie chorób nerwowych nie doszło do tego stopnia doskonałości, co ich poznanie i dyagnostyka.

Przechodząc do rozpatrzenia postępów, jakie zrobiła w drugiej połowie XIX wieku terapia, czyli nauka o leczeniu chorób, zaznaczyć trzeba, że i w tej najbardziej praktycznej gałęzi medycyny daje się zauważyć duży wpływ i wybitna rola bakteryologii. W mniejszym już stopniu wpłynęła na terapię chemia fizyologiczna, ale i ona spowodowała powstanie niektórych nowszych metod leczniczych. Najwybitniejszemi i największe praktyczne znaczenie posiadającemi były postępy, jakie zrobiła w ostatnich kilku dziesiątkach lat chirurgia operacyjna. Chirurgia. Aby ocenić doniosłość nowych metod chirurgicznego postępowania i leczenia, trzeba wiedzieć, jakie były ujemne strony chirurgicznego leczenia w czasach przed powstaniem bakteryologii. Najważniejszą z tych ujemnych stron była ta, że pooperacyjne gojenie ran wielką przedstawiało trudność i wielkie niebezpieczeństwo dla życia. Zakażenia krwi i różnego rodzaju pooperacyjne komplikacye ran były bardzo częste, i chirurg, decydując się na jakąkolwiek operacyę, zawsze popełniał ryzyko, gdyż nie mógł przewidzieć, jaki będzie przebieg leczenia pooperacyjnego. Dość powiedzieć, że po niektórych operacyach, jak naprzykład amputacyach, śmiertelność dochodziła do 80%. Dlaczego przebieg gojenia się rany tak rzadko bywał pomyślny, tego nie wiedziano. Dopiero bakteryologia wyjaśniła zagadkę. Mianowicie okazało się, że choroby pooperacyjne, jak róża, dyfteryt ran, zgorzel, pooperacyjne zakażenie krwi

należą do kategoryi chorób zakaźnych i spowodowane bywają przez drobnoustroje, dostające się do rany. Drobnoustroje te lub ich zarodki znajdują się albo w kurzu powietrznym, albo jako osad na przedmiotach, które wchodzą w styczność z raną w czasie operacyi. U człowieka zdrowego ochroną i jakby pancerzem przeciwko bakteryom jest skóra, która w stanie zdrowym stanowi nieprzebytą tamę dla nich; dopiero rana skóry, obnażając tkanki, pod nią leżące, ułatwia bakteryom dostęp do ustroju. Bakterye zagnieżdżają się w części na powierzchni rany, powodując różnego rodzaju miejscowe procesy zapalne, w części zaś dostają się drogą naczyń krwionośnych i limfatycznych do wnętrza ustroju, powodując zakażenie krwi, chorobę często śmiertelną. Zaczęto więc myśleć o sposobach zapobieżenia zakażeniu ran w czasie operacyi. Opierając się na spostrzeżeniu Pasteura, że gniciu i fermentacyi, które wywoływane bywają przez drobnoustroje, można zapobiedz przy pomocy niektórych płynów, chirurg, Józef Lister, wpadł na myśl, że, używając tych samych płynów, można będzie również zapobiedz niebezpiecznym komplikacyom przy leczeniu ran. Metoda leczenia ran, wynaleziona przez Listera, nosi nazwę antyseptycznej czyli antyseptyki. Polega ona głównie na używaniu, w celu zapobieżenia chorobom przyrannym, płynów zabijających bakterye, czyli antyseptycznych, do których należą roztwory kwasu karbolowego, sublimatu (dwuchlorku rtęci), lysolu, nadmanganianu potasu, kwasu bornego i t. p. Ponieważ Lister przypuszczał, że głównem siedliskiem bakteryi jest powietrze, więc, aby nie dopuścić do zakażenia w czasie operacyi, zalecał przez cały jej przebieg rozpylać na pole operacyjne roztwór kwasu karbolowego. Prócz tego rany zalecał przemywać płynami antyseptycznemi, a po operacyi nakładać na rany opatrunki również przepojone temi płynami. Metoda antyseptyczna, wprowadzona przez Listera, stanowiła wielki postęp w chirurgii, ale w miarę rozszerzenia się zakresu wiadomości z bakteryologii musiała prędko uledz pewnym modyfikacyom i w końcu ustąpić miejsca nowszej, więcej udoskonalonej, choć opierającej się na tej samej zasadzie: metodzie aseptycznej. Mianowicie przekonano się, że, po pierwsze, bakterye znajdują się przeważnie nie w powietrzu, lecz w materyach organicznych i w suchym pyle, i że niebezpieczeństwo zakażenia rany polega nie na zetknięciu się jej z powietrzem, lecz na zetknięciu się jej z materyą zakażającą, po drugie, że płyny anty-

Lister.

Antyseptyka.

septyczne, z jednej strony, nie mogą doszczętnie wytępić drobnoustrojów, a z drugiej strony, mogą same przez się być czasem szkodliwe dla ran. To też aseptyka, w przeciwieństwie do Aseptyka. antyseptyki, zamiast używania płynów antyseptycznych dla tępienia bakteryi, które w jakibądź sposób mogły się dostać do rany, zaleca postępować przy operacyi aseptycznie, to jest w taki sposób, aby bakteryi do rany wcale nie dopuścić. Aby to osiągnąć, wszystkie przedmioty, które wchodzą w zetknięcie z raną, jak narzędzia, materyały opatrunkowe, ręce operatora i t. d. poddaje się przed operacyą pewnym procedurom, mającym na celu dokładne pozbawienie ich bakteryi. Procedury te noszą nazwę wyjałowienia czyli sterylizacyi, a przedmioty, im podległe, zwą się jałowemi. Właściwie wszystko polega na czystości, tylko że zwykła czystość tutaj nie wystarcza, lecz potrzebną jest bezwzględna, tak zwana chirurgiczna czystość. Tak więc narzędzia, mające być użyte przy operacyi, wygotowują się we wrzącej wodzie lub parze, ręce swe winien chirurg przed operacyą wymyć bardzo dokładnie mydłem i szczotką, a następnie płynami antyseptycznemi.



Prof. Emil Adolf Behring (ur. r. 1854) z asystentami.

Nawet cała sala operacyjna i meble, w niej się znajdujące, muszą być doprowadzone do możliwej czystości. Metoda aseptyczna okazała się doskonalszą od antyseptycznej i pewniejszą; to też panuje ona obecnie wszechwładnie w chirurgii i stanowi jej podstawę. Z wprowadzeniem aseptyki, chirurgia zrobiła odrazu ogromny skok naprzód. Operacye przestały być niebezpiecznemi, procent śmiertelności po operacyach zaczął się nagle zmniejszać; niektóre operacye, na które dawniej nie odważali się nawet najśmielsi chirurdzy, obecnie należą do pospolitych. Tak naprzykład laparotomię, to jest operacyę otwarcia jamy brzusznej, której przedtem prawie nigdy nie wykonywano z obawy przed prawie nieuniknionem zakażeniem otrzewnej, obecnie wykonywa się bardzo często i prawie bez wyjątku szczęśliwie. Słowem, aseptyka więcej jeszcze wpłynęła na rozwój chirurgii, niż wynalezione na początku XIX wieku środki znieczulające, i kto wie, czy jej wprowadzenie nie jest najważniejszym faktem w historyi medycyny XIX stulecia.

Co się tyczy postępów w leczeniu środkami wewnętrznemi, to i tutaj trzeba zauważyć, że najważniejsze metody lecznicze, jakie powstały w drugiej połowie XIX stulecia, zawdzięczają swoje powstanie bakteryologii. Głównemi z tych metod są: metoda szczepień leczniczych i ochronnych, a także leczenie surowicami. Szczepienia wynalezione zostały wprawdzie jeszcze w roku 1796 przez Jennera, ale uczony ten odkrył je wypadkowo i istoty ich działania nie pojmował. Dopiero bakteryologia wyjaśniła nieco bliżej ich znaczenie, odkrywszy przyczynę chorób zakaźnych. Współczesna nauka głosi, że organizm walczy ze swymi wrogami,—jakiemi są bakterye,—w ten sposób, że wytwarza w sobie tak zwane antytoksyny, które neutralizują toksyny wytwarzane przez bakterye i działają zabójczo na rozwój samych bakteryi. Ustrój, który przebył chorobę zakaźną, wyrobił w sobie odporność przeciwko niej, czyli innemi słowy, wytworzył dostateczną ilość antytoksyn. Antytoksyny te krążą we krwi i w sokach ustroju uodpornionego i widocznie bardzo długo w nim pozostają, gdyż człowiek, który raz jeden przebył chorobę zakaźną, pozostaje często, a nieraz i na całe życie uodporniony. Dodać trzeba, że różne choroby zakaźne bardzo różnią się od siebie pod względem zdolności uodporniania ustroju. Jeżeli więc sztucznie wywołamy w ustroju chorobę zakaźną, uczynimy go w ten sposób odpornym od niej na przyszłość. Na tem właśnie polega zasada szczepień Jennerowskich.

Szczepienia lecznicze.

Ospa.

Trudność przedstawia ta okoliczność, że, wywołując w ustroju sztuczne zakażenie, możemy narazić go tem samem na niebezpieczeństwo. Trudność tę omijał Jenner w ten sposób, że szczepił ludziom jad ospy osłabiony, mianowicie otrzymany z cieląt. (Późniejsze badania wykazały, że jadowitość bakteryi można zmniejszyć przez przeszczepienie ich na niektóre gatunki zwierząt). Kiedy więc bakteryologia wyjaśniła do pewnego stopnia istotę działania szczepień ochronnych, a także istotę chorób zakaźnych, wzięto się do prób zużytkowania idei Jennera i dla innych chorób zakaźnych, a przytem nietylko w celu zapobiegania im, ale i leczenia już nawet rozwiniętych chorób. Próby uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Twórca bakteryologii, genialny Pasteur, wynalazł sławny swój sposób zapobiegania i leczenia zapomocą szczepień wścieklizny. Zapomocą szczepień królikom potrafił on znacznie osłabiać jadowitość i szkodliwość jadu wścieklizny, a następnie stopniowo przyzwyczajał ustrój (zdrowy albo w pierwszym okresie po zakażeniu) do szkodliwego działania tegoż jadu, wyrabiając w nim powoli odporność przez szczepienie z początku słabych, później coraz silniejszych dawek jadu. Metoda Pasteura, choć znajduje wielu przeciwników, zdaje się jednak dawać bardzo dobre praktyczne rezultaty, co potwierdzają zresztą wszystkie statystyki, robione w zakładach, szczepieniom tym poświęconych. Dodać trzeba, że pierwszym, który wprowadził leczenie wścieklizny zapomocą szczepień do nas, był dr. Bujwid, obecnie profesor wszechnicy Jagiellońskiej.

Wścieklizna.

W pewnym związku duchowym ze szczepieniami znajduje się metoda leczenia niektórych chorób zakaźnych zapomocą surowic. Zasady takiego leczenia są następujące. Jak wyżej nadmieniliśmy, organizm walczy z chorobą zakaźną za pomocą tak zwanych antytoksyn, które sam wyrabia. Jeżeli w walce tej ginie, pochodzi to prawdopodobnie stąd, że czy to wskutek zbyt wielkiej siły zakażenia, czy to wskutek zbyt krótkiego czasu, nie zdążył wytworzyć dostatecznej ilości tych antytoksyn. Metoda leczenia szczepieniami zawodzi też w wielu wypadkach, ponieważ nie zawsze zdoła ona pobudzić ustrój dostatecznie szybko i skutecznie do wytworzenia antytoksyn. Pozostaje więc jedyna droga, aby dostarczyć organizmowi w jakibądź sposób i w jaknajkrótszym czasie gotowych antytoksyn. Okazało się to możliwem do wykonania. Mianowicie antytoksyny znajdują się we krwi, a w szczególności w su-

Seroterapia.



Tężnie w Ciechocinku.

rowicy krwi zwierząt, które przechodziły daną chorobę. Jeżeli więc ustrojowi człowieka chorego na daną chorobę zakaźną dostarczymy surowicy krwi zwierzęcia, od tej choroby uodpornionego, to tem samem damy mu gotowy oręż do walki z zakażeniem, nie narażając go na niebezpieczeństwo. Leczenie surowicami stosują przy różnych chorobach zakaźnych, ale największą sławę zyskała metoda leczenia surowicą dyfterytu gardła, metoda wynaleziona przez Behringa. Od czasu jej wprowadzenia, śmiertelność skutkiem tej choroby znacznie się zmniejszyła. Prócz antydyfterytycznej istnieją jeszcze surowice: przeciwtężcowa, przeciwdżumowa, przeciwpaciorkowcowa i inne, a cały system leczenia surowicami nosi nazwę seroterapii. Dyfteryt.

Do nowszych metod leczniczych, prócz seroterapii, należy jeszcze organoterapia. Do powstania tej gałęzi lecznictwa przyczyniły się ważne zdobycze z dziedziny chemii fizyologicznej. Spostrzeżono mianowicie, że po pozbawieniu ustroju niektórych gruczołów, ustrój zapada na pewne określone, odznaczające się zawsze temi samemi objawami choroby. Tak naprzykład po pozbawieniu człowieka gruczołu tarczowego, zapada on na ciężką chorobę—obrzęk śluzowy, usunięcie trzustki wywołuje objawy moczówki cukrowej, usunięcie nadnercza powoduje tak zwaną chorobę Addisona i t. p. Współczesna fizyologia objaśnia te zjawiska w taki sposób, że gruczoły wytwarzają i zawierają w sobie pewne Organoterapia.

substancye, potrzebne dla prawidłowego życia ustroju i dlatego usunięcie tych gruczołów pozbawia ustrój potrzebnych mu substancyi. Skoro więc zbadano, jakie objawy w szczególności wywołuje brak któregokolwiek gruczołu, zaczęto probować leczyć takie objawy dostarczaniem ustrojowi tych organów zzewnątrz. Opierając się na podobieństwie organizacyi zwierząt ssących do człowieka, używają zwykle gruczołów zwierząt jadalnych, które podają człowiekowi choremu w postaci najczęściej suchej, sproszkowanej. Organoterapia, jako dział w medycynie bardzo niedawno powstały, nie jest jeszcze należycie wypróbowaną i trudno jest wydać już teraz o niej sąd stanowczy. Z preparatów gruczołowych najczęściej używaną jest thyreoidyna, wyrabiana z gruczołu tarczowego.

Terapia fizykalna. Z innych działów sztuki leczniczej, których powstanie i rozwój odnieść trzeba do wieku XIX, a w szczególności do jego drugiej połowy, wymienimy tak zwaną terapię fizykalną, to jest metodę leczenia chorób nie zapomocą preparatów aptecznych, lecz zapomocą ogólnie znanych, dostępnych dla wszystkich środków naturalnych, jak woda, powietrze, światło, ruch i t. p. Czynniki



Zakład zdrojowy w Busku.

te naturalne nie są środkami leczniczemi we właściwem tego słowa znaczeniu, to jest nie mają swoistych własności leczenia określonych chorób, jak niektóre środki apteczne (rtęć, jod, salicyl, chinina). Są one raczej czynnikami hygienicznemi, potrzebnemi do prawidłowego życia ustroju, nawet dla zdrowego człowieka, a więc i dla chorego tembardziej. Współczesna nauka wie dobrze, że dla całego szeregu chorób nie posiadamy swoistych środków leczniczych, że rola medycyny w tych wypadkach ogranicza się tylko na pomaganiu samoleczącej sile natury. To pomaganie polega w pierwszym rzędzie na postawieniu ustroju w jaknajprawidłowszych i najkorzystniejszych dla zdrowia warunkach. Ponieważ zaś kultura i współczesne urządzenia społeczne pozbawiają często ludzi takich warunków, jak czystego powietrza, światła i t. p., więc w wielu wypadkach pierwszym warunkiem dla odzyskania zdrowia będzie przywrócenie ustrojowi tych nieodzownych dla niego czynników. Zresztą nie ulega wątpieniu—stwierdzają to badania lekarzy i uczonych—że czynniki fizyczne mają znaczny wpływ na różne czynności ustroju; stosowanie ich nie może więc wpływać na przebieg chorób. Leczenie środkami naturalnemi jest obecnie bardzo rozpowszechnione, co jest najlepszym dowodem jego skuteczności. Wprowadzone ono zostało do lecznictwa w stuleciu bieżącem i to nie drogą teoretycznych rozumowań, lecz, można powiedzieć, wypadkowo. Pierwszymi jego apostołami byli nie tylko nie lekarze, lecz nawet ludzie bez żadnego wykształcenia naukowego, których tylko ślepy traf naprowadził na myśl leczenia czynnikami fizycznemi. Wymienić tu trzeba Priessnitza, chłopa z Gräfenbergu, który pierwszy zaczął stosować, jako środek leczniczy, wodę, Schroth'a, który leczył tylko dyetą, Rickli'ego, leczącego światłem słonecznem. Naturalnie ludzie ci nie rozumieli znaczenia środków, które stosowali, uważali je jako panaceum na wszystkie choroby i, rozumie się, nie stworzyli żadnej metody leczniczej. Mają oni jednak wielką zasługę w tem, że zwrócili uwagę świata naukowego na znaczenie czynników fizycznych dla lecznictwa i pośrednio przyczynili się do powstania nowych metod leczniczych. Metod leczenia środkami fizycznemi istnieje mnóstwo. Wymienimy najważniejsze z nich. A więc do najwięcej rozpowszechnionych należy: hydroterapia czyli wodolecznictwo, stosowane najczęściej w chorobach nerwowych; dalej balneoterapia, to jest leczenie przy pomocy kąpieli rzecznych, morskich,



Zakopane.

słonych i t. p. W obu tych metodach czynnikami działającemi są woda i ciepło, ewentualnie zimno. Dalej potężnym leczniczym środkiem jest powietrze i klimat; metodę stosowania tych czynników nazywamy klimatoterapią. Sposoby leczenia przy pomocy różnego rodzaju odżywiania i dyety nazywamy dyetoterapią; leczenie elektrycznością stanowi przedmiot elektroterapii; niedawno powstałe leczenie światłem stanowi też osobną gałąź terapii—fototerapię. Leczymy też przy pomocy gimnastyki i masażu (mechanoterapia), spokoju fizycznego i izolacyi, wreszcie z pomocą wpływania na stan psychiczny chorego (psychoterapia). Często bardzo lekarz zmuszony bywa stosować jednocześnie kilka czynników fizycznych, ponieważ zaś stosownie tych czynników wymaga nieraz odpowiednich urządzeń, a przytem winno być wykonywane pod umiejętnym nadzorem i kierunkiem, więc powstała konieczność urządzania specyalnych zakładów leczenia środkami naturalnemi — tak zwanych sanatoryów. Nie potrzeba dodawać, że stosowanie środków aptecznych nie jest też wyłączone w sanatoryach. Leczenie w sanatoryach jest obecnie już dość rozpowszechnione: sanatorya istnieją różnego rodzaju, co zależy od charakteru cierpień, na jakie chorzy w nich się leczą: są więc sanatorya dla chorych płucnych, dla chorych nerwowych i t. p. Leczenie środkami fizycznemi i leczenie w sanatoryach przyniosło bardzo wiele pożytku i posunęło znacznie naprzód terapię niektórych chorób. Dość wymienić gruźlicę płuc, która w swych początkowych stadyach daje się obecnie najczęściej rady kalnieuleczyć przy pomocy klimatu, dobrego odżywiania, spokoju i innych warunków hygienicznych; rzecz prosta, leczenie to najskuteczniej prowadzone być może w specyalnych sanatoryach. Pierwsze sanatoryum dla chorych płucnych założył lekarz Brehmer w Göbersdorfie na Szlązku. Wielką też przysługę oddają sanatorya dla chorych nerwowych, w których leczą przy pomocy izolacyi, spokoju, dyety, wody, elektryczności, masażu i tym podobnych czynników.

Sanatorya.

Wyżej przedstawione postępy w lecznictwie nie dają jeszcze wyczerpującego obrazu stanu medycyny i jej ciągłego rozwoju w XIX stuleciu. Należałoby zanotować takie objawy, jak nader bujny rozwój literatury medycznej, powstanie całego szeregu czasopism lekarskich, wydawnictw, encyklopedyj i t. p. Dalej godnem zaznaczenia jest powstanie specyalizacyi wśród lekarzy. W miarę rozszerzenia się zakresu nauki lekarskiej i trudności ob-

Specyalizacya.



Prof. Marceli Nencki (1847 † 1901).

jęcia całokształtu tej wiedzy, lekarze zaczęli poświęcać się jednej tylko gałęzi medycyny. Tak więc obecnie mamy lekarzy specyalistów od chorób chirurgicznych, specyalistów od chorób nerwowych, od chorób gardła, od chorób uszu, chorób kobiecych, skórnych i t. p. Nawet i literatura każdej z tych gałęzi medycyny rozwija się osobno i w pewnej jakby niezależności od innych gałęzi. Może najważniejszym jednak pod względem praktycznym objawem, na który należy jeszcze zwrócić uwagę, jest wysoki rozwój w XIX stuleciu hygieny, jako osobnej

Hygiena. nauki. Ponieważ krytyczny przegląd metod leczniczych wykazuje, że istniejące dotąd środki lecznicze często zawodzą i że łatwiej jest zapobiedz chorobie, niedopuścić do niej, aniżeli wyleczyć ją, wytężono więc usiłowania w tym kierunku, aby o ile możności otoczyć społeczeństwo i jednostki takiemi warunkami, któreby choć do pewnego stopnia chroniły je od chorób. Ztąd ten wysoki rozwój zarówno hygieny jednostki, jak i hygieny społecznej. Objawem pierwszej jest rozpowszechnienie się wśród publiczności zdrowych pojęć o takich warunkach utrzymania zdrowia, jak czystość, odpowiednie odżywianie, ubranie i t. p. Rezultatem rozwoju hygieny społecznej są takie urządzenia społeczne, jak: kanalizacye, wodociągi, hygieniczne urządzenia targowisk produktów spożywczych, kontrola państwowa nad tymi produktami, kąpiele ludowe, urządzenia dezynfekcyjne i wiele innych. Wybitną rolę w hygienie odgrywa bakteryologia. Kiedy poznano, co jest najczęstszą przyczyną chorób, zwrócono się z całą siłą przeciwko wrogowi, aby go osłabić i uczynić nieszkodliwym. To też wszystkie urządzenia, o jakich wspominaliśmy, mają na celu głównie zabezpieczenie społeczeństwa przed drobnoustrojami. Jako dowód pożytku tych

urządzeń i skuteczności hygieny, można przytoczyć znaczne zmniejszenie się śmiertelności, skutkiem chorób zakaźnych, w miastach, które zaprowadziły u siebie kanalizacyę i tympodobne urządzenia hygieniczne. Jeszcze lepszy przykład przedstawia wypadek pojawienia się dżumy w roku 1898 w Wiedniu. Straszna ta zaraza została z pomocą energicznych środków hygienicznych zaradczych powstrzymaną i przytłumioną w samym zarodku, tak, że skończyło się na paru zaledwie ofiarach. Jakże inaczej przedstawiałaby się cała sprawa, gdyby wypadek nastąpił w czasach, kiedy nie znano hygieny, ani bakteryologii!

Oto są główne zdobycze z dziedziny medycyny, jakiemi się może poszczycić wiek XIX-ty. Postępy, jakie zrobiła w tym okresie medycyna są płodem ciężkiej i mozolnej pracy całego szeregu uczonych i badaczów. Także Polacy brali udział w tej pracy dla nauki i dobra ludzkości. Mieliśmy zarówno znakomitych i sławnych lekarzy, jak i zasłużonych uczonych. Jako jednego z wybitniejszych wymienić trzeba zmarłego w roku 1889 Tytusa Chałubińskiego. Był on nie tylko genialnym lekarzem Chałubiński. praktykiem, do którego z dalekich stron nawet przybywali chorzy i cierpiący, ale i uczonym, i zasłużonym członkiem społeczeństwa. Napisał głośne dzieło o „wynajdywaniu wskazań lekarskich", które należy do najlepszych dzieł lekarskich polskich. Chałubiński urodził się w roku 1820 we wsi Chociwka. Medycynę studyował najpierw w Wileńskiej akademii medycznej, później w Dorpacie, w końcu w Würzburgu. Od roku 1846 osiadł w Warszawie, gdzie w roku 1859 został profesorem kliniki terapeutycznej. Do liczby zasług Chałubińskiego należy między innemi zwrócenie uwagi społeczeństwa polskiego na śliczną miejscowość, położoną u stóp Tatr—Zakopane. Dzięki Chałubińskiemu, w Zakopanem powstała bardzo uczęszczana stacya klimatyczna, w której obecnie tysiące chorych, zwłaszcza suchotników, znajduje ulgę lub wyzdrowienie. Do liczby bardzo zasłużonych nauce Polaków należy też zmarły niedawno profesor Marceli Nencki. Jest to jeden z najznakomitszych uczonych XIX stulecia. Nencki. Nencki pracował głównie nad chemią fizyologiczną i bakteryologiczną. Urodzony w roku 1847 w Boczkach w gubernii Kaliskiej, Nencki ukończył gimnazyum w Piotrkowie, a następnie studyował filozofię i medycynę w Krakowie, Jenie i Berlinie. W roku 1872 został mianowany profesorem chemii fizyologicznej w Bernie, zkąd w roku 1891 prze-

niósł się do Petersburga. Tam pozostawał na stanowisku dyrektora instytutu medycyny doświadczalnej aż do zgonu. Wyliczać prac i zasług Nenckiego w krótkim zarysie niepodobna; dość powiedzieć, że niema prawie działu w chemii lekarskiej i bakteryologii, w którym by nie poczynił ważnych odkryć. Do najznakomitszych należą jego prace nad utlenianiem ciał aromatycznych, nad przemianami bakteryi we wnętrznościach ludzkich i zwie-



Dr. Ksawery Gałęzowski (ur. r. 1832).

rzęcych, nad analizą krwi, nad rozkładem białka, nad przyczyną księgosuszu, nad chemią kwasu moczowego, nad sprawą wytwarzania się kwasu solnego w żołądku, i wiele innych. Innych lekarzy polskich, którzy czy to naukowemi zasługami, czy to jako lekarze praktycy zasłynęli w ostatnich kilku dziesiątkach lat, wyliczać niepodobna: dość wymienić takie nazwiska, jak Ignacego Baranowskiego, Henryka Hoyera, okulisty Gałęzowskiego, znakomitych chirurgów: Kosińskiego, Rydygiera i Mikulicza. Zaznaczyć

też trzeba, żę i piśmiennictwo lekarskie polskie znacznie rozwinęło się w ostatnich czasach. Powstało wiele czasopism lekarskich polskich, z których wymienimy: „Gazetę Lekarską“, „Przegląd Lekarski“, „Nowiny Lekarskie“, „Kronikę Lekarską“, „Medycynę“, „Krytykę Lekarską“, „Czasopismo Lekarskie“, „Odczyty Kliniczne“ i kilka specyalnych, poświęconych oddzielnym działom medycyny. W końcu wspomnimy o znacznym wpływie, jaki na rozwój medycyny u nas mają towarzystwa lekarskie, Warszawskie, Łódzkie, Lubelskie, Częstochowskie i inne.





IX.

Od Szlezwiku do Sadowy



W ciągu długich lat wszechwładzy bismarkowskiej wytworzyła się i przyjęła powszechnie legenda, przypisująca wyniesienie Prus do rzędu mocarstw europejskich i zjednoczenie narodu niemieckiego wyłącznie genialności „żelaznego kanclerza“. Mniemanie to zakorzeniło się tak silnie, że przyjęto w Niemczech powszechnie z niechęcią, a po części i szyderstwem, usiłowania cesarza Wilhelma II, który chciał zapewnić swemu dziadowi tytuł „Wielkiego“. Według zrozumienia narodu niemieckiego, „wielkim“ był tylko Bismarck; Wilhelmowi I opinia publiczna i świat uczony przyznał tylko przydomek „zwycięzcy“, mówiący jedynie o powodzeniu zewnętrznem a nie o zasłudze. W imię prawdy należy zaznaczyć, że sąd ten jest mylny i niesprawiedliwy. Rzeczywistym twórcą potęgi mocarstwowej Prus i cesarstwa niemieckiego był Wilhelm I. W Bismarcku znalazł on tylko zręcznego pomocnika i wykonawcę swoich zamiarów, a równocześnie ministra, który popychał go naprzód, wytwarzał położenia, z których cofnąć się już nie było można, i torował drogi na polu dyplomatycznem. Był to przebiegły, przewidujący, nie znający

Wilhelm I a Bismarck.

żadnych skrupułów dyplomata; po za tem tylko junak, typowy „junkier pruski“, śmiały do awanturniczości, namiętny, gotowy w ferworze stawić wszystko na jednę kartę, i siebie i monarchę i byt państwa. Tacy ludzie mają często powodzenie, i to powodzenie staje się tytułem ich wielkości, jakkolwiek pomyślny wynik akcyi wcale nie od nich zależy.

Warunki powodzenia polityki bismarckowskiej wytworzył król Wilhelm I, a wytworzył je zupełnie świadomie i celowo w owych czasach, kiedy przyszły kanclerz był jeszcze figurą dość podrzędną, choć głośną, i nie miał poważnego wpływu na postanowienia rządu. Wierzył już w chwili, gdy obejmował tron swego brata, w wielką misyę historyczną Hohenzolernów i państwa pruskiego, nie mniej silnie, niż obecnie wierzy wnuk jego; pragnienie władzy, ambicja, popychały go do czynu, do wyniesienia swej dynastyi na stanowisko kierujące w narodzie niemieckim; przewidywał od samego początku starcie z cesarstwem Habsburgów, walkę na śmierć i życie, i przygotowywał się do niej. Skoro tylko objął formalnie rządy, przystąpił do reorganizacyi zaniedbanej przez poprzedników armii, powiększył ją, udoskonalił, wyćwiczył, nie pytając o prawo i wolę narodu, stworzył sobie sprawne i posłuszne narzędzie do przeprowadzenia swych ambitnych zamiarów. Bismarcka powołał do gabinetu, gdy nie umiał już dać sobie rady z frondującą reprezentacyą narodu; poznał się na tym człowieku, przewidywał, że nie cofnie się przed niczem, odważy się w razie potrzeby na wszystko, choćby na zamach stanu, i przez to uratuje reformę wojskową. Nie zawiódł się. Znalazł człowieka, jakiego potrzebował. Ale był to człowiek strasznie niebezpieczny w polityce. Unosił go temperament junacki, i pod wpływem tego temperamentu nastąpiło otwarte zerwanie z Austryą. Bismarck miał zaufanie do armii pruskiej, ale nie miał wyobrażenia o tem, jaką w rzeczywistości była potęgą. Przyswoiwszy sobie cele swego monarchy, szedł na oślep i wywołał wojnę, która mogła tak dobrze skończyć się zwycięstwem jak i zupełnem zmiażdżeniem Prus. I wiedział o tem sam dobrze, iż narażał państwo na hazard bardzo niebezpieczny. Jego szczęściem i źródłem jego sławy były: doskonałość armii, stworzonej w ciągu 12 lat przez Wilhelma I, talent strategiczny Moltkego, nieudolne kierownictwo wojsk austryackich, wreszcie nieuzasadniony niczem pośpiech, z jakim Austryacy przyznali się do klęski

i zgodzili się na zawarcie pokoju. Kilka tygodni oporu—a sprawa mogła wziąć zupełnie inny obrót. Cesarz Franciszek Józef nie czekał, jak w wojnie włoskiej, tak i w walce z Prusami; jedna wielka klęska wystarczyła, aby zniechęcić go zupełnie. Prusy tryumfowały, i Bismarck stał się wielkim. Prawie dosłownie to samo powtórzyło się kilka lat później w wojnie z Napoleonem. I tam Bismarck stawił wszystko na jednę kartę—wbrew woli króla, i zwyciężył. Gracz był szczęśliwy. Bezwątpienia, ta śmiałość jego polityki ma pewne znamiona wielkości, a zręczność dyplomatyczna, z jaką umiał usuwać sobie z drogi zawady i wyzyskiwać nieporozumienia i podejrzliwości, dzielące rządy wrogie Prusom, była zadziwiająca; wreszcie zaś—powodzenie jest w polityce najwyższym probierzem. A jednak szczęśliwy awanturnik i zawadyaka—to jeszcze nie geniusz, a szczęście—to nie zasługa. O tem zapomniano zupełnie w Niemczech. I na to także nie zwrócono należytej uwagi, że działalność tego monarchy i żołnierza, który w poczuciu wielkiej misyi politycznej — a może i narodowej — swojej dynastyi i państwa pruskiego, z jasno sformułowanym celem przed oczyma, od chwili objęcia rządów pracował gorączkowo i wytrwale nad jednem tylko—nad stworzeniem armii, która miała mu umożliwić osiągnięcie tego celu, musiała w każdym razie wydać owoce niezwykłe, musiała doprowadzić do tego przełomu, który stał się nieuniknionem prędzej czy później następstwem całego rozwoju stosunków narodu niemieckiego, i że Bismarck przełom ten jedynie przyspieszył, rzucając lekkomyślnie i niepotrzebnie na szalę szczęścia byt państwa pruskiego. W owym czasie jeszcze zwycięstwo Prus nie było koniecznością, lecz tylko przypadkiem, a ta junacka awanturniczość mogłaby tak samo zniweczyć owoce długoletniej i konsekwentnej polityki królów pruskich i powstrzymać przełom, lub nawet zwrócić wstecz fale rozwoju dziejowego, jak ozdobić głowę Wilhelma I koroną cesarską. Aby znaleść właściwą miarę wielkości bismarkowskiej, potrzeba tylko porównać „żelaznego kanclerza“ z pierwszym cesarzem Francuzów. Napoleon I był wielki, pomimo że ostatecznie utonął w zamęcie i skończył jako nędzny wygnaniec na odludnej wyspie. Bismarck był wielki, ponieważ powiodło mu się uniknąć rozbicia. Wreszcie dodać trzeba: Wilhelm I byłby należał do najwybitniejszych królów pruskich, chociażby nie zmiażdżył Austryi i nie pokonał Fran-

cuzów; a nawet kto wie, czy przyszły historyk nie dopatrzy się właśnie w tym gwałtownym i zbyt pospiesznym sposobie rozwiązania „sprawy niemieckiej“, źródła mniej pomyślnych zwrotów w dziejach odnowionego cesarstwa.

* * *

Król Wilhelm powiększył i zreorganizował armię wbrew woli izby poselskiej. W narodzie drgały jeszcze echa niezbyt odległych lat rewolucyjnych; nie zapomniano byłemu księciu pruskiemu jego zachowywania się w r. 1848, uważano go za stanowczego



Fryderyk VIII Augustenburski (1829 † 1880) książę Szlezwiku i Holsztynu.
Według litografii G. Fischera.

przeciwnika instytucyi wolnościowych, spoglądano podejrzliwie na jego zbrojenia, a sposób, w jaki je przeprowadził, mógł tylko powiększyć niechęć i pogłębić nieufność. W roku 1863 stosunki zaostrzyły się tak dalece, że z zatargu konstytucyjnego nie było wyjścia bez poniżenia się jednej ze stron zwaśnionych. Korona stanęła przed dylematem: ustąpić, czy zdecydować się na zamach stanu? Z tego trudnego położenia wybawił króla Wilhelma zatarg konstytucyjny w państwie duńskiem. Znalazła się sposobność do wyprowadzenia armii zreorganizowanej na pole walki, wypróbo-

Zatarg Szlezwicko-Holsztyński.

wania jej, zdobycia laurów, odwrócenia uwagi od spraw wewn[illegible]
nych na wypadki zewnętrzne, którym nie trudno było nad[illegible]
rakter narodowy ogólno niemiecki, a równocześnie spos[illegible]
rozszerzenia granic państwa, podłechtania ambicyi ludu [illegible]
słowem zbudowania mostu pomiędzy rządem i narod[illegible]

Państwo duńskie składało się wówczas z właś[illegible]
Dania. nocnej części półwyspu Jutlandzkiego wraz z wy[illegible]
księstw na południowej części półwyspu: S[illegible]
i Lauenburga. Ludność ich była pochodzen[illegible]
kiego, ale zrosła się już tak silnie z ide[illegible]
w początkach wieku XIX-go nikt o[illegible]
nie myślał. Były one połączone [illegible]
i posiadały każde oddzielną admi[illegible]
wą. Kiedy po kongresie wied[illegible] Kry-
ki, Holsztyn oraz Lauenburg, [illegible] konstytu-
łączony do Danii, przystąpiły [illegible] państwie opie-
wszedł w żadne stosunki [illegible] z roku 1852.
wpływem idei narodow[illegible] Austryę, ale nie przez związ-
ludności niemieckiej [illegible] przez uchwałę mo-
a ruch ten nabra[illegible] i Holsztynie ks. Fryderyk
Prawo spadkowe. przewidując wyg[illegible] śmierci Fryderyka VII pa-
o silniejszem [illegible] związku niemieckiego z proś-
lowaniu pra[illegible] oświadczył się za nim, rząd pru-
styna VIII [illegible] przeciw; postanowił jednak
po wyga[illegible] i porozumiał się w tajemnicy
w Holszt[illegible] związkowa wkroczyła do Holsztynu
spraw[illegible] Fryderyka w tem księstwie. Do Szlez-
prz[illegible] związku niemieckiego, wpływ jej nie
[illegible] się w sprawę Prusy z Austryą. Oba
[illegible] frankfurckim, aby zawezwał rząd duński
[illegible] wydanej dla Szlezwiku, a gdy sejm od-
[illegible] na własną rękę i zwróciły się z tem
[illegible] króla Krystyana. Rząd duński zaprotestował
[illegible] się państw obcych do swoich spraw wewnętrz-
[illegible] Austrya odpowiedziały wypowiedzeniem wojny.
[illegible] sprzeciwił się stanowczo wyprawie do Da-
[illegible] królowi, że nadużywa potęgi militarnej państwa,
[illegible] jednak nie troszczył się o to. W styczniu r. 1864



Przeprawa przez cieśninę morską na wyspę Alsen, dnia 28/29 czerwca r. 1864.

tronu w Danii i wszystkich księstwach ks. Krystyna (IX) z Glücksburga.

Ostatni król z prostej linii męskiej, Fryderyk VII, pragnął tuż przed swoją śmiercią uregulować ostatecznie stosunki konstytucyjne państwa i postanowił, pod wpływem patryotycznego stronnictwa duńskiego, połączyć Szlezwik ściśle z Danią, gdy należący do związku niemieckiego Holsztyn miał otrzymać osobną konstytucyę i zachować samodzielność. Stany szlezwickie oparły się temu, powołując się na nierozerwalny związek Szlezwiku z Holsztynem. Sejm niemiecki w Frankfurcie uznał protest ten za uzasadniony i wysłał w r. 1863 armię związkową (sasko-hanowerską), z wojskami austryackiemi i pruskiemi w rezerwie, do Holsztynu, aby przeszkodzić rozdzieleniu księstw. Tymczasem umarł nagle (dnia 15 listopada r. 1863) Fryderyk VII, a spadkobierca jego, Krystyan IX z Glücksburga, zatwierdził wydaną przez niego konstytucyę. Prawo Krystyana IX do następstwa w całem państwie opierało się na wspomnianym już protokule londyńskim z roku 1852. Protokuł ten był uznany przez Prusy i Austryę, ale nie przez związek niemiecki. Nie uznał go także pozbawiony przez uchwałę mocarstw prawa spadkowego w Szlezwiku i Holsztynie ks. Fryderyk Augustenburski, obwołał się nazajutrz po śmierci Fryderyka VII panem obu księstw i zwrócił się do związku niemieckiego z prośbą o poparcie. Sejm frankfurcki oświadczył się za nim, rząd pruski, wbrew uchwale sejmu, w zasadzie przeciw; postanowił jednak wyzyskać zatarg w swoim interesie i porozumiał się w tajemnicy z Austryą. W grudniu armia związkowa wkroczyła do Holsztynu i utwierdziła rządy księcia Fryderyka w tem księstwie. Do Szlezwiku, jako nienależącego do związku niemieckiego, wpływ jej nie sięgał. Tu jednak wdały się w sprawę Prusy z Austryą. Oba państwa zażądały na sejmie frankfurckim, aby zawezwał rząd duński do cofnięcia konstytucyi wydanej dla Szlezwiku, a gdy sejm odmówił, postanowiły działać na własną rękę i zwróciły się z tem żądaniem wprost do króla Krystyana. Rząd duński zaprotestował przeciw mieszaniu się państw obcych do swoich spraw wewnętrznych; Prusy i Austrya odpowiedziały wypowiedzeniem wojny. Sejm pruski wprawdzie sprzeciwił się stanowczo wyprawie do Danii, zarzucając królowi, że nadużywa potęgi militarnej państwa, król Wilhelm jednak nie troszczył się o to. W styczniu r. 1864

Fryderyk VII †. Krystyan IX.

Wojna w r. 1864.



Przeprawa przez cieśninę morską na wyspę Alsen, dnia 28/29 czerwca r. 1864.

20.000 Austryaków pod dowództwem marszałka Gablentza i 25.000 Prusaków, dowodzonych przez gen. Wrangla i ks. Fryderyka Karola, przekroczyło Eiderę. Duńczycy, którzy zajęli w 30.000 ludzi silne stanowisko pod szańcami Dannirewirku, starali się uniknąć starcia, w nadziei, że nastąpi interwencya mocarstw podpisanych na protokule londyńskim. Opuścili więc bez walki warowną pozycyę i cofnęli się do drugiej linii obronnej, pod szańcami Düpplu. Interwencya nie nastąpiła. Rosya nie chciała przeszkadzać Prusom, które zajęły w r. 1863 przychylne dla niej stanowisko; Napoleon w zasadzie nie miał nic przeciw tej wojnie, ponieważ zgadzała się z jego zasadą narodowościową. Od lutego do kwietnia sprzymierzona armia austryacko-pruska stała przed szańcami Düpplu; dnia 18-go kwietnia nastąpił szturm, który skończył się zajęciem potężnej warowni. Duńczycy stracili 5.000 ludzi w zabitych, ranionych i jeńcach, oraz 118 dział, a oskrzydleni przez korpus generała pruskiego Manteuffla, wycofali się zupełnie z półwyspu.

Bitwa pod szańcami Düpplu.

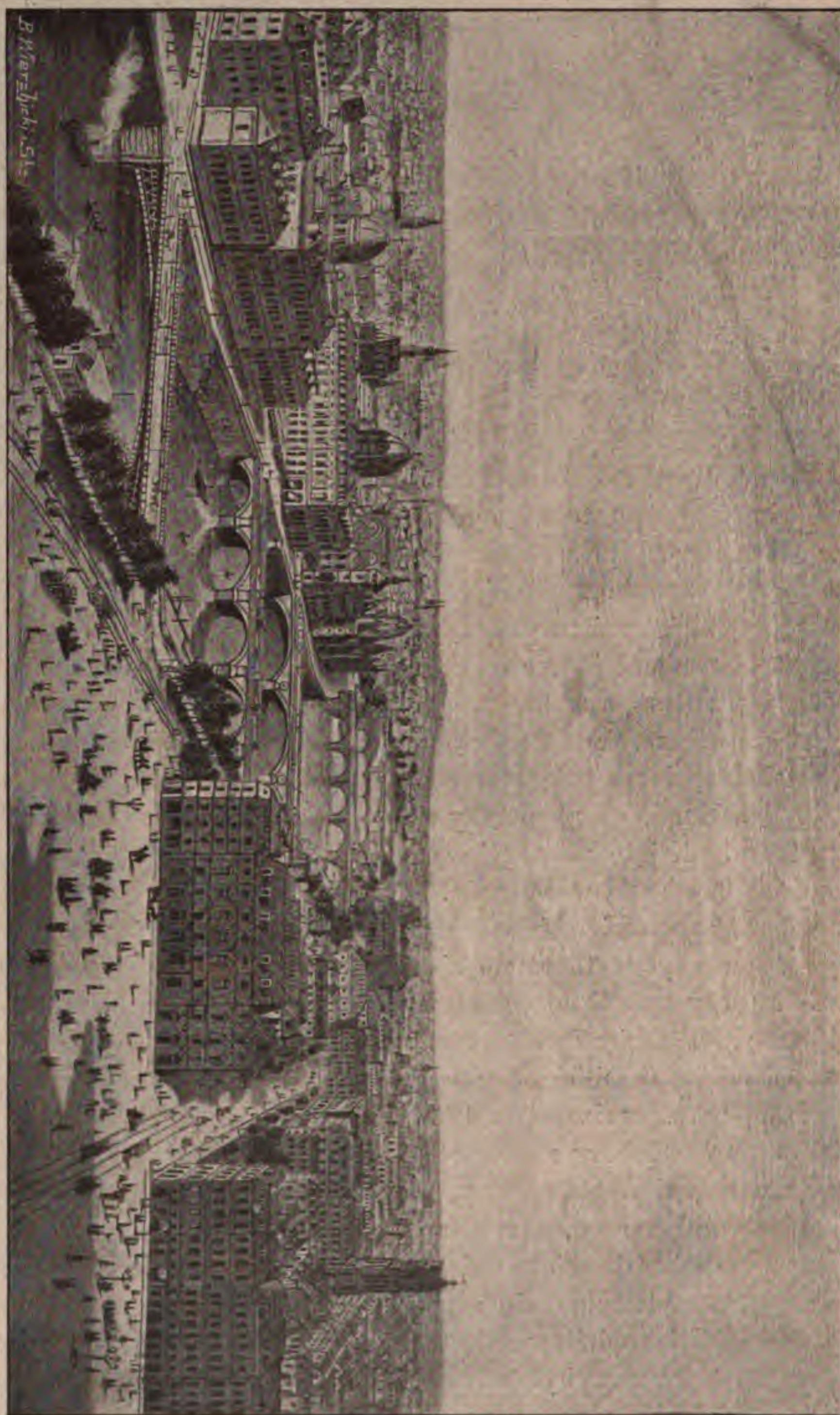
Tymczasem zebrała się w Londynie, za staraniem Anglii, konferencya reprezentantów mocarstw, w której wziął także udział pełnomocnik związku niemieckiego, ks. Beust, i nastąpiło zawieszenie broni, celem ułożenia warunków pokoju. Duńczycy trzymali się twardo i nie zgadzali się na żadne ustępstwa. Skorzystały z tego Prusy i Austrya, aby odstąpić od uchwał kongresu londyńskiego z r. 1852, i zażądały wspólnie zupełnego odłączenia Szlezwiku i Holsztynu od Danii i utworzenia z nich państwa jednolitego pod rządami księcia Fryderyka z Augustenburga. Rząd duński odrzucił stanowczo tę propozycyę, i pod koniec czerwca walka rozpoczęła się na nowo. W nocy z dnia 28 na 29 tegoż miesiąca Prusacy przedostali się przez cieśninę Alsen na wyspę tejże nazwy i wyparli z niej Duńczyków. W Kopenhadze zrozumiano, iż walka z przemocą nie miała żadnych widoków powodzenia. Nawiązano układy, które doprowadziły dnia 30 września roku 1864 do zawarcia pokoju we Wiedniu. Do udziału w układach nie dopuszczono związku niemieckiego, ani reprezentacyi tych księstw, o które toczyła się walka, ani też pretendenta do nich, ks. Fryderyka Augustenburskiego. Dania odstąpiła Szlezwik, Holsztyn i Lauenburg cesarzowi austryackiemu i królowi pruskiemu i przyznała im prawo rozporządzenia temi krajami według upodobania.

Przejście na Alsen.

Pokój wiedeński.

Wojna o Szlezwik i Holsztyn nie była pospolitą napaścią, za jaką jest uważana po dziś dzień w Danii. Miała ona pewne pozory legalności, była uprawnionem wystąpieniem związku niemieckiego, mniej uprawnionem, ale dającem się uzasadnić,—Prus i Austryi przeciw rozdzieleniu księstw, które miały stanowić „po wszystkie czasy“ jedność niepodzielną. Rozpoczęto ją na prośby stanów szlezwicko-holsztyńskich i Fryderyka Augustenburskiego, który był legalnym spadkobiercą Szlezwiku, pozbawionym swych praw na kongresie londyńskim w interesie państwowym Danii. Skoro zwyciężona Dania zrzekła się tych prowincyi, rozumiało się samo przez się, że rządy w nich obejmuje prawowity następca tronu, i przystąpi jako udzielny książę do związku niemieckiego. Tak też zapatrywano się na tę sprawę w Austryi i w związku niemieckim. Ale dla Prus prawo spadkowe i nierozdzielność księstw były tylko pretekstem. Wypowiedziano Danii wojnę w celach zaborczych. „Zdrowa polityka, prawo samoobrony, powiada historyk niemiecki (Jäger), zakazywała Prusom pozwolić na to, aby na tem miejscu powstało średnie państwo samodzielne, jak Meklemburg, albo Saksonia. Co najmniej trzeba było żądać stałego przyłączenia się kraju do systemu pruskiego“. Z żądaniem tem przystąpił do ks. Fryderyka Bismarck tuż po zawarciu pokoju, mianowicie zaś domagał się zupełnego połączenia szlezwicko-holsztyńskich sił zbrojnych z pruskiemi, co równałoby się oddaniu kraju pod władzę militarną Prus. Książę naturalnie odmówił, o czem zresztą nie wątpiono ani na chwilę w Berlinie. Austrya stanęła po jego stronie, a ponieważ na razie niepodobna było się porozumieć, zgodzono się w konwencyi w Gasteinie z d. 14 sierpnia r. 1865 na ustanowienie rządów tymczasowych, pruskich w Szlezwiku, austryackich w Holsztynie. Księstewko Lauenburskie Prusy otrzymały na własność za opłatą 6 milionów marek. Kilonia, którą Prusacy zajęli na własną rękę jeszcze w r. 1864, miała być zamieniona na port związkowy, Rendsburg na fortecę związkową. Prusacy skorzystali z takiego uregulowania sprawy, aby utwierdzić swą władzę w Szlezwiku; zawarli umowę, z zamiarem niedotrzymania jej. Ludność księstwa przekonała się poniewczasie, że dostała się z deszczu pod rynnę, wyłamując się z pod władzy duńskiej. Gubernator gen. Manteuffel rządził w księstwie jak w kraju zdobytym; książę Fryderyk, który przybył odwiedzić swych poddanych, otrzymał rozkaz natychmiastowego opuszczenia kraju. Zagrożono mu nawet

Prusacy w Szlezwiku.



Paryż. Widok ogólny.

zamknięciem w więzieniu. Ale posiadanie Szlezwiku nie zadowoliło Prusaków. Zdobycie obu księstw było w Berlinie rzeczą postanowioną. Spoglądano więc z wielką niechęcią na Austryę, której pełnomocnik, marszałek Gablentz, „nie chciał rządzić w Holsztynie jak basza turecki“, lecz uważał się za tymczasowego zastępcę ks. Fryderyka i nie myślał wcale o tłumieniu objawów samodzielności. Jakkolwiek postępowanie takie zgadzało się zupełnie z treścią i duchem umowy gasteinskiej, Bismarck założył protest przeciw „popieraniu agitacyi holsztyńskiej“ i ostatecznie zdecydował się na rozcięcie węzła przez wojnę z Austryą. Zaborczość pruska.

Była to polityka w najwyższym stopniu lekkomyślna i niebezpieczna, nie pochwalana nawet przez niebardzo skłonnego do skrupułów, ale rozważnego i przezornego króla Wilhelma. Wprawdzie Austrya znajdowała się wówczas w dość trudnem położeniu z powodu zatargów konstytucyjnych (o których wspomnimy później) i ekonomicznego niedoboru, ale i w Prusach stosunki pod tym względem nie były lepsze. Zatarg pomiędzy koroną a reprezentacyą narodu trwał nadal i zaostrzał się coraz więcej, i można było przewidzieć, że nowa wojna wywoła gwałtowne protesty. Nie ulegało zaś żadnej wątpliwości, że w sprawie Szlezwiku i Holsztynu nie tylko ludność tych księstw, ale cały związek niemiecki stanie po stronie Austryi, i Prusom groziło zupełne odosobnienie. Mimo to Bismarck zdecydował się na wojnę. Aby zapewnić sobie przynajmniej jednego sprzymierzeńca, porozumiał się z Włochami, które czekały tylko na sposobność, aby uwieńczyć dzieło zjednoczenia narodowego przez zdobycie Wenecyi i Rzymu: Włochy otrzymają Wenecyę, Prusy odpowiednie korzyści terytoryalne w Niemczech. Żadnemu z państw sprzymierzonych nie wolno zawierać pokoju na własną rękę. Umowa traci moc obowiązującą, jeżeli Prusy w ciągu trzech miesięcy nie wypowiedzą wojny Austryi. Umowa prusko-włoska.

Był to termin nie długi, ale Bismarckowi wystarczał zupełnie. Sprzymierzywszy się, celem zdobycia Szlezwiku i Holsztynu, wbrew konstytucyi związku niemieckiego, przeciw członkowi związku i własnemu narodowi, powiernik króla Wilhelma, z zadziwiającą, chociaż niebezprzykładną w dziejach pruskich obłudą, zajął wobec Austryi pozę obrońcy legalności a wobec związku niemieckiego odgrywał rolę obrońcy interesów narodu. Dnia 27 maja, w 6 tygodni po zawarciu umowy z Włochami, Bismarck wystąpił z projektem zreformowania konstytucyi związku „w interesie zasad monarchicz-

nych i konserwatywnych", przyczem zaznaczył, że reforma ta ułatwi rozwiązanie sprawy szlezwicko-holsztyńskiej, która powinna być uregulowaną „w duchu narodowym a nie ze stanowiska chciwości dynastycznej". Rząd austryacki oświadczył, że pozostawi decyzyę związkowi. Groziło to przewleczeniem dyskusyi po za termin przewidziany w umowie prusko-włoskiej, a wobec tego Bismarck uczynił krok stanowczy. Kiedy gubernator Holsztynu, marszałek Gablentz, zwołał stany zgodnie z konstytucyą i starym zwyczajem do Itzehoe, rząd pruski oświadczył, że sprzeciwia się to umowie gasteińskiej, i gen. Manteuffel otrzymał rozkaz wkroczenia do Holsztynu. To było zupełnie już formalne pogwałcenie konstytucyi związkowej, która zabraniała członkom związku występować przeciw sobie wzajemnie z bronią w ręku. Mimo tej prowokacyi, Austrya do ostatniej chwili pozostała na drodze legalności. Marszałek Gablentz ustąpił dnia 12 czerwca bez walki, zabierając ze sobą księcia Fryderyka Augustenburskiego, a sprawę pogwałcenia konstytucyi przedstawiono związkowi, wraz z wnioskiem o wysłanie armii wspólnej przeciw burzycielowi pokoju. Rada związkowa dnia 14 czerwca r. 1866 uchwaliła ten wniosek 9-ciu głosami przeciw 6. Teraz rząd pruski zrzucił zupełnie maskę. Oświadczył, że zdaniem jego, dotychczasowy związek niemiecki przestał istnieć, i pełnomocnik jego przedstawił projekt nowej organizacyi związku. Pierwszy artykuł tego projektu brzmiał: „Terytoryum związkowe składa się z wszystkich państw, które należały dotąd do związku, z wyjątkiem ziem cesarsko-austryackich i królewsko-niderlandzkich". Słowem, Prusy zażądały wyparcia Austryi z Niemiec, w tym celu, aby zająć ich miejsce i objąć kierownictwo w narodzie.

Reforma związku niemieckiego.

Prusacy w Holsztynie.



Emil Ollivier (ur. r. 1825).
Według fotografii.

Rozumiało się samo przez się, że Austrya nie zgodzi się na ustąpienie z Niemiec, na utratę swego tradycyjne-

go stanowiska, zwłaszcza, że ogromna większość narodu stała po jej stronie, że zatem miała za sobą nietylko tradycyę ale i prawo. Prawem bowiem była wola większości członków związku. Było oczywiste, że Prusy, stawiając jasno takie żądanie, chciały wojny. Zresztą nie taiły się już wcale ze swemi zamiarami, lecz rozpoczęły ją natychmiast same. Zatarg austryacko-pruski.

Wojna skończyła się zwycięstwem, i dzisiejsza historyografia pruska, dla której nie istnieją w polityce żadne względy prawa, sprawiedliwości ani prostej uczciwości, nie znajduje słów na wyrażenie zachwytu nad śmiałością, zręcznością i przenikliwością Bismarcka. Ale tak to tylko dziś wygląda, gdy patrzy się na przeszłość przez pryzmat powodzenia. Wówczas, kiedy Bismarck rozpoczynał wojnę, wyglądało to inaczej. Był to najlekkomyślniejszy hazard, na jaki pozwolono sobie kiedykolwiek w polityce. W Berlinie wiedziano, że przeciw Prusom wystąpi do walki nie tylko Austrya, lecz cały związek niemiecki; na pomoc włoską, wobec doświadczeń zrobionych we wszystkich włoskich wojnach o niepodległość i zjednoczenie narodowe, nie wiele można było liczyć; natomiast wszystko przemawiało za tem, że oprócz Włoch po stronie pruskiej nie stanie nikt, po stronie Austryi zaś najpotężniejszy wówczas człowiek w Europie, Napoleon III.

Francya w miarę oziębiania się stosunków z Rosyą zbliżała się po roku 1860 coraz więcej do Austryi. Podjęto wspólnie myśl interwencyi wobec powstania w Królestwie Polskiem w 1863, następnie wspólnie domagano się zwołania kongresu europejskiego w tej samej sprawie; wspólne interesy łączyły Napoleona i Habsburgów w awanturniczej wyprawie do Meksyku, gdzie brat cesarza Franciszka Józefa, Maksymilian, zasiadał na tronie zdobytym przez Francuzów. W sprawie Szlezwiku i Holsztynu Napoleon zajął stanowisko na razie neutralne, wyczekujące. Ruch narodowościowy w księstwach nie był mu w zasadzie niemiły; tem mniej zaś chciał występować w obronie Danii, że przewidywał, iż następstwem zajęcia księstw przez Niemców będą zatargi, z których spodziewał się skorzystać. Stosunki we Francyi zaś ułożyły się tak, że Napoleonowi trzeba było nowych tryumfów, aby utrzymać się na tronie. Jego polityka zagraniczna wywołała protest w kraju, ponieważ była nieszczęśliwa, a od roku 1863 ukazał się znowu na widowni przebiegły, wymowny i zręczny Adolf Thiers i, stanąwszy na Polityka Napoleona III.



Arcyksiążę Albrecht (1817 † 1895).
Według sztychu Wegera.

czele stronnictwa liberalnego, przywrócił mu część dawnego znaczenia. Opozycya nabrała siły, gdy po stronie niezadowolonych stanęło także stronnictwo umiarkowane pod przewodnictwem adwokata Olliviera. Projekt adresu przedstawiony przez tę grupę, liczącą wówczas 45 członków, w lutym r. 1865 w ciele prawodawczem, dawał cesarzowi, obeznanemu z dziejami swoich poprzedników, do myślenia: „Francya, wierna i przywiązana do dynastyi, która jest rękojmią ładu, niemniej jest przywiązana do wolności.“ To był wyraźny, chociaż osłodzony zręcznie protest przeciw absolutnym rządom Napoleona. Trzeba było coś począć, aby zapobiedz wzmocnieniu się niebezpiecznego prądu, a najprostszym, wypróbowanym sposobem wydawało się zdobycie laurów i korzyści w polityce zagranicznej. W sprawie polskiej Napoleon poniósł klęskę, w Meksyku nie osiągnął swoich celów, nie zdobył kolonii dla Francyi, stworzył tylko nowe cesarstwo. Ale w Niemczech może dałoby się co zrobić, odzyskać, co utracił zwyciężony pod Belle Alliance. Trzeba było tylko zabrać się zręcznie do dzieła, wyzyskać nieporozumienia pomiędzy najsilniejszymi członkami związku niemieckiego, a uniknąć przytem wywołania głośnych protestów w narodzie niemieckim. Sprawa szlezwicka nadawała się bardzo do wystąpienia z wielkim projektem reorganizacyi stosunków środkowo-europejskich. Prusy chciały Szlezwiku i Holsztynu; Austrya utwierdzenia swego stanowiska w Niemczech; Niemcy lepszego, ostatecznego uregulowania swoich stosunków wewnętrzne-politycznych, związkowych, Włochy Wenecyi i Rzymu. Rzymu nie można było odebrać Papieżowi, bo krok taki wywołałby stanowcze i bardzo niebezpieczne protesty we Francyi, a przynajmniej w tych kołach, na których cesarz dotąd opierał się głów-

Projekty napoleońskie.

nie. Natomiast o Wenecyę można było potargować się z Habsburgiem; zapewne zgodzi się na odstąpienie tej prowincyi za cenę trwałego pokoju z Włochami i umocnienie swego stanowiska przodującego w Niemczech, a zresztą może uda się odebrać Prusom Szląsk, zagrabiony przez Fryderyka II. Prusy za to otrzymają Szlezwik i Holsztyn, a małe państwa niemieckie, którym ta wymiana prowincyi byłaby zupełnie obojętna, możnaby zadowolnić zupełnie przez stworzenie silnego i dobrze zorganizowanego związku pod przewodnictwem Austryi. Niepodobna, aby przy takiem uregulowaniu stosunków i Francya nie miała zdobyć „dla utrzymania równowagi“ pewnych korzyści na lewym brzegu Renu. Wogóle zaś, jak Napoleon oświadczył w liście do swego ministra spraw zagranicznych, Francya domagałaby się powiększenia swego terytoryum tylko w tym wypadku, gdyby mapa Europy miała zmienić się wyłącznie na korzyść jednego z mocarstw.

Umowa z Austryą.

Projekt ten Napoleon przedstawił Austryi i Prusom; Prusom bez wzmianki o Szląsku. Gdy zaś Bismarck, obawiając się podstępu, zwlekał z odpowiedzią, cesarz Francuzów porozumiał się z Austryą i zawarł z nią dnia 9 kwietnia r. 1866 tajną umowę, w której Franciszek Józef zobowiązał się odstąpić Wenecyę Włochom, w danym razie za Szląsk, który miano odebrać zbrojącym się otwarcie już wtedy Prusom. Rząd włoski jednak, który wówczas już był związany umową z Prusami, nie zgodził się na propozycyę Napoleona. Nęciło wprawdzie Włochów zdobycie upragnionej Wenecyi bez wojny, której wyniki były conajmniej bardzo wątpliwe. Ale Wenecya sama nie wystarczała. Chciano jeszcze Rzymu, który Napoleon pragnął pozostawić Papieżowi. Przedewszystkiem zaś Wiktor Emanuel nie był zwolennikiem swego sławnego florenckiego rodaka, którego zasady przyswoił sobie zupełnie Bismarck. Był ambitny i żądny władzy, ale nie znał się na obłudzie; zawarł formalnie przymierze z Prusami i uważał jego dotrzymanie za swój obowiązek.

Odmowa Włochów.

W przededzień wojny.

Ogółem więc w przededniu wojny prusko-austryackiej położenie było takie: Rosya i Anglia neutralne, Prusy sprzymierzone z Włochami, Austrya popierana przez związek niemiecki. Francya pozostawała na uboczu, ale skłaniała się na stronę austryacką, w oczekiwaniu, że w razie jej zwycięstwa i zdobycia przez nią Szląska, otrzyma pewne korzyści nad Renem, gotowa w razie jej



Fryderyk Wilhelm, pruski następca tronu (1831 † 1888).

klęski — której możliwości zresztą wcale nie przypuszczano — do zbrojnego wystąpienia, aby dopomódz jej do zwycięstwa i przeprowadzenia umowy, zawartej dnia 9 kwietnia.

Wobec takiej konstelacyi politycznej, Prusy pod jednym tylko warunkiem mogły odnieść zwycięstwo: jeżeli, rozerwawszy przez sojusz z Włochami armię austryacką na dwie połowy, rzuciły natychmiast po wypowiedzeniu wojny całą swą siłę militarną na szalę wypadków, zapobiegły zorganizowaniu się wojsk niemiecko-związkowych, odparły północną armię austryacką aż do Dunaju i stanęły pod Wiedniem, zanim Napoleon mógł zdobyć się na interwencyę. Taki też był plan strategiczny pruski. Od zawarcia tajnej umowy z Włochami, wszystkie układy i pertraktacye dyplomatyczne były tylko komedyą. Wojna była w Berlinie postanowiona, zorganizowana doskonale, uzbrojoną i wyćwiczona armia gotowa do wystąpienia. Przygotowawszy wszystko do walki, rząd pruski z mieczem w ręku czekał tylko na sposobność do wymierzenia ciosu. Zaledwie w rządzie frankfurckim zapadła uchwała, aby zmobilizować armię związkową w obronie pogwałconej przez Prusy konstytucyi, część wojsk pruskich wtargnęła do nieprzygotowanych wcale na napaść państewek północno-środkowych i zmiażdżyła je, a główna armia wyruszyła na Wiedeń. Uchwała owa zapadła w frankfurckim rządzie związkowym dnia 14 czerwca, a już 17-go Hanower, 18-go Drezno, 19-go Kassel znajdowały się w rękach pruskich. Król hanowerski Jerzy V, który w przeddzień utraty swego państwa i tronu odrzucił sojusz zaczepno-odporny z Prusami, złożywszy broń pod Langensalza, wyjechał do Wiednia;

Plan wojenny pruski.

Wojna w Hanowerze.



Kassel.



Jerzy V, król hanowerski (1851—1866), (1819 † 1878).

książę elektor heski, Fryderyk Wilhelm, został pojmany i uwięziony w Szczecinie. Reszta armii związkowej stosunkowo szybko była gotowa do walki. Bawarczycy wystawili w ciągu kilku dni 40.000 ludzi z 131 działami pod dowództwem księcia Karola, Wirtemberczycy, Badeńczycy i Hessowie—45.000 ludzi, pod dowództwem ks. Aleksandra heskiego. Zanim jednak armie te zdołały połączyć się i wziąć udział w walce, Prusacy otoczyli pod Langensalza i zmusili do kapitulacyi zwycięski początkowo główny oddział hanowerski, liczący 24.000 żołnierzy z 52 działami. Opanowawszy w taki sposób Niemcy północne, wyruszyli w 50.000 ludzi na południe, do Bawaryi.

Nie tam jednak rozgrywały się losy Prus i cesarstwa Habsburgów. Przeciw niemieckim państwom związkowym, nieprzygotowanym wcale do walki, wysłano tylko maleńką część wojska pruskiego, przeważnie landwery i załogi forteczne. Szybkość ruchów zastępowała tam siłę. Prawie cała armia, na której wystawienie mogły zdobyć się Prusy, około 325.000 żołnierzy, podzielonych na 8 korpusów, runęła przez Saksonię i Szlązk na Czechy. Naczelne dowództwo objął król Wilhelm, szefem sztabu generalnego był gen. Helmut Moltke, autor planu strategicznego w tej wojnie; skrzydłem lewem (150.000 ludzi) dowodził syn najstarszy króla, późniejszy cesarz Niemiec, Fryderyk Wilhelm, armią środkową (około 100.000 ludzi) książę Fryderyk Karol, skrzydłem prawem (70.000 ludzi) gen. Herwarth Bittenfeld. W kilka dni po rozpoczęciu wojny, potężna ta armia stała nad granicami Saksonii, a gdy król saski odrzucił żądanie, aby sprzymierzył się z Prusami, wystąpiła zaczepnie. Już dnia 20 czerwca cała Saksonia znajdowała

W Saksonii.

się w rękach pruskich. Armia saska zdążyła jeszcze wycofać się do Czech i połączyła się tam z wojskami austryackiemi.

W Austryi nie zdawano sobie bodaj do ostatniej chwili sprawy z potęgi militarnej państwa Hohenzollernów. Przygotowano się do wojny dość starannie i wystawiono wielką armię, ale wysłano znaczną jej część (około 100.000 ludzi) pod dowództwem najzdolniejszego strategika, arcyksięcia Albrechta na południe, przeciw Włochom, jakkolwiek przekonano się już we wszystkich wojnach poprzednich, że armia włoska sama przez się, nie wzmocniona przez Francyę, niebezpieczną dla Austryi nie była. Nie zbywało Włochom nigdy na odwadze i pogardzie śmierci; ale karności i dobrej organizacyi nigdy u nich nie było, nie było też nigdy strategików ponad miarę najprzeciętniejszą. To też Włosi w wojnie partyzanckiej odznaczali się nieraz, niekiedy, jak pod Garibaldim, dokazywali cudów, ale nigdy dotąd nie odnieśli zwycięstwa w wojnie regularnej. I rok 1866 nie stanowił wyjątku. Król Wiktor Emanuel był tak samo jak Wilhelm I gotowy do walki na każde zawołanie, i natychmiast po rozpoczęciu wojny przez Prusy, wyruszył w towarzystwie swego prezesa ministrów gen. Lamarmory z wielką pewnością siebie na czele ogromnej armii (przeszło 200.000 ludzi) przeciw Austryakom, aby opanować Wenecyę, luźno dotąd związaną z monarchią Habsburgów. Ale już d. 24 czerwca poniósł pod Custozzą ciężką klęskę, która obezwładniła go na długo. Nie lepiej powiodło się Włochom w wojnie morskiej. Admirał austryacki Tegethoff uderzył dnia 14 lipca

We Włoszech.



Gen. hr. Helmut Moltke (1800 † 1891).



Wenecya. Il Molo.

w pobliżu wyspy Lissa na flotę włoską, krążącą pod dowództwem adm. Persano nad wybrzeżem Dalmacyi, zniszczył ją częściowo i zmusił Persana do powrotu do Ancony.

Na południowym teatrze wojny więc Austrya odniosła na lądzie i morzu świetne zwycięstwo. Mniej szczęśliwie walczyła na

W Czechach. północy, w Czechach. Po wysłaniu znacznych sił zbrojnych do Włoch, pozostało do obrony granicy północnej tylko około 250.000 ludzi, gdy nieprzyjaciel rozporządzał daleko większą siłą. Mimo to położenie bynajmniej nie było rozpaczliwe, bo armia ta składała się z pułków wyborowych i przynajmniej w części dobrze wyświczonych, i pod względem dobroci wcale nie ustępowała pruskiej, jakkolwiek była uzbrojona w gorsze karabiny. Dowództwo jednak spoczywało w rękach wcale nieodpowiednich. Powierzono

Benedek. je gen. Benedekowi, który z tytułem „feldceugmistrza“ łączył i doświadczenie i dar oryentowania się, ale trzymał się systemu zasadniczej wojny odpornej, pomimo licznych doświadczeń, że system ten wobec ruchliwego i postępującego bezwzględnie naprzód nieprzyjaciela przedstawia najmniejsze rękojmie zwycięstwa. Oskarżenie o zdradę, które ciążyło na Benedeku aż do jego śmierci, dopóki wdowa jego nie ogłosiła uniewinniających go dokumentów,

nie było niczem uzasadnione; natomiast nie można oszczędzić mu zarzutu, że posiadał za mało przedsiębierczości i pewności siebie, nie potrafił zdobyć się na żaden krok śmiały a zniechęcał się łatwo niepowodzeniem. Potężna armia pruska wkroczyła w trzech oddziałach, z Saksonii, Łużyc i Szląska, na terytoryum austryackie, i posuwała się szybko naprzód, wypierając w bitwach pod Hühnerwasser, Turnau, Podolem i Giczynem, Trutnowem, Nachodem, Skalicem i Schweinschädel, rozdrobnione wojska nieprzyjacielskie z zajętych pozycyi. Naczelny dowódzca austryacki, który mógł był zapewne odwrócić katastrofę, gdyby za przykładem Napoleona nie czekał, lecz dążył do rozbicia wkraczającej w trzech oddziałach armii pruskiej, tak zniechęcił się wynikiem wspomnianych potyczek, że już dnia 1 maja telegrafował do Wiednia: „Katastrofa jest nieunikniona“, i radził zawrzeć jaknajprędzej pokój. Otrząsnął się przecież jednak z tego pesymizmu i, zjednoczywszy swe wojska, w sile 201.000 ludzi z 500 działami, zajął silną pozycyę obronną nad wielkim traktem prowadzącym z Giczynu do fortecy Kralowy Hradec (po niemiecku Königsgrätz). Tam nastąpiła walka rozstrzygająca. Dnia 2 lipca król Wilhelm objął osobiście dowództwo nad trzema armiami, zbliżającemi się z trzech stron do stanowisk austryackich i, mając nieprzyjaciela w osaczeniu, postano- Sadowa.



Wenecya. Kanał Wielki i kościół S. M. della Salute.


Gen. Ludwik Benedek (1804 † 1881). Według rysunku E. Kaisera.

wił rozpocząć nazajutrz walkę, w przypuszczeniu, że wszystkie trzy oddziały przybędą na czas na pole walki. Tak się też stało. Oddział najbliższy, dowodzony przez ks. Fryderyka Karola, już rano dnia 3-go lipca rozpoczął walkę, uderzając z wielką energią na najsilniejszą pozycyę Benedeka, obronne wzgórza pomiędzy rzeczkami Trotiną i Bystrzycą. Centrum tej pozycyi stanowiła wioska Sadowa, od której bitwa ta otrzymała swą nazwę. Austryacy bronili swych stanowisk z bohaterstwem i wielkiem początkowo powodzeniem. Także nadchodzący z lewego skrzydła podczas bitwy z drugą armią pruską gen. Herwarth Bittenfeld spotkał się z nadzwyczajnie silnym oporem. Siły przeciwników były teraz mniej więcej równe, przewaga w bitwie po stronie austryackiej, i Benedek, według oświadczenia samych Prusaków, miał zapewnione zwycięstwo, jeżeliby odstąpił od swej zasady obronnej i zdobył się na akcyę zaczepną przed nadejściem trzeciej armii pruskiej, dowodzonej przez następcę tronu Fryderyka Wilhelma. Śmiała decyzya była tem więcej na miejscu, że po nadejściu tej trzeciej armii, Austryacy byli osaczeni z trzech stron, i klęska stawała się nieuniknioną. Benedek czekał. Po południu książę Fryderyk przyprowadził swą armię na pole bitwy, około godz. 3 Prusacy zdobyli jednę z najsilniejszych pozycyi nieprzyjacielskich Chlum, i o godz. 5-tej Benedek wycofał się ze stanowiska, którego obrona stała się niemożliwa. Utracił w tej bitwie około 40.000 ludzi,

w tej liczbie przeszło 20.000 jeńców. Prusacy obliczają swe straty na 9.000.

Bitwa pod Sadową, jak piszą Austryacy i Francuzi, pod Königsgrätz, jak ją nazywają Niemcy, nie rozstrzygała stanowczo wojny. Prusacy zajęli pole bitwy, ale Benedek uratował prawie całą swoją armię i poprowadził ku Dunajowi. Na południu Arcyksiążę Albrecht był panem położenia, w Niemczech południowych Prusacy mieli jeszcze przed sobą prawie zupełnie nietkniętą armię związkową. Ale Austrya, tak samo jak we wszystkich wojnach z Napoleonem I i jak we wojnie włoskiej, miała dość jednej przegranej; była gotowa do zawarcia haniebnego pokoju. Nie stawiano Prusakom w ich pochodzie ku Dunajowi już nigdzie stanowczego oporu, nie zdecydowano się na drugą wielką bitwę, ani też na energiczną dygresyę w Niemczech południowych, na poparcie wojsk związkowych i odwrócenie klęski przy ich pomocy. Wojska te nie połączyły się wobec nieprzyjaciela; pozostały w rozproszeniu na mocy umowy, zawartej jeszcze dnia 14 czerwca z Austryą, według której każde z państewek miało bronić swego terytoryum. Nad Menem.
I tu więc trzymano się zasady odpornej—z tym samym skutkiem, jak w Austryi. Dnia 4 lipca nastąpiło pod Dermbachem pierwsze starcie pomiędzy Bawarczykami i Prusakami, dnia 10 drugie pod Kissingen. Bawarczycy cofnęli się bez strat znaczniejszych. Nie połączyli się jednak, lecz pozostali nadal w rozproszeniu, broniąc słabemi oddziałami pojedynczych pozycyi. Główny ich oddział poniósł pod Aschaffenburgiem stanowczą klęskę, i dnia 16 lipca



Monachium. Muzeum narodowe.



Bitwa pod Sadową d. 3 lipca 1866 r. Wilhelm I ze swoim sztabem.
Z obrazu G. Bleibtreua.



Monachium. Kościół nadworny i „Galerya Wodzów".

Prusacy wkroczyli do Frankfurtu n. Menem. Sejm związkowy zawczasu schronił się do Augsburga i tam w sławnym hotelu „Pod trzema murzynami" dokonał swego żywota. Frankfurt, który odznaczał się zawsze wielkiem przywiązaniem do Habsburgów i był środowiskiem ruchu antypruskiego, odczuł ciężko brutalną rękę pruskiego zwycięscy. Teraz dopiero związkowi połączyli swe siły zbrojne, i wystąpili dość stanowczo przeciw nieprzyjacielowi pod Werbachem, Tauberbischofsheimem, Gernsheimem, Helmstadtem i Rossbrumem. Ale było już zapóźno. Dnia 2 sierpnia nastąpiło zawieszenie broni, a niebawem i pokój.

Na wiadomość o przegranej bitwie pod Sadową, cesarz Franciszek Józef zwrócił się natychmiast do Napoleona z prośbą o pomoc i pośrednictwo. Odstąpił mu w myśl umowy kwietniowej formalnie Wenecyę, aby oddał ją Włochom i skłonił ich przez to do przerwania walki, a stawiając w ten sposób cesarza Francuzów w roli rozjemcy i wielkodusznego przyjaciela Włochów, spodziewał się zyskać jego pomoc w walce z Prusami. Napoleon przyjął chętnie propozycyę, która podnosiła jego powagę w oczach całej Europy, i rozpoczął układy z Włochami, ale do zbrojnego wystąpienia nie był przygotowany, bo nie przewidywał wcale porażki Austryaków. Zamiast więc wysłać armię nad Ren, wysłał do obozu pruskiego

Dyplomacya napoleońska.

swego posła w Berlinie, Benedettiego, z propozycyami pokojowemi. I we Włoszech i w Prusach dyplomacya okazała się bezskuteczna. Król Wiktor Emanuel nie chciał za cenę Wenecyi złamać umowy zawartej z Bismarckiem, zwłaszcza, że po bitwie pod Sadową mógł spodziewać się zdobycia tej prowincyi, bez brania na siebie obowiązku wdzięczności względem Napoleona. Prusacy, otrzymawszy dnia 5 lipca od Napoleona wezwanie do zawieszenia broni, zgodzili się na nie pozornie w zasadzie, obawiając się zbrojnego wystąpienia cesarza Francuzów. Chodziło o przewleczenie układów, aż do chwili, kiedy Austrya będzie zupełnie pokonana, i dnia 7-go lipca pełnomocnik pruski, ks. Reuss, wyjechał do Paryża, aby złożyć tam oświadczenie, że król Wilhelm pragnie wprawdzie pokoju, ale na bezwarunkowe zawieszenie broni pozwolić nie może. Wpierw muszą być ułożone zasadnicze warunki pokoju: Austrya ma wystąpić ze związku niemieckiego, który będzie zorganizowany stosownie do czerwcowych propozycyi pruskich; oprócz tego Prusy muszą domagać się korzyści terytoryalnych dla zaokrąglenia granic państwa. Napoleon przeciw wyłączeniu Austryi ze związku niemieckiego nic nie miał; nie sprzeciwiał się także stawieniu Prus na równi z cesarstwem Habsburgów. Ale zgodnie ze swym starym projektem, domagał się utworzenia niezależnego od Prus i Austryi związku państw mniejszych, południowo i środkowo niemieckich. Na propozycye te nie zgodziły się ani Prusy ani Austrya, a wtedy Napoleon ułożył warunki pokoju zastosowane więcej do życzeń pruskich: Austrya niepodzielna, ale nie należąca do związku niemieckiego; Prusy równorzędne jej, stojące na czele związku północno-niemieckiego; państwa południowo-niemieckie tworzą związek osobny i mogą porozumiewać się ze związkiem północnym. Nie było tam jednak mowy o zdobyczach terytoryalnych Prus, i dla tego Bismarck szukał nowych wybiegów. Gdy Benedetti przybył do obozu pruskiego, aby zawrzeć umowę z królem prus-


Hr. Benedetti (ur. r. 1817) poseł francuski w Berlinie.



Kiel.

kim, otrzymał odpowiedź, że Prusy są związane umową z Włochami i bez zezwolenia ich nie mogą zawierać zawieszenia broni. W ten sposób przewleczono układy jeszcze przez dni kilka, a tymczasem armia pruska stanęła w obliczu Wiednia, postępując w ślad za Benedekiem, który po bitwie pod Sadową cofnął się do Ołomuńca i tam otrzymał rozkaz skoncentrowania swych sił pod stolicą, celem jej obrony. W tym samym celu odwołano z Włoch arcyksięcia Albrechta z częścią armii. Po jego ustąpieniu, Włosi wtargnęli do Wenecyi i zajęli całą prowincyę. Pod Wiedniem zebrała się około 250.000-czna armia, dość silna, aby przy odpowiednim kierownictwie odeprzeć nadchodzących Prusaków. Dowództwo naczelne objął arcyks. Albrecht, i widoki zwycięstwa były nie najgorsze, jakkolwiek Bismarck porozumiał się już z dowódzcą powstańców węgierskich z r. 1848, Klapką, i armii austryackiej groziła dywersya ze strony węgierskiej. Dnia 22 lipca Prusacy, stanąwszy w 243.000 ludzi w okolicach Wiednia, przystąpili do wielkiej akcyi, której ostatecznym celem było zdobycie stolicy. Wśród bitwy w pobliżu Pressburga nadeszła wiadomość o zawarciu zawieszenia broni na 5 dni. Walka nie ponowiła się już. Dnia 26-go zawarto pokój tymczasowy w Nikolsburgu, a dnia 23 sierpnia peł-

Prusacy pod Wiedniem.

Pokój w Nikolsburgu i Pradze.

nomocnicy pruscy i austryaccy podpisali w Pradze ostateczne warunki pokoju. Prusy odniosły zwycięstwo na całej linii, przeprowadziły wszystkie swoje żądania. Austrya wystąpiła ze związku niemieckiego i wypłaciła 20 milionów talarów kosztów wojennych. Prusy utworzyły związek północno-niemiecki i stanęły na jego czele, a nadto zdobyły znaczne korzyści terytoryalne. Zajęły nietylko Szlezwik i Holsztyn wraz z fortecą związkową Kiel, lecz także wszystkie państewka środkowo i północno-niemieckie, które stanęły w wojnie po stronie Austryi, a więc: Nassau, Hanower, Hessyę elektoralną, Frankfurt i Hessyę-Homburg. Zaborowi Saksonii zapobiegł cesarz Napoleon; król saski jednak musiał przystąpić do związku północno-niemieckiego i oddać swą armię pod naczelne dowództwo króla pruskiego; oprócz tego Saksonia wypłaciła 10 milionów talarów kosztów wojennych. Bawarya utraciła okręgi Orb i Gersweld i zapłaciła 40 milionów guldenów; Wirtemberg i Badenia wyszły z walki bez strat terytoryalnych; w ks. hesski musiał oddać Prusom, oprócz wymienionego już Homburgu i Meisenheimu, część Hessyi górnej i przystąpić w imieniu tej prowincyi do związku niemieckiego. Wojska heskie w czasie wojny przechodziły pod dowództwo króla pruskiego. Napoleon w ciągu układów, już po zawarciu zawieszenia broni, wystąpił otwarcie z żąda-

Prusy zabore.



Rzym. Pałac na Kwirynale.

niem rozszerzenia granic Francyi nad Renem. Ale wtedy było już zapóźno. Wojska południowo-niemieckie były rozbite, Austrya zdecydowana już stanowczo na zawarcie pokoju. Prusy tryumfujące nie zgodziłyby się na żadne ustępstwa. Chcąc zdobyć jakiekolwiek korzyści terytoryalne, trzeba było rozpocząć wojnę, lub przynajmniej stać z potężną armią nad granicą pruską. Dyplomacya, nie poparta przez siłę zbrojną, musiała zawieść zupełnie. Bismarck zajął groźną postawę—i Napoleon ustąpił. Nie ziściła się i ta nadzieja, że powstający nowy związek południowo-niemiecki uzna go za swego protektora i stanie się dla Francyi tem, czem był za Napoleona I związek Reński. Prusy zmusiły państwa południowe przez groźbę do zawarcia z nimi tajnych sojuszów zaczepno odpornych, a nawzajem zagwarantowały im nietykalność terytoryalną. Lekkomyślnie rozpoczęta, szczęśliwie prowadzona wojna, zakończona dzięki bezradności rządu austryackiego i nieudolności polityki napoleońskiej, bardzo korzystnym pokojem, wytworzyła obręcz żelazną, którą napróżno w kilka lat później usiłował rozerwać cesarz Francuzów. Niepowodzenia Napoleona.

Włochy, pobite na lądzie i na morzu, zdobyły w tej wojnie Wenecyę. Dzieło zjednoczenia narodowego było dokonane. Pozostał tylko jeszcze nietknięty Rzym, do którego wojska francuskie broniły przystępu. Gdy pod ciosami Moltkego omdleje silne ramię Napoleona, wtedy i Wieczne Miasto stanie się łupem Garybaldczyków, i w pałacu papieskim na Kwirynale stanie tron Wiktora Emanuela. Włosi w Wenecyi.





Kanonierka pancerna w walce z flotą oblegającą Charleston.
Według ryciny współczesnej w „Ill London News“.

X.

Wojna secesyjna i cesarstwo Meksykańskie

Kiedy Europa pod wpływem zastarzałych zawiści, świeżych uraz i nowych ambicyi, wyczerpywała się w krwawych i nieprodukcyjnych walkach, które pochłaniały dziesiątki tysięcy żyć i dobrobyt ludów i opóźniały rozwój ich na polu pracy pokojowej, na drugiej półkuli wyrastała wśród lasów dziewiczych i nieogarnionych okiem pustyń nowa potęga, która niebawem, silna bogactwem, przedsiębiorczością, rozwojem technicznym, miała wystąpić do współzawodnictwa ze starym kontynentem, zaufanym w prawa swej odwiecznej kultury. Od owych pamiętnych walk pod koniec wieku XVIII, w których różnoplemienni

wychodźcy, zamieszkujący ziemię południowo-amerykańską, wyzwolili się z pod władzy angielskiej i stworzyli własny, niezależny od Europy organizm państwowy, Stany Zjednoczone mało występowały na zewnątrz, rzadko zwracały na siebie ogólną uwagę. A tymczasem, skutkiem nieustannego napływu wychodźców z za morza i szybkiego naturalnego przyrostu ludności, liczba mieszkańców młodej republiki wzrastała w sposób bezprzykładny, podwajała się co lat dwadzieścia, i w ciężkiej walce o byt, w rozpaczliwych niejednokrotnie warunkach, zamieniała pustkowia w ogrody, zasiała kraj rozległy kwitnącemi osadami i potężnemi miastami, najeżyła lasem kominów fabrycznych, pokryła siecią dróg żelaznych, zapełniła turkotem maszyn, świstem lokomotyw, gwarą kipiącego życia i osiągała szybko coraz wyższy stopień dobrobytu i rozwoju. Stany Zjednoczone.



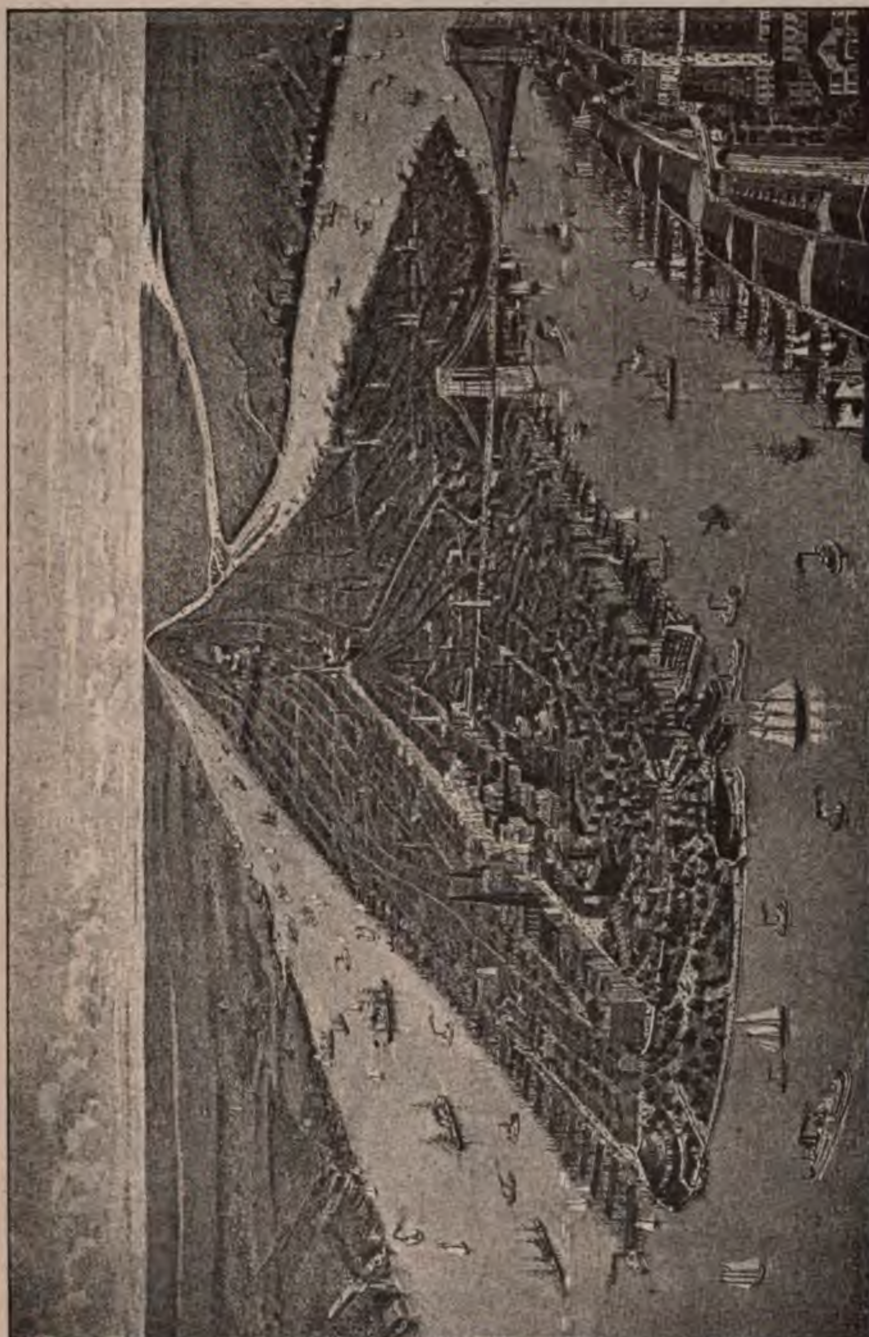
Magazyn bawełny nad rzeką Mississippi.



Abraham Lincoln (1809 † 1865).
Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Tak było na północy. Na południu inny był rozwój, inne panowały stosunki. Tam, w klimacie cieplejszym, w nizinach rzek, w okolicach wcześniej zajętych przez europejczyków, skąpiej płynęła fala wychodźców, mniejszy był ruch kolonizacyjny, przemysłowy i handlowy. Cała ta olbrzymia przestrzeń, sięgająca mniej więcej od 36-go stopnia szerokości geograficznej aż do morza Karaibskiego i granic Meksyku, znajdowała się w posiadaniu około 300.000 magnatów, plantatorów na wielką skalę, ciągnących ogromne zyski z uprawy bawełny i trzciny cukrowej. Południe było, w porównaniu z północną częścią wielkiej republiki, zaludnionej przez wychodźców, którzy przeważnie z gołemi rękami przybywali z za Oceanu i siłą swej własnej energii i przedsiębiorczości zdobywali dobrobyt i majątek, krajem arystokratów, którzy też z lekceważeniem spoglądali na północnych dorobkiewiczów, a posiadając dzięki swym bogactwom lepsze wykształcenie, zajmowali pierwsze stanowiska w rządzie i administracyi kraju. Tak więc istniało naturalne przeciwieństwo pomiędzy obu połowami republiki, a przeciwieństwo to zaostrzyło się w drugiej połowie wieku XIX ze względów realnych i zasadniczych. Południowi baronowie ziemscy uprawiali zgodnie ze starą tradycyą swoje rozległe plantacye przy pomocy czarnych niewolników, sprowadzonych całemi okrętami z Afryki, i nie troszczyli się o proklamowane w republice prawo zasadnicze, głoszące wolność i równość wszystkich ludzi, bez różnicy pochodzenia, wyznania, języka, koloru skóry. Już w roku 1819, kiedy „terytoryum“ Missouri chciało przystąpić do Unii jako „Stan“, z zachowaniem niewolnictwa, sprawa ta wywołała zatarg, który jednak załagodzono na drodze kompromisowej. Według tego kom-

Niewolnictwo.



Nowy-Jork z lotu ptaka.



Jefferson Davis (1808 † 1889).
Prezydent „Konfederacyi południowej".

promisu, na północy od oznaczonej dokładnie linii granicznej żadne terytorym nie mogło przystąpić w charakterze „Stanu" do Unii, jeżeli nie zgodziło się na zniesienie niewolnictwa. Zdecydowano się na taki wybieg, ponieważ na północy, gdzie potępiano stanowczo niewolnictwo, zdawano sobie z tego jasno sprawę, że plantatorzy południowi broniliby się wszelkiemi sposobami przeciw jego zniesieniu, i w razie ostatecznym woleliby rozerwać Unię, niż zrzec się robotnika taniego i łatwego do nabycia. Z biegiem czasu atoli względy zasadnicze, humanitarne, zaczęły przeważać nad utylitarnym oportunizmem, i rozłam pomiędzy obu połowami społeczności stał się nieunikniony. Zwolennicy niewolnictwa, przybrali nazwę „demokratów", przeciwnicy nazwali się „republikanami" i wystąpili z żądaniem, aby kongres uchwalił prawo zabraniające utrzymywania niewolników.

„Demokraci" i „republikanie".

Pod tem hasłem odbyły się w r. 1860 wybory prezydenta Unii. Mimo ogromnych wysiłków stronnictwa demokratycz-



Gen. Robert Lee (1808 † 1870).
Naczelny wódz „Konfederacyi południowej"



Bombardowanie fortu Sumter przez secesyonistów d. 12 kwietnia r. 1861.
Według współczesnej ryciny amerykańskiej.

nego, które miało licznych zwolenników także na północy—oportunistów gotowych do ustępstw—republikanie odnieśli zwycięstwo. Prezydentem został wybrany Abraham Lincoln, człowiek prosty, który pierwotnie jako tracz i majtek zarabiał na swe utrzymanie, przejęty gorącą miłością bliźniego, stanowczy przeciwnik niewolnictwa, a przytem śmiały, energiczny i nieugięty. Wybór jego był dla plantatorów południowych zapowiedzią stanowczego wystąpienia przeciw niewolnictwu. Wobec tego zdecydowano się na południu na rozerwanie Unii. Pierwszy krok uczynił Stan „Karolina Południowa“; za nim poszły: Georgia, Florida, Alabama, Mississippi, Louisiana i Texas. Stany te aktem z dnia 18 lutego r. 1861 utworzyły „Konfederacyę południową“, związek nowy, niezależny od północnego, i wybrały na swego prezydenta b. ministra wojny Jeffersona Davisa. W Nowym Jorku i innych wielkich miastach handlowych północy, których kupiectwo umieściło w postaci pożyczek i zaliczek ogromne kapitały w plantacyach południowych, wieść o rozerwaniu Unii wywołała panikę. W Waszyngtonie wiadomość ta nie była niespodzianką. Nie zdobyto się jednak odrazu na stanowcze wystąpienie w obronie jedności. Dopiero, gdy

Lincoln.

„Konfederacya południowa“.

„secesyoniści“ poczęli bombardować fort Sumter, którego działa panowały nad miastem Charlestonem, (dnia 12 kwietnia r. 1861), Lincoln powołał lud do broni. Rozpoczęła się długa i zacięta wojna, prowadzona z obu stron z wielkiem okrucieństwem. W początkach jej secesyoniści posiadali stanowczą przewagę. Mieli nietylko armię stosunkowo liczną, ale i dobrze zorganizowaną, i zdolnych, doświadczonych generałów. Na północy był początkowo tylko bezładny, niekarny tłum ochotników, z których ogromna większość nie miała nigdy broni w ręku. „Minister wojny Cameron, powiada Corvin w swej Historyi Nowożytnej — nie znał się tak samo na rzemiośle wojennem jak Lincoln, a 75-letni generał Scott był już cieleśnie i umysłowo niezdolny do kierowania armią. Miano już w początkach lipca 300.000 ludzi pod bronią, ale był to raczej uzbrojony motłoch niż armia, a dowódzcy nie posiadali żadnego doświadczenia. Tytuły generałów i pułkowników miało wprawdzie wielu, ale byli to po większej części próżni adwokaci, którzy nie mieli żadnego wyobrażenia o wojnie i wojskowości“. Jeden z dowódzców tej armii zaś tak pisze: „Gdy rozpoczęła się wojna, każdy w Stanach północnych zadawał sobie py-

„Wojna secesyjna.“



Armia Mac Dowella w pochodzie.
Według ryciny w „Illustred London News“.



Pancerniki Ericsona w walce z bateryami wybrzeżnemi.
Według ryciny współczesnej w „Ill. London News"

tanie: Jak te wojska będą się bić? Gen. Mac Dowell miał w swej armii 30.000-cznej tylko 800 wyćwiczonych żołnierzy; reszta składała się z ochotników, pochodzących z najróżniejszych stron kraju, pozbawionych zarówno karności jak i wykształcenia wojennego. Były tam reprezentowane wszystkie stany i zawody: obok zahartowanych myśliwych i „trapperów" kupcy i rzemieślnicy,—tłum pstry, który uważał początkowo wyprawę na południe za wesołą wycieczkę, nie słuchał żadnych rozkazów i robił raczej wrażenie stada owiec, niż pułków państwa cywilizowanego. Trzeba było długiej pracy, aby ten tłum bezładny przekształcić na armię zdolną do walki."

Brak armi wyszkolonej nie pozwalał początkowo na stanowcze wystąpienie. Głównym zadaniem była przedewszystkiem obrona stolicy związkowej, Waszyngtonu, którą tylko rzeka Potomac oddzielała od powstańczej Virginii. W tym celu gen. Mac Dowell wyruszył ze swoją scharakteryzowaną wyżej zbieraniną przeciw gen. Beauregardowi, który zbliżał się szybko z silną armią secesyonistów, ale poniósł zaraz w pierwszem starciu, nad rzeką Bull Rok 1861.

Run, dnia 21 lipca 1861 r. stanowczą klęskę. Dowództwo nad pobitą i zdemoralizowaną do reszty armią, objął Mac Clellan, który, unikając większych bitew, zajął się organizacyą i wykształceniem wojsk swoich. Bez porównania energiczniej wystąpiły Stany północne na morzu, aby przez blokadę portów pozbawić secesyonistów dowozu żywności i złamać w ten sposób ich opór. Brak gotowych okrętów wojennych po obu stronach nie stanowił przeszkony. I na północy i na południu budowano szybko nowe statki, po części bardzo dziwnej konstrukcyi, pancerniki wieżowe, piętro-



Gen. Ulisses Grant (1822 † 1885).
Według fotografii.

we, kryjące się prawie zupełnie pod wodą, i w tem współzawodnictwie stworzono kilka doskonałych typów okrętowych, na których wzorowała się cała późniejsza marynarka wojenna.

Pod koniec roku 1861 Stany północne miały już przeszło
Rok 1862. 600.000 ludzi pod bronią, ale mimo to także w roku następnym nie zdołały odnieść stanowczego zwycięstwa. Tylko tam, gdzie flota mogła współdziałać z armią lądową, unioniści walczyli z powodzeniem. Najważniejszym wypadkiem tego roku było opanowa-

nie Nowego Orleanu i rzeki Missisipi aż do miasta Memphis przez admirała Farraguta. Na lądzie gen. Ulisses Grant najzdolniejszy z dowódzców Stanów północnych zadał kilka klęsk gen. Beauregard; natomiast „armia nad Potomakiem" także pod dowództwem Mac Clellana walczyła nieszczęśliwie. Atak na generała Lee, który bronił najważniejszej warowni secesyonistów, miasta Richmond, został odparty z wielkiemi stratami.

Pod koniec r. 1862 prezydent Lincoln zagroził secesyonistom wydaniem ustawy znoszącej zupełnie niewolnictwo. Groźba była bezskuteczna. Plantatorowie nie zgadzali się na żadne ustępstwa, zwłaszcza, że przebieg wojny był dla nich niezupełnie niekorzystny. Wtedy, dnia 1 stycznia r. 1863, ukazała się sławna proklamacya Lincolna, wyzwalająca wszystkich murzynów w Ameryce północnej: „Tak więc, ja Abracham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych, mocą przyznanej mi władzy, jako naczelny wódz armii i floty Stanów Zjednoczonych w czasie zbrojnego powstania prze- Wyzwolenie niewolników.



Szturm na forty Charlestonu.
Według ryciny współczesnej w „Ill. London News".



Nowy Jork. Mauzoleum gen. Granta.
Według fotografii.

ciw władzom i rządowi Stanów...: wymieniam jako państwa i części państw, których ludność w dniu dzisiejszym jest zbuntowana przeciw Stanom Zjednoczonym, następujące: Arkanzas, Texas, Louisiana, Mississippi, Alabama, Florida, Georgia, Karolina Południowa, Karolina Północna, Virginia. I mocą wspomnianej władzy i w celu wymienionym (dla stłumienia buntu) oświadczam i potwierdzam, że wszyscy niewolnicy w wymienionych państwach i częściach państw są wolni i odtąd mają być wolni.“ Około 5 milionów murzynów, 4½ miliona na południu, a 500.000 na północy, uzyskało na mocy tego aktu swobodę osobistą, a niebawem po ukończeniu wojny i prawa obywatelskie.

I w tym roku jeszcze na polu walki nie nastąpiła decyzya. Gen. Grant z armią zachodnią zdobył przy pomocy floty w lipcu dwie ważne pozycye nieprzyjacielskie, Vicksburg i port Hudson, a tem samem opanował całe dorzecze rzeki Mississippi, ale armia

wschodnia nad Potomakiem, nadal ponosiła porażkę za porażką. Dopiero w roku następnym, 1864, kiedy Ulisses Grant został mianowany naczelnym dowódzcą wojsk Unii i stanął na czele armii wschodniej, oddając swoje wyćwiczone i zwycięskie wojska pod dowództwo gen. Shermana, opór secesyonistów został złamany. Armia zachodnia zdobyła Atlantę a następnie i Sawannę, a Grant odniósł w krwawej kilkadniowej „bitwie w pustyni" wielkie zwycięstwo. Pod koniec roku 1864, z wielkich miast nad wybrzeżem wschodniem tylko jeszcze Charleston znajdował się w rękach plantatorów. Mimo tych klęsk, secesyoniści nie dawali jeszcze za wygraną. Ale siły ich były już złamane. W kwietniu r. 1865 zdolny i zręczny gen. Lee musiał oddać przeciwnikom stolicę „Konfederacyi południowej", Richmond, i złożyć broń z całą swoją armią. W tym samym czasie (dnia 14 kwietnia 1865 r.), prezydent Abraham Lincoln, wybrany ponownie w listopadzie r. 1864 na urząd najwyższy w Stanach, został zamordowany w teatrze wystrzałem z pistoletu. Morderca, aktor nazwiskiem Wilkes Booth, był wynajęty przez handlarzy niewolników, którzy chcieli przez

Kapitulacya gen. Lee.

Zamordowanie Lincolna



Waszyngton. Pomnik Jacksona.



Filadelfia. Pałac niepodległości.

równoczesne wymordowanie najwybitniejszych urzędników i generałów obezwładnić zwycięską Unię. Nie zdołano jednak wykonać zbrodniczego planu. Generała Granta i kilka innych upatrzonych ofiar mordercy nie zastali w mieszkaniach, dwaj ministrowie uszli z życiem, otrzymawszy niebezpieczne rany. Tylko Lincoln, ugodzony w głowę, umarł nazajutrz po zamachu. Ale śmierć prezydenta nie odwróciła już klęski. Niebawem i prezydent „Konfederacyi południowej“, Jefferson Davis został pojmany, a dnia 10 maja r. 1865 następca Lincolna, Johnson, mógł obwieścić urzędowo ostateczne zwycięstwo Unii. Trudne i niewdzięczne zadanie zreformowania stosunków w połączonych znowu Stanach przypadło w udziale gen. Grantowi, który dnia 3 listopada r. 1868 został wybrany prezydentem republiki.

Zwycięstwo Unii.

Zwycięstwo Stanów północnych nad „Konfederacyą południową“ oddziałało bardzo silnie na stosunki polityczne w sąsiednim

Meksyku, gdzie Napoleon osadził na tronie odnowionego cesarstwa ks. Maksymiliana Habsburga, brata cesarza Franciszka Józefa. Rozległy ten kraj zamienił się po abdykacyi cesarza Augustyna w r. 1824 w republikę i otrzymał konstytucyę podobną do tej, która obowiązywała w Stanach Zjednoczonych. Ale i pod rządami republikańskiemi Meksyk nie zaznał pokoju. Toczyła się tam nieustanna, nieubłagana walka pomiędzy dwoma stronnictwami, z których jedno dążyło do przekształcenia stosunków w duchu liberalnym i demokratycznym, drugie przyznawało się do zasad konser- Meksyk.



Gen. Juan Prim (1811 † 1870).



Meksyk. Puebla i Popocatepetl.

watywnych, a zwłaszcza stawało w obronie starych praw kościoła katolickiego. Nieszczęśliwa wojna ze Stanami Zjednoczonemi (1846—1848), w której Meksyk utracił trzy obszerne i bogate prowincye, Nowy Meksyk, Kalifornię i znaczną część Texas, nie ukoiła waśni wewnętrznych. Walka pomiędzy stronnictwami zaostrzyła się nawet i doprowadziła wreszcie do wojny domowej. Prezydent liberalny Alvarez wydał w r. 1855 ustawy, które znosiły prawa duchowieństwa katolickiego i ograniczały wpływ armii. To radykalne wystąpienie stało się przyczyną jego upadku, ale następca jego, umiarkowany gen. Comofonrt, mimo to wstąpił w jego ślady. W roku 1857 ogłoszono w całem państwie wolność sumienia, wydalono z kraju jezuitów, odebrano duchowieństwu prawo posiadania własności ziemskiej. Odpowiedzią na to była w roku następnym rewolucya. Prezydentem republiki został wybrany stronnik konserwatystów gen. Zuloaga. Demokraci nie uznali go, lecz przeciwstawili mu własnego prezydenta, walecznego i śmiałego Benitę Juareza, jednego z ostatnich potomków starego rodu Azteków. Tak więc powstały obok siebie dwie republiki, jedna konserwa-

Walki stronnicze.

Juarez.

tywna, ze stolicą Meksykiem, druga demokratyczno-liberalna, której rząd obrał sobie za siedzibę Vera Cruz. W dwuletniej zaciętej wojnie domowej demokraci odnieśli zwycięstwo. W początkach r. 1861 Juarez opanował Meksyk i przeprowadził w całem państwie prawo, wzorowane na ustawie z r. 1857. Ogłoszono swobodę sumienia, zerwano związki pomiędzy państwem i kościołem, zamknięto klasztory, skonfiskowano dobra duchowne. Biskupi, którzy popierali Zuloagę, musieli opuścić kraj; nie oszczędzono nawet nuncyusza papieskiego. W tymże roku Juarez został wybrany ponownie prezydentem i otrzymał władzę dyktatorską w przewlekającej walce z przeciwnikami konserwatywnymi, którzy panowali jeszcze niepodzielnie w niektórych prowincyach i po utracie stolicy bynajmniej nie dawali za wygraną.

Obejmując formalnie, na mocy wyborów prawidłowych, chociaż nie uznanych przez część ludności, rządy, Juarez zastał skarb pusty, długi ogromne, kredyt wyczerpany. Ogromny majątek który odebrano duchowieństwu, obliczany na 700 milionów franków, nie wpłynął do kas rządowych, lecz utonął w części w kieszeniach chciwych urzędników. Resztę pochłonęła armia. Rząd nie miał nawet pieniędzy na opłacenie procentów od długów państwowych.



Meksyk. Stary kościół w Puebli.


Cesarz meksykański Maksymilian (1832 † 1867).

W swem trudnem położeniu Juarez zdobył się na radykalny sposób naprawienia finansów. Zaciągnął w kraju „pożyczkę przymusową“, t. j. nałożył na ludność kontrybucyę, nie oszczędzając nawet cudzoziemców, zawiesił wszystkie wypłaty i wydał prawo, znoszące na 2 lata opłatę procentów od długów zagranicznych. Wierzyciele europejscy zaprotestowali przeciw tej polityce skarbowej, i rządy stanęły w ich obronie. Najwięcej pokrzywdzona była Hiszpania, następnie Francya, wreszcie Anglia. Rządy tych trzech państw porozumiały się ze sobą, i postanowiły wysłać wspólną zbrojną ekspedycyę do Meksyku, aby zmusić Juareza do uszanowania praw wierzycieli. Rozpoczęła się wówczas właśnie w Stanach Zjednoczonych wojna secesyjna; potężnej Unii północno-amerykańskiej groziło rozpadnięcie się na dwie połowy, a wobec tego można było odważyć się na wykroczenie przeciw doktrynie, sformułowanej przez prezydenta Monroego (1817—1825), według której państwom europejskim nie wolno mieszać się do spraw amerykańskich, a tem mniej rozszerzać swe kolonie w Ameryce. W Anglii też nie myślano o tem; tem więcej w Hiszpanii i Francyi. W Hiszpanii ambitny gen. Juan Prim, mianowany dowódzcą wojsk, wysłanych na drugą stronę Oceanu, marzył o odnowieniu cesarstwa Meksykańskiego i sam widział siebie na jego tronie. We Francyi Napoleon III pragnął skorzystać z radykalnej polityki Juareza i wojny w Stanach Zjednoczonych, aby przywrócić w Meksyku monarchię, a następnie—o ile by się dało—połączyć wszystkie ludy łacińskie Ameryki pod protektoratem Francyi. „Koronę Montezumy“ chciał Napoleon oddać bratu cesarza austryackiego Franciszka Józefa, młodemu Maksymilianowi, a przez to zobowiązać sobie Austryę i pozyskać jej pomoc w sprawach polityki europejskiej.

Zatarg z wierzycielami.

Wyprawa trzech państw.

Plany Napoleońskie.

Pierwszy stanął na ziemi meksykańskiej Juan Prim i zajął w grudniu miasto Vera-Cruz. Po kilku tygodniach nadeszły także wojska francuskie i angielskie. Ani ambitny Hiszpan ani cesarz Francuzów nie zdradzali się początkowo ze swemi zamiarami. Zawarto z Juarezem umowę, w której trzy rządy europejskie, pod warunkiem zaspokojenia ich słusznych żądań, uznawały niezależność republiki meksykańskiej, a sprawy sporne miały być rozstrzygnięte na kongresie w Orizaba. Niebawem jednak zaczęły odsłaniać się zamiary Napoleona, a wobec tego Hiszpanie i Anglicy wycofali swoje oddziały z Meksyku. Pozostali tylko Francuzi pod dowództwem gen. Lorenceza,—około 8.000 żołnierzy, do których przyłączył się oddział konserwatystów meksykańskich, za staraniem wtajemniczonego w plany napoleońskie generała Almante. Lorencez wyruszył śmiało w głąb kraju, ale przekonał się niebawem, że taka garstka ludzi nie wystarcza do zdobycia wielkiego, chociaż źle zorganizowanego państwa. Poniósłszy klęskę pod Pueblą, wrócił do Orizaby i zaczekał tam na posiłki. Nadeszły one dopiero po kilku miesiącach—blizko 40.000 ludzi pod dowództwem gen. Foreya, mianowanego wodzem naczelnym wyprawy. Połączywszy się z oddziałem Lorenceza, Forey wyruszył na czele 45.000-cznej armii na Meksyk. Takim siłom wojska meksykańskie Juareza sprostać nie mogły. Dnia 8 maja r. 1863 gen. Bazaine pobił pod San-Lorenzo generała Comonforta, a dnia 17 tegoż miesiąca Forey zdobył po trzymiesięcznem oblężeniu Pueblę, bronioną bardzo energicznie przez gen. Ortegę. Juarez opuścił swą stolicę i wycofał się do San-Louis-Potozi, a dnia 10 czerwca Francuzi wkroczyli do Meksyku. Rządy objął prowizorycznie tryum-

Francuzi w Meksyku.


Gen. Achilles Bazaine (1811 † 1888).
Według fotografii.

wirat, składający się z dwóch generałów konserwatywnych meksykańskich, Almanta i Salasa, oraz arcybiskupa Labastida. Zwołane przez nich zebranie prawodawcze postanowiło przywrócić ustrój monarchiczny i powołało na tron arcyksięcia Maksymiliana. Arcyksiąże, który poprzednio już porozumiał się z Napoleonem i zapewnił sobie jego pomoc, przyjął koronę pod warunkiem, że wybór jego będzie zatwierdzony przez cały naród na drodze plebiscytu. Żądaniu temu stało się zadość w okręgach opanowanych przez wojska francuskie i stronnictwo konserwatywne. Otrzymawszy taką wiadomość, Maksymilian udał się do Rzymu po błogosławieństwo papieskie, i ztąd odpłynął z małżonką Karoliną, córką króla Leopolda belgijskiego, do Vera Cruz. Dnia 12 czerwca 1864 odbył się jego wjazd uroczysty do stolicy odnowionego cesarstwa.

Cesarz Maksymilian.

Były to krótkie i nieszczęśliwe rządy. Mimo swego wyboru przez ciało prawodawcze i mimo zatwierdzenia tego wyboru przez plebiscyt, Maksymilian, stanąwszy na ziemi meksykańskiej nie znalazł gruntu pod nogami. Był uzurpatorem, osadzonym przez obcego zwycięzcę na sztucznie zbudowanym tronie, był spadkobiercą gwałtu i najazdu, znienawidzonym przez większość ludności. Popierało go wprawdzie stronnictwo konserwatywno-klerykalne, ale stronnictwo to nie miało sił do obrony jego tronu. Rzeczywistym panem Meksyku był i nadal śmiały Juarez, bohater narodowy, obrońca honoru i niezawisłości kraju. Cesarz miał zapewnioną władzę w stolicy i kilku prowincyach tylko, dopóki stała za nim armia francuska, która właśnie w roku jego wstąpienia na tron, pod naczelnem dowództwem gen. Bazaina, odnosiła zwycięstwo po zwycięstwie, zdobywała jedno stanowisko po drugiem i wypierała Juareza coraz dalej ku północy. Ale utrzymanie tej armii kosztowało miliony, których z kraju niepodobna było wycisnąć, zwłaszcza, że Maksymilian zobowiązał się nadto pokryć wszystkie koszta ekspedycyi francuskiej, które Napoleon obliczył na 270 milionów. Nie otrzymując pieniędzy, Francuzi zajęli komory celne w miastach portowych i pozbawili przez to rząd głównego źródła dochodu, wojsko zaś, rozłożone po prowincyach, uciskało ludność i budziło także w kołach obojętnych dla spraw politycznych niezadowolenie, niechęć do nowego rządu. I nie dość, że wobec tego ucisku cesarzowi trudno było zdobyć serca swoich poddanych; uczyniono też wszystko co tylko było możliwe, aby

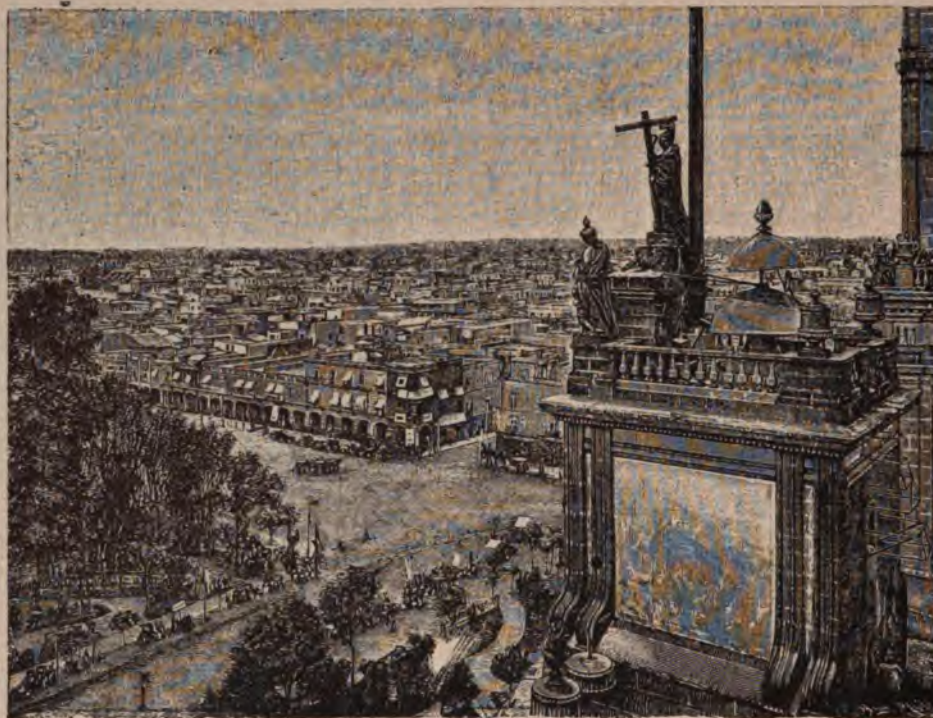
utrudnić przeciwnikom pogodzenie się z nowemi stosunkami, rozdrażnić ich i zachęcić do wytrwania w oporze. Chciano stłumić ruch opozycyjny groźbą i okrucieństwem, i kiedy już się zdawało, że siły Juareza są złamane, kiedy stronnicy jego nie odważali się już na większe bitwy, lecz tylko jeszcze w wojnie podjazdowej niepokoili Francuzów, cesarz, za namową swoich doradzców, wydał proklamacyę, w której uznał swoich przeciwników za pospolitych bandytów, i zagroził im natychmiastowem rozstrzelaniem w razie ujęcia (2 października r. 1865). Groźba nie pozostała na papierze. Nakładano najsurowsze kary na osoby podejrzane o popieranie Juareza, a dwóch jego generałów, wziętych do niewoli, Francuzi rozstrzelali jako rozbójników.

Niebezpieczny edykt.

Dekretem tym cesarz Maksymilian wydał wyrok śmierci na samego siebie. W tym samym właśnie czasie na północy, w sąsiednich Stanach Zjednoczonych, dogasała wojna secesyjna. Zwycięstwo Unii nad konfederacyą było zapewnione, a wobec tego, rząd waszyngtoński zdobył się na energiczny protest przeciw pogwałceniu doktryny Monroego i zapewnił swą pomoc obrońcy republiki, prawowitemu władcy Meksyku, Juarezowi. Stanowczy ton, jakim przemawiali reprezentanci potężnej republiki północno-amerykańskiej, nie pozwalał wątpić o tem, że następstwem dalszego utrzymywania wojsk francuskich w Meksyku byłaby wojna bardzo niebezpieczna, a o tyle bezcelowa, że rozwiały się już dawno wielkie plany, dla których Napoleon w r. 1861 wysyłał swą armię na drugą stronę Oceanu. O utworzeniu filii cesarstwa napoleońskiego w Meksyku mowy już być nie mogło, tem mniej o połączeniu ludów łacińskich Ameryki pod protektoratem Francyi. W kraju samym awanturnicza wyprawa meksykańska wywołała głośne protesty; w Niemczech zanosiło się na wielką wojnę pomiędzy Hohenzollernami a Habsburgami, i Napoleon chciał skorzystać z niej, aby posunąć granice Francyi ku Renowi. Wszystko przemawiało za wycofaniem się ze sprawy meksykańskiej i odwołaniem wojska do Francyi, wszystko przeciw narażaniu się na zatarg ze Stanami Zjednoczonemi. Ponieważ zaś ces. Maksymilian, wbrew pierwotnym nadziejom i umowie z r. 1861, nie zdołał utworzyć armii krajowej, na której mógłby się oprzeć, i położenie jego po odwołaniu Bazaine'a stałoby się bardzo niebezpieczne, Napoleon dał mu w początkach r. 1866 radę, aby złożył koronę i powrócił do Europy. Próżno Maksymilian wysłał swą małżonkę Karolinę

Groźba Stanów Zjednoczonych.

Napoleon a Maksymilian.



Meksyk.

do Francyi i Rzymu z prośbą o dalszą pomoc i opiekę. Papież dopomódz mu nie mógł, Napoleon i nie mógł i nie chciał.

W początkach roku 1867 cesarz zdecydował się na abdykacyę. Gdy jednak zebranie narodowe wyraziło przekonanie, że trzeba stoczyć z republikanizmem stanowczą walkę o utrzymanie monarchii i przyrzekło utworzyć rządową armię krajową, Maksymilian postanowił pozostać i walczyć o swoją koronę. Jego zaufanie do Meksykańczyków nie było jednak uzasadnione. Zaledwie ostatnie pułki francuskie opuściły ziemię amerykańską, cesarz, który w połowie lutego udał się na czele garstki ochotników krajowych do Queretaro, został tam otoczony przez wojska Juareza, i w jego własnem otoczeniu znalazł się zdrajca, pułkownik Lopez, który wydał go w ręce nieprzyjaciół (15 maja 1867 r.). Nie pomogły żadne przedstawienia państw europejskich a nawet rządu Stanów Zjednoczonych. Republikanie zemścili się na pojmanym cesarzu za jego edykt, skazujący ich w razie ujęcia na rozstrzelanie. Sąd wojenny, powołując się na ten edykt, skazał go na śmierć,

Śmierć Maksymiliana.

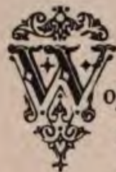
i wyrok został wykonany dnia 19 czerwca r. 1867. Los cesarza podzielili pojmani wraz z nim generałowie konserwatywni Mejia i Miramon. Zwłoki Maksymiliana przewieziono do Wiednia i pochowano w grobach kościoła Kapucynów. Cesarzowa Karolina popadła w obłąkanie i została umieszczoną w zamku Terwuren, gdzie dotąd pozostaje. W Meksyku, po rozstrzelaniu cesarza, szybko został przywrócony dawny stan rzeczy. Jeszcze w miesiącu czerwcu demokraci zajęli wszystkie ważniejsze miasta kraju, a dnia 15 lipca zwycięzca Juarez odbył wjazd uroczysty do stolicy przywróconej republiki meksykańskiej.





XI.

Dzieje polityczne do r. 1870



Wojna austryacko-pruska w r. 1866 była walką o hegemonię w narodzie niemieckim. Zwycięstwo Prus wyparło Austryę z odwiecznego stanowiska w Europie środkowej, przekreśliło jej prawa historyczne; odtąd środowiskiem, naokoło którego grupują się rozliczne państwa i państewka niemieckie, stały się Prusy. Stosunek państewek północnych do monarchii Hohenzollernów określono w pokoju praskim; reszty dokonał istniejący już od lat kilkudziesięciu „związek celny".

Prusy zwycięskie.

Przedewszystkiem król pruski i ks. Bismarck skorzystali ze zwycięstwa, aby pogodzić się z reprezentacyą ludności, zakończyć ku powszechnemu zadowoleniu zatarg konstytucyjny. Nie było to teraz rzeczą trudną. Armia, której reorganizacya stała się przyczyną tego zatargu, okryła się wawrzynami w dwóch następujących po sobie wojnach, zapewniła Prusom stanowisko kierujące w Niemczech a mocarstwowe w Europie, powiększyła terytoryum państwowe o $^1/_3$, do 6595 mil kwadratowych z 24 milionami ludności. Powodzenie złagodziło niechęć opozycyi; pogodzono się łatwo z ogromnemi wydatkami, skoro przyniosły pań-

stwu tak wielkie korzyści. Trzeba było tylko dobrej chęci, maleńkiego ustępstwa formalnego ze strony rządu, aby reprezentacya ludu oświadczyła się otwarcie za nim i pochwaliła jego politykę. Król Wilhelm był dość mądry, aby nie zaciąć się i nie upierać przy swojej woli. Oświadczył w mowie od tronu, wygłoszonej przy otwarciu sejmu w sierpniu r. 1866, że rząd poprosi izby o zatwierdzenie wydatków, poczynionych w latach ubiegłych na własną odpowiedzialność gabinetu. Sejm był zachwycony wspaniałomyślnością swego monarchy i uchwalił „indemnizacyę". I Bismarck osobiście skorzystał na zwycięztwie. Głęboka niechęć do niego ustąpiła miejsca podziwieniu, a nawet szczerej sympatyi. Zaprowadzenie administracyi pruskiej w krajach anektowanych nie było połączone z wielkiemi trudnościami, zwłaszcza, że we wszystkich tych krajach istniało stronnictwo, które sprzyjało oddawna Prusom, pragnęło widzieć je na czele narodu niemieckiego, i po wojnie z Austryą znalazło się u celu swych marzeń. Właściwie tylko w Hanowerze pozostała jeszcze przez długie lata niechęć do zdobywcy i utrzymało się przywiązanie do prawowitej dynastyi.

Związek północno-niemiecki.

W pokoju praskim przewidziano utworzenie „związku północno-niemieckiego", z Prusami na czele, i „związku południowo-



Stuttgart. Plac zamkowy.



Lipsk. Staw łabędzi i ul. Goethego.

niemieckiego", któremu pozostawiono swobodę porozumienia się z Prusami. Związek północno-niemiecki został zorganizowany zaraz w r. 1867, na podstawie projektu, przedstawionego przez Bismarcka w przeddzień wojny w frankfurckiej radzie związkowej. Książęta porozumieli się ze sobą jeszcze w r. 1866 na konferencyi w Berlinie; konstytucyę zatwierdził w roku następnym parlament, wybrany w głosowaniu powszechnem, według regulaminu konstytucyi frankfurckiej z r. 1849. Związek składał się z 22 państw, które posiadały łącznie przeszło 30 mil. ludności. Przystąpiła do niego z konieczności, na mocy warunków pokoju, także Saksonia, jakkolwiek sympatye rządu i ludu bynajmniej nie były po stronie pruskiej. Terytoryum pruskie stanowiło $^{6}/_{7}$ całego obszaru związku. Prezydentem, z prawem wypowiadania wojny i zawierania pokoju, oraz dowództwem naczelnem w wojnie, był oczywiście król pruski. Radę związkową tworzyło 43 pełnomocników państw pojedyńczych. Prusy nie miały tu przewagi, posiadaly tylko 17 reprezentantów. Rada reprezentowała interesy poszczególnych rządów. Wreszcie izba niższa—parlament—był wybierany bezpośrednio przez lud w równem głosowaniu. Na 1.000.000 dusz przypadał 1 mandat poselski. Izba ta posiadała zwykłe prawa konstytucyjne: uchwalania budżetów i wszystkich ustaw dotyczących związku. Prawa

związkowe stawały się prawomocne, jeżeli zostały uchwalone przez parlament i radę związkową, a zatwierdzone przez prezesa—króla pruskiego. Wspólność związkowa odnosiła się do spraw obrony krajowej, tak na lądzie, jak i na morzu, ceł, traktatów handlowych i poczty. Obywatel któregobądź państwa związkowego był tem samem obywatelem wszystkich innych.

Związek południowy natomiast pozostał na papierze. Miały należeć do niego Bawarya, Wirtembergia, Badenia i Hesya po lewej stronie Menu (część znajdująca się po drugiej stronie musiała przystąpić do związku północnego). Państwa te obejmowały razem 2114 mil kwadratowych z 8,600,000 ludności, reprezentowały więc w razie porozumienia się i przy dobrej organizacyi pewną siłę. Ale związku nie można było utworzyć z dwóch przyczyn. Nie było zgody pomiędzy rządami, a co najważniejsza, należność wszystkich tych państw do pruskiego związku celnego nie pozostawiała im dostatecznej swobody ruchów, nie mówiąc już o tajnej umowie odporno-zaczepnej z Prusami, wymuszonej przy zawarciu pokoju. Każde z państw południowych więc zachowało na pozór zupełną samodzielność, wszystkie jednak stały się zależne od Prus. Istniała też instytucya, która wyrażała ten stosunek. Był nią „parlament celny“, z radą związkową celną, jako izbą wyższą. Obie te izby powstawały w taki sposób, że do parlamentu i rady związkowej północno-niemieckiej przystępowali delegaci państw

Związek południowy.

Parlament celny.



Lipsk. Ul. Schillera i zamek Plessenburg.

południowych. Rozumie się, że w takich warunkach przewaga była po stronie związku północnego, ale mimo to wspólna praca, oraz wspólność interesów handlowych i celnych wyrównywały przeciwieństwa polityczne, wytwarzały poczucie pewnej spójni, zbliżały Niemców południowych do północnych. Od tych stosunków do zupełnego porozumienia się i utworzenia cesarstwa Hohenzollernów był już tylko jeden krok, i krok ten uczyniony został w następstwie wojny z Francyą, w r. 1871.

Belgia. Z państw ościennych najwięcej zaniepokoiła się zwycięstwem Prusaków nad Austryą Belgia, gdzie w r. 1864, po śmierci zasłu-



Leopold II, król Belgów (ur. r. 1835).

żonego Leopolda I, wstąpił na tron syn jego, panujący dotąd Leopold II. Niepokojący zaś był nie tyle sam wynik tej wojny, ile dyplomacya, a zwłaszcza zachowywanie się Napoleona i Bismarcka. Obawiano się w Bruksełli, i nie bez wszelkiej przyczyny, że Prusy, dla uspokojenia Francyi, zgodzą się na rozszerzenie jej granic i pozwolą zająć Belgię. I myśl taka nie była obcą Napoleonowi, ale nie odważono się na krok stanowczy. Skończyło się na dążności, aby połączyć koleje belgijskie z francuzką koleją wschodnią i w ten sposób wytworzyć pewną wspólność interesów i pe-



Bruksela. Pałac sprawiedliwości.

wien związek pomiędzy obu krajami, który zapewne nie byłby pozostał bez następstw politycznych. Król Leopold II oparł się stanowczo tym dążnościom.

Zatarg o Luksemburg.

Bliższe urzeczywistnienia było rozszerzenie granic francuskich przez zdobycie Luksemburga, na pokojowej drodze umowy handlowej. Kraik ten, obejmujący 46 mil kwadratowych z 200.000 ludności, a wciśnięty pomiędzy Belgię, Francyę i Prusy, był własnością króla holenderskiego, ale należał prawno-politycznie do dawnego związku niemieckiego. Po rozerwaniu tego związku, zawisł niejako w powietrzu, pozostał tylko w pruskim związku celnym. Król holenderski, potrzebując pieniędzy, chciał sprzedać swe prawa do tego terytoryum Francyi, i Napoleon zgodził się chętnie na tę propozycyę. Prusy jednak, które spoglądały również pożądliwie na ten mały, lecz bogaty kraik, uważały go już prawie za swoją własność i miały w nim nawet swoją załogę,—założyły protest. Sprawa zaostrzyła się w sposób groźny, w początkach roku 1867 tak dalece, że wojna pomiędzy Prusami a Francyą wydawała się nieuniknioną. Wtedy Bismarck ogłosił trzyma-

ne dotąd w tajemnicy sojusze zaczepno-odporne, zawarte z państwami południowo-niemieckiemi. Cesarz Francuzów przekonał się, że musiałby stanąć do walki nietylko z królem pruskim, lecz z całemi Niemcami, a nie będąc do takiej wojny przygotowany, przyjął pośrednictwo europejskie. Na wniosek kanclerza austryackiego Beusta, uznano Luksemburg za państewko neutralne, pozostające pod gwarancyą Europy. Miało ono pozostać nadal w pruskim związku celnym, ale Prusacy musieli wycofać swoją załogę, a fortyfikacye, broniące stolicy, zniesiono.

Napoleon po r. 1866. Tak więc Napoleon nie zyskał zgoła nic na tej wojnie, w której pozwolił Prusakom pokonać Austryę, aby wytargować od nich dla siebie ustępstwa. Wszystkie jego nadzieje i rachuby zawiodły, a nieszczęśliwa polityka zagraniczna osłabiła bardzo jego stanowisko we Francyi i powagę w Europie. Nie zdołał zachować sobie przychylności Włochów, którzy jemu zawdzięczali swoje zjednoczenie narodowe; nie zadowolił stronnictwa klerykalnego, ponieważ wzgląd na Włochów nie pozwalał mu występować dość energicznie w obronie Papieża; nie zapobiegł utworzeniu się groźnej potęgi nad granicą wschodnią swego kraju przez skupienie się całego prawie narodu niemieckiego naokoło Prus; w Meksyku doznał ciężkiej porażki. Wycofanie wojsk francuskich z powodu groźb Amerykanów nie było bardzo upokarzające; ale tragiczna śmierć cesarza Maksymiliana rzucała cień czarny na jego francuskiego protektora, robiła wrażenie wielkiej



Bruksela. Ratusz.

jego klęski, a w dodatku, wierzyciele, w których interesie pierwotnie przedsięwzięto wyprawę na drugą stronę oceanu, nie otrzymali swych pieniędzy, bo z Juarezem nie zawarto żadnej umowy, a Maksymiliana już nie było. Były to w gruncie rzeczy małe tylko nieporozumienia, których wrażenie można było zatrzeć łatwo jednem skutecznem wystąpieniem w jakiejkolwiek sprawie większej. Ale Napoleon nie znalazł sposobu, aby naprawić swoją opinię. Sztuczki w rodzaju wielkiej wystawy międzynarodowej w Paryżu w r. 1867, na którą przybyli także monarchowie, pomiędzy innymi cesarz Aleksander II, i zwycięzcy pod Sadową, odnowiły tylko nakrótko blask Francyi i zrobiły Paryż środowiskiem świata. Wpływy Napoleona malały, zmniejszała się powaga, wzmagała się siła opozycyi w kraju. W wyborach r. 1869 stronnictwo rządowe zeszczuplało znacznie, a opozycyjne t. zw. stronnictwo środkowe nabrało tak wielkiej siły, że cesarz zdecydował się na ustępstwa. Powołał pod koniec tego roku do rządów przywódcę stronnictwa środkowego, Emila Olliviera i powierzył mu zadanie przekształcenia Francyi cesarskiej na monarchię konstytucyjną. Ollivier spotkał się z zaciętym oporem. Dawna większość nie chciała słuchać o ustępstwach w duchu liberalnym i demokratycznym, a republikanom, na których czele stali Juliusz Favre i Leon Gambetta, nie wystarczała reforma projektowana przez rząd umiarkowany. Ostatecznie jednak izba prawodawcza uchwaliła projekt Olliviera, a senat zatwierdził go. Reforma polegała głównie na przywróceniu zwykłych praw konstytucyjnych reprezentacyi narodu. Dotąd cesarz pozostawiał zupełną swobodę nowemu gabinetowi. Ale uczyniwszy zadość uzasadnionym żądaniom stronnictw liberalnych, znalazł z wielką zręcznością sposób na wyminięcie niebezpiecznych dla siebie skutków reformy. Zrozumiał, że, zamieniając cesarstwo, utworzone przez zamach stanu, na monarchię konstytucyjną, samby podważył swój tron, i za radą



Juliusz Favre (1809 † 1880).
Z fotografii.

Rządy Olliviera.

Reforma konstytucyi.

mądrego Eugeniusza Rouhera powrócił do fortelu, którym rozpoczął swą karyerę: odwołał się bezpośrednio do ludu i zażądał zatwierdzenia reformy przez plebiscyt. Głosując za ustawą, którą cesarz polecał w liście osobistym do każdego z wyborców, lud głosował tem samem za cesarzem. W taki sposób plebiscyt nabierał znaczenia wielkiej manifestacyi napoleońskiej, podnosił powagę, umacniał stanowisko cesarza. Dobroduszny Ollivier dał pozyskać się dla tej akcyi, która zresztą nie sprzeciwiała się wcale konstytucyi, i bronił w izbie energicznie wniosku Napoleona, a następnie i prefektowie otrzymali rozkaz, aby postarali się o zatwierdzenie reformy. Wynik głosowania przeszedł wszystkie nadzieje. 7.300.000 wyborców oświadczyło się za nową ustawą t. j. za Napoleonem, przeciw tylko 1½ miliona.

Przez ten fortel Napoleon stał się znowu panem położenia; opozycyjne „stronnictwo środkowe“ zamieniło się na cesarskie, i taki sam charakter otrzymało ministeryum Olliviera. Ministrowie niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy podali się do dymisyi, a pomiędzy innymi ustąpił minister spraw zagranicznych Daru. Miejsce jego zajął dotychczasowy poseł we Wiedniu ks. Gramont, dostępny dla wpływów cesarzowej Eugenii i stronnictwa klerykalnego. Stronnictwo to było usposobione wojowniczo; spoglądało ono z niechęcią i na Prusy protestanckie, które po wojnie z Austryą zamieniły się na mocarstwo, i na antykościelne królestwo włoskie. Zepchnięcie Prus na dawne stanowisko państwa drugorzędnego i przywrócenie Państwa Kościelnego, włączonego do Włoch Zjednoczonych: to były cele, do których dążono na dworze cesarzowej. Zresztą zaś przewidywano powszechnie, że starcie z Prusami prędzej czy później będzie nieuniknione. W całej Francyi odczuwano klęskę Austryi jako własną porażkę; nawet opozycyoniści, jak

Rekonstrukcya gabinetu.



Ks. Gramont (1819 † 1880).
Według fotografii.



Spezzia.

Thiers, podzielali to zapatrywanie. Utworzenie się nowego militarnego mocarstwa nad granicami Francyi było groźbą dla niej, a nadto zdawano sobie z tego sprawę, iż stan rzeczy, wytworzony w Niemczech w r. 1866, nie był ostatecznym, był tylko stadyum przejściowem na drodze do zupełnego przekształcenia stosunków, do jeszcze ściślejszego ugrupowania się państewek niemieckich naokoło tronu Hohenzollernów. I to było rzeczą oczywistą, że dzieło rozpoczęte pod Sadową mogło być ukończone tylko przez nowe zwycięztwo, przez złamanie potęgi francuskiej. Świadomość ta skłoniła Napoleona do zreformowania zaniedbanej oddawna armii. Utworzono bezpośrednio po wojnie w r. 1866 nową organizacyę wojsk francuskich według wzoru pruskiego, zaopatrzono piechotę w udoskonalone karabiny (szasepoty), zaprowadzono w artyleryi straszliwe mitraliezy, i po tych przygotowaniach spoglądano spokojnie w przyszłość. W trwałość pokoju nikt nie wierzył, ale nikt też we Francyi nie liczył się z możliwością starcia w czasie najbliższym, a nawet jeszcze tuż przed wybuchem wojny z Niemcami, dnia 30 czerwca r. 1870, prezes ministrów Napoleona mógł oświadczyć w parlamencie, że „gdziekolwiek spojrzeć, nigdzie nie podobna znaleść sprawy, któraby mieściła w sobie niebezpieczeństwo“.

Reforma armii.

Pewność siebie była we Francyi tem większa, że jeszcze w r. 1867 znalazła się we Włoszech sposobność do wypróbowania

Włochy.

nowej broni palnej. Na mocy umowy, zawartej z Wiktorem Emanuelem w r. 1864, Napoleon wycofał w r. 1866 swoje wojska z Rzymu i przyległego terytoryum. Czekał na to tylko Garibaldi i z garstką ochotników wyruszył natychmiast (jeszcze w tymże grudniu) do Wiecznego Miasta, aby zdobyć je dla zjednoczonego królestwa. Próba nie powiodła się. Wojska włoskie, strzegące granicy resztek Państwa Kościelnego, rozproszyły ochotników, a Garibaldi dostał się do niewoli. Ale i tym razem, jak już i poprzednio, w r. 1862, władze włoskie obeszły się z nim bardzo łaskawie. Niebawem stary rewolucyonista „umknął z więzienia“ i, zebrawszy około 4000 ludzi, wyruszył w październiku r. 1867 na nowo przeciw Papieżowi. Był już na terytoryum papieskiem, tuż pod Rzymem, gdy nadeszła wiadomość, że silny oddział francuski wylądował pod Civitta Vecchia. Wobec tego, rząd włoski, który dotąd sprzyjał zamiarom Garibaldiego, zwrócił się do niego z żądaniem, aby złożył broń i opuścił terytoryum papieskie. Garibaldi żądanie to odrzucił i, zająwszy miasto Mentonę, obwarował się tam. Po trzech dniach nadeszły wojska papieskie, zorganizowane przez Francuzów—3000 ludzi pod dowództwem ministra wojny, gen. Kanzlera, i część oddziału francuskiego—około 2000 ludzi, pod dowództwem gen. Failly. Garybaldczycy posiadali przewagę liczebną,—

Garibaldi.

Mentona.



Rzym. Plac i Bazylika Ś-ego Piotra.

armia ich urosła tymczasem do 8000 ludzi—ale ponieśli straszliwą klęskę. „Szasepoty dokonały cudów“—mógł donieść Napoleonowi Failly. 1000 garybaldczyków pozostało na polu bitwy, 1400 wzięto do niewoli i odstawiono do Rzymu. Papiescy mieli tylko 30 zabitych i 103 ranionych, a Francuzi 2 zabitych i 36 ranionych. Garibaldi wycofał się z niedobitkami na terytoryum włoskie, został tam pojmany i uwięziony w fortach Spezzii. Ale i tym razem rząd Wiktora Emanuela obszedł się z nim łaskawie. Po kilku już tygodniach uwolniono go z więzienia i pozwolono mu powrócić na Caprerę.



Franciszek Deak (1803 † 1876).

Dzięki interwencyi Napoleona, i tym razem jeszcze Rzym pozostał Papieżowi, i ostatni sobór ekumeniczny, zwołany w r. 1868 bullą „Aeterni Patris“, mógł odbyć się w mieście papieskiem. Sobór ten, pamiętny zatwierdzeniem „Syllabusa“ i sformułowaniem dogmatu o nieomylności Papieża, gdy przemawia w sprawach wiary ex cathedra, został otwarty w kościele Świętego Piotra, dnia 8 grudnia 1869 r. i obradował do dnia 18 lipca 1870 r. W tym dniu, poprzedzającym wypowiedzenie wojny francusko-pruskiej, został odroczony do dnia 11 listopada, a dnia 20 października, po zajęciu Rzymu przez wojska włoskie, na czas nieograniczony. W soborze wzięło udział 764 biskupów, z których znaczna większość zgadzała się od samego początku na wniosek, wypracowany przez komisyę dogmatyczną. Uchwaleniu dogmatu sprzeciwiali się głównie biskupi niemieccy, niektórzy francuscy, wszyscy węgierscy (z wyjątkiem jednego) oraz kilku amerykańskich i angielskich. Z wybitniejszych książąt Kościoła należeli do opozycyi: arcybiskup paryzki Darboy, orleański Dupanloup, moguncki Ketteler, Strosmayer z Sirium. Dnia 13 lipca, w pierwszem głosowaniu, z 700 biskupów oświadczyło się za nieomylnością Papieża bez zastrzeżeń 450, z zastrzeżeniem 62, przeciw głosowało 88. Około 100 biskupów nie przybyło na posiedzenie. W głosowaniu ostatecznem,

Sobór watykański.

Dogmat o nieomylności Papieża.

dnia 18 lipca 1870 roku, z 549 obecnych biskupów, dwóch tylko, jeden amerykański i jeden włoski, oświadczyło się przeciw ogłoszeniu dogmatu. Z przeciwnych w zasadzie uznaniu nieomylności papieskiej, ale nieobecnych już na ostatniem posiedzeniu, żaden, po zapadnięciu uchwały, nie wystąpił przeciw dogmatowi. Natomiast w uczonych kołach teologicznych niemieckich podniosła się czynna opozycya i doprowadziła do rozłamu w Kościele katolic-



Franciszek Smolka (1810 † 1890).

„Starokatolicyzm". kim. Oponenci nie uznawali oprócz dogmatu o nieomylności papieskiej także Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, uznanego za dogmat w r. 1854, i, przyjąwszy nazwę „starokatolików", utworzyli kościół osobny. Duchowym ich przywódzcą był uczony profesor monachijski Döllinger; biskupem wybrano profesora wrocławskiego Reinkensa, który został uznany przez rząd pruski i otrzymał od niego wraz z pensyą pozwolenie na założenie swego biskupstwa

w Bonn. Organizacya ta nie była jednak trwała. Część członków nowej społeczności religijnej połączyła się niebawam z protestantami, inni pogodzili się z Kościołem katolickim, i obecnie „starokatolicyzm“ należy już zupełnie do przeszłości.

W Austryi zajęto się po nieszczęśliwej wojnie z Prusami, która pozbawiła monarchię nietylko stanowiska przodującego w Niemczech, ale i reszty tradycyjnej powagi w Europie, bardzo energicznie naprawą stosunków wewnętrznych. Próby utworzenia nowej organizacyi, z zachowaniem wewnętrznej jedności państwa, rozbiły się o opór Węgrów, Czechów i Polaków. W lipcu r. 1865, po osobistych, dość obiecujących układach cesarza Franciszka Józefa z Węgrami, Schmerling podał się do dymisyi, a miejsce jego zajął dotychczasowy namiestnik w Czechach, bar. Belcredi. Nowe ministeryum zawiesiło konstytucyę lutową (dnia 20 września), którą uważano za przeszkodę w pracy nad reorganizacyą stosunków, a zwołało sejmy krajowe dla wysłuchania ich propozycyi. Wszystkie ludy, oprócz Niemców, przyjęły tę decyzyę z wielkiem zadowoleniem. W sprawie najtrudniejszej i najniebezpieczniejszej, węgierskiej, układy toczyły się nie bez powodzenia. Najpotężniejsze ze stronnictw węgierskich, liberalne, dowodzone przez Franciszka Deaka, domagało się przywrócenia konstytucyi z r. 1848, oraz politycznego połączenia z Węgrami Siedmiogrodu, Slavonii, Chorwacyi i Pogranicza wojskowego. Rząd wiedeński zgodził się w zasadzie na oba żądania, z tym warunkiem, że konstytucya z r. 1848 będzie przez sejm peszteński zmieniona w taki sposób, aby nie ucierpiała jedność monarchii. Wśród układów nastąpiła wojna z Prusami, a jej wynik nieszczęśliwy zachęcił rząd do ustępstw dla ludów. Niemcy jednak stawili w nadzwyczajnej radzie państwa opór przeciw zaprowadzeniu ustroju federalistycznego, i ugoda z Węgrami nie mogła

Austrya po r. 1866.

Belcredi.



Mikołaj Zyblikiewicz.


Floryan Ziemiałkowski.

być uchwalona, dla braku kompletu posłów. U steru rządu stanął, w lutym r. 1867, b. minister saski hr. Beust, i wobec niechęci Niemców do federalizmu, powrócił do starej austryackiej tradycyi dualizmu. Podzielono państwo, które od tej pory nosi urzędową nazwę „monarchii austryacko-węgierskiej", na dwie równorzędne połowy, Przedlitawię i Zalitawię. Do pierwszej należą kraje koronne: Austrya Dolna i Górna, Bukowina, Czechy, Dalmacya, Galicya, Görz-Gradiska, Istrya, Karyntya, Kraina, Morawy, Salzburg, Styrya, Szlązk, Tryest, Tyrol, Vorarlberg; do drugiej: Węgry, Chorwacya, Transylwania, Serbia i Pogranicze wojskowe. Za granicę uznano rzeczkę Litawę, i ztąd nazwy obu

Reforma z r. 1867. połów monarchii. Każda z tych połów otrzymała własny rząd i własny parlament; łączy je tylko unia osobista i wspólne ministeryum, które załatwia sprawy, obchodzące w równej mierze oba państwa, a więc politykę zagraniczną i obronę krajową. Sposób pokrycia wydatków wspólnych oraz załatwienie różnych spraw, w których, w interesie obu połów i całości państwa, potrzebne jest porozumienie się, a więc stosunków celnych, monetarnych, handlowych i przemysłowych, są zależne od „ugody", odnawianej co lat

„Ugoda". 10, pomiędzy delegatami parlamentów obustronnych. Następnie każdy z parlamentów osobno ugodę, zawartą przez delegacyę, zatwierdza. Przy podziale monarchii w r. 1867 podzielono także dług państwowy; Austrya objęła z sumy ogólnej 70, Węgry 30%. W tym samym stosunku rozdzielono i wspólne wydatki. Stosunek wzajemny w podziale opłat na wydatki wspólne otrzymał urzędową nazwę „kwoty".

Przeprowadzając ten system dualistyczny, Beust oddalił się zupełnie od dążności swego przeciwnika. Równouprawnienie wszystkich ludów monarchii pozostało nadal zasadą obowiązująca i wyraź-



Posiedzenie Sejmu galicyjskiego we Lwowie.

nie sformułowaną, ale tylko na papierze. Myślą przewodnią Beusta było utworzenie dwóch państw równorzędnych, z dwoma narodami rządzącymi. W Zalitawii rolę tę przyznano Węgrom, w Przedlitawii Niemcom. Wszystkie inne ludy zostały tym dwom

Narody panujące.

w praktyce podporządkowane, nietylko przez narzucenie im niemieckiego, względnie węgierskiego, języka urzędowego, lecz i organizacyę wewnętrzną. Na Węgrzech, konstytucya zrewidowana z r. 1848 poręcza wszystkim swobodę osobistą i równe prawa polityczne, ale izba poselska stała się dostępna przedewszystkiem dla Madziarów, przez zaprowadzenie cenzusu wyborczego, który ubogiej ludności słowiańskiej nie pozwala korzystać w pełni z praw zasadniczych. Zresztą zaś żaden z rządów nie zawahał się nigdy przed nadużyciem swej władzy, gdy chodziło o to, aby zapobiedz wyborowi posłów opozycyjnych. W Przedlitawii ogłoszono równość wszystkich języków i narodowości: „Wszystkie ludy państwa—brzmi prawo zasadnicze — są równe pod względem praw i każdy z nich ma nienaruszalne prawo zachowania swojej narodowości i języka. Równouprawnienie wszystkich języków jest uznane przez państwo w szkole, w urzędach i w życiu publicznem. W krajach zamieszkiwanych przez kilka plemion, publiczne zakłady szkolne powinny być urządzone w ten sposób, ażeby każde z plemion otrzymywało potrzebne środki cywilizacyi we własnym języku, bez uciekania się do przymusu nauczania drugiego języka". W praktyce prawo to nie było przeprowadzone, ani bez starć przeprowadzić się nie dało. Zdobycie tego zagwarantowanego konstytucyą równouprawnienia przez pojedyńcze ludy słowiańskie, jest przedmiotem walki, dotąd nie skończonej.

Walka o równouprawnienie.

Że walka ta przewleka się tak długo, pochodzi ztąd, że Niemcy, jakkolwiek stanowią mniejszość liczebną, mają zapewnioną przewagę. System wyborczy opiera się na zasadzie reprezentacyi interesów ekonomicznych. Nie każdy wyborca posiada równe prawa, lecz prawo to jest zależne od stanu lub grupy opozycyjnej, do których należy. Wybory odbywają się według konstytucyi z roku 1867 w „kuryach": wielkiej własności ziemskiej, izb handlowych, miast i gmin wiejskich. Przytem stosunek był (i jest dotąd) bardzo niekorzystny dla szerokich, niezamożnych warstw ludu. Kurye wielkiej własności ziemskiej i izb handlowych wybierają stosunkowo bardzo licznych posłów, miasta, w stosunku do liczby wyborców, znacznie mniej, a gminy wiejskie znajdują się w położeniu jeszcze więcej niekorzystnem. Ponieważ zaś w krajach z ludnością mięszaną Niemcy opanowali oddawna handel i przemysł, posiadają wielkie włości i przewagę w miastach, więc na mocy tego systemu wyborczego mieli zapewnioną przewagę nad mniej zamożną

Kurye wyborcze.

ludnością wiejską, a przynajmniej wpływy, nieuzasadnione ich stosunkiem liczebnym do ludu innoplemiennego. Tak samo było w Przedlitawskiej radzie państwa. Konstytucya przepisywała wybory tylko dla sejmów krajowych, a sejmy wysyłały (do r. 1874) swoich delegatów do rady państwa.

Pod względem politycznym ucierpiała na tem urządzeniu z wszystkich krajów słowiańskich Przedlitawii stosunkowo najmniej jeszcze Galicya, o tyle, że Niemcy byli tam zbyt słabi liczebnie, ażeby mogli odgrywać jakąkolwiek rolę wybitniejszą. Ogromna przewaga stanów posiadających uwydatniła się tam dopiero z biegiem czasu w sposób bardzo niekorzystny, kiedy najpotężniejsze ze stronnictw polskich, konserwatywne, zwane pospolicie „stańczykowskiem“ (od publikacyi „Teka Stańczyka“, wydanej przez jego członków w r. 1868/9), opanowało zupełnie kraj, zepchnęło z widowni lub pochłonęło wszystkie inne wybitniejsze grupy polityczne i w niewolniczem przywiązaniu do swego programu, poczęło opierać się stanowczo wszelkim zmianom, niemiłym dla rządu centralnego, a w dążności do utrzymania swych wpływów, zwichnęło nieznacznie rozwój życia politycznego. Pierwotnie stronnictwo to nie było bynajmniej wrogie reformom zasadniczym (nazywało się nawet pierwotnie Klubem reformy) i dążyło wraz z innymi bardzo energicznie do naprawy stosunków krajowych. Myślą przewodnią jego programu było i jest dotąd utrzymywanie za każdą cenę dobrych stosunków z rządem i uzyskanie tą drogą korzyści dla kraju. W epoce, o której mowa, głównym i pierwszym celem działalności politycznej wszystkich stronnictw było rozszerzenie praw autonomicznych Galicyi, i pomimo powrotu rządu do

Galicya.

„Stańczycy“.



Belgrad. Pałac królewski.

umiarkowanego centralizmu, cel ten został częściowo osiągnięty. Ustrój zaprowadzony przez Beusta był przekreśleniem wszystkich starych pragnień i niedawnych przyrzeczeń. Belcredi zamierzał podzielić monarchię na 5 samodzielnych królestw, połączonych tylko unią osobistą. W takim razie Galicya (a także Czechy) otrzymywała te same prawa i zajmowała to samo stanowisko w monarchii jak Węgry. Beust natomiast potworzył tylko prowincye autonomiczne, zależne we wszystkich sprawach ważniejszych od rządu i parlamentu centralnego. Ustrój ten wywołał z natury rzeczy silną opozycyę. Jedni nie porzucali myśli o przekształceniu monarchii na federacyę przez solidarne postępowanie wszystkich ludów słowiańskich. Inni zadawalali się samem tylko rozszerzeniem praw autonomicznych. Dążności te skrystalizowały się w programie, sformułowanym przez Floryana Ziemiałkowskiego, Kabata Zbyszewskiego i innych, a przyjętym niebawem przez Zyblikiewicza i Grocholskiego. Domagano się w nim pomiędzy innymi: utworzenia dla Galicyi rządu odpowiedzialnego przed sejmem, ustanowienia ministra dla Galicyi przy rządzie centralnym, uznania języka polskiego za urzędowy, autonomii w szkołach i urzędach, tak samo w sądownictwie — przez utworzenie najwyższego trybunału dla Galicyi, mianowania wyborów do rady państwa przez sejm galicyjski, wreszcie różnych ustępstw materyalnych. Zanim jeszcze żądania te zostały przedstawione urzędownie, w formie „rezolucyi“, radzie państwa, namiestnik, hr. Agenor Gołuchowski, przy pomocy sejmu skłonił rząd do uwzględnienia części tego programu. Zarówno w Galicyi jak w Czechach zamierzano w r. 1867 zmusić rząd do ustępstw zasadniczych za pomocą tego samego środka, którego za czasów Belcrediego użyli z powodzeniem Niemcy: przez niewysyłanie posłów do rady państwa. Czesi przeprowadzili ten zamiar; sejm galicyjski jednak, za staraniem Gołuchowskiego, wysłał swoich delegatów do Wiednia, a Beust wzamian zgodził się na zaprowadzenie języka w szkołach średnich i utworzenie autonomicznej rady szkolnej galicyjskiej. Dalszem następstwem porozumienia się z rządem było wstąpienie hr. Alfreda Potockiego w r. 1868 do gabinetu Karola Auersberga. W tymże roku sejm galicyjski uchwalił za namową Czechów, mimo protestów Gołuchowskiego, rezolucyę, zawierającą wyłuszczony wyżej program. Za radą Ziemiałkowskiego wysłano jeszcze i tym razem delegatów do rady państwa, a Beust, chcąc zadowolić Polaków, zaprowadził na drodze

„Rezolucya“.

Zdobycze autonomiczne.

administracyjnej język polski w sądach i urzędach. Mimo to, doszło do zerwania stosunków. Komisya konstytucyjna odrzuciła bowiem rezolucyę przedstawioną przez delegatów sejmu galicyjskiego, a wskutek tego wszyscy posłowie polscy złożyli swoje mandaty. Ministeryum Karola Auersberga upadło (w styczniu r. 1870) i, po krótkich rządach Hausnera, u steru rządu stanął b. minister hr. Alfred Potocki. Ale ani on, ani jego następca hr. Hohenwart (od lutego r. 1871) nie zdołali uregulować stosunków ku zadowoleniu wszystkich ludów. Jedno z dalszych żądań Galicyi spełniono,



Milan Obrenowicz, król serbski (1854 † 1901).

gdy Grocholski, jako pierwszy minister bez teki dla spraw galicyjskich, wstąpił do gabinetu Hohenwarta. Reformie zasadniczej, którąby zapewniła Galicyi stanowisko odrębne, sprzeciwili się Węgrzy. W październiku r. 1871 Hohenwart ustąpił, a miejsce jego zajął ks. Adolf Auersberg (1871—1879). Rząd nowy przełamał trudności, przy pomocy Niemców, a wbrew woli Polaków i Czechów, przez zmianę systemu wyborczego do rady państwa. Gdy dotąd rada składała się z delegacyi pojedyńczych sejmów krajowych i skutkiem tego była zależna od nich, ks. Auersberg zażądał uskutecznienia osobnych wyborów do parlamentu central-

Minister dla Galicyi.

nego, z zatrzymaniem podziału wyborów na 4 kurye. Mimo protestu hr. Gołuchowskiego, który, złożywszy urząd namiestnikowski w r. 1869, przyjął go na nowo w r. 1871, i mimo secesyi posłów polskich, prawo to zostało uchwalone w r. 1873. Wytworzywszy w taki sposób współzawodnictwo pomiędzy sejmami krajowymi, a reprezentantami krajów koronnych w radzie państwa, rząd złamał przewagę sejmów i przeniósł punkt ciężkości w polityce wewnętrznej monarchii do Wiednia.

Wybory do rady państwa.

W związku z reorganizacyą ustroju prawno-politycznego monarchii, zajęto się i uregulowaniem spraw kościelnych, i w r. 1868 parlament wiedeński uchwalił trzy prawa, ograniczające znacznie prawa Kościoła katolickiego. Mianowicie zaś zaprowadzono śluby cywilne, odebrano duchowieństwu sądownictwo w sprawach małżeńskich i kierownictwo w sprawach oświaty, wydano prawo, określające wyznanie dzieci z małżeństw mięszanych. Papież Pius IX zaprotestował przeciw tym ustawom, jako niezgodnym z konkordatem, uznał je za nieprawne i nieobowiązujące. Kanclerz Beust odpowiedział wprawdzie na protest protestem, ale, wobec oporu duchowieństwa, praw tych przeprowadzić w praktyce nie zdołał. Walka przeciągnęła się przez kilka lat i skończyła się po zamknięciu soboru watykańskiego (w lipcu r. 1870) zupełnem zniesieniem konkordatu w Austryi, a w kilka lat później — nowem i ostatecznem uregulowaniem spraw kościelnych na drodze ustawodawczej.

Zatarg o sprawy kościelne.

Na resztę państw europejskich wojna prusko-austryacka nie oddziałała wcale, albo tylko pośrednio i nieznacznie. Rosya zachowała wobec tej walki o przewagę w Niemczech zupełną neutralność. Sympatye cesarza Aleksandra były po stronie pruskiej, i klęska Austryaków o tyle nie była niepożądaną, że osłabiała stanowisko monarchii Habsburskiej na Bałkanach, na które Rosya od dawna zwracała szczególną uwagę. Po wojnie krymskiej i reformach zaprowadzonych w związku z nią, proces powolnego rozpadania się potęgi tureckiej został cokolwiek powstrzymany, ale nie ustał zupełnie. Ludy chrześciańskie dążyły nadal usilnie i wytrwale do wyzwolenia się z pod władzy sułtana, i niezupełnie bez powodzenia. Rumunia zdobyła w r. 1866 prawie zupełną samodzielność, po wypędzeniu zatwierdzonego przez sułtana ks. Aleksandra Cuzy. Pozostał Turcyi tylko maleńki trybut (700.000 fr. rocznie) wraz z kilku podrzędnemi prawami bez znaczenia praktycznego. Na tron powołali Rumunowie księcia niemieckiego, Karola

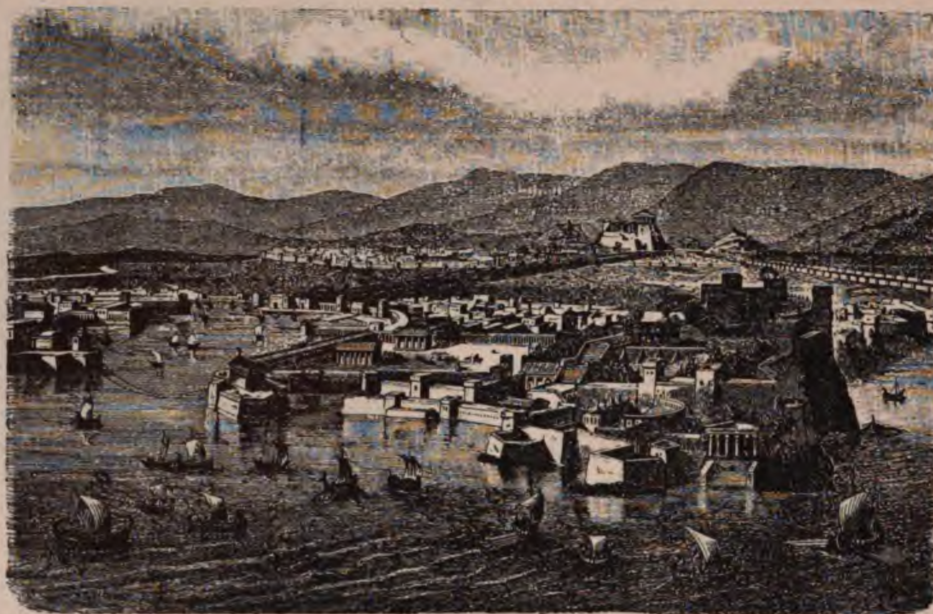
Na Bałkanach.

Rumunia.

Hohenzollerna z linii Singmaringen i pod jego mądremi rządami mały kraik zajął w krótkim czasie poważne stanowisko na niespokojnym półwyspie. Także Serbia zdobyła w tym czasie zupełną niezawisłość. Jerzy Czerny w długich walkach pomiędzy rokiem 1804 a 1807 wydarł wszystkie ważniejsze punkty kraju z rąk tureckich i napoleońskich i zapewnił swemu narodowi prawie zupełną swobodę. W roku 1815 Miłosz Obrenowicz dał nowe hasło do walki o wolność, osiągnąwszy w wojnie znaczne korzyści, został wybrany w roku 1817 księciem dziedzicznym. Serbia.

W roku 1834 Serbia uzyskała prawie zupełną samodzielność. Płaciła tylko haracz i w niektórych fortecach, pomiędzy innemi w Belgradzie, pozostały załogi tureckie. Miłosz, znienawidzony przez „stronnictwo narodowe“ przychylne dla Rosyi, złożył władzę w ręce najstarszego syna, Milana, a po tegoż śmierci Serbowie powołali na tron jego syna najmłodszego, Michała. Młody książę niebawem zraził sobie ludność przez rozmaite wybryki i został w r. 1842 wygnany z kraju. Miejsce jego zajął protegowany przez armię i rząd turecki syn Jerzego Czernego, Aleksander Karagieorgiewicz. I jego rządy nie trwały długo. Niezadowolone z jego przychylności dla Austryi „stronnictwo narodowe“ przeprowadziło w skupczynie w r. 1858 uchwałę, pozbawiającą go tronu, i powołało do kraju starego Milana Obrenowicza. Po jego śmierci w r. 1860, na tron wstąpił syn jego, zdetronizowany w r. 1842-gim Michał i panował do r. 1868. Pod jego rządami Serbia wyzwoliła się do reszty z zawisłości od Turcyi. W r. 1862 wybuchła w Belgradzie walka pomiędzy ludnością chrześciańską a mahometańską i Turcya po długich układach zrzekła się skutkiem interwencyi mocarstw europejskich prawa utrzymywania swej załogi w Belgradzie i innych fortecach (w r. 1867). W roku następnym, 1868, ks. Milan został zamordowany przez stronników Aleksandra Karagieorgiewicza. Na tron wstąpił czternasto-letni Milan (IV) Obrenowicz pół-azyata, pół-paryżanin, człowiek wielkich zdolności i większej jeszcze lekkomyślności, którego rządy, wybryki i przygody są jeszcze w świeżej wszystkich pamięci.

Krótko po załatwieniu zatargu serbsko-tureckiego, dyplomacya europejska znalazła jeszcze raz sposobność do wystąpienia z interwencyą na półwyspie bałkańskim. Groził wybuch nowy po-

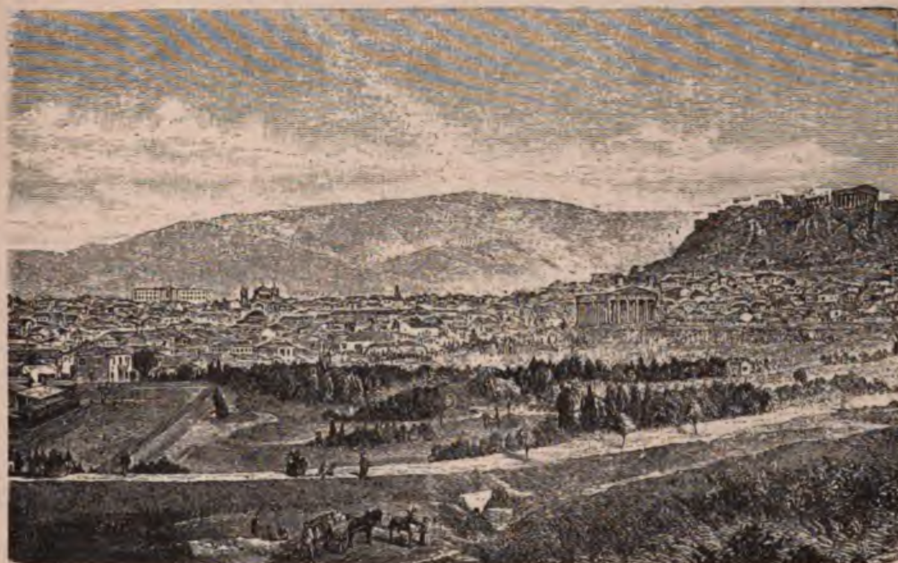


Ateny starożytne.

między Grecyą i Turcyą a w następstwie jego zakłócenie pokoju europejskiego. Grecy zawdzięczają odzyskanie swej niepodległości głównie zainteresowaniu, które w czasach odnowionego klasycyzmu obudziło się w całej Europie dla ojczyzny Homera, Fidyasza, Praksitela i Platona a w szczególności Rosyi, która przez wojnę z Turcyą w roku 1828 stworzyła nowoczesną Grecyę. W Europie zapał powszechny ostygł szybko po wyzwoleniu kolebki sztuki i literatury klasycznej, ale geneza państwa nowo-greckiego, jego powstanie pod wpływem abstrakcyjnych upodobań i reminiscencyi historycznych, oddziałała bardzo szkodliwie na jego rozwój. Grecy wstąpili w szereg narodów samodzielnych z poczuciem wielkości, która nie miała żadnej podstawy realnej, uważając się za spadkobierców starej Hellady, przyswoili sobie zbyt wysokie o sobie mniemanie, oddali się od samego początku dążności, aby odnowić dawny blask i potęgę ojczyzny Peryklesa, odzyskać wszystkie kraje, które w czasie największego rozkwitu Aten były od nich zależne. Te dążności odwróciły uwagę narodu od zadań najważniejszych, od których

Grecya.

rozwiązania zależy dalsza przyszłość, olbrzymia ambicya kazała zapominać zbyt często o braku sił do ich zaspokojenia. Cały rozwój państwa wszedł na tory nieprawidłowe, nienaturalne. Gdy na odbudowanie stolicy, dzięki bezprzykładnej bodaj w dziejach ofiarności patryotów, posypały i sypią się nieustannie miliony i Ateny skutkiem tego odzyskały szybko część dawnego blasku, chociaż inną przybrały postać,—kraj jako całość pozostał w zaniedbaniu i nędzy, stosunki ekonomiczne znajdują się w stanie opłakanym, skarb cierpi na niedobór chroniczny. Wszystko to nie przeszkadza jednak Grekom marzyć nieustannie o rozszerzeniu granic państwa i ponawiać co chwila rozpaczliwe próby, aby cel ten osiągnąć. Jest to błędne koło, z którego naród nowo-grecki widocznie nie szybko się wydobędzie. Gorączkowe ambicye nie pozwalają na rozwój prawdziwy, na zebranie sił, na stworzenie warunków nieodzownych do wypłynięcia na szerszą widownię, brakiem sił i nieładem ekonomicznym tłomaczy się niepowodzenie w każdej próbie zaspokojenia ambicyi, a każde niepowodzenie osłabia kraj jeszcze więcej i budzi tem większą tęsknotę do nieurzeczywistnionego celu. Król Otton I, pierwszy władca odbudowanej Grecyi, trzeźwy, spokojny Niemiec, nie zdołał zaprowadzić ładu w narodzie niespokojnym i uregulować stosunków pań-



Ateny teraźniejsze.



Kanał sueski z lotu ptaka.

stwa. Upadł, ponieważ Grekom zdawało się, że nie popiera dostatecznie ich programu patryotycznego. Jego następca, młody Jerzy duński, wstępując na tron, zwracał narodowi podarowane sobie przez Anglię wyspy Jońskie, ale nie zaspokoił jego pragnienia wielkości. Kiedy na Krecie wybuchło powstanie przeciw Turkom (w r. 1866), Grecy uważali chwilę tę za odpowiednią, aby wielką tę wyspę odzyskać dla swego państwa. Król Jerzy, pomny doświadczeń swego poprzednika, nie oparł się głosowi opinii publicznej. Ministeryum Delyanisa przyznało się w parlamencie do zamiaru aneksowania Krety, a gdy rząd turecki zaprotestował przeciw takim dążnościom i wysyłaniu wojsk greckich na wyspę, a wreszcie stawił ultimatum, Grecy zdecydowali się na wojnę. Ultimatum odrzucono, poseł turecki opuścił Ateny, greckiego wydalono z Konstantynopola (grudzień r. 1868). Wynik walki maleńkiego państewka z potęgą sułtańską nie mógł ulegać żadnej wątpliwości. Grecya była zagrożona w swym bycie, a ponieważ wszelka zmiana stosunków na półwyspie bałkańskim interesowała żywo całą Europę i każdy z przeciwników posiadał swoich protektorów, z walki o Kretę mogła wyłonić się wielka wojna europejska. Temu trzeba było przeszkodzić i uczyniono to na kongresie

Zatarg o Kretę.

mocarstw w Paryżu r. 1869. Pełnomocnicy państw podpisanych na akcie pierwszego kongresu paryskiego (po wojnie krymskiej), zebrani pod przewodnictwem francuskiego ministra spraw zagranicznych Lavalette, uznali zupełną słuszność pretensyi tureckich i nakazali Grecyi spełnić warunki postawione w ultimatum z roku 1868. Kreta pozostała nadal własnością Turcyi, pomiędzy Konstantynopolem i Atenami przywrócono stosunki dyplomatyczne.

W tym samym roku wielkorządzca Egiptu, obdarzony ty-



Ferdynand Lesseps (1805 † 1894).

tułem „Kedywa" wnuk wielkiego Mehemeda Alego, walczący o niepodległość Izmail basza musiał ukorzyć się przed sułtanem Abdul Azisem (1861—1876) i zobowiązać się, że nie będzie porozumiewał się z rządami Europy bez zezwolenia rządu tureckiego, nie będzie zaciągał nowych pożyczek i nakładał nowych podatków, i nie powiększy swej armii ponad 30.000 ludzi. Bezpośrednią przyczyną energicznego wystąpienia Turcyi przeciw niepewnemu wasalowi, była zbytnia jego samodzielność przy otwarciu kanału Sueskiego, na którą to uroczystość Izmail basza, nie pyta- Egipt.

jąc się o wolę swego sułtańskiego pana, zaprosił monarchów Europy jako samodzielny władzca Egiptu. Kanał ten zbudowany przez inżyniera francuskiego, Ferdynanda Lesseps'a, połączył morze Śródziemne z Czerwonem a przez to z oceanem Indyjskim, stał się niebawem główną drogą z Europy do wybrzeży zachodnich Afryki oraz Azyi południowej i wschodniej. Uroczyste jego otwarcie nastąpiło przy udziale przedstawicieli wszystkich większych państw europejskich, pomiędzy innymi ces. Franciszka Józefa, cesarzowej francuskiej Eugenii i króla pruskiego Wilhelma, dnia 17 listopada r. 1869.





XII.

Fotografia



W sierpniu 1839 r. świat naukowy został zaciekawiony wynalazkiem francuskiego malarza Ludwika Daguerre'a (1789—1851), który podał sposób otrzymywania na blaszkach srebrnych i miedzianych wiernych podobizn otaczających przedmiotów i utrwalania obrazów w ten sposób, że nie psuły się pod działaniem światła. Sposób Daguerre'a został ogłoszony na posiedzeniu Akademii Nauk w Paryżu i odrazu zjednał sobie uznanie całego świata cywilizowanego. Idea utrwalania obrazów nie była do tej pory zupełnie nieznaną. Były liczne próby w tym kierunku już od początków XVIII stulecia, ale żadna z nich nie dała wyników pomyślnych. W r. 1727 lekarz niemiecki Schultze, zajmując się otrzymywaniem fosforu, dostrzegł, że kreda, oblana rozczynem srebra w kwasie saletrzanym, czernieje pod wpływem światła, podczas gdy powierzchnia nieoświetlona kredy pozostaje bez zmiany. Tym sposobem Schultze odkrył chemiczne działanie światła na sole srebra, co w połączeniu z wynalezieniem ciemni optycznej przez Włocha Portę w r. 1570 pomogło do dalszych, a wielce owocnych prac w dziedzinie fotografii. Z pomiędzy licznych pracowników, badających wpływ światła na sole srebra, na uwagę zasługuje Anglik Wedgwood, który w r. 1802 zdołał już otrzymać kopie obrazów na szkle i skórze, które pokrywał solami

Daguerre

Schultze.

srebra, nie zdołał wszakże utrwalić obrazów na czas dłuższy. Także wszelkie starania, skierowane w celu robienia zdjęć w ciemni optycznej, nie dały żadnych rezultatów, gdyż stopień czułości używanej przezeń emulsyi był zbyt mały, aby utrwalić obrazy, ukazujące się na matówce. Nad tem utrwaleniem pracowali z podziwu godną wytrwałością Niépce i Daguerre. Początkowo każdy z nich pracował oddzielnie, dopiero w r. 1829 spisali kontrakt na



Ludwik Jakób Daguerre (1789 † 1851).
Według dagerotypu z r. 1846.

lat 10, obowiązując się wzajemnie do wspólnej pracy nad utrwaleniem obrazów fotograficznych. Gdy w r. 1833 Niépce umarł, Daguerre zawiązał spółkę z synem nieboszczyka. Akademia nauk w Paryżu, po otrzymaniu pierwszych odbitek fotograficznych, wyznaczyła Daguerrowi za dokonane odkrycie 6000 franków rocznej pensyi, a synowi Niépce'a—4000 fr. Możność otrzymywania na srebrnych blaszkach trwałych portretów, odznaczających się nie-

zmierną dokładnością, zachęciła bardzo wielu amatorów do szerokiego zastosowania w praktyce sposobu Daguerre'a. Pierwszy zakład fotograficzny otworzono w Berlinie w r. 1841 z polecenia króla Fryderyka Wilhelma IV.



Dr. Henryk Schultze

Dagerotypy były przedmiotem ogólnego zainteresowania, nie były wszakże dostępne szerszemu ogółowi z powodu wysokiej ceny, gdyż otrzymanie ich było połączone z wieloma trudnościami: blaszkę srebrną, lub też miedzianą posrebrzaną poddawano działaniu pary jodu, skutkiem czego powierzchnia pokrywała się cienką warstwą jodku srebra, następnie umieszczano blaszkę w ciemni optycznej i poddawano działaniu światła. Ażeby wywołać obraz, dotychczas niewidoczny, poddawano blaszkę działaniu rtęci, w celu zaś utrwalenia obrazu zanurzano ją w płynie, rozpuszczającym jodek srebra; po wyjęciu z tej kąpieli, obraz, wywołany na blaszce, nie ulegał żadnej już zmianie pod wpływem światła.

Sposób Daguerre'a nie dawał możności robienia odbitek w dowolnej liczbie egzemplarzy. Brak ten został usunięty przez wynalezienie klisz kolodyonowych. F. Talbot przedstawił na posiedzeniu d. 20 stycznia 1839 r. w Royal Society w Londynie opis własnego doświadczenia, mającego na celu otrzymywanie na płytkach przezroczystych odbitek, na których jasne miejsca odpowiadały ciemnym fotografowanego przedmiotu i odwrotnie; tym sposobem został odkryty proces negatywny, dający możność robienia niezliczonej ilości kopii, gdy proces Daguerre'a, jako pozytywny, dawał tylko jeden obraz. Talbot.

Dalsze ulepszenie sposobu fotografowania nastąpiło w r. 1851, gdy angielski fotograf Archer wynalazł klisze szklane, czulsze na światło, aniżeli dotychczas używane; ujemną wszakże stroną było to, że psuły się po wyschnięciu i dlatego musiały być używane niezwłocznie po oblaniu emulsyą. Sposób ten był uważany w połowie XIX stulecia za wielce dogodny, gdyż dawał możność ko-



F. Talbot.
Według światłodruku Blechingera.

piowania odbitek na papierze w dowolnej ilości. Odtąd fotografia zaczyna rozpowszechniać się we wszystkich warstwach ludności. Mimo to prace teoretyków nie ustawały, gdyż używanie mokrych klisz kolodionowych wymagało robienia zdjęć w warunkach trudnych i nie pozwalało na szybkie przenoszenie aparatów fotograficznych z jednego miejsca w drugie, trzeba bowiem było brać ze sobą za każdym razem całe laboratoryum. Nadto niedostateczna czułość klisz nie pozwalała na robienie zdjęć momentalnych.

Klisze suche.

Wszystkie te braki zostały usunięte przez wynalezienie suchych klisz bromo-żelatynowych. W r. 1871 anglik Maddox wynalazł suche klisze, odznaczające się znacznym stopniem czułości i przez to zdatne do zdjęć momentalnych. Klisze takie mogły być przechowywane przez całe lata, nie wymagały natychmiastowego wywoływania po dokonaniu zdjęcia, a przez to zmniejszały w znacznym stopniu koszta i zachód fotografowania. Liczba fotografów-zawodowców, zarówno jak i miłośników zwiększała się stale; urządzano wystawy fotograficzne, zjazdy, wydawano pisma specyalne, a wielki popyt na suche klisze wpłynął na zakładanie fabryk, wyrabiających klisze coraz lepsze i coraz tańsze. Jeżeli oznaczymy stopień czułości pierwszych blaszek, używanych przez Daguerre'a liczbą 1, to czułość klisz kolodjonowych (mokrych) należy oznaczyć liczbą 50, bromo-żelatynowych (suchych) 200. Obecnie są

wyrabiane klisze, przewyższające parę tysięcy razy czułość płytek Daguerre'a.

Wyrób klisz kolodyonowych.

Do wyrobu klisz kolodyonowych jest potrzebna żelatyna, otrzymywana z kości i żył zwierzęcych; gorsze gatunki żelatyny, używane w gospodarstwie domowem, są tutaj bezużyteczne, gdyż tylko nadzwyczajna czystość w przygotowaniu tego produktu pozwala otrzymywać dobre klisze. Chemicznie czystą żelatynę rozpuszczają w ciepłej wodzie, dodając bromu i saletrzanu srebra (lapisu). Tą drogą w żelatynie zostają zawieszone drobniutkie ziarnka bromku srebra, wrażliwego na światło. Otrzymaną emulsyę należy przesączyć przez siatkę, przemyć w wodzie bieżącej, następnie powtórnie ogrzać i przefiltrować przez flanelę i zamszę. Po tych czynnościach można dopiero oblewać emulsyą szklane klisze, na których tworzy się cienka warstwa o barwie żółtawej. Zachowywana być musi wielka ostrożność, aby substancye chemiczne, używane do fabrykacyi klisz, były najlepszego gatunku, aby wszelkie czynności dokonywały się w miejscu prawie ciemnem, gdyż jedynie barwa czerwona nie psuje emulsyi i takie tylko światło jest tutaj dozwolone.

Praktyka wykazała wszakże, iż dwie klisze bromo-srebrne, otrzymane z jednej i tej samej emulsyi, są niejednakowo wrażliwe na światło, jeżeli emulsya przed użyciem znajdowała się w stanie płynnym przez różny przeciąg czasu. Bromek srebra, świeżo strącony w rozczynie żelatyny, jest mało wrażliwy na światło; dopiero po ogrzaniu przez czas dłuższy do kilkudziesięciu stopni staje się coraz czulszym na światło i służyć może do zdjęć o krótkiej ekspozycyi. Przyczyną tego jest zmienny kształt bromku srebra, który przybierać może budowę mniej lub więcej ziarnistą. Z początku bromek srebra rozpuszcza się w żelatynie w kształcie drobniutkich ziarnek, które przy natychmiastowem ostudzeniu żelatyny pozostają bez zmiany, a skutkiem drobnoziarnistej budowy bromku srebra klisze są niezbyt czułe na światło. Przy dłuższem ogrzewaniu małe ziarnka skupiają się w coraz większe, a klisze, pociągnięte tą emulsyą, są bardzo czułe. Badania mikroskopowe potwierdziły powyższą zależność i przekonano się, że w ciągu 5 dni średnica ziarnek bromku srebra zwiększyła się z 0,8 do 3 mikronów, a po upływie 14 dni—do 20 i więcej mikronów (1 mikron = tysiącznej części milimetra). Przyczyna zwiększenia się czułości klisz z powiększeniem średnicy ziarnek nie została jeszcze

wyjaśnioną dostatecznie. W kliszach dawnych kolodyonowych przy procesie mokrym emulsya stygła szybko, nie pozwalając na tworzenie się większych ziarnek bromku srebra, gdy w suchych bromo-żelatynowych skutkiem długiego ogrzewania w emulsyi mogą utworzyć się większe ziarnka, wpływające na czułość klisz. Tem się tłomaczy wyższość obecnie używanych klisz suchych nad dawnemi mokremi.

Sposoby wywoływania.

Wraz z udoskonaleniem fabrykacyi klisz pracowano usilnie nad sposobem najprostszego i zarazem najlepszego ich wywoływania. Początkowo, przy dawnej metodzie utrwalania obrazów, stosowano przez długie lata dwa wywoływacze: szczawian żelazawy i pyrogalol. Przy użyciu pierwszego z nich obraz zjawiał się na kliszy stopniowo, przez co wychodziły wyraźnie szczegóły; pyrogalol wymagał mniej czasu na otrzymywanie obrazu, lecz natomiast nie dawał tak dokładnych szczegółów. Z biegiem czasu ilość wywoływaczy wzrosła niepomiernie, a każdy z nich miał na celu usunięcie ujemnych stron swych poprzedników i nadanie obrazowi kliszy bądź to wyrazistości rysunku, bądź też subtelności w uwydatnianiu światłocieni. Niektóre fabryki klisz polecają swoje wywoływacze, jako najodpowiedniejsze dla danych wyrobów. Chemia fotograficzna dała nadto wiele związków, które działają na przyspieszenie lub też opóźnienie procesu wywoływania. Podręczniki i wydawnictwa peryodyczne, poświęcone fotografii, podają mnóstwo przepisów na wywoływacze; do najczęściej używanych w praktyce fotograficznej należy zaliczyć: ejkonogen, hydrochinon, metol, amidol i w. in. Badania Lumiera nad zależnością, jaka istnieje między składem chemicznym wywoływaczy a zdolnością wywoływania, dały obszerne pole do najróżnorodniejszych kombinacyi.



Aparat migawkowy.

Niema takiej obfitości chemikaliów do utrwalenia obrazów na kliszy i zabezpieczenia ich od działania promieni świetlnych; utrwalanie uskutecznia się jedynie przy pomocy roztworu podsiarkanu sodu.

Otrzymany tą drogą obraz jest negatywnym, co znaczy, że miejsca jasne fotografowanego przedmiotu wychodzą na kliszy ciemnemi, skutkiem obecności warstwy srebra metalicznego, gdy miejsca ciemne przedmiotu, jako działające słabiej, lub też wcale nie działające na kliszę, są po wywołaniu jasne. Ażeby z tego procesu negatywnego dojść do pozytywnego i otrzymać odbitkę o właściwych odcieniach, używa się papieru uczulonego, który przykłada się do czułej warstwy negatywu i wystawia na działanie światła dziennego. Promienie światła, przechodząc przez miejsca przezroczyste kliszy, mają wolny dostęp do uczulonej powierzchni papieru, który ciemnieje stosownie do czasu wystawienia na światło dzienne oraz do przezroczystości danego miejsca na kliszy. Nieprzezroczyste miejsca negatywu, pokryte grubszą warstwą srebra, nie dopuszczają światła do papieru, który nie zmienia zabarwienia. Tym sposobem obraz, otrzymany na papierze, zawierać będzie wszelkie odcienie zgodnie z temi, jakie posiada przedmiot fotografowany. Należy zaznaczyć, że ten proces pozytywny od czasów Talbota, który pierwszy używać zaczął klisz, nie zmienił się zasadniczo do dnia dzisiejszego; nawet papier albuminowy, wynaleziony przez Talbota, cieszy się wielkiem powodzeniem wśród fotografów — profesyonalistów. Fabrykacya tego papieru polega na tem: papier zwykły pokrywa się warstwą białka (albuminu) z dodatkiem soli potasu, sodu i in.; w celu uczulenia tej warstwy zanurza się ten papier w rozczynie azotanu srebra (lapisu), przyczem w białku tworzy się chlorek srebra, wrażliwy na światło. „Negatyw“.

Obraz pozytywny, otrzymany na papierze albuminowym, musi uledz utrwaleniu, w przeciwnym bowiem razie chemiczne działanie światła sprawi, że w krótkim czasie papier pociemnieje i żaden szczegół fotografowanego przedmiotu nie pozostanie. Utrwalanie to odbywało się dawniej w podsiarkanie sodu, podobnie jak i przy kliszach, zostało jednak zarzucone z powodu rudej barwy, jaką posiadały odbitki, utrwalone tą drogą. Jeszcze w pierwszej połowie XIX stulecia znany francuski fizyk, Fizeau zauważył, że podsiarkan sodu przy utrwalaniu pozytywów można z korzyścią zastąpić chlorkiem złota, gdyż daje on delikatniejsze odcienie, a cały obraz nabiera barwy łagodniejszej. Kąpiel ta w rozczynie soli złota lub platyny, nazwana „wirażem“, zyskała odrazu prawa obywatelstwa w fotografii, a ulepszana wciąż, daje doskonałe wyniki pod względem estetycznym. Fotografie na papierze t. zw. „Pozytyw“.

WIDMO SŁONECZNE

zdjęte za pomocą klisz zwykłych i ortochromatycznych.







platynowym posiadają odcień ciemno-matowy i zbliżają się najbardziej do artystycznych rysunków, wykonanych ołówkiem lub sepią. Pomimo, że platynotypia zyskała na popularności dopiero w ostatnich czasach, dzięki powyższym zaletom, była już stosowaną w r. 1873 przez Willisa w Anglii oraz Pizzighelli i Hübla w Wiedniu.

Fotografie pigmentowe.

Jeszcze dawniej był używany papier pigmentowy, dający różne zabarwienia zdjęć fotograficznych. Ale była to fotografia dająca wszystkie barwy naturalne, i po dziś dzień kwestya ta nie została jeszcze pomyślnie rozwiązaną, lecz można otrzymywać teraz odbitki o zabarwieniu niebieskawem, zielonkawem lub innem, bez różnych odcieni. W roku 1853 Talbot przekonał się, że dwuchromian potasu i amonu wraz z niektóremi ciałami organicznemi (żelatyna, białko, guma) tworzą związki w wodzie nierozpuszczalne, skoro były uprzednio poddawane działaniu światła, a rozpuszczają się z łatwością w wodzie, jeżeli nie były wystawione na światło. To odkrycie Talbota wyzyskał w celach praktycznych chemik Poitevin i inni, od których pochodzi pigmentowy proces pozytywny. W celu przygotowania papieru, na którym odbitki fotograficzne są zabarwione, postępowano w sposób następujący: zwykły papier należało powlec cienką warstwą żelatyny, w której uprzednio domieszano w proszku pewną ilość węgla kostnego lub tuszu chińskiego z odpowiednią farbą. Przez zanurzenie tak spreparowanego papieru do roztworu dwuchromianu potasu lub amonu zewnętrzna warstwa stała się wrażliwą na światło. Po wysuszeniu papier jest gotów do kopiowania, które uskutecznia się w ten sam sposób, jak i z papierem albuminowym. Po wyjęciu z ramki należy papier zanurzyć do ciepłej wody, te miejsca na papierze, które nie były poddawane działaniu światła, zostaną przez wodę zmyte, te zaś, na które padały promienie świetlne przez negatyw, zatrzymają wraz z żelatyną i pigment, który pod wpływem światła stał się nierozpuszczalny w wodzie. Półcienie wszelkie otrzymują się przy częściowem działaniu światła, a cały obraz z drobnemi szczegółami jest wynikiem procesu pozytywnego, dającego światła i cienie odpowiednio do zdejmowanego przedmiotu. Dla osiągnięcia efektownych pozytywów używa się różnych barwników, stosownie do okoliczności: dla zdjęć portretowych—różowego, widoków morskich — zielonkawego, dla zdjęć przy oświetleniu księżycowem — niebieskawego i t. p.


A. W. Vogel.
Według fotografii.

Pomimo szeregu ciągłych ulepszeń w sztuce fotograficznej zwrócono wkrótce uwagę na ważne braki. Fotografia daje wprawdzie wierny obraz danego przedmiotu, lecz w jednej barwie; otrzymanie zdjęć w barwach naturalnych było i jest przedmiotem bezowocnych starań różnych badaczów. Drugi ważny brak polegał na tem, że nie wszystkie barwy działają w stopniu jednakowym na kliszę fotograficzną, skutkiem czego odbitka przedstawia inny kontrast światła i cienia, aniżeli jest w rzeczywistości. Kolory fioletowy i niebieski wychodzą wyraziściej, niż czerwone i żółte, jest to skutkiem różnego stopnia działania chemicznego tych promieni na kliszę. Z tego powodu zdjęcia z obrazów dawały fałszywe zupełnie pojęcie o ustosunkowaniu barw. Poważny ten brak w odbitkach fotograficznych został usunięty z chwilą wynalezienia t. zw. klisz ortochromatycznych, jednakowo czułych na wszystkie barwy.

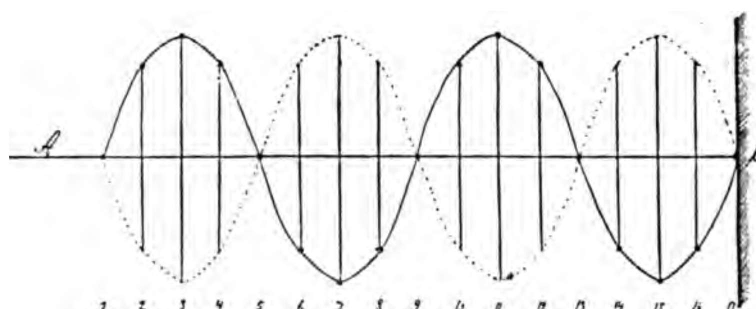
Kolory w fotografii.

W r. 1873 prof. Vogel przekonał się, że niektóre barwniki, dodane do emulsyi bromo-srebrnej, czynią ją o wiele wrażliwszą na promienie żółte i czerwone t. j. na te, jakie dany barwnik pochłania. Obecnie w celu otrzymania klisz, podległych działaniu promieni żółtych i czerwonych, dodają do emulsyi bromo-żelatynowej różnych barwników, jak: eozyna, erytrozyna i in.; przy zdjęciach na kliszach tak spreparowanych zasłonić należy objektyw aparatu fotograficznego żółtem szkłem dla osłabienia działania promieni fioletowych.

W jakim stopniu przez domieszkę wymienionych barwników udało się zwiększyć czułość klisz na barwę czerwoną i żółtą, świadczy okoliczność, że tą drogą udało się zrobić zdjęcia nietylko czerwonej części widma słonecznego, lecz i „infraczerwonej“, t. j. nie zabarwionej i nie działającej bezpośrednio na siatkówkę naszego oka.

W ciągu drugiej połowy XIX stulecia podstawy fotografii nie uległy zasadniczej zmianie; metody, opracowane przez Talbota, znajdują i dziś zastosowanie w praktyce, proces negatywny okazał się nieskończenie doskonalszym od dawnej dagerotypii, a inne procesy uległy tylko ulepszeniom dzięki rozwojowi techniki i chemii. Dopiero w r. 1891 francuski fizyk, Lippmann przedstawił swój nowy sposób dokonywania zdjęć w barwach naturalnych, który opiera się na zgoła odrębnych zasadach, niż dotychczasowe. Ponieważ cała zasługa Lippmana polega nie na stronie praktycznej, lecz teoretycznej, należy z tego punktu widzenia zapoznać się z zasadami fotografii barwnej.

Fotografie barwne Lippmana.



Świetlne „fale stojące".

Fale świetlne, podobnie jak i akustyczne, mogą ulegać interferencyi; jeżeli fala świetlna, idąca w kierunku *AB*, pada na zwierciadło *B* pod kątem prostym, to po odbiciu się wraca w kierunku od *B* do *A* i każda cząsteczka eteru, leżąca na linii *AB*, posiada ruch podwójny: pod wpływem fali padającej i odbitej. Cząsteczki, oznaczone na rys. liczbami 1, 5, 9, 13, 17, znajdujące się jedna od drugiej w odległości połowy fali, żadnemu drganiu nie ulegają; natomiast cząsteczki, oznaczone liczbami 3, 7, 11, 15, pod wpływem fali padającej i odbitej posiadają drgania największe. Cząsteczki każdej połowy fali mają ruch w jednym tylko kierunku (do góry lub też na dół), lecz cząsteczki dwóch sąsiednich półfal drgają zawsze w kierunkach przeciwnych: gdy jedna posiada w pewnym czasie ruch do góry, sąsiednia na dół i t. d. i tym sposobem wszystkie cząsteczki posiadają tylko ruch wahadłowy, a nie postępowy i stąd fala nazywa się stojącą.

Do wywołania barw naturalnych Lippmann posiłkował się stojącemi falami świetlnemi w sposób następujący: w kasecie, która

ma wygląd podłużnego pudełka, umieszcza się kliszę fotograficzną, przyczem w stronę objektywu jest zwrócona nie emulsya jak to bywa zawsze, lecz powierzchnia szklana. Wewnątrz kasety, między emulsyą a tylną ścianką, nalewa się rtęci, która gra tu rolę zwierciadła. Zaznaczyć należy, że Lippmann przygotowywał specyalną emulsyę przezroczystą dla światła, co udało mu się osiągnąć z wielkim trudem. Dzięki tej przezroczystości kliszy promienie światła, padające przez objektyw aparatu fotograficznego na kliszę, przechodzą nasamprzód przez tafelkę szklaną, następnie przez warstwę przezroczystą kliszy bromo-żelatynowej, nakoniec na błyszczącą powierzchnię rtęci, od której odbijają się i wracają tą samą drogą. Promienie padające i odbite od zwierciadła tworzą fale stojące, których część mieści się wewnątrz warstwy uczulonej, posiadającej grubość znacznie większą, niż długość fali świetlnej. Bromek srebra podlega działaniu chemicznemu w tych miejscach, gdzie drgania cząsteczek eteru są największe (na rysunku w punktach 3, 7, 11 i 15). Po wywołaniu i utrwaleniu kliszy można z pomocą mikroskopu przekonać się, że skutkiem działania fal świetlnych żelatyna została podzieloną na cieniutkie warstewki, idące równolegle do powierzchni szkła i że warstewki te są oddzielone jedna od drugiej srebrem metalicznem, które utworzyło się w miejscach najsilniejszych drgań cząsteczek eteru. Każdy promień świetlny o pewnej barwie wytworzy wewnątrz emulsyi na kliszy warstwę odpowiedniej grubości, skutkiem czego obrazy lippmanowskie na kliszy posiadają te same barwy, co i przedmiot fotografowany. Mamy zatem do czynienia z procesem pozytywnym, nie nadającym się do ro-



Józef Albert.
Według fotografii.



Pierwszy zakład światłodrukowy Alberta w Monachium.

bienia odbitek. Pomimo prostego uzasadnienia teoretycznego sposób Lippmana nie wyszedł jeszcze za próg pracowni uczonego; niewyraźne obrazy na kliszy przezroczystej i brak sposobu przenoszenia obrazów na papier czynią sposób Lippmana bezużytecznym w praktyce i zapewne przyszli badacze znajdą sobie inny punkt wyjścia dla otrzymania fotografii w barwach naturalnych.

Tyle da się powiedzieć o rozwoju fotografii, dotykając zlekka, rozumie się, strony technicznej. Nie można pominąć milczeniem licznych zastosowań fotografii do celów przemysłowych i czysto naukowych, już choćby ze względu na znaczny przewrót, jaki dał się w tym kierunku zauważyć.

Reprodukcya mechaniczna.

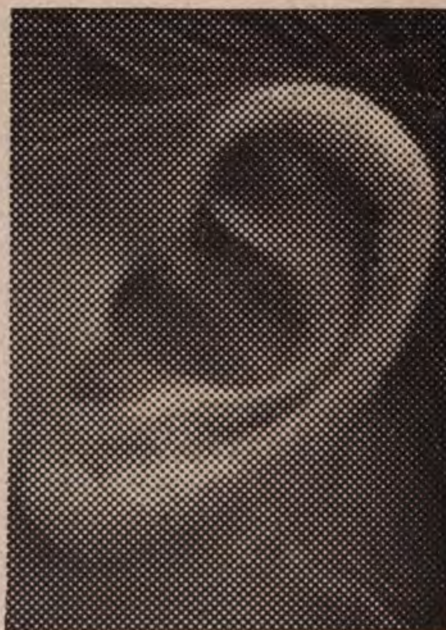
W reprodukcyi mechanicznej, czyli otrzymywaniu rysunków na papierze sposobem drukarskim, fotografia zajęła dziś jedno z miejsc naczelnych i chociaż znikły dawne drzewo i miedzioryty, odznaczające się artystycznem wykończeniem, wszakże szybkość i taniość nowych sposobów fotochemicznych pozwala na odzwierciedlenie chwili bieżącej. Różnicy zasadniczej między zwykłą kli-

szą fotograficzną a drukarską—niema. Na kamieniu lub metalach, których powierzchnie są uczulone odpowiednio, otrzymujemy drogą zwykłą negatywy, które utrwalają się z pomocą wytrawiania, poczem płyty, czyli t. zw. klisze drukarskie, są już gotowe do reprodukcyi mechanicznej.

Rozpatrując historyczny rozwój zastosowania fotografii do reprodukcyi, zaznaczyć należy, iż płyty drukarskie sporządzono pierwej, niż odkryty został właściwy proces fotograficzny.

Sztuka litograficzna, wynaleziona w pierwszej ćwierci XIX-go stulecia, zaciekawiła wielu techników, którzy probować zaczęli nowego sposobu drukowania. W ich gronie znajdował się też i Nicefor Nièpce, wspólnik pracy Daguerra. Nie mogąc otrzymać pożądanych rezultatów na kamieniu, probował utrwalać obrazy, otrzymane w ciemni optycznej na blachach metalowych i po wielu bezowocnych próbach udało mu się wreszcie utrwalić je i wytrawić kwasem octowym; wcierając farbę drukarską w otrzymane tą drogą płyty, Nièpce pierwszy zastosował w r. 1825, zatem na 14 lat przed odkryciem Daguerra, sposób fotochemiczny do reprodukcyi mechanicznej.





Klisza autotypowa, wraz ze znacznie powiększoną jej częścią.



Anastygmat Zeissa.



Ortostygmat Steinheila.

W czasie niezbyt długim sposób ten został w znacznym stopniu ulepszony, a wzrastające wciąż wymagania chwili bieżącej dały impuls do nowych i coraz lepiej wykończonych pomysłów. W r. 1839 wykryto działanie światła na materye klejowe, w których zostały rozpuszczone sole chromowe; szczegół ten, jak wiadomo, ma zastosowanie przy otrzymywaniu fotografii barwnikowych (pigmentowych), jak i przy cynkotypach. W r. 1856 Poitevin otrzymał pierwsze światłodruki przy pomocy żelatyny chromowanej, udoskonalone w znacznym stopniu w 12 lat później przez J. Alberta. Albert.

Do najważniejszych sposobów fotomechanicznego wykonywania klisz zaliczyć należy cynkotypię i fototypię.

Chcąc otrzymać cynkotyp, należy przedewszystkiem odfotografować rysunek, przeznaczony do reprodukcyi; otrzymaną kliszę fotograficzną, po wywołaniu, utrwaleniu i dokładnem osuszeniu, kładziemy na wypolerowaną płytę cynkową, oblaną uprzednio mieszaniną białka z dwuchromianem potasu lub amonu. Klisza, tak zaprawiona, staje się wrażliwą na działanie światła, to też po kilko minutowem wystawieniu na słońce powlekamy wyświetloną powierzchnię cynkową warstwą tłustej farby drukarskiej i zanurzamy do wody. Jak już wspomniano, białko wraz z dwuchromianem po- Cynkotypy. tasu rozpuszcza się w wodzie w tych miejscach, gdzie promienie światła nie miały dostępu, a wraz z niem schodzi i farba drukarska; przeciwnie, tam, gdzie światło dochodziło, białko chromowane w wodzie już się nie rozpuści, zatrzymując tem samem farbę. Następnie płytę poddaje się działaniu kwasu. Miejsca, powleczone farbą, na które padało światło przez miejsca przezroczyste negatywu, nie ulegają działaniu kwasu; wygryzione zostają tylko czę-

ści pozostałe, które nie powinny pozostawiać w reprodukcyi żadnego śladu na papierze.

Najlepsze cynkotypy otrzymują się z rysunków kreskowych, gdyż części pozostałe dadzą się z łatwością wytrawić; gdy zaś chcemy zrobić odbitkę nie z rysunku, lecz z fotografii lub obrazu olejnego, wtedy cynkotypia musi być zastąpiona przez t. zw. autotypię, polegającą na rozłożeniu obrazu, danego do reprodukcyi, na szereg punktów. W tym celu posiłkujemy się siatką, zrobioną na szkle, która na długości jednego centymetra ma do 70 linii; siatkę taką umieszcza się w odległości kilku milimetrów od powierzchni kliszy fotograficznej, a odbitka otrzymanego tą drogą negatywu przedstawiać będzie szereg punktów, które w miejscach



Aparat rewolwerowy.

ciemnych zlewać się będą ze sobą, w jaśniejszych zaś są mało widoczne. Dalszy proces autotypii nie różni się niczem od poprzedniego.

Światłodruk. Fototypia, inaczej zwana światłodrukiem lub też Albertotypią (od J. Alberta, który w r. 1868 udoskonalił przenoszenie obrazów z płyty chromowanej na papier), daje pod względem artystycznym wyniki o wiele lepsze, niż cynkotypia. Zasadniczą różnicą między temi dwoma sposobami reprodukcyi mechanicznej jest to, że cynkotypy idą na maszynę drukarską, gdy fototypy—na maszynę litograficzną. Matową płytę szklaną, ogrzaną do 45° C., pokrywa się warstwą żelatyny, zawierającej dwuchromian potasu lub amonu; po wysuszeniu umieszcza się ją pod negatywem, służącym do re-

produkcyi, i wystawia na działanie światła. Żelatyna chromowa pod wpływem promieni świetlnych przyjmuje farbę drukarską; miejsca nienaświetlone tłustej farby nie przyjmują, skutkiem czego płyta, po pociągnięciu farbą, może być użytą do litografii.

W ostatnich czasach powstało mnóstwo innych sposobów reprodukowania rysunków, przyczem oprócz środków chemicznych zaczęto uciekać się do galwanoplastyki w celu otrzymywania odbitek o wyższej wartości artystycznej; wszakże we wszystkich tych sposobach głównym czynnikiem jest zawsze aparat fotograficzny.

Ukończywszy przegląd ważniejszych procesów fotomechanicznych, warto wspomnieć kilkoma słowy o praktycznym, chociaż niezupełnie jeszcze udoskonalonym, sposobie otrzymywania odbitek w barwach naturalnych, przy pomocy t. zw. „druku trójkolorowego". Sposób ten bezpośrednio do celu nie prowadzi, nie daje bowiem ściśle tych barw, jakie posiada przedmiot fotografowany, lecz barwy podobne, mniej lub więcej do rzeczywistych zbliżone. Druk trójbarwny.

Wiadomo, że wszystkie barwy, napotykane w tęczy, można otrzymać przez mieszaninę trzech barw, odpowiednio dobranych, a mianowicie czerwonej, żółtej i niebieskiej. Nie będzie to bynajmniej zgodność zupełna, lecz podobieństwo wrażeń, odbieranych przez oko ludzkie; na dowód, iż barwy, tą drogą otrzymane, różnią się w rzeczywistości od barw fotografowanego przedmiotu, służyć może ta okoliczność, że spektroskop wykaże niezwłocznie różnicę, jakiej oko może nie wykryć.



Zdjęcie dla stereoskopu.



Aparat mikrofotograficzny.

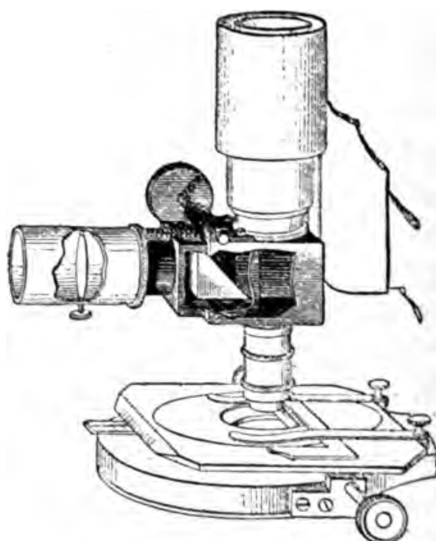
Dla druku trójkolorowego robi się z danego przedmiotu trzy zdjęcia i przy każdem zasłania się objektyw innem szkłem kolorowem, czyli, jak się mówi powszechnie, przepuszcza się światło przez trzy filtry: czerwony, żółty i niebieski. Szkło czerwone zatrzymuje wszystkie barwy z wyjątkiem czerwonej, żółte—wszystkie z wyjątkiem żółtej i t. p. Z tego powodu, fotografując przedmiot kolorowy przez filtr czerwony, otrzymamy obraz czerwonych tylko miejsc, podobnie jak fotografując przez inne filtry, np. żółty lub niebieski, dostaniemy odbitkę tylko miejsc, zabarwionych na żółto lub niebiesko. Barwy pozostałe nie wyjdą wcale, lub też o tyle tylko, ile w nich znajdowało się promieni trzech barw powyższych. Z otrzymanych negatywów robi się trzy klisze drukarskie, przyczem pierwszą z nich smaruje się czerwoną farbą, drugą—żółtą, a trzecią—niebieską; następnie odbija się na papierze każdą kliszę zosobna, zwracając pilnie uwagę, aby kontury odbitek kolorowych schodziły się dokładnie ze sobą. Rzecz jasna, kolor czerwony, żółty lub niebieski odbije się na papierze z pomocą odpowiedniej kliszy, kolory zaś mieszane odbiją się częściowo na dwóch lub też trzech kliszach, np. fioletowy pozostawi ślad na pierwszej i na trzeciej kliszy, co przy nałożeniu farb utworzy kolor fioletowy. Tym sposobem dadzą się otrzymywać odbitki w barwach, zbliżonych do naturalnych. Największa trudność polega na tem, że nie dało się jeszcze wynaleźć barwników, które posiadałyby ściśle barwy tęczowe, zatem wybór filtrów i farb drukarskich może być tylko przybliżony.

Zastosowania praktyczne.

Przystępując z kolei rzeczy do innych zastosowań praktycznych fotografii, zwrócić przedewszystkiem należy uwagę, historycznie biorąc, na cele strategiczne, w których używana jest sztuka

fotograficzna. Już w roku 1859 Francuzi posiłkowali się fotolitografią do kopiowania planów teatru wojny, a w r. 1866 w instytucie fotolitograficznym braci Burchardt w Berlinie zrobiono tysiące zdjęć w celach wojennych. W r. 1868 w Prusach przystąpiono do robienia planów Królestwa z pomocą fotografii, a całe szeregi zdjęć z balonów ułatwiły znacznie niejedną wyprawę wojenną. Po raz pierwszy dokonano zdjęć z balonu w r. 1862 podczas wojny amerykańskiej, otrzymano wtedy z wysokości 350 metrów plan obozu nieprzyjacielskiego. Zdobycze fotografii stosowano również w powstaniu indyjskiem (1857—59), w wojnie chińskiej (1860 r.), a w r. 1870 przy oblężeniu Paryża. Chemik Barresvil, chcąc nawiązać komunikacyę z oblężonem miastem, zmniejszał fotograficznie depesze, napisane na wielkich arkuszach, i przysyłał je w wielkiej naraz ilości z pomocą gołębi pocztowych, nie obarczając bynajmniej posłów skrzydlatych znacznym ciężarem. O wiele lepsze rezultaty osiągnął Dagron, który z pomocą zwykłego aparatu fotograficznego zrobił zdjęcia z depesz, napisanych na wielkich arkuszach, następnie otrzymane odbitki zmniejszył do nieznacznych rozmiarów i porobił z nich diapozytywy, każdy wielkości 3 X 5 centymetrów. Błony z tych diapozytywów dawały się zdjąć, a ponieważ ważyły każda zaledwie po $^1/_{20}$ grama, zatem mogły być z łatwością przesyłane po kilkanaście sztuk (18—20) przez gołębia pocztowego, który, mając na sobie ciężar, nie przenoszący **jednego** grama, mógł przesyłać tysiące depesz. Z 363 gołębi, wysłanych do Paryża, zaledwie 57 spełniło swe przeznaczenie, przyniósłszy około 600.000 depesz. W celu odcyfrowania maleńkich diapozytywów zbudowano aparat powiększający, który rzucał je na ekran.

Zastosowania praktyczne.



Mikroskop Nacheta.

Tenże Dagron wynalazł w r. 1862-im t. zw. mikrografię, czyli sposób zdejmowania **obrazków** o rozmiarach nieskończenie małych; dość zaznaczyć, że na powierzchni jednego **centymetra** kwadratowego mieściło się ich oko-


Zarodek kurzy powiększony 16 razy.

ło 2000 (obrazki podobne znajdujemy często wraz z maleńką lupą wewnątrz piór). Inną znów zabawkę, t. zw. fotografię czarnoksiężką, wynaleziono w r. 1866; były to fotografie tak spreparowane, że znikały po zanurzeniu w słabym roztworze sublimatu a stawały się widoczne, gdy umieszczono je wewnątrz dwóch arkuszy bibuły, nasyconej podsiarkanem sodu.

Przechodząc do wyszczególnienia korzyści, jakie osiągnęły różne gałęzie wiedzy czystej z zastosowaniem do nich fotografii, zwrócić przedewszystkiem należy uwagę nietylko na sposoby reprodukcyi, lecz również i na dobroć samychże aparatów, z czem jest związana bezpośrednio strona naukowa. W dobroci soczewek, „Objektywy". używanych w charakterze objektywów fotograficznych, leży przecież cała wartość otrzymanych zdjęć, szczególniej w celach naukowych; zobaczmy więc, jak rozwijała się strona optyczna fotografii i w jakim stopniu przysłużyła się nauce.

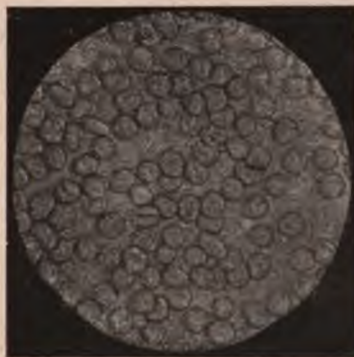
Chociaż początki sztuki optycznej sięgają czasów Galileusza, Huyghensa i Newtona, rozwój właściwy nastąpił dopiero w XIX stuleciu, dzięki teoretycznym pracom na tem polu Eulera, który wskazał sposoby usunięcia wszelkich niedokładności, nieodstępnych przy fabrykacyi soczewek. Mechanik Dollond skonstruował pierwszy objektyw astronomiczny według wskazówek Eulera, co wprawiło w zdumienie ówczesny świat naukowy, gdyż objektyw odznaczał się niezwykłemi zaletami. Wkrótce udoskonalono wyrób szkła, zaczęto szlifować i polerować soczewki, w czem genialne zdolności wykazał Fraunhofer, i odtąd rozpoczął się wyrób szkieł optycznych na większą skalę, przeważnie do teleskopów i mikroskopów. Gdy w r. 1839 Daguerre ogłosił swój sposób fotografowania, przed fabrykantami otworzyło się nowe pole działania, mianowicie wyrób objektywów fotograficznych. Dla Daguerra i Niépce'a pierwszy objektyw sporządził optyk Chevalier. Objektyw ten był zbliżony

do astronomicznego, składał się bowiem z dwóch tylko soczewek. Przy takiej konstrukcyi aberacya sferyczna, zarówno jak i chromatyczna była w części tylko usunięta, objektyw wymagał silnego diafragmowania, co przy małej czułości dagerotypów zmuszało do zbyt długiej ekspozycyi.

Jak Euler dla szkieł astronomicznych, tak prof. Petzval z Wiednia położył znaczne zasługi, rozpatrując analitycznie warunki, jakim powinien odpowiadać układ soczewek w objektywie fotograficznym. Według tych danych teoretycznych zrobiony przez Voigtlandera objektyw wykazał wielkie zalety, co skłoniło rząd austryacki do wydania Petzvalowi subsydyum.

Dawniejsze objektywy Chevaliera, zarówno jak i późniejsze, robione według wskazówek Petzvala, nie dawały należytych obrazów; dopiero objektyw aplanatyczny Steinheila (1866 r.) pozwalał na odtwarzanie widoków, a szczególniej gmachów z matematyczną ścisłością, gdy poprzednio musiano z konieczności ograniczać się do portretów.

Z chwilą wynalezienia procesu negatywnego zwiększył się znakomicie zastęp miłośników fotografii, a zarazem i popyt na objektywy. Przy bliższem rozpatrzeniu teoretycznej, zarówno jak i praktycznej strony fabrykacyi soczewek, przekonano się, że dalszy rozwój na tem polu jest możliwy przy stosowaniu innych gatunków szkła. W trzeciej ćwierci XIX stulecia prof. Abbe wespół z chemikiem Schottem zaczęli studyować sposoby wyrobu szkieł i dodawać zaczęli różne pierwiastki, wpływające na ulepszanie ich własności optycznych. Ilość nowych pierwiastków dosięgła dwudziestu kilku, a rezultatem tych usiłowań było zwiększenie kąta



Mikrofotogram krwi ludzkiej.



Mikrofotogram krwi świńskiej.



Mikroskopowe zdjęcie skały w świetle zwykłem i spolaryzowanem.

ostrego pola widzenia i duża siła świetlna. Po wskazanej przez powyższych badaczy drodze szybko rozwinęła się nowa gałąź optyki stosowanej, w której odznaczył się zaszczytnie nasz uczony, Adam Prażmowski, który, wyjechawszy w r. 1863 z Warszawy, udał się do Paryża w charakterze kierownika warsztatów narzędzi optycznych. Rozwinął on wielką pomysłowość w budowie soczewek i udoskonaleniu instrumentów, zajmując się teoretycznem badaniem kwestyi, jakie nasuwały się przy jego zajęciach praktycznych.

W owym czasie zaczęto wyrabiać, prócz znanych dwóch rodzajów szkła, krownu i flintu, t. zw. szkło jeńskie, wynalezione przez Schotta, w którem znajdowała się przymieszka soli barytu, zwiększająca współczynnik załamania soczewek. Obecnie do najlepszych objektywów są zaliczane ortostygmaty Steinheila z Monachium i anastygmaty Zeissa z Jeny.

Aparaty fotograficzne.

Liczba różnych systemów aparatów fotograficznych wzrosła niepomiernie: prócz wielkich altanowych aparatów, będących w użyciu zawodowców, mamy aparaty składane, rewolwerowe, kodaki i inne, pozwalające na ekspozycyę od najdłuższej do niezmiernie krótkiej, gdyż wynoszącej drobny ułamek sekundy.

W czasach obecnych, przy znacznem ulepszeniu objektywów fotograficznych, zastosowanie fotografii do celów naukowych jest olbrzymie. Różne odłamy nauk przyrodniczych, jak geografia,

geologia, etnografia i w in. posiłkują się aparatem fotograficznym w celu utrwalenia obrazów, które nie mogą być często spostrzegane; w archeologii fotografia znalazła zastosowanie przy odcyfrowaniu na zabytkach starożytnych napisów. W meteorologii, geodezyi, astronomii, biologii, medycynie aparat fotograficzny, przystosowany do celów naukowych, funkcyonuje stale i prawidłowo. Pedagogowie uznali jednogłośnie, że w wychowaniu młodzieży fotografia powinna odgrywać pewną rolę nietylko jako czynnik, kształcący estetycznie, dający możność obserwowania piękna w przyrodzie, lecz jako środek pomocniczy przy wykładach przyrodniczych, niemniej jak i historyi. Coraz częściej też są w użyciu szkolnym t. zw. latarnie magiczne, rzucające z diapozytywów obrazy na ekran. Fotografia w nauce.

Znacznie mniejszą popularnością cieszą się stereoskopy, chociaż i te przyczyniłyby się niemało do utrwalenia w pamięci ciekawszych miejscowości, piękniejszych widoków, a to dzięki złudzeniom perspektywicznym, jakich doznajemy z pomocą stereoskopu. Został on po raz pierwszy skonstruowany przez Brewstera w r. 1850. Zdjęcia stereoskopowe dokonywają się kamerą o dwóch objektywach, bądź też o jednym, lecz w ostatnim wypadku należy zdejmować przedmiot z dwóch punktów, aby każdy z otrzymanych obrazów przedstawiał się w ten sam sposób, w jaki widzimy go każdem okiem zosobna w rzeczywistości. Wtedy tylko osiągnąć można największe złudzenie optyczne w stereoskopie. Stereoskop.

Zastosowanie fotografii do biologii było zapoczątkowane w roku 1840—41, gdy Donné w Paryżu i Dancer z Hodgsonem w Londynie dokonali pierwszych zdjęć mikroskopowych. W r. 1844 Donné wspólnie z Leonem Foucault wydali atlas anatomii mikroskopowej z szeregiem dagerotypów. Dla biologa mikrofotografia ma tę wyższość nad bezpośredniem spostrzeganiem, że usuwa wszelkie błędy indywidualne, a oddając wiernie obraz preparatu, przedstawia go takim, jakim jest w rzeczywistości, a nie jak nam się wydaje. W naukach biologicznych, jak histologia i embryologia posiłkują się coraz bardziej zdjęciami mikrofotograficznemi. Technika zdołała już osiągnąć takie rezultaty, że możemy otrzymywać zdjęcia skrawków o grubości zaledwie $^1/_{300}$ milimetra, a nawet pojedynczych komórek. Przyrząd, używany w tym celu, jest połączeniem zwykłego aparatu fotograficznego z mikroskopem, umieszczonym poziomo. Światło pada na preparat po odbiciu się Mikrofotografia.

od zwierciadełka, a obraz tworzy się na kliszy, umieszczonej pionowo. Zamieszczone rysunki przedstawiają aparat mikrofotograficzny, oraz jedno ze zdjęć, dokonanych przy 16-krotnem zaledwie powiększeniu; zdjęcie to jest podobizną zarodka kury po 30-to godzinnem wylęganiu. Fotografia, zastosowana do biologii, usunie zapewne z czasem rysunek ręczny, który, mimo największej zręczności i sumienności ze strony rysującego, nie da nigdy takich szczegółów, jakie daje fotografia.

Gdy mamy do czynienia nie z preparatem mikroskopowym, umieszczonym pod szkiełkiem bez ruchu, lecz z żyjącemi mikroorganizmami, wtedy fotografia staje się nieocenioną pomocnicą badacza, gdyż rozpoznanie szybkich ruchów wychodzi często po za obręb zdolności naszego oka. Chcąc dokonać zdjęcia momentalnego z żyjącego mikroorganizmu, należy posiłkować się bardzo silnem źródłem światła, obfitującem w promienie aktyniczne, do czego najlepiej nadaje się lampa łukowa. Prócz tego nastręcza się trudność, aby zdjęcie zostało dokonanem w chwili, gdy mikroorganizm znajdować się będzie w polu widzenia. W celu uchwycenia danego momentu bywa używany mikroskop Nacheta, złożony z dwóch



Fotograficzne zdjęcie pioruna.

rur; przez jedną z nich, połączoną z ciemnią optyczną, obraz pada na kliszę, przez drugą zaś można obserwować bezpośrednio przedmiot fotografowany.

W mineralogii fotografia odgrywa rolę ilustracyi naukowej; fotografują się przez mikroskop cienkie przezroczyste płytki minerałów, podległych badaniu, przyczem obok światłą zwykłego używa się niekiedy spolaryzowane, a to dla wykrycia licznych właściwości minerałów, które uwydatnić się mogą jedynie w świetle spolaryzowanem. Dla porównania zamieszczamy jeden i ten sam obraz mikrofotograficzny skały w świetle zwykłem i spolaryzowanem. Fotografia w nauce.

W meteorologii zastosowanie metody fotograficznej wpłynęło na dokładne zapoznanie się z kształtem i wysokością chmur. Zdjęcia, otrzymane w różnych miejscowościach, w różnych porach roku na wszelkich wysokościach dały podstawy naukowe do racyonalnej klasyfikacyi chmur. Jeżeli zdjęcia odbywają się z dwóch miejsc jednocześnie, posłużyć mogą do dokładnego oznaczenia wysokości chmur. W tym celu zapomocą t. zw. fotogramometru dwóch obserwatorów, znajdujących się w odległościach ściśle oznaczonych, robi jednocześnie dwa zdjęcia jednej i tej samej chmury. Przyrząd każdego z obserwatorów wskazuje wysokość w stopniach łuku, na jakiej chmura była widziana w chwili zdjęcia. Mając podstawę i dwa kąty trójkąta, w którego wierzchołku znajduje się chmura, a właściwie pewien punkt, wybrany przez obserwatorów po wzajemnem porozumieniu się telefonem, możemy rozwiązać trójkąt trygonometrycznie i znaleźć wysokość chmury nad poziomem.

Przy oznaczaniu czasu, jak długo słońce bawi nad poziomem w ciągu dnia, używane są heliografy, w których odgrywa ważną rolę papier fotograficzny, jako wrażliwy na działanie światła. Przyrząd ten składa się z walca zaopatrzonego w szpary, wewnątrz którego znajduje się papier fotograficzny; promienie słoneczne, wchodzące do wnętrza tego walca, wywołują w papierze zmiany, według których można sądzić, jak długo świeciło słońce w ciągu dnia i z jak wielkiem natężeniem. Na stacyach meteorologicznych praktykuje się niekiedy systematyczne fotografowanie błyskawic, które wykazało ważne właściwości iskier elektrycznych w chwili ich wyładowań. Stosują również fotografię do automatycznego zapisywania stanu termometru i barometru. Za słupem rtęci prze-



Wilhelm Röntgen.
Według fotografii.

suwa się jednostajnie papier fotograficzny, a promienie światła, padając na papier prostopadle, oznaczają położenie wierzchołka słupa rtęci o każdej porze; sposób ten daje możność dokładnego sprawdzenia wysokości termometru i barometru bez uciekania się do przyrządów samopiszących, dających zawsze wyniki względne.

Na stacyach magnetycznych metoda fotograficzna oddaje nieocenione usługi. Badanie stanu igły magnesowej jest połączone z trudnościami, gdyż, pominąwszy okoliczność, że zbliżanie się obserwatora do przyrządów niezmiernie wrażliwych musi się odbić niekorzystnie na dokładności spostrzeżeń, niezbędna tu jest bezustanna kontrola stanu magnetycznego ziemi, a to da się osiągnąć jedynie przy pomocy fotografii. Ponieważ stacye magnetyczne, dla uniknięcia wstrząśnień od ruchu kołowego, umieszczane są zwykle w piwnicach, metoda fotograficzna może być z łatwością zastosowana. Igła magnetyczna, której ruchy należy badać nieustannie, jest zaopatrzona w zwierciadełko, na które pada wąski snop światła, który po odbiciu się pada na papier fotograficzny, przesuwany miarowo przy pomocy mechanizmu zegarowego. Gdy igła magnetyczna znajduje się przez czas pewien w spoczynku, na fotogramie punkt świetlny kreśli linię prostą, zaś przy najmniejszem odchyleniu igły w tę lub ową stronę na fotogramie ukazują się po wywołaniu papieru linie krzywe, świadczące dokładnie o przebiegu magnetyzmu ziemskiego w danym przeciągu czasu. Tą drogą można skonstatować ważne zaburzenia magnetyczne, które odbywają się bez udziału innych zjawisk meteorologicznych.

Fotografia w technice.

W technice fotografia znalazła i znajduje sobie coraz większe pole działania. Pominąwszy znaczenie, jakie przedstawia sobą zdjęcie przedmiotów, mających jakikolwiek związek z techniką (maszyny, urządzenia fabryczne i t. p.), należy zwrócić uwagę na badania, ważne dla technika, dokonywane przy pomocy fotografii.

Zaliczyć tu należy odkształcenia ciał, które zostają pochwycone przez kliszę fotograficzną i podlegają tym sposobem ściślejszym badaniom. Istnieją już prace nad odkształceniem płyt, prętów i szyn kolejowych (wraz z plantem) podczas przejścia pociągów.

Technika korzysta również z usług fotografii mikroskopowej przy rozróżnianiu włókien pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego, co jest ważnem przy fabrykacyi papieru, przędzy, tkanin. Do badania metali również posiłkują się metodą mikrofotograficzną, która daje ważne wskazania techniczne, dotyczące np. ziarnistej budowy różnych części składowych produktów żelaznych.

Fotografia w medycynie.

W medycynie, prócz dawno stosowanej metody fotograficznej w celu otrzymania zwykłych zdjęć niektórych zboczeń organicznych, w ostatnich czasach zaczęto posiłkować się zdjęciami przy pomocy kinematografu i aparatu roentgenowskiego. Kinematograf znalazł zastosowanie przy zdjęciach ważniejszych operacyi, ruchów chorych, przy epilepsyi, konwulsyach i innych atakach nerwowych. Najważniejsze wszakże stosowanie fotografii do medycyny ma obecnie miejsce w chirurgii przy pomocy promieni Roentgena. Przy poszukiwaniach ciał obcych w organizmie i w badaniach złamań kości medycyna nie ma lepszego środka rozpoznawczego. Skutkiem udoskonalenia przyrządów udaje się obecnie fotografowanie jamy brzusznej, klatki piersiowej, nawet czaszki. Z pomocą promieni roentgenowskich można rozpoznać położenie i wielkość serca, zaburzenia w jego czynnościach, zwapnienia naczyń krwionośnych; w chorobach dróg oddechowych dają się z łatwością wyszukać



Zdjęcie fotograficzne ręki z pomocą prom. Roentgena.

Fotografia Roentgenowska.

nowotwory, zgrubienia opłucnej, ciała obce w krtani i t. p. W przełyku, żołądku a nawet w kiszkach znajdowano ciała obce, które potem można było usunąć drogą chirurgiczną. Kamienie w nerkach i pęcherzu wykazywała roentgenoskopia, przyczem można już zawczasu oznaczyć ich skład chemiczny, stosownie do stopnia ich przepuszczalności promieni Roentgena.

Udoskonalenia techniczne aparatów roentgenowskich pozwalają obecnie na zdjęcie klatki piersiowej przy sekundowej zaledwie



Badanie z pomocą promieni Roentgena.

ekspozycyi, co mieć będzie ważne znaczenie nietylko dla dyagnozy, lecz i fizyologii.

Nic nie wspominaliśmy o zastosowaniu fotografii do astronomii; jest to rzecz tak ważna, że zajmiemy się nią nieco obszerniej przy rozpatrywaniu postępów astronomii w drugiej połowie XIX stulecia.

Na zakończenie słów kilka o dziejach sztuki fotograficznej u nas. Pierwsze zdjęcia były dokonywane około r. 1850. Karol Bayer, powróciwszy z Paryża, pierwszy zaczął robić dagerotypy w pracowni swej przy ul. Wareckiej w Warszawie; następnie założył na większą skalę zakład fotograficzny na Krakowskiem Przedmieściu (później Kostka i Mullert). Za zasługę należy poczytać Bayerowi nietylko wprowadzenie u nas nowej gałęzi przemysłu, lecz wykształcenie szeregu pracowników, którzy pod kierunkiem swego przewodnika zaczęli stosować nietylko dagerotypię, lecz i klisze kolodyonowe i papier albuminowy. W r. 1853 powstał zakład fotograficzny Giwartowskiego na Nowym Świecie (później Pusch), a w r. następnym J. Mieczkowskiego przy placu Teatralnym obok Kanoniczek. W tymże czasie A. Witkowski otworzył zakład przy ul. Szpitalnej, przeniesiony następnie na Czystą, art. malarz M. Paszkiewicz (na Nowym Świecie) oraz farmaceuta Geisler (na Ś-to Krzyskiej). Przed r. 1860-ym powstały jeszcze zakłady Borettiego, Gebetnera, Fleka, Fajansa, Elsnera i Karoli. Fotografia w Polsce.

Jak widać z powyższego, sztuka fotograficzna miała i u nas licznych przedstawicieli, poświęcających się z zamiłowaniem nowej gałęzi sztuki i przemysłu.





XIII.

Wojna niemiecko-francuska

Dnia 30 czerwca r. 1870 prezes ministrów Napoleona zapewniał świat o braku najmniejszej chmurki na na widnokręgu politycznym, a d. 2 sierpnia tegoż roku padły już pierwsze strzały nad granicą niemiecko-francuską. Wojna powstała nagle z powodu podrzędnego zatargu o następstwo tronu w Hiszpanii, ale była ona od dawna przewidywana i przygotowana przez tych samych ludzi, którzy cztery lata wcześniej złamali na polach Sadowy potęgę mocarstwa Habsburgów. Jeżeli dzieło rozpoczęte w owej wojnie miało być dokończone, jeżeli strącona z głowy Habsburgów korona cesarstwa niemieckiego miała spocząć na skroni Hohenzollerna, to trzeba było wpierw złamać potęgę cesarstwa zachodniego, którego interes nie pozwalał na zupełne wywrócenie równowagi, wytworzonej niegdyś na kongresie wiedeńskim, przez utworzenie nowego mocarstwa nad Renem.

Przygotowania.

Wojna z Francyą była uważaną w Berlinie za nieuniknioną, i kierujący mężowie stanu przygotowali się do niej w taki sam sposób, w jaki przysposobili się do wojny z Austryą, trzymali się prawie dosłownie tego samego planu działania. Armia uzbrojona i wyćwiczona, stała w pogotowiu, plan wojny był od dawna, już od r. 1868, wypracowany z najdrobniejszemi szczegółami przez Moltkego; z mieczem dobytym w dłoni czekano tylko

na chwilę odpowiednią, aby całą siłę zbrojną narodu niemieckiego rzucić na szalę wypadków, zanim jeszcze przeciwnik zdoła zmobizować swoje wojska i poprowadzić nad granicę. Rząd francuski zdawał sobie z tego sprawę, że zatarg zbrojny z Prusami musi nastąpić prędzej czy później; francuski attaché wojskowy w Berlinie doniósł nawet do Paryża o planie wypracowanym przez pruski sztab generalny. Ale tej wiadomości nie dawano wiary, zresztą zaś minister wojny Lebeuf, po reorganizacyi armii i poczynieniu ogólnikowych przygotowań, był tak pewny siebie, że nie obawiał się żadnego przeciwnika. W przygotowaniach tych były jednak braki, nie było wypracowanego, z uwzględnieniem wszystkich szczegółów drobnostkowych a w chwili akcyi nadzwyczajnie ważnych, planu wojennego, nie było w obliczeniach tej matematycznej dokładności, wykluczającej wszelkie niespodzianki i nieporządki, którą odznaczał się plan mobilizacyjny Moltkego—i ten szczegół rozstrzygnął wojnę. Zarówno w Paryżu jak i w Berlinie przygotowano się do akcyi zaczepnej, chciano od razu przenieść walkę na terytoryum nieprzyjacielskie i na tem opierano wszystkie dalsze rachuby. Akuratni Prusacy wyprzedzili o kilka dni Francuzów, stanęli na ich ziemi już w kilkanaście dni po wypowiedzeniu wojny i przez to nie pozwolili im przeprowadzić swego planu akcyi zaczepnej, wywrócili wszystkie ich rachuby i przygotowania, wywołali nieład i niepewność w kierownictwie — i tak odnieśli zwycięstwo. **Plany wojenne.**

Pomimo ukończonych przygotowań i wielkiego poczucia swej siły, Prusom nie łatwo było zdecydować się na rozpoczęcie kroków wojennych. Napoleon był potęgą, stosunki w Europie nie były dla Prus korzystne. Trzeba było liczyć się z tem, iż upokorzona Austrya, a także Dania, skorzystają ze sposobności, aby powetować niedawne klęski, i w tym celu staną po stronie Francuzów. Nadto nie było pewności, czy państwa południowo niemieckie w chwili stanowczej dotrzymają umów, nie bardzo miłych rządom a wstrętnych ludności; czy Bawarya, połączona związkami dynastycznemi z Habsburgami, i Wirtembergia przychylna Francyi, a za niemi i Badenia, nie zajmą postawy wyczekującej, aby w razie pierwszej klęski Prusaków, poprzeć ich nieprzyjaciół; a i tego nie wiedziano, czy w takim razie zmuszona do związku z Prusami Saksonia w imię starych tradycyi i sympatyi nie pójdzie za przykładem państw południowych. Liczono w Berlinie na Rosyę, ale **Rachuby polityczne.**

z tej strony nie miano żadnych przyrzeczeń formalnych. Ostatecznie wszystko zależało od przebiegu pierwszych bitew na pograniczu francusko-niemieckim. Jeżeli odnieśli w nich zwycięstwo Prusacy, to nie potrzebowali już obawiać się zbyt niekorzystnego zwrotu w przyszłości; jeżeli ponieśli klęskę, to runął cały gmach wzniesiony przez ambitnych Hohenzollernów w wielowiekowej pracy, a odpowiedzialny za wszystko był Bismarck.

I ta wojna, tak samo jak w roku 1866, była jego dziełem. On ją wywołał, korzystając z zatargu o następstwo tronu w Hiszpanii i butnej postawy, którą w sprawie tej zajęła dyplomacya francuska.

Hiszpania. Hiszpania nie odzyskała pod rządami królowej Izabeli równowagi wewnętrznej, zachwianej przez wiekowy nieład i nierząd. Na dworze fałszywa bigoterya i wyuzdana rozpusta, w rządzie protekcyonalizm, nepotyzm i nietolerancya, u dołu, w szerokich warstwach ludności, duszna atmosfera wewnętrznego niezadowolenia, nienawiści stronnicze, polityczne, religijne, dążności liberalne, podniecane przez zwolenników protestantyzmu, z drugiej strony agitacya karlistowska, z charakterem wybitnie klerykalnym, wreszcie jakiś wrodzony czy tradycyjnie wyhodowany niepokój, przeradzający się łatwo w usposobienie rewolucyjne: — wszystko



Fez, stolica sułtanatu marokańskiego.



Barcelona.

składało się na to, aby utrzymać kraj w nieustannem wrzeniu, nadawało stosunkom charakter niepewności, popychało rząd do błędnych, rozpaczliwych niejednokrotnie środków samoobrony, wytwarzało groźne starcia, powstrzymywało rozwój naturalny państwa i narodu. Na zewnątrz Hiszpania, jakkolwiek nie oddziaływała wcale na stosunki polityczne Europy i nie posiadała żadnych wpływów, ani wielkiej powagi, uchodziła jeszcze za potęgę, dzięki bitności swej armii i śmiałemu a po części i szczęśliwemu wystąpieniu w kilku wypadkach. W r. 1860 przeprowadziła zwycięską wojnę z sułtanem marokańskim i, pobiwszy jego wojska na głowę pod Tetuanem i Gualdas, zdobyła oprócz znacznej kontrybucyi wojennej, kilka ważnych punktów w pobliżu Ceuty. Wyprawa gen. Prima do Meksyku, jakkolwiek nie zapewniła krajowi żadnych korzyści, świadczyła jednak o przedsiębiorczości i wielkiej pewności siebie. W r. 1867 Izabela zdradziła także chęć wmieszania się do wewnętrznych spraw włoskich przez wysłanie swych wojsk na pomoc Papieżowi, zagrożonemu przez Garibaldiego. Wobec szybkiej interwencyi Napoleona i rozbicia Garybaldczyków pod Mentoną, skończyło się na dobrych chęciach, a w trzy lata później, w roku 1870, kiedy czynne ujęcie się za prawami Papieża, mogło mieć następstwa praktyczne, Izabeli nie było już w Madrycie. Po śmierci energicznego prezesa ministrów Narwaeza, na głowę kró-

Wojna marokańska.

Rewolucya w r. 1867.



Wilhelm I, krol pruski, cesarz niemiecki.

lowej spadły następstwa jego fałszywej, nietoleranckiej polityki i jej własnych wybryków. W czasie, kiedy królowa znajdowała się w San-Sebastian, aby nawiązać bliższe stosunki z cesarzem Francuzów, w Kadyksie wybuchła rewolucya. Przystąpili do niej oficerowie wygnani z kraju przez Narwaeza i jego następcę, Gonzaleza Bravo, a za nimi poszła większa część armii. Nieliczne wojska, które dochowały wierności królowej, poniosły dnia 28 września r. 1868 klęskę pod Alcoleą w pobliżu Cordowy, a w następstwie jej, wszystkie większe miasta stanęły po stronie powstańców. Kró-

Upadek Izabelli.

lowa nie odważyła się na powrót do swej stolicy, schroniła się do Francyi i tam zrzekła się w r. 1870 tronu na korzyść swego syna **Alfonsa**. Zanim to jeszcze nastąpiło, zgłosił się ze swemi prawami do tronu pretendent karlistowski, Karol VII, i wywołał w r. 1869 powstanie, które jednak zostało szybko stłumione. Nie powiodło się także powstanie republikańskie, które wybuchło w tym samym roku równocześnie w różnych miejscowościach i ogarnęło szybko kraj cały. Główne warownie republikanów, Barcelonę, Saragosę i Walencyę, zdobyto po krwawych walkach. Władza w kraju pozostała w rękach tego stronnictwa, które rozpoczęło wojnę domową i miało za sobą armię. Na czele jego stali generał Juan Prim, Serrano i Topete. Z żyjących po dziś dzień wybitnych mężów stanu należał do niego Sagasta. Celem rewolucyonistów nie było zniesienie ustroju monarchicznego, lecz tylko uwolnienie kraju od dynastyi burbońskiej i przekształcenie konstytucyi w duchu liberalnym. Zniesienie zakonu jezuitów, wolność sumienia, przy uznaniu religii katolickiej za państwową, prawo piastowania urzędów i otrzymywania tytułów dla wszystkich, bez różnicy wyznania, liberalne prawo wyborcze: to były najważniejsze punkty nowej ustawy, uchwalonej przez kortezy w r. 1869.

Don Carlos.

Konstytucya z r. 1869.

Na tron zreorganizowanego królestwa powołali Hiszpanie po długich a bezowocnych układach z rozmaitymi kandydatami, którym korona, ofiarowana przez pełnomocników rewolucyi, nie bardzo wydawała się ponętną, ks. Leopolda Hohenzollerna, z linii rezydującej w Siegmaringen. Kandydatura ta stała się przyczyną wojny między Prusami a Francyą. Książę przyjął koronę za przyzwoleniem króla pruskiego, jako głowy rodziny, i dnia 3 lipca r. 1870 rząd madrycki zawiadomił wszystkie dwory europejskie o dokonanym wyborze. Jakkolwiek ks. Leopold nie był członkiem dynastyi panującej w Prusach, lecz należał do linii bocznej, kato-


Ludwik II, król bawarski (1864—1886).


Gen. pruski Blumenthal (ur. r. 1810).

lickiej, Hohenzollernów, osadzenie jego na tronie sąsiedniego państwa było dla Francyi, a zwłaszcza dla stronnictwa cesarzowej Eugenii, nienawidzącego gorąco Prusaków, rzeczą wcale nie pożądaną. „Nie sądzimy—oświadczył dnia 6 lipca minister spraw zagranicznych Gramont w parlamencie, ażeby szanowanie praw sąsiedniego narodu obowiązywało nas do zniesienia tego, aby państwo obce, umieszczając jednego ze swoich książąt na tronie Karola V, naruszało przez to na swoją korzyść równowagę europejską i szkodziło interesom oraz honorowi Francyi. Mamy nadzieję, że tak źle nie będzie; liczymy przytem na roztropność Niemiec i na przyjaźń narodu hiszpańskiego.“ Tegoż dnia poseł Benedetti otrzymał od Gramonta rozkaz, aby udał się do Ems, gdzie znajdował się król Wilhelm, i zażądał od niego, aby zakazał ks. Leopoldowi przyjęcia korony. Król dał odpowiedź wymijającą; oświadczył, że nie rozkazywał księciu, aby przyjął kandydaturę, nie może więc obecnie nakazywać, aby ją odrzucił. Mimo to jednak król, widząc, że sprawa ta może przybrać charakter niebezpieczny, postarał się o złagodzenie zatargu, i dnia 12 lipca ks. Leopold oświadczył stanowczo, że nie przyjmie korony hiszpańskiej. Nie wystarczało to jednak stronnictwu ces. Eugenii. Nie wątpiono tam wcale o tem, że stawienie kandydatury było dziełem polityki pruskiej, i uważano je za obrazę dla Francyi. Chciano więc zadośćuczynienia. Mianowicie zaś król Wilhelm miał oświadczyć, że zgadza się na cofnięcie kandydatury ks. Leopolda, i że kandydatura ta nigdy ponowioną nie będzie. Z tem to żądaniem Benedetti przystąpił ponownie do króla. Otrzymał znowu odpowiedź wymijającą. Król pruski oświadczył, że potwierdza rezygnacyę ks. Leopolda, ale w sprawie tej nie ma nic do rozkazywania i nie może zobowiązać się do tego, że kandydatura nie będzie ponowiona. Kiedy zaś Benedetti raz jeszcze zażądał audyencyi, król kazał mu

Kandydatura Hohenzollerna.

Układy w Ems.

powiedzieć, że uważa dyskusyę za skończoną, i że wypowiedział w sprawie tej już swoje ostatnie słowo.

Odpowiedź nie była taka, jakiej domagał się rząd francuski, ale nie zawierała w sobie nic obelżywego. Takie załatwienie sprawy nie zgadzało się jednak z zamiarami Bismarcka. Uznał on chwilę za odpowiednią, za dogodną do rozpoczęcia wojny, do której wszystko było przygotowane od dawna, i, otrzymawszy dnia 13 lipca od króla wiadomość telegraficzna o rozmowie z Benedettim, odważył się samowolnie na krok, którego następstwem musiała być wojna. Wysłał tegoż jeszcze wieczora do posła pruskiego w Paryżu i ogłosił w nadzwyczajnym dodatku do „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" depeszę, w której powtórzył objektywny telegram królewski w formie zmienionej w ten sposób, iż stał się obrażający dla Francyi. Zmianę scharakteryzował bardzo dobitnie i trafnie Moltke w następujących wyrazach: „Przedtem było to szamada (hasło do odwrotu), teraz jest to fanfara (hasło do szturmu)." Sławna ta fałszywa depesza emdeńska miała treść następującą: „Gdy rząd królewsko-hiszpański przesłał rządowi cesarsko-francuskiemu urzędową wiadomość o rezygnacyi księcia Hohenzollerna, poseł francuski w Ems zwrócił się jeszcze do J. Kr. Mości z żądaniem, aby upoważnił go do wysłania do Paryża telegramu tej treści: że J. Kr. Mość obowiązuje się na zawsze nie dać nigdy swego zezwolenia, gdyby Hohenzollernowie mieli powrócić do swej kandydatury. J. Kr. Mość wobec tego odmówił ponownego

Fałszywa depesza emdeńska.



Gen. pruski Manteufel (1809 † 1885).



Marszałek Mac-Mahon (1803 † 1893).

przyjęcia posła francuskiego, i kazał zawiadomić go przez swego adjutanta służbowego, że niema mu nic więcej do powiedzenia.“ Zamilczano więc, że król potwierdził rezygnacyę ks. Leopolda, czyli zrobił Francyi ustępstwo, a wywołano wrażenie, jakoby nie chciał się z nim wogóle widzieć i zerwał z nim wszelkie stosunki. Faktowi, który był ustępstwem, nadano taką formę, iż wyglądał na zaczepkę i ciężką obrazę Francyi. W Paryżu telegram ten wywołał naturalnie burzę i zapewnił natychmiast przewagę usposobionemu wojowniczo stronnictwu cesarzowej. W nocy z dnia 14 na 15 lipca rada ministeryalna postanowiła wypowiedzieć Prusom wojnę; dnia 15 senat i parlament uchwaliły kredyt na jej przeprowadzenie. Oburzenie na Prusy było tak powszechne, że w parlamencie tylko 10 posłów, a w senacie nikt nie głosował przeciw wnioskom rządu. Dnia 19 lipca nastąpiło formalne wypowiedzenie wojny.

Wypowiedzenie wojny.

Po ogłoszeniu owej fałszywej depeszy, Bismarck wywołał za pośrednictwem prasy mniemanie, że Benedetti obraził króla Wilhelma w Ems, i w ten sposób podniecił cały naród przeciw Francyi. Króla wracającego do Berlina przyjęto z wielkiemi owacyami; sejm, otwarty dnia 19 lipca, uchwalił jednogłośnie kredyt wojenny. Wszystkie państwa południowo niemieckie, idąc za przykładem Bawaryi, gdzie król Ludwik II już dnia 16 lipca zmobilizował swą armię, stanęły po stronie Prus. Motywy, któremi kierował się król Ludwik, nie są zupełnie jasne; ale przykład jego oraz w. ks. badeńskiego Fryderyka, który był oddawna gorącym wielbicielem Hohenzollernów, podziałał na inne państwa, na Wirtenbergię i nienawidzącą Prusaków Hesyę. Z drugiej strony zaś Prusy miały zapewnioną neutralność Rosyi, a w razie wmieszania się jakiegokolwiek mocarstwa do wojny, czynną jej pomoc. Umo-

Państwa południowo-niemieckie.

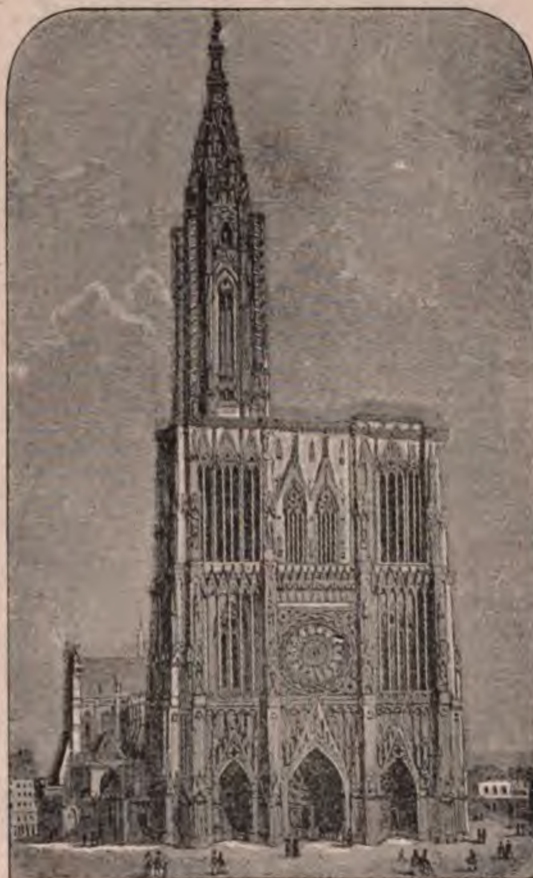
wa ta została zawarta w Ems już w początkach czerwca — co jest najlepszym dowodem, że Prusacy byli zdecydowani na wojnę, zanim jeszcze sprawa tronu hiszpańskiego doprowadziła do zatargu z Francyą. Napoleon ze swej strony porozumiewał się z Danią, Austryą i Włochami. Z Danią zawarł umowę, według której, po pierwszej klęsce Prusaków, 40,000 Duńczyków miało wkroczyć do Prus; Austrya miała wmieszać się do wojny po ukończeniu swych zbrojeń, zimą, kiedy natychmiastowe zbrojne wystąpienie Rosyi, z powodu mrozów, wydawało się nieprawdopodobnem. Umowy tej nie podpisano formalnie, ale Napoleon miał prawo spodziewać się, że hr. Beust dotrzyma swego przyrzeczenia. Z Włochami Napoleon nie zdołał się porozumieć. Można było pozyskać łatwo Wiktora Emanuela przez oddanie mu Rzymu, ale na krok taki cesarz Francuzów nie zdecydował się, po części dla tego, że sprzeciwiał się dążnościom cesarzowej Eugenii i jej stronnictwu, po części, że byłby bardzo niemiły Austryi i mógł pozbawić Francyę jej pomocy. Aby nie powracać więcej do tej sprawy, dodamy tu zaraz, że wobec wielkich zwycięstw pruskich w samych zaraz początkach wojny, ani Dania, ani Austrya nie wystąpiły wcale na widownię. Włochy zaś nie miały powodu ujmować się za Napoleonem, gdy z konieczności pozwolił im na zajęcie Rzymu; wreszcie wystąpienie ich wtedy już nie mogło odwrócić klęski Francuzów. Interwencyi

Umowa prusko-rosyjska.

Dania.

Austrya

Włochy.



Katedra w Strasburgu.



Walka konnicy pod Mars la Tour, dnia 16 sierpnia r. 1870

angielskiej zapobiegł Bismarck przez ogłoszenie tajnych propozycyi, zrobionych niegdyś Prusakom przez Napoleona, i jego projektu opanowania Belgii. Wobec tego rząd angielski postanowił zachować neutralność. Na list Papieża, Piusa IX, który ofiarował swoje pośrednictwo, Bismarck odpowiedział ciężką obelgą; odrzucił pośrednictwo, nazywając Papieża głównym burzycielem pokoju i sprawcą tej wojny. Anglia. Pius IX.

Natychmiast po wypowiedzeniu wojny, oba rządy wysłały swe armie nad granicę, oba z zamiarem zastosowania taktyki zaczepnej. Niemcy wystawili trzy armie. Jedna pod dowództwem gen. Steinmetza (60.000 ludzi), zebrała się pod Trewirem, druga (194.000 ludzi) pod dowództwem ks. Fryderyka Karola, pomiędzy Neunkirchen i Homburgiem, trzecia, tworząca lewe skrzydło, pod dowództwem ks. następcy tronu Fryderyka, z gen. Blumentalem, jako szefem sztabu generalnego (130.000 ludzi) pod Landau i Rastadtem. Dwie armie pierwsze składały z samych wojsk pruskich, trzecia z pruskich, bawarskich, wirtemberskich i badeńskich. Oprócz tego miały przybyć nad granicę kilka dni później jeszcze trzy korpusy, liczące 100.000 ludzi, a w prowincyach północnych pozostawiono silny oddział dla obrony wybrzeży i odparcia oczekiwanego napadu Duńczyków. Tej armii blisko półmilionowej Napoleon mógł przeciwstawić tylko 300.000 ludzi. Zamierzał więc zrównoważyć przewagę liczebną nieprzyjaciela przez szybką akcyę zaczepną. Z trzech armii, na które podzielił swe siły zbrojne, dwie, liczące około 250.000 ludzi, miały zebrać się w okolicach Strasburga, przejść przez Ren, opanować Badenię, Wirtembergię i Bawaryę, a następnie zwrócić się ku północy i pobić wojska pruskie przy pomocy armii trzeciej, liczącej 50.000 ludzi, a ustawionej pierwotnie pod Chalons. Akcyę tę miała popierać flota, przez dywersyę na wybrzeżach niemieckich i odciągnięcie części armii pruskiej ku północy. Siły zbrojne niemieckie. Armia francuska.

Rachuby te zawiodły zupełnie. Zanim jeszcze wojska francuskie zebrały się nad granicą i zajęły oznaczone pozycyę, armia pruska stanęła nad Renem i wkroczyła na terytoryum francuskie. Cały plan wojenny Napoleona został przez to wywrócony, a niedostateczność przygotowań nie pozwoliła na przeprowadzenie nowego.

Dnia 2 sierpnia król Wilhelm przybył w towarzystwie szefa sztabu, wielkiego generalnego Moltkego i ministra wojny Roona do Moguncyi i objął naczelne dowództwo. Walka rozpoczęła się



Zdobycie St. Privat przez Prusaków i Sasów 18 sierpnia 1870 r.
Według rysunku W. Friedrich'a.

(Monsieur mon frère. N'ayant pas pu mourir au milieu de mes troupes il ne me reste qu'à remettre mon epée entre les mains de Votre Majesté. Je suis de Votre Majesté le bon frère. Napoléon. Sédan le 1 Sept. 1870).

List Napoleona III do króla Wilhelma pruskiego.

małą potyczką pod Saarbrücken (2 sierpnia), w której Francuzi odnieśli zwycięstwo. Ale w dwa dni później, 4-go sierpnia, pruski następca tronu, który najpierw przekroczył granicę francuską, pobił wojska Mac-Mahona, naczelnego dowódzcy armii głównej, pod Weissenburgiem, a 6-go pod Wörth. Zwyciężona armia cofnęła się w nieładzie do Chalons. Droga przez Wogezy była dla Prusaków otwarta. Korpus gen. Frossarda, który zajmował warowne wzgórza pod Spicheren, w pobliżu Saarbrücken, tegoż samego dnia, 6-go sierpnia, został wyparty ze swoich pozycyi. Wszystkie te zwycięstwa okupili Niemcy ogromnemi stratami; pod Weissenburgiem mieli 1551 zabitych i ranionych (Francuzi 1200), pod Wörth 10.642 zabitych i ranionych (Francuzi niespełna 6.000, oprócz 9.000 wziętych do niewoli podczas odwrotu), pod Spicheren 4.871 zabitych i ranionych (Francuzi 4.078, w tej liczbie 2.000

Saarbrücken.

Weissenburg, Wörth, Spicheren.



Układy w Donchery o kapitulacyę Sedanu, w nocy 1/2 września r. 1870.
Z obrazu A. Wernera.

jeńców). Ale ogromne te straty nie były bezowocne. Wrażenie trzech wielkich klęsk w samych zaraz początkach wojny było ogromne. W Paryżu, ministeryum Oliviera i Gramonta upadło, a miejsce jego zajął nowy gabinet, pod kierownictwem gen. Montaubana (hr. Palikao). Cesarz Napoleon zrzekł się naczelnego dowództwa, a utraciwszy zaufanie do Mac-Mahona, powierzył kierownictwo bohaterowi wyprawy meksykańskiej, marszałkowi Bazaine. Linia wojsk francuskich była przełamana, stolica Alzacyi, Strasburg, zagrożony, niebawem opasany i bombardowany przez Prusaków, wojska niemieckie posunęły się aż do Metzu; cała Alzacya i Lotaryngia były w ciągu kilku dni stracone dla Francyi. Trzeba było zająć nową pozycyę, cofnąć się, aby uchronić pojedyńcze armie od rozbicia i połączyć je dla skutecznego oparcia się nieprzyjacielowi. W obozie Napoleona postanowiono skoncentrować wszystkie siły pod Chalons, i gdyby było dało się przeprowadzić ten zamiar, szala szczęścia mogla, jak przyznają sami Prusacy, przechylić się na stronę Francuzów. Zapobiegła temu strategika Moltkego. W trzech bitwach w okolicach Metzu, pod Colombey—Nouilly (14), Mars la Tour (16), Gravelotte i St. Privat (18 sierpnia) Niemcy z ogromnem poświęceniem ludzi, powstrzymali w odwrocie armię Bazaine'a i odrzucili ją do Metzu. Około 40.000 ludzi utracili Prusacy w tych trzech bitwach, ale wojna została przez nie rozstrzygnięta: armia Bazaine'a była unieruchomiona i musiała się poddać po kilku próbach wydobycia się z fortecy i zniweczeniu wojsk Mac-Mahona.

Odwrót wojsk francuskich.

Walki pod Metzem.

Marszałek Mac-Mahon, wycofawszy się do Chalons, zebrał tam około 150.000 ludzi i wyruszył z tą armią, na stanowcze żądanie rządu paryskiego, do Reims, aby przyjść na pomoc Bazainowi. W obozie jego znajdował się cesarz Napoleon. Marszałek nie zdołał wykonać swego zamiaru. Niemcy pozostawili pod Metzem silną armię oblężniczą, pod dowództwem ks. Fryderyka Karola, i utworzywszy czwartą armię, nad którą objął komendę saski ks. następca tronu Albert, wyruszyli w 250.000 ludzi przeciw Mac-Mahonowi, aby zapobiedz jego połączeniu się z Bazainem, oskrzydlić go i rozbić do szczętu. Wojska francuskie, po wywróceniu pierwotnego planu wojennego, wobec nieodpowiadających wcale położeniu strategicznemu rozkazów z Paryża, błąkały się przez kilka dni nad rzeką Maas, i ostatecznie, nie mogąc dotrzeć do Metzu, zatrzymały się pod fortecą Sedan, aby tam zaczekać na posiłki i zaopatrzyć się w ży-

Mac-Mahon.

wność, a następnie rozpocząć nową akcyę. Prawie równocześnie z wojskami Mac-Mahona stanęły pod Sedanem armie niemieckie i otoczyły Francuzów z wszystkich stron. Dnia 31 sierpnia cesarz zrozumiał, że jego położenie jest beznadziejne. Wojska niemieckie były więcej niż dwakroć silniejsze od francuskich, pewne siebie, zwycięskie, gdy w szeregach Mac-Mahona, wobec nużących a bezcelowych pochodów i nieustannych porażek, zapanował już nieład i brak karności. Nadto zaś artylerya niemiecka była tak ustawiona, że miasto leżało w obrębie jej ognia, i nie można nawet było pomyśleć o sformowaniu armii francuskiej do ataku. Dowództwo nad tą zdemoralizowaną armią objął z powodu rany Mac-Mahona gen. Wimpffen. Przedsięwzięta przez niego dnia 1 wrze-
Kapitulacya Sedanu. śnia próba przełamania pierścienia niemieckiego nie powiodła się. O bezskuteczności dalszego oporu przekonano się, gdy Niemcy poczęli bombardować miasto. Wobec tego cesarz postanowił poddać się, w nadziei, że uzyska przynajmniej łagodne warunki kapitulacyi. Około godz. 5-ej wywieszono w Sedanie białą chorągiew,



Napoleon III i Bismarck po bitwie pod Sedanem.
Z obrazu W. Camphausena.

a o 7-ej gen. Reille przybył do forpoczt niemieckich, aby doręczyć królowi Wilhelmowi list treści następującej: „Nie mogąc umrzeć w pośrodku s w y c h wojsk, nie mam innego wyjścia, jak złożyć swą szpadę w ręce w. królewskiej mości. Napoleon". W nocy z dnia 1 na 2-gi września toczyły się na zamku w Donchery układy o kapitulacyę. N i e m c y stawili bardzo ciężkie warunki, żądali bezwarunkowego poddania się całej armii, wydania wszystkiej broni i znaków wojennych. Gen. Wimpffen próżno o p i e r a ł się i groził dalszym oporem. Był on niemożliwy. Także osobista rozmowa Napoleona z Bismarckiem i Moltkiem nie doprowadziła do niczego. Niemcy nie chcieli ustąpić i postawili na swojem. Przed południem dnia 2 września akt kapitulacyi został podpisany. 83.000 żołnierzy z 2860 oficerami poddało się zwycięzcom. Wziętą do niewoli armię przewieziono koleją żelazną w głąb Niemiec, aby uniemożliwić jej zupełnie dalszy udział w wojnie; cesarz Napoleon został umieszczony jako jeniec w zamku Wilhelmhöhe pod Kasslem.



Leon Gambeta (1838 † 1882).

Napoleon jeńcem pruskim.

W tym samym czasie rozstrzygały się losy armii Bazaina, zamkniętej w Metzu. Po odejściu głównych sił nieprzyjacielskich, generał francuski zrobił próbę wydostania się z fortecy (dnia 31 sierpnia), został jednak dnia następnego odparty z wielkiemi stratami. Odtąd, po kapitulacyi Mac-Mahona, Niemcy mogli według potrzeby powiększać armię oblężniczą, gdy armia zamknięta w Metzu malała skutkiem walk coraz więcej i coraz więcej upadała na duchu.

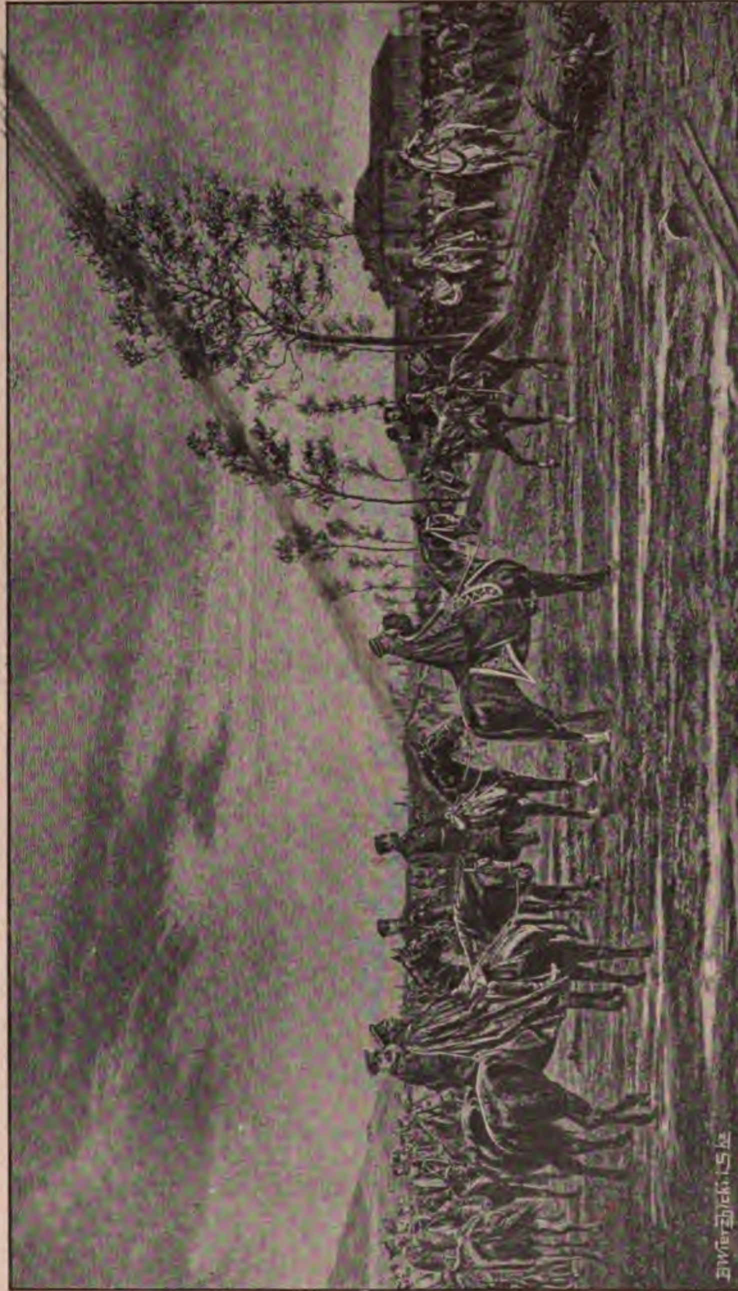
Upadek Napoleona.

W Paryżu wiadomość o ukrywanych długo klęskach pod Metzem, kapitulacyi Sedanu i pojmaniu cesarza przez Niemców, zrobiła piorunujące wrażenie. Juliusz Favre podał dnia 4-go wrześ-

nia wniosek o złożenie Napoleona z tronu, rząd cesarzowej Eugenii wywrócono, a na jego miejscu utworzył się samozwańczy „komitet obrony narodowej“ pod dowództwem dotychczasowego gubernatora stolicy, gen. Trochu. Opuszczona przez wszystkich cesarzowa uciekła z Paryża i schroniła się do Anglii. Przywódzcy rewolucyjnego tłumu byli dobrej myśli. Mniemali, że lud francuski i tym razem, jak za czasów Wielkiej Rewolucyi, zdoła sam obronić granic kraju, liczyli też na pomoc zagranicy, nie przypuszczając, żeby „Europa“ miała pozwolić na poniżenie i okrojenie terytoryalne Francyi. „Ratować Paryż — wołał Wiktor Hugo — to znaczy ratować nie samą Francyę tylko; Paryż jest miastem świętem; kto nań nastaje, ten nastaje na całą ludzkość“. Minister spraw zagranicznych nowego rządu, Juliusz Favre, w odpowiedni sposób też odezwał się do zwycięskiego nieprzyjaciela: „Nie odstąpimy ani piędzi ziemi, ani jednego kamienia z naszych fortec.“ Ale Niemcy samem tylko zwycięstwem nad Napoleonem nie chcieli się zadowolić. Celem ich było zmiażdżenie potęgi francuskiej, poniżenie groźnego przez długie wieki sąsiada, zdobycie nowych terytoryów, a co najmniej Alzacyi i Lotaryngii, zaokrąglenie granic swego państwa w taki sposób, aby pozwalały każdej chwili wyruszyć na nowo przeciw Francyi, a utrudniały Francyi także w przyszłości walkę z Niemcami. Postanowiono więc w kwaterze króla Wilhelma wyruszyć na Paryż. Dnia 15 września pierwsze oddziały konnicy niemieckiej ukazały się przed stolicą Francyi, a dnia 19-go tego miesiąca olbrzymie miasto, mające wraz z fortami 7½ mil obwodu, było otoczone przez armie pruskiego i saskiego następców tronu. Nie spodziewano się energicznego i długiego oporu. W Paryżu było tylko 100.000 wojsk regularnych, i około 300.000 ochotników, których bardzo lekceważono w obozie niemieckim. Z armii wystawionej przez Napoleona pozostał, po kapitulacyi Sedanu i zamknięciu Bazaina w Metzu, tylko jeden korpus; armia ochotnicza, organizowana przez republikanów, nie wydawała się groźną; mniemano, że zaważy ona nie wiele na szali wypadków. Rzeczywiście zaufanie Francuzów do rewolucyjnej armii ludowej było zbyt wielkie. Okazało się, że nie zdoła ona sprostać liczebnie silniejszym i wyćwiczonym wojskom niemieckim; ale to przyznać trzeba, że armia ta biła się lepiej od tej, którą poprowadził nad granicę Napoleon.

Rewolucya 4-go września.

Niemcy przed Paryżem.



Kapitulacya Metzu. Gen. Desvaux oddaje ks. Fryderykowi Karolowi pruskiemu armię francuską w niewolę, d. 29 paźdz. 1870 r.
Z obrazu Konrada Freyberga.

Wojna ogarnęła niebawem połowę Francyi i rozszczepiła się na cztery plączące się ale luźno tylko ze sobą powiązane kampanie: naokoło Paryża, naokoło Metzu, na południu nad Loirą i na wschodzie.

Upadek Strasburga.

Na wschodnim teatrze wojny Niemcy niebawem po osaczeniu Paryża odnieśli walne zwycięstwo. Dnia 27 września poddał się Strasburg, po trzy tygodniowej bardzo energicznej obronie, kierowanej przez gen. Uhricha. 17.000 Francuzów dostało się do niewoli. Armia oblężnicza, dowodzona przez gen. Werdera, wyruszyła do Paryża, aby wzmocnić tamtejsze wojska niemieckie. Stolica Francyi broniła się daleko skuteczniej i dłużej, niż przypuszczano w głównej kwaterze niemieckiej. W mieście panował zapał nieopisany; nie utracono wiary w zwycięstwo, gdy zamknęły się szeregi wojsk oblężniczych; liczono na pomoc prowincyi. Po kilku śmiałych ale bezowocnych wycieczkach z miasta, najzdolniejszy

Armie ludowe.

z członków rządu rewolucyjnego, adwokat Leon Gambetta, pochodzący z rodziny żydowskiej, tak samo jak Juliusz Favre, wydostał się balonem z Paryża i począł na prowincyi organizować armie ludowe. Najwcześniej powstała armia nad Loarą, pod dowództwem gen. Motterouge, ale pierwszy zaraz jej występ był nieszczęśliwy. Generał bawarski Tann pobił ją dnia 9 i 11 października i opanował miasto Orleans. Nie utrzymał się tam jednak długo, lecz cofnął się dnia 9 listopada przed wzmocnioną armią Loary, nie otrzymawszy zawczasu posiłków. Niemcy nie mogli rozdrabniać zanadto swej armii, dopóki w Metzu trzymał się gen. Bazaine z armią wycieńczoną głodem i zdemoralizowaną, ale liczebnie bardzo silną. Nowe próby wydostania się z oblężonej fortecy zawiodły, układy z Niemcami, którym proponował zawarcie pokoju i przywrócenie rządów napoleońskich, nie doprowadziły do

Kapitulacya Metzu.

żadnego rezultatu. Złamany niepowodzeniem, zmuszony głodem, dnia 29 października nareszcie Bazaine zdecydował się na podpisanie najhaniebniejszego w dziejach wojen aktu kapitulacyi: 3 marszałków Francyi, 70 generałów, przeszło 4000 oficerów, 173.000 żołnierzy (licząc w to 20.000 chorych i ranionych) złożyło broń przed nieprzyjacielem liczebnie nie wiele silniejszym. Gambetta

Bazaine.

zarzucił Bazainowi zdradę, i do dziś dnia Francuzi wierzą w słuszność tego zarzutu. Ale to tylko jest pewne: że głównodowodzący armią napoleońską, bohater wyprawy meksykańskiej, zasłużył na hańbę i na pogardę, której nie szczędzą mu jego rodacy. Tego



Proklamacya cesarstwa niemieckiego w Wersalu, dnia 18 stycznia r. 1871.
Według obrazu A. Wernera.

nikt nigdy nie wytłómaczy, że przy najprzeciętniejszej energii i obrotności, nie podobna było z 200.000 armią przebić się przez szeregi nieprzyjacielskie i ocalić—jeżeli już nie kraj, to przynajmniej honor jego sztandarów.

Wojna, której sztucznie tylko nadano charakter narodowy, doprowadziła do największych zwycięstw, jakie kiedykolwiek odniósł naród niemiecki, okryła go sławą i blaskiem potęgi, a wspólność powodzenia nadała siły uczuciu jedności plemiennej. Nie dziw, że właśnie wtedy, po kapitulacyi Sedanu, poddaniu się Napoleona i upadku Metzu, książęta niemieccy zgodzili się bez oporu na podsunięty przez Bismarcka projekt odnowienia dawnego cesarstwa i włożenia korony na głowę sprawcy tych zwycięstw. Po niezbyt długich układach pomiędzy Prusami a Bawaryą, Badenią, Wirtembergią i Hessyą, które do tej pory nie należały formalnie do związku niemieckiego, król Ludwik bawarski, dnia 4-go

Cesarstwo niemieckie.

grudnia, przedstawił w piśmie do książąt i senatów wolnych miast hanzeatyckich wniosek, aby król pruski wykonywał odtąd prawa głowy związku, nie jako „prezydent“, lecz jako „cesarz niemiecki“. Na tytuł „cesarza Niemiec“ zgodzić się nie chciano, w obawie, aby król pruski z tego tytułu nie wysnuwał prerogatyw, ograniczających prawa państw związkowych. Dnia 18 grudnia przybyła do głównej kwatery niemieckiej w Wersalu deputacya parlamentu związkowego z marszałkiem parlamentu frankfurckiego z r. 1849, Simsonem, na czele, aby ofiarować królowi pruskiemu w imieniu narodu dziedziczną koronę cesarską. Uroczysta proklamacya cesarza odbyła się okrągło w miesiąc później, dnia 18 stycznia r. 1871, w sali zwierciadlanej pałacu wersalskiego. Sprawa tytułu pozostała przedmiotem sporów aż do ostatniej chwili. Król Wilhelm nie chciał zadowolić się nazwą cesarza niemieckiego, cesarzem Niemiec nie chcieli zwać go książęta. Były ztąd trudności i przy akcie uroczystej proklamacyi. Drażliwą sprawę tytułu Proklamacya cesarstwa. ominął najgorliwszy oddawna stronnik Hohenzollernów, w. książę badeński, Fryderyk, w ten sposób, że wzniósł okrzyk na cześć nie „cesarza niemieckiego“ ani też „cesarza Niemiec“, lecz poprostu „cesarza Wilhelma“.

Po upadku Metzu nie było już dla Francyi żadnej nadziei uniknięcia upokarzającego pokoju. Cała armia regularna, przeszło 300.000 żołnierzy, znajdowała się w niewoli niemieckiej; pozostały tylko bitne i prowadzone śmiało, ale nie wyćwiczone, źle zorganizowane armie ludowe. Niemcy zaś mogli teraz skupić wszystkie siły naokoło Paryża, prowadzić energiczniej oblężenie i odpierać wojska spieszące z odsieczą dla stolicy. Ks. Fryderyk Karol, mianowany generałem feldmarszałkiem, udał się z dwoma korpusami nad Loarę, gdzie właśnie gen. Tann poniósł klęskę, jedyną wielką klęskę, którą ponieśli Niemcy w tej wojnie, pobił Francuzów pod Beaune la Rolande (28 listopada) oraz pod Orleanem (4 grudnia) i opanował nanowo utracone przez Tanna miasto. Wielka wycieczka wojsk francuskich z Paryża (dnia 30-go listopada do



Fryderyk w. ks. badeński
(od r. 1856).

2-go grudnia), której celem było połączenie się z armią nad Loarą, została odparta. Tymczasem na północy generał pruski, Manteuffel zdobywał fortecę po fortecy, dotarł aż do wybrzeży normandzkich, i zapobiegł odsieczy z tej strony. Flota francuska, która według pierwotnego planu miała blokować wybrzeża pruskie, ale skutkiem niedołęstwa swego dowódzcy nic zgoła nie zrobiła, musiała teraz zająć się obroną wybrzeży własnego kraju.

Bitwy pod Orleanem.

Flota francuska.

Zniechęcony niepowodzeniem armii nad Loarą, Gambetta odebrał generałowi Aurelles de Paladine dowództwo i, podzieliwszy armię na 2 części, jedną oddał pod rozkazy gen. Bourbakiego, drugą gen. Chanzy. Każdy z tych oddziałów składał się z 3 korpusów i liczył około 80.000 ludzi. Gambetta mniemał, że zdoła przez śmiałe przedsięwzięcie odwrócić jeszcze klęskę i nadać wojnie inny kierunek. Gdy Chanzy miał powstrzymać na zajętych stanowiskach armie księcia Fryderyka Karola, Bourbaki otrzymał rozkaz przedostania się nad granicę i oswobodzenia Belfortu, który bronił się z podziwienia godną wytrwałością. Następnie zaś miał wkroczyć na terytoryum nieprzyjacielskie, odciąć armie niemieckie od własnego kraju, wreszcie zaś uwolnić jeńców przewiezionych do Niemiec. Plan był śmiały i dobrze obmyślany. Ale Gambetta popełnił wielki błąd, ogłaszając go przedwcześnie, aby dodać otuchy Paryżowi i dowódzcom armii prowincyonalnych. Znając zamiary nieprzyjaciela, nietrudno było Moltkemu je pokrzyżować. Armia południowa natarła energicznie na wojska gen. Chanzy i wyparła je do Wandei. Bourbakiego powstrzymał w trzydniowej bitwie pod Belfortem (15—17 stycznia) generał pruski Werder i pozwolił zbliżyć się spieszącemu z pomocą ze strony wschodniej gen. Manteufflowi. Generał włoski, Garibaldi, który na własną rękę przybył Francyi na pomoc, i na czele około 20.000 ludzi, Włochów, Francuzów i Polaków, walczył przez pewien czas nie bez powodzenia, zadaniu strategicznemu, które mu stawiono wobec odwrotu Bourbakiego, nie sprostał. Mając powstrzymać armię gen. Manteuffla, pozwolił wywieść się w pole brygadzie generała Kettelera i, uganiając się za nią, przepuścił główne siły niemieckie. Otoczony z trzech stron przez Prusaków, Bourbaki musiał schronić się na terytoryum szwajcarskie i złożyć broń. Garibaldi po niefortunnym popisie strategicznym dał za wygraną, przewiózł swych ochotników koleją żelazną na południe i wrócił na wyspę Caprerę.

Plany Gambetty.

Bourbaki.

Garibaldi.


Gen. Karol Bourbaki (1816 † 1897).

Armia Bourbakiego była ostatnia, którą zdołała wystawić Francya. Wszystkie inne zostały poprzednio rozbite, a w każdym razie były już niezdolne do wielkiej akcyi. Wojna miała się ku końcowi. W tym samym czasie, kiedy gen. Bourbaki nadaremnie usiłował przebić się ku północy, aby zajść Niemcom z tyłu, w Paryżu zwątpiono już o możności dalszej obrony. Wszystkie bohaterskie wycieczki oblężonych zostały odparte z wielkiemi stratami, nadzieje w pomoc prowincyi zawiodły, w olbrzymiem mieście oddawna już panował głód, wyczerpały się zapasy prowiantu, żywiono się już prawie wyłącznie mięsem końskiem i szczurami. A i szczurów pozostało bodaj niewiele, bo już pod koniec r. 1870 płacono za sztukę półtora franka. W ostatnich dniach grudnia Niemcy sprowadzili przed stolicę francuską ciężkie działa oblężnicze i poczęli bombardować miasto. Gen. Trochu, mimo głodu i gradu pocisków padających na miasto, nie chciał słyszeć o kapitulącyi. Ale gdy zawiodła ostatnia wycieczka, która doprowadziła do wielkiej bitwy pod Mont Valerien (19 stycznia), Niemcy zdobywali fort za fortem i stało się rzeczą oczywistą, że dla braku żywności niepodobna będzie bronić się dłużej, niż do dnia 1 lutego; gen. Vinoy, w którego ręce Trochu złożył dowództwo, rozpoczął układy. Dnia 28 stycznia pełnomocnicy rządu francuskiego podpisali akt kapitulacyi. Oddali Niemcom forty wraz materyałem wojennym; „armia" licząca 450.000 ludzi, złożyła broń z prawem pozostania we Francyi; gwardyi narodowej nie rozbrojono. 132 dni stolica Francyi wytrzymała oblężenie, broniła się z energią i poświęceniem, które przynoszą zaszczyt jej ludności. Główną przyczyną ostatecznej kapitulacyi był głód. W chwili podpisywania smutnego aktu, oblężeni mieli tylko jeszcze chleba na tydzień, mięsa końskiego na 2 tygodnie.

Oblężenie Paryża. *Kapitulacya Paryża.*

Z upadkiem Paryża skończyła się wojna. Gambeta złożył władzę. Zebranie narodowe, zwołane do Bordeaux, miało zadecydować o warunkach pokoju. Rozpoczęło ono swe posiedzenia d. 12

Układy pokojowe.

lutego. Dnia 17-go Thiers został wybrany prezydentem republiki i otrzymał prawo układania się z Niemcami o warunki pokoju. Musiał zgodzić się na wszystko, czego domagał się zwycięski nieprzyjaciel: na odstąpienie Alzacyi i części Lotaryngii z Metzem i Thionvillem, ogółem 263 mil kwadratowych z 1½ mil. mieszkańców. Uratował tylko dla Francyi Belfort, który bronił się rozpaczliwie i z powodzeniem przez cały czas wojny i poddał się dopiero dnia 15 stycznia, nie z konieczności, lecz skutkiem umowy rządu paryskiego z Prusakami. Kapitulacyą tej warowni Francuzi okupili zawieszenie broni, które poprzedziło układy. Załoga opuściła miasto z bronią w ręku, z działami i honorami wojskowemi. Z wszystkich twierdz, znajdujących się na teatrze wojny, tylko Bitch pozostał aż do zawarcia pokoju w rękach francuskich. Oprócz zdobyczy terytoryalnych, Bismarck zażądał wypłacenia 6 miliardów kontrybucyi wojennej; sumę tę po długich układach obniżono do 5 miliardów, z których jeden miał być wypłacony zaraz, reszta w ciągu trzech lat następnych. Aż do spłacenia kontrybucyi, część wojsk niemieckich miała pozostać we Francyi. Chcąc skrócić hańbiącą okupacyę, Francuzi przyspieszyli spłatę. Ostatni miliard został wypłacony we wrześniu r. 1873. Wreszcie oddział wojsk niemieckich miał na znak zupełnego zwycięstwa

Prezydent Thiers

Belfort.

Warunki pokoju.



Typy z Alzacyi i Lotaryngii.



Belfort.

wkroczyć do Paryża i zająć część miasta, aż do zatwierdzenia preliminaryów pokojowych przez zgromadzenie narodowe. Zgromadzenie, wobec smutnej konieczności, zatwierdziło układ dnia 1 marca. Pokój ostateczny został zawarty we Frankfurcie nad Menem dnia 10 maja r. 1871.

Pokój frankfurcki.

Cesarz Napoleon jeszcze przed formalnem zawarciem pokoju został wypuszczony na wolność i udał się do Anglii, gdzie spotkał się z małżonką i synem. Umarł w dwa lata po utracie tronu, dnia 9 stycznia r. 1873 w Chiselhurst pod Londynem, skutkiem operacyi na kamień.

Napoleon

Bezpośredniem następstwem klęsk francuskich było zajęcie Rzymu, który do tej pory sam tylko pozostał Papieżowi z rozległych ongi terytoryów Państwa Kościelnego, przez wojska włoskie. Nowy rząd, który utworzył się w Paryżu na wiadomość o nieszczęśliwych bitwach nad granicą niemiecką, odwołał do Francyi oddział, pozostawiony przez Napoleona do obrony Wiecznego Miasta. Rząd włoski, który poprzednio już zmobilizował swą armię, aby w danym wypadku wyzyskać pomyślne dla siebie położenie polityczne, zawiadomił pod koniec sierpnia państwa zagraniczne, że „będzie prawdopodobnie zmuszony do uczynienia stanowczego kroku w sprawie rzymskiej.“ Po kapitulacyi Sedanu i oddaniu się cesarza Napoleona w ręce nieprzyjaciół, uzna-

Zajęcie Rzymu przez Włochów.

no chwilę za odpowiednią do działania. Dnia 6 września postanowiono zająć Rzym. Dnia 8-go król Wiktor Emanuel wysłał do Ojca świętego hrabiego Ponza di San Martino z zawiadomieniem o tem postanowieniu i propozycyą, aby zgodził się dobrowolnie na połączenie Rzymu z państwem włoskiem. Papież propozycyę tę odrzucił z oburzeniem, i tego samego dnia (11 września) wojska włoskie wkroczyły pod dowództwem gen. Cadorna na terytoryum kościelne; dnia 16-go zajęły miasto portowe Civitta Vecchia, dnia 20-go stanęły pod Rzymem. Dowódzca słabych wojsk papieskich, gen. Kanzler, odrzucił stanowczo zawezwanie do kapitulacyi. Wtedy, dnia 20 września, Włosi przypuścili szturm i, zrobiwszy wyłom w murze przy Porta Pia, wtargnęli do miasta. Wojska papieskie, wobec ogromnej przewagi liczebnej nieprzyjaciela, zaniechały oporu, zaznaczywszy tylko w początkach walki, że Rzym przemocą odebrano Papieżowi. Dnia 2 października drogą plebiscytu przyłączono Wieczne Miasto do królestwa włoskiego. Za przyłączeniem oddano 139.291 głosów, przeciw tylko 1.507. Dziesięć dni później minister spraw zagranicznych Wiktora Emanuela, Visconti Plebiscyt.



Rzym. Watykan.

Venosta zawiadomił rządy zagraniczne o dokonanym fakcie zaboru. Pragnąc uniknąć protestu ze strony Papieża a tem samem niebezpiecznej walki z Kościołem, rząd włoski w maju r. 1871 zapewnił Stolicy Apostolskiej niektóre prerogatywy. Oddano Papieżowi Watykan i Lateran wraz z należącemi do tych pałaców ogrodami, wyznaczono mu pensyę roczną w sumie 3.225.000 franków, uznano osobę Papieża za uświęconą i nietykalną, przyznano mu godność królewską wraz z prawami przywiązanemi do tego tytułu, w ogólności zaś zapewniono mu zupełną swobodę porozumiewania się z wiernymi w kraju i wolny wybór Papieżów. Pius IX odrzucił ofiarowaną rentę i prawo gwarancyjne i, zamknąwszy się w Watykanie, uważał się odtąd za więźnia we własnym swoim pałacu.





XIV.

Astronomia

Chociaż zdobycze naukowe z dziedziny astronomii teoretycznej minionego stulecia należą do nader ważnych, gdyż dały one trwałą podstawę do badań praktycznych, wszakże pierwsze miejsce zajmują spostrzeżenia astronomiczne, które dzięki ulepszonym narzędziom i metodzie przyczyniły się do świetnych rezultatów, jakiemi może słusznie pochlubić się XIX stulecie. Narzędzie dokładne—to jedyna droga, prowadząca astronoma do badań nad ciałami niebieskiemi. Najudatniejsze poglądy teoretyczne, umysł najbystrzejszy, niewiele dopomogą do zbadania budowy wszechświata, skoro nie przyjdą im na pomoc narzędzia, służące przedewszystkiem do pomiarów dokładnych, a nadto pozwalające na bliższe rozpatrzenie szczegółów na powierzchni ciał niebieskich. Wyrób soczewek astronomicznych napotykał zawsze trudności wielkie, szczególniej w początkach stulecia, gdy gatunek szkła i sposób szlifowania był raczej rzeczą prostego przypadku, niż następstwem należytego zastosowania wiadomości teoretycznych. Zarzu-

Narzędzia astronomiczne.

Pierwsze soczewki.

cono też wkrótce budowanie refraktorów, t. j. narzędzi astronomicznych, w których dobroć soczewki decydowała o wartości lunety, i za przykładem Wiliama Herszla posiłkować się zaczęto re-

Reflektory. flektorami, czyli teleskopami zwierciadlanymi, przez które można było wyraźnie dostrzegać słabe mgławice, gromady gwiazd i planety. Syn Wiliama Herszla, John, w celu obserwowania gwiazd na południowej półkuli nieba, pojechał do Kapsztatu, ustawił tam reflektor, mający 20 stóp długości i w ciągu czterech lat (1834—1838) zebrał cenne obserwacye nad gwiazdami podwójnemi, mgławicami i gromadami gwiazd nieba południowego.

Do wielkich reflektorów Herszla i Rossa, dziś już nie będących w użyciu, dodać należy teleskop zwierciadlany Lassella, z pomocą którego były wynalezione dwa księżyce Urana. Średnica zwierciadła tego teleskopu wynosiła 61 centymetrów; wkrótce Lassell zbudował drugi teleskop, o średnicy dwa razy większej, którym obserwowano od r. 1863 na Malcie księżyce planet i mgławice.

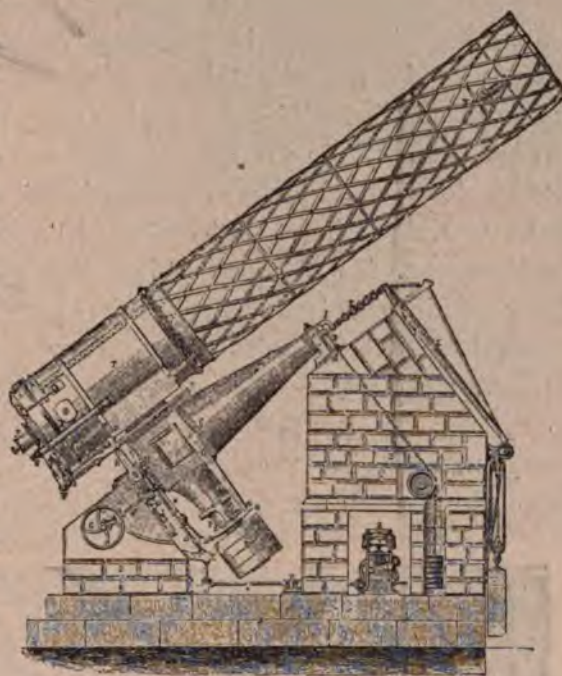
W powyżej wymienionych reflektorach obserwator musiał znajdować się u górnego końca olbrzymiej lunety, co wymaga złożonej konstrukcyi schodów, któremi należało kierować przy badaniach. W teleskopach nowszej konstrukcyi brak ten został usunięty. Mechanik Grubb z Dublina zbudował w r. 1870 teleskop zwierciadlany o średnicy 120 cm. dla obserwatoryum w Melbourne, a od r. 1875 jest w użyciu wielki reflektor roboty Martina i Eichensa w Paryżu, gdzie niedogodności te zostały usunięte, i obserwator, nie zmieniając swego położenia, może robić obserwacye.


Czterostopowy reflektor Lassella.

Obecnie nawet, pomimo wygody, jaką przedstawiają refraktory, nie zarzucono teleskopów zwierciadlanych; posiłkują się nimi na największych obserwatoryach, szczególniej gdy chodzi o otrzymanie wyraźnego obrazu bez żadnego zabarwienia, co jest ważne przy fotografowaniu skupień gwiazd i mgławic, dających w refraktorach słabe obrazy.

Z drugiej znów strony teleskopy zwierciadlane przedstawiały strony

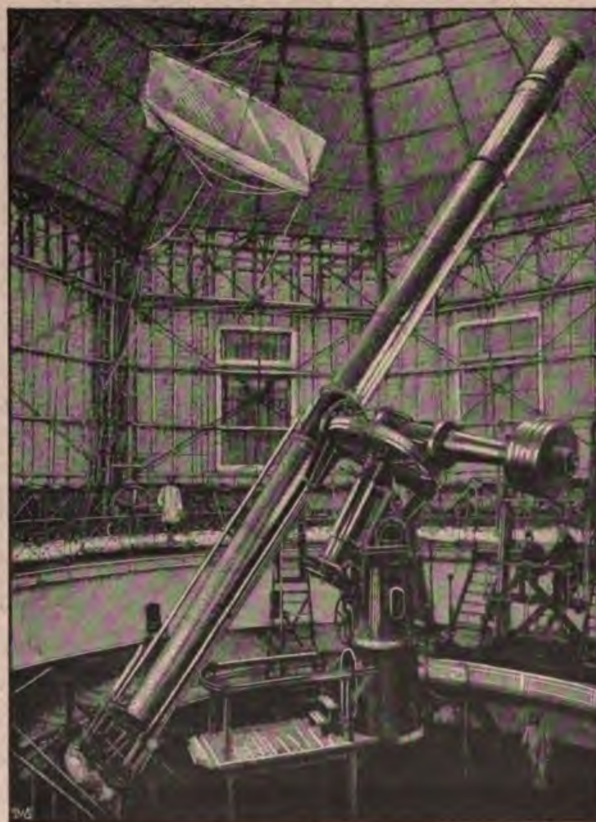
ujemne: wielkie zwierciadła wklęsłe podlegały wpływowi temperatury i przez niejednakowe rozszerzenie się szkła w różnych miejscach, nie dawały należytego wyobrażenia o kształcie badanych ciał; dalej, skutkiem znacznej długości ogniska w zwierciadłach, trzeba było budować długie lunety, które wymagały znów skomplikowanych mechanizmów do skierowania narzędzia w żądanym kierunku. Do poruszania takich olbrzymich narzędzi potrzeba było pomocy kilku ludzi. Z tych powodów starano się powrócić do dawnych refraktorów, a prace nad udoskonaleniem wyrobu soczewek nie ustawały. W roku 1804 oficer austryacki Reichenbach założył w Monachium do współki z pewnym bankierem instytut optyczno-mechaniczny, który odegrał w dziejach astronomii ważną rolę. Pracował tam od r. 1806 Fraunhofer, który postawił sobie za zadanie wyrób lunet, a mając wielki zasób wiadomości teoretycznych, zdołał dokonać w tym kierunku wielu ulepszeń. Pierwsze lunety Fraunhofera przewyższały dobrocią szkieł i dokładnością odrobienia ówczesne wyroby angielskie. Jako dyrektor instytutu optycznego (od r. 1818) Fraunhofer zjednał sobie uznanie świata nankowego. Teleskopy jego przewyższały w stopniu znacznym reflektory Herszla, a będąc mniejszych rozmiarów, nadawały się do dokładnych badań, jakto wykazały prace Struvego. Inne narzędzia roboty Fraunhofera odznaczają się do dnia dzisiejszego cennemi zaletami, a szczególniej heliometr, będący w Królewcu, którego używał Bessel.


Reflektor w Melbourne.

Wyrób soczewek.

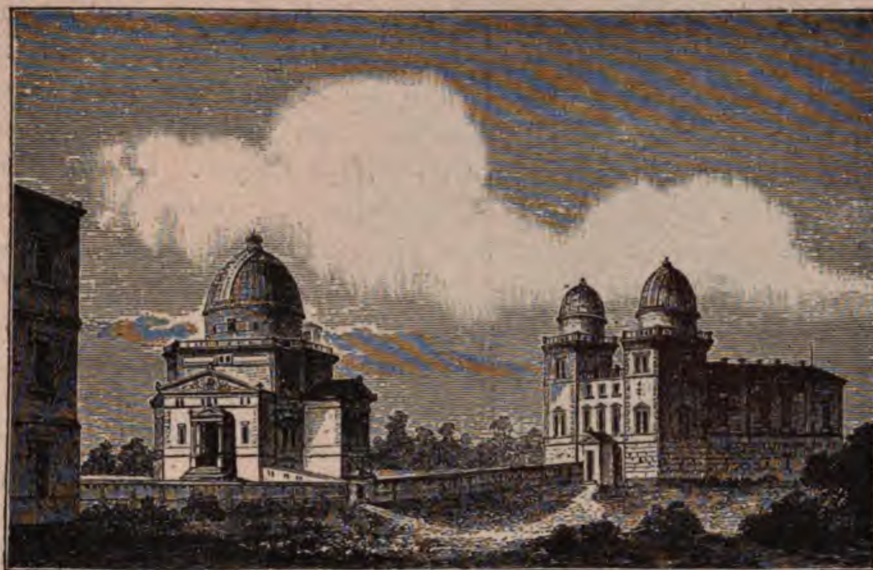
Następca Fraunhofera w sztuce szlifowania soczewek, Mertz, zbudował w r. 1840 dla obserwatoryum w Pulkowie teleskop o średnicy objektywu 14 cali, a w r. 1879 wykończył soczewkę o średnicy 18 cali dla teleskopu w Strasburgu. Soczewki większych rozmiarów szlifował optyk amerykański Alvan Clark; w r. 1871 wykończył on 26 calowy objektyw dla Waszyngtonu, w 1885 30-to calowy dla Pulkowa, następnie 36 calowy dla obserwatoryum Licka w Kalifornii (r. 1888) oraz 40 calowy dla obserwatoryum Yerkesa w r. 1897. Soczewki o większych rozmiarach nikt dotychczas nie oszlifował. Wprawdzie na wystawie paryskiej r. 1900 można było oglądać teleskop, którego średnica objektywu miała 50 cali, wszakże zawiódł on ogólne oczekiwania. Olbrzymie rozmiary zmusiły konstruktorów do umieszczenia teleskopu w położeniu poziomu, a promienie gwiazd i planet skierowywane są za pomocą t. zw. siderostatu, czyli ruchomego zwierciadła płaskiego. Prócz kilku wątpliwej wartości spostrzeżeń astronomicznych, olbrzymi ten teleskop nie dał wyników dodatnich, a wieści, dotyczące jego zdolności powiększania do 10 tysięcy razy, były bardzo przesadzone.

Olbrzymie teleskopy.



Wielki refraktor w Pulkowie.

Wraz z umiejętnością wyrobu wielkich soczewek postępowało i wykończenie oddzielnych części mechanizmu teleskopów, a szczególniej dokładność w podziale kół, służących do pomiarów. Z pomocą mikrometrów najnowszej konstrukcyi



Obserwatoryum uniwersyteckie w Strasburgu.

można obecnie robić pomiary astronomiczne z dokładnością do dziesiątych części sekundy łuku.

Od wielkości i zdolności powiększania teleskopów nie zależy wyłącznie postęp astronomii, gdyż dokładny pomiar i oznaczenie położenia ciał niebieskich jest głównem zadaniem badaczy. Praktyka wykazała, że narzędzia wielkie, a zatem nader kosztowne, nie są odpowiednie do ścisłych pomiarów, gdyż skutkiem swej wielkości i wagi zawierają mnóstwo błędów, których można uniknąć przy użyciu mniejszych narzędzi. Narzędzia miernicze.

Pierwsze próby zastosowania lunety astronomicznej do ścisłych pomiarów sięgają wieku XVIII-go, gdy astronom angielski Gascoigne umieścił w płaszczyźnie ogniskowej objektywu nitki i wykonał pierwszy mikrometr, dający możność dokładnego skierowania lunety na niebo; wkrótce dołączono do lunety koło z podziałkami, służące do oznaczenia miejsca danej gwiazdy. W XIX stuleciu dokładność mierniczych narzędzi astronomicznych doszła do artyzmu, szczególniej w budowie kół południkowych, służących do obserwacyi ciał niebieskich w chwili ich przejścia przez południk. Narzędzie to jest niezbędne w każdem obserwatoryum, służy bowiem do oznaczania położenia geograficznego danego obserwato-

ryum, do regulowania zegarów astronomicznych, nie mówiąc już o badaniach specyalnych, przedsięwziętych w celach naukowych.

Gdy koła południkowe służą do bezpośrednich pomiarów, refraktory, czyli lunety, ustawione w ten sposób, aby z ich pomocą można było najłatwiej wyszukiwać ciała niebieskie, dają nam położenia względne, odniesione do gwiazd stałych. Luneta refraktora obraca się dokoła dwóch prostopadłych względem siebie osi, z których jedna zwróconą jest w kierunku osi świata, posiada więc nachylenie do poziomu pod kątem, równym szerokości geograficznej danego miejsca, druga zaś jest skierowana ku równikowi nieba.

Przy takiej konstrukcyi, chcąc mieć gwiazdę bezustannie w polu widzenia lunety, należy ją obracać tylko dokoła jednej osi, zwróconej ku biegunowi; można ten obrót uskuteczniać z pomocą mechanizmu zegarowego, co ma największe zastosowanie przy fotografowaniu nieba.



Wielki reflektor w Paryżu.

Dzięki postępowi technicznemu w budowie tych narzędzi, zaczęto stawiać obserwatorya astronomiczne, których liczba, począwszy od pierwszej ćwierci stulecia, wzrasta bezustannie; do obecnej chwili na kuli ziemskiej znajduje się przeszło 250 obserwatoryów, między któremi jest kilka pierwszorzędnych, jak np. obserwatoryum Yerkesa, Licka, w Greenwih, paryskie i w. in.

Do rzędu najdawniejszych obserwatoryów w Europie należy warszawskie, będące zasługą Franciszka Armińskiego (1789 † 1848). Odbywszy studya matę-

matyczne w szkole inżynierów Księstwa Warszawskiego, a następnie w Paryżu, Armiński został od r. 1816 profesorem astronomii w uniwersytecie warszawskiem, a chcąc dać słuchaczom swoim możność zajęcia się stroną praktyczną, wyjednał u rządu krajowego zasiłek na wybudowanie obserwatoryum, które rozpoczęte w r. 1820 było wykończone w r. 1824; równocześnie były zamówione narzędzia astronomiczne w Monachium z fabryki Ertla i Reichenbacha, meteorologiczne zaś zostały sprowadzone z Paryża. Tym sposobem wraz obserwatoryum astronomicznem było założone również i meteorologiczne, które funkcyonuje do dnia dzisiejszego. Ważniejsze narzędzia astronomiczne było: koło południkowe, wierzchołkowe, luneta południkowa, heliometr i kilka narzędzi przenośnych; miejscowy zegarmistrz Gugenmuss wykonał zegary wahadłowe, które służą i teraz do obserwacyi.



Franciszek Armiński (1789 † 1848).

Obserwatorya.

W r. 1839 powstało jedno z większych obserwatoryów w Pulkowie, którego urządzeniem zajmował się głośny astronom Struwe; narzędzia zostały zamówione u Repsolda, Mertza i Ertla.

Największe wszakże obserwatorya powstały w Ameryce, dzięki współdziałaniu miłośników astronomii. Bogacz Lick, chcąc uwiecznić swe imię, wystawił swoim kosztem obserwatoryum, w którem 36-cio calowy refraktor do niedawna imponował całemu światu swą wielkością. Obserwatoryum Lika, w ciągu kilkunastoletniego istnienia, zasłynęło pracami pierwszorzędnego znaczenia, ogłaszając wiele odkryć astronomicznych i cennych obserwacyi.

Inny znów milioner, Yerkes z Chicago, chcąc zaćmić sławę Licka, zbudował jeszcze zasobniejsze w narzędzia naukowe obserwatoryum, którego okrasą jest 40-to calowy refraktor, nie mający równego sobie na kuli ziemskiej.

Nie tylko żądza sławy i pozostawienie po sobie czegoś niezwykłego była pobudką do ofiar tak znacznych. Wiele osób wspólnemi siłami, nie uganiając się za popularnością, wystawiało obserwatorya astronomiczne; do takich należy słynne obserwatoryum

w Cambridge (Ameryka), mające swój oddział w górach peruwiańskich. Nie rozmiarami lunety imponuje ta stacya naukowa, lecz wartościowemi pracami naukowemi, między któremi fotografowanie nieba naczelne zajmuje miejsce. Wśród 40 pracujących, połowa jest kobiet, studyujących z zamiłowaniem astronomię.

Sam sposób budowania gmachów, służących na obserwatoryum, uległ w ciągu stulecia zasadniczym zmianom. Dawniej narzędzia miernicze ustawiano jaknajwyżej; obecnie starają się umieszczać je nisko na słupach kamiennych, głęboko zapuszczonych w ziemię, gdyż tym sposobem unika się wstrząśnień, nieuniknionych przy wysokiem położeniu narzędzia. Zamiast ścian grubych, utrudniających zrównoważenie temperatur wewnętrznej i zewnętrznej, stawiają obecnie cienkie ściany z szerokiemi otworami, przez które powietrze może przepływać swobodnie już na parę godzin przed obserwacyą; skutkiem tego temperatura wyrównywa się, co wpływa dodatnio na przejrzystość atmosfery. Obserwatorya budują się obecnie zdala od ruchu miejskiego, aby uniknąć gwaru i wyziewów, zanieczyszczających powietrze. Istnieje też ogólna dążność do umieszczania obserwatoryów na górach, gdzie czystość i przezroczystość powietrza sprzyja dokładnym spostrzeżeniom. Obserwatorya w Hilderburgu i Bernie znajdują się na wysokości 570 metrów nad poziomem morza, w Santiago na wysokości 619 m., w Madrycie 655 m., na górze Hamilton (Licka) 1283 m., w Denver (Stany Zjednoczone) 1650 m., w Meksyku 2277 m., w Arequipa (Peru) 2400 m., w Bogota (Kolumbia) 2700 m., wreszcie w Equadorze w Quito, leżącem prawie na samym równiku, znaj-

Obserwatorya górskie.



Obserwatoryum astronomiczne na Etnie.



Obserwatoryum astronomiczne Jerkesa.

duje się najwyżej w świecie położone obserwatoryum astronomiczne, na wysokości 2846 metrów nad poziomem morza.

Niektóre obserwatorya, umieszczone na wysokich górach, zajmują się specyalnemi zagadnieniami. W obserwatoryum na Etnie są prowadzone spostrzeżenia równolegle ze spostrzeżeniami w Katanii, a to w celu wyjaśnienia wpływu gęstej warstwy atmosfery na pochłanianie promieni świetlnych. Na wierzchołku Montblanc znany fizyk francuski Janssen zbudował obserwatoryum w celu wyjaśnienia kwestyi obecności na słońcu tlenu.

Prócz wielkich obserwatoryów, o których wspominaliśmy, istnieje mnóstwo mniejszych, założonych skromnemi środkami przez miłośników astronomii, którzy przyczyniają się w stopniu znacznym do wzbogacenia wiedzy swemi systematycznemi i dokładnemi spostrzeżeniami. A że te prace amatorskie oddały nieraz wielkie usługi, istnieje na to wiele dowodów. W r. 1826 austryacki oficer Biela odkrył kometę, znaną w historyi astronomii z tego, że podzieliła się na dwie, a później rozpadła na drobne części, rezultatem czego były deszcze gwiazd spadających, widzialne w listopadzie 1872 i 1885 roku. Urzędnik pocztowy Hencke, porównywując położenia gwiazd na niebie z mapami, wynalazł nową planetoidę, nazwaną później Astreą, przerwawszy tem 40-to letnią bliską bezczynność badaczy w tym kierunku. Aptekarz Schwabe, dzięki systematycznemu badaniu plam słonecznych, wykrył ich peryodyczność, inni znów miłośnicy dokonali mnóstwa odkryć gwiazd podwójnych, zmiennych, mgławic i komet.

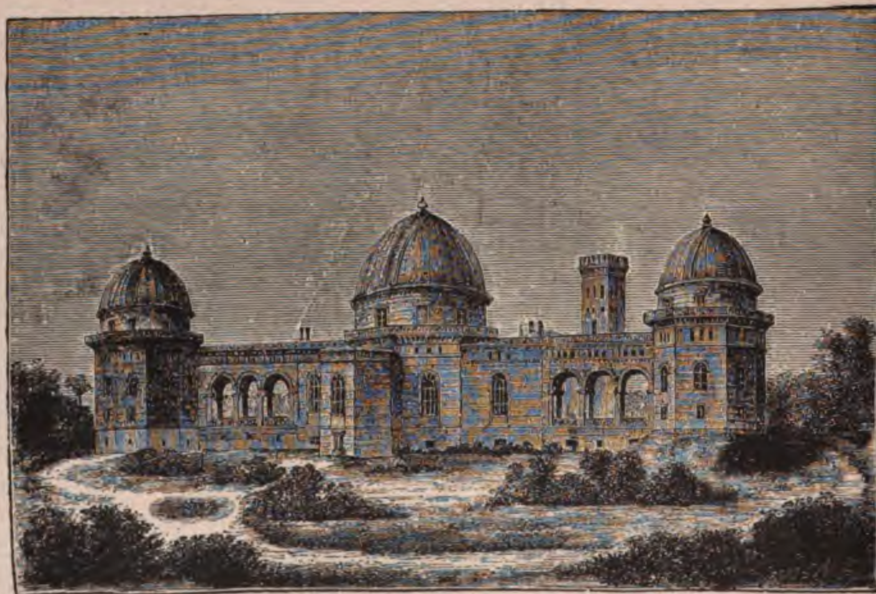
Miłośnicy astronomii.

Obserwatorya w Polsce.

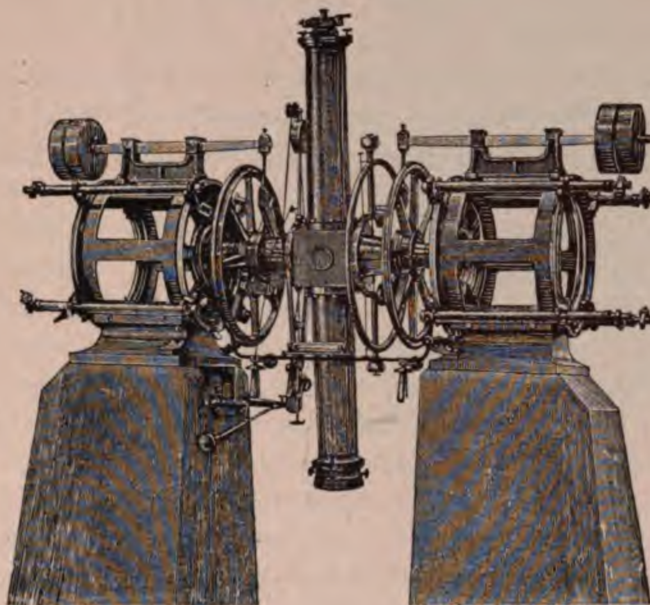
Z liczby powstałych drogą ofiar osób prywatnych, wymienić należy obserwatoryum wileńskie, zbudowane z zasiłku księżnej Elżbiety z Ogińskich Puzyniny, w którem Marcin Poczobut (1728 † 1808) ustawiał narzędzia i porobił wraz z Jędrzejem Strzeckim szereg spostrzeżeń astronomicznych. Poczobut utrzymywał stosunki z obserwatoryami zagranicznemi, a swą pracą systematyczną i sumienną zjednał sobie uznanie uczonych, którzy przyczynili się do wybrania Poczobuta na członka królewskiego towarzystwa naukowego w Londynie i Akademii nauk w Paryżu. W r. 1807 Poczobut zdał kierunek obserwatoryum Janowi Śniadeckiemu, usuwając się w zacisze klasztorne. Obserwacye Poczobuta nad ruchem Merkurego posłużyły Lalande'owi do poprawienia tablic astronomicznych.

W Warszawie pierwsze małe obserwatoryum urządził na Zamku królewskim Stanisław August; kierownikiem tej dostrzegalni był Jezuita, ks. Fryderyk Bystrzycki (1737 † 1821).

W Krakowie, na skutek starań Jana Śniadeckiego, rozpoczęto w r. 1787 budowę obserwatoryum; regularne obserwacye zaczęły się od r. 1791; do r. 1803 prowadził je Śniadecki, a po usunięciu się tegoż dyrektorami byli: Józef Jan Littrow i Maksymilian Weisse, który wraz z Janem Steczkowskim postawił obser-



Obserwatoryum astronomiczne pod Poczdamem.



Koło południkowe Repsolda.

watoryum na stopie naukowej. W r. 1862 po Weissem dyrektorem został dr. Franciszek Karliński, o którego zasługach wspomnimy w miejscu właściwem.

Ludwik Rulikowski miał własne obserwatoryum, które zbudował około r. 1840 w majątku swym Świerże w chełmskiem, a po r. 1864 w Świtarzowie pod Sokalem w Galicyi. Część narzędzi przekazał zięciowi swemu Kajetanowi Kraszewskiemu, który urządził w r. 1855 zasobne obserwatoryum w Romanowie Podlaskim. W r. 1875 lekarz z zawodu, dr. Jan Jędrzejewicz, zbudował obserwatoryum, w którem prócz koła południkowego znajdowały się dwa refraktory roboty Cooke'a i Steinheila oraz cenne narzędzia spektroskopowe.

Po tym ogólnym przeglądzie historycznym narzędzi i obserwatoryów astronomicznych, zajmiemy się rozbiorem prac i zdobyczy naukowych, osiągniętych w ciągu stulecia, począwszy od roku 1830 *). Z góry zastrzedz się musimy, że ze względu na specyalny charakter wielu badań astronomicznych, zatrzymamy się

*) Dzieje astronomii do r. 1830 znajdzie czytelnik w tomie I-ym „Historyi".

wyłącznie tylko na tych, które najbardziej mogą interesować szerszy ogół czytelników.

Astronomowie, mając narzędzia udoskonalone, zabrali się przedewszystkiem do zbadania gwiazd stałych oraz do ułożenia katalogów, bez czego nie można było przedsięwziąć żadnych prac nad planetami i kometami.

Badania gwiazd stałych.

Syn genialnego Wiliama Herschla, John, zwrócił szczególną uwagę na gwiazdy podwójne, gromady gwiazd i mgławice. W celu dokonywania specyalnych badań nad gwiazdami nieba południowego, udał się w listopadzie r. 1833 z Anglii na Przylądek Dobrej Nadziei, wziąwszy ze sobą 20 stopowy teleskop zwierciadlany oraz 7-mio stopowy refraktor; w odległości 10 kilometrów od obserwatoryum w Kapsztadzie ustawił swe narzędzia i zajął się swemi spostrzeżeniami, które trwały do r. 1838.

Katalogi.

Z kolei przystąpiono do układania katalogów gwiazd stałych. Bessel w Królewcu oznaczył dokładnie położenie niektórych gwiazd oraz ułożył tablice, dające możność wyznaczenia współrzędnych dla jakiejkolwiek epoki, dzięki czemu mogła być wprowadzona jednostajność w badaniach różnych astronomów, pozwalająca przy porównaniach na wykrycie nieprawidłowości w ruchach gwiazd. Następnie Bessel badał w ciągu 12 lat położenie 50.000 gwiazd do 9 wielkości, co wzbogaciło wiadomości, dotyczące gwiazd stałych, ich rozmieszczenia na niebie, oraz dało znaczną ilość punktów stałych, które pozwalały na badanie ruchów planet i komet.



Reflektor Brouninga.

Ciąg dalszy tej olbrzymiej pracy wziął na swe barki uczeń Bessla, Argelander, który wyznaczył w Bonn położenie przeszło 300.000 gwiazd nieba północnego oraz ułożył atlas, składający się z 40 kart, które do dziś

dnia są niezbędne dla każdego astronoma przy studyowaniu nieba.

Gould w Argentynie wyznaczył położenie 100.000 gwiazd nieba południowego; dalsze prace w tym zakresie są prowadzone w Cambridge (Ameryka), Waszyngtonie i innych obserwatoryach.

Badania nad gwiazdami podwójnemi, rozpoczęte przez Herschla, prowadził nadal W. Struve, posiłkując się najlepszemi na owe czasy narzędziami. Po trzechletniej pracy Struve wydał katalog, obejmujący przeszło 3.000 gwiazd podwójnych, z których część nieznaczną obserwował Wiliam Herschel; w r. 1837 wydał Struve słynne dzieło o sposobach obserwacyi gwiazd podwójnych, które i obecnie jeszcze posiada wartość naukową.

Na szczególną uwagę zasługują badania nad słońcem, księżycem i planetami.

Kwestya ścisłego oznaczenia odległości między ziemią a słońcem, była ważną dla astronoma zawsze, i zajmowano się nią poważnie już od XVII stulecia, lecz najwięcej zwracano na nią uwagi w ciągu XIX stulecia. Odległość ta jest uważana za podstawę przy oznaczaniu odległości planet, zarówno jak i gwiazd stałych od słońca, nic więc dziwnego, że starano się ją wyznaczyć z możliwą dokładnością; do jakiego stopnia zadanie to jest trudne, świadczy okoliczność, że pomimo udoskonalonych narzędzi i metod badania, nie otrzymano jeszcze zadawalającego rezultatu.

Odległość ziemi od słońca.

W r. 1824 Encke ogłosił rezultat znacznej liczby spostrzeżeń nad przejściem Wenery przed tarczą słońca w r. 1669, w jedenaście lat później sprawdził swe wyliczenia i oznaczył tą drogą średnią odległość ziemi od słońca. Przez czas długi liczba, podana przez Enckego, nie wzbudzała żadnej wątpliwości, dopiero w r. 1854 Hansen, wychodząc z założenia natury czysto teoretycznej przy swych badaniach nad biegiem księżyca, przyszedł do wniosku, że oznaczona przez Enckego liczba jest zbyt wielka. Z tego też powodu oczekiwano z zaciekawieniem mających nastąpić przejść Wenery w latach 1874 i 1882, i przedsięwzięto wiele wypraw naukowych dla obserwacyi tego rzadkiego zjawiska, które mogło dać ważne dla nauki rezultaty. Niektóre wyprawy zaopatrzyły się w tak cenne w danym wypadku i dokładne narzędzia, jakiemi są: aparat fotograficzny oraz heliometr, t. j. przyrząd, służący do oznaczenia pozornej średnicy słońca i Wenery, przechodzącej przed jego tarczą. Wyprawa naukowa r. 1874 nie dała


Heliometr Repsolda.

oczekiwanych wyników tak ze względu na niezbyt sprzyjający stan pogody, jak i niewypróbowane jeszcze nowe metody obserwacyi. W r. 1882 pogoda dopisała prawie wszędzie; astronomowie francuscy, angielscy i amerykańscy zwrócili główną uwagę na zdjęcia fotograficzne i pomiary dokonywali na otrzymanych kliszach, gdy niemieccy, robiąc pomiary bezpośrednio przy pomocy heliometru Repsolda, otrzymali wyniki nieco mniejsze od poprzednich.

Przy oznaczaniu odległości ziemi od słońca z przejścia Wenery napotyka się na wielkie trudności obserwacyjne, które nie mogą gwarantować znacznej dokładności; przytem zjawisko to jest rzadkie, przytrafia się cztery razy w ciągu lat 243, a najbliższe przejście nastąpi w r. 2004, do tego więc czasu należałoby czekać z ponownem oznaczeniem tej odległości. Skutkiem tego astronomowie zwrócili się do innych metod, mianowicie z pomocą szybkości światła, przyciągania księżyca przez słońce, oraz obserwacyi planety Marsa i planetoid w chwili ich przeciwstawienia ze słońcem, gdy znajdują się najbliżej ziemi. Szczególniej odpowiedniemi w tym celu okazały się niektóre drobne planety, krążące między Marsem a Jowiszem, gdyż w polu widzenia lunety są widoczne jako punkciki świetlne, zatem nie trzeba uwzględniać przy wyliczeniach ich rozmiarów. Na schyłku stulecia kwestya ta została,

zdaje się, ostatecznie już rozstrzygniętą w skutek wynalezienia w r. 1898 przez Witta w „Uranii" berlińskiej planetoidy Eros, której droga leży w połowie między ziemią a Marsem, może więc zbliżać się do ziemi w stopniu o wiele znaczniejszym, aniżeli jakiekolwiek inne ciało niebieskie, wyjąwszy księżyc. Ponieważ w r. 1900 odległość między ziemią a Erosem była stosunkowo nieznaczna, utworzył się międzynarodowy związek astronomiczny, mający na celu obserwowanie planetoidy z różnych punktów na kuli ziemskiej z pomocą różnych metod: fotografii, heliometru i mikrometru. Chociaż obserwacye zostały już ukończone, czekać należy lat kilka na wyliczenia. Do tego czasu odległość ziemi od słońca jest przyjmowaną średnio na 149 milionów kilometrów z błędem prawdopodobnym dość znacznym, dochodzącym do miliona kilometrów.

Badania nad słońcem.

Badania nad powierzchnią słońca doprowadziły do ważnych rezultatów, w czem leży głównie zasługa Janssena, Lockyera, Younga, a przedewszystkiem Secchi, który badał powierzchnię słońca i te niesłychane przewroty, jakie odbywają się w t. zw. pochodniach i plamach słonecznych. Prof. Wolff opracował spostrzeżenia nad plamami słonecznemi od r. 1610, t. j. za przeciąg blisko 300 lat, i wykazał, że ukazywanie się plam podlega niejakiej peryodyczności, wynoszącej 11 lat. Istnieje pewien przeciąg czasu, gdy działalność słońca jest nieznaczna, plam i pochodni niema prawie, w ciągu 4½ lat plamy zaczynają się ukazywać coraz częściej, następuje pewne maximum, poczem ilość plam zaczyna zmniejszać się stopniowo przez 6½ lat. Następca Wolffa, prof. Wolfer, zauważył w r. 1897, że w czasie określonym plamy ukazują się tylko na pewnej części powierzchni słońca; uwaga ta posiada pewne znaczenie teoretyczne, gdyż stwierdza, że ukazywa-



Astronom Young.


Piotr Jul. Janssen (ur. r. 1824).

nie się plam na słońcu nie może pochodzić skutkiem spadku na słońce meteorów, jak to przypuszczano dawniej, lecz przyczyna leży wewnątrz samej kuli słonecznej. Inni badacze dowiedli, że plamy ukazują się tylko w pasie równikowym w odległości po 30° z każdej strony równika, a w bliskości biegunów niema ich nigdy. Carrington, obserwując plamy na słońcu w latach 1853—1861, przekonał się, że słońce obraca się dokoła swej osi nie jako jednolita kula, lecz pasami; najszybciej wirują punkty, leżące na równiku (jeden obrót dokoła osi trwa 25 dni), pod szerokością 20° na północ i południe czas obrotu zwiększa się o 18 godzin, pod szerokością 30° wynosi 26½ dni, a 45°—27½ dni.

Wiadomość o fizycznej naturze słońca datuje się od r. 1842. W lipcu tegoż roku było widzialne w środkowej i południowej Europie całkowite zaćmienie słońca, i obserwatorya w Greenwich, Paryżu, Pulkowie i inne wysłały ekspedycye naukowe w celu zbadania korony słonecznej. Z wielkiem zdziwieniem stwierdzono po brzegach tarczy księżyca, a wewnątrz korony słonecznej, obecność trzech języków czerwonych, sprawiających wrażenie olbrzymich gór. Były to t. zw. wyskoki słoneczne, dotychczas nigdy nie obserwowane. Zjawisko to pobudziło do badania istoty tych wyskoków, czy należą one do słońca, czy też są górami księżycowemi. Z niecierpliwością oczekiwano też następnego całkowitego zaćmienia słońca, które miało nastąpić w r. 1851, było widzialne na północy Europy, i którego linia zaćmienia całkowitego przechodziła również przez Warszawę. Wyprawy naukowe, wysłane do Szwecyi, wyjaśniły, że wyskoki, widziane w r. 1851 nie są górami księżycowemi, lecz należą do atmosfery słońca, są utworzone z gazów, zmieniają w czasie krótkim swój kształt, i wygląd ich

każe domyślać się zupełnej analogii z czerwonemi językami, obserwowanemi na brzegu tarczy słońca w r. 1842.

Dalsze badania nad naturą wyskoków słonecznych przypadły w udziale Janssenowi, którego zainteresował wygląd wyskoków, oglądanych przez spektroskop. W r. 1868 było widzialna całkowite zaćmienie słońca w Indyach i Syamie. Janssen udał się do Indyi i z pomocą spektroskopu badał wyskoki; w chwili, gdy księżyc zasłonił tarczę słońca i zjawiła się srebrzysta korona, w promieniach jej ukazał się olbrzymi wyskok słoneczny. Janssen skierował nań spektroskop i z jasnych linii przekonał się, że wyskok przedstawia masę płonącego wodoru. Nazajutrz, pomimo, że słońce świeciło, Janssen skierował znów spektroskop na brzeg tarczy, gdzie był wyskok widzialny, i dostrzegł też same linie jasne.

Inny badacz, Lockyer, doszedł do wniosku, że widmo wyskoków słonecznych można obserwować zawsze, nie oczekując zaćmienia całkowitego, skoro tylko uda się zbudować spektroskop o dostatecznie silnem rozszczepieniu światła. Badając brzegi tarczy słonecznej znalazł on, że wyskoki są widzialne w odległości kilkunastu tysięcy kilometrów od powierzchni słońca, składają się przeważnie z wodoru i tworzą t. zw. chromosferę.

Dotychczas udało się oglądać we dnie o każdej porze widmo wyskoków słonecznych; bezpośrednio zaś oglądano je dopiero począwszy od lutego r. 1869, gdy zebrano dostateczny materyał naukowy w tym względzie. Do poznania tych nadzwyczajnych zjawisk przyczynił się głównie jezuita Secchi, który opisał najważniejsze z nich, będąc świadkiem wszystkich metamorfoz od chwili ukazania się wyskoków aż do zupełnego zniknięcia, przyczem stwierdził niezmierną ich szybkość, dochodzącą do 500, a niekiedy 900 kilometrów na sekundę.


Secchi (O. Angello) (1818 † 1878).

Wiadomości o niektórych wielkich planetach naszego układu słonecznego zostały wzbogacone dzięki udoskonalonym teleskopom; wszakże planety, leżące blisko słońca, jak Merkury i Wenus, lub też daleko od ziemi, jak



Zjawiska w fotosferze słonecznej.



Wyskoki słoneczne.



Wyskok słoneczny w spektroskopie.

Planety. Uran i Neptun, nie dostarczyły bogatego materyału. Zaznaczyć trzeba wogóle, że na zasadzie pomiarów mikrometrycznych i innych udało się określić dość dokładnie średnice planet i planetoid, do czego w znacznej mierze przyczynił się w ostatnich czasach dr. See z Waszyngtonu.

W początkach stulecia Schrötter w Lilienthalu, badający z zamiłowaniem powierzchnię Merkurego, zauważył, że sierp południowy planety w pewnym okresie czasu wydaje się zakrzywiony; przypuszczając, że pochodziło to skutkiem cienia, rzuconego przez górę wysoką (około 19 kilom.), Schrötter z przecięcia tej góry oznaczył czas obrotu planety dokoła osi na 24 godz. 5 min.

Merkury.

Tymczasem w r. 1881 Chiaparelli, obserwując również na Merkurym plamy, stwierdził na zasadzie studyów wieloletnich, że planeta obraca się dokoła osi w tym samym czasie, co i dokoła słońca, t. j. w ciągu 88 dni, zwrócona ciągle jedną stroną ku słońcu, podobnie jak i księżyc, pokazuje ziemi zawsze jednę i tę samą połowę tarczy. Badania spektroskopowe Vogla w r. 1873

wskazywały, że Merkury jest prawdopodobnie otoczony atmosferą, pochłaniającą promienie świetlne na podobieństwo naszej atmosfery. Skromne rezultaty, osiągnięte w ciągu całego stulecia przy badaniu Merkurego, które nie dawały nawet dokładnego i pewnego czasu obrotu planety dokoła osi, tłómaczą się tem, że planeta jest widoczna jedynie o świcie lub zmierzchu, nisko nad poziomem, co utrudnia obserwacyę.

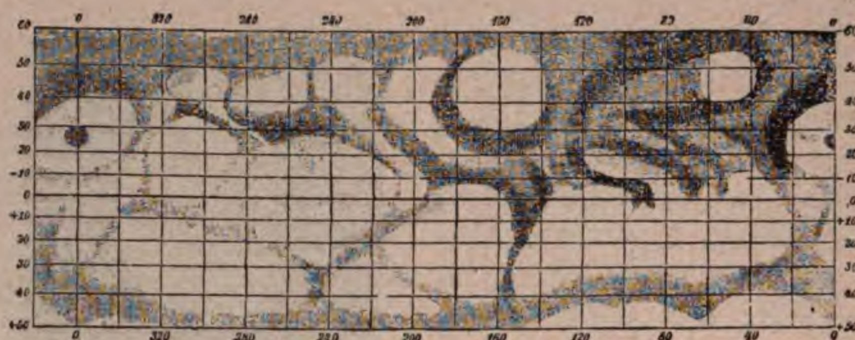


Plamy na Wenerze.

Schrötter badał również plamy na powierzchni Wenery i wyznaczył ztąd czas obrotu planety dokoła osi na 23 godz. 21 min. Wenus. Później Herszel, mimo dobrych narzędzi, nie mógł zauważyć żadnych stałych plam ani nierówności na granicy między oświetloną a nieoświetloną częścią tarczy. Chwilami, co prawda, widywał ciemne punkty, które wszakże tak szybko znikały, że Herszel doszedł do wniosku, iż Wenus jest otoczona gęstą atmosferą, a plamy, ukazujące się niekiedy, należy przypisać gęstym obłokom lub innym zmianom atmosferycznym. Do podobnego rezultatu doszli Beer i Mädler na zasadzie obserwacyi w latach 1833—36. Dopiero badawczy wzrok Chiaparelliego dostrzegł na Wenerze stałe plamy, z których wywnioskował, że planeta obraca się dokoła swej osi w długim bardzo przeciągu czasu, wynoszącym 225 dni, t. j. tyle, ile Wenus potrzebuje do jednego obrotu dokoła



Jan Chiaparelli (ur. r. 1835).

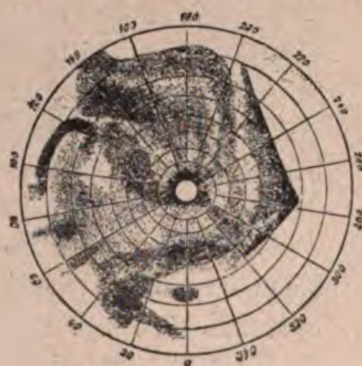


Mapa Marsa według Kaisera i Chiaparelliego.

słońca. Obecność gęstej atmosfery na Wenerze została stwierdzona przez Vogla, który przy wąskim sierpie planety widział więcej, niż połowę jej tarczy wyraźnie oświetloną, co da się wytłómaczyć jedynie załamywaniem promieni światła wewnątrz atmosfery. Spostrzeżenia innych uczonych w chwili przejścia planety przed tarczą słońca wykazały, że atmosfera Wenery jest prawie dwa razy gęstszą od naszej. W ostatnich czasach zastosowano metodę spektroskopową do oznaczenia szybkości obrotu Wenery dokoła osi i otrzymano krótki okres czasu, wynoszący około 24 godzin; ostatecznie wszakże zagadkowa ta kwestya nie została rozstrzygniętą.

Imię Chiaparelliego jest głośnem na skutek jego studyów nad powierzchnią Marsa, które stały się najbardziej popularnemi ze wszystkich zdobyczy astronomii w ciągu całego stulecia. Plamy jasne okołobiegunowe (śnieżne), zmniejszające się w czasie lata na Marsie a zwiększające się w zimie zadziwiające kanały, o szerokości od 30 do 300 kilometrów, idące w kierunkach prostych i prawidłowo rozmieszczone na powierzchni planety, zagadkowe zdwajania się tych kanałów w pewnych okresach czasu—wszystko to pobudziło bujną imaginacyą niespecyalistów, którzy dopatrywali się w tych zjawiskach nieomylnych wskazówek, że na Marsie istnieje sztuczna sieć kanałów, a zatem niezwykle utalentowani matematycy, inżynierowie i wogóle cywilizacya o wiele wyższa, niż na ziemi.

Mars.



Plamy biegunowe na Marsie.

Jedyną dobrą stroną tych marzeń naukowych było bliższe zaznajomienie się ogółu z układem słonecznym; specyaliści, korzystając z wygodnego położenia Marsa względem ziemi w latach 1877, 1880 i 1882, zajęli się bliższem zbadaniem powierzchni planety, dzięki czemu jedynie Mars posiada względnie dokładną mapę, dokonaną przez Chiaparelliego, a później Flamariona. Okazało się, że atmosfera planety jest przejrzystszą, niż nasza, opady są tam mniejsze, a chmury rzadsze. Pomimo licznych sporów, nie ustalono pochodzenia kanałów, a zwłaszcza ciemną jest kwestya ich dwojenia się. W czasach ostatnich coraz częściej zaczęto wygłaszać mniemanie, że kanały są złudzeniem optycznem, a w rzeczy samej nie istnieją.

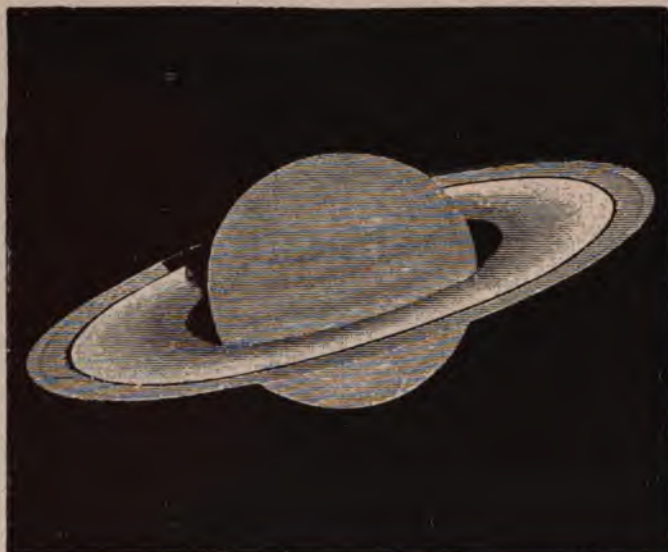
W sierpniu 1877 roku Hall w Waszyngtonie odkrył z pomocą wielkiego refraktora dwa księżyce Marsa, posiadające nader małe rozmiary, gdyż średnica każdego wynosi zaledwie około 10 kilometrów.

Jowisz.

Z prac nad powierzchnią Jowisza zaznaczyć trzeba badania ruchu wirowego z obrotu pasów i plam. Przekonano się, że Jowisz, podobnie jak i słońce, nie obraca się jako kula jednolita, lecz pasami, przyczem wąski pas równikowy dokonywa jednego obrotu w ciągu 10 godz. 50 min., gdy pozostała część powierzchni wymaga czasu dłuższego o 5 minut. Na południowej kuli Jowisza zauważono podłużną plamę czerwoną, zajmującą powierzchnię większą, niż ziemia. Plama powoli zmienia swe kształty, przesuwając się po powierzchni. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przebywa ona w niższych warstwach atmosfery Jowisza, jest zapoczątkowaniem przejścia powierzchni od ciekłego stanu do stałego, stanowi zatem pierwszy okres rozwoju skorupy. Wielka ta plama była po raz pierwszy dostrzeżona przez Gredhilla w r. 1869, nie miała wszakże wyraźnych konturów; w trzy lata później lord Rosse i Copeland zauważyli



Jowisz według Lozego.



Saturn we wrześniu r. 1875.

czerwone jej zabarwienie, a od r. 1878 datuje się stała jej obserwacya.

Od czasu Galileusza, gdy była wynaleziona luneta astronomiczna, wiadomem było, że dokoła Jowisza krążą cztery księżyce; we wrześniu 1892 r., Barnord, astronom obserwatoryum Licka w Kalifornii, odkrył piąty księżyc, widoczny przez wielkie teleskopy jako maleńka gwiazdka 13 wielkości.

Saturn. Na Saturnie, z powodu większego jego oddalenia od ziemi, nie dostrzeżono takich plam, jak na Jowiszu. Wszakże z obserwacyi nad plamami, ukazującemi się niekiedy, wynaleziono czas obrotu Saturna dokoła osi. Wiliam Herszel, obserwując plamę w ciągu kilku tygodni, oznaczył czas trwania obrotu na 10 godz. 16 min., a następnie dopiero w r. 1876 ukazanie się błyszczącego punktu w blizkości równika dało możność Hallowi w Waszyngtonie oznaczenia obrotu na 10 godz. 14 min. Dotychczas niewiadomo, której z dwóch podanych liczb należy oddać pierwszeństwo, gdyż liczba plam była dotychczas nieznaczna. Ponieważ własne ruchy plamy na powierzchni planety nie były badane, nie można określić, czy ruchy te należy przypisywać tylko obrotowi planety, czy też w części i plamie.

O wiele ważniejsze były badania nad pierścieniami Saturna. Prócz przedziału, zauważonego jeszcze w końcu XVII stulecia przez Cassiniego, w XIX stuleciu zaczęto wykrywać i inne, które ze względu na swe pochodzenie zagadkowe stały się przedmiotem sumiennych studyów. W r. 1838 berliński astronom Galle dostrzegł ciemny pierścień wewnętrzny, który niezrozumiałym zbiegiem okoliczności uszedł bystrego wzroku Herszla i innych posiadaczy wielkich reflektorów. Porównanie spostrzeżeń z dwóch przeszło stuleci naprowadziło Struvego na myśl, że rozmiary pierścieni są zmienne, a różnicę w ich wyglądzie można zauważyć w krótkim stosunkowo czasie. Kwestya budowy fizycznej pierścieni była rozpatrywaną przez Borda, który uważał pierścienie jako masę płynną; dopiero badania teoretyczne Maxwella (1856 r.), fizyka angielskiego, przekonały, że pierścień składać się musi z wielkiej liczby drobnych ciałek, sprawiających ze znacznego oddalenia wrażenie masy jednolitej, której żaden z obecnych teleskopów nie zdołał rozdzielić na części. Ciałka te Maxwell porównywał z pęcherzykami wody, tworzącemi chmury. Obserwacye spektroskopowe dały wyniki zgodne z wywodami teoretycznemi Maxwella.

Do czasów Herszla wiedziano o pięciu księżycach Saturna; w r. 1789 Herszel odkrył dwa, a we wrześniu 1848 r. Bard w Cambridge (Stany Zjednoczone), a w kilka dni później Lassel w Anglii odkryli ósmy księżyc, nazwany Hipperionem.

Uran.

W cztery lata później Lassel odkrył trzeci i czwarty księżyce Urana, które są widoczne jako gwiazdki 14 wielkości, a więc przez niewielu obserwatorów na kuli ziemskiej mogą być zauważone.

Księżyc ziemi.

Księżyc ziemi, pominąwszy nieścisłe prace na początku stulecia, był przedmiotem poważnych studyów dopiero od r. 1830. W r. 1865 ukazała się mapa księżyca, wykonana przez Mädlera na zasadzie spostrzeżeń w ciągu 600 nocy. W Atenach astronom Schmidt ułożył wielką mapę księżyca, mającą 6 stóp w średnicy, a wykonaną na zasadzie 34 letnich spostrzeżeń. Zawiera ona około 33.000 kraterów i wykazuje szczegóły na powierzchni o wymiarach do 300 metrów. Dzięki tej i wielu innym pracom, powierzchnia księżyca jest zbadaną najlepiej, lepiej nawet niż ziemia, której w wielu miejscach nie tknęła jeszcze stopa uczonego. Wraz z dokładnym obznajmieniem się z powierzchnią księżyca powstały spory względem możliwych tam katastrof i gwałtownych zmian w zarysach gór. Spory te, rozpoczęte w r. 1866,

gdy Schmidt dostrzegł zmiany w wyglądzie krateru Linneusza, trwały do końca wieku i skończyły się wykazaniem, że zmiany są nietylko możliwe, lecz nieuniknione, wobec tego, że tarcza księżyca wystawiona jest przez dni 14 na bezustanne działanie promieni słonecznych, przez drugie zaś dni 14 jest pogrążona w cieniu; wytwarza to, skutkiem ciągłego rozszerzania się i kurczenia, pękanie i kruszenie się skał, które nie może pozostawić po sobie



Widok księżyca po pierwszej kwadrze.

widomych śladów. Znany selenograf H. Klein zwrócił niedawno uwagę, że na północo-zachód od krateru Hyginus'a utworzyło się zagłębienie, jakiego przedtem nie dostrzegał. Świadczyłoby to o katastrofie w danym miejscu na przestrzeni przynajmniej 1—2 kilometrów, gdyż zmiany na mniejszej przestrzeni nie mogły być dostrzeżone.

Drugą kwestyą sporną przy badaniach księżyca jest obecność atmosfery. Wiadomo, że w chwili zakrycia gwiazd przez księżyc nie można zauważyć najmniejszej zmiany w ich blasku, a światło, idące od gwiazdy, nie ulega odchylaniu, co nastąpiłoby bezwątpienia, gdyby księżyc był otoczony atmosferą. Dowodzenie to miałoby racyę bytu w tym razie, gdybyśmy przypuszczali, że atmosfera księżyca posiada gęstość naszej, lub niewiele od niej różni się. Tymczasem dowiedziono, że gdyby gęstość powietrza, otaczającego księżyc, była 300 razy mniejszą niż na ziemi, wtedy zjawiska przyćmiewania gwiazdy, w chwili zbliżania się jej ku tarczy księżyca, oraz załamywania się promieni świetlnych, nie miałyby również miejsca, a obecność tak rozrzedzonej atmosfery byłaby dostateczną do tworzenia się chmur i mgły i świadczyłaby, że na księżycu znajduje się woda. Według Zëllnera na księżycu możliwą jest obecność wody w kształcie lodu, a powietrze, chociaż rozrzedzone, istnieje, zarówno jak i lekkie chmury, zasłaniające go lub inne okolice wzgórzystej powierzchni księżyca.

Takie są, w zarysach ogólnych, postępy astronomii w ciągu stulecia, dokonane przy pomocy obserwacyi teleskopowych; ale to jeszcze nie wszystko. Umysł ludzi genialnych, patrzący dalej i lepiej, niż największe teleskopy, sięgnął po za granicę dotychczas badaną i wykrył Neptuna wraz z księżycem, zanim dostrzeżono je przez teleskop.

Odkrycie Neptuna.

Odkrycie Neptuna stanowi jedną z najświetniejszych kart w dziejach nowożytnej astronomii; zostało ono dokonane z pomocą analizy matematycznej, na podstawie praw o sile ciążenia, a stwierdzone później bezpośrednią obserwacyą. Na tem polega różnica pomiędzy tem, a innemi odkryciami, w których wpierw zrobił swoje teleskop, a wyjaśnienie teoretyczne następowało później. Tutaj z nieprawidłowości biegu Urana nie tylko wywnioskowano o obecności jednej jeszcze planety, lecz zdołano oznaczyć jej wielkość, drogę i położenie na niebie w czasie określonym.

W roku 1821 wydano w Paryżu tablice dla Jowisza, Saturna i Urana. Obserwacye wykazały, że bieg pierwszych dwóch planet odbywa się według tych tablic, ale rzeczywisty bieg Urana różni się od wyliczonego. Biorąc nawet pod uwagę działanie wzajemne wszystkich znanych dotychczas planet, nie można było znaleźć dla Urana orbity, którąby czyniła zadość obserwacyom. W r. 1830 różnica ta wynosiła 20 sekund łuku, a w r. 1844

doszła do 2 minut łuku, czego nie można było brać na karb zwykłych błędów obserwacyi, gdyż na owe czasy błędy o wiele mniejsze nie mogły już być lekceważone. Przyczyna tych błędów była przedmiotem obrad i sporów astronomów, wszakże żaden z nich nie wpadł na myśl, ażeby za Uranem mogła znajdować się jeszcze planeta. Bessel w swym liście do Olbersa w r. 1823 wyraził się o konieczności zbadania tych zagadkowych nieprawidłowości biegu Urana i polecił to zrobić swemu uczniowi Flemingowi; ten wszakże umarł w r. 1840, nie doprowadziwszy swej pracy do końca. W pięć lat później Arago zaproponował zbadanie biegu Urana swemu przyjacielowi Leverrierowi, który wziął się do rzeczy z wielką systematycznością, godną tak ważnego przedsięwzięcia naukowego. Przedewszystkiem, chcąc przekonać się czy niema błędów w istniejących dotychczas tablicach, określił na nowo wpływ Jowisza i Saturna na bieg Urana, sprawdził tablice, lecz prócz mało znaczących błędów nie znalazł ani jednego większego, który mógłby wyjaśnić zboczenia w ruchach planety. Druga część zadania polegała na tem, aby określić dla Urana taką drogę, która odpowiadałaby w zupełności ówczesnym spostrzeżeniom. Otrzymano również rezultat ujemny. Żadna z projektowanych dróg nie zgadzała się całkowicie z obserwacyą, a znaczne różnice wskazywały, że przyczyna tych odchyleń tkwi nazewnątrz. Leverrier zabrał się niezwłocznie do wynalezienia nieznanej planety, sprawiającej nieprawidłowości w biegu Urana. Nie mogła ona leżeć między Saturnem a Uranem, gdyż sprawiałaby zaburzenia w biegu Saturna, czego nie zauważono, należało ją więc szukać za Uranem. Zrobiwszy jeszcze kilka przypuszczeń, mianowi-



Urbain Jan Józef Leverrier (1811 † 1877).

cie, że nieznana planeta znajduje się w takiej odległości od słońca, że znany dotychczas szereg liczb Bodego nie ulega zmianie, zatem w odległości dwa razy większej od słońca, niż Uran, dalej, że leży blisko płaszczyzny ekliptyki, podobnie jak i planety pozostałe i że wielkość jej niewiele różni się od Urana — Leverrier w r. 1846 oznaczył elementy nieznanej planety i wskazał na niebie jej miejsce. Leverrier.

Do tegoż samego rezultatu doszedł J. Adams, student uniwersytetu w Cambridge, który w r. 1843, a więc na dwa lata przed Leverrierem, zabrał się do tejże pracy i doszedł do tych samych co i Leverrier, wyników. Ówczesni profesorowie z niedowierzaniem zapatrywali się na pracę młodego studenta i nie zadali sobie trudu przejrzenia jej sumiennie, skutkiem czego sława wykrycia nowej planety przeszła na Leverriera.

Nie posiadając w swem rozporządzeniu narzędzia, które dałoby możność wynalezienia nowej planety, Leverrier napisał do Gallego (Berlin) z prośbą, aby ten w miejscu wskazanem zrobił poszukiwania. Wkrótce Galle wynalazł na niebie gwiazdkę, jakiej nie było na mapach, a przy silniejszem powiększeniu dostrzegł wyraźną tarczę, co dawało pewność, że miał do czynienia z nową planetą.

Po dokonaniu tak ważnego odkrycia Peterson w Hamburgu i S. Walker w Waszyngtonie czynili poszukiwania, czy poprzednio planeta nie była już obserwowana jako gwiazda stała, co byłoby rzeczą ważną dla wyznaczenia drogi Neptuna. Okazało się, że Lalande w Paryżu obserwował w maju 1795 r. przez dwie noce tę okolicę nieba, w której powinien wtedy znajdować się Neptun. Między obserwowanemi gwiazdami była jedna, w katalogach nie zaznaczona, której położenie zgadzało się z położeniem Neptuna. To dało możność Leverrierowi ułożenia tablic dla dwóch ostatnich planet układu słonecznego.

W r. 1847 Lassel wynalazł księżyc Neptuna, a Bond w Cambridge (Stany Zjednoczone) i Struve w Pulkowie wyznaczyli czas jego obrotu dokoła planety i nachylenie orbity.

Należy wszakże zaznaczyć, że położenie Urana w tym czasie, gdy zauważono jego niezgodność z tablicami, najbardziej sprzyjało wynalezieniu Neptuna, gdyż sprawiał on wtedy największe zaburzenia w biegu Urana. Gdyby nie zwrócono w owym czasie uwagi na powyżej wzmiankowane różnice, z biegiem czasu stawą-

łyby się one coraz mniejsze, a podobnie sprzyjające warunki do wynalezienia Neptuna zdarzyłyby się dopiero przy schyłku XX stulecia.

Inne również badania natury teoretycznej zostały dokonane w ciągu stulecia, a chociaż żadne z nich nie dorównywa swą doniosłością odkryciu Leverriera, tem niemniej wartość tych badań nie jest tak małą, aby je można było pominąć milczeniem.

Badania teoretyczne.

Gauss w swem znakomitem dziele o „Teoryi ruchu ciał niebieskich“ dał sposób wyznaczenia drogi ciał niebieskich na zasadzie nieznacznej liczby obserwacyi. Hanzen wypracował teoryę ruchów księżyca (1857 r.), teoryę zwichnięć planet małych i wielkich oraz komet. Tablice księżycowe Hanzena poprawił amerykanin Newcomb (1876 r.). Chiaparelli badał roje meteorów i wykazał ich ścisły związek z kometami, a Bredichin dał nową teoryę tworzenia się warkoczy komet, w zależności od ich chemicznego składu.

Fotografia w astronomii.

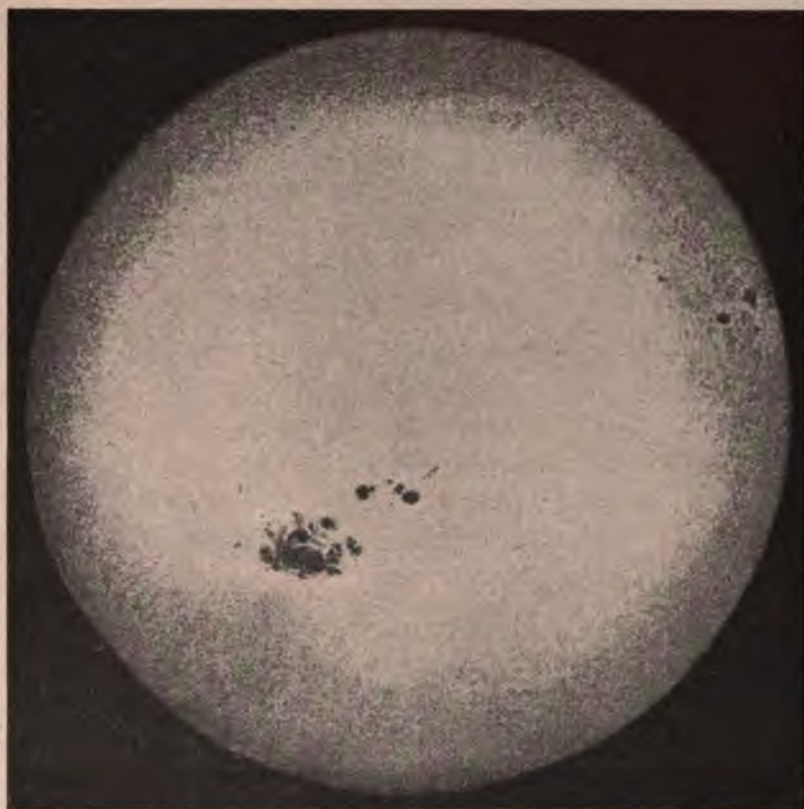
Z kolei rzeczy wspomnieć należy o korzyściach, jakie osiągnęła astronomia dzięki zastosowaniu fotografii. W roku 1843, zatem w cztery lata po odkryciu Daguerra, chemik i fizyolog amerykański, John William Draper, dokonał w New-Yorku pierwszego zdjęcia księżyca, a w r. 1851 Bond umieścił na wystawie wszechświatowej w Londynie kilka zdjęć księżyca, które zwracały na siebie uwagę ogólną. Jednocześnie prawie zaczęto fotografować słońce. Fizycy Foucault i Fizeau w r. 1845 otrzymali pierwsze zdjęcie słońca, a w 12 lat później De la Rue zbudował specyalny przyrząd fotograficzny do zdjęć słonecznych, t. zw. fotoheliograf, który przyczynił się w znacznej mierze do wyjaśnienia pochodzenia wyskoków. W r. 1851 zrobiono po raz pierwszy zdjęcie całkowitego zaćmienia słońca; tylko z fotografowaniem gwiazd stałych były największe trudności, gdyż przy małej czułości ówczesnych klisz należało zadawalać się jedynie zdjęciami gwiazd pierwszej wielkości. Z chwilą wynalezienia klisz kolodyonowych, Bond otrzymywać zaczął w r. 1857 zdjęcia gwiazd do 6-ej wielkości, przyczem ekspozycya nie trwała dłużej nad kilka minut.

W parę lat później zastosowano fotografię do zdjęć gwiazd na wielką skalę, gdy Rutherfurd z pomocą 11 calowego refraktora w New-Yorku otrzymał odbitki gwiazd 9 wielkości, a Henryk Draper z pomocą suchych klisz zrobił zdjęcia mgławicy Oriona i gwiazd do 14 wielkości. Gdy dodamy jeszcze, że w r. 1872

tenże Draper zdjął widmo gwiazdy Wegi, w którem były widoczne 4 linije ciemne, to otrzymamy ogólny zarys pierwszych usiłowań zastosowania fotografii do astronomii.

Fotografowanie gwiazd.

Najpilniejszą uwagę zwrócono na fotografowanie gwiazd stałych. Ponieważ jednak gwiazdy wraz z całem sklepieniem niebieskiem obracają się w ciągu 23 godz. 56 minut — co jest odbiciem własnego ruchu ziemi—nalcżało połączyć teleskop z mecha-



Wielka plama na słońcu obserwowana w lutym r. 1892.
Według fotografii obserwatoryum w Poczdamie.

nizmem zegarowym, przez co czas trwania ekspozycyi można przedłużyć dowolnie. Jak to wpływa na ilość otrzymanych gwiazd, świadczą liczby następujące.

Zdejmując okolicę nieba na przestrzeni jednego stopnia kwadratowego otrzymano 10.000 gwiazd po 3 godzinnej ekspozycyi;

gdy czas ekspozycyi wynosił 12 godzin, na kliszy otrzymano na tej samej przestrzeni 50.000, a gdy 24 godzin—100.000 gwiazd.

Stosowanie fotografii do astronomii gwiazd stałych ma największą przyszłość przed sobą; pomiary na kliszach, robione w celu oznaczenia położeń gwiazd, są dokonywane o wiele szybciej i prościej, niż z pomocą lunet i mikrometrów. W gwiazdozbiorze Łabędzia na przestrzeni 4 stopni kwadratowych widać gołem okiem kilkanaście gwiazd zaledwie; w katalogach, sporządzonych na zasadzie przejść południkowych, jest ich 170, gdy na kliszy fotograficznej po kilkuminutowej ekspozycyi znaleziono około 5.000.

Okoliczność ta skłoniła astronomów do sporządzenia drogą fotograficzną wielkiego atlasu nieba. Na kongresie astronomicznym w Paryżu 1887 r., postanowiono dokonać wielkiego dzieła wspólnemi siłami. Pracę podzielono na 18 obserwatoryów całego świata; liczba klisz wynosić będzie 22 tysiące, a ogólna ilość gwiazd, otrzymanych na kliszach, 10 do 12 milionów.

Na sklepieniu nieba są ciągłe zmiany: ukazują się gwiazdy nowe, nikną, niektóre z gwiazd zmieniają ustawicznie swój blask, co najlepiej może być kontrolowane drogą fotograficzną. Gdy w lutym 1892 r. astronom szkocki Copeland wynalazł nową gwiazdę w gw. Woźnicy, okazało się, że była ona poprzednio fotografowaną na dwunastu kliszach, chociaż nikt nie domyślał się istnienia jej na niebie.

Pomiary wielkości gwiazd, a co za tem idzie wykrywanie gwiazd zmiennych z pomocą fotografii dokonywa się w ten sposób, że kliszę umieszcza się nie w samej płaszczyznie ogniskowej, lecz w bliskości jej, przez co gwiazdy wychodzą jako krążki o średnicy tem większej, im wyższej klasy są gwiazdy; zmiana w wielkości krążków świadczy o zmienności gwiazdy. Fotografia przyczyniła się również do wynajdywania planetoid, które, zmieniając szybko swe miejsce między gwiazdami, zaznaczają na kliszy swą drogę linią ciągłą, gdy gwiazdy stałe są widoczne jako punkty.

Fotografowanie planet i komet.

Gorsze rezultaty otrzymano przy zdjęciach planet wielkich, które, posiadając światło odbite od słońca, stanowią przedmiot o wiele trudniejszy do zdjęcia, niż gwiazdy. To też znane ogólnie widoki powierzchni Wenery, Marsa i Jowisza są robione z rysunków ręcznych, a nie z fotografii. Zdjęcia komet są ważniejsze pod wzglę-

dem naukowym, gdyż dają możność oznaczenia drogi we wszechświecie. Pierwsze dobre zdjęcie komety otrzymał Draper w Nowym Yorku (1881 r.). Nowe komety wynaleźli na kliszach fotograficznych, bez uprzedniej obserwacyi, Barnard w r. 1892 i Schaeberle w roku następnym.

Fotografie plam słonecznych, pochodni i wyskoków, dokonywane stale w niektórych obserwatoryach, przyczyniły się wielce do poznania natury słońca.





XV.

Europa w epoce bismarkowskiej

Rok 1871 oznacza punkt zwrotny w dziejach politycznych Europy. Wojna francusko-niemiecka wywróciła ostatecznie porządek, ustanowiony na kongresie wiedeńskiem. Z postanowień owego historycznego zebrania, które po upadku wielkiego Napoleona wypracowało nową mapę polityczną Europy i uregulowało nanowo stosunki wzajemne narodów, nie ostało się nic zgoła. Wyłom po wyłomie robiło życie w wielkiem dziele dyplomatów, którego celem było wytworzenie równowagi i zabezpieczenie pokoju w Europie; ale całokształt stosunków politycznych nie zmienił się przez lat z górą pięćdziesiąt. Wyzwolenie Grecyi i wojna krymska miały tylko znaczenie wypadków epizodycznych; powstanie nowego wielkiego państwa na półwyspie Apenińskim i niespodziewana klęska Austryi w r. 1866 nabrały właściwego znaczenia dopiero wtedy, gdy równowaga, polegająca na współrzędności trzech mocarstw kontynentalnych i Anglii została do szczętu wywrócona przez straszliwy pogrom Francyi napoleońskiej i utworzenie się nowego mocarstwa nad Bałtykiem i morzem Niemiec-

Następstwa wojny z r. 1870.

kiem. Francya, przynajmniej na razie, utraciła swoje stanowisko historyczne w Europie i nie odzyskała go tak szybko, jak po roku 1814. Została wprawdzie nie formalnie, ale w rzeczywistości zepchnięta na stanowisko państwa drugorzędnego, tak samo jak Austrya, która w następstwie swej klęski i dalszego rozwoju stosunków, stała się częściowo zależną od Niemiec. Obok tych dwóch państw, niegdyś przodujących, a po roku 1871-ym drugorzędnych, stanęło młode królestwo włoskie, wyniesione do rzędu mocarstw sztucznie, przez sojusz z Niemcami. Anglia nie uroniła nic z swojej wszechwładzy na oceanach i powagi na stałym lądzie Europy, w którego życiu pośredni tylko brała udział, i wówczas nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy, że znalazła nowego a groźnego współzawodnika. Ze starych wielkich mocarstw stałego lądu utrzymała się na swojem stanowisku tylko Rosya, przezwyciężywszy skutki wojny krymskiej i zaprowadziwszy kilka zasadniczych zmian w swoich stosunkach wewnętrznych. W takich stosunkach Prusy, opromienione blaskiem dwukrotnego świetnego zwycięstwa, ufne w swą wyćwiczoną armię, wzmocnione ugrupowaniem się naokoło tronu Hohenzollernów wszystkich państewek środkowo i południowo niemieckich, uniesione swem bezprzykładnem powodzeniem, posiadające na czele swych rządów śmiałego, nie znającego żadnych skrupułów i niezwykle przebiegłego męża stanu, mogły wysunąć się na czoło wszystkich państw europejskich, zająć stanowisko przodujące, stać się środowiskiem całego ruchu politycznego Europy. Przewaga ich polegała na doświadczeniu, że zadały straszną klęskę dwóm wielkim i starym mocarstwom, i na wynikającem ztąd przypuszczeniu, że są dość silne, aby mogły na własną rękę walczyć z powodzeniem z którembądź państwem europejskiem, i że trzebaby połączenia się kilku przeciwników, aby je pokonać. Tej kombinacyi zapobiegł niebawem Bismarck, zawierając przymierza z Austryą i Włochami, i od tej chwili stanowisko Niemiec stało się niewzruszone, przewaga ich w Europie ugruntowana, i niema w tem wielkiej przesady, gdy wielbiciele Bismarcka twierdzili, że wbrew jego woli żaden strzał armatni nie mógł paść w Europie. Stosunek ten istniał tylko tak długo, dopóki Niemcy mogły liczyć bezwzględnie na czynną pomoc Austryi i Włoch w każdym wypadku, a trwało to lat zaledwie kilkanaście; ale ten okres czasu wystarczył, aby utrwalić owoce zwycięstw z lat 1866 i 1871, oprzeć potęgę mocarstwową Niemiec na silnej podwalinie, dokończyć dzieła

Przewaga Niemiec w Europie.

zjednoczenia narodowego i zdobyć stanowisko wpływowe w polityce wszechświatowej.

* * *

Organizacya ces. niemieckiego.

Zorganizowanie cesarstwa, utworzonego po wielkiem zwycięstwie nad Francyą, nie sprawiało Hohenzolernowi i jego doradcom szczególnych trudności. Cesarstwo niemieckie nie zupełnie było nowotworem, lecz pod względem politycznym tylko przekształceniem i uzupełnieniem „związku północno-niemieckiego“ i unii celnej, pod względem militarnym zaś utrwaleniem stanu rzeczy, który istniał podczas wojny. Dnia 21 marca r. 1871 zwołano do Berlina pierwszy parlament nowego cesarstwa, a już dnia 16 kwietnia konstytucya była gotowa. Państwa, które należały do „związku północno-niemieckiego“, zachowały w cesarstwie swe prawa i obowiązki dotychczasowe, nieograniczony samorząd wewnętrzny, niektóre bardzo okrojoną autonomię wojskową w czasie pokoju i samorząd kolejowy. Państwa południowe, które przystąpiły podczas wojny do związku, a następnie do cesarstwa, zachowały więcej swobody, zwłaszcza zaś Bawarya nie zrzekła się swej odrębnej organizacyi pocztowej, niezależności wojskowej w czasie pokoju i autonomicznego sądownictwa wojskowego; zobowiązała się tylko do utrzymywania pewnej liczby wojska (2 korpusów armii), oraz do zastosowywania się w jego uzbrojeniu, zorganizowaniu i wykształceniu do zasad przyjętych w cesarstwie. Daleko mniejsze prerogatywy zatrzymały Wirtembergia i Hesya; Badenia zrzekła się prawie zupełnie praw odrębnych. Pod względem prawnopolitycznym cesarstwo niemieckie jest federacyą, związkiem państw, a książę, stojący jako cesarz na jego czele, jest tylko „primus inter



Kanclerz rzeszy, ks. Otto Bismarck.



Berlin. Sprea.

pares". W rzeczywistości jednak cesarz posiada władzę i prawo monarchy konstytucyjnego, dzięki przewadze wojskowej i politycznej Prus w cesarstwie. Reprezentacya narodu (parlament) i reprezentacya rządów związkowych (rada związkowa) uzyskały jedynie prawo zatwierdzenia lub odrzucenia budżetów i wniosków rządowych, oraz prawo inicyatywy ustawodawczej. Ale uchwały obu korporacyi nie obowiązują rządu cesarskiego, lecz stają się prawomocne dopiero wtedy, gdy uzyskają sankcyę cesarską. Wogóle zaś rząd cesarski, reprezentowany przez „kanclerza rzeszy", który równocześnie piastuje zwykle urząd prezesa ministrów pruskich, jest zupełnie niezależny od parlamentu i rady związkowej, nie jest przedstawicielem większości, lecz jedynie wykonawcą woli cesarza. Dodać należy, że i prawa odrębne pojedyńczych państw związkowych są zagwarantowane tylko warunkowo i mogą być ograniczone a nawet zniesione, wbrew woli rządu i sejmu krajowego, jeżeli tak postanowią $^2/_3$ parlamentu i rady związkowej. Na mocy tego przepisu chciano zmusić państewka, posiadające jeszcze przestarzałe urządzenia stanowe, a zwłaszcza Meklemburgię do zaprowadzenia ustroju konstytucyjnego; w praktyce jednak okazało się to niemo-

żliwe, ponieważ wszelka próba przeprowadzenia takiej uchwały wywołałaby protesty we wszystkich państwach, które mają powód do obaw, aby w przyszłości nie targnięto się także na ich prawa odrębne. Ilekroć też uzyskano od jakiegokolwiek z państw związkowych ustępstwo w imię jednolitości państwowej, nastąpiło to nie drogą przymusu, lecz układu i pokojowego porozumienia się.

Dążności do ograniczenia i zniesienia praw odrębnych pojedyńczych państw związkowych i do przekształcenia całego cesarstwa na modłę pruską, uwydatniły się dopiero pod rządami Wilhelma II-go. W pierwszych latach istnienia cesarstwa nie spostrzegamy ich wcale. Zarówno Wilhelm I jak i jego doradzca, kanclerz ks. Bismarck, zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że wszelka próba wyzyskania władzy cesarskiej na korzyść Prus wzmocniłaby prądy partykularystyczne i mogłaby narazić na wielkie niebezpieczeństwo młody ustrój państwowy. Nie tykano więc wcale praw odrębnych; natomiast pracowano z wielką starannością nad ściślejszem zjednoczeniem wewnętrznem rozlicznych państewek połączonych pierwotnie dość luźnie tylko koroną cesarską, przez jednolite uregulowanie pojedyńczych stron życia publicznego w całem państwie i tworzenie nowych wspólnych instytucyi. Dążnoś-

Zjednoczenie wewnętrzne.



Berlin. Plac Paryski i Brama Brandenburska.

ciom tym sprzyjała bardzo okoliczność, że konstytucya pierwotna, przeniesiona ze związku północno-niemieckiego do cesarstwa, posiadała wiele braków i wymagała wielu uzupełnień. Tworząc zaś prawa i instytucye nowe, nie potrzebowano liczyć się z drażliwością partykularną, można było występować śmiało i stanowczo. W taki sposób powstało w r. 1874 nowe prawo wojskowe, które określało na przeciąg lat siedmiu siłę armii wspólnej na stopie pokojowej na 401.000 ludzi. W roku następnym ukończono organizacyę militarną Niemiec przez wydanie nowej ustawy o pospolitem ruszeniu *(landsturm)*. Dalej uregulowano w sposób jednolity sprawy monetarne, skasowano pieniądze papierowe państw pojedyńczych, wydano wspólne prawo prasowe, zaprowadzono ślub cywilny, przyczem równocześnie utworzono urzędy „stanu cywilnego" z centralną dyrekcyą w Berlinie, wydano ustawę bankową i utworzono Bank Rzeszy (1875 r.). Ważniejszą jeszcze zdobyczą na tem polu było utworzenie jednolitego sądownictwa, zaprowadzenie wspólnej procedury cywilnej, konkursowej, administracyjno-sądowej i karnej. Wreszcie, w r. 1877, ustanowiono najwyższy trybunał państwowy z siedzibą w Lipsku, aby uczynić go możliwie niezależnym od rządu berlińskiego.

„Walka kulturna".

Więcej może jeszcze od tych, bądź co bądź tylko zewnętrznych łączników, przyczyniła się do szybkiego zjednoczenia wewnętrznego, zbliżyła do siebie rządy i ludy, mimo wszelkich pozorów przeciwnych, tak zwana „walka kulturna", która wypełniła prawie całe panowanie cesarza Wilhelma I-go. W każdym razie odegrała ona pod tym względem bardzo ważną rolę w młodym organizmie państwowym. Jak zewnętrzna jedność narodowa, według sławnego oświadczenia Bismarcka, mogła być wywalczona tylko na polu bitwy, „krwią i żelazem", tak i wewnętrzne zespolenie się pojedyńczych części narodu



Jan Döllinger (1799 ÷ 1890).


Ludwik Windhorst (1812 † 1891).

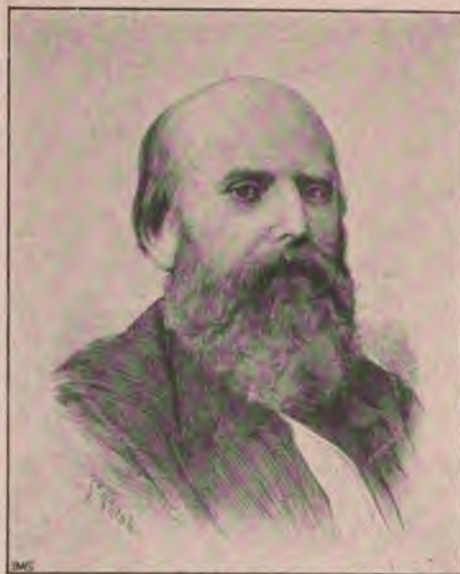
mogła przyspieszyć najwięcej walka, która od samego początku istnienia cesarstwa odwracała powszechną uwagę od innych drażliwych zagadnień politycznych, a wytwarzała dla większości, wrogiej Kościołowi katolickiemu, cel i interes wspólny i skłaniała pojedyńcze jej odłamy do wzajemnego popierania siebie i rządu cesarskiego, z drugiej zaś strony zmuszała cały katolicki świat niemiecki do ścisłego połączenia się celem wspólnej obrony. Wiadomo, że nic nie wytwarza tak silnych spójni, jak fanatyzm ideowy, zwłaszcza religijny czy antyreligijny, i na tem polegała ogromna, niedość jeszcze przez historyków zauważona doniosłość polityczna „walki kulturnej". Wytworzyła ona więcej, niż cokolwiek innego, poczucie jedności narodowej we wszystkich częściach państwa, w których się toczyła, a jeżeli rozerwała równocześnie jednoczący się naród na dwa wrogie obozy wyznaniowe, to w ostatecznych wynikach, jak to już obecnie stwierdzić można, nie było to szkodliwe dla państwa. Owoce polityczne pozostały, a przeciwieństwa wyznaniowe zatarły się z biegiem czasu tak dobrze, że jeszcze przed końcem wieku XIX-go stronnictwo katolickie mogło stać się podporą rządu Hohenzollernów.

Wewnętrzne przyczyny walki.

Rozpoczynając te walkę, Bismarck nie zdawał sobie sprawy z jej znaczenia pod tym względem. Szedł, jak zawsze, za popędem swego brutalnego, wojowniczego temperamentu; usiłował zdławić żywioł, który nienawidził całą duszą, aby złamać wpływy Kościoła katolickiego w Niemczech i uczynić duchowieństwo niezależne od Papieża. Pierwotną przyczyną tej walki było uchwalenie dogmatu o nieomylności papieskiej na Soborze Watykańskim i wygłoszenie na tym Soborze zasady, że „Kościół stoi ponad państwem, ma najwyższą władzę i prawo rozstrzygania, jak książęta postępować powinni w sprawach publicznych. Jeżeli jakie prawo państwowe sprzeciwia się prawu kościelnemu, to powinno ustąpić

mu w każdym wypadku.“ Oświadczenie to było zwrócone przeciw Austryi, w której krótko przed zwołaniem Soboru wydano ustawy, sprzeciwiające się konkordatowi i ograniczające prawa Kościoła. Ale niebawem znalazła się sposobność do zastosowania go i względem Niemiec. Rząd berliński nienawidził Papieża Piusa IX, uważał go za głównego autora ruchu antypruskiego we Francyi, na dworze cesarzowej Eugenii, i już dla tego popierał starokatolików, którzy za inicyatywą prof. Döllingera odłączyli się od Kościoła. Zachowywanie się duchowieństwa katolickiego podczas wojny z Francyą i tuż po zawarciu pokoju, spotęgowało jeszcze niechęć rządu. Po zajęciu Rzymu przez Włochów, arcybiskup gnieźnieński i poznański, hr. Mieczysław Ledóchowski, udał się do Wersalu, aby skłonić króla Wilhelma do ujęcia się za prawami Papieża. Król i Bismarck uznali ten krok za próbę oddziaływania duchowieństwa katolickiego na politykę Niemiec, i odpowiedzieli odmownie na prośbę hr. Ledóchowskiego. Niezrażone odmową stronnictwo katolickie ponowiło ten wniosek tego samego roku w sejmie pruskiem, oczywiście również bezskutecznie. Dalszą przyczyną zaostrzenia się stosunków było domaganie się posłów katolickich w parlamencie, aby w konstytucyi cesarstwa zagwarantowano Kościołowi te same prawa, które posiadał w Prusach.

Interwencya Ledóchowskiego.



Kazimierz Kantak (1824 † 1866).

Wreszcie zaś nastąpił zupełny rozłam, gdy duchowieństwo, które posiadało prawo nadzoru w szkołach, domagało się usunięcia nauczycieli starokatolickich i zabroniło im udzielania nauki. Rząd pruski i cesarski wystąpił przeciw zasadzie, że prawo kościelne stoi ponad państwowem, i zatwierdził starokatolików na urzędach. Następstwem tych starć było coraz silniejsze organizowanie się stronnictwa katolickiego (zwanego „centrowem“ od miejsc, które zajmowało w sejmie pruskiem i parla-

mencie niemieckim) za staraniem wysokiego duchowieństwa, wśród którego największą energią i stanowczością odznaczał się arcybiskup Ledóchowski. Na czele stronnictwa stanął były minister hanowerski, welf z przekonań politycznych, zręczny parlamentarzysta, świetny mówca i bardzo obrotny polityk, Ludwik Windthorst. Połączyli się z nim do wspólnego działania posłowie polscy, prowadzeni przez Kazimierza Kantaka, broniąc, oprócz spraw Kościoła, także swoich własnych praw, a zwłaszcza polskiej nauki religii w szkołach, Alzatczycy i welfowie (stronnicy prawowitego króla hanowerskiego, wypędzonego przez Prusaków w r. 1866). Winthorst.

W pamięci katolików niemieckich „walka kulturna“ zrosła się nierozłącznie z „prawami majowemi“, wydanemi w Prusach w roku 1873. W rzeczywistości rozpoczęła się ona już w r. 1871. W lipcu tegoż roku Bismarck zniósł oddział katolicki w ministeryum wyznań i pozbawił przez to Kościół reprezentacyi, którą posiadał w rządzie pruskim od lat trzydziestu. W grudniu parlament niemiecki uchwalił na wniosek ministeryum bawarskiego „prawo o ambonie“, karzące więzieniem występowanie duchowieństwa na ambonie przeciw rządowi. W tymże miesiącu w sejmie pruskim podano wniosek o odebranie duchowieństwu nadzoru w szkołach publicznych i prywatnych i ustanowienie na ich miejscu osobnych „inspektorów“ świeckich. Była to odpowiedź na walkę, wypowiedzianą nauczycielom starokatolickim przez księży. Sejm uchwalił to prawo w styczniu r. 1872 i równocześnie obalił sprzyjającego katolikom ministra oświaty Mühlera, wyrażając powątpiewanie, czy zechce i potrafi przeprowadzić energicznie nową ustawę. Miejsce Mühlera zajął członek stronnictwa liberalnego, tajny radca Falk, i odtąd walka przybrała charakter w najwyższym stopniu nienawistny i nieubłagany. Przytaczamy krótko najważniejsze wypadki: W maju r. 1872 Bismarck przedstawił Papieżowi na posła przy Watykanie kardynała Gustawa ks. Hohenlohego, swego stronnika, w nadziei, że za jego staraniem Papież zawezwie oporne duchowieństwo niemieckie do posłuszeństwa względem rządu. Papież kandydaturę odrzucił, a Bismarck odpowiedział na tę odmowę w sposób bardzo gwałtowny w parlamencie, oświadczył, że nie upokorzy się nigdy przed Papieżem („Nie pójdziemy do Kanossy!“), i podał wniosek o wydalenie jezuitów oraz zakonów pokrewnych z państwa niemieckiego. Wniosek został uchwalony i natychmiast przeprowadzony. Gdy zaś Papież w alokucyi z dnia 28 grudnia Falk. „Prawa majowe“.



Kardynał Mieczysław Ledóchowski (1823 † 1902).

uskarżał się na „nadużycia“ rządu, Bismarck odwołał posła pruskiego z Rzymu i zerwał zupełnie stosunki dyplomatyczne z Watykanem. W roku 1873 minister Falk przedstawił w sejmie pruskim cztery ustawy ograniczające w wysokim stopniu swobodę Kościoła w państwie. Jedna z nich dotyczyła zastosowywania kar kościelnych, druga kształcenia i ustanawiania księży, których zamieniono na urzędników państwowych, trzecia ustanawiała sąd cywilny dla spraw kościelnych, czwarta dotyczyła występowania z Kościoła. Prawa te zostały uchwalone i ogłoszone dnia 15-go maja roku 1873. Stąd nazwa „praw majowych“. W roku 1874 zaprowadzono ślub cywilny, jako jedynie obowiązujący wobec prawa, i zabroniono pod grozą surowej kary udzielania ślubów kościelnych przed dopełnieniem formalności przed urzędnikiem państwowym. Prawo to uzupełniono w roku następnym przez utworzenie osobnych „urzędów stanu cywilnego“. W tymże roku (1875) sejm pruski zniósł prawo z r. 1850, zapewniające Kościołowi katolickiemu niezależność od władzy państwowej, postanowił powstrzymać wypłatę pensyi wszystkim biskupom i księżom, którzy nie uznali praw nowych, i wydał ustawę, rozwiązującą wszystkie zakony i kongregacye świeckie. Duchowieństwo, z biskupami na czele, stawiło stanowczy i nieugięty opór nowym rozporządzeniom, odmówiło wykonania ustaw i protestowało głośno przeciw nim. Rząd odpowiadał na te protesty najsurowszemi karami. Najpierw doszło do ostateczności w Poznańskiem. Arcybiskup Ledóchowski, który odmówił uznania i przeprowadzenia praw majowych, wzbraniał się płacić kar na siebie nałożonych, a wystąpił szczególnie stanowczo przeciw próbie zaprowadzenia języka niemieckiego w nauce religii, został po doszczętnem wyfantowaniu pałacu arcybiskiego uwięziony i zamknięty na 2 lata w więzieniu w Ostrowie (1874), a równocześnie, na mocy wyroku świeckiego sądu kościelnego „złożony z urzędu“. Duchowieństwo pozostało mu wierne. Próba utworzenia „Kościoła państwowego“, podjęta przez rząd, nie powiodła się. Tylko kilku-

nastu ambitnych księży (Lizak, Brenk, Kubeczak i t. d.) zgodziło się na propozycye rządowe; innych, którzy skłaniali się do „kościoła państwowego“, powstrzymał od jawnego oświadczenia się za nim lud, przybierając bardzo groźną postawę. W prowincyach niemieckich nie powiodło się Bismarckowi lepiej niż w Poznańskiem. Wstrzymywanie pensyi, więzienie i składanie z urzędu biskupów i księży nic nie pomogło. Po kilku latach tej walki, z 12-tu biskupów pruskich, trzech tylko pozostało w swoich stolicach: chełmiński, warmijski i hildesheimski; sześciu świecki sąd kościelny złożył z urzędu, a na miejsce trzech, którzy umarli, nie wybrano nowych, ponieważ kapituły nie mogły porozumieć się z rządem. Liczba księży pozbawionych wszelkich dochodów i skazanych na więzienie, nie da się dokładnie określić. Probostw nieobsadzonych było w r. 1878 około 600. Stanowcza postawa Papieża Piusa IX, który uznał w encyklice prawa wydane w Prusach i Niemczech za nieważne, dawał opierającym się biskupom jawne dowody swej sympatyi, nie zgadzał się na ich usunięcie, a skazanego na więzienie arcybiskupa Ledóchowskiego mianował kardynałem, dalej zaś wielka stałość i oporność ludności katolickiej sprawiły, że w całem państwie znalazła się tylko bardzo szczupła liczba księży którzy zgodzili się na prawa antykościelne, lub choćby tylko nie występowali przeciw nim publicznie i manifestacyjnie. Ten stan namiętnej walki, który zapanował w państwie, nie mógł trwać zbyt długo, zwłaszcza, że katolicy stanowili przeszło trzecią część całej ludności i skutkiem swej dobrej organizacyi i uświadomienia, przynajmniej pod względem religijnym, wybierali wielką liczbę posłów, a tem samem posiadali wielkie wpływy w ciałach prawodawczych. Gdy w r. 1871 posłów katolickich było 63, a wszystkich przeciwników prawa antykościelnego 81 (14 Polaków i 4 Welfów), w r. 1878-ym liczba centrowców wzrosła do 94, a opozycya katolicka (wraz z 14 Polakami, 10 Welfami, 15 Alzatczykami) liczyła 132 głosy. Oprócz tego należeli do stanowczych przeciwników rządu demokraci społeczni w liczbie 9-ciu i 1 Duńczyk. Ponieważ zaś w parlamencie zasiadło ogółem 382 posłów, opozycya zasadnicza rozporządzała znacznie więcej niż jedną trzecią wszystkich głosów. Ten sam przez się już bardzo niewygodny dla rządu stosunek stronnictw w parlamencie, pogarszał się jeszcze stale przez niezadowolenie, które zapanowało niebawem w kołach konserwatywnych z wolnomyślnej polityki bismarkowskiej. Prawowierni pro-

Następstwa polityczne walki.

testanci, jakkolwiek są naturalnymi wrogami katolicyzmu, nie mogli jednak pogodzić się z sposobem walki, używanym przez Bismarcka i Falka, a tem mniej liberalną polityką celną, do której skłaniali kanclerza jego przyjaciele narodowo-liberalni. W wyborach w r. 1878 stronnictwa liberalne poniosły klęskę, i utworzyła się nowa większość konserwatywno-katolicka. Bismarck zrozumiał



Papież Leon XIII (od r. 1878).

że nawet w państwie tak ograniczonem pod względem konstytucyjnym, jakiem jest cesarstwo niemieckie, przeciw większości rządzić nie można; uznawał też potrzebę zakończenia „walki kulturnej“, przekonawszy się, iż swego programu nie zdoła przeprowadzić. Pogodził się więc z konserwatystami i centrum i oparł się na nich w parlamencie. Następstwem tego zwrotu było przede-

Zwrot.

wszystkiem uchwalenie podatków od tytoniu, kawy i nafty na pokrycie potrzeb rządu cesarskiego. Nadwyżkę, o ile wynosiła więcej niż 130 milionów marek, postanowiono rozdzielać w odpowiednim stosunku między pojedyncze państwa związkowe. („Klauzula Frankensteina"). W ten sposób zostały ostatecznie uregulowane stosunki finansowe cesarstwa. Z drugiej strony Bismarck, porozumiawszy się z centrum katolickim, musiał odstąpić od swego programu antykościelnego, słowem uznać się za zwyciężonego. Minister oświaty i wyznań, znienawidzony przez katolików Falk, otrzymał dymisyę, a miejsce jego zajął konserwatysta. W sprawach zasadniczych ułatwiła bardzo porozumienie się śmierć Papieża Piusa IX (7 lutego r. 1878) i wybór kardynała Pecci (22 lutego), który, wstępując na stolicę Piotrową, przyjął imię Leona XIII. Nowy Papież nawiązał za pośrednictwem dworu bawarskiego natychmiast stosunki z rządem berlińskim i umiał usposobić go przychylnie dla siebie, wyrażając cesarzowi współczucie z powodu nieudanego zamachu na jego życie (2 czerwca r. 1878), ale w sprawie, o którą w Niemczech toczyła się walka, pozostał wierny zasadom swego poprzednika. Bismarck ze swej strony zgadzał się na wielkie ustępstwa, ale nie chciał przez formalne zniesienie praw antykościelnych przyznać się otwarcie do porażki. Układy toczyły się przez lat kilka, w ciągu których rząd odstępował powoli i stopniowo od wykonywania ustaw majowych. Ostatecznie pozostało z nich tylko zniesienie oddziału katolickiego w ministeryum oświaty i wyznań, oraz zaprowadzenie urzędów stanu cywilnego. W miarę polepszania się stosunków między rządem i centrum katolickiem, także stosunki w prowincyach polskich powracały do dawnego stanu, ale mimo to pozostały nadal bardzo naprężone. Bismarck nie mógł wybaczyć Polakom, że przez swoją stanowczość dali przykład katolikom niemieckim i narazili go na klęskę w walce z Kościołem. Zauważył też ruch ożywiony, który skutkiem „walki kulturnej" powstał wśród ludności polskiej, nie tylko w Poznańskiem, ale i w Prusach zachodnich i na Górnym Szląsku, i w mylnem przypuszczeniu, że jest on tylko dziełem szlachty polskiej i opierającego się na niej duchowieństwa, wypowiedział szlachcie tej stanowczą walkę. Zażądał i otrzymał w r. 1886 od sejmu pruskiego 100 milionów marek na wykupywanie wielkiej własności ziemskiej z rąk polskich i osiedlanie na tej ziemi kolonistów niemieckich. W tym celu utworzono nową instytucyę pod nazwą „Komisyi kolo-

Porażka Bismarcka.

† Pius IX. Leon XIII.

Bismarck a Polacy.

Komisya kolonizacyjna.

nizacyjnej", która rozpoczęła swą czynność pod koniec r. 1886, i w pierwszych kilku latach swego istnienia wyrwała wielkie szczerby w posiadłości polskiej. Powrócimy do tej sprawy jeszcze w następnych rozdziałach tego dzieła.

Demokracya społeczna.

Do ukończenia walki z Kościołem katolickim, przynagliło Bismarcka niebezpieczeństwo, które zagroziło państwu ze strony skrajnie liberalnej i przerażało w wysokim stopniu zarówno rząd jak i stronnictwa zachowawcze. Zaprowadzenie powszechnych wyborów do parlamentu w cesarstwie niemieckiem pozwoliło uwydatnić się prądowi i nabrać wpływów politycznych stronnictwu, na które dotąd niewiele zwracano uwagi w Niemczech, jakkolwiek odegrało ono już dość poważną rolę w rozruchach 1848 roku. W ciągu dwudziestu i kilku lat, które upłynęły od tego roku do założenia cesarstwa Hohenzollernów, prąd społeczno-demokratyczny rozszerzył się w Niemczech i pogłębił, zwrócił się od fantastycznych dążności i programów francuskich autorów tego ruchu, pod wpływem teoretyka angielskiego Engelsa, oraz niemieckich: Marxa i Lassalle'a, ku celom więcej praktycznym i wytworzył dwa nie bardzo jeszczę liczne, ale silnie zorganizowane stronnictwa; Lassallowskie „powszechne stronnictwo robotnicze", oraz Marxowskie „międzynarodowe zjednoczenie robotników". W przededniu wojny niemiecko-francuskiej przedstawiciele „zjednoczenia" w parlamencie związkowym, Liebknecht i Bebel, oświadczyli się stanowczo przeciw uchwaleniu kredytu na wojnę i uzasadnili swoje wotum w sposób nie dający się pogodzić z pruskim patryotyzmem. Następstwem tego było wytoczenie obu posłom procesu o zdradę stanu, i sąd w Lipsku skazał ich na dwuletnie uwięzienie w fortecy. Proces ten przyczynił się w wysokim stopniu do rozgłoszenia teoryi stronnictwa i przysporzył mu zwolenników. W r. 1871 oddano przy wyborach do parlamentu 102.000 głosów na kandydatów społeczno-demokratycznych, w ro-



Karol Marx (1818 † 1883).

ku 1874 zaś 352.000, a w roku 1877—493.000. W tymże samym czasie liczba posłów tego stronnictwa wyrosła z 2 na 12. Ponieważ nie zamierzamy już powrócić do tej sprawy, podamy zaraz tutaj statystykę do końca wieku XIX. W roku 1887, w ostatnich wyborach, przeprowadzonych pod rządami ks. Bismarcka, oddano 763.000 głosów a wybrano 11 posłów społeczno-demokratycznych. Odtąd liczba stronników tego ruchu i posłów robotniczych zwiększała się stale, równocześnie jednak stronnictwo traciło w Niemczech coraz więcej charakter rewolucyjny. W r. 1890 naliczono głosów społeczno-demokratycznych 1.427.000, w r. 1893 1.786,000, w ostatnich wyborach zaś (1898 r.) 2.107.000. Ponieważ jednak ta ogromna liczba głosów rozprasza się na wszystkie okręgi wyborcze, stronnictwo robotnicze przeprowadza stosunkowo małą liczbę posłów, w r. 1890-ym 35, w wyborach następnych 44, a w r. 1898-ym 56, gdy np. centrum katolickie wybrało w tymże roku 98 posłów daleko mniejszą liczbą głosów (1.755.000). Zaniepokojony ruchem, który w pierwszych czasach istnienia cesarstwa miał charakter bardzo niebezpieczny, ks. Bismarck domagał się od parlamentu wydania ustaw wyjątkowych przeciw demokracyi społecznej, ale rządzące wówczas stronnictwa liberalne w tej sprawie odmówiły mu swego poparcia. Dopiero w r. 1878, po dwóch zamachach na cesarza Wilhelma i zasadniczej zmianie stosunków parlamentarnych przez utworzenie się większości konserwatywno-katolickiej, kanclerz rzeszy zdołał przeprowadzić projektowane od dawna prawa, które pozwalały rządowi rozwiązywać stowarzyszenia i zebrania, konfiskować druki, zawieszać wydawnictwa społeczno-demokratyczne, karać agitatorów więzieniem i ogłosić stan oblężenia w pojedyńczych miejscowościach. Prawo to zostało wydane na lat cztery i było dwa razy przedłużone, istniało więc ogółem lat 12, w ciągu których zam-



Ferdynand Lassalle (1825 † 1864).

Ustawy wyjątkowe.

knięto 1.400 wydawnictw, ukarano więzieniem 1.500, a wydalono z kraju 900 osób. Jak jednak wynika z przytoczonej wyżej statystyki, owoce jego nie odpowiadały wcale nadziejom ks. Bismarcka, i po jego upadku zniesiono je zupełnie, a następstwem tego było wejście ruchu robotniczego na tory spokojniejsze, a w każdym razie mniej niebezpieczne dla państwa. O ile do tego przyczyniły się ustawy społeczne, uchwalone w drugiej połowie rządów bismarkowskich, osądzić trudno. W każdym razie mają one dla Niemiec ogromną doniosłość i stały się wzorem dla państw innych. Ks. Bismarck zrozumiał po kilku latach bezskutecznej walki, że trzeba przeciwdziałać niebezpiecznemu prądowi z pomocą tych samych środków, któremi on się posługiwał: przez usilne staranie o polepszenie doli stanów pracujących. W roku 1880 utworzono radę, składającą się z 75 członków, która wypracowała szereg projektów skierowanych ku temu celowi. W roku następnym (listopad 1881) cesarz Wilhelm wydał swoje sławne orędzie, w którem sformułował zasadę, iż państwo ze względu na swoje własne interesy, jest zobowiązane do popierania „swoich członków znajdujących się w potrzebie“ i do „zaszczepienia w stanach nieposiadających, które są najliczniejsze a najmniej wykształcone, przekonania, iż państwo jest instytucyą nietylko potrzebną,

Prawodawstwo społeczne.



Port w Hamburgu w początkach w. XIX.

ale i dobroczynną.“ Wynikiem tych dążności, które scharakteryzowano jako „socyalizm państwowy“, było uchwalenie pomiędzy r. 1883 a 1892-im szeregu ustaw, które zapewniały robotnikom i wogóle osobom pracującym wypłatę stałych pensyi na wypadek nieszczęśliwego wypadku przy zajęciach służbowych, choroby, niezdolności do pracy i po ukończeniu 70 roku życia. Pensye te są wypłacane z funduszu uzupełnianego i odnawianego nieustannie drogą tygodniowych składek, z których połowę opłaca pracodawca a połowę pracujący.

Przemysł i handel.

Ciężkie i staczane z wielką namiętnością walki wewnętrzne, które wypełniły długi okres rządów bismarkowskich, nie pochłaniały jednak wszystkiej uwagi i wszystkich sił narodu. Niezależnie od nich, na wszystkich polach życia panował ruch wielki, śmiały i bardzo obfity w owoce. Wielkie zwycięstwa i zjednoczenie narodowe dodały narodowi wielkiej pewności siebie i impetu, który uwydatnił się niebawem w wielkiej przedsiębierczości przemysłowej i handlowej; miliardy, wywiezione z Francyi, rozpływając się po kraju w postaci nadzwyczajnych wynagrodzeń, darów honorowych, a zwłaszcza wydatków na wojska i nieustanne doskonalenie uzbrojenia, zwiększyły znacznie siłę finansową narodu i przyczyniły się do ożywienia ruchu; zdolność, zręczność i sumienność w połączeniu z wielkiemi postępami techniki, dokonały reszty. W zadziwiająco krótkim czasie, kraj przeważnie rolniczy i w północnych, pruskich swych dzielnicach zacofany, napełnił się fabrykami, wytworzył wielki przemysł, wystąpił ze swemi wyrobami na rynkach wszechświatowych i wyparłszy współzawodników, zajął na nim pierwsze miejsce po Anglii, głównie dzięki taniości swoich fabrykatów. Wobec ogromnego rozwoju handlu z zagranicą, odczuto bardzo szybko niedogodność stanowiska, zajmowanego w cesarstwie przez stare miasta handlowe, które, przystąpiwszy do cesarstwa, nie przyłączyły się jednak do związku celnego, a mianowicie Hamburg i Bremenę. Były to najważniejsze porty cesarstwa, i przez nie przechodził prawie cały handel narodu z zagranicą, a ich samodzielność celna była dla cesarstwa zaporą, jak dla nich źródłem ogromnych zysków. Wobec tego postanowiono w r. 1880 zmusić je do poświęcenia swojej niezawisłości celnej, i zaprojektowano środki, które naruszały ich swobodę. Zagrożony w swych prawach Hamburg rozpoczął układy, które skończyły się na ugodzie. Stare miasto hanzeatyckie przystąpiło w r. 1882 do

Hamburg i Bremena.

związku celnego, za wynagrodzeniem w sumie 10 milionów marek, a Bremena wstąpiła w jego ślady, sprzedając swą samodzielność za 12 milionów (w r. 1885). Oba stare centra handlowe zatrzymały zupełny samorząd jako „miasta wolne“ t. j. to stanowisko prawnopolityczne, które i dotąd zajmowały w cesarstwie. Przystąpienie ich do związku celnego zmusiło państwo niemieckie do obrony ich i ogólnoniemieckich interesów handlowych na Oceanach, i w ten sposób Niemcy wstąpiły na drogę polityki kolonialnej. Zanim jednak zajmiemy się jej scharakteryzowaniem i wogóle polityką zagraniczną cesarstwa Hohenzollernów, musimy wpierw jeszcze rzucić spojrzenie na rozwój stosunków w innych państwach europejskich.

Francya po r. 1871.

Zaczynamy od zgnębionej przez Niemców, zamienionej po raz trzeci na republikę, Francyi. W chwili zawierania pokoju panował w nieszczęśliwym kraju stan prawie zupełnej anarchii. Istniał wprawdzie rząd, wybrany w sposób prawidłowy przez zebranie narodowe w Bordeaux, istniała też władza wykonawcza, odkąd pułki wzięte do niewoli poczęły powracać z Niemiec, ale władza spoczywała w rękach tego tłumu stołecznego, który z takiem poświęceniem i bohaterstwem bronił się przez kilka miesięcy w murach Paryża, przywykł uważać się za rzeczywistego pana Francyi i w czasie długiego oblężenia nabrał wprawy wojennej. Wywalczone w układach z Niemcami przez generała Vinoy ustępstwo— pozostawienie broni w rękach „gwardyi narodowej“—zapewniło temu tłumowi i po zawarciu pokoju stanowisko uprzywilejowane, a o tyle bardzo niebezpieczne, że dostał się on w czasie oblężenia zupełnie pod wpływy agitatorów społeczno-demokratycznych i dążył świadomie do zupełnego wywrócenia stosunków i wytworzenia organizacyi społecznej i politycznej na nowych zupełnie podstawach. W miarę, jak wojska niemieckie opuszczały przedmieścia i forty Paryża, zajmowali je gwardziści narodowi i brali w swoje posiadanie działa, aby niebawem użyć ich przeciw własnym współobywatelom i własnemu rządowi. Rząd ten przeniósł się po zawarciu pokoju z Bordeaux do Wersalu i spoglądał z obawą na gromadzenie dział na Montmartre, ale na razie nie odważył się na założenie stanowczego protestu. Wreszcie, dnia 18 marca, głównodowodzący wojskami francuskiemi w Paryżu gen. Vinoy zdecydował się na krok stanowczy i rozkazał zająć główną pozycyę, opanowaną przez gwardzistów narodowych, Montmartre.


Hr. Chambord (Henryk V) (1820 † 1883).

Ale wielka część jego żołnierzy przeszła do obozu przeciwnego; resztę wojsk rządowych tłum pobił na głowę i rozproszył; dwóch generałów, którzy wpadli w jego ręce rozstrzelał, i posuwając się zwycięsko naprzód, opanował ratusz. Generał Vinoy wycofał się do Wersalu, a centralny komitet gwardyi narodowej z p. Assy na czele, ostał się panem Paryża i fortów. Dnia 26-go marca odbyły się wybory do rady gminnej, i zwyciężyli w nich demokraci społeczni. W dwa dni później ogłoszono uroczyście rządy „Komuny". Komuna ta, t. j. rada gminna, składała się z 79 członków i tworzyła rząd właściwy Paryża. Obok niej istniał jednak jeszcze rząd drugi, a mianowicie „Komitet centralny gwardyi narodowej", a dwom tym władzom nadawał kierunek jednolity, komitet zwany „międzynarodowym". Komitet ten rozesłał do wszystkich miast większych swych pełnomocników, aby skłonić ludność do zaprowadzenia ustroju podobnego jaki istniał w stolicy, ale starania jego spełzły na niczem. Główny kierownik ruchu komunistycznego, Blanqui, został schwytany w St. Etienne, a we wszystkich innych miastach obywatelstwo stłumiło szybko ruch rewolucyjny. Tak więc ostatecznie „Komuna" utrzymała się tylko w Paryżu, ale nie porzuciła zamiaru przekształcenia całej Francyi na swoją modłę. Dla osiągnięcia tego celu trzeba było przedewszystkiem znieść rząd istniejący w Wersalu i równocześnie ubezpieczyć się przed siłą zbrojną, którą rząd ten rozporządzał. Wreszcie zaś trzeba było dbać o to, aby pozyskać jaknajwiększe warstwy ludu, a nie utracić dotychczasowych stronników. W tym celu komuna postanowiła przyjmować wszystkich zdolnych do noszenia broni do gwardyi narodowej, zapewniła im żołd wysoki, żonom ich dobrze płatne urzędy, emerytury w razie śmierci mężów i t. p. Organizacya ta kosztowała olbrzymie sumy, których jednak podatkami pokrywać nie było można, bo nałożenie ich wywołałoby niezado-

Komuna.

wolenie wśród tłumów. Chwycono się więc wypróbowanego sposobu zapełnienia pustych kas: skonfiskowano wszystkie dobra kościelne, nie oszczędzano nawet samych kościołów, nałożono ogromny podatek na stany zamożne, które zachowywały się zupełnie bezczynnie wobec ruchu komunistycznego, wreszcie zaś brano pożyczki z banku. W pierwszych dniach kwietnia postanowiono uczynić krok stanowczy, aby zapewnić byt i przyszłość nowemu ustrojowi. Dnia 2-go wysłano silny oddział gwardyi narodowej pod dowództwem gen. Clusereta do Wersalu, z poleceniem, aby rozpędził zgromadzenie narodowe i rząd republikański. Ale Cluseret poniósł sromotną klęskę, 2000 komunistów dostało się do niewoli, a pojmany wraz z nimi generał Duval został rozstrzelony. Komuniści pomścili się za tę porażkę uwięzieniem arcybiskupa Darboy, wielkiej liczby księży i zamożnego obywatelstwa, zburzeniem domu Thiersa i wspaniałych pomników z czasów Napoleona I, kolumny Vendôme.

Rząd wersalski dopiero w początkach maja zebrał dostateczne siły zbrojne, aby mógł odważyć się na stanowcze wystąpienie przeciw rozhukanemu tłumowi stołecznemu. Dnia 6-go maja, główny dowódca wojsk rządowych, marszałek Mac Mahon, ukazał się pod Paryżem, ale nie odrazu zdołał opanować miasto. Dopiero po dwóch tygodniach komunardzi zrozumieli grozę swojego położenia i poczeli liczyć się z możliwością przegranej, i wobec tej perspektywy postanowili, na wniosek Delescluса, pozostawić zwycięzcom tylko stos gruzów i popiołów. Dnia 20 marca wydano rozkaz podpalenia miasta w chwili wkroczenia do niego wojsk rządowych. Nastąpiło to już nazajutrz. Dowódca gwardyi narodowej Dąbrowski nie zdołał utrzymać w karności rozpanoszonych swoich pod-



Mac Mahon, prezydent rep. fr. (1808 † 1893).

władnych i ubezpieczyć miasta przed napadem. W nocy, dnia 21 maja, pewien mieszczanin pokazał wojskom rządowym miejsce niestrzeżone i tak armia Mac-Mahona wkroczyła do stolicy. Tłum napróżno rzucił się do broni. Przez cały dzień następny (22) toczyła się krwawa walka na barykadach, a dnia 23 Mac Mahon przystąpił do ogólnego ataku. Tegoż dnia jeszcze wojska wersalskie opanowały Montmartre. Naczelny wódz komunardów, Dąbrowski, poległ. Nazajutrz tłum wykonał rozkaz, wydany przez rząd Komuny. Pooblewano naftą i zapalono wielką liczbę najwspanialszych gmachów, pomiędzy innemi Tuilerye, Palais Royal, ministeryum skarbu, ratusz, gmach dyrekcyi policyi, pałac sprawiedliwości i kilka teatrów. Widok płonącego miasta doprowadził do wściekłości zwycięzkie wojska wersalskie i mieszczaństwo, które przyłączyło się do nich. Nie oszczędzano nikogo, nie dawano pardonu, rozstrzeliwano na miejscu każdego pojmanego komunarda. 5 dni trwała straszliwa walka na ulicach miasta. Dnia 28-go maja padła ostatnia pozycya komunardów, Butte-Chaumont. Na barykadach tamtejszych znalazł śmierć ostatni z dowódzców komuny, Delescluse. Dnia poprzedniego już zdobyto więzienie La Roquette i przywrócono swobodę więźniom komuny. Ale wielu z aresztowanych nie zdołano już odnaleźć. Znaczną ich liczbę zamordowano na rozkaz rządu komunistycznego, pomiędzy innymi i arcybiskupa Darboy. O godzinie 5-ej dnia 28 maja, zwycięski rząd wersalski obwieścił o zakończeniu wojny domowej. Z członków komuny kilku, między innymi prezesa komitetu centralnego gwardyi obywatelskiej, Assy, aresztowano. Część ich rozstrzelano, innych zesłano do Nowej Kaledonii.

Teraz dopiero można było przystąpić do reorganizacyi stosunków krajowych, zamąconych zarówno przez klęskę wojenną jak i wywrócenie tronu Napoleona. Spłata kontrybucyi wojennej nie sprawiała wielkich trudności. Bogaty naród posiadał mimo ogromnych strat, na które naraziła go wojna (koszty jej wraz z kontrybucyą obliczono na przeszło 13 miliardów franków) takie zaufanie w kołach kapitalistów krajowych i zagranicznych, że pożyczkę na pokrycie kontrybucyi pokryto 14 razy. Dnia 3 września roku 1873 zapłacono ostatnią ratę, a dnia 16 tegoż miesiąca ostatnie wojska niemieckie opuściły terytoryum Francyi. Pierwszym celem rządu, na którego czele pozostał wybrany we wrześniu roku 1871 prezydentem republiki sędziwy Thiers, była reorganizacya

Reorganizacya armii.



Gen. Boulanger (1837 † 1891).

armii. Przekształcono ją według wzoru pruskiego i powiększono znacznie. Według prawa wydanego w r. 1873, siły zbrojne republiki mają składać się z 144 pułków piechoty, 70 konnicy i 28 artyleryi. Rozdzielono je na 18 korpusów armii; korpus 19-ty ustanowiono dla Algeru. Ustawa z r. 1873 zwiększała liczbę żołnierzy w pułku o jednę trzecią, przez utworzenie czwartych batalionów. Skutkiem tej reorganizacyi, Francya mogła wystawić wojsk regularnych 845.800, a mianowicie 638.000 piechoty, 58.000 konnicy, 124.000 artyleryi z 2.500 działami. W rezerwie pozostawało 25.000 ludzi. Na stopie wojennej armia wraz z zapasami liczyła przeszło 2 miliony ludzi.

Stronnictwa. Po względem politycznym Francya republikańska podzieliła się na dwa obozy. Większość w głębi duszy pragnęła przywrócenia ustroju monarchicznego, tłumiła jednak sympatye antyrepublikańskie, ponieważ istniało trzech pretendentów do tronu i zjednoczenie trzech stronnictw, które ich popierały, było niemożliwe. Z pretendentów tych Napoleon III, przebywający do swej śmierci (9 stycznia 1873 r.) w Anglii, miał najmniej widoków powodzenia, właściwie wcale nie wchodził w rachubę. Orleanie, których głową był wnuk Ludwika Filipa, hr. Paryża, pozostali we Francyi i zasiadali w zgromadzeniu narodowem, ale nie myśleli na razie o wystąpieniu ze swemi pretensyami, lecz zajmowali się przedewszystkiem naprawą stosunków finansowych rodziny. Jedynym poważnym pretendentem był żyjący za granicą hr. Chambord, ostatni ze starszej linii Bourbonów. Była chwila, kiedy wszyscy monarchiści byli gotowi uznać go za swego kandydata do tronu i popierać go wszystkiemi siłami. Uratował wtedy republikę sam hr. Chambord przez swój skrajny legitymizm. Oświadczył, że nie zgodzi się pod żadnym warunkiem na zatrzymanie sztandaru trójbarwnego, który uznawali zarówno Orleanie jak i Bonapartyści, a wobec tego o wspólnej akcyi wszystkich trzech obozów mowy

być nie mogło. Pozostały jednak wspólne sympatye monarchiczne i wspólne dążności konserwatywne, i następstwem tego było obalenie w r. 1873 prezydenta Thiersa, podejrzanego o sympatye dla liberalizmu, i powierzenie najwyższej władzy w kraju marszałkowi Mac-Mahonowi. Istniała teraz możność przywrócenia ustroju Mac Mahon. monarchicznego na drodze prawidłowej, za zgodą większości zgromadzenia narodowego i prezydenta. Gdy jednak hr. Chambord oświadczył stanowczo, że nie chce być „prawowitym królem rewolucyi", chcąc nie chcąc, musiano pozostać przy republikańskiej formie rządów. Pomyślano jednak o wytworzeniu stosunków trwalszych i mniej zależnych od przypadku. Za staraniem Mac-Mahona, powierzono mu władzę na lat siedem i uchwalono w r. 1875 konstytucyę, która od poprawki podanej przez posła Wallona, została nazwana jego imieniem. Główną reformą było utworzenie izby wyższej—„senatu", obok zgromadzenia narodowego. Senat składał się z 300 członków, z których 75 mianowało zgromadzenie, przezwane odtąd „izbą poselską". Wybory, przeprowadzone w r. 1876, wypadły niekorzystnie dla konserwatystów. Marszałkiem izby poselskiej został wybrany 414 głosami republikanin Juliusz Grevy. Mac-Mahon nie dawał jednak za wygraną. Powołał do steru ministeryum zachowawcze, z ks. Broglie na czele, i rozwiązał izbę, w której republikanie posiadali większość (1877). Gdy jednak nowe wybory zapewniły znowu większość republikanom (320 głosów przeciw 203), marszałek uznał bezcelowość walki i zgodził się na utworzenie gabinetu umiarkowanego pod przewodnictwem Dufaure'a. Nie chciał jednak przykładać ręki do osłabienia tego stronnictwa, które sam reprezentował, i kiedy Dufaure zażądał usunięcia generałów bonapartystowskich z armii, podał się do dymisyi 30 stycznia r. 1879. Władzę po nim objął na lat siedem Juliusz Grévy, i pod jego rządami rozpoczęła się natychmiast walka z żywiołami, podejrzanemi o sympatye dla monarchizmu. Grévy. Uderzono przedewszystkiem na zakony i kongregacye kościelne. Zakon jezuitów rozwiązano i zmuszono go do zamknięcia swoich zakładów we Francyi, kongregacye zaś musiały postarać się o zatwierdzenie przez rząd i przedstawić mu swoje statuty. Nie występowano jednak przeciw nim zbyt surowo. Z drugiej strony rząd republikański udzielił amnestyi wszystkim komunardom, zesłanym do Nowej Kaledonii, Gwinei i t. d. i pozwolił im wrócić do kraju (1880 r.). O bardzo wszechstronnej ale nie



Gladstone przedstawia w izbie gmin bill o Home rule'u.

bardzo szczęśliwej polityce zagranicznej Grevégo, czyli raczej zmieniających się nieustannie jego ministeryów, pomówimy później. Tutaj wspomnimy tylko jeszcze o reformie ustawy wyborczej przeprowadzonej według planu Gambetty w r. 1884 przez kongres. Zniesiono dożywotniość 75 senatorów i wybór ich przez izbę poselską, liczbę członków izby poselskiej podwyższono na 595; wreszcie postanowiono, że żaden członek dynastyi, które niegdyś panowały we Francyi, nie może być wybrany prezydentem republiki.

W roku 1885 Grévy został wybrany ponownie prezydentem na lat siedem, ale musiał ustąpić już w grudniu r. 1887, skutkiem wykrycia skandalicznych nadużyć swego szwagra, Wilsona. Miejsce jego zajął Sadi Carnot. Leon Gambetta, uważany za najwybitniejszą osobistość 3-ciej republiki, nie doczekał się wyboru na najwyższy urząd. Umarł dnia 31 grudnia r. 1882.

W długim szeregu lat, które upłynęły od wielkiej klęski wojennej i wywrócenia tronu Napoleona, nie wygasło ani gorące pragnienie odwetu, ani też obawa przed przywróceniem ustroju monarchicznego. Obawy te zwiększyły się, gdy po śmierci hr. Chamborda, w 1883 r., głową rodziny i pretendentem do tronu został uznany Filip Orleański, hr. Paryża, a głową bonapartystów po śmierci jedynego syna Napoleona III, ks. Ludwika, zabitego przez Zulusów w Afryce w r. 1879, syn b. króla westfalskiego, Hieronim Napoleon. Zwłaszcza zachowywanie się Orleana wydawało się republikanom bardzo podejrzane; postanowili więc zapobiedz z góry przewrotowi stosunków, przez wydalenie wszystkich członków byłych dynastyi francuskich z kraju. Orleańskiego pretendenta do tronu i jego najstarszego syna wydalono rzeczywiście; innych członków obu rodzin pozbawiono tylko prawa piastowania jakichkolwiek urzędów. Ale przezorność ta nie usunęła niebezpieczeństwa. Groziło i grozi ono republice nie tyle ze strony pretendentów, ile ludzi ambitnych i śmiałych, którzy umieją zjednać sobie sympatye szerokich warstw ludu, zdobyć wpływy, i mają ochotę użyć ich, celem własnego wyniesienia lub wprowadzenia któregobądź z pretendentów na tron francuski. Okazało się to zwłaszcza pomiędzy r. 1886 a 1888, kiedy minister wojny gen. Boulanger wystąpił na widownię jako apostoł odwetu za klęski pod Metzem i Sedanem, i przez to stał się bożyszczem tłumu. Nie wiadomo dotąd jeszcze dokładnie, czy marzył on o koronie dla

Obrona republiki.

Boulanger.


Lord Beaconsfield-Disraeli (1805 † 1881).

siebie, czy też dla którego z członków starych dynastyi; to pewna tylko, że niewiele już wówczas brakowało do przeprowadzenia zamachu stanu, i nigdy, ani przedtem ani potem, trzecia republika nie znajdowała się w większem niebezpieczeństwie. Na krok stanowczy jednak ambitny generał nie odważył się i nie mógł się odważyć, gdy ostatecznie wojna z Niemcami stała się nieprawdopodobną, a Constans wykrył jego plany i pokrzyżował jego zamiary. Nie mógł też jednak już pozostać we Francyi. Usunął się do Belgii i tam, w Ixelles, zakończył życie samobójstwem w r. 1891.

Zepchnięta nagle ze stanowiska przodującego w Europie i pozbawiona, skutkiem niekorzystnego ugrupowania się mocarstw, możności powetowania klęski, Francya znalazła ujście dla swej przedsiębierczości i energii w polityce kolonialnej, i w ciągu stosunkowo bardzo krótkiego czasu zdobyła olbrzymie, chociaż dotąd mało pożyteczne posiadłości zamorskie. Pierwsze kroki w tym kierunku poczynił już Napoleon III, zdobywając w r. 1862 Kochinchinę w Indyach zagangesowych, wielką prowincyę, należącą do państwa Anam. Rząd republikański umyślił skorzystać z tej zdobyczy, aby utworzyć na południowo-wschodnich kresach Azyi wielkie państwo kolonialne, na wzór angielskiego w Indyach, i zapewnił sobie, drogą układu z królem Anamu, stanowisko wpływowe w tym kraju: otrzymał prawo kierowania jego polityką zagraniczną i utrzymywania sił zbrojnych w stolicy. Ponieważ jednak Anam pozostawał w formalnej zależności od Chin, rząd chiński zaprotestował przeciw układowi (1875 r.) i po długich pertraktacyach rozpoczęła się w r. 1882 na półwyspie, bez wypowiedzenia wojny z żadnej ze stron, wojna. Po całorocznej krwawej walce, Francuzi, zdobywszy fort Huan, zmusili króla Anamu do uznania protektoratu francuskiego nad Tonkinem i Anamem. Wojna z Chinami toczyła się nadal i przeciągnęła się do r. 1885. Po początkowych zwycięst-

Polityka kolonialna.

Tonkin.

wach nad wybrzeżem chińskiem, Francuzi, dowodzeni przez gen. Negriera, znaleźli się w samym Tonkinie w r. 1885 w tak trudnem położeniu, że musieli opuścić najważniejsze pozycye. Dopiero wysłanie nowych posiłków zapewniło im znowu przewagę, i wojna zakończyła się dnia 18 czerwca r. 1885 pokojem w Tientsinie, w którym Francya zrzekła się wysp zdobytych, a zatrzymała Tonkin. Daleko łatwiej zdobyła republika obszerną prowincyę turecką Tunis w Afryce północnej. Opanowanie tego kraju, sąsiadującego z Algerem, było od dawna marzeniem polityków francuskich, i rząd republikański skorzystał skwapliwie z pierwszej sposobności do osiągnięcia tego celu. Gdy plemię rozbójnicze tunetońskie Krumirów napadło na terytoryum algierskie, rząd francuski wysłał w r. 1881 silny oddział wojska do Tunisu i zmusił beya do uznania protektoratu republiki. Francuzi zajęli najważniejsze punkty kraju i obsadzili je swoimi urzędnikami; kierownictwo spraw zagranicznych złożono w ręce francuskiego prezesa ministrów, i w rzeczywistości Tunis zamienił się na prowincyę francuską. Bezsilne protesty Turcyi pozostały bez skutku. Dążenia do opanowania Egiptu spełzły na niczem. W tym wypadku uprzedziła Francuzów Anglia. Natomiast zdobyła Francya w tym okresie rozległe terytorya w Afryce zachodniej i utwierdziła swoje stanowisko na Madagaskarze, po dwuletniej uciążliwej i dość kosztownej wojnie z królową kraju Hovas. Walka zakończyła się w grudniu r. 1885 układem, który oddawał wielką wyspę w częściową zależność od Francyi. Królestwo Hovas zatrzymało tylko samorząd wewnętrzny; wszelka korespondencya dotycząca spraw zagranicznych miała odbywać się za pośrednictwem pełnomocnika francuskiego w Atanarivo; zatokę Diego Saurez Francya otrzymała na własność. Był to oczywiście tylko stan tymczasowy, który skończył się pod koniec wieku XIX nową wojną i zajęciem całej wyspy przez Francuzów.

Tunis.

Madagaskar.

Następstwem rozwoju kolonialnego Francyi było znaczne pogorszenie się jej stosunków z Anglią, nie tylko skutkiem ponownego wystąpienia republiki do współzawodnictwa na oceanie i w krajach zamorskich i wynikających ztąd starć, lecz także skutkiem przebiegłej polityki Niemców. Rząd niemiecki spoglądał bardzo przychylnie na politykę kolonialną zwyciężonej przeciwniczki, raz dlatego, że polityka ta zatrudniała Francyę w innych stronach świata i odwracała myśl od odwetu, z drugiej zaś, ponieważ, przy-

Niemcy a Francya i Anglia.

łączywszy do związku celnego Hamburg i Bremenę, musiał zająć się sprawami zamorskiemi i począł zdobywać kolonie, a zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że będzie można i łatwiej je zdobyć i utrzymać, jeżeli kraje zamorskie będą podzielone pomiędzy większą liczbę mocarstw, niż gdyby Anglia była niezaprzeczoną panią oceanów. Zresztą zaś nie poczuwano się w Berlinie do obowiązku oszczędzania Anglii. Bismarck pałał do niej bezgraniczną



Królowa Anglii, cesarzowa Indyi Wiktorya (1819—1837 † 1901).

nienawiścią. Nie mógł jej wybaczyć, że w wojnie popierała tajemnie Francyę, a zwłaszcza dostarczała jej materyałów wojennych, i nie mógł zapomnieć, że była ojczyzną szlachetnej, liberalnej małżonki następcy tronu ks. Fryderyka Wilhelma, z którą wojował przez cały czas swego panowania w Niemczech. W Anglii nie wiele troszczono się o niechęć wszechwładnego na kontynencie „żelaznego księcia“, i przyjmowano z lekceważeniem jego wybuchy

Anglia od r. 1865.

złego humoru; w ogólności zaś patrzono z góry na dorobkiewiczów, którzy, doszedłszy nagle do wpływów i znaczenia, lubowali się w odgrywaniu roli wielkich panów. Jak przez cały wiek XIX, tak i w tej epoce, Anglia, nie oglądając się na nikogo, kroczyła swemi własnemi drogami, dążąc konsekwentnie i wytrwale do dwóch swoich niezmiennych celów: nieustannego polepszania swych stosunków wewnętrznych, oraz utwierdzenia i rozszerzenia swego stanowiska w polityce wszechświatowej. Pod względem pierwszym zdziałano w tym okresie, o którym mowa, bardzo wiele, próbowano więcej, bez powodzenia. Duszą usiłowań, aby w stosunkach wewnętrznych naprawić, co jeszcze pozostawało do naprawienia, był przywódzca stronnictwa liberalnego, Gladstone. Usiłowania jego zwracały się w dwóch kierunkach. Z jednej strony chodziło o to, aby zdemokratyzować więcej parlament i zapewnić prawa wyborcze jaknajwiększej liczbie obywateli; z drugiej, aby nareszcie przywrócić ład i porządek w Irlandyi, naprawić skutki wiekowego ucisku, nadać ludności wyspy te prawa, które jej się słusznie należą, i pogodzić ją z faktem przynależności do Anglii. Reforma wyborcza została przeprowadzona nie bez walk, ale stosunkowo szybko. Wniosek podany przez Gladstona w r. 1866

Sprawy wewnętrzne.

Gladstone.



Rezydencya królów angielskich, zamek Windsor.


Joe Chamberlain (ur. r. 1836).

przepadł wprawdzie w izbie gmin, ale ministeryum zachowawcze Derby'ego i Disraelliego, które teraz objęło rządy, przekonało się niebawem o konieczności rozszerzenia praw wyborczych i przedstawiło parlamentowi w roku 1867 nowy mniej liberalny projekt, który został uchwalony. Reforma ta nie usuwała nierówności praw wyborczych i przestarzałych przywilejów i nie mogła zadowolić stronnictwa liberalnego. Wobec tego Gladstone podał w r. 1884 nowy projekt, który zaprowadzał jednolity system głosowania i sprawiedliwy podział okręgów wyborczych, pozbawiał maleńkie „grody" prawa wybierania własnego posła i powiększył liczbę posłów na 670. Z liczby tej przypadało 103 na Irlandyę, a 72 na Szkocyę. Obie izby zatwierdziły ten projekt w r. 1884 i 1885, i odtąd przedstawicielstwo narodu angielskiego ma charakter demokratyczny.

Reforma wyborcza.

Daleko więcej trudności sprawiało uregulowanie sprawy irlandzkiej. Starania Gladstone'a, aby usunąć pojedyńcze, tradycyjne nadużycia, były uwieńczone pomyślnym skutkiem. W r. 1869 liberalny prezes ministrów, mimo oporu Disraeli'ego przeprowadził w obu izbach ustawę, która odbierała kościołowi anglikańskiemu w Irlandyi prawa kościoła państwowego i przeznaczała z 16½ milionów ft. szterlingów dochodów z dóbr kościelnych, tylko 6½ milionów na cele tego kościoła, a 10 na utrzymanie zakładów dobroczynnych w Irlandyi, bez różnicy wyznań. W roku następnym uczyniono dalszy krok na drodze do naprawy stosunków irlandzkich. Gladstone wymógł na izbach prawo, które zapewniało dzierżawcom zie-

Sprawy irlandzkie.

Reformy.


Lord Salisbury (ur. r. 1830).



Bombardowanie Aleksandryi przez Anglików (11 lipca 1882 r.).

mi w Irlandyi, t. j. ogromnej większości ludu tamtejszego, zwrot kosztów, spowodowanych budową domów na gruncie dzierżawionym, oraz zapomogi i pożyczki na zakupienie własnego gruntu i urządzenie gospodarstwa, wreszcie zaś ustanowiło osobne sądy dla rozstrzygania sporów między właścicielami i dzierżawcami. Były to znaczne ulgi, ale nie usuwały głównych przyczyn niezadowolenia w Irlandyi: urzędniczej i stronniczej administracyi angielskiej i okoliczności, że prawie cała własność ziemska znajdowała się w rękach lordów angielskich, a lud irlandzki mieszkał i pracował na swojej ziemi tylko jako niemiłosiernie wyzyskiwany dzierżawca. Stosunków tych i Gladstone zmienić nie potrafił, chociaż nie zbywało mu ani na dobrej woli, ani na śmiałości



Epizod z walk pod Chartumem (1885 r.).

i energii. Usiłowania jego rozbiły się z jednej strony o niemożliwość wywłaszczenia angielskich posiadaczy gruntów irlandzkich, z drugiej zaś o obawę, jaką budził projekt przyznania Irlandczykom samorządu wewnętrznego. Nie bez wpływu pozostały i zbrodnie, których dopuszczali się rozgoryczeni fanatycy irlandzcy, t. zw. „fenianie“, a zwłaszcza zamordowanie sekretarza i podsekretarza Fenianie.
stanu dla Irlandyi, lorda Cavendischa i Bourkego, dnia 6 maja r. 1882 w Dublinie. Zbrodnie takie pozbawiły Irlandczyków sympatyi tej znacznej części narodu angielskiego, która pragnęła naprawy ich losu i walczyła w ich interesie, a zapewniały przewagę tym, którzy starali się wykazać konieczność utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy na wyspie.

Zbyt daleko posunięty radykalizm Irlandczyków, zarówno w polityce praktycznej jak i parlamentarnej, sprawił, że nie znalazła się nigdy większość po stronie tych, którzy wraz z Gladstonem utrzymywali, że nietylko ludzkość i sprawiedliwość, ale także interes państwowy Anglii wymaga zaspokojenia słusznych żądań irlandzkich. Żądania te streszczały się w haśle „Home-rule“ (rządy oj- „Home rule.“
czyste), sformułowanem pierwotnie przez posłów irlandskich i przyjętem następnie przez cały naród. Twórcy tego hasła — posłowie—domagali się dla Irlandyi zupełnego samorządu i własnego parlamentu bez zerwania związków politycznych z Anglią. Ludność wyspy stawiła sobie cele skromniejsze, ale więcej praktyczne. „Liga agrarna“ utworzona w r. 1877, przez b. skazańca feniańskiego Davitta, żądała ograniczenia praw właścicieli wielkich posiadłości ziemskich w Irlandyi i obrony dzierżawców t. j. prawa Liga agrarna.
zatrzymywania przez dzierżawę ziemi, dopóki płaci czynsz, prawa sprzedawania dzierżawy i zakazu domagania się zbyt wysokiego czynszu. Członkowie Ligi byli obowiązani popierać się wzajemnie, stawiali energiczny i bardzo skuteczny opór właścicielom, którzy żądali wypłat czynszów zaległych i w swej samoobronie nie cofali się przed nadużyciami i gwałtem. Pieniędzy na agitacyę dostarczali wychodźcy irlandzcy w Ameryce północnej, a na czele całego ruchu stanął poseł do parlamentu, protestant Parnell. Wybo- Parnell.
ry do izby gmin w r. 1880 zapewniły większość stronnictwu liberalnemu. U steru rządów stanął Gladstone i, jakkolwiek był przychylny dla Irlandczyków, uznał potrzebę wydania praw dla obrony zagrożonych posiadaczy gruntów w Irlandyi. W styczniu roku 1881 zaprowadzono na wyspie stan wyjątkowy, a gdy stron-

nictwo irlandzkie, liczące 63 członków, starało się uniemożliwić wszelkie prace parlamentu przy pomocy obstrukcyi—tak nazwano system przewlekania obrad przez podawanie niezliczonych wniosków o głosowanie imienne, poprawek do projektów ustaw, wygłaszanie nieskończonych mów i wywoływanie zamętu w izbie — izba gmin zmieniła swój regulamin obrad, aby zapobiedz nadużywaniu słowa (1881 r.). Równocześnie jednak wniesiono w izbie projekt nowego prawa agrarnego, które w części czyniło zadość słusznym wymaganiom dzierżawców irlandzkich. Irlandczycy nie zgodzili się na nie, lecz wystąpili na „zgromadzeniu narodowem" w Dublinie z programem autonomicznem, oświadczając, że przyczyną wszystkich klęsk społecznych i politycznych jest system panowania obcego. Od tego czasu dopiero „Homerule" jest hasłem całego narodu irlandzkiego, i posłów i szerokich warstw ludu. Gladstone odpowiedział na tę uchwałę aresztowaniem Parnela i kilku innych posłów, i rozwiązaniem „Ligi agrarnej". Był jednak gotowy do ustępstw i zawarł z więźniami umowę, w której zobowiązał się do przeprowadzenia części żądań. Parnella i jego towarzyszów wypuszczono na wolność. Fenianie uznali zawartą przez niego umowę za zdradę i postanowili przez zbrodnie i zamachy zapobiedz porozumieniu się rządu z przywódzcami ludu irlandskiego. Sekretarz i podsekretarz stanu dla Irlandyi zostali zamordowani w Dublinie, kilka gmachów wysadzono w powietrze, wykonano zamach dynamitowy nawet w izbie gmin (1885 r.). Rząd odpowiedział na to ustanowieniem sądów doraźnych w Irlandyi, które urzędowały przez trzy lata. W r. 1885 Gladstone ustąpił, poniosłszy porażkę w sprawie dość podrzędnej, i utworzyło się ministeryum zachowawcze pod przewodnictwem lorda Salisburego. Nie uzyskało ono jednak większości w wyborach, które odbyły się tego roku. Zdobyły w nich: stronnictwo liberalne 333, konserwatywne 251, a irlandskie 86 głosów. W takich warunkach rozstrzygali Irlandczycy. Gladstone porozumiał się



Paweł Krüger, prezydent rep. Transwaalskiej (ur. r. 1825).

z nimi i objął po ustąpieniu Salisburyego ponownie rządy (1886), aby przeprowadzić z pewnemi zmianami program swoich irlandskich sprzymierzeńców. Ale ich terorystyczna polityka zniechęciła głęboko, a żądanie zaprowadzenia zupełnego samorządu w Irlandyi napełniło obawą o całość państwa część posłów liberalnych. Grupa arystokratów pod dowództwem Hartingtona i grupa radykalna prowadzona przez Józefa Chamberlaina, głośnego później ministra kolonii, odłączyły się od stronnictwa liberalnego; obie przyjęły nazwę „unionistów" t. j. zwolenników zachowania unii między Anglią i Irlandyą. Secesya ta nastąpiła, kiedy Gladstone wystąpił w parlamencie ze swoim sławnym projektem zaprowadzenia samorządu w Irlandyi (Home-rule). Skutkiem tego projekt ten został odrzucony 341 głosami przeciw 311 (7 czerwca 1886 r.). Gladstone nie dawał jeszcze za wygraną. Rozwiązał parlament i rozpisał nowe wybory w nadziei, że zapewnią mu większość, lecz zawiódł się—poniósł ogromną klęskę. Większość wyborców wystąpiła przeciw Irlandczykom. Wybrano tylko 191 posłów liberalnych, 317 konserwatywnych, 75 unionistów liberalnych i 86 Irlandczyków. Gladstone ustąpił, i władzę na kilka lat objął lord Salisbury, utworzywszy ze stronnictwa konserwatywnego i grup Hartingtona i Chamberlaina, większość nową, unionistowską. Przez długi czas nie było już mowy o ustępstwach dla Irlandczyków. Nowe ministeryum starało się przywrócić spokój na wyspie, przez stanowcze tłumienie ruchu rewolucyjnego i dążności narodowych irlandskich.



Gen. Piotr Joubert (1834 † 1900).
Wódz naczelny w Transwaalu.

Rozłam w obozie liberalnym.

Rządy „unionistów".

Jako gorliwy wyznawca zasad liberalnych, Gladstone usiłował pozostać im wierny także w polityce zagranicznej swego narodu. Skutkiem tego miała ona pod jego rządami charakter wybitnie pokojowy, była gotowa do ustępstw, gdy sprawiedliwość nakazywała przyznać słuszność przeciwnikom, lub osiągnięcie upatrzonego celu narażało kraj na zbyt ciężkie ofiary. Bardzo charakterystyczną pod tym względem była polityka liberalnego prezesa ministrów

Polityka zagraniczna Gladstone'a.

Wojna z Boerami w r. 1880—1. względem Boerów holenderskich w Afryce południowej. Rząd konserwatywny Disraeliego przeprowadził w parlamencie w r. 1877 prawo, pozwalające na wcielenie „republiki Transwalskiej", założonej przez Boerów około połowy wieku, wraz z krajami murzyńskiemi do kolonii angielskich. Skutkiem tej uchwały, Anglicy wkroczyli do Transwaalu i wywiesili w Pretoryi swój sztandar. Podczas walk z Zulusami (w których, jak już wspominaliśmy, poległ służący w wojsku angielskiem syn Napoleona III, Ludwik Napoleon, 1 czerwca 1879), a innemi plemionami murzyńskiemi, Boerowie wypędzili Anglików, ogłosili Transwaal w r. 1880 zupełnie niezależną republiką, i wybrali swym prezydentem Pawła Krügera. Dowódzca ich, gen. Joubert, pobił słabe wojska angielskie kilkakrotnie, przyczem, zwłaszcza pod Majubą, Boerowie dokazywali cudów waleczności. Tymczasem w Anglii, w r. 1880, ministeryum Disraeliego upadło, i u steru stanął Gladstone. Liberalny kierownik państwa nie myślał o przeprowadzeniu ustawy parlamentu, która była pogwałceniem praw boerskich, zgodził się na układy z republiką Transwaalską, i zawarł pokój, który zapewniał republice zupełny samorząd wewnętrzny pod panowaniem królowej Wiktoryi. Wszelkie kroki w polityce zagranicznej miały być zależne od zezwolenia pełnomocnika angielskiego w Pretoryi. Po kilkoletnich układach, Gladstone zgodził się jeszcze na znaczne złagodzenie tych warunków. Na mocy nowej umowy z r. 1884, Transwal przybrał nazwę „Republiki południowo afrykańskiej" i został uwolniony od wszelkiej zależności od Anglii. Tylko układów z państwami obcymi Transwaal nie mógł zawierać bez zezwolenia rządu brytańskiego.



Arabi-basza (ur. około r. 1839).

Disraeli. Wszystkie zdobycze Anglii w okresie, o którym mowa, łączą się z nazwiskiem konserwatysty Disraeliego, mianowanego w roku 1876 lordem Beaconsfieldem przez królową Wiktoryę, której wyjednał w parlamencie nowy tytuł: „cesarzowej Indyi". Był to polityk niezmiernie zręczny i śmiały, jedyny, który w owych cza-

sach pod względem przebiegłości dyplomatycznej mógł równać się z żelaznym kanclerzem niemieckim. Dowiódł tej zręczności zwłaszcza na kongresie berlińskim w r. 1878, gdzie pozbawił Rosyę największych owoców wojny z Turcyą, a zapewnił Anglii, jakkolwiek w wojnie tej nie brała żadnego udziału, posiadanie bogatego Cypru w zamian za fikcyjną opiekę nad prowincyami tureckiemi w Azyi. Większą jeszcze zdobyczą było przygotowane przez niego zajęcie Egiptu, któremu „kedyw“ Izmail-basza zapewnił w r. 1874 zupełną niezależność od sułtana tureckiego. Skutkiem nieszczęśliwej wojny z Abisynią, powstań w prowincyach południowych kraju, a głównie swej rozrzutności, kedyw naraził swój kraj na zupełne bankructwo, i Anglia skorzystała z tego, aby wzmocnić jego finanse przez odkupienie 177.000 akcyi kanału Suezkiego za 4 miliony ft. szterlingów. W taki sposób zarząd kanału dostał się prawie zupełnie w ręce angielskie, ale suma, która wpłynęła do kasy państwowej Egiptu, nie wystarczała na uregulowanie stosunków skarbowych. Za namową swych przyjaciół angielskich, Izmail-basza zgodził się na ustanowienie kontroli finansowej, do której oprócz Anglii dopuszczono także Francyę. Rządy cudzoziemców atoli sprzykrzyły mu się wkrótce, a rozgoryczyły ludność, zwłaszcza, że urzędnicy europejscy nie powstrzymywali się od bezprawi i nadużyć. Niezadowolone rządy angielski i francuski skłoniły ostatecznie w r. 1879 sułtana, po długich układach dyplomatycznych, do usunięcia kedywa, który, otrzymawszy roczną pensyę 50.000 ft. szterl. udał się do Włoch. Kedywem został mianowany syn jego Tewfik-basza. Tymczasem wśród ludu zwiększyło się oburzenie na rządzących krajem cudzoziemców. Na czele niezadowolonych stanął śmiały pułkownik Arabi, rzucił hasło niepodległości Egiptu, i objąwszy ministeryum wojny, zażądał usunięcia Europejczyków. Wysłanie okrętów wojennych przez Anglię i Francyę do Aleksandryi, przyspieszyło wybuch nienawiści do cudzoziemców. Dnia 11 czerwca r. 1882 zamordowano w Aleksandryi wielką liczbę Europejczyków


Gen. Roberts (ur. r. 1832).

Sprawa egipska.

Arabi-basza.

i nie oszczędzono także konsula angielskiego. Protesty admirała angielskiego Seymoura pozostały bez skutku. Wtedy, dnia 11-go lipca, Seymour przystąpił do bombardowania miasta, spalił jego połowę i zajął po ciężkiej walce. Arabi cofnął się w głąb kraju, ale nie zdołał stawić oporu wojskom angielskim, nadesłanym niebawem z Indyi pod dowództwem gen. Wolseleya. Pobity dnia 13 września pod Tellel-Kebir, schronił się do Kairu, został pojmany i skazany na śmierć. Wyrok zmieniono drogą łaski na wygnanie na wyspę Ceylon. Dopiero pod sam koniec wieku XIX pozwolono mu powrócić do Egiptu. Tam tymczasem, w następstwie walk około Aleksandryi i Kairu, wybuchła wojna domowa. W prowincyach południowych Sudanie, Kordofanie i Dar-Furze pojawił się fałszywy prorok, Mahdi, skupił naokoło siebie tłumy fanatycznych Arabów, zdobył stolicę Kordofanu El-Obeid, pobił wojska egipskie i wyruszył do Chartumu. Równocześnie wystąpił nad morzem Czerwonem do walki stronnik jego Osman-Digna. Dopiero co zdobyte przez Anglików stanowisko było zagrożone. Generał Graham wprawdzie pobił w roku 1884 Osmana-Digmę pod El Tebem i Tamaniebem i przywrócił spokój w tej części kraju, ale na południu spotkała Anglików ogromna klęska. Wysłany do Chartumu ze słabym oddziałem generał Gordon zo-

Mahdi



Sułtan Abdul-Hamid II (ur. r. 1842, na tronie od r. 1876).

stał tam osaczony, i po zdobyciu miasta zamordowany wraz z wszystkimi Anglikami przez Mahdystów (26 lutego r. 1885). Gen. Wolseley, który spieszył mu z pomocą, otrzymawszy taką wiadomość, cofnął się. Prowincye południowe pozostały w ręku sekciarzy. Śmierć Mahdiego (w czerwcu r. 1885) nie zmieniła stosunków. Anglia nie zdobyła się na stanowcze wystąpienie, poniekąd też nie miała do tego prawa. Po kilku dość szczęśliwych bitwach, Anglicy opuścili Sudan w r. 1886 i dopiero w kilkanaście lat później, gdy umocnili swe stanowisko w kraju Faraonów, pomścili śmierć Gordona i opanowali kraj cały. Stanowisko ich było bezpośrednio po zajęciu Egiptu wcale nie określone. Wystąpili oni właściwie tylko do walki z Arabami, aby pomścić rzeź w Aleksandryi i zapobiedz rzeziom dalszym. Nie chcieli jednak pozbawić się przewagi zdobytej w kraju i umieli skorzystać ze sposobności, aby zapewnić sobie władze nad nim. Po kilkunastomiesięcznych układach z sułtanem i mocarstwami Europy, postanowiono nareszcie w r. 1885 zaciągnąć międzynarodową pożyczkę w sumie 180 milionów ft. szterl., poręczoną przez wszystkie państwa europejskie, dla uregulowania finansów egipskich. Kraj zatrzymali Anglicy mocą faktu, że sami tylko wystąpili czynnie dla przywrócenia w nim spokoju i obrony jego całości przed Mahdim. Administracya ta była i pozostała dotąd „tymczasowa“; ale stanowisko Anglii w Egipcie stało się z biegiem czasu tak silne, że niema już prawie wcale mowy o tem, aby zmusić ją do wycofania wojsk swoich. Egipt zamienił się na prowincyę angielską i rządy angielskie okazały się dla niego bardzo zbawienne. Tylko finanse kraju pozostają formalnie pod kontrolą mocarstw. Kilkanaście lat przed wybuchem wojny w Egipcie, Anglicy mieli sposobność do podobnego wystąpienia w Abisynii, gdzie król Teodor prześladował cudzo-


Ks. Mikołaj czarnogórski (ur. r. 1841).

Anglicy w Egipcie.

Wojna z Abisynią.



Obrona wąwozu Szypka przez Rosyan (w sierpniu 1877 r.).

ziemców i więził misyonarzy i agitatorów angielskich. Gdy wszelkie groźby pozostały bezskuteczne, ministeryum Derby'ego i Desraeli'ego wysłało do Abisynii w r. 1868-ym 12.000 ludzi pod dowództwem gen. Napiera. Generał, wśród ogromnych trudów, dotarł do twierdzy Magdali, w której zamknął się pobity Teodor, i zdobył ją. Król odebrał sobie życie, aby uniknąć niewoli. Mimo świetnego zwycięstwa, Anglicy nie pomyśleli o utrzymaniu się w tym kraju, lecz powrócili na swe okręty, a Abisynia w ciągu niewielu lat zamieniła się na jedyne, stosunkowo potężne, samodzielne państwo w czarnej części świata. Z walk, które toczyła Anglia w tym okresie, wspomnić jeszcze należy o blisko dwuletniej wojnie z Afganistanem (1878—1880). Aby zwalczyć w tym kraju wpływy rosyjskie, rząd angielski wysłał w r. 1878 gen. Browna z silną armią do Kandaharu. Emir Szir-Ali, pobity kilkakrotnie, schronił się do Rosyi, a syn jego Jakób-Chan zawarł z Anglikami umowę, w której oddał im przejścia górskie i zgodził się na utworzenie ambasady w Kabulu. Zaledwie jednak główne wojska angielskie powróciły do Indyi, w Kabulu wybuchło powstanie. Posła angielskiego z całą świtą zamordowano, emir, obawiając się o swoje życie, uciekł do Indyi. Dla pomszczenia gwałtu, Anglicy wysłali do Kabulu gen. Robertsa, który po ciężkich walkach zajął miasto pod koniec r. 1879, został z niego wyparty, i po kilku miesiącach zdobył je ponownie. Nastąpiła nowa umowa, na mocy której emirem został przezorny i przebiegły Abdur-Rhaman, który umiał zapewnić Afganistanowi do swej śmierci (w r. 1901) prawie zupełną niezawisłość polityczną, występując jako stronnik to Rosyi to Anglii, stosownie do okoliczności.

Wyprawa do Abisynii.

Wojna z Afganistanem.

Wojna z bitnym szczepem Afganów była najuciążliwszą i najkosztowniejszą z wszystkich, które toczyła Anglia w tym okresie. Ale i ona miała tylko znaczenie lokalne, była pojedyńczym epizodem w tym nieskończonym szeregu mniejszych i większych starć, z których składa się przeważnie historya kolonialnego państwa angielskiego, jedną z tych walk, w których wygrana zapewnia państwu nowe zdobycze terytoryalne i wielkie korzyści, przegrana nie naraża na szczególne straty, nie skłania nigdy narodu do wytężenia wszystkich sił, celem natychmiastowego powetowania klęski, lecz jedynie do odłożenia swych planów do pory stosowniejszej. Raz tylko jeden w tym czasie zanosiło się w Anglii na wojnę wielką, z jednem z mocarstw europejskich, a mianowicie z Rosyą.

Anglia i Rosya.


W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz.

Było to w r. 1878, kiedy armia rosyjska, zniszczywszy główne siły zbrojne sułtana, zbliżała się do stolicy państwa Ottomańskiego, i w Londynie powstała obawa przed zajęciem Konstantynopola, wyparciem Turków z Europy i zasadniczą zmianą stosunków na południowym wschodzie. Położenie Turcyi było skutkiem klęski wojennej w r. 1878 rzeczywiście bardzo groźne. Zdawało się, że nie było już dla niej ratunku, że wlokąca się od stu lat „sprawa wschodnia" zbliżała się do swego ostatecznego rozwiązania.

„Sprawa wschodnia".

Walki na Bałkanach rozpoczęły się w r. 1875 powstaniem doprowadzonej do rozpaczy nadużyciami Turków ludności chrześciańskiej w Bośnii i Hercogowinie. Władze tureckie nie zdołały stłumić rozruchów, a przyrzeczeniom zaprowadzenia reform, których nie szczędził rząd sułtański pod naciskiem mocarstw europejskich, powstańcy nie wierzyli. W maju r. 1876 wybuchnęło powstanie także w Bulgaryi. Prawie równocześnie fanatyczny tłum muzułmański zamordował w Salonice konsulów niemieckiego i francuskiego. Oba obrażone mocarstwa wysłały do Turcyi swoje okręty i otrzymały zupełne zadośćuczynienie. Ale tymczasem w Bulgaryi krew lała się strumieniami, Turcy wyrzynali ludność chrześciańską tysiącami, uprowadzali do haremów kobiety, sprzedawali na rynkach dziewczęta. Między mocarstwami, które uznawały konieczność wystąpienia przeciw tym rzeziom, nie było zgody, i wszystkie memoryały, wypracowane przez dyplomatów pozostały—na papierze. Zwrot stanowczy nastąpił dnia 29 maja, kiedy za staraniem Szejka-ul-Islam (najwyższego dostojnika kościelnego) utrzymujący z Rosyą dobre stosunki sułtan Abdul Azis został pozbawiony tronu, zamknięty i niebawem zamordowany w więzieniu. Na tron powołano jego synowca, niedołężnego Murada V-go, a dnia 31 sierpnia jego brata, Abdul Hamida II. W czasie tych przewro-

Rewolucye na Bałkanach.

Abdul-Azis †. Abdul-Hamid II.

tów w Konstantynopolu, Serbia i Czarnogórze, które do tej pory popierały powstanie tajemnie, wypowiedziały Turcyi wojnę (2 lipca), żądając połączenia Bośnii z Serbią a Hercogowiny z Czarnogórzem. Czarnogórcy wkroczyli do Hercogowiny i do Albanii i walczyli tam nie bez powodzenia. Serbowie natomiast, ponieśli kilka klęsk, i dowódzca Turków, Abdul Kerim zagrażał już Belgradowi. Wtedy Rosya wystąpiła na widownię. Zagrożony zerwaniem stosunków dyplomatycznych a w następstwie tego wojną, sułtan zgodził się na zawieszenie broni i zawarł z Serbią pokój, dnia 1 marca r. 1877. Zanim to jeszcze nastąpiło w Konstantynopolu zebrała się konferencya przedstawicieli mocarstw dla obmyślenia reform, które miały być zaprowadzone w chrześciańskich prowincyach Turcyi. Rosya tymczasem gotowała się do wojny. Zebrano silną armię w dzielnicach południowych; naczelnym dowódzcą wojsk został mianowany brat Cesarza Aleksandra II, W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz. Przygotowując się do wystąpienia przeciw Turcyi, rząd rosyjski ubezpieczył się ze strony Niemiec i otrzymał od ks. Bismarcka zapewnienie, że nie przeszkodzi zaprowadzeniu drogą wojny tych reform, których sposobem pokojowym nie można było wymódz na Turcyi. Na konferencyi mocarstw w Konstantynopolu postanowiono po długich naradach stawić Turcyi ultimatum, które zawierało żądanie, aby sułtan mianował gubernatorów w prowincyach chrześciańskich tylko w porozumieniu z rządami zachodniemi i zgodził się na utworzenie komisyi międzynarodowej dla dozorowania spraw tureckich. Turcya sprobowała wydostać się przez wybieg z niebezpiecznego położenia. Za staraniem wielkiego wezyra Midhata-baszy, ogłoszono w państwie konstytucyę i zwołano parlament, a mocarstwom oświadczono, że wobec zaprowadzenia gwarancyi konstytucyjnych, nadzór mocarstw europejskich nad sprawami pojedyńczych prowincyi jest niepotrzebny. Parlament, który zebrał się na obrady dnia

Serbia i Czarnogórze.

Ultimatum mocarstw.



Osman-basza (1832 † 1900).



Kongres berliński w r. 1878.
Według obrazu A. Wernera.

19 marca r. 1877, odrzucił ultimatum mocarstw, uważając ustanowienie kontroli za krok równający się pozbawieniu Turcyi niepodległości. W odpowiedzi swej rząd turecki oświadczył mocarstwom, że jest gotów do rozmaitych ustępstw, z wyjątkiem żądań dotyczących mianowania gubernatorów i ustanowienia komisyi międzynarodowej. Za staraniem Rosyi, wypracowano nowy program reform, w którym obniżono cokolwiek żądania. Gdy Turcya i ten projekt odrzuciła, rząd rosyjski zmobilizował całą armię, zawarł sojusz z Rumunią, która przy tej sposobności ogłosiła się państwem samodzielnem, i pod koniec kwietnia wojska rosyjskie wyruszyły w dwóch oddziałach przeciw Turcyi. Jeden, pod dowództwem W. Ks. Michała, wkroczył do Armenii, i po kilkomiesięcznej walce, prowadzonej z zmiennem powodzeniem, opanował większą część kraju. Dnia 15 października Rosyanie odnieśli wielkie zwycięstwo nad Aladżą, a 17 listopada zdobyli twierdzę Kars. Armia główna wyruszyła przez Rumunię do Bulgaryi, przekroczyła pod Galaczem i Brailą Dunaj (22-go czerwca) i zajęła dnia 6-go lipca Tirnowę. Straż przednia posuwała się szybko naprzód i w krótkim czasie dotarła do Bałkanów. Dnia 13 lipca gen. Gurko zajął najważniejszy z wąwozów górskich, Szypkę. W Konstantynopolu na wiadomość o szybkiem zbliżaniu się armii rosyjskiej zapanował popłoch. Postanowiono skoncentrować wszystkie siły zbrojne na miejscu zagrożonem. Basza Widyniu, Osman, zajął na czele 28.000 ludzi stanowisko pod Plewną, na prawem skrzydle wojsk rosyjskich. Z drugiej strony, z południa, zbliżył się odwołany z Czarnogórza Sulejman-basza. Wobec takiego wzmocnienia sił nieprzyjacielskich, główną kwaterę rosyjską cofniętą z Tirnowy do Sistowy, cała gwardya otrzymała rozkaz wyruszenia na pole walki. Usiłowania Turków, aby przez śmiałą akcyę zaczepną odwrócić klęskę, były bezowocne. Sulejman-basza, na rozkaz z Konstantynopola, przypuszczał od dnia 21 do 28 sierpnia szturm po szturmie do Rosyan w wąwozie Szypka, i ostatecznie został odparty ze stratą 7000 ludzi, ale Osman-basza został w swoim warownym obozie Plewnie otoczony ze wszystkich stron przez wojska rosyjskie, które Rumuni wzmocnili całą swoją dobrze wyćwiczoną armią, liczącą 40.000 ludzi. Przez 143 dni Osman-basza trzymał się z 40.000 ludzi w swoim obozie. Poddał się dopiero d. 10 grudnia 1877 r., gdy zawiodła ostatnia rozpaczliwa próba przebicia się przez łańcuch wojsk rosyjskich, i został przewieziony do Charkowa.

Wojna rosyjsko turecka.

W wąwozie Szypka.

Plewna.



Jezioro Skadarskie, na pograniczu turecko-czarnogórskiem.

Upadek Plewny otworzył wojskom rosyjskim drogę w głąb Turcyi. W tym dniu, kiedy Serbia wypowiedziała na nowo wojnę sułtanowi (14 grudnia), Rosyanie rozpoczęli swój pochód na południe, przebyli Bałkany wśród zamieci śnieżnej, wkroczyli dnia 21 stycznia r. 1878 do Adryanopola i zbliżali się do Konstantynopola. Taki wynik wojny wywołał w Anglii wielkie obawy. Na żądanie lorda Beaconsfielda, parlament uchwalił kredyt wojenny i dnia 13 lutego flota angielska ukazała się w cieśninie Dardanelskiej. Układy zapobiegły wybuchowi wojny. Anglia jednak nie przestała zbroić się w dalszym ciągu. Tymczasem sułtan zwrócił się do mocarstw neutralnych z prośbą o pośrednictwo, a wobec odmowy wszystkich, z wyjątkiem Anglii, wprost do cesarza Aleksandra z prośbą o pokój. Układy nie trwały długo. Dnia 3-go marca r. 1878 pełnomocnicy obu stron podpisali w St. Stefano warunki pokoju. Rumunia, Serbia i Czarnogórze uzyskały zupełną niepodległość i znaczne zdobycze terytoryalne. Z ziem zamieszkanych przez Bulgarów utworzono nowe królestwo, zależne formalnie od Turcyi. Rosya otrzymała wynagrodzenie kosztów wojennych w sumie 1.400 milionów rubli, z których 1.100 milionów

Interwencya Anglii.

Pokój w St. Stefano.

Turcya zapłaciła ustępstwami terytoryalnemi, oddając Rosyi w Europie Dobrudżę, a w Azyi Ardahan, Batum, Bajazyd i swe posiadłości aż do gór Salanlng. Dobrudżę Rosya odstąpiła Rumunii, otrzymując za to część Besarabii.

Umowa ta uległa znacznej zmianie na kongresie mocarstw, zwołanym do Berlina za staraniem Anglii i Austryi, które w równej mierze obawiały się wzrostu wpływów rosyjskich na półwyspie Bałkańskim. Kongres rozpoczął się dnia 13 czerwca r. 1878, a dnia 13 lipca został podpisany nowy traktat pokoju, który określał stosunki na Bałkanach i azyatyckiem pograniczu tureckiem w sposób następujący: Turcya odstępowała Rosyi w Azyi tylko Kars, Ardahan i Batum, a Persyi Khotur, natomiast zatrzymywała Bajazyd i dolinę Alaszkert. Bulgaryę podzielono na dwie części: księstwo bulgarskie ze stolicą w Sofii, niezależne od sułtana, i wschodnią Rumelię z Filipopolem, która pozostawała prowincyą turecką ale miała otrzymać organizacyę samodzielną oraz milicyę miejscową i podlegać gubernatorowi mianowanemu przez Turcyę w porozumieniu z rządami państw europejskich. Traktat gwarantował wolną żeglugę na Dunaju aż do jego ujścia i pozwalał na przejazd okrętów wojennych na tej rzece, zabraniał stawiania nad nią nowych twierdz, a obowiązywał do zniesienia starych. We

Kongres berliński.



Bulgarzy zdobywają miasto serbskie Pirot (27 listopada 1885 r.).

wszystkich częściach państwa tureckiego miała panować odtąd wolność religii. Rumunia, Serbia i Czanogórze otrzymały zupełną samodzielność. Czarnogórzu przyznano 80 mil kwadratowych z Niksiszem, Podgoricą i portem Antiwari; Serbii 210 mil kwadratowych z Niszem, Rumunii Dobrudżę aż do linii Silistria—Mangalia, w zamian za Besarabię, którą obowiązała się odstąpić Rosyi. Bośnię i Hercogowinę oddano w zarząd Austryi. Grecya miała ułożyć się na własną rękę z rządem tureckim, przyczem zastrzeżono, że w razie nieporozumień państwa podejmą się pośrednictwa. Po długich układach, ostatecznie W. Porta zgodziła się na odstąpienie Tesalii na południe od rzeki Salambria i części Epiru na południe od rzeki Arta.

Uchwały kongresu berlińskiego nie zupełnie zostały przeprowadzone. Czarnogórze dopiero po wojnie z Turcyą otrzymało część przyznanego kraju. Rumunia, której władzca ks. Karol, przybrał w r. 1881 tytuł króla, zadowoliła się określeniem swych granic na kongresie. Nie tak Serbia, która w r. 1882 zamieniła się również na królestwo, i Bulgarya. Mianowany ks. Bulgaryi samodzielnej, ks. Aleksander Battenberg, objął rządy w r. 1879 i zaprzysiągł konstytucyę, uchwaloną według wskazówek generaln. gubernatora rosyjskiego Dondukowa, który do jego przybycia rządził krajem. Niebawem nastąpiły nieporozumienia. Książę domagał się rozszerzenia swych praw i większej swobody działania, i ostatecznie, zjednawszy sobie większość zebrania narodowego, odważył się na zamach stanu. Generałowie rosyjscy, prezes ministrów Sobolew i minister wojny Kaulbars opuścili Bulgaryę w r. 1883, a następnie książę przywrócił konstytucyę pierwotną, uchwaloną w Tirnowie. Dwa lata później, we wrześniu r. 1885, w Rumelii wschodniej, gdzie od r. 1879 panował nowy gubernator Aleksander Vogorides, wybuchła rewolucya. Lud wypędził gubernatora i oddał kraj pod protekcyę ks. Aleksandra. Książę przyjął wezwanie, odbył jako „Aleksander I z woli Boga wszechmogącego i woli ludu, książę Bulgaryi północnej i południowej", wjazd uroczysty do Filipopolu i objął rządy nad zjednoczonym krajem. Zanim jeszcze pełnomocnicy mocarstw w Konstantynopolu zdobyli się na jakikolwiek krok z powodu tego wykroczenia przeciw uchwałom kongresu berlińskiego, Serbia wypowiedziała państwu, które uważano za zawiązek cesarstwa „wielko-bulgarskiego", wojnę. W czterech oddziałach Serbowie, dowodzeni przez króla

Bulgarya.

Aleksander Battenberg.

Milana przekroczyli granicę i zbliżali się do Sofii. Ale książę Aleksander powstrzymał ich w trzydniowej walce pod Śliwnicą (17—20 listopada r. 1885), pobił na głowę króla Milana i wyparł z kraju. Ścigając Serbów, Bulgarzy wkroczyli niebawem na ich terytoryum i zdobyli miasto Pirot. W zwycięskim pochodzie powstrzymała ich Austrya, groźbą zbrojnego wystąpienia. W Bulgaryi toczył się nadal spór pomiędzy stronnictwem przychylnem dla Rosyi i stronnikami księcia, i doprowadził w roku 1886 do zamachu stanu. Książę został nocą otoczony w swem mieszkaniu, zmuszony do abdykacyi i wywieziony z kraju. Powrócił wprawdzie już po kilku dniach do swej stolicy, ale złożył koronę. Następcą jego wybrano ks. Ferdynanda koburskiego, spokrewnionego przez matkę z Orleanami. Nowy władzca przybył dnia 14-go sierpnia roku 1887 do Tirnowy i, nie uznany na razie przez nikogo, oprócz Bulgarów, objął rządy. Sprawa wschodniej Rumelii, przyłączonej do Bulgaryi, została uregulowana jeszcze pod rządami jego poprzednika. Książę został uznany gubernatorem tej prowincyi i otrzymał w kwietniu roku 1886 od sułtana urzędową nominacyę.


Król Karol rumuński (ur. r. 1839).

Ferdynand koburski.

Także zajęcie Bośni i Hercogowiny przez Austryę na mocy uchwały kongresu berlińskiego nie odbyło się bez przeszkód. Wojsko, wysłane w lipcu r. 1878 do tego kraju, spotkało się z bardzo energicznym oporem ludności i było zmuszone do zdobycia Serajewa szturmem. W roku następnym Austryacy zajęli także sandżak nowibazarski na mocy umowy z rządem tureckim. Turcya zastrzegła sobie władzę nad temi prowincyami i tylko administracyę ich oddała Austryi. Nie przyłączono ich do żadnej z połów monarchii, lecz oddano pod zarząd osobnego gubernatora, któ-

Bośnia i Hercogowina.

55

ry jest zależny od wspólnego ministeryum i delegacyi. Pierwszym gubernatorem, od r. 1879—1881, był dowódzca armii okupacyjnej, marszałek ks. Wilhelm Wirtemberski.

Niemcy a Austrya. Bośnia i Hercogowina były dla Austryi wynagrodzeniem za utratę stanowiska przodującego w Niemczech, ceną, za którą wyrzekła się odwetu za Sadowę. Naprawienie stosunków z monarchią austryacką stało się dla Niemiec po wojnie francuskiej celem wielce pożądanem, najpewniejszą rękojmią utrzymania zdobyczy wojennych, niemal warunkiem bytu, a osiągnięcie tego celu bez żadnych strat i ustępstw było arcydziełem bismarkowskiej sztuki dyplomatycznej. Starał się on osłodzić Austryi klęskę z r. 1866 twierdzeniem, że jej zadanie historyczne i przyszłość nie leżą w Europie środkowej, w ziemiach niemieckich, lecz na wschodzie słowiańskim, a zwłaszcza na Bałkanach, i skorzystał z obaw lorda Beaconsfielda przed wzrostem wpływów rosyjskich na półwyspie, aby zapewnić Austryi tam nowe posiadłości terytoryalne, tytułem zachowania równowagi, i przez to zmusić ją do puszczenia w niepamięć klęski poniesionej. Taki podział ziem tureckich na Bałkanach musiał bowiem pogłębić na nowo wyrównane już znacznie od czasu wojny krymskiej przeciwieństwa między Austryą i Rosyą, a stąd wynikała dla Austryi konieczność postarania się o sprzymierzeńca, na którym mogłaby się oprzeć w razie zatargów zbrojnych. Sprzymierzeńcem tym w danych warunkach mogły być Niemcy, w których starcie z Rosyą uważano wówczas również za nieuniknione. W taki sposób powstał w roku 1879 ów związek polityczny, który, uzupełniony niebawem przez sojusz z Włochmi, stał się pod nazwą „trójprzymierza“ na długie lata najważniejszym czynnikiem w ogromnym rozwoju cesarstwa Hohenzollernów. Ze względu na doniosłość polityczną tej umowy, podajemy tu jej treść w tej formie, w jakiej została ogłoszona w r. 1883 w Berlinie i Wiedniu.

Przymierze austryacko niemieckie.


Jerzy, król grecki (ur. 1845).

Art. I. Gdyby przeciw wszelkiemu spodziewaniu i szczeremu życzeniu obu kontrahentów, Rosya zaatako-

wała jedno z obu państw, mają kontrahenci obowiązek pomagać sobie nawzajem z całą państw swoich siłą wojenną, a zatem tylko wspólnie i jednomyślnie zawrzeć pokój.



Hr. Juliusz Andrassy (1823 † 1890).

Art. II. Gdyby którego z kontrahentów zaczepiło jakie inne mocarstwo, obowiązuje się drugi kontrahent, nietylko nie dopomagać zaczepiającemu przeciw swemu sprzymierzeńcowi, ale zachowywać conajmniej życzliwą neutralność względem współkontrahenta.

Gdyby jednak w takim wypadku Rosya, czy to przez czynne współdziałanie, czy przez zagrażające zaczepionemu zarządzenia militarne dopomagała mocarstwu zaczepiającemu, to postanowiony w art. I obowiązek wzajemnego z całą swoją siłą dopomagania, wchodzi natychmiast w życie, i obaj kontrahenci będą też wtedy wspólnie prowadzić wojnę aż do wspólnego zawarcia pokoju.

Art. III. Traktat niniejszy ma wedle swego charakteru pokojowego, tudzież dla zapobieżenia wszelkim fałszywym tłumaczeniom, być zachowany w tajemnicy i trzeciemu mocarstwu podany do wiadomości tylko za porozumieniem się obu stron i wedle specyalnej umowy.

Uzasadnienie i szczegóły dotyczące ogłoszenia umowy, pomijamy. Została ona ułożona we wrześniu r. 1879 w Gasteinie przez Bismarcka i następcę Beusta, kanclerza Austryi hr. Andrassy, a podpisana w październiku tegoż roku we Wiedniu, i obowiązuje oba rządy na czas nieograniczony. Jako szczegół bardzo charakterystyczny dla polityki bismarkowskiej, podnieść należy, że „kanclerz żelazny“, sprzymierzywszy się w taki sposób formalnie z Austryą przeciw Rosyi, w kilka lat później zwrócił się do Rosyi z propozycyą zawarcia tajnego sojuszu przeciw Austryi. Rząd rosyjski propozycyę tę odrzucił, a ogłoszenie jej przez samego Bismarcka po jego upadku, było pierwszą przyczyną zachwiania się wiary w szczerość i stałość potrójnego sojuszu.

Pogodziwszy się formalnie z Austryą, i ubezpieczywszy się na wszystkie strony, Niemcy mogly, jako czlonek potężnego związku państw środkowoeuropejskich, występować z wielką śmiałością i energią w polityce zagranicznej, pracować z powodzeniem nad zwiększeniem swych wpływów w stosunkach wszechświatowych i przystąpić do robienia nowych zdobyczy—na razie już nie w Europie, lecz w krajach zamorskich. Wystąpiły na widownię zbyt późno, ażeby zdołały dorównać starszym państwom w polityce kolonialnej; mogły zająć tylko jeszcze to, czego nie rozdzieliły między siebie inne narody, a nie były to ziemie, nadające się bardzo do tworzenia niemieckich osad zamorskich ani też do wyzysku ekonomicznego i handlowego. Wspominaliśmy już, że polityka kolonialna Niemiec była bezpośredniem następstwem przyłączenia Hamburga i Bremeny do związku celnego. Mianowicie zaś kupiec bremeński Lüderitz oddał obszerną kolonię swoją, Angra Pequena w Afryce południowej (1884), a niemieckie towarzystwo kolonialne obszerne swe posiadłości na wybrzeżu wschodniem Afryki, pomiędzy wybrzeżem Zanzibaru a jeziorem Tanganyika (1885) pod opiekę rządu cesarskiego. Posiadłości na wybrzeżu zachodniem zwiększyły się niebawem skutkiem układów z dowódzcami szczepów krajowych. W ten sposób zdobyły Niemcy kraj Togo, Kamerun, kraj Bimbia i okolicę, a na południu ziemie Damara i Namaqua, t. j. cały kraj pomiędzy rzeką Oranje a przylądkiem Frio, oprócz zatoki Wielorybiej, zajętej oddawna przez Anglię. Na próbę opanowania bogatego kraju Kongo, który był posiadłością towarzystwa międzynarodowego, nie zdołał zdecydować się Bismarck, przewidując protesty innych państw kolonialnych. Kraj ten na kongresie berlińskim w r. 1884, w którym wzięło udział 13 państw europejskich i Stany Zjednoczone, został uznany za państwo niepodległe. Protektor jego, król Leopold II, przyjął tytuł króla państwa Kongo. Także na Oceanie Spokojnym Niemcy zdobyli kilka kolonii, a mianowicie część Nowej Gwinei (kraj cesarza Wilhelma) i wysp przyległych (archipelag Bismarcka). Na zajęcie wysp Karolińskich nie pozwoliła Hiszpania; zatarg który stąd powstał, rozstrzygnął Ojciec Św. Leon XIII, na niekorzyść Niemiec. Rząd niemiecki powetował tą stratę, zatykając swój sztandar na wyspach sąsiadujących z Karolinami, Ratag i Ralich. Korzyści żadnych ze swoich posiadłości zamorskich Niemcy dotąd nie mają, zarówno z powodu swej nieumiejętności kolonizowania,

Polityka kolonialna Niemiec.

Państwo Kongo.



Lwów. Widok ogólny.

jak i niekorzystnych warunków klimatycznych; ale kolonie te dały im zachętę i możność do wystąpienia na widownię wszechświatową i zdobycia wpływów w stosunkach europejskich.

Austrya. Austrya nie mogła skorzystać z sojuszów, które—przynajmniej według jej mniemania—są dla niej obroną przed wszelkiemi zatargami w Europie. Jej położenie polityczne jest właściwie korzystniejsze od niemieckiego, zwłaszcza odkąd ubezpieczyła się przed Włochami przez zawarcie z nimi przymierza. Ale rządowi i ludowi, który uważał się za panujący w monarchii—niemieckiemu, brak tej przedsiębierczości, której nabrali skutkiem zwycięskich wojen i wszechstronnego powodzenia poddani Hohenzollernów, a ludy słowiańskie w owej epoce, o której mowa, nie posiadały wielkiego wpływu na politykę rządu i do dziś dnia go nie posiadają. Nadto zaś mają cele daleko bliższe i ważniejsze dla siebie, niż popychanie państwa do rozwoju w stosunkach zewnętrznych.

Sprawy wewnętrzne. Ustrój, zaprowadzony w r. 1867 i przekształcony w r. 1873, nie zadowolił ludów. W obu połowach państwa otrzymały przewagę mniejszości, w Przedlitawii Niemcy, których było 8.899.200 na ogólną sumę 22.130.700 mieszkańców, w Zalitawii Węgrzy (5.871.500 na 15.695.200 mieszkańców).

Węgry. Każda z tych mniejszości panujących usiłowała wyzyskać przewagę, którą nadawała im konstytucya, i wchłonąć w siebie inne narodowości lub przynajmniej nie pozwolić im na zdobycie jakichkolwiek wpływów. Węgrzy pracowali w tym kierunku z wielkiem powodzeniem i w przeciągu niezbyt długiego czasu zamienili swój kraj na państwo dość jednolite, nie cofając się przed żadnemi nadużyciami i gwałtami. Zaprowadzili wszędzie, w sądach i urzędach, język swój, z wyłączeniem wszystkich innych, ograniczyli przez niesprawiedliwe prawo wyborcze i tendencyjne jego wykonywanie prawa obywatelskie ludów niemadziarskich, wchłonęli wielką liczbę Niemców,


Cesarz austryacki Franciszek-Józef (ur. r. 1830).



Port w Tryeście.

wszystkich a bardzo licznych żydów, oraz część Słowaków i Rumunów i doprowadzili do tego, że opozycya narodowościowa odgrywa bardzo tylko maleńką rolę w państwie. Jak szybko postępowała ta praca, można osądzić stąd, że np. w r. 1869 znajdowało się na Węgrzech 5.819 szkół ludowych z wykładem węgierskim, a 1.232 z wykładem niemieckim, a w r. 1884 zaś węgierskich było już 7.983 a niemieckich tylko 678. Madziaryzacya ta nie sięga jednak do połączonej z Węgrami Chorwacyi, która pozostaje w takim mniej więcej stosunku z Węgrami, jak Węgry z Austryą, t. j. tworzy samodzielny organizm państwowy i przyczynia się tylko do pokrycia wspólnych kosztów. Mianowicie zaś królestwo Chorwacyi ze wszystkich swoich dochodów oddaje 55% na pokrycie wydatków zalitawskich i ogólnopaństwowych; znajduje się więc pod tym względem w położeniu daleko gorszem niż Węgry. Chorwacya.

Do tego samego celu co mniejszość węgierska w Zalitawii, dąży mniejszość w Przedlitawii, ale zupełnie bez powodzenia. Przedlitawia. Tam ustrój państwowy jest inny; każdy z licznych krajów koronnych jest całością dla siebie, posiada autonomię i jest tylko pośrednio zależny od rządu centralnego. Z tych krajów koronnych, trzy posiadają większość nie niemiecką, a mianowicie Galicya, w której Niemców jest tylko kilkadziesiąt tysięcy, Czechy do $^{2}/_{3}$

czeskie, i Morawy. W innych istnieją albo większości niemieckie, albo też ludność innoplemienna, mimo swej przewagi liczebnej, z powodu swej zależności ekonomicznej, niekorzystnych ustaw wyborczych, braku oświaty i świadomości narodowej, wreszcie niezaradności i sporów wzajemnych, nie występuje z taką energią. na jaką mogłaby się zdobyć. Wszędzie jednak, gdzie nie mieszka jednolita ludność niemiecka, dążności Niemców do utrzymania władzy w swym ręku spotykają się z energicznym i nie bezskutecznym oporem. Dążności do uzyskania zupełnego samorządu, do zdobycia takiego stanowiska, jakie zajęły Węgry, które uwydatniły się silnie w Galicyi i ziemiach czeskich w początkach epoki konstytucyjnej, spełzły, jak widzieliśmy na niczem. Zapobiegł ich urzeczywistnieniu hr. Beust, a nowe prawo wyborcze, uchwalone w r. 1873, utrudniło niezadowolonym ludom dalszą walkę. W Galicyi, która posiada dość szeroki samorząd i niewyzyskaną dotąd możność dalszego rozwoju, prąd federalistyczny utracił swą dawną siłę. „Wyodrębnienie", które niegdyś było hasłem powszechnem, stawało się coraz mniej pożądane, pod wpływem przekonania, że kraj, wyzyskany i zniszczony w okresie rządów centralistycznych, powinien w postaci dopłat i zapomóg państwowych powetować straty, i dla tego nie może występować ze związku przedlitawskiego. Inaczej jest w Czechach. Tam i ambicye polityczne i wiara we własne siły są bez porównania większe, i prawa narodu czeskiego znacznie okrojone przez Niemców, którzy, mimo swej mniejszości liczebnej, uważają się nadal za panów kraju. W takich warunkach

Galicya.



Król włoski Humbert I (1844 † 1900).

rozszerzenie autonomii, nadanie krajowi zupełnego samorządu w stosunkach wewnętrznych i wyzwolenie z pod władzy centralnego, niemieckiego rządu, jest najpewniejszym sposobem zepchnięcia mniejszości niemieckiej do roli podwładnych, i zdobycia wszystkich praw, które przysługują narodowi. Do tego celu dążyli Czesi wytrwale różnemi drogami i jakkolwiek nie osiągnęli go, to jednak zyskali znaczne korzyści. Pod rządami hr. Taaffego wywalczyli rozporządzenie językowe (1880 r.), które zaprowadziło w sądach i urzędach ten język, którym posługiwały się strony, a więc ograniczało bardzo używanie języka niemieckiego. Ministrowie centralistyczni wobec tego ustąpili z gabinetu, a wtedy Taaffe powołał do ministeryum skarbu Polaka Dunajewskiego, a do ministeryum sprawiedliwości Czecha Prażaka. Także w radzie państwa Polacy i Czesi objęli najwyższe urzędy, Franciszek Smolka marszałka, Czech feodalny ks. Lobkowitz—wicemarszałka izby. Wobec takich stosunków w izbie i rządzie, a bardzo niemądrej polityki Niemców liberalnych, Czesi zdobyli niebawem nowe ustępstwa, między innymi, własny uniwersytet w Pradze, i mogli rozwinąć bardzo energiczną działalność polityczną w swym kraju. Niemcy odpowiedzieli na te ustępstwa urządzaniem scen hałaśliwych w parlamencie, napaściami na Czechów, głośnemi skargami i odwoływaniem się do pomocy rodaków zagranicznych. Wołania nie były nadaremne. W Prusach zajęto się bardzo energicznie zagrożoną niemczyzną w Austryi, posypały się składki, i w r. 1880 utworzyło się pod nazwą „związku szkolnego“ z siedzibą w Berlinie, wielkie stowarzyszenie, które zajęło się zakładaniem szkół niemieckich, wspieraniem niemczyzny i tajną agitacyą polityczną we wszystkich krajach koronnych monarchii Habsburgów, na Szląsku, w Czechach, na Morawie, w Galicyi, Bukowinie, Styryi, Krainie i ziemiach węgierskich. Stowarzyszenie to przyczyniło się w bardzo wysokim stopniu do zaszczepienia sympatyi do Prus Hohenzolernowskich i protestanckich w Austryi i wytworzenia tego prądu prusofilskiego czy „wszechniemieckiego“, który pod koniec


Franciszek Crispi (1819 † 1901).

Czechy.

„Schulverein“.

Początki prusofilstwa.

wieku miał rozwinąć się w sposób budzący poważne obawy w monarchii Habsburgów.

W czasach, o których piszemy, nie zdawano sobie w Austryi jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa, które groziło państwu z tej strony, a spoglądano z tem większą otuchą w przyszłość, że skutkiem sojuszu z Włochami, na półwyspie Apenińskiem przycichła

Irredenta włoska.

„irredenta“, stronnictwo radykalne i fanatyczne, które ogłosiło zasadę, że należy przyłączyć do królestwa każdy kraj zamieszkany chociażby tylko częściowo przez Włochów, a więc, obok kantonu szwajcarskiego Tessino, francuskiej Nicei i Korsyki oraz angielskiej Malty, także znaczną część państwa austryackiego, a mianowicie Tyrol południowy, Tryest, Istryę a nawet całą Dalmacyę. Rząd państwa włoskiego, które jest dzieckiem rewolucyi, spoglądał przez długi czas zarówno przychylnie na te dążności jak i pobłażliwie na propagandę społeczno demokratyczną, antymonarchiczną. Dopiero po nieudanym zamachu kucharza Passanante na wstępującego po śmierci ojca Wiktora Emanuela na tron króla Humberta I (1879), rząd zdobył się na energiczne wystąpienie przeciw socyalistom. Ruchliwym rzecznikom nowych zaborów i nadal po-

Trójprzymierze.

zostawiono zupełną swobodę. Stosunki te zmieniły się dopiero w r. 1883, po przystąpieniu Włoch do przymierza niemiecko-austryackiego. Autorem tego nowego sojuszu był najwybitniejszy z ówczesnych liberalnych włoskich mężów stanu, Franciszek Crispi. Przyczyną jego zawarcia był nietyle interes państwowy Włoch, ile Niemiec, których władzca, Bismarck, chciał zapewnić sobie pomoc nowego królestwa w razie wojny z Francyą, oraz niezadowolenie z zajęcia upragnionego przez Włochów Tunisu przez republikę francuską. Za namową Bismarcka król, Wiktor Emanuel udał się w październiku r. 1881 w towarzystwie królowej Małgorzaty oraz ministrów Depretisa i Manziniego do Wiednia, gdzie doznał bardzo serdecznego przyjęcia. Wprawdzie cesarz Franciszek Józef nie oddał królowi włoskiemu wizyty w Rzymie, nie chcąc w ten sposób zaznaczać swego zezwolenia na zabór Wiecznego Miasta, ale osiągnięto porozumienie w sprawach polityki zagranicznej, i Włosi przyrzekli słumić ruch irrededenstyczny. W dwa lata później, w r. 1883, nastąpiło formalne zawarcie przymierza na lat 10. Treść jego nie jest dotąd znana. Przypuszczają, ze zawarto osobne traktaty z Austryą i Niemcami, i w ten sposób wszystkie trzy państwa są nawzajem sprzymierzone ze sobą. Charakter

sojuszu ma być wyłącznie obronny. Został on odnowiony dwukrotnie i istnieje do tej pory. Ufne w pomoc dwóch potężnych mocarstw środkowoeuropejskich i starą przyjaźń Anglii, rząd włoski zapragnął powetować utratę Tunisu i zajął w r. 1885 nad morzem Czerwonem w Afryce znaczny obszar kraju, należący do państwa Abisyńskiego. Ta kolonia zamorska, ze stolicą Massaua, nie przyniosła Włochom korzyści. Był to nabytek bardzo niebezpieczny, który w kilka lat później naraził ufne bardzo w swe siły ale słabe pod względem militarnym państwo na straszliwą klęskę wojenną.

Włosi w Massaua.

Na zewnątrz młode państwo włoskie nabierało szybko znaczenia politycznego, a przez swój związek z Austryą i Niemcami wstąpiło w szereg mocarstw europejskich. Wewnętrzne stosunki natomiast były opłakane. Walka ze Stolicą Apostolską, która nie zrzekła się swoich praw do Rzymu i ponawiała swe protesty przy każdej sposobności, odciągnęła od udziału w życiu państwowem znaczną część narodu, zarówno szlachty jak i ludu przywiązanego szczerze do Kościoła. Wobec systematycznego usuwania się żywiołów umiarkowanych i konserwatywnych, brakowało i brakuje dotąd w państwie czynnika, któryby powstrzymywał i hamował go-

Sprawy wewnętrzne Włoch.



Bern, siedziba rządu związkowego Szwajcaryi.



Don Carlos („Karol VII“) (ur. r. 1848).

rączkowość stronnictw liberalnych i demokratycznych, ożywionych najlepszemi chęciami, ale niedostatecznie jeszcze zrównoważonych, przejmujących się zbytnio tradycyami i doktrynami rewolucyi. Następstwem tego jest zupełny brak ciągłości w polityce wewnętrznej, nieustanne przerzucanie się od próby do próby, aby uregulować należycie stosunki krajowe i naprawić je zgodnie z interesem państwa i narodu. Osiągnięcie tego celu jest bodaj niemożliwe, dopóki nie będzie istnieć we Włoszech jakakolwiek zwarta większość, stronnictwo jednolite, któreby przez czas dłuższy zdołało zatrzymać władzę w swoim ręku, a wobec rozbicia się demokratów na liczne zwalczające się grupy, stronnictwo takie mogłoby powstać tylko po prawicy, przez połączenie się żywiołów klerykalnych z umiarkowanymi stronnikami monarchii. Brak ciągłości w polityce wewnętrznej jest też w znacznej części przyczyną, że Włochy walczą napróżno o wydobycie się z nędzy ekonomicznej i społecznej, o osiągnięcie wyższego stopnia dobrobytu i rozwoju. Szkolnictwo znajduje się w stanie opłakanym, rolnictwo upada, górnictwo jest zastoju, przemysł i handel rozwijają się wolno i tylko w dzielnicach północnych, setki tysięcy ludzi opuszczają rocznie kraj, obfity w bogactwa przyrodzone, dla braku zajęcia i chleba. Tak było już w okresie, o którym piszemy obecnie. Smutne od dawna stosunki ekonomiczne pogorszyły się jeszcze znacznie, skutkiem przystąpienia Włoch do sojuszu niemiecko-austryackiego. Wynikała stąd potrzeba—a prawdopodobnie, co dotąd nie jest wyjaśnione—i obowiązek powiększenia sił zbrojnych kraju, a tem samem wydatków nieprodukcyjnych; z drugiej zaś strony Francya zamknęła swe granice dla wyrobów i produktów włoskich, a stosunki handlowe z państwami sprzymierzonemi nie rozwinęły się tak dobrze, aby mogły powetować tę stratę. Stosunki te zostały znacznie ułatwione przez ulepszenie komunikacyi przez Alpy, budowę kolei, a zwłaszcza przebicie góry Ś-go Gotharda. Przedsięwzięcie to, jak na owe czasy ogromne,

Tunel Ś-go Gotharda.

pochłonęło 233 miliony franków, z których Włochy zapłaciły 55 milionów, Niemcy 30, a Szwajcarya 28 milionów. Uroczyste otwarcie tej drogi nastąpiło dnia 11 maja r. 1882.

Szwajcarya.

Przeprowadzenie tej drogi skłoniło lud szwajcarski nietylko do wzmocnienia fortyfikacyi kraju, a zwłaszcza zbudowania silnych fortów na górze Ś-go Gotharda, ale i wzmocnienia całej obrony krajowej. Nastąpiło to w r. 1886 przez wydanie prawa o organizacyi pospolitego ruszenia, którego siły mają wynosić 200.000 ludzi. Skutkiem tej reformy, siły zbrojne Szwajcaryi składają się z wojska stałego, landwery i landszturmu (pospolitego ruszenia). System jest milicyjny. Służba w piechocie trwa 45, w konnicy 65, w artyleryi 56 dni. Piechota i strzelcy odbywają co dwa lata batalionami ćwiczenia dwutygodniowe. Cała armia, oprócz pospolitego ruszenia, składa się z 8 dywizyi. Nieustannie pracowali Szwajcarowie nad udoskonaleniem swojej konstytucyi, której zasady główne wyłuszczyliśmy w tomie II-im. Jednym z głównych celów tych dążeń było silniejsze zwarcie z sobą pojedynczych kantonów i ujednostajenie stosunków we wszystkich częściach kraju, bez zbyt dotkliwego ograniczenia samorządu. Najgłębiej sięgającą z tych reform była przeprowadzona w r. 1874. Ustanawiała ona w całym Związku prawo cywilne, i oddawała sprawy kolei żelaznych,

Reforma konstytucyi.



Oporto, stolica Portugalii.



Lourenço Marquez i zatoka Delagoa.

wychowania publicznego, wolności wyznań, ubezpieczeń i wychodztwa w ręce rządu związkowego w Bernie. Z przepisów ustawodawczych tej konstytucyi najważniejszy jest ten, który powiada, że rząd związkowy jest obowiązany na wniosek 30.000 obywateli poddać jakiebądź prawo pod głosowanie ludowe (referendum). Spory ze Stolicą Apostolską o mianowanie biskupów doprowadziły do rozłamu wśród katolików szwajcarskich, powstania kościoła starokatolickiego („chrześciańsko katolickiego") i utworzenia biskupstwa starokatolickiego w Bernie w r. 1876. Zatwierdziły go rządy kantonów Bern, Aargau, Genewy, Solothnru i Neuenburga. Pod rządami PapieżaLeona XIII, powoli naprawiły się stosunki między Stolicą Apostolską a Szwajcaryą; starokatolicyzm jednak pozostał i liczy dotąd w Szwajcaryi licznych zwolenników.

W roku 1873 liczba republik europejskich powiększyła się o jednę, w Hiszpanii. Po rozbiciu się układów o objęcie tronu hiszpańskiego przez ks. Hohenzollerna, kierujący sprawami kraju gen. Prim ofiarował koronę ponownie drugiemu synowi króla włoskiego, księciu Amadeuszowi z Aosty, i książę tym razem przyjął propozycyę. Zanim jednak przybył do Hiszpanii (w styczniu roku 1871), generał Prim, który sam jeden wówczas mógł mu ułatwić rządy, został zamordowany (27 grudnia 1870 r.). Walki i niesnaski wewnętrzne, niechęć republikanów, powstania karlistowskie, wreszcie zamach nieudany, zniechęciły szybko młodego króla. Dnia 11 lutego r. 1873 złożył koronę i powrócił do Włoch, a nazajutrz w Hiszpanii ogłoszono republikę. Na czele rządu tymczasowego stanął Figuerez; kierownictwo spraw zagranicznych ob-

Hiszpania.

Król Amadeusz.

Republika hiszpańska.

jął Castellar. Zgromadzenie konstytucyjne, zwołane na dzień 1-go czerwca do Madrytu, oświadczyło się za utworzeniem republiki federacyjnej (jak w Stanach Zjednoczonych). Prezydentem wybrano Pi y Margalla ale zastąpiono go niebawem Salmeronem, we wrześniu zaś władzę objął na nowo Castellar. Oprócz zgody na ogólną zasadę republiki federacyjnej, nie było ani w kortezach ani w kraju porozumienia. Każde stronnictwo ciągnęło w swoją stronę i starało się urzeczywistnić gwałtem swoje zamiary. W różnych stronach kraju wybuchły powstania; równocześnie zaś pretendent do tronu, Don Carlos, popierany zwłaszcza przez ludność prowincyi baskijskich, posuwał się zwycięsko naprzód. Rządy zmieniały się nieustannie; po Castellarze objął w początkach r. 1874 władzę przyjaciel Prima, generał Pavia, po nim marszałek Serrano, a tymczasem wojsko utraciło do reszty sympatye dla republiki. Dnia 29 grudnia generał Martinez Campos obwołał w Murviedro królem syna wygnanej Izabelli, Alfonsa XII; inni generałowie stanęli po jego stronie. Republikanie nie stawili energiczndgo oporu. Młody król przywrócił przy pomocy konserwatysty Canowasa del Castillo w dość krótkim czasie względny spokój w kraju i stłumił powstanie karlistów w r. 1876. Prowincyę Basków, któza popierała Don Carlosa, pozbawiono praw odrębnych i włączono do królestwa. Także na wyspie Kubie, która była dla Hiszpanii głównem źródłem dochodów, przywrócono nareszcie po długiej wojnie spokój zupełny (1878). W roku 1876 wydano nową konstytucyę liberalną, z zachowaniem Kościołowi katolickiemu praw kościoła państwowego. Ale duch kastowości, bezmierne ambicye, niespokój stronnictw, nieustanne spory między wyznaniami, nie pozwoliły na gruntowną naprawę stosunków, i kiedy w r. 1885 król Alfons w młodym jeszcze wieku umarł na suchoty, kraj znajdował się w położeniu nie wiele lepszem, niż za panowania jego matki. Rządy objęła, jako regentka, wdowa, Marya-Krystyna, księżniczka austryacka z domu, w imieniu syna Alfonsa, urodzonego po śmierci ojca, i powołała do gabinetu liberalnego Sagastę. Protest Don Carlosa przebrzmiał tym razem bez echa.

Walki wewnętrzne.

Alfons XII.

Regencya Maryi Krystyny.

Spokojniej rozwijały się stosunki w Portugalii pod rządami króla Ludwika I. Zmieniały się tam stale w sprawowaniu władzy dwa potężne stronnictwa, konserwatywne i liberalne, w kraju panował ład i porządek, walki toczyły się głównie o sposób usunięcia chronicznego niedoboru. Celu tego niez dołano osiągnąć.

Portugalia



Cesarz Aleksander III (1845—1881 † 1894).

Polityka kolonialna Portugalii. W polityce zagranicznej ani Hiszpania ani Portugalia nie odgrywały roli wybitniejszej; Portugalia jednak zdobyła olbrzymie, chociaż mało użyteczne, przestrzenie w Afryce środkowej, skutkiem układów z państwem Kongo i królem Dahomeyu, który przyjął protektorat portugalski. Mniej korzystny, a nawet w przyszłości może bardzo niebezpieczny, był traktat, zawarty w r. 1881 z Anglią, na mocy którego Anglia otrzymała prawo przewożenia swych towarów bez opłaty cła do kolonii wewnętrzno afrykańskich przez

terytoryum położone nad zatoką Delagoa, a zwłaszcza port Lourenço Marquez, i przeprowadzenia od tego portu do Transwaalu własnej linii kolejowej. Kolej ta stała się później przedmiotem sporu, który dużo kosztował Portugalię, a Delagoę uważają Anglicy niemal już za swoją „sferę interesów“.

Gdy z wyjątkiem Austryi wszystkie państwa europejskie, nawet młode Włochy i słaba Portugalia, usiłowały zdobyć posiadłości w krajach zamorskich, czy to jako nowe rynki zbytu, czy dla wyzyskania ich bogactw przyrodzonych, czy wreszcie dla umieszczenia swoich poddanych, uchodzących z kraju, Rosya i w tym okresie dążyła z wielkiem powodzeniem do rozszerzenia swych granic w Azyi, zwłaszcza środkowej i wschodniej. Wspominaliśmy już o uzyskaniu Karsu, Ardahanu i Batumu, w następstwie wojny z Turcyą. Poprzednio jeszcze, w r. 1871, Rosya zajęła kraj Kuldża w Turkestanie, a w r. 1873 przeprowadziła walkę z chanem Chiwy, który okazywał wielką niechęć tamtejszym poddanym rosyjskim. Po zdobyciu jego stolicy przez gen. Kaufmanna, zawarto umowę, mocą której chan odstąpił Rosyi część swego kraju po prawym brzegu rzeki Amur i zgodził się na zakładanie rosyjskich faktoryi kupieckich. Tenże generał Kaufmann pobił w r. 1875 chana Chokondy i zajął część jego kraju; resztę chanatu przyłączył do do państwa rosyjskiego w r. 1886 generał Skobelew. Uciążliwsze były walki z bitnym szczepem Turkomanów w południowej części Azyi środkowej. Skończyły się one w r. 1880 przez zdobycie najsilniejszych twierdz kraju, Gäpteke i Dengretepe przez gen. Skobelewa, a w kilka lat później uznaniem przez Turkomanów władzy rosyjskiej. Najważniejsze miasto tego kraju, Merw, zostało niebawem połączone koleją żelazną z posiadłościami kaukaskiemi Rosyi. Kolej zakaukaska do Merwu została ukończona w r. 1886. Zajęcie leżącego między Merwem a granicą Afganistanu miasta Sorachs doprowadziło do starć z Afganistanem i zatargów z Anglią, obawiającą się zdobycia przez Rosyę przejść do Indyi. Po dość długich układach, które zostały przerwane zaczepnem wystąpieniem wojsk afgańskich i odparciem ich przez gen. Komarowa, Rosya otrzymała miasto Pendżab, a granicę południową posiadłości rosyjskich określono dokładnie. Na najnajdalszych wschodnich krańcach Azyi Rosya uzyskała drogą układu z Japonią wielką wyspę Sachalin, odstępując Japonii nawzajem wyspy Kurylskie. Bardzo ważną zdobyczą była dla Rosyi rewi-

Rosya.

Zdobycze w Azyi.

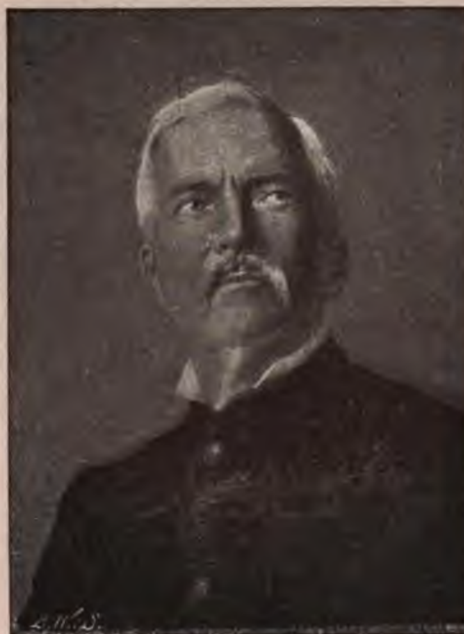
zya postanowień traktatu paryskiego z r. 1856, które ograniczały prawa jej na morzu Czarnem i określały liczbę i wielkość statków wojennych, które tam mogła utrzymywać. Mimo oporu Anglii i Austryi, ograniczenia te zostały zniesione w r. 1871 na „konferencyi czarnomorskiej“ w Londynie. Wewnątrz państwa toczyła się nadal praca, którą scharakteryzowalismy już, pisząc o początkach panowania cesarza Aleksandra II. Na szczególną uwagę zasługują: zniesienie poddaństwa, ulepszenie środków komunikacyjnych i utworzenie rozległej sieci kolejowej, wreszcie reorganizacya armii, dokonana w r. 1874, przez zaprowadzenie prawa o obowiązkowej służbie wojennej. Uskutecznieniu dalszych reform, do których cesarz powołał hr. Lorisa-Melikowa, zapobiegła tragiczna śmierć cesarza w r. 1881. Po licznych zamachach na najwyższych dostojników, które wykonywali anarchiści i nihiliści, celem wywołania przewrotu w stosunkach wewnętrznych państwa, dnia 13 marca r. 1881 cesarz Aleksander został zamordowany na ulicy w Petersburgu wybuchem bomby. Syn jego i następca na tronie, cesarz Aleksander III, udzielił dymisyi hr. Loris-Melikowowi, a powołał na jego miejsce Ignatjewa. Pod jego rządami ruch nihilistyczny został stłumiony. Cesarz uzupełnił reformę stosunków

Stosunki wewnętrzne.

Ces. Aleksander II † Aleksander III.



Krajobraz islandzki.



Henryk Morton Stanley.
Według obrazu H. Angeli.

włościańskich, uwalniając w r. 1882 chłopów od wszelkich zobowiązań względem właścicieli i nadając w roku 1883 wszystkim grunty, na których pracowali. Właściciele ziemscy otrzymali ze skarbu państwa 80% od sumy, na którą oszacowano oddane chłopom grunta.

O reszcie państw europejskich mało pozostaje do powiedzenia. Dania, okrojona przez zajęcie Szlezwiku i Holsztynu, wobec nowego ułożenia się stosunków politycznych Europy zeszła do poziomu państewka trzeciorzędnego, ale nie ustawała w pracy wewnętrznej, wzrastała w dobrobyt, rozwijała się pomyślnie pod każdym względem. Nieustanne spory między stronnictwami nie przeszkadzały w tej pracy i nie miały głębszego znaczenia. Przedmiotem ich było ograniczenie władzy rządu, który nie jest parlamentarny, t. j. zależny od woli większości parlamentu. Na wzmiankę zasługuje nadanie własnej konstytucyi i szerokiego samorządu wielkiej wyspie Islandyi, która od r. 1300 jest częścią państwa duńskiego. W r. 1874 obchodzono uroczyście tysiącletnią rocznicę powstania państwa islandzkiego. Król Krystyan IX udał się osobiście w otoczeniu najwyższych urzędników na wyspę, aby wziąć udział w uroczystościach. Przy tej sposobności nowa konstytucya została wprowadzona w życie. Wyspa otrzymała własną administracyę i własne prawodawstwo. Dania.

Szwecya i Norwegia, połączone unią osobistą, pozostają od r. 1872 pod rządami króla Oskara II, brata swego poprzednika, Karola XV. Nowy monarcha rozluźnił tradycyjne stosunki z Francyą, ojczyzną Bernadottego, a zbliżył się do Niemiec. Związek ten zacieśnił się jeszcze, odkąd następca tronu, Gustaw Adolf, pojął za żonę wnuczkę cesarza Wilhelma I, księżniczkę badeńską Wiktoryę. Szwecya i Norwegia.

Dbały o bezpieczeństwo kraju, król Oskar zwrócił główną uwagę na wzmocnienie fortyfikacyi, armii i floty. Życzeniom tym tylko w części stało się zadość, głównie skutkiem oporu Norwegii, która ze względów konstytucyjnych pozostawała w opozycyi przeciw królowi. Po długich sporach, które doprowadziły aż do wytoczenia procesu gabinetow (1883 r.) i skazania ministrów na utratę urzędów i kary pieniężne przez sąd sejmowy, król zrzekł się w Norwegii reszty swoich prerogatyw monarszych (1884), i zajmuje w tym kraju stanowisko, różniące się niewiele od prezydentury w republice.

Belgia. W Belgii epoka ta była wypełniona nieustannemi sporami między stronnictwami liberalnemi a katolickiem, ktore doprowadziły w r. 1886 do krwawych rozruchów w miastach fabrycznych. Państwo Kongo, którego monarchą jest od r. 1885 król Leopold II, nie pozostaje z Belgią w żadnym związku organicznem, lecz jest zależne wyłącznie od króla. Posiada ono osobny rząd w Brukselii. Gubernatorem tego kraju mianował król Leopold sławnego podróżnika afrykańskiego, Stanleya. W Holandyi rozwój stosunków wewnętrznych był daleko spokojniejszy. Walki o reformę

Holandya. szkolnictwa i zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej nie miały nigdy charakteru gwałtownego. Usiłowania króla Wilhelma III, aby wzmocnić siły zbrojne kraju przez zaprowadzenie obowiązkowej służby powszechnej, spełzły na niczem, jakkolwiek wojna z sułtanem państwa Aczan w północnej części wyspy Sumatry, która stanowi najcenniejszą posiadłość kolonialną Holandyi, wykazała potrzebę udoskonalenia armii. Wojna ta, rozpoczęta w r. 1873, pochłonęła olbrzymie sumy, a pozostała dotąd nierozstrzygnięta.





XVI.

Podróże i badania geograficzne



W ostatniej części wieku XIX w badaniach geograficznych nastąpiła zasadnicza zmiana. Gdy w pierwszej połowie wieku bodźcem do śmiałych a niebezpiecznych wypraw na nieznane morza i lądy było przeważnie gorące pragnienie wiedzy, lub też duch awanturniczy, w ostatnich dziesiątkach lat z celem naukowym łączą się coraz częściej materyalne i praktyczne. Równocześnie zaś badania tracą swój dawny charakter międzynarodowy. Prawie cała kula ziemska została już rozdzielona między pojedyńcze narody pochodzenia aryjskiego, i każdy z nich usiłuje wydobyć jaknajwiększe zyski ze swych posiadłości kolonialnych, bada je na własną rękę, niechętnie tylko dopuszczając do współudziału członków państwa obcego. Prace nad poznaniem powierzchni ziemi nabierają systematyczności, nie są już same sobie celem, lecz coraz więcej środkiem do osiągnięcia innego celu, wyzyskania bogactw przyrodzonych, wykrycia lepszych dróg lądowych i wodnych, przygotowania terenu dla przeprowadzenia torów kolejowych, poznania krajów ze względów politycznych, a zwłaszcza strategicznych i t. p. Nie zaniedbano przytem jednak i tych gałęzi nauki o ziemi, które—dotąd przynajmniej—pozostają w bar-



Wśród wiecznych lodów. (Austryacka wyprawa do bieguna północnego r. 1872—1874).
Według obrazu Juliusza Payera w wiedeńskiem Muzeum sztuki.

dzo luźnym tylko związku z interesami praktycznemi: nauki o wulkanizmie, o stosunkach atmosferycznych, klimatycznych, magnetycznych, pomiarów gór, etnografii i t. d. Nie zaniedbano również zupełnie nieprodukcyjnych—jeżeli chodzi o cele praktyczne, a bardzo uciążliwych i niebezpiecznych badań nad okolicami biegunowemi, okrytemi wiecznym lodem. Niegdyś, jeszcze w końcu wieku XVIII i początkach XIX, szukano usilnie bezpośredniego związku między lądem Europy a drugą półkulą, wzdłuż wybrzeży północnych. Badania, uskutecznione przez śmiałych żeglarzy, wykazały, że związek taki istnieje, ale nie da wyzyskiwać się w celach praktycznych, komunikacyjnych. Badań jednak nie zaprzestano. Silnie nęcą umysł ludzki niezmierzone, niezbadane, niedostępne dotąd morza i lądy, otaczające obydwa bieguny, i nie brakowało w żadnym okresie ludzi przedsiębierczych, którzy usiłowali odsłonić rąbek tajemnicy lodów. Zwłaszcza w ostatnim okresie wieku XIX zdziałano pod tym względem bardzo wiele, chociaż celu—bieguna—nikt dotąd osiągnąć nie zdołał. Jak zawsze, tak i w tym czasie zajmowano się przeważnie biegunem północnym. Około roku 1870 Hall i Emil Bessel posunęli się cieśniną Smitha dość daleko ku północy, w r. 1875 prześcignęła ich jeszcze ekspedycya angielska Naresa, a wyprawa austryacka, wysłana na północ kosztem hr. Wilczka, dotarła pod dowództwem Karola Weyprechta i Juliusza Payera do 80 stopnia i odkryła tam ziemię nieznaną, która otrzymała nazwę „kraju Franciszka Józefa“ (1872—1874). Ta wyprawa zachęciła ludy skandynawskie do ponownego rozpoczęcia badań na dalekiej północy, i w r. 1878 najsławniejszy i najwięcej doświadczony z podróżników, baron Nils Adolf Erik Nordenskjöld, wyruszył na parowcu „Vega“ z Gotenburga, aby przebić się przez lody wzdłuż wybrzeży europejskich i azyatyckich Oceanu Spokojnego. Że droga wodna tam istniała, wiedziano od lat kilkudziesięciu, ale nikt nie przebył jej jeszcze w całej rozciągłości. Zadanie to rozwiązał dopiero Nordenskjöld. Minął szczęśliwie Przylądek Czeluskina, którego nie zwiedzał już nikt od r. 1742, i po uciążliwej i niebezpiecznej, ale dość szybkiej podróży zbliżał się już do cieśniny Behringa, gdy o dwa dni od Przylądka wschodniego, okręt jego został otoczony i zamknięty przez lody. Dopiero po upływie 10 miesięcy znalazło się wyjście z niebezpiecznej pułapki, i dnia 2 września, kiedy już w Europie zwątpiono o jego powrocie, Nordenskjöld zawinął szcześliwie do Joko-

Kraje podbiegunowe.

Wyprawa Wilczka.

Nordenskjöld.



Nils Adolf Erik Nordenskjöld (ur. r. 1832).
Wodług obrazu G. Rosena.

hamy. Zagadnienie, nad którego wyjaśnieniem pracowano przez liczne wieki, zostało ostatecznie rozwiązane. Powodzenie Nordenskjölda zachęciło do dalszych wypraw, ale następna już zaraz próba skończyła się tragicznie. Wyprawa amerykańska na parowcu „Janette“ (1879—1882) zginęła wśród lodów. Szczątki zmiażdżonego okrętu, zapędzone przez prądy morskie na drugą stronę bieguna, wskazały Fritjofowi Nansenowi nową drogę badań. Młody

ten Norwegczyk już w roku 1888 zadziwił świat awanturniczą wyprawą na łyżwach śniegowych („ski“) z kilku tylko towarzyszami przez całą Grenlandyę pod 64° szerokości północnej. Zaledwie powrócił z tej ekspedycyi, powziął myśl przedostania się nowym sposobem do bieguna. Wnosząc z drogi, którą musiały przebyć szczątki rozbitej „Janetty“, aby dostać się do Grenlandyi i Szpicbergu, oraz innych podobnych spostrzeżeń, był on przekonany, że stały prąd morski przepływa od wysp nowosyberyjskich przez okolice położone na północ od kraju Franciszka-Józefa do morza oddzielającego Szpicberg od Grenlandyi. Postanowił skorzystać z tego, i gdy inni żeglarze uważają zamarznięcie w lodach za największą przeszkodę, Nansen chciał przeciwnie dostać się między lody, aby popłynąć z niemi drogą przypuszczalnego prądu. Zdaniem jego, do przeprowadzenia tego planu potrzeba było tylko okrętu tak silnie zbudowanego, aby wytrzymał ogromny nacisk lodów. Zbudował taki okręt, sławny „Fram“, i wyjechał nim z 13 towarzyszami dnia 23 czerwca r. 1893 z Chrystyanii. Płynął wzdłuż zachodnich wybrzeży Azyi aż do ujścia rzeki Olenek, drogą wskazaną przez Nordenskjölda, i stąd zwrócił się ku wyspom nowosyberyjskim. Dnia 22 września już „Fram“ był otoczony lodami i, zamarzłszy, płynął z nimi przez 18 miesięcy, ale nie w kierunku przewidzianym przez Nansena, ku biegunowi, lecz ku Spicbergen. Przekonawszy się, że w taki sposób nie dostanie się nigdy do bieguna, Nansen zdecydował się na krok niezwykle śmiały.

Nansen.



Przylądek Czeluskina.



Fritjof Nansen (ur. r. 1861).

Pod 84° szerokości północnej a 102°.27′ długości wschodniej opuścił okręt „Fram“ i z jednym tylko towarzyszem, porucznikiem Johansenem, wyruszył saniami, ciągniętemi przez psy ku północy (14 marca 1895). Na „Fromie“ pozostał kapitan Sverdrup z resztą załogi. Nansen wśród ogromnych trudów dotarł do 86° 14′ szerokości północnej, a więc kilka stopni dalej niż ktokolwiek przed nim, ale tam szeroki pas wody, ciągnący się z północy na południe, zagrodził mu drogę i zmusił do powrotu przez śniegi. Obaj podróżnicy zwrócili się w kierunku południowo-zachodnim i przybyli w sierpniu r. 1895 do kraju Franciszka-Józefa, przezimowali tam pod 81° 13 szer. północnej a 56° dług. wschodn. i w maju r. 1896 puścili się w dalszą drogę na południe. Dnia 18 czerwca spotkali się z okrętem Anglika Jackesa i powrócili nim do Vardö, dnia 13 września. W tym samym czasie okręt „Fram“, który w swej długiej podróży dotarł do 85° 57° szer. półn., uwolnił się wreszcie z lodów i dnia 20 września powrócił do Norwegii, nie utraciwszy ani jednego członka swej załogi. Bezprzykładnie szczęśliwa i bardzo obfita w owoce wyprawa Nansena zapaliła Szweda Andrego do wycieczki, na jaką przed nim nikt jeszcze się nie odważył. Zamierzał on uniknąć trudności, z któremi spotykają się okręty, i balonem przelecieć przez biegun. Pierwsza próba wzlotu w r. 1898 nie powiodła się z powodu wiatrów niepomyślnych. W roku następnym jednak André powrócił na Szpicbergen i tam wyruszył w niebezpieczną podróż z dwoma towarzyszami, Strindbergiem i Fränklem (11 lipca r. 1897). Dotąd (wrzesień 1902) nie powrócił. Nie ulega wątpliwości, że wraz z swymi towarzyszami znalazł śmierć wśród lodów.

André.

Bez porównania mniej zajmowano się w wieku XIX biegunem południowym. Wspominaliśmy już w pierwszych księgach tego dzieła o kilku niebardzo szczęśliwych próbach przełamania muru lodów, który oddziela okolice antarktyczne od świata żyjących. Liczba tych prób powiększyła się pod koniec wieku o jedną jeszcze, przedsiewziętą na okręcie „Belgica", pod dowództwem Gerlache'a przy współudziale uczonego polskiego, Arctowskiego (1898—1900). Wyprawa ta niewiele posunęła naprzód wiadomości o formacyi lądów, otaczających biegun południowy. Natomiast przyczyniła się ona znacznie do poznania fauny mórz południowych i ich wybrzeży, oraz tamtejszych stosunków atmosferycznych, magnetycznych i geologicznych. Wreszcie dała ona zachętę do dalszych badań w tych okolicach, a mianowicie do wysłania na wody południowo polarne wielkiej niemieckiej ekspedycyi naukowej, na której czele ma stanąć profesor berliński Drygalski.

Biegun południowy.

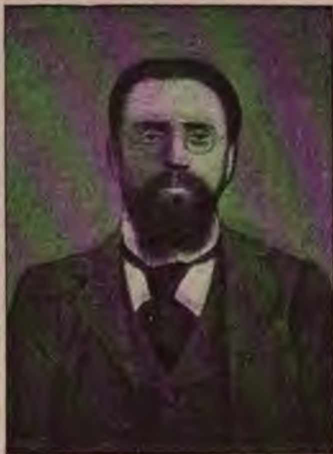
„Belgica".

Wyłączną zdobyczą ostatniej części wieku XIX jest częściowe zbadanie głębin i dna Oceanów, świata roślinnego i zwierzę-

Badania oceanów.



Okręt Gerlache'a „Belgica".


Henryk Arctowski.

cego, który kryje się w ich falach, pomiary mórz na rozległych przestrzeniach, poznanie prądów płynących na powierzchni, a odgrywających bardzo poważną rolę w stosunkach klimatycznych rozmaitych krajów, jak np. w Europie północnej, która ciepłemu prądowi wypływającemu z morza Karaibskiego (Golfstrom), zawdzięcza głównie swój klimat umiarkowany. Badanie oceanów umożliwiła dopiero udoskonalona technika końca wieku XIX. Rozpoczęto je na większą skalę w związku z zakładaniem podmorskich kablów telegraficznych i celem dokładnego wyznaczenia stałych dróg określonych na niezmierzonych falach. Na załączonej rycinie podajemy kilka rodzajów sieci, używanych do łowienia żyjątek, zaludniających wody morskie w rozmaitych głębokościach, oraz dwa przyrządy do czerpania próbek ziemi i dna morskiego.

Z lądów, do samego końca wieku zwracała na siebie najwięcej uwagi Afryka, jako jedyny kontynent, w którego wnętrzu pozostały jeszcze wielkie wcale niezbadane przestrzenie. Mimo niezliczonych wypraw naukowych, z których ważniejsze wyliczyliśmy już w poprzednich częściach naszej pracy, w początkach okresu ostatniego posiadano tylko bardzo szczupłe i niepewne wiadomości o olbrzymich przestrzeniach, położonych między 15° szerok. południowej i 25° szerokości północnej a 10° i 30° długości wschodniej. Z Sudanu znano wówczas tylko część zachodnią i wąski pas środkowy. Resztę zbadał dopiero a przynajmniej przebył Niemiec Gustaw Nachtigal w towarzystwie Aleksandryny Tinné, pomiędzy rokiem 1869 a 1874. Wysłany przez króla pruskiego z podarunkami do sułtana państwa Bornu, który okazywał wielką przychylność wszystkim podróżnikom niemieckim, Nachtigal wyruszył w początkach r. 1869 z Trypolisu, przedostał się do Mursuku, ztąd zrobił wycieczkę do Tibesti, uważanego do tej pory za kraj bardzo niebezpieczny, z powodu dzikości i okrucieństwa swych mieszkańców, i w roku następnym przybył do Bornu. Z Kuki, stolicy tego państwa, Nachtigal robił wycieczki nad jezioro Czad, zba-

Afryka.

Nachtigal.



Przyrządy do badania głębin morza.
1, 3, 4 i 5 sieci do chwytania żyjątek i wodorostów na gruncie morskiem. 2 i 6 przyrządy do czerpania próbek gruntu morskiego.

dał jego brzegi w całej rozległości, dotarł na północy do Borku, na południu do Baghirmi i przedostał się przez Wadai, Dar-Fur i Kordofan do Kairu. Był on pierwszym europejczykiem, który poznał osobiście kraje Tibesti, Borku i Wadai i znalazł drogę od jeziora Czad do Nilu.

Na północnym zachodzie pracowali z wielkim powodzeniem Francuzi, którzy, wychodząc ze swoich kolonii, zbadali dokładnie wybrzeża od Tripolisu do Maroka i całą pustynię, rozdzielającą te kraje od Senagambii, pod względem geograficznym, geologicznym, botanicznym, etnograficznym i archeologicznym. Więcej jeszcze niż wyprawy osób prywatnych przyczyniły się do szczegółowego poznania tych okolic prace, przedsięwzięte z polecenia rządu francuskiego, celem wytknięcia linii kolejowej do Sudanu, oraz badania nad sposobem zaopatrywania tych krajów w wodę a zwłaszcza nad przekształceniem Sahary zachodniej na morze.

W Egipcie i przyległej części Sudanu oraz w Afryce południowej dalsze badania nad naturą kraju spoczywały głównie w rękach angielskich. Bardzo ważny przewrót w stosunkach południowo afrykańskich jest związany z nazwiskiem Karola Maucha, który od roku 1865 do 1872 badał szczegółowo ziemie, zamieszkane przez Boerów holenderskich i otaczające ich szczepy murzyńskie.

Afryka południowa.

W ostatniej swej podróży, w r. 1872, Mauch, wyszedłszy z Potscheffstroomu, znalazł po za rzeką Limpopo w kraju Maszona wspaniałe ruiny starego miasta Simbabye, świadczące o wysokiej kulturze dawnych mieszkańców tej ziemi, dalej zaś w drodze do Senny odkrył obfite pokłady złota nad rzeką Sambezi. Skutkiem tego odkrycia, okolica ta zaludniła się niebawem chciwymi zysków europejczykami i tam, gdzie jeszcze przed 30 laty pasły się stada słoni i bawołów i dzicy Matabelowie wyprawiali swe harce, dziś wznoszą się miasta w stylu europejskim.



Gustaw Nachtigal.



Ruiny w Simbabye (kraj Maszona).

Najdłużej czekano na autentyczne wiadomości z samego wnętrza Afryki ekwatoryalnej, z wielkiego trójkąta między źródłami Nilu i Zambezi i ujściem rzeki Kongo. Południowo wschodnią część tego olbrzymiego obszaru zbadał już dość szczegółowo Livingstone, ale i ten najbystrzejszy i najwięcej zasłużony z podróżników afrykańskich hołdował zupełnie mylnym zapatrywaniom na stosunki hydrograficzne tej okolicy. Celem jego ostatnich badań, o których wspominaliśmy w księdze IV-ej, było wykrycie właściwych źródeł Nilu. Nie chciano pogodzić się z faktem, że ta rzeka nie sięga po za wielkie jeziora Wiktorya i Albert Nyansa, wykryte przez Spekego, Granta i Bakera. Szukano nadal jej głównego źródła daleko na południowym zachodzie. Mniemano, że łączy się z jeziorem Tanganyika, i Liwingstone uważał odkrytą przez siebie rzekę Luapula za źródło Nilu. Wielki podróżnik nie doczekał się już wyjaśnienia swej pomyłki. Po długoletnich poszukiwaniach w kraju Manyema, zachorował pod koniec r. 1871 i powrócił do Ujiji nad jeziorem Tanganyika. Tam znalazł go w kilka dni później Stanley, wysłany celem jego odszukania, i uwolnił go z trudnego położenia. Obaj podróżnicy zbadali jeszcze północną część tego wielkiego jeziora i udali się następnie do Unyanyembe, aby

Nil i Kongo.

Livingstone.

czekać tam na środki do przedsięwzięcia nowej wyprawy do jezior południowych, w których Livingstone zawsze jeszcze dopatrywał się źródeł Nilu. Podczas tej wyprawy Livingstone padł ofiarą zabójczego klimatu. Umarł nad południowem wybrzeżem odkrytego przez siebie jeziora Bangweolo, dnia 1 maja r. 1873.

Tymczasem, po powrocie Stanleya z nad jeziora Tanganyika, w kołach geografów nabrano przekonania, że Luapula nie może należeć do systemu rzeki Nilu, lecz do rzeki Kongo, i jeszcze Cameron. przed śmiercią Livingstona, w Niemczech i Anglii przygotowano ekspedycye dla ostatecznego wyjaśnienia tej sprawy. Wysłany przez Anglików uczony Cameron wyruszył w r. 1873 ze wschodniego wybrzeża Afryki w głąb kraju i przybył w sierpniu do Unyanyembe, gdzie spotkał się ze służbą Livingstona, powracającą ze zwłokami swego pana. Powierzywszy przeprowadzenie zwłok nad wybrzeże jednemu ze swoich towarzyszów, Cameron zdecydował się na zbadanie całego kontynentu aż do brzegów Atlantyku. Wyruszył do jeziora Tanganyika, okrążył je i przekonał się, że wypływająca z niego rzeka Lukuga wpada do Luapuli-Luolaby, a zatem jezioro te należy do systemu rzeki Kongo. W sierpniu roku następnego Cameron stanął w Niangwe nad wybrzeżem



Spotkanie się Stanleya z Livingstonem w Ujiji (1871).



Wodospad Stanleya na rzece Kongo.

samej Lualaby i stwierdził, że jej powierzchnia na tem miejscu znajduje się tylko 450 metrów nad poziomem morza. Wynikało stąd, że nie może ona być dopływem ani źródłem Nilu. Próba popłynięcia w dół rzeki, nie powiodła się Cameronowi tak samo, jak Livingstonowi. Zwrócił się więc drogą lądową w kierunku południowo-zachodnim, odkrył jezioro Kissali i po długiej podróży dotarł pod Benguellą do oceanu Atlantyckiego, przebywszy na przestrzeni 1300 kilometrów okolice zupełnie nieznane. Cokolwiek później Niemcy sprobowali rozwiązać sprawę rzeki Kongo. Utworzone przez Adolfa Bastiana w r. 1873 „niemieckie towarzystwo dla zbadania Afryki ekwatoryalnej" wysłało z wybrzeża zachodniego trzy wyprawy w głąb kraju, ale z nich żadna nie dotarła do celu. Tylko ekspedycya, która wyszła z Angoli pod dowództwem Anglika Pogge, niezupełnie pozostała bezowocna. Przedostała się ona w r. 1876 przez Malange do stolicy Muaty Jamwo i zebrała pierwsze szczegółowe wiadomrści o jego państwie.

Wśród tych nadaremnych usiłowań, aby ze strony zachodniej dotrzeć w głąb nieznanego kraju dla wyjaśnienia stosunków w pasie równikowym, wyjaśnienie to nastąpiło ze strony wschodniej. Stanley. W listopadzie r. 1874 Stanley wyruszył z wybrzeża wschodniego ku źródłom Nilu, w lutym roku następnego stanął nad południo-

wym brzegiem jeziora Victorya Nyansa i okrążywszy je, stwierdził, że tworzy całość jednolitą, a nie składa się, jak przypuszczano dość powszechnie, z kilku połączonych ze sobą jezior. W swych dalszych wycieczkach na zachód i południe, Stanley przekonał się, że za właściwe źródło Nilu należy uznać rzekę Kagera, i odkrył jeziora Alberta Edwarda oraz Akenyaru. Okrążywszy także jezioro Tanganyika, śmiały podróżnik zajął się rzeką Kongo i, dzięki swej ogromnej wytrwałości i przedsiębiorczości, rozwiązał ostatecznie zagadnienie, o którego wyjaśnienie próżno trudzili się Livingstone i Cameron. Dnia 15 listopada r. 1876 Stanley opuścił Nyangwe i płynąc z rzeką, stanął dnia 8 sierpnia r. 1879 u ujścia Kongo nad wybrzeżem Atlantyku. Obszary zbadane przez Stanleya objęło w posiadanie towarzystwo międzynarodowe „wewnętrzno afrykańskie“, założone w r. 1876 przez Leopolda II, króla Belgów. Zorganizowało się ono niebawem jako „państwo“ pod nazwą „Państwa Kongo“. Na czele tego nowego organizmu stanął król Leopold, a Stanley został mianowany gubernatorem. W następnych latach jednak nie wiele zrobiono dla dokładniejszego zbadania tego terytoryum. Cel materyalny, wyzysk ekonomiczny, przeważał nad względami naukowemi, i mimo różnych wypraw w te okolice, przedsięwziętych przez Buchnera, Pogge'go, Wissmanna, Wolfa, François'a i innych, do dziś dnia o rzece Kongo nie wiele wia-

Kongo.



Główny krater wulkanu Kirunga w Afryce.

domo nad to, co podczas swojej podróży widział i zapisał Stanley. Najważniejszym wynikiem tych ekspedycyi było zbadanie rzeki Kassai i obalenie przypuszczenia, że teren po południowej stronie rzeki Kongo zniża się równomiernie z południowego wschodu w kierunku północno-zachodnim i skutkiem tego dopływy tej rzeki płyną równolegle ku północy i północnemu zachodowi. François, Wissmann i Ludwik Wolf wykazali, że mniemanie to nie było uzasadnione.



Emin basza.

Podróżą Stanleya na rzece Kongo kończy się epoka badań geograficznych w Afryce na wielką skalę. Odtąd cała powierzchnia tego wielkiego kontynentu jest znana w grubych zarysach. Ale szczegółów pozostało jeszcze wiele do zbadania. W czasie następnym w ostatnich dwóch dziesiątkach lat wieku XIX pod niejednym, względem rozszerzyły się granice wiedzy, za staraniem Schweinfurta, Junkera, Emina baszy i licznych innych podróżników, którzy, czy to z polecenia swych rządów, w celach naukowych czy politycznych lub handlowych, przebiegali niezgłębione puszcze wnętrza afrykańskiego. Mimo to zarówno w pasie równikowym, jak i na północy, w Sudanie, widzimy na mapach jeszcze puste miejsca, które wypełnią dopiero przyszli geografowie i podróżnicy, a wszędzie, z wyjątkiem wybrzeży i kilku okolic zajętych od dawna przez Europejczyków, jest jeszcze szerokie i wdzięczne pole dla pracy naukowej.

„Najnowszy“, najpóźniej odkryty kontynent — australski — został pod koniec wieku poznany prawie zupełnie. Widzieliśmy już w epoce, o której była mowa poprzednio, przedsiębierczych i niestrudzonych podróżników, ktorzy przebiegli cały, niegościnny kraj z południa ku północy i z północy ku południowi, Australia.

i próby przedostania się przez puszcze od wschodu do zachodu. W roku 1872 energiczni Anglicy, którzy objęli tę część świata w posiadanie, przeprowadzili już linię telegraficzną przez cały kontynent, a tem samem środek ułatwiający bardzo dalsze badania. Wartburton. W roku następnym Warburton, wyszedłszy ze stacyi telegraficznej Alice Springs, zwiedził wśród wielkich trudów i niebezpieczeństw całą zachodnią część kraju, aż do wybrzeży; dwa lata później prześcignął go jeszcze Giles, Gilles. który od jeziora Torrens przedostał się na wybrzeże zachodnie, i wracając się, przebył następnie cały kontynent pod 24° szerokości południowej. Te trzy podróże rzuciły jasne światło na stosunki wewnętrzne Australii; następstwem ich było przystąpienie do wyzysku ekonomicznego całego kraju, zakładania nowych osad, a w związku z tem szczegółowe jego zbadanie.

Nie zbyt obfite były wyniki badań na wyspach, rozrzuconych po oceanie Spokojnym i Indyjskim. Polinezya. Stosunki geograficzne tych archipelagów były już poznane dość dokładnie—chociaż także tylko w grubych zarysach. W ostatniej części wieku zajmowano się głównie poszukiwaniami etnograficznemi, florą i fauną, oraz stosunkami geologicznemi. Na wzmiankę zasługują tylko badania na wyspach Sunda, a zwłaszcza na wyspie Borneo, której wnętrze do dziś dnia jeszcze nie jest znane dokładnie, oraz na Nowej Gwinei, która w tym okresie została podzielona między Anglię, Holandyę i Niemcy. Do poznania tej olbrzymiej wyspy przyczynili się naj-



Wieś na wyspie Borneo.



Jezioro Bajkał.

więcej: Włoch d'Albertis, który po rzece Fly dostał się do samego jej środka (1876), oraz kapitan rosyjski Maklay, przez zbadanie jej wybrzeża północnego. Najlepiej znana jest dotąd część zachodnia wyspy; Holendrzy zajmują się swojem teryteryum mało, także Niemcy zachowują się dość ospale i w ciągu dwudziestu lat nie wyszli po za pas wybrzeżny.

W Ameryce epoka wielkich badań skończyła się już dawno. Szczegółowo zbadana została jednak tylko północna połowa tego kontynentu, a zwłaszcza Stany Zjednoczone i terytoryum angielskie. W Ameryce środkowej stosunki na Przesmyku są znane bardzo dokładnie, skutkiem prac nad kanałem Panamskim i przygotowań do budowy kanału Nikaraguy. W części południowej natomiast wiele jeszcze pozostało do zrobienia, jakkolwiek nie próżnowano w ostatnich dziesiątkach lat wieku XIX. Z niezliczonych podróży naukowych możemy wymienić tylko ważniejsze: Reissa i Stübla po Kolumbii, Ecuadrze, Peru i Boliwii, Crevaux'a po lasach dziewiczych Gujany i w dorzeczu Orinoko, Mestersa, Gallegosa, Ramona, Sista w cyplu południowym, wreszcie liczne wycieczki Polaków i Niemców do różnych części Brazylii. Ameryka.

Najdłużej i najwytrwalej—obok Afryki—zamykała się przed badaczami europejskimi Azya, zwlaszcza środkowa i wschodnia. Azya.


Aleksander Czekanowski (1830 † 1876).

W ogólnych zarysach, jej stosunki geograficzne, klimatyczne i etnograficzne były znane od dawna; natomiast badania szczegółowe spotykały i spotykają się tam dziś jeszcze z wielkiemi trudnościami. Ludy podupadłych i podupadających państw kulturalnych tego kontynentu strzegą z zazdrosną obawą przed okiem europejczyka odwiecznych tajemnic swego kultu, spoglądają z podejrzliwością na obcych przybyszów i starają się nie dopuścić ich do swoich krajów, albo przynajmniej utrudniają im badania na wszelkie sposoby, a względna siła tych państw nie pozwala na przeprowadzanie takich wypraw jak np. w Afryce. Skutkiem tego do dziś dnia posiadamy o wnętrzu Azyi, a zwłaszcza wnętrzu Chin i okolic graniczących z zachodnio-południową częścią tego olbrzymiego państwa wiadomości stosunkowo szczupłe i niedokładne.

W Azyi w ostatnich dziesiątkach lat wieku XIX więcej niż gdziekolwiek istniała łączność między badaniami naukowemi i względami politycznemi. Cały obszar tego kontynentu można podzielić na trzy sfery badań: rosyjską na północy, angielską na południu i międzynarodową w Chinach.

Azya środkowa. W rosyjskiej sferze interesów badania postępują zupełnie równolegle z rozszerzaniem się granic państwa. Z bardzo licznych uczonych i podróżników, którzy przeważnie z polecenia Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu, badali rozległe przestrzenie między Uralem i oceanem Spokojnym oraz Północnem Morzem Lodowatem a Pamirem z jednej i Himalajami z drugiej strony, wymieniamy tylko wybitniejszych. W południo-


Benedykt Dybowski (ur. r. 1835).

wej części posiadłości rosyjskich i rosyjskiej sfery interesów spotykamy w górach Tianszan, następnie nad Amu Daryą i na wschodnich wybrzeżach jeziora Aralskiego, Sewercowa. Wreszcie zaś, po r. 1878, badacz ten zwiedził i opisał część wewnętrzną Pamiru, gdy do tej pory były znane tylko północne i południowe brzegi tego wielkiego płaskowzgórza. Więcej ku wschodowi zwrócił się w swoich poszukiwaniach Potanin. Badał on od r. 1876 północno i północno-zachodnią Mongolię, a od r. 1884 także część południową tego kraju, prowincye chińskie Kansu i Seczuan, i posuwając się coraz dalej na południe, przebył całe wnętrze Azyi aż po za pustynię Gobi. Stosunki na zachodniem pograniczu ziem chińskich, od wschodniego Turkestanu do północnych stoków Pamiru, wyświetlił Grąbczewski (od r. 1885). Wreszcie Przewalski, najwybitniejszy z badaczów tej części Azyi, w czasie 2 dziesiątek lat zebrał dużo cennych wiadomości o całej przestrzeni między Ussuri na północnym wschodzie aż do Tianszanu, zwiedził w swych wycieczkach Lhassę, stolicę Dalai Lamy, i wiele okolic, w których nie postała dotąd noga europejczyka. Przewalski już od r. 1867 pracował nad rzeką Ussuri. W r. 1870 otrzymał polecenie zbadania Mongolii i górnej części rzeki Hoangho. Następnie zwrócił się w kierunku zachodnim, przedostał się z Kuldży przez góry Tianszan do dolnego Tarimu i zbadał szczegółowo system gór Kuen-lun. Najważniejszym wynikiem tych jego poszukiwań jest stwierdzenie, że nie te góry, jak przypuszczano dotąd, lecz wychodzące z nich pasma Ałtyn-tag i Nanszan tworzą granice pustyni Gobi. Także w wojnach z Chiwą i Achał-Tekami i podczas układów granicznych z Afganistanem, Persyą i Chinami, korzystano ze sposobności poznania stosunków i uzupełnienia map geograficznych. W północnej części Rosyi azyatyckiej, na Syberyi, szczegóły ważniej-

Sewercow.

Potanin.

Grąbczewski.

Przewalski.



Mikołaj Przewalski.



Rzeka Szyłka.

sze były już poznane w epoce dawniejszej. W ostatnich dziesiątkach lat wieku można już było przystąpić do systematycznych badań szczegółowych i pomiarów, i czyniono to na wielką skalę, zwłaszcza przy budowie kolei syberyjskiej. Z wybitnych podróżników, którzy przyczynili się szczególnie do rozszerzenia i pogłębienia wiadomości o Syberyi, zasługują na wymienienie zwłaszcza: teraźniejszy profesor zoologii we Lwowie Benedykt Dybowski, oraz Aleksander Czekanowski. Pierwszy zbadał jezioro Bajkał i okolice, znaczną część Mandżuryi i Kamczatkę; drugi zajmował się przeważnie gubernią Irkucką. Wynikiem jego długoletniej pracy jest mapa geologiczna guberni Irkuckiej, wydana w r. 1868, zbadanie niższej Tunguzki, rzeki Olenek i terytoryum między nią a niższą Tunguzką, ujść Leny i okolicznych wybrzeży morza Lodowatego, wreszcie jeziora Bajkał, a zwłaszcza leżącej na nim wyspy Olchon. Liczne są prace pomniejsze, poświęcone pojedyńczym gałęziom wiedzy, a zwłaszcza wyjaśnieniu stosunków etnograficznych Syberyi. Jako zasługującą na szczególną uwagę wymieniamy pomnikowe dzieło Wacława Sieroszewskiego o Jakutach p. t. „Dwanaście lat w kraju Jakutów“.

Syberya.

Dybowski.

Czekanowski.

Anglicy zajmowali się przedewszystkiem dokładnem badaniem swojej własnej kolonii indyjskiej i graniczących z nią krajów północnych, i ze swojej, południowej, strony urządzali wycieczki naukowe do górzystego wnętrza kontynentu. I oni korzystali z wojen z plemionami górskiemi, zwłaszcza Afganami, z regulacyi granic i układów, aby wyjaśnić dokładniej zawiłe stosunki geograficzne tych okolic. Szczególną uwagę zwróciła na siebie i wydała bardzo obfite owoce wielka wyprawa, przedsięwzięta w r. 1889 przez Bonwalota w towarzystwie ks. Henryka Orleańskiego do Turkiestanu, skąd przez Lop-nor i Ałtyn-tag przez Tybet aż do Lhassy. Nie uzyskawszy wstępu do świętego miasta, podróżnicy zwrócili się w kierunku wschodnim, zbadali cały Tybet wschodni i przez skaliste góry Yünnanu przedostali się do zatoki Tonkińskiej. Z innych wielkich i zasłużonych podróżników angielskich, wymieniamy Shaw'a, Forshytha, Carey'a i Younghusbanda. Na wzmiankę zasługuje także plemie górskie Punditow, które w służbie angielskiej przyczyniło się przez swą usłużność, roztropność, śmiałość i zręczność do wyjaśnienia stosunku w okolicach wcale lub trudno dostępnych dla europejczyków, zwłaszcza w Tybecie.

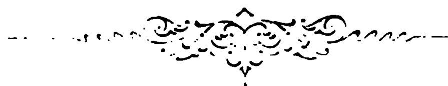
Badania angielskie.

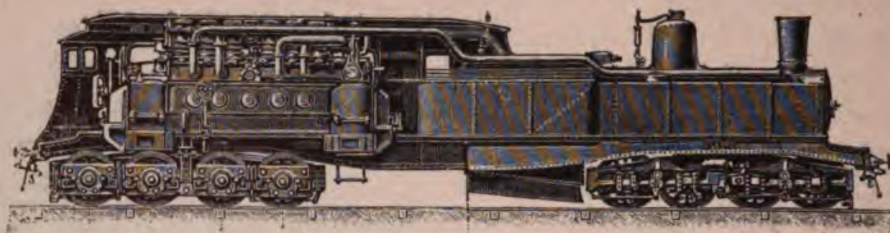
Bonvalot.

Także na najdalszym wschodzie zdziałano w tym okresie bardzo wiele. Wielkich, specyalnych podróży naukowych nie przedsiębrano ani w Chinach ani w Japonii. Ale w następstwie otwarcia się Chin dla handlu europejskiego zwiększyła się znajomość tego państwa, a naród japoński, wstąpiwszy w szereg narodów kulturalnych, także na polu geograficznem i nie dał uprzedzić się europejczykom i zajął się energicznie i umiejętnie zbadaniem swego własnego kraju.

Chiny.

Japonia.





Lokomotywa elektryczna Heilmanna.

XVII.

Wynalazki i udoskonalenia techniczne



Zpośród niezliczonych wynalazków XIX-go stulecia najwięcej przyczyniły się do podniesienia kultury i ułatwienia pracy ludzkiej te, w których główną rolę odgrywały elektryczność i para. Pomimo, że zastosowanie pary było dawniejsze niż elektryczność i odrazu dało wyniki nadzwyczajne przy maszynach i lokomotywach, zastosowania elektryczności zwróciły uwagę powszechną i zaczęto odrazu pokładać w nich wielkie nadzieje. Z tego względu przystępujemy przedewszystkiem do opisu wynalazków i ulepszeń technicznych, osiągniętych przy pomocy elektryczności.

Źródła elektryczności.

Znacznemu udoskonaleniu uległy najpierw sposoby otrzymywania prądów elektrycznych. Pierwotny stos Volty i ogniwa najprostsze, dające prąd słaby i krótkotrwały, zostały zupełnie przeistoczone. Z biegiem czasu utworzyło się wiele nowych systemów, z których każdy miał swe zalety czy to pod względem siły, czy też stałości prądu. Do najbardziej używanych zaliczyć należy ogniwa Daniella, stosowane w telegrafii, Bunsena i Grovego (w laboratoryach), Smee'go, Leclanche'a (przy dzwonkach elektrycznych), Fullera, De la Rue, Clarka i wiele innych, których liczba wzrastała nader szybko. Wszystkie te ogniwa zawierają jedną lub

Ogniwa galwaniczne.

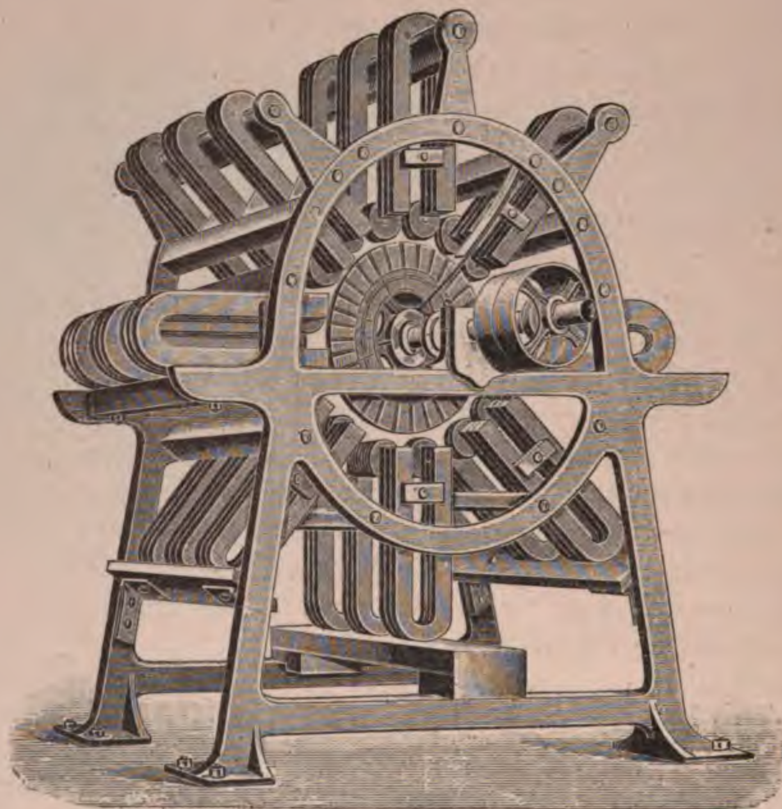
dwie ciecze, nie są więc przenośne; starano się zatem udoskonalić stos Volty i ztąd powstały baterye suche, które, jako łatwo przenośne i nie wymagające żadnych starań, zaczęto stosować do celów lekarskich i w gospodarstwie domowem. Zawierają one, podobnie jak i elementy mokre, cynk i węgiel, oprócz tego odczynniki chemiczne, które, działając na cynk, wytwarzają prąd elektryczny. Wszystkie powyższe baterye, suche jak i mokre, są same źródłem elektryczności i nazywają się „pierwotnemi“. Prócz nich są w użyciu inne baterye, zwane „wtórnemi“, gdyż gromadzą elektryczność i są jej zbiornikami, podobnie jak butelka lejdejska gromadzi wyładowania z maszyny elektrycznej. Pierwszą taką baterye wtórną, czyli akumulator, zbudował Gaston Planté. Użył on dwóch arkuszy blachy ołowianej, rozdzielonej płótnem lnianem, umoczonem w rozcieńczonym kwasie siarczanym, i naładował elektrycznością przez połączenie blach ołowianych z baterya pierwotną; wówczas, po przerwaniu prądu, jedna blacha staje się biegunem dodatnim, druga—ujemnym bateryi wtórnej. W tym stanie akumulator działał słabo i nie mógł być stosowany do celów praktycznych; dzięki ulepszeniom Faure'a, Sellona i Volckmara akumulatory stały się zbiornikami elektryczności, którą każdej chwili można wyładować w celu otrzymania światła elektrycznego, jako motoru do poruszania statków, tramwajów i t. p.

Akumulatory.

Gdy w r. 1821 prof. Seebeck w Berlinie odkrył trzecie źródło elektryczności, wykazując, że ciepło może zastąpić powinowactwo chemiczne, powstały t. zw. stosy termoelektryczne. Jeżeli weźmiemy dwie pałeczki z antymonu i bizmutu, stykające się ze sobą w jednem miejscu, i punkt połączenia ogrzewać będziemy przy pomocy lampki spirytusowej, a dwa pozostałe końce pałeczek połączymy drutem, wtedy przy różnicy temperatur powstanie również różnica w ich stanie elektrycznym i przez drut przepływać zacznie prąd w kierunku od antymonu przez drut do bi-



Robert Bunsen (1811 † 1896).



Maszyna magnetoelektryczna „Compagnie Alliance".

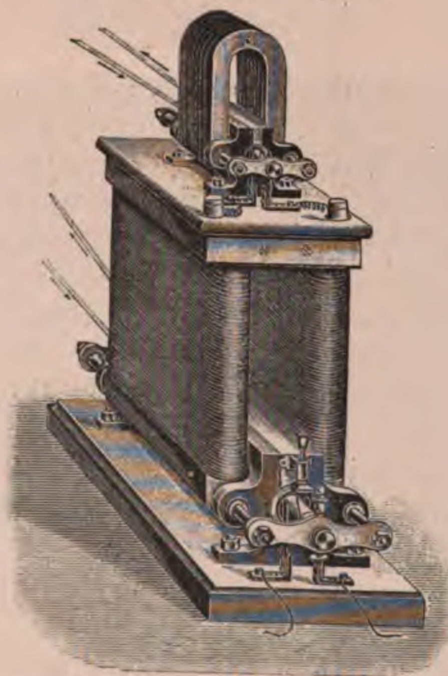
Stosy termoelektryczne.

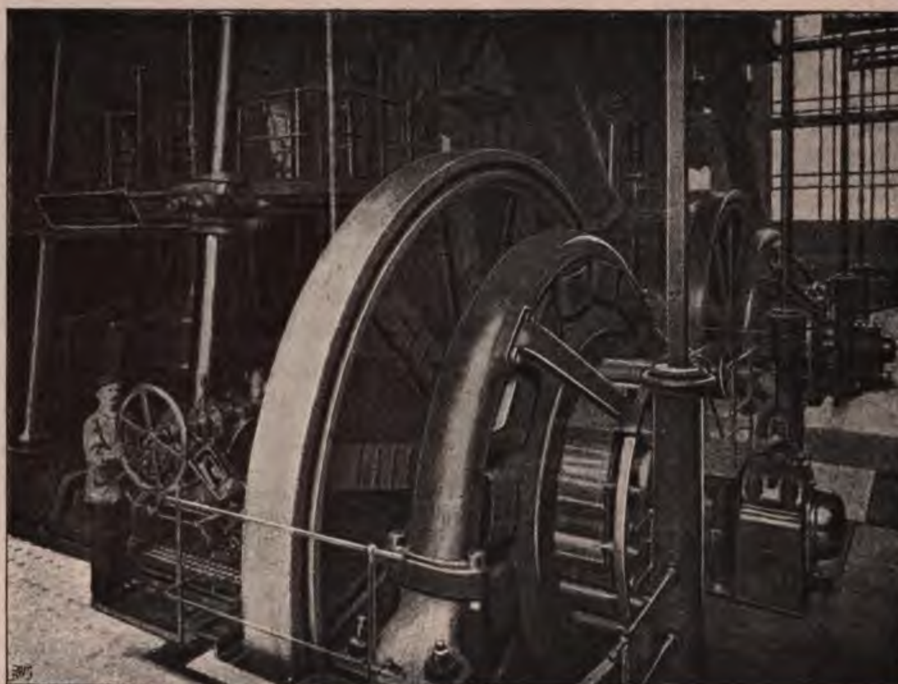
zmutu. Takie ogniwo termoelektryczne przedstawia analogię ze stosem Volty; własność wytwarzania prądu nie ogranicza się do dwóch powyższych ciał, lecz stosuje się i do wielu innych, chociaż w różnym stopniu. Ogniwa te dają prąd słabszy, niż poprzednie, lecz odznaczają się nadzwyczajną czułością i dla tego używają się głównie przy badaniach naukowych dla wykrycia słabych różnic temperatury, gdyż stosy termoelektryczne są o wiele czulsze od termometrów rtęciowych. Probowano stosować te stosy i do celów praktycznych, łącząc kilkadziesiąt ogniw w jedną baterye. Używają się tutaj metale następujące: stop bizmutu z antymonem oraz żelazo. Spojenia tych metali są wygięte w pierścienie, idące jedne nad drugiemi, i tworzą walec z ogniw, wewnątrz którego znajduje się palnik gazowy, ogrzewający spojenia. Termobaterye są używane we Francyi do telegrafów, mogą również

służyć do mniejszych instalacyi światła elektrycznego lub jako motory do użytku domowego.

Wszystkie powyższe ogniwa dają prądy względnie słabe i nie nadają się do większych instalacyi. Prądy silne otrzymano z maszyn magneto- i dynamo-elektrycznych dopiero w drugiej połowie stulecia po zastosowaniu najnowszych badań teoretycznych. Badania te dotyczyły zależności, jaka istnieje między elektrycznością a magnetyzmem, i doprowadziły do rezultatów nadzwyczajnych. Maszyny elektryczne zaczęły rozpowszechniać się coraz bardziej, służąc do oświetlenia wielkich gmachów, jako motory do wprawiania w ruch śruby statku, kół wozu, do wind oraz do celów przemysłowych, gdzie potrzebna jest siła mechaniczna. Zasada budowy tych maszyn polega na zamianie energii magnetycznej na elektryczną. Już w r. 1832 zbudowano maszynę, dającą prąd elektryczny przy przesuwaniu się szpulek, owiniętych drutem, dokoła biegunów magnesu. Maszyna ta zainteresowała przedewszystkiem fizyków, a w praktyce znalazła zastosowanie po raz pierwszy w r. 1854. W tym też czasie zawiązało się w Paryżu pierwsze stowarzyszenie „Compagnie Alliance“, mające na celu budowę wielkich maszyn magneto-elektrycznych w celach oświetlenia. Ponieważ główną częścią składową takich maszyn były magnesy, zwiększało to znacznie ich koszt; przytem dawne maszyny magneto-elektryczne były nadzwyczajnych rozmiarów, gdyż trzy razy większe i dwa razy cięższe od dzisiejszych. Braki te starano się usunąć przez zastąpienie magnesów elektromagnesami, co udało się uskutecznić z dobrym rezultatem Siemensowi w r. 1866. W maszynie Siemensa niema wcale magnesów, a te resztki magnetyzmu, jakie pozostają w żelazie miękiem od

Maszyny elekromagnetyczne.


Maszyna elektromagnetyczna Wiede'go.



Olbrzymia maszyna dynamo (1000 kilowatt) berlińskiej centrali elektrycznej.

czasu ostatniego użycia maszyny, służą do dalszego jej działania. Gdy szpulkę, owiniętą drutem, przesuwać będziemy około biegunów tak słabego magnesu, natenczas prądy indukcyjne, jakie poczynają się wytwarzać, zaczną podnosić siłę magnesów, które tym sposobem staną się elektromagnesami, tem silniejszemi, im dłużej będziemy obracać szpulki dokoła biegunów; trwa to dopóty, dopóki nie nastąpi zupełne nasycenie magnesu, wtedy maszyna wytwarzać zacznie prąd stały. Przy podobnem urządzeniu można otrzymać energię elektryczną, niezależnie od początkowej siły magnesu, który wzmacnia się stopniowo skutkiem działania prądów indukcyjnych; można więc na tej zasadzie zamienić energię mechaniczną na elektryczną bez pośrednictwa magnesów, które były niezbędne przy maszynach magneto-elektrycznych. Siemens stworzył zasadę budowania maszyn dynamo-elektrycznych, na których wspiera się cała dzisiejsza elektrotechnika. Pierwsze próby budowy maszyn dynamo były nieudolne i trzeba było wiele trudów, aby odkrytą przez Siemensa zasadę dynamo-elektryczną dopro-

Maszyny dynamo.

wadzić do udoskonalenia. Dawne maszyny dynamo były puszczane w ruch siłą rąk, gdy dzisiejsze obracają się przy użyciu pary.

Maszyny dynamo o prądzie stałym służyły do oświetlenia elektrycznego lub jako motory; przy innych zastosowaniach natrafiano na znaczne trudności, które dało się usunąć dopiero po zastosowaniu maszyn o prądzie zmiennym.

Doniosłość odkrycia Siemensa zrozumiano należycie dopiero wtedy, gdy zastosowano maszyny dynamo-elektryczne do przenoszenia siły na odległość. Przed wynalezieniem maszyn dynamo, przenoszono siłę na odległość z pomocą liny, poruszanej przez turbinę, która obracała się przez silny spadek wody; tą drogą można było puścić w ruch fabrykę, odległą od spadku wody na parę tysięcy metrów. Ponieważ ten sposób przenoszenia siły powodował znaczną stratę energii, przemyśliwano nad innemi, bardziej produkcyjnemi sposobami. Przenoszenie siły na odległość.

W połowie stulecia Jacobi dowiódł, że dynamo maszyna, która, będąc obracaną przez motor, daje prąd, sama może służyć jako motor, skoro przez nią przepuścić prąd elektryczny; posłużyło to za zasadę do przenoszenia siły na odległość z pomocą ele-



Pierwsza kolej elektryczna (Berlin 1879).



Pierwszy tramwaj elektryczny (Gross Lichterfelde pod Berlinem).

ktryczności. W tym celu umieszcza się w dwóch różnych punktach A i B, znacznie od siebie odległych, dwie maszyny dynamo i łączy się się je przewodnikami; gdy maszynę A obracać z pomocą motoru, wysyłać ona będzie po przewodnikach prąd do punktu B, a prąd ten obracać będzie umieszczoną tam dynamo maszynę, która już może służyć za motor; tym sposobem siła zostanie przeniesioną na pewną odległość z punktu A do B. Energia mechaniczna zostanie zamieniona na elektryczną (w punkcie A), ta zaś przetwarza się znów w mechaniczną (w punkcie B). I przy tym procesie musi nastąpić pewna strata energii; przy użyciu dobrych maszyn i przewodników nie przekracza ona 10 do 25%, skuteczność instalacyi wynosi więc 75 do 90%, co znaczy, że na każde 100 koni parowych, zużytkowanych w punkcie A do wprawiania w ruch maszyny dynamo, w B otrzymujemy siłę 75 do 90 koni parowych.

Ten sposób przenoszenia siły zaczęto stosować w praktyce dopiero od r. 1870, gdy Gramme udoskonalił dynamo maszynę. Od tego czasu uznano elektryczność za najlepszy środek do przesyłania sił pary, wody, wiatru i in. oraz do wprawiania ich w działanie w miejscu właściwem. Pierwszym przykładem, że przeno-

szenie siły na odległość może posiadać zastosowanie praktyczne, było zaprowadzenie w r. 1879 przez Siemensa kolejki elektrycznej w Berlinie. Koła powozu były poruszane za pomocą motoru elektrycznego, czerpiącego elektryczność z szyn, które były połączone z maszyną dynamo i służyły za przewodniki. Wkrótce przekonano się, że trudno odosobnić szyny i zabezpieczyć elektryczność od uchodzenia do ziemi i zastosowano przewodnik napowietrzny, po którym przesuwa się kółko, umieszczone na pręcie metalowym, przymocowane do wagonu. Po raz pierwszy przewodnik napowietrzny zastosował Siemens na paryskiej wystawie elektryczność w r. 1881. System ten jest szeroko stosowany w Stanach Zjednoczonych, gdzie kursują tramwaje na znacznych przestrzeniach. Kolejki elektryczne

Robiono usiłowania, aby wprawiać w ruch tramwaje i powozy za pomocą elektryczności, dostarczanej wyłącznie z akumulatorów, lecz ich ciężar oraz potrzeba ciągłego naładowywania stanęły na przeszkodzie.

Pierwszy powóz elektryczny, zastosowany do dróg zwyczajnych, był zbudowany przez Magnusa Volka z Brighton w r. 1880; można go było wprawić w ruch za pomocą motoru o sile jednego konia, wprawianego w ruch przez 30 akumulatorów. Późniejsze próby zastosowania elektryczności do wozów elektrycznych nie dały zadawalających rezultatów wobec znacznego ciężaru akumulatorów. Znacznie lepiej poszło ze statkami elektrycznemi; w r. 1882 zrobiono próbę na Tamizie ze statkiem, poruszanym za pomocą motoru o sile trzech koni, zasilanego 45 akumulatorami. Spokojny bieg statku i brak dymu spowodował, że chętnie zaczęto używać tych statków do niedalekich wycieczek, a Francuz Goubet zastosował je do podróży podwodnych do badania dna morskiego. Statki elektryczne


Werner Siemens (1816 † 1892).

W celu szerszego stosowania przenoszenia siły na znaczną przestrzeń zwrócono przedewszyst-



Sala turbin w zakładach elektrycznych nad Niagarą.

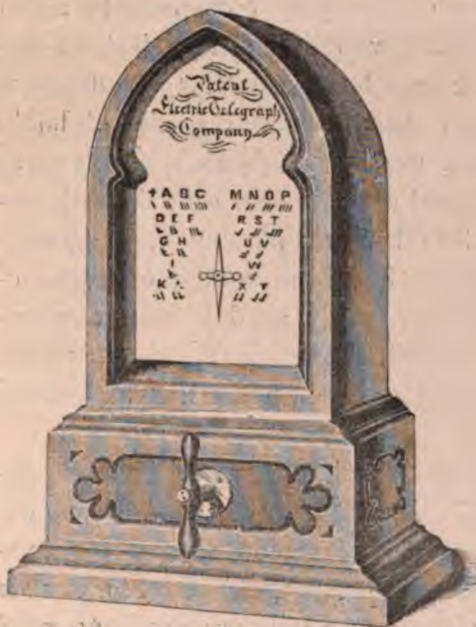
Zamiana energii na elektryczną. kiem uwagę na siły przyrodzone w rodzaju wodospadów i wiatrów, które możnaby zużytkować do obracania dynamomaszyn. W roku 1891 za pomocą turbin, obracanych przez wodospad Neckern w Lauffen, zdołano przeistoczyć siłę spadku wody na elektryczność i przesyłano ją na wystawę we Frankfurcie nad Me-

nem na odległość 175 wiorst. Rzym oświetla się obecnie elektrycznością, czerpiąc energię z wodospadu Tivoli, odległego od miasta o 24 wiorsty.

Największe wszakże przedsięwzięcie, dążące do ujarzmienia sił przyrody w celach przemysłowych, polega na zużytkowaniu energii wodospadu Niagary, znajdującego się między jeziorami Erie i Outavio. Rzeka Niagara płynie między skałami i w punkcie, odległym od Erie na 30 wiorst, a od Outavio na 21 wiorst, nagle w przepaść z wysokości 160 stóp.

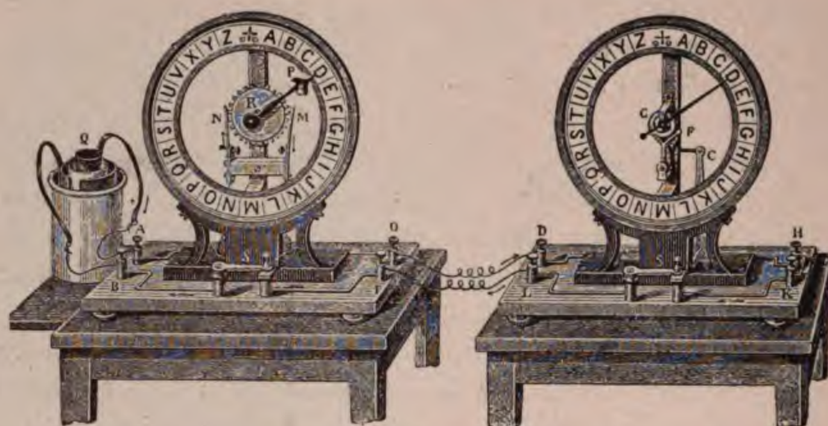
Wodospad Niagary.

W roku 1886 powstały dwa towarzystwa (sił hydraulicznych i spławu Niagary) aby wyzyskać wodospad do celów przemysłowych; później założono trzecie towarzystwo „Sił wodospadu Niagara". Towarzystwa te przyjęły plan Tomasza Eversedha, polegający na tem, aby oddzielić część wody poniżej wodospadu i użyć ciśnienia jej do obracania pewnej liczby turbin; zużyta woda powracałaby do rzeki przez tunel hydrauliczny lub kanał podziemny. Aby doprowadzić ten plan do skutku, zakupiono znaczną część gruntu nad brzegami Niagary, nie szczędzono pracy i zachodu, aby najlepiej rozwiązać kwestyę zużytkowania siły wodospadu. W tym celu zwołaną została komisya międzynarodowa do rozpa-



Telegraf wskazówkowy Simensa i Halskego.


Telegraf wskazówkowy.



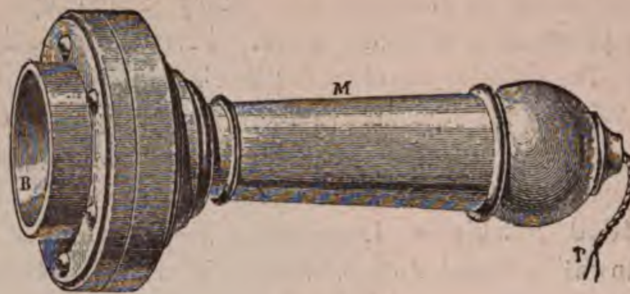
Telegraf zegarowy.

trzenia różnych projektów; prezydującym był Sir William Thompson, sekretarzem prof. Unwin, a członkami: prof. Mascart z Instytutu francuskiego, Turettini z Genewy i dr. Sellers. Rezultatem tych narad było zbudowanie tunelu hydraulicznego, który idzie od brzegu rzeki z miejsca, odległego od wodospadu o 2 wiorsty, trzyma się brzegu, następnie kończy się pod wodospadem na poziomie rzeki. Tunel ten, długości przeszło 5 wiorst, szerokości 19 stóp i wysokości 21 stóp, wykopano pod powierzchnią ziemi na głębokości 160 stóp w pokładzie wapnia i gliny; jest on oddalony o 400 stóp od rzeki, z którą łączy się kanałem długości przeszło 1500 stóp. Oprócz tego kanału znajdują się głębokie rowy ze szluzami, które prowadzą wodę do głębokich studzien i są połączone na dnie z tunelem hydraulicznym. Na dnie każdej studni znajduje się turbina o sile 5.000 koni parowych, połączona z dynamo maszyną, umieszczoną nad brzegiem studni; energia mechaniczna, wywołana obrotem turbiny przez spadek wody, wprawia w ruch maszynę dynamo, ta zaś dostarcza fabryce energii elektrycznej. Dla wyzyskania całej energii tunelu hydraulicznego potrzeba około 20 turbin.

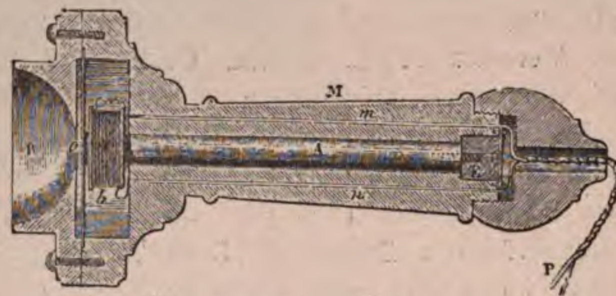
Telegraf. Z pomiędzy licznych przystosowań elektryczności, jedno z naczelnych miejsc zajmuje telegraf. Idea komunikowania się na daleką przestrzeń była przez długi czas marzeniem wynalazców, narówni z kamieniem filozoficznym, lub perpetum mobile, a została urzeczywistnioną dopiero wtedy, gdy Oerstedt wykazał, że prąd elektryczny, przechodząc po drucie dokoła miękiego żelaza, czyni

je elektromagnesem, t. j. magnesem, który zachowuje swe własności tylko przez czas trwania prądu. Pierwsze przebłyski urządzenia telegrafu sięgają czasów Laplace'a, który zaproponował, aby skorzystać z przyciągania miękiego żelaza przez elektromagnes, skoro przejdzie przezeń prąd i tym sposobem dawać znaki na dalekie przestrzenie. Ampère rozwinął pomysł Laplace'a, a około r. 1830 Ritchie w Londynie i baron Schilling w Petersburgu zbudowali odpowiednie modele. W r. 1833 Gauss i Weber założyli pierwszy telegraf pomiędzy obserwatoryum astronomicznem a gabinetem fizycznym w Getyndze, posiłkując się odchyleniem igły magnesowej pod wpływem prądu. Liczne doświadczenia w tym kierunku robili: Wiliam Cooke w r. 1836, prof. Muenck, prof. Wheatsone, który otrzymał patent na telegraf z igłą magnesową. Próbę zrobione w r. 1837 pomiędzy stacyami Euston i Camden Town na drodze londyńskiej północno-zachodniej w obecności Roberta Stephensona i innych znakomitych inżynierów. Wheatstone telegrafował z Euston do Cooke'a, znajdującego się w Camden Town i otrzymał zaraz odpowiedź. Była to pierwsza depesza, wysłana na dalszą przestrzeń i odrazu przeczuwano, że telegraf zrobi przewrót w ówczesnym systemie komunikowania się. Innego wszakże zdania byli dyrektorowie kolei angielskich, którzy początkowo nie chcieli zgodzić się na zaprowadenie aparatów telegraficznych. Dopiero po upływie paru lat towarzystwo Kolei Zachodniej zaprowadziło telegraf od Paddington do West-Drayton, następnie do Haugh. Był to pierwszy telegraf do użytku publicznego; opłata za depeszę była niewielka, wynosiła zaledwie szylinga, mimo to wiele osób nie dowierzało nowemu wynalazkowi. Dopiero wypadek zrządził, że przekonano się o praktycznych korzyściach telegrafu i nabrano doń większego zaufania.


Samuel Morse (1791 † 1872).



Telefon.



Telefon (przekrój).

Zarówno w telegrafie Gaussa i Webera, jak i Wheatstone'a sygnalizowano za pomocą odchylenia igły magnesowej pod wpływem prądu; wymagało to słabych prądów, instalacya była niezbyt drogą, nic też dziwnego, że na wielu kolejach żelaznych aparaty Wheatstone'a były w użyciu do czwartej ćwierci XIX stulecia.

Telegraf zegarowy.

Praktyczniejszym w użyciu i znacznie szybciej działającym okazał się telegraf zegarowy, który był tylko udoskonaleniem poprzedniego, dokonanem przez Siemensa i Halskego. Na tarczy z literami alfabetu znajdowała się wskazówka, która zatrzymywała się w tem miejscu, w jakiem umieszczono ją na stacyi wysyłającej. Ażeby wskazówka taka działała prawidłowo, należało zastosować prócz działania prądu na igłę magnesową, siłę sprężystości przy przechodzeniu wskazówki z jednej litery na drugą. Gdy np. na tarczy litera *e* stała na piątem miejscu, to na stacyi wysyłającej dawano 5 impulsów prądu, a wtedy na stacyi odbierającej przy każdym impulsie wskazówka przesuwała się o jedną literę i w końcu zatrzymała się na tej literze *e*. Pomimo znacznych ulepszeń, system ten ustąpił znacznie prostszemu i łatwiejszemu

w użyciu systemowi Morse'a, który zastosował po raz pierwszy własności elektromagnesów do znaków telegraficznych. Aparat Morse'a.

Wśród wynalazców różnych systemów telegrafu elektrycznego nazwisko Morse'a wysuwa się na plan pierwszy; nie wdając się w bliższe objaśnienia systemu telegrafowania aparatem Morse'a, zaznaczyć należy prostotę jego budowy. Znaki są podawane przez zamknięcie prądu w obwodzie elektrycznym, przyczem elektromagnes przyciąga na drugiej stacyi kotwicę i zbliża do przesuwającego się paska papieru ołówek, połączony z kotwicą za pomocą drążka. Czas trwania prądu jest zależnym od woli wysyłającego depeszę; w systemie Morse'a, który jest obecnie powszechnie przyjęty, używa się prądu o krótkim lub dłuższym czasie trwania, przyczem w pierwszym przypadku na pasku otrzymuje się kropka, w drugim kreska, a kombinacya kropek i kresek daje alfabet telegraficzny; np. *e* oznacza się przy pomocy kropki, *t*—kreski, *a*—kropki i następującej za nią kreski i t. p. Nawiasem dodajemy, że alfabetu Morse'a używa się również w armii do sygnalizowania za pomocą flag.



Kabel, widok zewnętrzny i przekrój.

W pierwszych telegrafach prąd przebiegał po drucie cały obwód, a zatem w dwóch kierunkach; wkrótce przekonano się, że drut t. zw. powrotny jest bezużyteczny i da się zastąpić przez ziemię, która jest dobrym przewodnikiem elektryczności. Okazało się, że dla przesyłania depesz wystarczy połączyć druty na stacyach z ziemią przez zakopanie w wilgotnej warstwie gleby płyt miedzianych. Tym sposobem zmniejsza się w stopniu znacznych koszt zaprowadzenia telegrafu.

Z pośród niezliczonej ilości różnych systemów telegraficznych i różnych celów, do jakich są przeznaczone, wspomnieć należy o najważniejszych. Jako modyfikacyę aparatu Morse'a uważać należy przyrząd Aleksandra Baina. Znaczki, które w aparacie Mor-

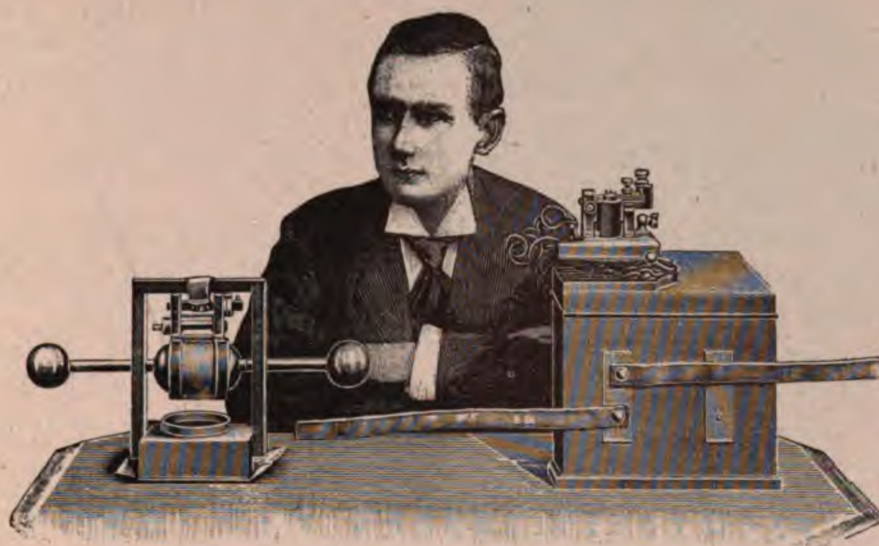

Filip Reiss.

se'a otrzymują się na wstędze papierowej w formie kropek i kresek, u Baina powstawały drogą elektrolizy czyli rozkładu elektrochemicznego. Wstęga papierowa była namoczona w roztworze jodku potasu i krochmalu, a prądy syg alizujące, przechodząc przez ostrze, rozkładały ten roztwór, zostawiając w miejscu zetknięcia się ostrza z papierem niebieskie plamy, odpowiadające kropkom i kreskom u Morse'a. Telegraf Baina może zapisywać po 1.000 wyrazów na minutę, gdy Morse'a zaledwie 50, mimo to został zarzucony z powodu trudności w przygotowywaniu roztworu do elektrolizy.

Obok tych systemów telegrafowania za pomocą kropek i kresek, wynaleziono inne, przeznaczone do bezpośredniego drukowania depesz literami. Największego rozpowszechnienia doznał telegraf prof. Haghesa, używany w Europie i przesyłający wiadomości z lądu europejskiego do Anglii. Zdołano tu zastosować t. zw. system podwójny, przy którym dwie depesze mogą być wysyłane jednocześnie w kierunkach przeciwnych, nie przeszkadzając sobie, oraz system poczwórny, przy którym można wysyłać jednocześnie po dwie depesze z każdej strony. Urządzenia podobne pozwalają na przesyłanie w ciągu nocy pół miliona wyrazów.


Henryk Hertz (1857 † 1894).

Zbudowano również aparaty, przesyłające podobiznę pisma (facsimile) i rysunki,



Marconi i jego telegraf bez drutu.

lecz nie znalazły one szerszego zastosowania. W ostatnich czasach krok naprzód zrobił w tym kierunku Amstutz, który wynalazł aparat do przesyłania na odległość za pomocą elektryczności obrazów fotograficznych. Działa on w sposób następujący:

Przenoszenie obrazów na odległość.

Bierze się zwykłą kliszę fotograficzną, przenosi się ją na płytkę żelatynową, uczuloną dwuchromianem potasu i wystawia na działanie promieni światła. Te miejsca żelatyny, na które padało światło, stają się nierozpuszczalne w wodzie, gdy części, znajdujące się w cieniu, mogą być zmyte. Otrzymaną płytkę żelatynową z płaskorzeźbą rysunku umieszcza się na cylindrze obrotowym, a ostrze na sprężynie przesuwa się po jego powierzchni tak, jak to się odbywa w fonografie. Przy takim ruchu ostrze podnosi się i zniża, stosownie do stopnia wypukłości kliszy, a każde poruszenie drążka, do którego jest ostrze przymocowane, zmienia siłę prądu: gdy ostrze wchodzi w zagłębienia na odbitce żelatynowej, prąd staje się słabszym i stopniowo zwiększa się, gdy ostrze podnosi się na wypukłości. Na stacyi odbierającej prąd przechodzi przez t. zw. solenoid, t. j. przez pustą szpulkę, na którą nawinięty jest drut, idący od stacyi wysyłającej. Wewnątrz tej cewki jest umieszczona rączka z miękkiego żelaza, którą cewka magnesuje słabiej lub mocniej, stosownie do siły prądu, i wciąga tę rączkę

z mniejszą lub większą siłą w puste wnętrze. Te ruchy rączki działają za pomocą drążka na ostrze, podobne temu, jakie znajduje się na stacyi wysyłającej, i ono rysuje na powierzchni płyty woskowej lub żelatynowej kopię obrazu, znajdującego się na stacyi wysyłającej. Z tej kopii otrzymać już można elektroskop, czyli kliszę do drukowania.

Do końca omawianego stulecia odnieść również należy pomysł przesyłania depesz z pociągu, będącego w ruchu, nieudoskonalony jeszcze należycie, lecz mający przed sobą wielką przyszłość.

Telegraf podmorski. Urządzenie telegrafu podmorskiego różni się pod wieloma względami od naziemnego; przedewszystkiem należy odosobnić drut, po którym przechodzi prąd, gdyż woda i grunt wilgotny są dobrymi przewodnikami elektryczności; odosobnienie to odbywa się przy pomocy gutaperki i kauczuku.

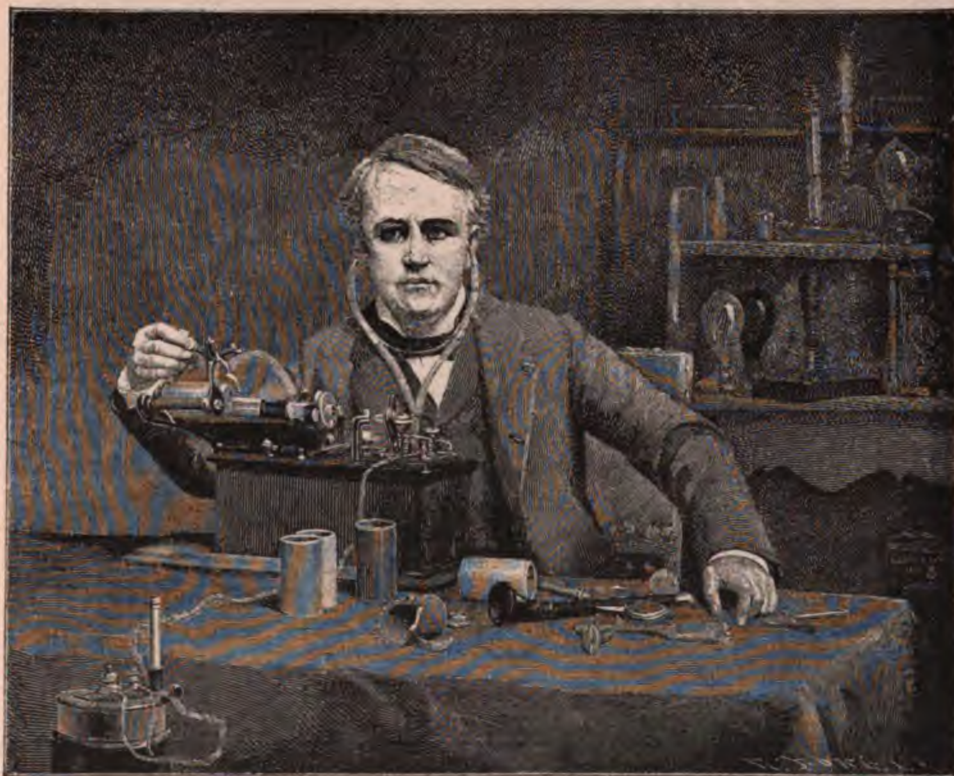


Aparat do pozłacania.

Pierwotny kabel podmorski założony został w r. 1851 w kanale la Manche od Doveru do Calais; składał się on z pręta miedzianego pokrytego gutaperką i zabezpieczonego od uszkodzeń zewnętrznych warstwą konopi i drutu żelaznego. Przez Atlantyk przeprowadził linę telegraficzną w roku 1858 Sir Charles Bright, lecz kabel wkrótce pękł i został zastąpiony przez inny w r. 1866; odtąd istnieje stałe połączenie między światem Starym a Nowym. W r. 1894 przeciągnięto nowy kabel przez Atlantyk; przekrój jego przedstawia gwiazdę z siedmiu drutów miedzianych, która jest przewodnikiem; ciemna przestrzeń oznacza gutaperkę, która nie pozwala elektryczności ujść do wody, dokoła zaś gutaperki jest pancerz, składający się z konopi i drutów, zabezpieczonych od rdzewienia przez pokrycie mieszaniną smoły i piasku.

Szybkość sygnalizacyi w telegrafach podmorskich jest nieznaczna i wynosi 25—45 wyrazów na minutę, lecz zdolano ją zdwoić, przesyłając telegramy z dwóch końców kabla jednocześnie za pomocą przyrządu Maisteada.

O wiele doskonalszym od telegrafu wynalazkiem jest telefon, który przenosi na znaczną odległość nie zwykłe uderzenia, lecz mowę ludzką, muzykę i wogóle wszelkie dźwięki z taką dokładnością, że w wielu razach można rozpoznać osobę mówiącą. Budowa telefonu różni się znacznie od telegrafu, gdyż prądy indukcyjne grają tam główną rolę, gdy działanie telegrafu jest oparte na elektromagnesie. Podobno pierwszy pomysł telefonu dał w r. 1837 Page, a w r. 1846 Wertheim wyjaśnił zależność między magnetyzmem i dźwiękami, zależność ta została zastosowana przez francuskiego telegrafistę Bourseula w r. 1854, a potem w r. 1860 przez Filipa Reisa, którego uważają powszechnie za wynalazcę Telefon.



Tomasz Alwa Edison (ur. r. 1847).
Według obrazu A. A. Andersona.


Jan Szczepanik.

telefonu, gdyż zdołał on przenosić mowę i dźwięki muzyczne na pewną odległość; dźwięki te były jednak słabe i z tego powodu przyrząd Reisa nie miał zastosowania praktycznego.

Do udoskonalenia telefonu i wprowadzenia w powszechne użycie przyczynił się głównie Graham Bell, Szkot, zamieszkały w Kanadzie. Na wystawie w Filadelfii w r. 1876 umieścił on własnego pomysłu telefon, przenoszący dokładnie mowę. Przyrząd ten składał się z rurki *M*, wewnątrz której znajduje się cewka *b*, obwinięta zwojem drutu izolowanego; końce drutów wychodzą z rurki w kształcie splecionego sznurka *P*. Między otworem *R* do mówienia, a cewką *b*, znajduje się blisko tej ostatniej cienka i sprężysta blaszka *o* z miękkiego żelaza, z drugiej zaś strony cewki widzimy magnes *A*. Jeżeli teraz mówić będziemy w otwór *R*, to fale powietrza, uderzając o blaszkę, wprawiać ją będą w drgania, a przez zbliżanie i oddalanie blaszki od magnesu w cewce i w całym obwodzie zewnętrznym wytwarzać się będą prądy indukcyjne, które przechodzą na drugą stacyę i tam wywołują takież same drgania blaszki, jakie były na stacyi wysyłającej; drgania te wytwarzają fale głosowe, zupełnie analogiczne poprzednim. Z powyższego widać, że telefon Bella jest małą maszynką magneto-elektryczną, w której siłą działającą jest głos ludzki; na większej przestrzeni głos ten słabnie wskutek rozpraszania się energii, i bez dalszych ulepszeń niepodobna byłoby posiłkować się takim telefonem. Ulepszeniem tem było zastosowanie mikrofonu, wynalezionego w końcu r. 1877 przez Hughes'a.

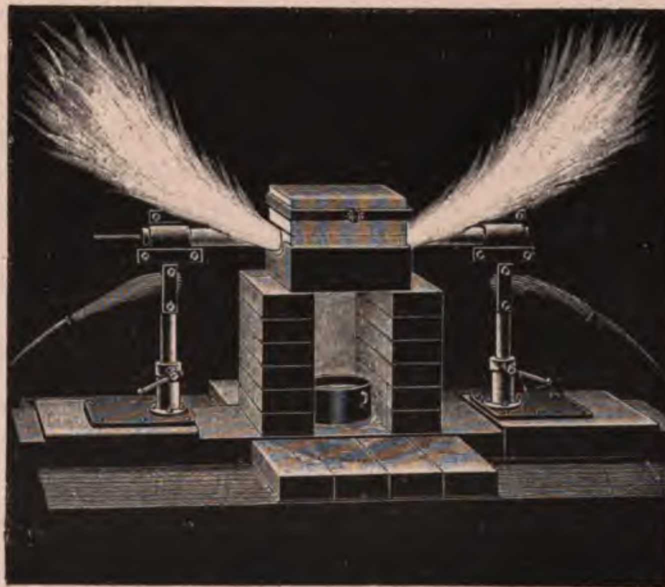
Mikrofon.

Hughes zauważył, że dwa kawałki węgla, niedość ściśle stykające się ze sobą, mają własność wzmacniania dźwięków, skoro przepuścić przez nie prąd elektryczny. Wynalazca zrobił doświadczenie następujące: na deseczce rezonansowej umieszczono pionowo drugą deseczkę z dwoma kawałkami węgla i między niemi umieszczono trzeci kawałek węgla, luźnie obsadzony. W obwód wprowadzono jeszcze telefon, a prąd otrzymywano z dwóch elementów systemu Daniella lub Leclanche'a. Okazało się, że najlżejszy szmer, np. taki, jaki wydaje owad, chodzący po deseczce, przy użyciu mikrofonu wzmaga się silnie i może być dokładnie słyszany

w telefonie. Odtąd zaczęto używać przy telefonach mikrofonów Hughesa dla wzmacniania dźwięków i można prowadzić rozmowę między odległemi punktami, np. między Nowym Jorkiem i Chicago na przestrzeni 1425 wiorst.

Inne zastosowania mikrofonów polegały na mierzeniu drobnych zmian ciśnienia i temperatury; są one również główną częścią składową aparatów, służących do wynajdywania rudy żelaznej wewnątrz ziemi, metali na dnie morza i in. Po zamachu na życie prezydenta Garfielda (2. 2 lipca 1881 r.) znaleziono w nim kulę za pomocą aparatu Hughesa.

Postępy fizyki w dziedzinie elektryczności w ciągu ostatnich lat 30-tu zeszłego stulecia pozwoliły na robienie wynalazków, o jakich nie marzyli nigdy najżarliwsi zwolennicy zastosowań elektryczności. Tak np. badania Henryka Rudolfa Hertza nad falami elektrycznemi doprowadziły do wynalezienia telegrafu bez drutów. Hertz, popierając wywody Maxwella, dowodził, że zjawiska elektryczne podlegają tym samym prawom, co i świetlne, a więc powstają również dzięki falom elektrycznym, nazwanym następnie falami Hertza; fale te, podobnie jak i świetlne, ulegają odbiciu, załamaniu, mogą schodzić się w jedno ognisko po przejściu przez soczewki, i wogóle zachowują się tak, jak i świetlne, Fale Hertza.



Piec elektryczny Moissana.



Lampa Nernsta.

przez co Hertz dowiódł analogii między zjawiskami światła i elektryczności.

Zastosowanie fal Hertza do celów praktycznych datuje się od r. 1897, gdy Włoch Marconi wynalazł telegraf bez drutów, wytwarzając fale za pomocą iskier elektrycznych, przeskakujących między czterema kulami, które elektryzują się przez zwykłą cewkę indukcyjną. Gdy telegrafista przerywa i zamyka obwód podług znaków alfabetu, cewka zostaje pobudzoną na czas dłuższy lub krótszy przez prąd z bateryi, a szeregi iskier, przeskakujących między kulami, dają początek falom elektrycznym, które przechodzą na znaczną odległość. Ponieważ fale eteru, wywołane za pomocą iskier, rozchodzą się na wszystkie strony, podobnie jak zmarszczki na powierzchni wody, do której wrzucono kamień, przyrząd Marconiego działa na wszystkie strony i może przesyłać depesze do różnych miejscowości jednocześnie, lub też skierować je w jedną stronę za pomocą metalicznych zwierciadeł parabolicznych, o które fale elektryczne odbijają się, podobnie jak i fale świetlne. Na stacyi odbierającej znajduje się aparat, który może działać wtedy tylko, gdy da się przystosować, czyli dostroić, do wysyłanych fal elektrycznych; zowią go też rezonatorem, na podobieństwo odpowiednich przyrządów akustycznych. Na działanie przyrządu nie wpływają takie zmiany pogody, jak deszcz, śnieg, mgła, wiatr; jedynie burze powstrzymują działanie z powodu elektryczności atmosferycznej. Największe zastosowanie telegraf bez drutu może mieć przy wysyłaniu depesz z pociągów, balonów, okrętów, wogóle ze wszelkich punktów, znajdujących się w ruchu.

Telegraf bez drutów.

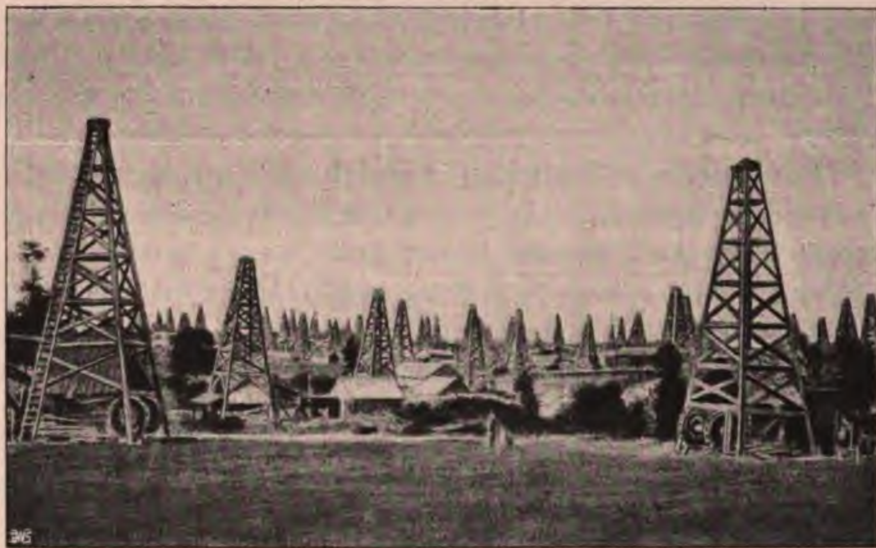
Chemiczne działanie prądu elektrycznego, o którem wspominaliśmy w tomie I, znalazło liczne zastosowania w praktyce przy pokrywaniu przedmiotów różnemi metalami (galwanostegia) lub też przy odbitkach płaskorzeźb (galwanoplastyka). Chcąc pokryć przedmiot warstwą jakiegokolwiek metalu, umieszcza go się w roztworze odpowiedniej soli i łączy z katodem ogniwa galwanicznego, na anodzie zaś zawiesza się blaszkę z tego metalu, jakim dany

Galwanostegia.

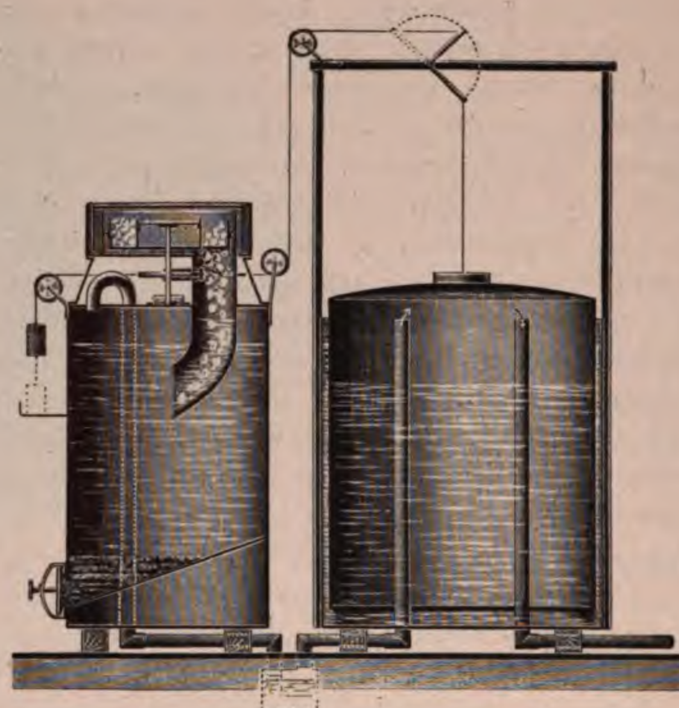
przedmiot ma być powleczony. Proces elektrochemiczny daje możność osadzania olbrzymich ilości miedzi czystej z siarczanu miedzi; wyroby żelazne większych rozmiarów, np. części dział, powlec można miedzią dla zabezpieczenia ich od szkodliwego działania czynników atmosferycznych. W sposób podobny wyrabiają się jednolite rury miedziane do przeprowadzania pary i druty miedziane, jako przewodniki, do elektryczności. Często również niklują przedmioty żelazne dla zabezpieczenia ich od rdzy, osadzając nikiel z roztworu podwójnego siarczanu niklu i amonu.

Elektrolizę stosują do otrzymywania czystych metali z rud, do otrzymywania wodoru i tlenu w znacznych ilościach, oraz do chemicznego przerabiania odpadków wszelkich, nieczystości miejskich, czyniąc je nieszkodliwemi dla zdrowia i otrzymując z nich niektóre przetwory chemiczne.

Galwanoplastyka, wynaleziona w r. 1836 przez de la Rue, dała możność robienia odbitek medalów, płaskorzeźb, numizmatów i t. p. rzeczy drogą elektrolityczną. W trzy lata później Jordan w Londynie i Jacobi w Petersburgu zastosowaii tę metodę do otrzymywania odlewów z drzeworytów, a później zaczęto wyrabiać klisze do drukowania drzeworytów, i powstała nowa gałęź przemysłu, zwana elektrotypią. Galwanoplastyka.



Północno amerykańskie źródła nafty.



Aparat do wytwarzania gazu acetylenowego.

Prócz wielkich wynalazków, które zrobiły zupełny przewrót w środkach komunikacyjnych lub też w przemyśle, istnieje mnóstwo drobniejszych z dziedziny elektryczności, które posiadają niemałe znaczenie w życiu praktycznem. Do takich należą: dzwonek elektryczny, różne rodzaje sygnalizacyi, zegary elektryczne, konduktory ochronne i t. p.

Dzwonek elekryczny

Powszechnie dziś używany dzwonek elektryczny był wynaleziony przez Johna Miranda w r. 1850, a do działania jego wystarcza słaby prąd; wszakże baterya galwaniczna często psuje się lub wyczerpuje; z tego powodu zaczęto w końcu stulecia używać dzwonków magneto-elektrycznych, w których nie potrzeba bateryi, gdyż guzik lub rączka jest małą dynamo-maszyną, która wytwarza prąd po naciśnięciu. W większych mieszkaniach lub hotelach dzwonki są zaopatrzone w numeratory, wskazujące, z którego pokoju dzwoniono; małe elektromagnesy, umieszczone przy każdem okienku numeratora, powodują wyskakiwanie numeru.

Dzwonki bywają często używane jako sygnały, alarmujące o pożarze, o wejściu złodzieja i t. p. Gdy skutkiem pożaru tem-

peratura wzrasta silnie, słup rtęci, znajdujący się w aparacie, podnosi się do góry i łączy dwa druty, idące do dzwonka alarmującego. Używa się również w tym celu pudełka z cienką blaszką metalową wewnątrz, która, rozszerzając się od ciepła, dotyka śrubki i zamyka obwód, wywołując silne dzwonienie. Można również sygnalizować otwieranie drzwi i kas ogniotrwałych; w Ameryce odfotografowano automatycznie złodzieja, otwierającego kasę, za pomocą światła elektrycznego, które zjawiło się z chwilą otwarcia drzwiczek. Zastosowanie elektryczności do zegarów dało możność ujednostajnienia czasu w różnych miejscach. Zegar główny, regulowany jaknajczęściej, łączy się drutami z dowolną ilością zegarów elektrycznych, w których za pomocą elektromagnesów posuwa się wskazówka przy każdem poruszeniu wahadła zegara głównego. Tym sposobem wszystkie zegary mogą wskazywać jeden czas, a dokładność ich biegu jest ściśle związana z biegiem zegara głównego. W wielu miastach większych zaprowadzono zegary elektryczne, połączone z miejscowem obserwatoryum. Zegary elektryczne.

Pióro elektryczne Edisona, używane do kopiowania listów, składa się z rurki, w której za pomocą elektromagnesu porusza się szybko z góry na dół cienka igła, przebijająca papier w czasie pisania. Papier tworzy rodzaj patronu, z którego można robić kopie, przykładając go dowolną ilość razy na arkusz czystego papieru i nacierając szczotką, umaczaną w atramencie. Pióro Edisona.

Ze wszystkich drobniejszych wynalazków największy wzbudził podziw fonograf Edisona. W końcu roku 1877 Edison opisał ten przyrząd do przechowywania i odtwarzania wszelkich dźwięków w piśmie „Scientific American", a dnia 11 marca roku następnego przedstawił Akademii paryskiej gotowy model. Wiadomość o wynalezieniu przyrządu, odtwarzającego mowę ludzką, przyjęto z wielkiem niedowierzaniem, czego najlepszym dowodem twierdzenie jednego z członków Akademii nauk w Paryżu, że to wydobywanie dźwięków jest brzuchomówstwem lub inną sztuczką. Pierwowzór fonografu składał się z drgającej błony, w której środku był umieszczony sztyfcik; drgania błony, powstające przy mówieniu, wprawiały w ruch sztyfcik, którego ostrze zagłębiało się mniej lub więcej w cynfolię, umieszczoną na walcu. Przy pomocy elektromotoru walec posiadał ruch obrotowy i postępowy zarazem, skutkiem czego sztyfcik kreślił na nim linię spiralną. W taki sposób mowa była zachowaną, powiedzieć można — zapisaną; aby ją od- Fonograf.

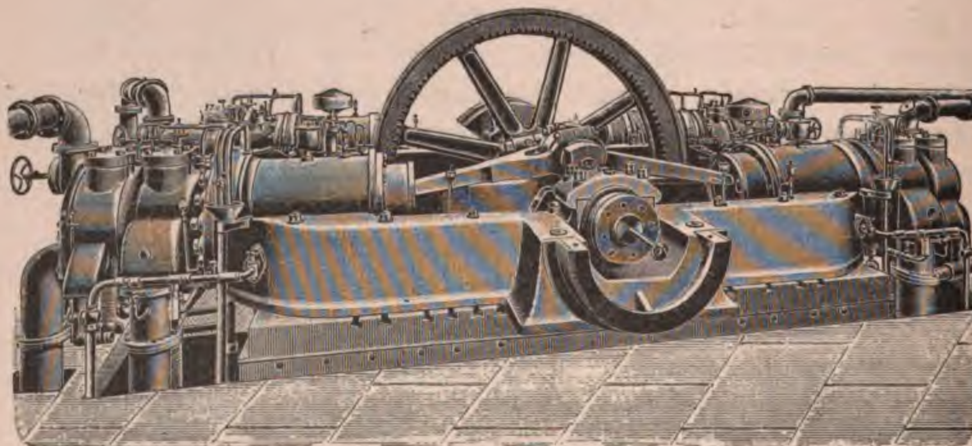


Amerykańska lokomotywa pospieszna.

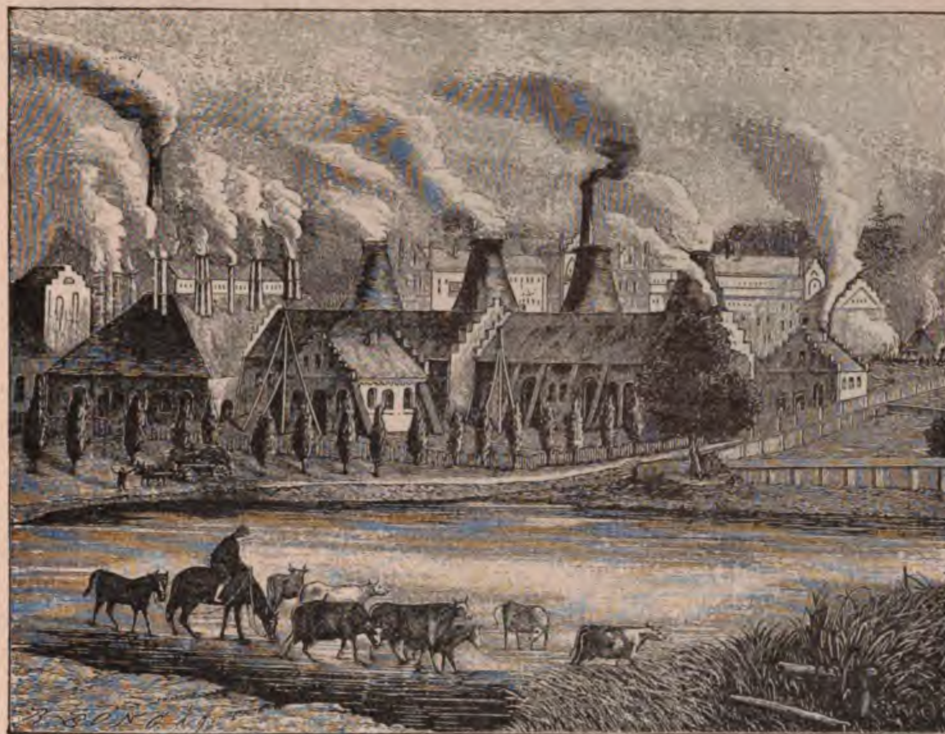
tworzyć, należało przeprowadzić sztyfcik przez te same zagłębienia, przez które przechodził poprzednio, a błona, wprowadzona w takie same drgania, jakie były przy zapisywaniu, powtarzała dźwięki. Przy późniejszych ulepszeniach starano się o możliwie dokładne odtworzenie dźwięków bez towarzyszących im szmerów, przyczem cynfolię zamieniono woskiem, później kauczukiem. Odtąd zaczęto utrwalać śpiew wielkich artystów, mowy ludzi wybitniejszych lub też osób blizkich, a językoznawcy mają możność zachowania wymierających narzeczy. Liczne zastosowania fonografu do celów praktycznych lub też dla samej rozrywki, zrobiły go w krótkim czasie aparatem nadzwyczaj rozpowszechnionym.

Jan Szczepanik.

Do rzędu wynalazców, którzy starali się ulepszyć telegraf bez drutów, zaliczyć należy Jana Szczepanika, początkowo nauczyciela szkół ludowych, który swemi wynalazkami zrobił przewrót w wielu dziedzinach przemysłu. Próby aparatu Szczepanika dały



Czterocylindrowy motor gazowy 600 PS.



Kopalnie i huty żelazne w Hucie Laury na Górnym Szląsku.

dobre rezultaty, wszakże do celów praktycznych jeszcze nie zostały stosowane. Szczepanik pracował również nad przenoszeniem na odległość obrazów w barwach naturalnych przy pomocy t. zw. telektroskopu; budowa tego przyrządu jest oparta na zmienności przewodnictwa elektrycznego w selenie, skoro nań padać będą promienie świetlne o różnem natężeniu.

Najważniejsze wszakże wynalazki Szczepanika dotyczą tkactwa. Jego raster dokonał zupełnego przewrotu w tej dziedzinie przemysłu, a nowy system wybijania kart patronowych elektrycznością, tkanie za pomocą trzech nici o kolorach zasadniczych i tkanie wypukłe, stosowane do gobelinów — zmniejszyło koszta produkcyi, przyczem otrzymano wyroby wielce artystyczne, o jakich dotychczas nie można było myśleć.

W końcu stulecia wyrabiano już patrony pomysłu Szczepanika w Roubaix we Francyi oraz w Barmen w Niemczech.

Dotychczas, przy wyrobie patronów, rysownik musiał kreślić na papierze kratkowanym zarys przedmiotu, jaki miał być uwidocz-

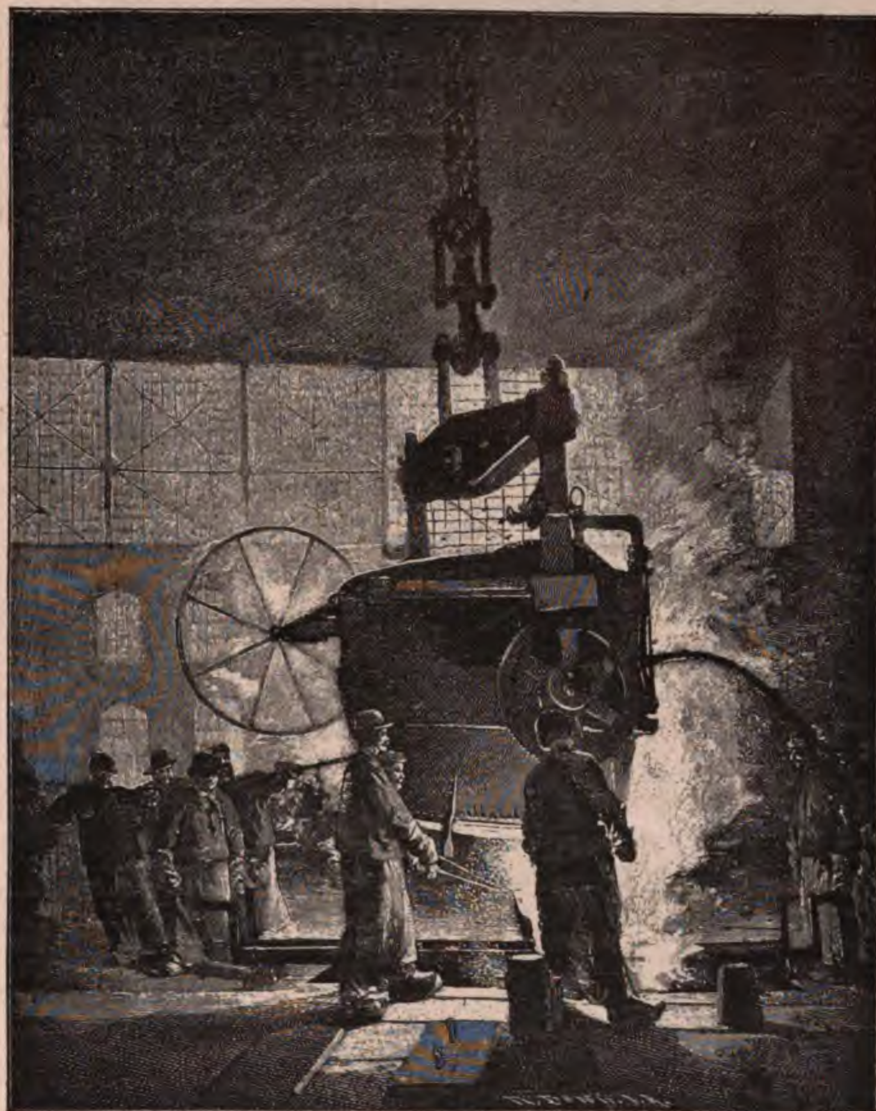
niony w tkaninie, rysunek pokrywał farbą, a innym kolorem oznaczał krzyżowanie się nitek w tkaninie. Wymagało to znajomości rysunku, pochłaniało wiele czasu i pracy. Sposobem Szczepanika uskutecznia się to dokładniej i prędzej; kratkowanie papieru otrzymuje się drogą fotograficzną, podobnież jak i rysunek, który wraz ze splotem, jaki tkanina powinna posiadać, jest rzucony na papier kratkowany.

Jeżeli w aparacie fotograficznym umieścimy przed kliszą płytę dziurkowaną, czyli t. zw. raster, to po wywołaniu otrzymamy na kliszy ciemne kwadraciki, o ile diafragma była kwadratowa, a po przeniesieniu na papier otrzymamy pozytyw, w którym białe kwadraciki będą od siebie oddzielone czarnemi liniami; pozytyw ten utworzy papier kratkowany, czyli patronowy. Na tym papierze umieszcza się również drogą fotograficzną podobiznę danego wzoru oraz splotu, jaki tkanina powinna posiadać.

Przy przenoszeniu na tkaninę wzorów cieniowanych, np. scen z natury, kopii z obrazów i t. p., dotychczas rysunki wykonywano ręcznie; Szczepanik stosuje tu również fotografię. Ulepszenie polega na zastosowaniu płyty, w której otworki, równomiernie rozmieszczone, posiadają średnicę od 0,2 do 1,2 milimetrów. Płyta zawiera wszystkie wiązania, konieczne dla otrzymywania cieniów i każde z wiązań wyrażone jest przez otwory określonej średnicy. Przepuszczając przez taki raster cieniowany promienie światła w aparacie fotograficznym, przekonywamy się, że jasne miejsca rysunku działać będą na kliszę wszystkiemi otworkami rastru cieniowanego, gdy miejsca ciemne lub zaciemnione, jako wysyłające mniej promieni, mogą działać tylko przez otworki większe. Z takiego działania światła na płytę czułą otrzymuje się negatyw fotografowanego obrazu wraz ze splotem cieniowanym, z którego



Henryk Bessemer (1813 † 1898).



Wyrób stali Martina w fabryce Kruppa w Essen.

odbija się drogą zwykłą pozytyw z właściwym podziałem świateł i cieni.

Cała praca, dotychczas ręczna, uskutecznia się teraz mechanicznie przy pomocy fotografii, zarówno dla zwykłych rysunków na tkaninie, jak i dla cieniowanych. Mając gotowy patron, wybija się zwykłym sposobem, lub też przez Szczepanika ulepszonym, karty patronowe, które, włożone do maszyny Jacquarda, dają na



Karabin odtylcowy (widok ogólny i mechanizm).

tkaninie rysunki, przytem światła i cienie, jako otrzymane przy pomocy zdjęć z natury, są najbardziej do prawdy zbliżone. Cena patronów Szczepanika nie ulega podwyższeniu przy użyciu wzorów bardziej złożonych, gdyż tutaj rysunki otrzymują się drogą fotograficzną, gdy przy dotychczasowych sposobach wykonywania patronów, ceny mogły wzrastać 2 lub 3 razy, stosownie do jakości rysunku.

Lampa łukowa.

Do najważniejszych zastosowań prądu zaliczyć należy oświetlenie elektryczne. Pierwsze próby Davy'ego z r. 1811, polegające na otrzymaniu płomienia elektrycznego między końcami dwóch kawałków węgla, nie prędko mogły wyjść za obręb pracowni uczonego; na przeszkodzie stała trudność otrzymywania silnego prądu, który można było stosować dopiero po wynalezieniu i ulepszeniu maszyn dynamo-elektrycznych. Drugą trudnością była okoliczność, że końce węgla w lampie łukowej nie spalają się jednakowo: koniec dodatni zużywa się dwa razy prędzej, niż ujemny, przez co odległość między końcami szybko wzrasta, a prąd przerywa się. Zjawiła się potrzeba urządzania regulatorów; regulowano więc łuk Volty za pomocą mechanizmu zegarowego, aparatów elektro-magnetycznych i in. Lampy podobne służą wyłącznie do oświetle-



Dubeltówka Lafaucheaux'a i rewolwer.

nia wielkich sal, dworców, ogrodów; do oświetlania mniejszych przestrzeni, np. mieszkań, są zupełnie nieodpopiednie, gdyż dotychczas nie udało się jeszcze zbudować lampy łukowej o sile mniejszej, niż 200 świec. Natomiast zdołano wzmocnić siłę światła do tego stopnia, że lampy łukowe, znajdujące się w latarniach morskich, mogą być widzialne na przestrzeni kilkunastu mil geogr.; mają one niekiedy siłę paruset tysięcy świec.

Początkowo do światła łukowego używano maszyn o prądzie stałym; powodowało to pewne trudności, gdyż wprowadzając w obwód elektryczny kilka lamp, osłabiało się siłę ich światła; chcąc tego uniknąć, należałoby dla każdej lampy łukowej ustawiać osobną maszynę, co zwiększa koszt oświetlenia i przysparza wiele zachodu. Ażeby tego uniknąć, próbowano zastosować prąd zmienny, przy którym spalanie obydwóch kawałków węgla mogło już być równomierne, czego przy prądzie stałym nie udało się osiągnąć. Pierwszym, który zastosował tutaj prąd zmienny, był Jabłoczków (1877 r.); świeca elektryczna jego systemu składała się z dwóch kawałków węgla, równolegle umieszczonych, między któremi znajdowała się kaolina. Łuk, przeskakując od jednego końca węgla do drugiego, stapiał masę kaoliny, pozostawiając jednakową wciąż długość węgli.

Lampa żarowa.

Spostrzeżenie Davy'ego, że drut, lub kawałek węgla, może być do białości rozżarzony, gdy przepuścimy przezeń silny prąd elektryczny, było zaczątkiem lamp żarowych. Topliwość metali stała na przeszkodzie zastosowania irydu, a nawet platyny do lamp żarowych; zwrócono się więc do węgla. W r. 1845 Staite użył do lampy cienkiego paska węgla, a dla zabezpieczenia od spalania się, umieścił go w szklanej kuli, pozbawionej powietrza. W roku 1878 Edison i Swan zamiast paska wzięli włókienka ze skrawków spalonego bambusa lub też z przędzy lnianej, zwęglonej kwasem siarczanym. Spostrzeżono następnie, że twarde i sprężyste włókno węglowe można otrzymać ze skóry przez wypalenie jej przy pomocy prądu w atmosferze węglowodoru. Temperatura włókna jest bliską punktu topliwości platyny, mimo to włókno nie spala się, gdyż ciśnienie powietrza wewnątrz lampki wynosi zaledwie jedną milionową część ciśnienia normalnego. Lamy żarowe zaczęto wyrabiać o różnej sile światła, od $^1/_{10}$ do 1000 świec. Zaleta światła żarowego polega na tem, że nie wydziela ono sadzy, nie zanieczyszcza powietrza, a przeciwnie, pomaga do zwiększenia się

ilości tlenu; światło żarowe jest białe, najbardziej zbliżone do słonecznego, daje mało ciepła i nie może zapalić ciał wybuchowych, jest więc pod względem hygienicznym bez zarzutu.

Ogrzewanie elektrycznością.

Ogrzewanie elektrycznością ma niewielkie zastosowanie, a pochodzi to głównie ztąd, że niewiele miast posiada instalacyę elektryczną. Oddawna już zauważono, że ciała najbardziej ogniotrwałe, jak złoto, platyna, kwarc, rubin, dyament, topią się w łuku elektrycznym, którego temperatura jest najsilniejszem źródłem ciepła sztucznego. Wiliam Siemens topił w piecu elektrycznym rudy metaliczne i tym sposobem otrzymywał czyste metale. Łuku elektrycznego używają również do lutowania szyn i płyt metalowych. W domach zamożniejszych i w hotelach wchodzi w użycie gotowanie i ogrzewanie mieszkań elektrycznością.

Jako ulepszenie lampy żarowej uważać należy lampę Nernsta, wynalezioną w końcu XIX stulecia, a różniącą się od zwykłej żarowej tem, że zamiast węglowej bierze się nitkę z tlenku magnezu, toru i in., które wytrzymują silniejszy prąd, niż w lampce żarowej; przytem w lampie Nernsta część najbardziej ulegająca zniszczeniu, t. j. palnik, daje się łatwo zastąpić innym, gdy lampka Edisona, po zużyciu węgla, nie ma już żadnej wartości. Nowe lampy



Most kolejowy na Elbie w Hamburgu.

systemu Nernsta wymagają mniej energii elektrycznej, niż żarowe, przez co koszta oświetlenia zmniejszają się o 50%.

Wszelkie te udoskonalenia w oświetleniu, pomimo swych zalet tak hygienicznych jak i ekonomicznych, nieprędko znaleźć mogą szersze zastosowanie w życiu codziennem, a to z powodu braku instalacyi elektrycznych w miastach większych; z tego też powodu oświetlenie to uważano w XIX stuleciu za zbytkowne, zadawalając się lampami innych systemów. Po lampach olejnych rozpowszechniać się zaczęły około r. 1850-go lampy naftowe, gdy odkryto w Ameryce Północnej olbrzymie źródła nafty. Zmarły niedawno amerykanin Ferris wystawił po raz pierwszy na widok publiczny w Nowym Yorku lampę naftową. Wobec potrzeby przewodników lub rur przy oświetleniu elektrycznem lub gazowem i trudności instalacyi, lampy naftowe do końca stulecia doznały ogólnego przyjęcia. Lecz technicy gazowi starali się wyrugować naftę i zastąpić ją gazem, nie dającym tak znacznej ilości węgla, jak nafta, i palącym się o wiele lepiej. W części udało się to dzięki koszulkom Auera, które należą do rzędu najpożyteczniejszych wynalazków końca wieku w dziedzinie oświetlenia. Gdy gaz pali się bezpośrednio, jasność płomienia powstaje skutkiem spalania się cząsteczek węgla, w gazie zawartych; przy systemie Auera świecą się substancye, zawarte w koszulce, przez co osiąga się większa siła świetlna oraz oszczędność w gazie. **Oświetlenie naftowe.**

Światło gazowo-żarowe znalazło współzawodnika w innym gazie, acetylenie, będącym związkiem węgla z wodorem, a mającym tę wyższość nad gazem oświetlającym, że nie wymaga osobnych rur i posiada światło najwięcej zbliżone do słonecznego. Łatwość, z jaką otrzymuje się acetylen (przez połączenie karbidu z wodą) daje możność produkowania go na małą skalę w każdym domu; jednakże okazało się przy próbach, że używanie lamp acetylonowych jest połączone z niebezpieczeństwem, dla tego też do czasu dalszych udoskonaleń w tym kierunku, acetylen nie może być używany do oświetlania mieszkań. **Acetylen.**

Obok elektryczności najważniejszym czynnikiem w rozwoju przemysłu była para. Motory, poruszane parą, przeważały liczebnie nad elektrycznemi i z tego powodu ulegały ciągłym ulepszeniom. Nie udało się wszakże udoskonalić maszyn parowych w tym kierunku, aby one mniej zatracały energii przy zamianie **Maszyny parowe.**



Most Tower w Londynie.

ciepła na pracę. Już w połowie stulecia poznano tę wadę zasadniczą i wiedziano z teoryi, że nie cała energia, nagromadzona w materyale palnym, może być użyteczną, lecz najwyżej 15%, reszta energii, a więc 85%, zatraca się. W praktyce zaś przekonano się, że maszyna parowa o sile 10 koni zużytkowuje zaledwie 2,2%, a o sile 100 koni 6,9% energii, nagromadzonej w materyale palnym. Tak wielka strata energii skłoniła wynalazców do zastosowania gazu i nafty, jako materyału palnego, przyczem wydajność podskoczyła do 22%, a w motorze Diezla 26% energii cieplnej zostało przeistoczone na pracę.

Lokomotywy.

Udoskonalenie maszyn wpłynęło dodatnio na konstrukcyę lokomotyw. Ulepszenia w tym kierunku były konieczne, gdyż w ciągu lat 30 ruch kolejowy zdwoił się, a dawne ciężkie lokomotywy nie odpowiadały już celowi. Do ulepszeń przyczyniła się łatwość otrzymywania stali, której cena od r. 1873 do 1886 zmniejszyła się prawie w trójnasób. Przedtem wyrób stali i żelaza był do tego stopnia pierwotny, że Krupp wywołał najwyższe zdumienie, umieszczając na wystawie londyńskiej (1862 r.) w pałacu kryształowym wielką belkę żelazną, ważącą 20.000 kilogramów. Postępy chemii wyjaśniły jak ważną rolę przy wyrobie żelaza i stali

odgrywają węgiel, krzem i fosfor. Początkowo dla otrzymania żelaza posiłkowano się procesem, zwanym pudlingowaniem; polegał on na stopniowem usuwaniu z surowca krzemu i manganu oraz spalaniu węgla, zawartego w surowcu. Chociaż otrzymywano tą drogą żelazo z małą zawartością węgla, wszakże pudlingowanie postępowało zbyt wolno, starano się też zastąpić go innym procesem, przerabiającym znacznie szybciej surowiec w żelazo. Bessemer wlewał płynny surowiec do pieca, mającego kształt gruszki i wpuszczał tam strumień powietrza przy pomocy miecha; węgiel, zawarty w surowcu, spalał się, czemu towarzyszyły wspaniałe słupy ognia i deszcz iskier—najpiękniejsze zjawisko w dzisiejszej technice. Po spaleniu węgla w piecu pozostała stal, która wypływała z pieca. Obecnie proces ten został zmodyfikowany i ulepszony; piec może zawierać 100—200 centnarów surowca, a do zamiany go na stal wystarcza 20—30 minut, gdy pudlingowaniem zrobiono toż samo w ciągu 1½ dnia. Proces Bessemera przeszedł z Anglii do Szwecyi, Francyi, Austryi, Rosyi, Niemiec i Włoch. O użyteczności procesu tego świadczy fakt, że do roku 1870 huty Bessemera z samej taksy patentowej zarobiły 200 milionów marek (po marce za centnar). Taki rozwój datował się dopiero od roku 1850; przedtem proces Bessemera napotykał na częste niedowierzania ze strony hutników, dopiero Alfred Krupp ocenił należycie jego praktyczność, wyrabiając w ciągu roku 130.000 tonn stali. Do obsługi pieców, zawierających 5.000 do 10.000 kilogramów surowca wystarcza praca kilku zaledwie robotników.

Proces Bessemera.

Stal, wyrabiana przez Kruppa, sprawiła znaczny przewrót nietylko w hutnictwie żelaznem, lecz i w innych gałęziach techniki; znalazła też zastosowanie przy fabrykacyi broni palnej. Około r. 1848 zaczął on wyrabiać broń palną ze stali lanej, a w r. 1851 umieścił na wszechświatowej wystawie londyńskiej pierwsze działo ze stali lanej. Wyrób broni palnej napotykał zawsze na ważną przeszkodę: trudność otrzymywania metalu trwałego, a zarazem elastycznego, któryby wytrzymywał znaczne ciśnienie w czasie wystrzału. Wyrabiano armaty i inną broń wyłącznie z bronzu, a ładunek zakładał się z przodu i zapalał przy pomocy lontu. Dzięki użyciu stali lanej zaczęto wyrabiać armaty, wyrzucające ciężkie naboje, wagi 500—1000 kilogramów, na odległość kilku mil. Broń ręczną również udoskonalono przez wynalezienie t. zw. odtylcówki, gdzie naboje kładło się nie przez lufę, lecz od tyłu; najwięcej wy-

Broń palna.



Otwarcie kanału Sueskiego, dnia 17 lutego 1869 r.

różniały się dokładnością wyrobu, dzięki zastosowaniu stali lanej, fuzye Lefaucheux, wprowadzone od r. 1832, oraz rewolwery kilkostrzałowe.

Ważniejsze pod względem kulturalnym jest zastosowanie hartowanej stali do celów przemysłowych i komunikacyjnych. Na szczególną wzmiankę zasługują mosty, których budowa tak pod względem rozmiarów jak i wykończenia artystycznego świadczy o ogromnych udoskonaleniach w technice żelaznej. W New-Yorku znajduje się słynny most East-River-Bridge, sprawiający z daleka wrażenie delikatnej koronki; w Londynie znów znajduje się wspaniały most Tower Bridge, którego środek jest ruchomy: może wznosić się do góry lub opuszczać na dół, aby okręty miały pod nim wolne przejście. **Mosty.**

Mówiąc o udoskonaleniach technicznych, które mogły mieć miejsce jedynie przy ułatwionej produkcyi żelaza i stali, niepodobna pominąć okrętów parowych. Podczas gdy koleje żelazne wprowadzać zaczęto do różnych części świata, okręty parowe nie były prawie wcale w użyciu, jako zbyt ciężkie i wymagające znacznej ilości węgla. Dawny parowiec, mogący unieść 3000 tonn, ważył 2.200 tonn, zatem można było go naładować nieznaczną stosunkowo ilością towaru, nie przewyższającą 800 tonn. W końcu stulecia stosunek ten zmienił się znacznie i obecnie, dzięki ulepszeniom w budowie maszyn, zużywa się znacznie mniej węgla, aniżeli poprzednio, przy niewielkiej obsłudze. Budują się też okręty olbrzymich rozmiarów, ruch okrętów zwiększa się corocznie, do czego przyczyniają się w znacznej mierze maszyny różnych rodzajów, ułatwiające naładowanie i wyładowanie okrętów, oraz budowa kanałów, otwierających nowe drogi. Początek uczyniono, przeprowadzając kanał suezki dla połączenia morza Śródziemnego z Oceanem Indyjskim. Oddawna Francuzi dążyli do przekopania tego kanalu, mającego służyć do ulepszenia komunikacyi morskiej. Na czele towarzystwa, złożonego z Francuzów, Anglików i Austryaków, stanął słynny Stephensohn, projektodawca budowy. Ale pomysl został urzeczywistniony dopiero wtedy, gdy do dzieła zabrał się Ferdynand Lesseps, który odrazu zrozumiał doniosłość tego przedsięwzięcia dla handlu. Dziesięć lat trwało przekopywanie kanału, a uroczyste otwarcie nastąpiło dnia 17 listopada 1869 r. Pokładane nadzieje ziściły się w zupełności: w roku 1870 przez kanał przepłynęło 486 okrętów wagi 436,609 tonn, a w r. 1893

Okręty parowe. **Kanały.**

liczba okrętów wzrosła do 7637, a ładunek do 7,680,461 tonn. Około roku 1880 pogłębiono ten kanał, aby ułatwić komunikacyę między Europą, Azyą, wschodnią Afryką i Australią. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj okoliczność, że w owych czasach nie było ulepszonych maszyn wiertniczych, ztąd też roboty postępowały wolno, a sama myśl przekopania kanału lub tunelu wydawała się ogólnie niezwykle śmiałą. Przebicie tunelu Sw. Gotarda na długości 15 kilometrów trwało 10 lat, a niezwykłe to przedsięwzięcie zwracało w swoim czasie uwagę całego świata. Później, gdy ulepszono maszyny do wiercenia ziemi i kruszenia skał, usuwania ziemi i in., budowa znacznie większych tuneli, np. tunelu Simplon w Alpach, mającego 20 kilometrów długości, przeszła prawie niepostrzeżenie, pomimo, że był wykonany 2 razy prędzej, aniżeli tunel Ś-go Gotarda. Do rzędu niezwykłych i śmiałych przedsięwzięć zaliczyć należy przeprowadzenie kolejki zębatej na wierzchołek góry Jungfrau.

Tunele.

Użycie maszyn w przemyśle spowodowało olbrzymi wzrost produkcyi przy małym stosunkowo wzroście rąk roboczych. W Stanach Zjednoczonych przy robotach górniczych ilość robotników zwiększyła się od r. 1870 do 1880 o 33%, gdy wzrost produkcyi wyniósł 83%. Odpowiednie liczby w kopalniach miedzi były: 16% i 71%. W fabryce Szmidta 10 ludzi wyrabiało dawniej dziennie 4800 szpilek, gdy w końcu stulecia taż sama fabryka produkowała dziennie z pomocą 70 maszyn $7\frac{1}{2}$ milionów szpilek, wymagając do obsługi zaledwie kilku ludzi.

W innych gałęziach przemysłu daje się również zauważyć nierównomierny wzrost rąk roboczych w porównaniu ze wzrostem produkcyi, co wynika z ułatwionej produkcyi żelaza i stali oraz znacznych udoskonaleń w budowie maszyn.





XVIII.

Literatura



Wypadki lat 1848 — 1849, poprzedzone szeregiem mniejszych chybionych wstrząśnień od r. 1830, oddziałały na umysłowość europejską o tyle otrzeźwiająco, że położyły kres wygórowanym uroszczeniom poetyckim. Rewolucyjny odcień byronizmu, okryty żałobą od zgonu swego rodzica na pobojowisku niepodległości greckiej, znikł prawie zupełnie, pozwalając natomiast wybujać odcieniom pobocznym, głównie pesymizmowi pasorzytnemu, przebranemu w czarne i czerwone szaty tęsknot, przekleństw i szaleństw miłosnych. Spokój i pogoda natchnień olimpijskich poszły z Goethem do grobu, owinięte w całun chorobliwych, przedśmiertnych majaczeń drugiej części „Fausta". Inni poeci ze starszego pokolenia zaprzęgli się do poziomej robocizny publicystycznej, lub nawet—jak Chateaubriand—dyplomatycznej. Z wyznań W. Hugo w „Rzeczach widzianych" wiemy, co go popchnęło w gąszcz doktrynerstwa socyalno-demokratyzującego. Lamartine wdał się w spiski, które go wyniosły na wymowne lecz krótkotrwałe stanowisko reprezentanta ludu i chudego ministra spraw wewnętrznych drugiej Rzeczypospolitej francuskiej. Heine uwikłał się w dysertacye filozoficzne i spory z ideologią

Tryumf prozy.

niemiecką, z góry skazane na zmarnienie wskutek robaczywej ironii i warcholsko-sarkastycznych napaści na wszystko i wszystkich. W końcu sam nawet wielki Mickiewicz dał się unieść prądowi ogólnego spospolicenia i uwierzył, że jeden artykuł „Trybuny ludów“ więcej potrafi zdziałać, niźli wszystkie olśniewające błyskawice „Ody do młodości“.

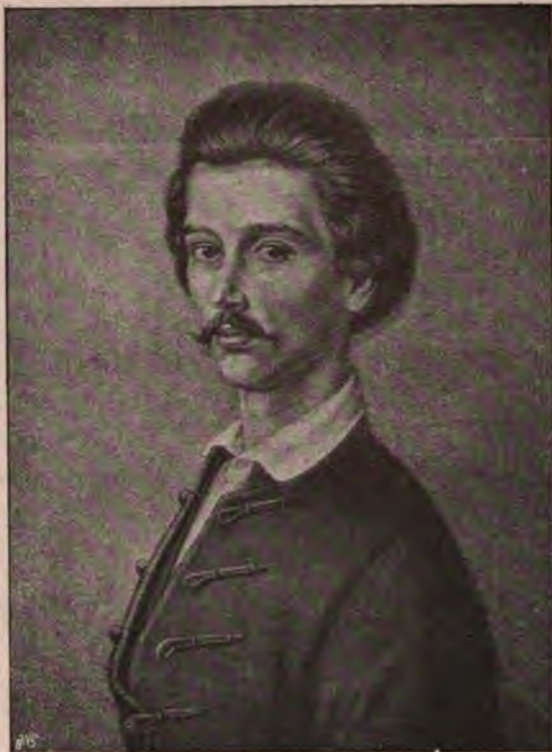
Odrostki poezyi.

Poetyckie utwory doby późniejszej noszą już na sobie, prawie bez wyjątku, znamiona jakiegoś olbrzymiego poronienia, przypominają galaretkowe oczka i pęcherzyki, znajdowane podobno w polach przez dziatwę wiejską, po przejściu ulewnej burzy. Tonem górującym—cherlacze, eunusie skargi i żale, zgrzyty i złorzeczenia—jak w „Spowiedzi dziecka wieku“ Alfreda Musset'a (1810 † 1857) lub w suchotniczo rozkaszlanych utyskiwaniach Mikołaja Lenau (1802 † 1850), protoplasty dekadentów i płaksów z końca XIX stulecia. Męski głos słyszeć się daje rzadko, coraz rzadziej i albo zamłodu ginie z Aleks. Petöfy'm († 1849), albo na tułactwie przytułku szuka i zamiera powoli z F. Freiligrath'em († 1876). „Prometeusz“ i „Ahaswerus“ E. Quinet'a († 1873), „Pieśni robotnicze“ Piotra Dupont'a († 1870), „Jamby“ Henr. Aug. Barbier'a († 1882) zawierają sporo ciętych i celnych rzutów myśli, chłoszczących głupstwa, niecnoty i zbrodnie swojego czasu, skuteczność jednak i dotkliwość tych ciosów, płomiennych lecz ukrytych w zwojach symboliki całkowicie już dziś wypłowiałej z barw dosadnych, nie była większą od wykwintnej wielkopańskiej kąśliwości hr. Antoniego Aursperg'a, schowanego za niezmiernie niegdyś popularny i rozgłośny pseud. Anast. Grün'a († 1876). W społeczeństwach bardziej urównoważonych, liryka tyrteuszowska ma wyjścia i ujścia nie tak wprawdzie wysoko jak we Francyi mierzące, lecz za to bez porównania szersze i głębsze, żłobiące grunt przyrodzonego naszego współczucia dla niedoli i cierpienia bliźnich. Z tego zakresu wiek XIX pozostawia w spadku niejed-



Mikołaj Lenau (1802 † 1850).

ną drogocenną perłę w dziełach: Tomasza Hood'a, Eb. Elliota, Alg. Swinburne'a (Anglia); E. A. Poë i H. Longfellow'a (Stany Zjednoczone), Nekrasowa (Rosya), Zeyera, Vrchlickiego (Czechy) i t. d. Po za tem — jest wszystkiego potrochu: jest mieszanina opisowości wzniosłej a słodkiej do wtóru z cichym niemieckim Weltschmertzem; są prądy reakcyi katolickiej i ateuszowskie wyznania wiary wolnomyślców, jest neoromantyzm w oprawie „parnaskiej" i nadczułość podniecona nar-



Aleksander Petőfi (1822 † 1849).

kotycznie do wystawności teatralnej. Jest Tennyson, Mackay, Lingg z Anglii; Mörice, Gotschall, Hamerling, Herwegh, Bodenstedt, Geibel w Niemczech; Laprade, Leconte de l'Isle, Baudelaire, T. Gautier u Francuzów; Zorilla, M. I. de Larra, J. Giusti, G. Prati, J. Carducci u Włochów i Hiszpanów; jest wreszcie w Rosyi Majkow, Tołstoj (A. K.), Mej, Tiutczew, Szenszyn, Szczerbina, Połonski—jako wyznawcy zasady „sztuka dla sztuki"—i obok nich, Nadson, Frug, Minski i t. d., jako jeremiasze rajów straconych a niezapracowanych i niezasłużonych, hiobiści obracający na wszelkie możliwe zrozpaczenia strony prześliczną zkądinąd zwrotką Goleniszczewa-Kutuzowa: „Nie sposób żyć... Zamierzchły szczęścia drogi mleczne, zamilkły natchnień zdroje czyste, i żaden ptak Twój, Jezu Chryste, nie zleci gniazdka zwić—na ziemię taką niską, gdzie ludzki duch w obłudy skórę ślizką padalczo wlazł na wieki wieczne"... Zagranicą.

Nie mogło być zbyt inaczej i w poezyi polskiej. Pewien zamęt, pewne zgmatwanie się wątków zasadniczo z sobą różnych, pochodziło tu—po za walną przyczyną przyczyn—z krzepkiej i zdro-

wej długowieczności starych naszych romantyków. Najwięksi z nich nie zgasną, oczywiście, nigdy, lubo cieleśnie najwcześniej zeszli ze świata: Słowacki w Paryżu 4 kwietnia 1849, Mickiewicz w Konstantynopolu 26 listopada 1855, Krasiński w Paryżu 23 lutego 1859. Ale ich druhowie i następcy, chociaż mało w drugiej połowie stulecia pisali i mniej jeszcze drukowali, dogorywali wszakże w połowie, nie spiesząc do zimnego grobu. Pol bez wielkiego żalu powtarzał swoje „zabawili nas" do r. 1872 i o cały tuzin lat przeżył Syrokomlę; Goszczyński biedził się cztery wiosny dłużej od Pola. Bohdan Zaleski trzydzieści pełnych zim przedeptał na ziemi bez Mickiewicza. Lenartowicz, acz nie przestawał ze łzami błagać, aby zeń „nie robiono wielkiego człowieka", wywodził przecież we Florencyi słowicze swe trele aż do d. 3-go stycznia 1893 r.; Ujejski dopiero 19 września 1897 ostatecznie się przekonał o niesprawiedliwości i nieprawdzie słów swoich, że „nic niestosowniejszego jak wyraz „nieśmiertelny" przyczepiony do dzieł ludzkich"... A są i tacy — najmłodsi wprawdzie, lecz bądź co bądź dobrze pamiętający i rozumiejący płacz dzwonów w Polsce po zgonie litewskiego wieszcza, — Felicyan Faleński (ur. 1825), Jadwiga Łuszczewska (ur. 1840), Antoni Pietkiewicz (ur. 1824), co i wieku XX nie zechcą może pożegnać słowami gladyatorów rzymskich...

Poezya polska.

Tymczasem młode pokolenie wojowników Apollina dość hałaśliwie i rojnie pukać zaczęło do drzwi dalszych przeznaczeń, zanim jeszcze „za ostatnim poetą zamknęły się wrota"... Nie czekali na „nowego jutra pogodne świtanie" ani Lucyan Siemieński, ani Gustaw Zieliński, ani Leonard Sowiński, ani Wincenty Korotyński, ani Karol Baliński, ani Bogumił Aspis, ani Adam Pajgert, ani Józef Grajnert, ani Włodzimierz Wolski, ani Narcyza Żmichowska, ani Marya Ilnicka, ani Cypryan Norwid, ani Tomasz Olizarowski, ani Antoni Czajkowski, ani Wacław Szymanowski, ani Edward Że-



Henryk Longfellow (1807 † 1882).

ligowski, ani Mieczysław Romanowski...


Mikołaj Nekrasow (1821 † 1877).

Nie czekał i Adam Asnyk (1838†1897), najwybitniejszy z plejady poetów epoki poromantycznej. Nie zdobył się on na żaden program własny. Jako artysta, umieścił się pod nietykalną od burz chorągwią bezwzględnego piękna i na tem stanowisku, zatykając próżnię i nudę współczesności bieżącej to erotyką naiwną, to satyrą łagodną i słodką, to obrazkami przyrody tatrzańskiej, to wiązankami mitologii filozoficzno-niemieckiej (cykl sonetów „Nad głębiami“) lub przestrogami pod adresem „wieku bez jutra, wieku bez przyszłości“, doczekał się licznych naśladowców i zwolenników, którzy następnie, pod utartemi wcześniej cechowemi znakami Wiktora Gomulickiego (ur. 1851), Czesława Jankowskiego (ur. 1857), Zenona Przesmyckiego-Miriama (ur. 1861) zdobyli się na specyficzną obozową definicyę „modernistów“. Lecz „śpiewnej melodyi słodycze, współczesne pienia słowicze“, „szmery srebrzystych strug“, „pęki róż zwiędłych i niezabudek“, „księżycowe nikłe tęcze“, „letnie lekkie mgły pajęcze“, „bladych dziewic gorzkie żale“—nie na długo starczyć mogły poecie, który swe siły zahartował w mękach „Snu grobów“. Przekonany, że wśród walk i burz duch ludzki czegoś więcej pożąda, że chce „by w męzkiej nucie dźwięczało głębsze odczucie przyszłości dróg“, Asnyk skupiał i wytężał wszystkie zasoby swej twórczości dla uchylenia i zdarcia zasłony ukrywającej te drogi przed nami. Ale teraźniejszość ma swoje wymagania, których obsługa ciężko się okupia. Dręczyło go to niezmiernie; ustawicznie łamał się z sobą i ze swojem otoczeniem. Widziano go, jak w biały dzień stawał niekiedy na Rynku krakowskim i w głębokiej zadumie powiadał do jakiejś pod kościołem maryackim upatrzonej mary: „Taką jak byłaś; nie wstaniesz z mogiły... Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie. Musisz zatracić niejeden rys miły i wdzięk w dawniejszym uwielbiany czasie, a nową postać wziąć... i nowych

Asnyk.

Moderniści.

wieków oręż mieć w zapasie... Musisz do życia wrócić życia bramą... Musisz być inną, choć będziesz tą samą"... Być inną i być zarazem tą samą — to właśnie hasło wszelkich kompromisów, pojętych w znaczeniu mickiewiczowskiego przymierza między staremi i nowemi laty. Asnyk jeszcze w „Śnie grobów" poświęcił był pojednawczemu temu światu parę wspaniałych ustępów, które z czasem znalazły odgłos i współczucie. Coraz częściej w młodem pokoleniu słyszano powątpiewania, azali naprawdę „przebrzmiał bez echa wiek romantyczny..." Autor przepysznych „Strof" wydanych w r. 1886 bezimiennie w Krakowie, Aleksander Kraushar (ur. 1843) miał odwagę wyznać otwarcie, iż „srogie dręczą go mary, na jawie często i we śnie, czy—jako romantyk stary — nie zjawił się na świat zapóźno... lub też zawcześnie". Ani zawcześnie, ani zapóźno: hufiec neo-romantyków już był w owej dobie sformowany i w niczem nie ustępował grupie „modernistów"; w pierwszych jego szeregach postępowali: Marya Konopnicka (ur. 1846), Kazimierz Gliński (ur. 1850), I. S. Wierzbicki (ur. 1853), Wł. Zagórski, Stanisław Grudziński, Adam M-ski, Szczęsna Cybulska, Włodzimierz Wysocki i inni.

Neo-romantycy.



Alfred Tennyson (1809 † 1892).

Nie ulega wątpliwości, że aż do końca stulecia nowa poezya polska (w obu swych odłamach, modernistycznym i neo-romantycznym) nie wyszła po za obręb założeń, widoków i wytwórczych trybów asnykowskich. Nie znaczy to jednak bynajmniej, ażeby poeci, jacy się po Asnyku ukazali, byli jego uczniami lub naśladowcami, urośli i wychowali się wyłącznie pod czarem jego pieśni i całkowicie pochłonąć się

dali wszechwładnemu **jego** wpływowi. Pierwiastki indywidualnego wyodrębnienia uwydatniają się jaknajwyraźniej: u Jana Kasprowicza (ur. 1860), Antoniego Langego (ur. 1863), Kazimierza Tetmajera (1865), Stanisława Wyspiańskiego (1869), Lucyana Rydla (1870), Stanisława Wyrzykowskiego (1875), Wład. Bukowińskiego (1871), Wład. Sterlinga (1876) etc., przechylających się więcej na stronę modernizmu,—tudzież u Ignacego Balińskiego (1862), Andrzeja Niemojewskiego (1864), Artura Oppmana (1867), Antoniego Pileckiego (1853), Juliana Łętowskiego (1857), Adolfa Święcickiego (1850) i t. d.—zbliżonych bardziej do neo-romantyków... Atoli i podobieństwa u wszystkich są bardzo widoczne. Czy Jerzy Żuławski (1873) wyzywa Jehowę do boju, czy Józef Kościelski (1845) wymyśla Niemcom, czy Gustaw Daniłowski (1871) zdobywa dla rymu nieznane dotąd wyspy, — czuje się dobrze, że wspólność jest tu zjawiskiem niemal atmosferycznem.



Felicyan Faleński (ur. r. 18.5).



Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) (ur. r. 1840).

Bujne kwiecie wytwórczości poetyckiej, osiadające od nadmiaru form i wycieńczenia treści niby liść jesienny na krawędziach i nizinach ziemi, użyźniło przedewszystkiem, u nas i na Zachodzie, świeżutką, niedawno dla oświaty i cywilizacyi zdobytą glebę powieściopisarstwa. Skromny w początkach, ilością swych obrazów zale- Powieść.



Adam Asnyk (1838 † 1897).

dwie dorównywający liczbie dzieł filozoficznych, romans urósł w ciągu XIX stulecia do rozmiarów wymykających się encyklopedycznemu nawet ujęciu. Jako streszczony obraz i historya życia poprzedniego ogarnął on obecnie wszystkie zakresy umysłowej i praktycznej działalności jednostek, grup społecznych i społeczeństw całych. Nieprzebrane są jego rodzaje i odcienie. Przeznaczony zrazu ku rozrywce dyletanckiej i zabiciu nudów, służył następnie za narzędzie agitacyi w ręku stronnictw, wkroczył w końcu na pole najbardziej oderwanych dociekań naukowych i umiejętnych. Nie przestał być „sztuką" i w pierwszej połowie wieku uważano go za gatunek poezyi prozą, jak tego dowodzą pierwsze powieści Walter Scotta, „René" Chateaubrianda, „Werter" Goethego; później zaliczony został do rzędu mechanicznych niemal wyrobów piśmiennictwa. Odtwarzając rzeczywistość według „logiki dowolnych zmyśleń", powieść nowoczesna uprawia poletki nie mające granic, posługuje się metodami nie podlegającemi kontroli, i nie cierpiąc reguł żadnych, nie posiada też właściwie i historyi żadnej. Rachunki bibliograficzne zacząć z nią można i od podwalin i od środka i nawet — co może najlepsze—od dachu. W Anglii najpiękniejszy jej rozkwit przypada na okres gorących walk parlamentarnych i dziennikarskich o reformy konstytucyjne i społeczne — to jest na lata 1830 — 40. W tym czasie wyszły Bulwera „Ostatnie dni Pompei" i „Rienzi";

wtedy również ukazały się pierwsze celniejsze utwory Karola Dickensa (1812 † 1870) i Williama Thackeraya (1811 † 1863),—dwóch największych i najgłośniejszych belletrystów stulecia. Postrzegacze przenikliwi i bystrzy, humoryści najczystszej wody i w najlepszem, angielskiem tego słowa znaczeniu,—jakkolwiek jeden więcej poeta, drugi więcej analityk—obaj oni wytworzyli pewne tryby inscenizowania i dyalogowania akcyi powieściowej, które się przyjęły i utrwaliły w całem powieściopisarstwie europejskiem; oni też są twórcami specyalnego owego genre'u belletrystycznego, polegającego na wyszukiwaniu lub stwarzaniu t. zw. postaci typowych, uosabiających i uwydatniających najrozmaitsze zalety i ułomności społeczne, najróżnorodniejsze cechy charakteru, obyczaju lub tradycyi. Obok nich z mniejszej lub większej oryginalności zasłynęli: Benjamin d'Israeli, późniejszy lord Beaconsfield (1805 † 1881), autor długich i trochę ciężkich, metafizyką i etyką przeładowanych rozpraw powieściowych, nicujących doktryny i dzieła głównych w połowie wieku przywódców stronnictw liberalnych; Felicya Hemans (ur. 1794), Mary Blessington (ur. 1790), Anna Fielding-Hall (ur. 1802) — orędowniczki równouprawnienia kobiet i Irlandyi; W. W. Collins (ur. 1824), Mary Anna Ewans, pisująca pod pseud. Jerz. Eliot (ur. 1820), oboje cieszący się poczytnością rozległą wśród stanów niewybrednych i osób średniowykształconych; kardynał Wisemann (ur. 1802), autor „Fabioli“, Amerykanka Beecher-Stowe (ur. 1812), autorka „Chaty wuja Toma“, — twórcy arcydzieł już dziś niemożliwych do czytania; Mary Braddon, Kar. Kingsley, Har. Ainsworth, W. Bechword, F. Marryat, I. Lever, P. Ward, T. H. Lister, Breat-Hart, Ouida, Kipling — salonowcy, rodzajowcy, „essaieiści“, „marynarze“, „oryentaliści“ i t. p. Szerokość wpływu na społeczeństwo własne pozwala powieści rosyjskiej stanąć tuż zaraz za angielską. Z „soro- W Anglii.


Marya Konopnicka (ur. r. 1846).



Wiktor Gomulicki (ur. r. 1850).

kowców", wspomnianych dawniej („Historya", t. II, rozdział p. t. „Literatury słowiańskie") najzasłużeńsza chwała okrywa imiona: Iwana Turgieniewa (1818 † 1881), godnego przedstawiciela reformatorskich dążności z początków panowania Cesarza Aleksandra II; Lwa Tołstoja (ur. 1828), pedagoga, ludowca, filozofa-mistyka, jednego z największych mistrzów słowa, niezrównanego publicysty i popularyzatora zasad ewangelicznych w zastosowaniu do bieżących potrzeb społecznych; Iwana Gonczarowa (ur. 1812), autora

W Rosyi. „Zwyczajnej historyi", „Obłomowa" i innych; Fedora Dostojewskiego (ur. 1821), S. Aksakowa, D. Grygorowicza, A. Pisemskiego, N. Chwoszczyńskiej, N. Sochańskiej-Kochanowskiej i t. d. Belletryści „narodniki", ze szkoły Gogola: Marko Wowczek, N. Uspienski, G. Uspienski, Złatowratski, Naumow i inni; satyrycy z obozu teoretyków-demokratów i liberałów: M. Saltykow-Szczedryn (1826 † 1889), Pomiałowski, Boborykin, Markow, Niemirowicz-Danczenko, Sałow, Lejkin; obrabiacze dziejów: A. Tołstoj, Mielnikow, Wsiew. Sołowiew, Danilewski, Mordowcew, Karnowicz; noweliści, rodzajowcy: Garszyn, Jasiński, Macztet, Korolenko, Czechow; refleksyoniści i reakcyoniści ostatniej doby: W. W. Krestowski, M. W. Krestowska, B. Markiewicz, W. Awsiejenko, W. Avenarius i t. d. Powieściopisarstwo



Kazimierz Tetmajer (ur. r. 1865).

niemieckie, jaskrawo i nawet wprost grubiańsko tendencyjne po r. 1870 (kulturkampf, gallofobia, hakatyzm) znacznie przyczyniło się w okresach, poprzedzających fatalną dobę wojny franko-pruskiej, do uzacnienia i okrzesania niczbyt od przyrodzenia wybrednych popędów i skłonności szczepu germańskiego. Szkole tak zwanych w połowie XIX-o stulecia „młodych Niemiec", wykształconej pod kierunkiem Heinego i Börnego, Leixner (II, 104) zarzuca wprawdzie czczość i „zmysłowość" ekstaz nad „modnym republikanizmem", szafowanie „zużytemi komunałami demagogicznemi", bezcielesne marzenia o głupiej sławie, „braterstwie narodów", „obywatelstwie wszechświatowem". I bardzo to być może, że w początkowych próbach pióra Henryka Laubego (ur. 1806), Karola Gutzkowa (1811), Teodora Mundta (1808), Gustawa Kühne'a (1808) frazeologia była nieco za idealnie wygórowaną; wolimy ją jednak, niż późniejszą fałszersko mistyfikacyjną „plastykę" Sacher-Masochów i tych wszystkich, co się na masochowską wiarę nawrócili. W każdym razie żadne „braterstwo" ludzkie nikomu nie przeszkadzało być przedewszystkiem sobą; nie przeszkodziło ono i Niem-

W Niemczech

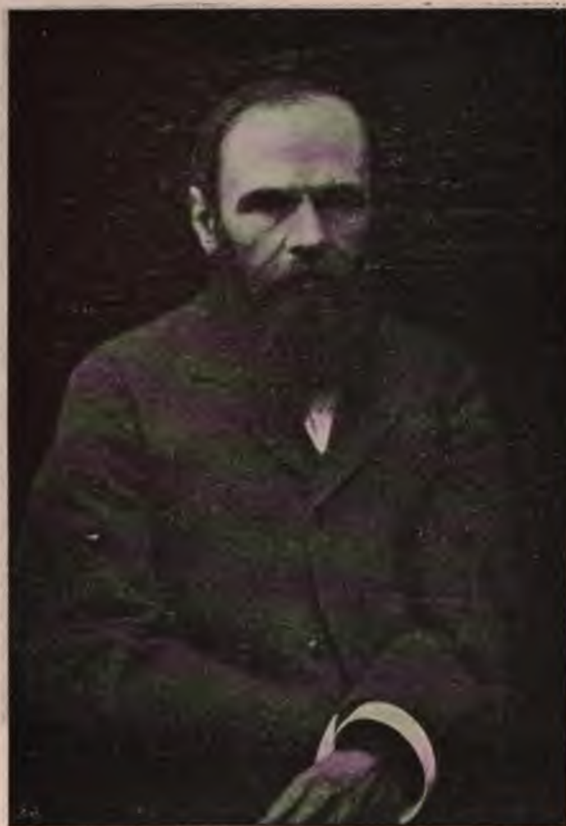


Karol Dickens (1812 † 1870).



Rudyard Kipling (ur. r. 1865).

com. Mogli dowoli nacieszyć się „ciaśniejszym nieco lecz cieplejszym patryotyzmem“ Auerbacha („Nowe życie“), Gotfr. Kellera, Fr. Reutera, K. Grotha, W. Willibalda Alexisa, W. Scheffla (obrazki i strofki p. t. „Gaudeamus“). Ludzkość wypływała jeszcze niekiedy na wierzch (Frenzel, Rodenberg, Riehl, Max. Waldau), ale coraz rzadziej,—i jak u znakomitego Jerzego Ebersa (ur. 1837) osłaniać się często musiała parawanem archeologicznym. Później znowuż bywało rozmaicie, i u samego tego Gutzkowa i u Hackländera i nawet u Spielhagena (ur. 1829),—najmniej może jeszcze u Pawła Heyse'go (ur. 1830). Na samym końcu—z Gustawem Freytagiem, Feliksem Dahnem, Karolem Meyerem, Hansem Hopfenem i t. d. przyszedł „realizm niemiecki“, który dla honoru XIX stulecia śmiało mógłby był poprzestać, obok Masocha, na dwóch wielkoludach z innego świata,—na Hartmanie i Bismarcku.



Teodor Dostojewski (1821 † 1881).

Co do Francuzów, ci w romansie, tak samo jak i na wielu innych polach,—utrzymali się w ciągu całego stulecia przy roli prawodawców—tym razem prawodawców całkiem dobrego smaku. Prawda, że najbujniejszą fazę rozkwitu powieści we Francyi Michał Grabowski opatrzył mianem „szkoły szalonej“. Ale szaleństwo to było głów młodych i talentów prawdziwych a rzadkich, od poetów zacząwszy, bo to właśnie stanowi najistotniejszą zaletę

We Francyi.

Francuzów, że wielcy ich ludzie nie sromają się małych rzeczy, ani geniusze nie opuszczają na placu boju prostych szeregowców piśmiennictwa. Więc nasamprzód Wiktor Hugo w ciągu całego półwiecza od r. 1823 („Han d'Island“) i 1831 („Notre Dame de Paris“) do 1862 („Les Miserables“) i 1873 („Quatre vingt-treize“). Dalej—co imię to chorągiew odrębnego jakiegoś regimentu cechowo-literackiego. Pani Aurora Dudevant (1804 † 1877), przesławna George Sand, autorka „Indiany“, „Lelii“, „Hrabiny Rudolstadt“, „Consuela“, „Spirydiona“ i dwudziestu innych tegoż pokroju manifestów wypowiadających wojnę dotychczasowej organizacyi społecznej, opartej na rodzinie, własności i władzy, zamiast coby krótko i węzłowato opartą być miała na miłości. Dalej Aleksander Dumas (1803 † 1871), ojciec sensualizmu historycznego, czarodziej, o którego „Muszkieterach“ i „Monte-Christach“ dziatwa z pierwszej połowy wieku śnić nie przestanie w grobie po sam kres wieku XX-o. Dalej Eugeniusz Sue (1804 † 1857), brzemienny problematami socyologicznemi donioślejszego kalibru niźli traktaty Cabet'a, Fouviera i Marxa. Dalej Paweł de Kock (1794 † 1871), którego zaułkowemu, na całe gardło rozchychotanemu kawalarstwu zaledwie sprostaćby zdołały najwyszukańsze podwieczorki w odosobnionych salonikach Brühlowskiego lub Bristolskiego hotelu. Dalej Honoryusz Balzac (1799 † 1850) i jego sześćdziesiąt sześć grubych tomów dzieł edycyi pośmiertnej, z których każdy więcej zawiera psychologii, niźli wszystkie podręczniki Bain'a, Jamesa i Wundta razem wzięte... I tak aż do Gustawa Flauberta (1831 † 1881) i jego w srebrze i w stali emaliowanych obrazów z „Pokus Św. Antoniego“, z „Salambo“, z „Wychowania czułostkowego“, — aż do Alfonsa Daudeta, braci Goncourtów, i aż do Emila


Léon Tołstoj (ur. r. 1828).



Gustaw Freytag (1816 † 1895).

Zoli (1840 † 1902) i jego współbiesiadników na „Wieczorach w Medan“, uczniów lub towarzyszy, z których jeden tylko Guy de Maupassant dłużej bezwątpienia żałowanym będzie po przedwczesnym zgonie, niż legiony Feuilletów i Ohnetów po wypiciu do dna oceanu ich słodkiej, ciepłej i pachnidłami zaprawianej wody. Bądź co bądź, ta niezmierna przewaga romansu francuskiego, jego dostępność, jego — że się tak wyrazimy — kosmopolityczna lepkość długi czas oddziaływała dość pod pewnym względem ujemnie na samoistny rowój popularnego tego działu piśmiennictwa u narodów umysłowo dopiero dojrzewających lub opóźnionych nieco w pochodzie cywilizacyjnym; jarzmo wszakże, w ostatecznym obrachunku, ciężkiem nie było i nie jest nigdzie, emancypacya odbywa się tu i owdzie bez wysileń większych, stopniowo, powoli, jak tego dowodzą pisma Maurycego Jokaya (ur. 1825) na Węgrzech, Karoliny Swietli (ur. 1830) w Czechach, Lubena Karawełowa (ur. 1834) w Bulgaryi, CarmenSylwy (ur. 1843) w Rumunii i wielu innych.

Na nowinach.



Jerzy Ebers (1837 † 1902).

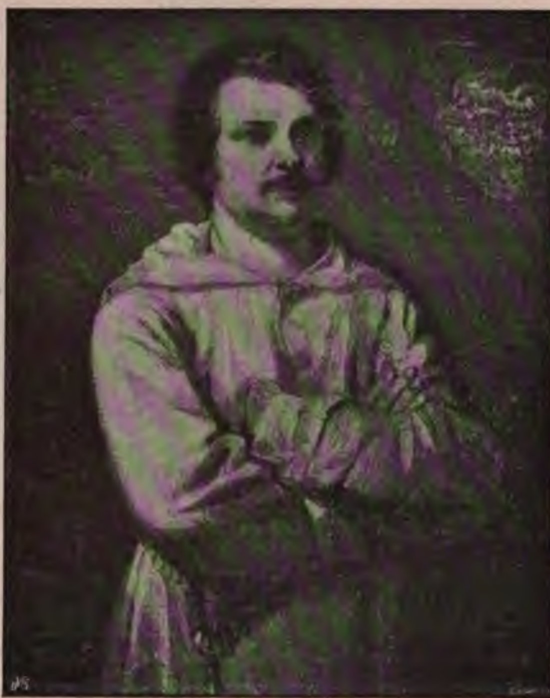

Al. Dumas ojciec (1803 † 1870).

Powieść polska urodziła się, wychowała, urosła i zmężniała w głowie jednego człowieka. Mówimy, oczywiście, o Józefie Ignacym Kraszewskim (urodz. 29 lipca 1812 w Warszawie, † 19 marca 1887 w Genewie).

Siedemdziesiąt pięć lat życia, z których dwie trzecie poświęcone niepodzielnie i bez wytchnienia piśmiennictwu i sprawom publicznym wytworzyły między autorem „Dziwadeł“ a ogółem polskim związek tak ścisły, że dla oceny wyników i wartości tej spójni więcej dziś znaleźć można materyałów w nas samych, w stężałej już glebie teraźniejszości naszej, niźli w bibliograficznym inwentarzu działalności pisarza. Talentem, genialnością natchnień, rozległością myśli, głębokością lub rzewnością uczucia mieliśmy niewątpliwie ludzi od Kraszewskiego znakomitszych, tęższych, większych. Wyżyn, na które raz po raz wzbijał się Mickiewicz, pieśniarz „Witoloraudy“ nie sięgał. Barwna fantazya udręczeń Słowackiego trapiła go we śnie tylko może. Do otchłani śmiertelnych smutków, w których tarzał się niekiedy Krasiński, Bolesławita schodził również nie często. Nie miał może po temu sił, nie miał może ku temu pola,— z pewnością nie miał na to czasu. Za to nikt jak on nie zdobył się na taką ruchliwość, wszechstronność i wytrwałość w pracy. Zaprządz się do prostego roboczego woza najpowszedniejszych powinności, stać się społeczeństwa ekonomem i sługą, posłem i posłańcem,

J. I. Kraszewski.


Al. Dumas syn (1824 † 1895).



Honoryusz Balzac (1799 † 1850).

lekarzem i aptekarzem, doradcą i wykonawcą, kapłanem i dzwonnikiem, starczyć mu za syna, bakałarza, kaznodzieję, spowiednika, za prawodawcę, sędziego i woźnego— i w tej roli, z tym nadmiernym ciężarem upadać raz po raz od wysilenia... ale jakby dlatego tylko jedynie, by znów wnet módz powstać na równe nogi i z podwojoną działalnością, z potrojonym zasobem dobrej woli i ochoczości iść dalej i dalej, zawsze naprzód, ku górze, ku światłu, ku życiu,—alboż to są rzeczy gdziekolwiek i kiedykolwiek widziane?

I trzeba to jeszcze zważyć, że owe nadzwyczajne, bez przerwy równe przodownictwo Kraszewskiego nie nużyło się ani pod stosami zasypujących go z laty wawrzynów, ani pod kupami piętrzących się naokół zawodów i trudności, nie milkło ani w szczęściu ani w nieszczęściu. Dopiero po wielu latach pracy samotnej twórcy „Sfinxa“ nadbiegli w pomoc jego uczniowie, towarzysze — wreszcie współzawodnicy i współmistrze. W „Wasylu Hołubie“, w „Handzi Zahornickiej“, we „Wrzecionie“, „Starzy“. w „Szandorze Kowaczu“ dorównał mu Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski, ur. 1824). Zwięzłością i barwnością obrazowania—w „Pamiętnikach Imci Pana Soplicy“, w „Listopadzie“—odsadził i przesadził go Henryk Rzewuski (1791 † 1866). Umiarem, równowagą, ozdobnością budownictwa—w „Spekulancie“, w „Krewnych“, w „Emerycie“—pierwszeństwo przed nim zdobywał Józef Korzeniowski (1797 † 1863). Spokojnem, szerokiem, staropolskiem wysłowieniem—w „Ostatnim z Nieczujów“, w „Murdelionie“—za-

ćmiewał Zygmunt Kaczkowski (1826 †1896). Miękkością tonu, poetyckim wdziękiem opisów, harmonijnym dostrojem sytuacyi do lirycznych dźwigni akcyi — w „Renacie“, w „Uczonym“, w „Bożem dziecięciu“, w „Nemezys“, górował Jan Zacharyasiewicz (ur. 1825). Później znów zjawili się „młodzi“: Henryk Sienkiewicz (ur. 1847), Eliza Orzeszkowa (1844), Aleksander Głowacki (1846). Jeden artysta niedorównany a fortunny zaraz od wstępu potrącił o kilka motywów („Szkice węglem“, „Pamiętnik poznańskiego nauczyciela“, „Bartek zwycięzca“, „Latarnik“), które w duszy młodych pokoleń zadźwięczały silniej i rzewniej być może jeszcze, niż niegdyś w piersi ich ojców struny „Dwóch światów“ lub „Powieści bez tytułu“. Druga, dziedziczka litewskich niw i łanów, pełnemi garściami chwytać i rwać na nich zaczęła („Z różnych sfer“). A i z Prusem, z portretem jego Madzi w „Emancypantkach“, z pamiętnikiem jego Rzeckiego w „Lalce“ trudnoby już było, pod koniec zawodu, mierzyć się autorowi „Chorób wieku“, „Pamiętników nieznajomego“, „Bożej czeladki“, „Morituri“, „Resurrecturi“... Tak jest, niezaprzeczenie — byli, są i miejmy nadzieję nie przebiorą się u nas znakomici, wyborowi, „Młodzi“.



Alfons Daudet (1840 † 1897).



Emil Zola (1840 † 1902).

powszechnie cenieni i czczeni pisarze i twórcy, jak były i są jeszcze po lasach naszych niebotyczne sosny, rozłożyste dęby, urocze buki, wspaniałe modrzewie; ale nie będzie już drugiego Kraszewskiego. Nie powtórzy się człowiek, coby sam jeden, ze swą pracowitością, tytanią, nadludzką, kłam naturze słowiańskiej zadającą, chciał i mógł wszystkich wyręczyć i zastąpić, wszystkiemu sprostać i nastarczyć, wszystko za wszystkich pomyśleć i zrobić—i pod naciskiem tej potrzeby ogólnej, wyrosnąć oto, nie drzewem już jednem lub drzew gatunkiem, lecz borem szeroko i daleko szumiącym, w którym ani jednej rodzimej krzewiny nie brak, a który dlatego jedynie wygląda dziś w naszych oczach tak zwyczajnie i szaro, tak pospolicie i naturalnie, że wszyscyśmy od samej kolebki jego pieśń słyszeli, z jego pasiek miód jedli, w jego cieniach się modlili...

To też i zgon Kraszewskiego rezultatów działalności całego jego życia zakwestyonować nie mógł. Wszystkie posterunki były już zajęte, wszystkie poletki do normalnej i regularnej uprawy przysposobione. Uczniowie mieli czas wyrobić się na rówieśników i mistrzów. Na niwie powieściopisarskiej, oprócz wspomnianych, pracowali: Antoni Pietkiewicz („Bakałarze“, „Oficyaliści“), Walery Łoziński („Zaklęty dwór“), Kajetan Kraszewski, brat Józefa-Ignacego („Podturczeńcy“), Albert Wilczyński („Kłopoty starego komendanta“), Edmunt Chojecki („Alkhadar“), Mieczysław Pawlikowski („Plotki“, „Ultramontanie“, „Baczmaha“). Luki w szeregach, spowodowane przez śmierć lub starość, zapełniali przybysze nowi: Michał Bałucki (1839 † 1901), Jan Lam (1838 † 1886), Ignacy Maciejowski



Józef Ignacy Kraszewski (1812 † 1887).

(1839†1901), Wład. Sabowski († 1888), Adolf Dygasiński (1839 † 1902), Julian Wieniawski (ur. 1834), Edward Lubowski (ur. 1839), Klemens Junosza Szaniawski (1849 † 1898), Wład. Łoziński (ur. 1843), Adam Krechowiecki (ur. 1850), Maryan Gawalewicz (ur. 1852), Michał Wołowski, Józef Rogosz, Teodor Jeske-Choiński, Wincenty Łoś. Z poetów, którzy z czasem również zaciągnęli się do publicystyki, wymienić wypada: Gomulickiego („Złote ogniwa“), Glińskiego („Kwiaty bez woni“, „Budownicy szczęścia“, „Tarantula“), Zagórskiego („Nowele“), Belmonta.



Józef Korzeniowski (1797 † 1863).

Szczególnie znacznym był współudział piór niewieścich, od Jadwigi Deotymy-Łuszczewskiej („Na rozdrożu“, „Zwierciadlana zagadka“, „Branki w Jasyrze“), Seweryny z Żochowskich Pruszakowej Duchińskiej (ur. r. 1825), Narcyzy Żmichowskiej („Biała róża“), Waleryi Marrené Morzkowskiej (ur. 1832), Maryi Ilnickiej („Pan professor“) i Maryi Konopnickiej („Nowele“) do Stefanii Chłędowskiej (1850 † 1884), Anieli Milewskiej („Nasze Panny“), Maryi Rodziewiczówny, Józefy Sawickiej, Gabryeli Śnieżko-Zapolskiej, Cecylii Walewskiej, Ludwiki Godlewskiej, Zofii Kowerskiej, Wandy Grot-Bęczkowskiej, Zofii Jankowskiej, Heleny Ceysinger, Maryi Milkuszyc, Hajoty, Estei i t. d.

W ostatnich latach wieku zasłynęli: Stefan Żeromski („Bezdomni“), Wacław Sieroszewski („Na kresach lasów“), Wład. Rey-

mont („Ziemia obiecana"), Artur Gruszecki („Szarańcza", „Krety", „Szachraje", „Nawrócony"), Antoni Sygietyński („Na skałach Calvados", „Wyrzucony z siodła", „Drobiazgi"), Wincenty Kosiakiewicz, Ignacy Dąbrowski, Adam Szymański, Zygmunt Niedźwiedzki, Józef Weyssenhoff, Wacław Gąsiorowski, Władysław Orkan, Alfred Konar, Jan Sten, Jan Augustynowicz, Teodor Lemianowicz, Tad. Miciński, Aleksander Mańkowski, Jan Rutkowski, Wacław



Henryk Sienkiewicz (ur. r. 1848).

Karczewski, Anatol Krzyżanowski, Wł. Koszyc, Gustaw Daniłowski („Z minionych dni"). Są to wszystko beletryści o renomie ustalonej, mniej więcej stale zasilający działy felietonów po dziennikach i czasopismach tygodniowych. Z produkcyi sporadycznej, w większości wypadków amatorskiej i często unikatowej, zapiszmy imiona: Michała ks. Radziwiłła („Bliźni"), I. K. Zielińskiego („Wspomnienia starego kawalera"), Wład. Żukowskiego-Scara-

beusa („Pamiętniki starego kawalera“), Ludwika Straszewicza („Nowele“), Leopolda Méyeta („Liście“), Berenta („Fachowiec“).

Dorobek niezaprzeczenie magnacki! Gdybyśmy jednak równie sumarycznie chcieli się załatwić z bibliografią dramatu i komedyopisarstwa polskiego, kto wie, możeby się okazało, że i te działy, ilościowo, nie ustępują bynajmniej naszej literaturze powieściowej. Ale rachunek taki w niwecz się obraca z tego względu, iż komedya i dramat z zasady swojej nie są w tej samej mierze co belletrystyka opisowa przeznaczone do bezpośredniego użytku publicznego. Z wyjątkiem arcydzieł, stosuje się do nich w pełni strawestowane nasze przysłowie: co ze sceny spadło — to przepadło. Owóż, z teatralnego tego punktu widzenia piśmiennictwo nasze widowiskowe przedstawia się znacznie skromniej. W samych początkach drugiej połowy stulecia wyglądało ono nawet mniej niż skromnie. Poważny repertuar rzeczy oryginalnych, ojczystych, zapełniali głów-


Eliza Orzeszkowa (ur. r. 1842).

Komedya i dramat.


Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) (ur. r. 1847).



Adolf Dygasiński (1839 † 1902).

nie: Aleksander Fredro (1793 † 1876), znany wtedy wyłącznie z dzieł ogłoszonych przed r. 1836 („Damy i huzary“, „Mąż i żona“, „Pierwsza lepsza“, „Ciotunia“, „Dożywocie“, „Nikt mnie nie zna“, „Pan Geldhab“, „Przyjaciele“, „Pan Jowialski“, „Zemsta“, „Śluby panieńskie“ i t. d.). Z ojcem komedyi polskiej rywalizował i niekiedy brał nad nim górę Józef Korzeniowski („Żydzi“, „Panna mężatka“, „Wąsy i peruka“, „Pierwej mama“, „Qui pro quo“, „Okrężne“, w dramatach zaś nieśmiertelni od roku 1843 „Karpaccy górale“, „Andrzej Batory“, „Okno na pierwszem piętrze“, „Cyganie“ i t. d.). Kraszewskiego „Miód kasztelański“, Słowackiego „Mazepa“ i „Marya Stuart“, Wł. L. Anczyca (1823 † 1883) „Chłopi arystokraci“ (z r. 1849), Jana Chęcińskiego (1824 † 1874) niestarzejące się „Szlachectwo duszy“ i „Zamki na lodzie“, Stanisława Bogusławskiego (1805 † 1870) „Lwy i lwice“, „Stara romantyczka“ i t. d. — i oto już prawie wszystko. O wystawieniu w świetle kagańców jakiegokolwiek dawnego arcydzieła, klasycznego lub romantycznego, „Fircyka w zalotach“ Franciszka Zabłockiego, „Zabobonu“ I. N. Kamińskiego († 1855), „Krakowiaków i górali“ Wojciecha Bogusławskiego († 1829), „Powrotu posła“ Niemcewicza, albo jednej choć tylko z trzech „Barbar Radziwiłłówien“ — Aloizego Felińskiego, Fran-



Maurycy Jokaj (ur. r. 1825).

ciszka Wężyka czy też Antoniego Edwarda Odyńca, — mogła już być obecnie mowa dopiero chyba w jakąś rocznicę jubileuszową lub—na wzór „Wesela w Ojcowie"—w dnie solenne, galowe.

Nowe prądy społeczne i umysłowe, wytwarzające się po r. 1863, oddziałały i na teatr. Józef Narzymski (1839 † 1872), dwiema swemi komedyami, „Epidemią" i „Pozytywnymi", piętnujące- Narzymski.



Aleksander Fredro ojciec (1793 † 1876).

mi gorączkę giełdową i pogoń za dobrobytem materyalnym z pogardą wyższych celów, był pierwszym pionierem w sztuce realizmu, pojętego jako odwzór rzeczywistości starannie podpatrzonej i dokładnie wystudyowanej. Poważnem pojęciem efektów dramatycznych, wytwornym językiem i gorliwszą niż dotąd dbałością o prawdę życiową i historyczną dzielnie popierali go: Asnyk („Gałązka heliotropu", „Żyd", „Cola Rienzi"), Miecz. Romanowski



Aleksander Fredro syn (1829 † 1891).

(już z po za grobu † 1863) i Józef Szujski (1835 † 1883). Utorowaną tym sposobem drogą poszli: Józef Bliziński (1827 † 1893, „Ojczulek“, „Chwast“, „Kawaler marcowy“, „Pan Damazy“), Zygmunt Sarnecki (ur. 1837, „Zemsta pani hrabiny“, „Febris aurea“, „Dworacy niedoli“), Michał Bałucki („Radcy pana radcy“, „Dom otwarty“, „Gęsi i gąski“), Edward Lubowski („Nietoperze“, „Jacuś“, „Bawidełko“, „Przez wdzięczność“), Kazimierz Zalewski (ur. 1848, „Z postępem“, „Złe ziarno“, „Przed ślubem“, „Friebe“, „Nasi zięciowie“, „Małżeństwo Apfel“), Zygmunt Przybylski (ur. 1856, „Wicek i Wacek“, „Dwór we Włodkowicach“), Józef Kościelski (ur. 1845, „Arria“, „Dwie miłości“, „Prelegent“), Julian-Jordan Wieniawski („Przy kolei“, „Partya winta“, „Słomiany człowiek“), Jan Gadomski (ur. 1859, „Larik“), Adam Bełcikowski (ur. 1839), Wincenty Rapacki (1840), Bronislaw Grabowski, Jan Aleksander Fredro (syn), Franciszek Lasocki, Stanislaw Rzętkowski, Stanisław Rzewuski, Aleksander Mańkowski, Józefat Nowiński, Stanisław Gabryel Kozlowski, Józef Wojciechowski, Wład. Koziebrodzki, Julian Łętowski, Bronisław Komierowski, Aureli Urbański, Wacław Szymanowski, Paulin Stachurski, — aż do najmłodszych.



Aleksander Świętochowski (ur. r. 1849).

Ale ci najmłodsi, Tadeusz Konczyński, Maciej Szukiewicz, Jan August Kisielewski, L. Rydel, szczególnie zaś Stanisław Wyspiański, wnieśli do sztuki dramatycznej, pod sam koniec wieku, pytanie reformatorskie i niemal rewolucyjne, o którem wszakże dużo u nas mówiono i pisano już około r. 1876, z powodu „Niewinnych“ Okońskiego (Aleksandra Świętochowskiego, ur. 1849 r.), jednego z najświetniejszych stylistów, estetyka, moralisty, autora nowel „O życie“ i szeregu—że się tak wyrazimy—rozpraw udramatyzowanych z dziedziny zagadnień historyozoficznych i filozoficzno-społecznych, jak „Nieśmiertelni“, „Aspazya“, „Piękna“, „Duchy“ (1895).



Edmund Rostand (ur. r. 1865).



Gerhart Hauptmann (ur. r. 1862).

Czy świat nadzmysłowy, bezcielesny może być wprowadzony na deski teatralne? czy istoty, pozbawione krwi, kości i oddechu, mają prawo stawać przed nami na estradzie i przemawiać do nas językiem osób, które się z nami spotykają w salonie lub na ulicy? Że Kisielewski zupełnie inaczej niż Świętochowski pojmuje czy Okoński. wyobraża sobie ów świat „niema-


Henryk Ibsen (ur. r. 1828).

teryalny", to sprawy nie zmienia. W teatrze „Nowości" mogą zajadać kotlety i pić szampana wiedźmy; w teatrze Wielkim śmieją się, płaczą, walczą, umierają i zwyciężają idee. Tu czy tam chodziłoby może co najwyżej o kostyum. U Świętochowskiego kostyum jest bez zarzutu. Autor „Niewinnych" i „Duchów" ma coś wspólnego i z Wolterem i z Wiktorem Hugo — pisze o nim P. Chmielowski („Hist. Lit. Polskiej, t. VI, str. 263). Z góry patrząc na drobiazgi bytu powszedniego, zwraca głównie uwagę na wewnętrzne życie duszy, na jej wzloty i upadki, na jej stosunek do wszechświata. Posługuje się nieraz allegoryą i symbolem, lubo jasny jego rozum nie pozwala mu nigdy popaść w mglistość. Wyświetlenie pewnej idei więcej u niego znaczy, niż plastyczne odtworzenie jakiegoś charakteru lub stosunków towarzyskich. W „Niewinnych" wykazuje skrępowanie woli naszej czynnikami zewnętrznemi. W „Duchach" przedstawia, w kolejach rozwoju ludzkości, ciągłe zmartwychpowstanie wolności, jako dźwigni postępu i doskonalenia się.

Problemat stanowiska we wszechświecie dusz, czy duchów niezależnych, dążących do swobody, światła i szczęścia, wiek XIX przekazał do rozwiązania wiekowi XX. Nam tu obecnie pozostaje tylko zaznaczyć, że kwestye tej natury i doniosłości nie odgrywały dotąd pierwszorzędnej roli u ludów zachodnio-europejskich i ilekroć się zjawiały w ich piśmiennictwie widowiskowem, przybierały zawsze charakter bardziej konkretny, bliżej i ściślej skojarzony z zadaniami danej, bieżącej doby dziejowej. Wygrywały na tem niewątpliwie same te zadania, ale czy wygrywała literatura dramatyczna jako sztuka?—odpowiedź na to mieści się w dość stosunkowo krótkiej i nikłej historyi teatru w dwóch jego głównych ogniskach, we Francyi i Niemczech. Ani tu ani tam nie

może być nawet wzmianki o Szekspirach, Calderonach, Molierach, Plautach, Arystofanesach lub Sofoklesach XIX stulecia. W Niemczech, królewskie berło Goethego i Schillera biorą najpierw w swe ręce tacy pisarze jak Cromer († 1817), Vulpius († 1827), następnie Grillparzer († 1872), błąkający się zamętnie i trwożnie pomiędzy Scyllą klasycyzmu a Charybdą romantyki. Prawomyślność reakcyjno-restauracyjna czasów meternichowskich znajduje z kolei swój wyraz w Grabbem, w Kotzebue; niedaleko od nich odbiega i Jerzy Büchner („Śmierć Dantona" 1835). Około r. 1848 dźwiga się nieco sztuka dramatyczna z Gutzkowem („Uriel Acosta"); występują: Freytag („Walentyna"), Gottschal („Ferdynand Schill", 1850), Laube („Essex"). Ale nowa fala wstecznictwa popycha wnet dramat niemiecki albo na służbę obcym bogom (Bauernfeld i Hacklaender naśladują sceniczną zręczność Francuzów, Otton Ludwig, Halm, Brachvogel wertują wzory starożytnych klasyków),— albo też w objęciu średniowiecczyzny dzikiej, w której nurtach krwawych ma się z czasem zahartować krępy militaryzm prusko-germański; w wyścigu o głębsze w tym sensie wyzyskanie Nibelungów pierwszeństwo zdobywa trylogia Fr. Hebbla († 1863). Ale i ten pangermański patryotyzm, w okresie wojen 1866 i 1870 pęka wobec szalonego powodzenia farsy i scenicznego kuglarstwa Dawida Kalischa († 1872) i Karoliny Pfeiffer († 1867), z którymi do poważnej walki wystąpi, pod sam dopiero koniec wieku, pesymistycznie zadumany Hamerling (ur. 1830) do współki z szacownem znawstwem starożytności Wilbrandt'a („Aria i Messalina", „Nero") Sudermanem i efektownie uscenizowanym a trochę guślarskim symbolizmem Hauptmanna. W ojczyźnie Moliera zależność wytwórczości dramatycznej od wystawności reżysersko-kasowej nigdy na seryo zaszachowaną nie była od daty dyktatoryalnego na całą Europę w tych materyach wpływu Scribego († 1861) i jego szalonej płodności. Z potopu tych fabrykatów, obliczanych na kopy i seciny, sztukę francuską ocalić usiłował usilnie, z dość znacznem w począt-

Teatr niemiecki.



Gabryel d'Anuncio (ur. r. 1864).



Maurycy Maeterlinck (ur. r. 1862).

kach powodzeniem, romantyk W. Hugo („Cromwell“, „Hernani“) i bez żadnego później powodzenia nieposzlakowany klasyk (np. „Honor i pieniądze“ z r. 1853) Franciszek Ponsard (1814 † 1867); ale żądne uciechy, rozrywki i silnych a pospolitych wrażeń mieszczaństwo przywraca stracone na chwilę znaczenie rozmaitym miłosnym, matrymonialnym i sądowo-społecznym „intrygom“, w których z mniejszą lub większą zręcznością i nawet genialnością przebierają: Aleksander Dumas syn („Dama kameliowa“, „Półświatek“, „Zabij ją!“) i Emil Augier („La mariage d'Olympe“ „Les lionnes pauvres“), do współki z atletami galanteryi salonowej i realizmu zaułkowego, Okt. Feuillet'em i Teod. Barrière'm. Znacznie sumienniej, lecz z tejże samej beczki i w tymże samym duchu przewiewa plewy zagadnień współczesnych, społecznych i nawet politycznych Wikt. Sardou („Nos intimes“, „Les ganaches“, „Rabagas“). Obalić zastarzały konwenans probują czas jakiś „naturaliści“ ze szkoły Zoli, ale bezskutecznie; o wiele jaśniej natomiast zaplonie—ale kądzielowo—sława klasycznie romantycznego wicehrabiego de Bornier („Córka Rolanda“) i otwarcie romantycznego Rostanda („Cyrano de Bergerac“).

We Francyi.

Z jarzma hegemonii Niemców i Francuzów wyprzęgają się powoli i ostrożnie jedynie krańce europejskie. We Włoszech, po długiem panowaniu Manzoniego, kilka nowych pomysłów i tematów tryska z pod pióra Piotra Cossy (1834 † 1881); w Rosyi, po zgonie Gogola, dramat wpada w mocne ręce Aleks. Ostrowskiego (ur. 1823), a L. Tolstoj i na tem polu usiłuje wstrząsnąć zbutwiały—zdawałoby się—gmach konwenansu scenicznego („Włast' t'my). Zaszczyt płodnej w burzliwe następstwa inicyatywy nowatorskiej przypadł w udziale komu innemu. Drobne, w historyach wszelkich pomijane najzwyklej kraje — Norwegia i Belgia — zagroziły światu przewrotem, wobec którego bledną nawet cienie encyklopedystów, wielkich praojców ruchu emancypacyjnego z końca wieku XVIII. W Norwegii, w r. 1828, przyszedł na świat Henryk Ibsen, autor „Kärlighedeas komedie“ (1863), „Brand'a“ (coś w ro-

Włochy.

Rosya.

Ibsen.

dzaju nowego Fausta), „Pier Gynt'a“ (1867), „Kronpretendenten“ (1875) etc. Belgia w d. 29 sierpnia 1862 r. wydała na świat Maurycego Maeterlincka, twórcę „Królewny Maleny“ (1889), „Nieproszonego gościa“ (1890), „Ślepców“ (1891), „Siedmiu królewien śpiących“ (1892) i t. p. W dramatach swych Ibsen wychodzi z założenia, że jednostka każda jest w sobie, przez siebie i dla siebie samej państwem niezależnem i wszechwładnem, obejmującem w przepaścistych głębinach swego jestestwa nieprzebrane bogactwa tajemnic najdonioślejszych, któremi rozrządzać i których używać ma prawo i nawet obowiązek bez oglądania się na opinię motłochu. Drugi ze światobórców, Maeterlinck, w dwójnasób tyleż Maeterlinck. skarbów odkrył we „wrażeniach nieświadomych“, przeczuciach, jasnowidzeniach, snach i marzeniach ludzkich. Na scenie bohaterowie Ibsena wyglądają najzupełniej tak, jak gdyby ich kto przedwcześnie wypuścił z domu waryatów; większość bohaterów Maeterlincka wcale na scenę nie występuje, — bo albo są w sąsiednim pokoju i tam umierają („Gość nieproszony“), albo też patrzymy na nich oczyma jakichś rozstrojeńców nerwowych po przez matowe szyby pokoju, oświetlonego elektrycznością nieziemską („Siedm królewien“). Cokolwiekbądź, zarówno u Ibsena jak i Maeterlincka, są jeszcze jakieś zarysy, widma, mgliste odbicia czegoś podobnego do postaci ludzkich, napełnionych pewną sumą możliwych własności psychicznych lub psychiatrycznych. Znika i ta psychologia ufigurowana w pismach uczniów i kontynuatorów, — natomiast zaś występują rozmaite stylowe ozdoby, klauzyle, konsonanse i dyssonanse, przypominające esy



Stanisław Przybyszewski (ur. r. 1868).

i floresy barokowe lub rokokowe, zapożyczone z retoryk Nitschego, Edgara Poe, Lwa Tołstoja i symbolistów francuskich, Verlaine'a i Mallarmé'go. Utwór, tak sporządzony, traci kształty określające rodzaj i gatunek, nie jest ani powieścią, ani dramatem, ani poematem, ale czemś pośredniem, bezładnie i dowolnie wysnuwającem się z głowy piszącego i spadającem na papier jako luźnie wyrwane frazesy wypisów szkolnych, rzucone w sam odtok spienionej kaskady. Że i takie mieszaniny podobać się mogą i gorących wielbicieli znaleźć potrafią, dowiódł tego u nas na samym schyłku XIX stulecia Stanisław Przybyszewski.

Przybyszewski.





Ulica w Pekinie.

XIX.

Dzieje polityczne do końca wieku



W roku 1888 podwoje mauzoleum Hohenzollernów w Poczdamie zamknęły się za zwłokami dwóch cesarzów, dwóch twórców cesarstwa niemieckiego. Dnia 9 marca umarł „cesarz żołnierzy“ Wilhelm I, a dnia 15 czerwca, po ciężkiej chorobie i operacyi na raka w gardle, rycerski jego syn i następca Fryderyk Wilhelm, zwany jako cesarz Fryderykiem III. Na tron wstąpił 28-letni syn Fryderyka, Wilhelm II. Książę Bismarck pozostał na razie w urzędzie, ale przestał rządzić. Młody cesarz, przedsiębierczy, impulsywny, spragniony czynu i władzy, chciał mieć w „kanclerzu rzeszy“ posłusznego wykonawcę

† Wilhelm I

† Fryderyk III.

Wilhelm II.

swej woli, a nie despotycznego mentora, chciał rządzić osobiście a nie tylko podpisywać dekrety swego pierwszego urzędnika. Bismarck znów, który w ostatnich latach panowania zgrzybiałego Wilhelma I, zagarnął był wszystką władzę, odgrywał rolę podobną, jak Karol Martell przy ostatnim z Merowingów na tronie, i w poczuciu swej wielkości spoglądał z lekceważeniem na młodego, niedoświadczonego monarchę, nie myślał poddać się dobrowolnie, lecz pragnął i spodziewał się przełamać opór, nagiąć cesarza do swojej woli i pozostać nadal rządzcą cesarstwa. Ze spotkania się dwóch silnych indywidualności wyniknęły częste i groźne starcia, które skończyły się w r. 1890 nagłą dymisyą „żelaznego kanclerza". Cesarz zmusił go formalnie do podpisania aktu abdykacyi. Powalony tytan, mianowany jakby na urągowisko tytularnym księciem tego samego Lauenburga, którego władzcą udzielnym pragnął podobno zostać w czasie wojny z Danią, obsypany przez uwielbiający go fanatycznie naród objawami niezwykłej czci i sympatyi, zamknął się w swojej posiadłości Friedrichsruhe, i tam prowadził dalszą walkę z cesarzem. Friedrichsruh stał się miejscem pielgrzymki dla wszystkich niezadowolonych z nowych rządów, wszystkich a licznych wielbicieli „dynastyi bismarkowskiej", główną kwaterą frondy, kuźnią intryg przeciw młodemu władcy i jego doradcom. Jak niezgłębiona była Bismarcka nienawiść do Wilhelma II, można osądzić ztąd, że to bożyszcze patryotów pruskich, „największy z Niemców", najwierniejszy, jak kazał wypisać na swoim nagrobku, sługa swego pana, usiłował na przekorę cesarzowi, narazić państwo na t r u d n o ś c i międzynarodowe i zburzyć swoje własne dzieło, trójprzymierze, przez wyjawienie w chwili najniewygodniejszej dla rządu tajemnicy, iż układał się z Rosyą o przymierze przeciw sprzymierzonej Austryi. Wobec

Upadek Bismarcka.



Wilhelm II, ces. niemiecki (ur. r. 1859 na tronie od r. 1888).

takich i podobnych wybryków nienawiści, o pogodzeniu się jego z cesarzem mowy być nie mogło. „Żelazny kanclerz“ nie powrócił już na swoje stanowisko; nie zajął go też ambitny spadkobierca jego nazwiska i włości, ale nie jego talentu politycznego, syn najstarszy, ks. Herbert.

Wilhelm II a państwa związkowe.

Ces. Wilhelm chce „sam być swoim kanclerzem“ i dobiera sobie doradzców odpowiednich. Przedstawia im tylko wypracowywanie swoich pomysłów, przeprowadzanie ich w parlamencie, załatwianie formalistyki rządowej i odpowiedzialność wobec przedstawicieli narodu; sam zaś rządzi wszystkiem i wszędzie usiłuje wycisnąć piętno swej indywidualności. Ta jego samodzielność, w połączeniu z usiłowaniem, aby odznaczyć się na każdem polu, nie tylko w polityce, ale i jako kompozytor, malarz, poeta i mówca, z ogromnie wyrobionemi poczuciami monarchicznemi i nie dającemi pogodzić się z konstytucyjnym ustrojem państwa dążnościami samowładczemi, naraziła cesarza, zwłaszcza w pierwszych latach jego panowania, na bardzo nieprzychylną krytykę i ciężkie zarzuty; wywolywała wielkie niezadowolenie i głośne protesty w państwach związkowych, dotkniętych w swoich prawach autonomicznych. Zaraz początkach jego panowania doszło do tego, że członek dynastyi największego po Prusach państwa związkowego, Bawaryi, zaznaczył publicznie w towarzystwie międzynarodowem, iż książęta rzeszy nie są „wasalami“ cesarskiemi; a wcale niedawno jeszcze (1902 r.) znaleziono w tejże Bawaryi i całem państwie sposobność do stanowczego zaznaczenia, iż cesarz wbrew konstytucyi miesza się do spraw wewnętrznych państw związkowych, rozbudza przez to dążności partykularystyczne i utrudnia wewnętrzne połączenie się ludów niemieckich w cesarstwie. Także wobec reprezentacyi narodu cesarz niejednokrotnie wychodził po za granice, przepisane konstytucyą, ku wielkiemu niezadowoleniu kół przywiązanych do ustawy; ale tu z biegiem czasu odniósł zwycięstwo, zamienił parlament na dość posluszne narzędzie swej woli. W miarę słabnięcia zasad i uczuć liberalnych w szerokich warstwach narodu, słabnie i opozycya i zanika śmiałość krytyki. Pomimo nieustannego sarkania na „bezbrzeżne plany“, awanturniczą niekiedy politykę, ogromne wydatki na wojsko i marynarkę i lekceważenia pewnych przepisów konstytucyi, parlament zwykle uchwala wnioski i zatwierdza budżety rządowe i wyjątkowo tylko, w spra-

Wilhelm II a parlament.



Berlin.

wach szczególnie drażliwych lub dotyczących stosunków zarobkowych warstw pojedynczych, zajmuje stanowisko odmowne.

Epoka Capriviego.

W pierwszych latach panowania cesarza Wilhelma, pod rządami kanclerza Capriviego, generała, którego cesarz powołał na miejsce Bismarcka, przewidując słusznie, że ten żołnierz, wychowany w posłuszeństwie, będzie, tak samo jak w armii, stosował się ściśle do rozkazów naczelnego wodza, parlament kilkakrotnie jeszcze wystąpił bardzo stanowczo przeciw wnioskom i dążnościom rządu cesarskiego. Odrzucono prawo o nowych wydatkach na armię, oparto się wnioskom o budowaniu nowych pancerników, sprzeciwiono się zawarciu traktatów handlowych z państwami ościennemi, odrzucono projekt skierowany „przeciw przewrotowi", zmuszono rząd do cofnięcia wypracowanej już szczegółowo i przedyskutowanej klerykalnej ustawy szkolnej. Kilka z swoich projektów jednak cesarz ostatecznie zdołał przeprowadzić przy pomocy posłów polskich, za cenę przychylności dla nich i kilka drobnych ustępstw. Tak uchwalono prawo, umożliwiające zawarcie traktatów handlowych, i kredyty na armię i marynarkę. Kanclerz, generał Caprivi, otrzymał za to tytuł hrabiowski, a ówczesny przywódzca posłów pol-

skich w Berlinie, p. Józef Kościelski, telegram z podziękowaniem dla Polaków za wierność i usłużność. Wspominamy o tem, bo telegram ten stał się punktem wyjścia dla nowej polityki antypolskiej, formalnym powodem zszeregowania się frondy, dowodzonej przez ks. Bismarcka, pod sztandarem germanizacyjnym, i utworzenia osławionego „towarzystwa dla obrony kresów wschodnich“, które później, od początkowych liter nazwisk swoich twórców, Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna, otrzymało nazwę „hakatystowskiego“ (H. K. T.). Uchwalenie umiarkowanych ceł na zboże zagraniczne, które pozwoliło na zawarcie traktatów handlowych z innemi państwami, nie zgadzało się z interesem wielkiej własności ziemskiej w prowincyach wschodnich królestwa pruskiego. Przedstawiciele polskiej własności ziemskiej głosowali za temi cłami, wbrew swoim interesom, aby zdobyć przychylność cesarza i uzyskać w dziedzinie szkolnej i administracyjnej ulgi dla ludności polskiej. Ulgi te były maleńkie, ale prąd ogólny zmienił się i złagodzono pod niejednym względem bismarkowski system germanizacyi. Ta okoliczność, zaznaczona w sposób dość jaskrawy wspomnianym telegramem cesarza, dała niezadowolonym z ceł niemieckim właścicielom ziemskim w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich sposobność do ubrania swej polityki antycesarskiej w płaszczyk narodowy i popularny. Aby zwalczać cesarza i jego politykę, wywieszono hasło obrony zagrożonej wrzekomo niemieckości w dzielnicach polskich, a zdobywszy aprobatę Bismarcka, znaleziono zwolenników wśród nieobeznanych wcale ze stosunkami, a zaniepokojonych skargami na rzekome zanikanie żywiołu nie-

Polacy.

Hakatyści.



Parlament niemiecki w Berlinie.

mieckiego na wschodzie. Z biegiem czasu przystąpili do tego stowarzyszenia także urzędnicy w W. Ks. Poznańskiem, jako namiętni wielbiciele Bismarcka. Grono stowarzyszonych zwiększało się, z rokiem każdym wzrastała potęga frondy, rozwinęła się dzika agitacya, poczęły się knowania i intrygi i sięgnęły niebawem aż do dworu cesarskiego. Ruch antypolski ogarnął cały naród, polskie próby samoobrony, przedstawiane jako akcya przeciwpaństwowa, plotki, oszczerstwa, nawoływania pism, podejrzenia o dążność do oderwania się Polaków od państwa pruskiego: wszystko to zaniepokoiło w wysokim stopniu szerokie warstwy narodu niemieckiego, i towarzystwo wyrosło na taką potęgę, że rząd począł liczyć się z niem coraz więcej, robić mu coraz większe ustępstwa, aż nareszcie uwierzył jego zapewnieniom i przyswoił sobie zupełnie jego dążności. Nastąpiło to jednak dopiero pod rządami trzeciego kanclerza rzeszy, ks. Hohenlohego. W r. 1894 hr. Caprivi otrzymał nagle dymisyę w okolicznościach niezwykłych i dotąd niezupełnie wyjaśnionych, i cesarz powołał na swego doradcę i odpowiedzialnego ministra swego daleko krewnego, mądrego i doświadczonego ks. Hohenlohego z Langenburga,—znowu w tem słusznem przewidywaniu, że ten sędziwy polityk nie będzie miał ambicyi do samodzielnego sprawowania rządów, a jako krewny, będzie jeszcze powolniejszy od posłusznego ale bądź co bądź energicznego generała. Tak się też stało. Książę Hohenlohe brał na siebie odpowiedzialność za wszystkie kroki cesarza i nie protestował nigdy stanowczo przeciw woli, ale też z powodu sędziwego wieku nie był już zdolny do kierowania maszyną rządową i utrzymywania jej w porządku. Politykę spraw zagranicznych oddał zupełnie swemu zastępcy, prezydyum w ministeryum pruskiem wiceprezesowi, przebiegłemu—socyaliście niegdyś w latach rewolucyjnych, później skrajnemu liberałowi, wreszcie na starość konserwatyście—Miquelowi, który jako geniusz finansowy zwrócił na siebie uwagę cesarza i zdobył jego zupełne zaufanie. Przy takiej decentralizacyi władzy, a raczej rozstroju, towarzystwo antypolskie, do którego z biegiem czasu przystąpiło wielu wyższych urzędników, nabrało wielkich wpływów i mogło w pewnym zakresie występować jako rząd poboczny, zwłaszcza, że zatarła się już pamięć dawnych zatargów z cesarzem, a z śmiercią ks. Bismarcka (30 lipca 1898) ubył duch ożywiający frondę. Wreszcie sam wiceprezes gabinetu pruskiego, Miquel, znienawidzony przez libe-

Kanclerz Hohenlohe.

Rząd poboczny.

Miquel.

rałów, których zdradził, zaprzyjaźnił się z konserwatystami, przyswoił sobie, wraz z innemi szczegółami ich programu, także politykę antypolską i zajął się jej wykonywaniem. Dążności stowarzyszenia stały się odtąd dążnościami rządu, i gdy ostatecznie ks. Hohenlohe usunął się ze stanowiska kanclerskiego, a cesarz powołał na jego miejsce dotychczasowego ministra spraw zagranicznych hr. Bülowa (1900), nowy kanclerz i prezes ministrów pruskich uznał potrzebę popłynięcia z prądem antypolskim, aby nie uledz w walce z ograniczonym obecnie w swej władzy Miquelem. Miquel niebawem umarł, ale hr. Bülow zasmakował tymczasem już w polityce germanizacyjnej i, szukając łatwych tryumfów, czy też licząc się z wolą pozyskanego również już zupełnie przez hakatystów cesarza, stanął na jej czele. Germanizacya, rozwijana dotąd bardzo energicznie, ale dorywczo i niekonsekwentnie, odtąd stała się twardym, nieugiętym systemem. Zatwierdzono wszystkie stare rozporządzenia antypolskie, wydano nowe, poczęto wytaczać niezliczone procesy broniącym swych praw konstytucyjnych, otaczano opieką rządową gwałty i nadużycia władz niższych, zatrzymano komisyę kolonizacyjną, której fundusz został podniesiony o 100 milionów marek, i uchwalono jeszcze ćwierć miliarda na cele germanizacyjne, wypowiedziano ludności polskiej otwarcie walkę na wszystkich polach życia publicznego, rozciągnięto ją nawet na sprawy prywatne, familijne. Ale nadzieja łatwych tryumfów zawiodła zupełnie. Dopiero teraz, kiedy skierowano wszystkie siły na germanizowanie ludności polskiej, spostrzeżono się, że wszelkie usiłowania mają wyniki ujemne, że wzmacniają ludność polską, zamiast ją osłabiać. Wprawdzie komisya kolonizacyjna wyrwała znaczne szczerby w polskiej własności ziemskiej i zakupiła w ciągu 16 lat swego istnienia 164.494 hektórów ziemi (około 658.000


Kanclerz Rzeszy, hr. Bülow.

Kanclerz Bülow.

System germanizacyjny.

Komisya kolonizacyjna.

morgów magdeburskich). Ale z tego obszaru tylko 53.4% znajdowało się w rękach polskich. Prawie połowę więc (76.758 ha.) kupiono od Niemców; od Polaków zaś 85.736 hc., a mianowicie 139 większych włości i 97 gospodarstw włościańskich. I to jest obszar znaczny (przeszło 15 mil kwadratowych), i strata byłaby wielka a niepowetowana, gdyby rzeczywiście o tyle zmniejszyła się polska własność ziemska. Ale tak nie jest. Ogromny, sztucznie zorganizowany nacisk wywołał reakcyę. Zabrano się w Poznańskiem do pracy, rozwinięto wielką energię, aby obronić się przed groźnem niebezpieczeństwem, zorganizowano akcyę ratunkową. Utworzył się „Bank Ziemski", aby nawzajem osiedlać na roli włościan polskich; dopomogły mu w tem dwie instytucye mniejsze, „Bank parcelacyjny", i „Spółka rolników parcelacyjna", a nabywców chętnych nie zabrakło. Gdy Niemcy z trudem tylko zdobywają kolonistów dla komisyi kolonizacyjnej i rozparcelowali dotąd zaledwie połowę zakupionej ziemi, nabywców polskich jest więcej, niż ziemi wystawionej na sprzedaż. Włościanie rozszerzają swoje gospodarstwa, pozbywają się małych, aby nabyć większe; robotnicy, zwłaszcza pracujący w zachodnich prowincyach górniczych i przemysłowych, obracają zaoszczędzony pieniądz na zdobycie własnej zagrody, i dzięki temu ruchowi, szczerby wyrywane przez „komisyę" w polskiej własności ziemskiej, wyrównywają się na innych miejscach. Według urzędowych sprawozdań, własność polska powiększyła się nawet w ciągu ostatnich lat dziesięciu o znaczny obszar, bo mniej więcej 5 mil kwadratowych. Nie wiadomo, czy to prawda, bo sprawozdania urzędowe, sporządzane na to, aby skłonić sejm pruski do uchwalenia nowych funduszów na germanizacyę, są podejrzane o stronniczość. To jednak pewna, że strata w ziemi jest nie wielka, albo też nie ma jej wcale. Także powiększenie liczby nowych gospodarstw niemieckich, a tem samem ludności niemieckiej w ogólnym bilansie znaczy nie wiele. Tymczasem zaś polskie rolnictwo na wielką skalę rozwinęło się w sposób nieoczekiwany; nietylko dorównywa niemieckiemu, ale i przewyższa je niejednokrotnie. Drobne rolnictwo przewyższa niemieckie pod każdym względem i staje się coraz więcej podstawą, na której opiera się społeczeństwo. Równocześnie powstał i rozwija się polski przemysł i handel, przy pomocy banków ludowych (spółek zarobkowych systemu Reiffeisena) świetnie zorganizowanych przez ks. Piotra Wawrzy-

Niepowodzenie germanizacyi.

niaka. Dzięki temu, miasta nabierają coraz więcej wyglądu polskiego, nawet te, w których dawniej panował wyłącznie żywioł niemiecki. Wśród ludu rozbudziło się silnie poczucie swej odrębności, swych praw i obowiązków, poczucie narodowe i pewność siebie; mimo zniemczenia szkół i skoszlawienia nauki, podnosi się oświata, a na Górnym Śląsku, uważanym przed kilkudziesięciu laty za kraj zupełnie spruszczony, lud śpiący od kilku wieków obudził się z letargu pod wrażeniem walki z Kościołem i usiłowań germanizacyjnych. Milion ludzi, którzy niedawno jeszcze uchodzili za Prusaków polskiego języka, obecnie przyznaje się do narodowości polskiej i myśli już o wyzwoleniu się z pod wpływów centrum katolickiego i wyborze własnych reprezentantów. Tylko Polacy protestanci, w okolicach Odolanowa, i pół miliona Mazurów wschodnio-pruskich, nie biorą udziału w ogólnym ruchu, czekają jeszcze na przebudzenie. Protestanci poznańscy są Polakami i zachowują się obojętnie tylko dla tego, że rząd oszczędza ich a nawet opiekuje się nimi; Mazurzy natomiast w ogromnej większości uważają się za Prusaków, jak do niedawna jeszcze Szlązacy.

Po za tem o stosunkach wewnętrznych państwa niemieckiego w okresie ostatnim wieku nie wiele pozostaje do powiedzenia. Pod względem przemysłowym, handlowym, naukowym, kraj rozwija się, chociaż rozwój ten jest cokolwiek sztuczny i niezdrowy; pod względem politycznym panuje zastój i reakcya, zaczyna się zgnilizna. Na zewnątrz jest to jeszcze niebardzo widoczne. Powaga, którą cieszy się to państwo zagranicą, nie pozwala dostrzegać coraz widoczniejszych niedomagań wewnętrznych; rozwój przemysłu i handlu wywozowego daje państwu pozory siły ekonomicznej i podnosi jego znaczenie w stosunkach wszechświatowych; ruchliwość i rzutkość cesarza Wilhelma II, stworzenie przez niego wiel-



Wyspa Helgoland ze strony południowej.

Polityka kolonialna Niemiec. ki*j floty wojennej, zdobycie kolonii na Oceanie Spokojnym (wyspy Karolińskie) i w Chinach (Kiaoczau), zabieranie głosu we wszystkich sprawach polityki międzynarodowej i rozszerzenie działalności państwa pod każdym względem: wszystko to, jako objawy pewności siebie i siły, a w każdym razie wielkiej przedsiębierczości, sprawia, że cesarstwo niemieckie zajmuje w stosunkach wszechświatowych stanowisko bardzo poważne i wpływowe. Jeżeli zajrzymy głębiej w stosunki, to spostrzeżemy, że w tem wszystkiem jest wiele blichtru i pustej wrzawy, że zwłaszcza ta polityka kolonialna, z której tak dumni są Niemcy, jest tylko kosztowną i bezpożyteczną a w następstwach swych niebezpieczną zabawką, i jedyną korzyścią z niej jest wymiana maleńkiej, ale jako pozycya strategiczna ważnej (angielskiej od r. 1807) wysepki Helgolandu na morzu Niemieckiem za rozległe a zupełnie nieużyteczne terytoryum, zdobyte w czasach bismarkowskich w Afryce wschodniej.

Powaga i wpływy polityczne Niemiec w Europie, a poniekąd i w stosunkach wszechświatowych, opierają się nie tyle na potędze militarnej cesarstwa i stałej jego gotowości do zbrojnego wystąpienia, ile na świadomości, że w razie jakiegobądź zatargu, po jego stronie stanęłyby, na mocy traktatów, dwa inne mocarstwa środkowo-europejskie, Austrya i Włochy. Dopóki istniała ta pewność—a istniała ona lat kilkanaście—i nie było czynnika, któryby zrównoważał te zjednoczoną potęgę trzech państw, Niemcy posiadały przewagę w Europie i wyzyskiwały ją z właściwą sobie bezwzględnością. Pewność ta zachwiała się dopiero w latach ostatnich, skutkiem wspomnianej wyżej niedyskrecyi ks. Bismarcka, zwiększenia się wpływów słowiańskich w monarchii Habsburskiej i obudzenia się bardzo uzasadnionej wątpliwości, czy sojusz ten zapewnia Austryi i Włochom rzeczywiste korzyści, lub też służy wyłącznie interesom politycznym Niemiec. Wszystko to nie przeszkodziło odnowieniu trójprzymierza po raz drugi w r. 1902, ale pozbawiło je dawnego znaczenia. Pozostała forma bez treści, wraz ze starem parodoksalnem twierdzeniem, że sojusz ten jest najpewniejszą rękojmią pokoju powszechnego.

Trójprzymierze.

Że przymierze to wogóle zostało odnowione, to zawdzięczają Niemcy niepewnej, zaśniedziałej polityce zagranicznej Austryi, wpływom niemieckim i węgierskim w tem państwie i obawie przed naruszeniem związku, który nie pozwala cesarstwu niemieckiemu mieszać się — przynajmniej otwarcie i urzędowo — do stosunków

Austrya.

wewnętrznych Przedlitawii. Są to zaś stosunki wielce opłakane i niebezpieczne dla państwa. Połowiczne przeprowadzenie zasady konstytucyjnej przez Beusta pomściło się ciężko. Podzielono ludność kraju na panującą—niemiecką, i podwładną—słowiańską; ale podział ten nie był uwarunkowany stosunkiem sił obustronnych i nie dał się utrzymać. Polacy, zamieszkujący w zwartej masie Galicyę, zajęli od razu stanowisko odrębne, poniekąd uprzywilejowane, i mogliby zmniejszyć jeszcze znacznie swą zależność od niemieckiego rządu centralnego, gdyby w polityce ich było więcej celowości i stanowczości. Z drugiej strony Czesi nie chcieli zgodzić się na to, iż pozostawiono ich nadal pod przewagą Niemców i, korzystając z swej siły oraz z przepisów ustawy, dobijają się z wielką energią i nie bez powodzenia równych praw, dążą otwarcie do zupełnego opanowania krajów korony Ś-go Wacława i przywrócenia im dawnego stanowiska historycznego. Także Słowońcy stawiają bardzo stanowczy opór dalszym usiłowaniom germanizacyjnym i dążą do rozszerzenia swoich praw i wpływów politycznych; wreszcie zaś Włosi w Tyrolu południowym i Tryeście biorą udział w ogólnym ruchu emancypacyjnym i żądają autonomii, a w gruncie rzeczy marzą o przyłączeniu się do królestwa apenińskiego. Te walki ludów nieniemieckich o zdobycie odpowiedniego do ich siły liczebnej stanowiska w państwie wypełniają zupełnie historyę Austryi w ostatnich lat dziesiątkach. Szczególne trudności sprawiają rządowi Czesi, jako najliczniejsi, najzamożniejsi, najwięcej rozwinięci i najlepiej zorganizowani, zwłaszcza, odkąd w narodzie tym zdobyło przewagę stronnictwo radykalne młodoczeskie (około r. 1890), które nie zadawala się drobnemi ustępstwami, lecz dąży konsekwentnie już nietylko do równouprawnienia, lecz do zdobycia przewagi nad Niemcami, i popiera swoje żądania taktyką obstrukcyjną, stosowaną z wielką bezwzględnością. Zamęt, wywołany przez te walki, dosięgnął punktu kulminacyjnego, kiedy prezes ministrów a były namiestnik galicyjski, hr. Kazimierz Ba-

Sprawy narodowościowe.

Czesi.



Hr. Kazimierz Badeni (ur. r. 1846).

deni przeprowadził reformę wyborczą, utworzył obok istniejących do tej pory czterech kuryi wyborczych, piątą, powszechną, i przez to powiększył wpływy warstw niezamożnych w radzie państwa (1896), a z drugiej strony spór czesko-niemiecki połączył się z trudnością odnowienia ugody celnej z Węgrami. Aby w niepewnych warunkach parlamentarnych zapewnić sobie większość dla odnowienia tej ugody, hr. Badeni zrobił znaczne ustępstwo Czechom, wydając w r. 1897 cztery rozporządzenia językowe (2 dla Czech i 2 równobrzmiące dla Moraw), w których rozstrzygnął, że we wszystkich sądach i urzędach rozprawy toczyć się powinny w języku stron; w tym samym języku miano też prowadzić akty i wydawać wyroki oraz porozumiewać się z władzami autonomicznemi. W związku z tem, hr. Badeni rozporządził, że wszyscy urzędnicy w Czechach i na Morawach mieli w ciągu lat 7 nauczyć się obu języków używanych w kraju, a urzędnicy, wstępujący do służby po dniu 1 lipca r. 1901, mają znać oba języki. Rozporządzenia te wywołały wśród Niemców nieopisaną burzę, a wstąpienie do parlamentu żywiołów najradykalniejszych, skutkiem nowego prawa wyborczego, nadało ich wystąpieniu przeciw Badeniemu i większości polsko-czesko-klerykalnej, charakter najbezwzględniejszej brutalności. Mniejszość niemiecka skorzystała ze środka, którym nieraz posługiwali się Czesi: zastosowała taktykę obstrukcyjną, i przez wygłaszanie nieskończonych mów, podawanie niezliczonych wniosków nagłych i interpelacyi, przez urządzanie kociej muzyki, a wreszcie i wywoływanie bójek i scen karczemnych, uniemożliwiała parlamentowi wszelką pracę. Równocześnie zaś na czoło opozycyi wysunęły się żywioły zasadniczo wrogie dla państwa, marzące o przyłączeniu prowincyi niemieckich monarchii do cesarstwa Hohenzollernów, i ruch prusofilski, wyhodowany w latach poprzednich przy pomocy „niemieckiego związku szkolnego“ (Deutscher Schulverein) począł rozwijać się w Czechach, na Szląsku i Morawach w sposób przerażający. Ministeryum Badeniego nie zdołało zmusić Niemców do uszanowania praw parlamentu, i ustąpiło w listopadzie roku 1897. Gabinet następny, barona Gautscha, zmienił cokolwiek rozporządzenia Badeniego, ale nie zadowolił Niemców, i podał się w marcu r. 1898 do dymisyi. Trzecie ministeryum, hr. Thuna, nie było szczęśliwsze od poprzednich. Tymczasem zbliżył się termin odnowienia ugody celnej, a ponieważ ani w Przedlitawii, ani na Węgrzech nie załatwiono tej spra-

Obstrukcya niemiecka.

Prusofilizm.

Gautsch i Thun.

wy w sposób prawidłowy, ugodę odnowiono do r. 1907 na mocy artykułu 14-go konstytucyi, który pozwala cesarzowi rozstrzygać samodzielnie wszystkie sprawy w razie braku uchwały parlamentarnej. Gabinet węgierski Banffyego upadł w ciągu dyskusyi nad tą sprawą, a u steru stanęło ministeryum nowe pod przewodnictwem Kolomana Szella (1899) i uzyskało zatwierdzenie nowego układu przez parlament. W Przedlitawii natomiast nie udało się przywrócić stosunków prawidłowych w radzie państwa. Gabinet hr. Thuna upadł w r. 1899, po bezowocnej próbie zaspokojenia Niemców przez wydanie korzystniejszych dla nich rozporządzeń językowych. Ani rząd, ani większość parlamentarna nie potrafili zdobyć się na krok energiczny, któryby raz na zawsze uniemożliwił mniejszościom zakłócanie porządku w izbie — jak się to swego czasu stało w Anglii. Na dworze cesarskim zdecydowano się na ustępstwa. Powołany do rządów gabinet urzędniczy hr. Clary zniósł rozporządzenia językowe i ustąpił niebawem miejsca nowemu ministeryum urzędniczemu Körbera, które usiłuje wybrnąć z trudności przez manewrowanie między stronnictwami i przekupywanie opozycyi ogromnemi datkami państwowemi na cele ekonomiczne i komunikacyjne. Czesi, którzy po zniesieniu rozporządzeń językowych zajęli natychmiast miejsce Niemców i rozpoczęli taktykę obstrukcyjną, niebawem znaleźli się w odosobnieniu. Koło polskie i Niemcy klerykalni zdecydowali się na zajęcie stanowiska biernego wobec nowego rządu, aby nie utrudniać mu załatwienia nieznoszących zwłoki spraw państwowych. Związek stron-



Hr. Agenor Gołuchowski (ur. r. 1849).

Clary i Körber.

nictw prawicy, który stanowił większość w parlamencie za czasów Badeniego, Gautscha i Thuna, rozwiązał się za staraniem prezesa Koła polskiego, Apolinarego Jaworskiego, a wobec tego, lewica niemiecka jest najsilniejszą grupą w radzie państwa, i jakkolwiek jest mniejszością, rządzi przy pomocy gabinetu i skutkiem biernej postawy Polaków i stronnictwa klerykalnego. Czesi są jednak dość silni liczebnie, aby na własną rękę uprawiać obstrukcyę. Liczne próby Körbera, aby pogodzić ich z Niemcami, spełzły na niczem. Mimo to gabinet przywrócił względny spokój w radzie państwa, skłoniwszy Czechów do chwilowego zaniechania obstrukcyi przez wyznaczenie wielkich sum na podniesienie ekonomiczne pojedynczych krajów koronnych, przyczem uwzględniono głównie ziemie czeskie i samą Pragę. Przez tę taktykę jednak Körber nie rozwiązał zagadnienia, lecz tylko odroczył decyzyę, a zachwiał równowagę budżetów i podkopał zupełnie finanse państwa, doprowadzone do świetnego stanu przez ministra skarbu Dunajewskiego.

Opozycya czeska.

W polityce międzynarodowej Austrya nie odgrywała żadnej roli w ostatnim okresie wieku. Trójprzymierze i ruch prusofilski, który może w danych warunkach wytworzyć niebezpieczeństwo interwencyi niemieckiej—podobnie jak było z Danią z powodu sprawy szlezwicko-holsztyńskiej; wreszcie i brak energii i przedsiębierczości w ministeryum spraw zagranicznych, kierowanem od r. 1895 przez hr. Agenora Gołuchowskiego, syna wielkiego namiestnika Galicyi: wszystko to sprawia, że Austrya nie pozwala sobie na śmiałe występowanie względem Niemiec i przeciw nadużyciom niemieckim, lecz podporządkowuje się państwu Hohenzollernów. Dopiero w latach ostatnich stosunki te zmieniły się cokolwiek na lepsze, odkąd w monarchii nabrała siły opozycya przeciw trójprzymierzu i naprawiły się stosunki z Rosyą. Wyrazem tej zmiany jest zawarta z Rosyą umowa, w której oba cesarstwa postanowiły nie występować bez porozumienia się wzajemnego i dążyć solidarnie do utrzymania istniejącego stanu rzeczy na półwyspie bałkańskim.

Polityka zagraniczna.

Lepiej niż Austrya wyszły na udziale w trójprzymierzu Włochy. Dla młodego państwa, które zawdzięczało swój byt—nie godnej zresztą uznania—waleczności swoich synów, lecz szlachetnemu idealizmowi Napoleona III, a swoją stolicę straszliwej klęsce swego dobroczyńcy, przymierze z dwiema pierwszorzędnemi potęgami było najskuteczniejszym patentem uznania, najlepszą rękojmią bez-

Włochy.

Udział w trójprzymierzu.

pieczeństwa, dodawało wpływów i powagi w stosunkach międzynarodowych, wprowadziło słaby jeszcze i wątły organizm państwowy w szereg mocarstw europejskich. Włochy przystąpiły do związku niemiecko-austryackiego, aby ubezpieczyć się przed Austryą, która nie uznała wcielenia Państwa Kościelnego a zwłaszcza Rzymu, do królestwa i mogła być podejrzewana o chęć odzyskania utraconych prowincyi. Cel ten został zupełnie osiągnięty. Wprawdzie cesarz Franciszek Józef do tej pory poczuwa się do obowiązku szanowania praw Papiestwa do Wiecznego Miasta i z tej przyczyny nie odpowiedział na wizytę króla Humberta w Wiedniu, nie bacząc na rozdrażnienie, które wywołał przez to w narodzie włoskim; ale dziś już o możności zniszczenia dzieła napoleońskiego lub choćby tylko okrojenia państwa włoskiego nikt nie myśli w Europie. Trójprzymierze zastąpiło Włochom siłę i tradycyę, dało im, mimo braku obu tych czynników, prawo obywatelstwa wśród wielkich państw europejskich. Ale na tem nie kończą się skutki tego sojuszu. Na dnie przepełnionego powodzeniem kielicha, którym Włochów z niezwykłą hojnością obdarzyła fortuna, znalazła się gorycz, i nie jedna jej kropla tylko. Sojusz zmusił młode, niezorganizowane państwo do wielkich zbrojeń, a tem samem ogromnych nieprodukcyjnych wydatków, które nie pozwalają na wyniesienie kraju z nędzy ekonomicznej. Co gorsza, powodzenie zawróciło głowę narodowi. Włosi nie zadowolnili się swem znaczeniem i poważaniem w Europie, lecz uwierzyli w swą siłę i wielkość, zapragnęli naśladować stare, silnie ugruntowane i zamożne oraz młode ale potężne rzeczywiście mocarstwa, i wypłynęli pełnemi żaglami na niebezpieczne fale nowomodnej polityki kolonialnej. Ta lekkomyślność kosztowała ich drogo: haniebną klęskę wojenną, ogromne straty i znaczny ubytek powagi w Europie. W roku 1885 Włosi zajęli skrawek wybrzeża nad morzem Czerwonem w Afryce, należący do państwa abisyńskiego, i zdobyli ważne miasto Massaua. Stało się to powodem zaciętej wojny z negusem Abisynii, Janem, w której Włosi ponieśli ciężką klęskę pod Soati (25 stycznia 1887 r.). Energiczne i szczęśliwe wystąpienie floty i blokada wybrzeży abisyńskich uchroniły tym razem Włochów od upokarzającego pokoju.

Wojny z Abisynią.


Gen. Orest Baratieri.



Epizod z wojny włosko-abisyńskiej w r. 1896.

Utrzymali się oni w pasie wybrzeżnym, i zaprowadzili w zdobytem terytoryum, które w roku 1890 otrzymało nazwę kolonii Erytrejskiej, swoją administracyę. Nie zadowolili się jednak tą zdobyczą. Skorzystali z napaści Mahdystów na Abi-

synię i trudnego w owych czasach położenia negusa Jana, aby posunąć się w głąb kraju, i zająć jeszcze kilka ważnych posterunków. Szczęście zdawało się im sprzyjać. Następca Jana, negus Menelik II, odstąpił Włochom w umowie zawartej w r. 1889 w Ucciali, formalnie terytoryum, zdobyte z bronią w ręku, i oddał swoje państwo pod ich protektorat. Ale niebawem odwróciła się karta. Włosi posuwali się coraz dalej naprzód, pragnąc wyzyskać pozornie pokojowe usposobienie Menelika, i zajęli w r. 1890 Agordat. Tymczasem negus zorganizował swą armię i przygotował się do rozstrzygającej walki. Zaraz pierwsze jego wystąpienie przeciw gubernatorowi kolonii Erytrejskiej, gen. Baratieri, w r. 1893, powinno było przekonać Włochów, że mają tam do czynienia z nieprzyjacielem bardzo śmiałym i niebezpiecznym. Baratieri jednak zadowolił się odparciem Abisyńczyków, pozwolił im wzmocnić jeszcze więcej swoje siły i wystąpić niebawem ponownie do walki. Skończyła się ona haniebną klęską Baratieri'ego pod Aduą, dnia 1 marca r. 1896. We Włoszech zrozumiano, że do powetowania tej klęski trzebaby wysłać nad morze Czerwone armię stotysięczną, na co nie pozwalał smutny stan finansów państwowych, i miano dość odwagi, aby przyznać, że kolonia afrykańska nadzwyczajnych ofiar nie warta, i że nie warto poświęcać tysięcy ludzi i dziesiątek milionów lirów dla ocalenia honoru. Po kilkumiesięcznych układach, zawarto dnia 11 listopada roku 1896 w Addis Abeba pokój, w którym Włochy zrzekły się wszelkich praw do Abisynii, uznały zupełną niepodległość tego państwa i pozostawiły Menelikowi zdobytą część kraju. Wobec silnej opozycyi stronnictw radykalnych przeciw polityce kolonizacyjnej, w roku następnym postanowiono ograniczyć wydatki na administracyę i utrzymanie kolonii Erytrejskiej, i odtąd kraj ten, obejmujący 250.000 kilometrów kwadratowych z 200.000 mieszkańców, nie odgrywa żadnej roli w stosunkach politycznych królestwa włoskiego.

Klęska pod Aduą.

Nieszczęśliwa wojna z Abisynią miała ten skutek, że otworzyła Włochom oczy na praktyczne korzyści, wynikające dla nich z trójprzymierza. Niemcy i Austrya nie uczyniły żadnego kroku, aby dopomódz sprzymierzeńcowi w ciężkiej potrzebie. Z drugiej strony spostrzeżono się, jak niebezpieczną może stać się nieprzyjaźń Francyi, obrażonej ciężko przystąpieniem Włoch do sojuszu, który był przeciw niej skierowany. Zdawano sobie doskonale spra-

wę z tego, że wojna z Abisynią miałaby inny zupełnie wynik, gdyby Francya nie stała po stronie Menelika i nie popierała go pośrednio, a równocześnie uznano konieczność pogodzenia się z potężną republiką, celem naprawienia opłakanych stosunków ekonomicznych kraju. Nieprzyjaźń z Francyą miała w następstwie zamknięcie granic francuskich dla produktów i wyrobów włoskich i utrudniała ogromnie rozwój włoskiego handlu i przemysłu. Odczuwano następstwa wojny celnej z Francyą oddawna bardzo dotkliwie. Dopóki jednak stał u steru, a w każdym razie kierował polityką królestwa, szczery wielbiciel Niemiec i twórca trójprzymierza, Franciszek Crispi, nie mogło być mowy o naprawieniu stosunków z republiką. Klęska pod Aduą ostatecznie dobiła Crispiego i złamała na zawsze jego wpływy, bo była wynikiem jego polityki. W kołach rządowych, tak samo jak w szerokich kołach ludności, zawiał wiatr nowy, i za staraniem ministra spraw zagranicznych Visconti-Venostego, pod sam koniec wieku, nastąpił zasadniczy zwrot w polityce zagranicznej królestwa. Porozumiano się z Francyą i zawarto z nią traktaty handlowe za cenę oświadczeń, których treść ujawniła się dopiero w wieku nowym, pod rządami nowego króla. Król Humbert padł w r. 1900 pod strzałami

Porozumienie z Francyą.



Negus abisyński Menelik II. (ur. r. 1844).

mordercy, anarchisty Bresci, a na tron wstąpił syn jego, Wiktor Emanuel III. Młody monarcha, już przez swoje małżeństwo z córką księcia—a od r. 1901 króla—czarnogórskiego Heleną, zbliżył się cokolwiek do Rosyi, a tem samem do dwuprzymierza francusko-rosyjskiego, zawartego dla zrównoważenia przewagi niemieckiej w Europie. Po za tem zaś i przedstawienia doradców z obozu radykalnego, przychylnego dla Francyi, nie pozostały zapewne bez wpływu na jego umysł. Włochy wstąpiły teraz otwarcie wobec całego świata na nową drogę. Trójprzymierze zostało odnowione po raz drugi; ale pogorszyły się znacznie stosunki między Włochami i Austryą, zastygła przyjaźń dla Niemiec, a natomiast francuski minister spraw zagranicznych Delcassé, mógł oświadczyć publicznie, że według zawartej umowy Włochy nigdy i pod żadnym warunkiem nie wystąpią wrogo przeciw Francyi. Znaczy to, że trójprzymierze przestało już być tem, czem było pierwotnie, związkiem skierowanym przeciw Francyi, że z poszanowania dla tradycyi zachowano tylko formę dawnego sojuszu, ale w formie tej niema już treści.



Wiktor Emanuel III (ur. r. 1869).

Wewnętrzne stosunki Włoch polepszyły się znacznie od zawarcia traktatów handlowych z sąsiednią republiką. Rozwija się przemysł, zakwita handel, zwiększa się dobrobyt, przywrócono równowagę w budżecie. Ale miliony pracującego ludu, zwłaszcza w dzielnicach środkowych i południowych kraju, znajdują się jeszcze w stanie opłakanym, wyzyskiwane przez podatki, pozbawione chleba i możności zarobku. Znaczne ulgi, wywalczone przez ministeryum Zanardelliego, nie wystarczają jeszcze. Bardzo wiele jeszcze pozostaje do naprawienia. Stosunek do Stolicy Apostolskiej nie zmienił się od r. 1870. Panuje stan wojenny, chociaż z biegiem czasu zatarły się cokolwiek przeciwieństwa, złagodziła się forma walki i pośród ludu szczerze przywiązanego do Kościoła i Papiestwa zwiększa się pragnienie, aby brać czynny udział w życiu pu- Stosunki wewnętrzne.

blicznem, zyskać wpływ na politykę, dopomódz do wyprowadzenia na drogę rzeczywistego rozwoju i dobrobytu tego państwa, które bądź co bądź jest ojczyzną wszystkich Włochów. Patryotyzm włoski szuka sposobów pogodzenia praw Kościoła z obowiązkami względem państwa świeckiego — dotąd nadaremnie. Stolica Apostolska nie zniosła zakazu brania udziału w wyborach do ciała prawodawczego, a radykalizm stronnictw panujących i rządu wywołuje co chwila starcia, które jątrzą nanowo niezabliźnione jeszcze rany.

Zwrot ku Francyi w polityce włoskiej nie miał być krokiem nieprzychylnym dla Niemiec. Opierając się na frazesie o pokojowym charakterze trójprzymierza, usiłowano nawet przedstawić przyjaźń z Francyą jako uzupełnienie tego sojuszu, bo nową rękojmię pokoju. W rzeczywistości też nie zmieniły się zasadniczo stosunki włosko niemieckie. W każdym razie jednak porozumienie się Włoch z republiką francuską było objawem niezadowolenia z polityki trójprzymierza. Przekonano się w Rzymie, że sojusz z Austryą i Niemcami korzyści praktycznych państwu nie zapewnia, że Włochy na pomoc obu mocarstw środkowo europejskich, nawet dyplomatyczną, w sprawach pierwszorzędnego znaczenia liczyć nie mogą. Trójprzymierze nie przeszkodziło Francyi usadowić się w Tunisie, który Włochy uważali za swoją sferę interesów, ani nie uchroniło ich od klęsk wojennych i smutnych następstw polityki kolonialnej nad morzem Czerwonem. Wobec takich doświadczeń, Włosi musieli sobie powiedzieć, że przymierze z Niemcami i Austryą nie uchroni ich przed nowym zawodem i nowem niebezpieczeństwem, nie powstrzyma Francyi od dalszego rozszerzenia swych granic na północnem wybrzeżu Afryki, a zwłaszcza od zajęcia Trypolitanii, na którą rząd włoski, po wysunięciu mu się z rąk Tunisu, szczególną zwrócił uwagę. Trypolitania sama przez się nie

Ugoda francusko-włoska.



Helena, królowa włoska (ur. r. 1873).

ma wielkiej wartości, ale w rękach wrogiej Francyi stałaby się nowym posterunkiem, groźnym dla Włoch; wogóle zaś każda nowa zdobycz Francyi na północnych wybrzeżach afrykańskich zwiększa potęgę republiki na morzu Środziemnem. Ale i to było jasne, że Francya szczególnie chciwa opanowania Trypolitanii nie jest i zrzekłaby się chętnie tej bardzo wątpliwej korzyści wzamian za odpowiednie ustępstwo. Ustępstwem tem było pogodzenie się Włoch z Francyą, a tem samem rozluźnienie związków politycznych z Niemcami. Niebawem też po wymianie uprzejmości obustronnych i zawarciu traktatu handlowego, rząd włoski otrzymał od francuskiego ministeryum spraw zagranicznych prawo uważania Trypolitanii za swoją wyłączną sferę interesów i przyszłą zdobycz. Umowa ta, zatwierdzona również przez Anglię, jest tylko warunkowa i odnosi się wypadku jakiegokolwiek naruszenia równowagi nad morzem Śródziemnem. W każdym razie daje ona Włochom pewność, że Francya nie wyciągnie ręki po tę prowincyę turecką. Tripolis.

Francya do końca wieku nie przebolała swej wielkiej klęski z r. 1871 i nie przestała myśleć o odwecie. Ale myśl ta nie wypełnia już całkowicie duszy narodu, ani rozpala go, nie roznamiętnia. Nie jest już gorącem pragnieniem zemsty i odzyskania utraconych prowincyi, lecz raczej tradycyą i hasłem politycznem jednego ze stronnictw. Kraj ten został zamieniony na republikę wbrew woli większości narodu, i zatrzymał tę formę rządów nie z przywiązania ludu do niej, lecz dla braku króla czy cesarza, przy zbytniej obfitości pretendentów do tronu. Tak było w pierwszych latach po wojnie, za prezydentury marszałka Mac-Mahona, i stosunki te nie zmieniły się zasadniczo do końca wieku. Wzrosła tylko liczba przekonanych stronników republiki, zwłaszcza na prowincyi, a równocześnie wzrosła obawa przed powrotem do monarchizmu i zwiększają się wysiłki stronnictw lewicy, aby zapobiedz takiemu przewrotowi. Ponieważ zaś o sympatye monarchiczne są podejrzane żywioły konserwatywne i katolickie, a posiadają—z czasów jeszcze napoleońskich—wielkie wpływy w armii, walka toczy się pod hasłem obrony republiki z konserwatywną arystokracyą oraz jej stronnikami, z Kościołem katolickiem i militaryzmem. Na tem tle rozwijała się polityka wewnętrzna Francyi, zwłaszcza w latach ostatnich stulecia. W rzeczywistości, to niebezpieczeństwo, z którem walczą republikanie, jest, z przyczyn już wymie- Francya. Obawa przed monarchizmem.


Kapitan Alfred Dreyfus.

nionych, urojone. W ciągu 30 lat, które upłynęły od upadku cesarstwa napoleońskiego, nie było ani jednej poważnej próby zamachu stanu; wystarczało wykryć jedyny spisek, który istniał w tym czasie—gen. Boulanger'a — aby rozbroić tego agitatora i zmusić go do opuszczenia kraju; zmiany prezydentów (od r. 1887—1894 Sadi Carnot, 1894 Casimir Perier, 1894—1899 Feliks Faure, od r. 1899 Emil Loubet) następowały bez wszelkich wstrząśnień, nawet po raz ostatni, po nagłej śmierci Feliksa Faure'a, kiedy ogólne stosunki zdawały się sprzyjać przewrotowi. Nie przeszkodziło to jednak stronnictwom lewicy właśnie wtedy rozpocząć wielką akcyę dla obrony zagrożonej rzekomo republiki. Formalną przyczyną walki stał się proces o zdradę stanu, wytoczony w r. 1894 kapitanowi artyleryi, nazwiskiem Alfred Dreyfus, żydowi alzackiemu, któremu zarzucono sprzedawanie tajemnic wojskowych pełnomocnikowi państwa obcego. Dreyfus został skazany na dożywotnie więzienie na skalistej Czarciej Wyspie, ale dzięki swemu żydowskiemu pochodzeniu, wielkiemu majątkowi i związkom rodzinnym z potęgami finansowymi, znalazł we Francyi obrońców, którzy dowodzili, że skazano go niesprawiedliwie, bez dowodu winy. Sprawa stała się głośną i zainteresowała w wysokim stopniu szerokie koła ludności. Po stronie skazańca stanęli, oprócz jego współplemieńców, ludzie zatrwożeni i zgorszeni samem już przypuszczeniem, że skazano może niewinnego, a ogromna reklama napędzała do tego obozu coraz więcej stronników. Przeciw Dreyfusowi występowali przedewszystkiem oficerowie, ze sztabem generalnym na czele, i z biegiem czasu cały naród podzielił się na dwa wielkie wrogie stronnictwa: stronnictwo armii, składające się z konserwatystów, katolików, umiarkowanych republikanów i entuzyastów narodowych, którzy wierzyli w zdradę kapitana, lub też utrzymywali, że chociażby nawet nie był winny, to interes armii, który jest interesem kraju, nie pozwala rozmazywać tej sprawy i obalić wyroku sądu wojennego,—i stronnictwo radykalne, które zarzucało armii kastowość, nadużycia, dążność do panowania w kraju, sym-

Sprawa Dreyfusa.

patye dla monarchizmu, a wybitnym jej członkom i obrońcom ze stanu cywilnego zamiary zdrady stanu. Z obu stron walczono z nieopisanem zacietrzewieniem, i w następstwie walki, przeciwieństwa zaostrzyły się tak dalece, że jedni poczęli uważać armię w stanie ówczesnym za instytucyę wrogą dla republiki, drudzy chcieli ocalić jej honor i obronić ją przed rozstrojem przez zamach stanu i przywrócenie monarchii. W ciągu tych walk umarł nagle prezydent Feliks Faure, a połączone izby wybrały jego następcą radykalistę Emila Loubeta. Nowy prezydent uznał konieczność załatwienia tej przykrej sprawy i powołał do rządu stronnictwa lewicy, od radykalnych republikanów aż do demokratów społecznych. Na czele nowego rządu stanął człowiek niezwykle energiczny i zręczny, adwokat Waldeck Rousseau, który w ciągu kilku miesięcy położył kres niebezpiecznej agitacyi. Przeprowadzono rewizyę procesu Dreyfusa, a kiedy sąd wojenny skazał go ponownie, jakkolwiek na mniejszą już karę, Waldeck skłonił prezydenta do ułaskawienia skazańca. Podejrzanym o dążności do przewrotu politycznego wytoczono proces przed najwyższym trybunałem i kilku z nich skazano na więzienie lub banicyę. W armii zaprowadzono nowy porządek; oficerów i generałów, którzy pod koniec walki o Dreyusa zdradzali się ze swemi sympatyami dla marzących o przewrocie, usunięto z armii, ukarano, lub przeniesiono na inne stanowiska. W krótkim czasie spokój został przywrócony. Ale zwycięskie stronnictwa radykalne skorzystały ze swojej chwilowej przewagi i sprzyjających okoliczności, aby utwierdzić swoje wpływy i rozbroić zupełnie przeciwników. Zwrócono teraz z naciskiem uwagę na tę okoliczność, że po stronie armii stali konserwatyści i katolicy, że w agitacyi brały udział kongregacye religijne, że oficerowie wychowywali się w zakładach arystokratyczno-religijnych i tam przejmowali się sympatyami dla stronnictw prawicy, że wreszcie szkolnictwo w znacznej części spoczywało w rękach kongregacyi. Przeniesiono więc akcyę na pole wyznaniowe, wypowiedziano otwarcie walkę Kościołowi katolickiemu. Rząd Waldecka Rousseau przeprowadził w parlamencie ustawę, wydalającą z kraju kongregacye niezatwierdzone przez władzę, a gdy Waldeck Rousseau, syt laurów, podał się w początkach r. 1902 do dymisyi, następca jego, eksksiądz Combes, doprowadził walkę do punktu kulminacyjnego, pozamykał szkoły zakonne i wystąpił przeciw duchowieństwu świeckiemu, które dość nieśmiało ujęło się za kongregacya-

Waldeck-Rousseau.

Walka z Kościołem.

mi. Dla skuteczniejszego przeprowadzenia tej akcyi, stronnictwa najskrajniejsze zażądały także zerwania konkordatu i zniesienia poselstwa francuskiego przy Watykanie. Ponieważ jednak Papież Leon XIII już w r. 1892 uznał formalnie republikę za uprawnioną formę rządów, nie mieszał się czynnie do walki toczącej się we Fracyi a pośrednio zawezwał kilka razy oporne duchowieństwo do posłuszeństwa względem władz państwowych, wreszcie zaś zerwanie stosunków ze stolicą Apostolską pozbawiłoby Francyę cennego pod względem politycznym protektoratu nad katolikami Wschodu, żądaniu radykalistów nie stało się zadość, i dotąd (październik 1902), mimo walki wewnętrznej z Kościołem, Francya, przynajmniej formalnie, utrzymuje przyjazne stosunki z Watykanem.

Sprawa Dreyfusa ze swemi objawami chorobliwej nieufności do zagranicy, a zwłaszcza do Niemiec, ze swemi przykremi odkryciami, napaściami na rząd i armię, przesileniami gabinetowemi, lekkomyślnemi pogłoskami o przygotowaniach do zamachu stanu, zbiegowiskami i walkami ulicznemi, ogólnym niepokojem i niepewnością, miała dla Francyi niemal znaczenie przegranej wojny. Wytworzyła ona nieopisany zamęt wewnątrz, na zewnątrz zaś obniżyła w sposób bardzo dotkliwy powagę kraju. Wrażenie jej było tem więcej ujemne, że nie była ona jedynym objawem wewnętrz-



Port w Toulonie.

nego rozstroju i rozkładu. Zwłaszcza bankructwo towarzystwa dla przekopania przesmyku Panamskiego (1892 r.), i ujawnione przy tej sposobności nadużycia, oszustwa i przekupstwa rzuciły bardzo niekorzystne światło na koła, które odgrywały rolę przodującą w republice, i zachwiały zaufanie do narodu. Proces Dreyfusa, skandal panamski, uderzający zastój w naturalnym przyroście ludności, dziwaczne zwroty i skoki w literaturze i życiu towarzyskiem Paryża, małpowane z przesadnią gorliwością przez histeryków w całej Europie: wszystko to złożyło się na obraz mało pochlebny dla Francyi, utorowało drogę powtarzanemu z zadowoleniem przez wszystkich jej przeciwników frazesowi o fizycznem, moralnem, umysłowem i politycznem zwyrodnieniu narodu francuskiego. Już nietylko środowiskiem ruchu politycznego Europy przestał być Paryż; przestano uważać go także za ognisko kultury i dobrego smaku, dopatrywano się objawów upadku Francyi także w jej handlu i przemyśle. Obok Anglii, Niemcy usiłowały zająć pod tym względem drugie miejsce i zajęły je rzeczywiście, jeżeli ilość produkcyi i zbytu, a nie doskonałość wyrobu i rzetelność handlu, jest miarą rozwoju handlowego i przemysłowego. Jak mało uzasadnione jest mniemanie o przemysłowym upadku Francyi, tego dowiodły dwie ostatnie wielkie wystawy paryskie, urządzone w r. 1889, w setną rocznicę rewolucyi, i w r. 1900 z powodu końca wieku. W obu Francya dowiodła, że nie tylko nie ustępuje innym państwom w pracy przemysłowej, ale zajmuje nadal miejsce przodujące, obok Anglii, a pod względem artyzmu wykończenia i smaku ją także przewyższa. Obie wystawy ściągnęły do Paryża niezliczone tłumy ciekawych z wszystkich krajów, zwróciły wszystkie oczy na Francyę, zamieniły jej stolicę znowu na stolicę świata. Ale skutek nie był trwały. Ujemne wrażenie upadku pozostało i utrzymuje się, głównie dla tego, że naród francuski, zebrawszy ogromne bogactwa, jest bardzo ostrożny w lokowaniu swoich kapitałów, woli zysk mały lecz pewny, niż wielki a wątpliwy, woli kupować papiery państwowe, niż akcye przemysłowe, świat przemysłowy zaś zadawala się utrzymaniem starych rynków a nie szuka nowych, których zdobycie zmuszałoby do powiększenia produkcyi i odpowiedniego rozszerzenia przedsiębierstw, bez rękojmi stałego powodzenia. Wszystko to wytwarza pewną ospałość, brak rzutkości i przedsiębierczości, odbijający bardzo jaskrawo od gorączkowego miotania się ludów innych, a zwłaszcza

Skandal panamski.

„Zwyrodnienie“.



Wystawa w Paryżu w r. 1900. Wieś szwajcarska.

Niemców, i żywiołowej ruchliwości Amerykanów. Naród francuski jest „nasycony", znajduje się w stanie odpoczynku, trawienia, i niemal trwożliwego pilnowania zdobytych skarbów, i o tyle jest w stadyum zastoju, który, w raziezbytniego przedłużenia się, naraża go na to, że będzie wyprzedzony przez narody ruchliwsze, więcej przedsiębiercze i żądne zysków.

W związku z tą wyrachowaną przezornością pozostaje niepokojąca polityków francuskich w wysokim stopniu sprawa słabego zwiększania się liczby ludności. Aby zapobiedz rozdrobnieniu majątku pomiędzy liczne potomstwo, przyjęto w bardzo szerokich kołach system dwojga dzieci, i skutek jest ten, że gdy np. w Niemczech liczba mieszkańców powiększa się rocznie o 600.000 głów, we Francyi stan liczebny nie zmienia się prawie wcale. Tak się stało, że z tych dwóch krajów, które w r. 1871 posiadały mniej więcej równą liczbę mieszkańców, Niemcy pod koniec wieku liczyły 56, a Francya 39 milionów ludności. Rzecz oczywista, że ten stosunek w razie wojny zapewnia Niemcom wielką przewagę, bo pozwala im wystawić pół miliona żołnierzy więcej, a świadomość tej różnicy oddziaływa także w czasie pokoju na stosunki polityczne, bo wpływ państw pojedynczych mierzy się zawsze siłą, jaką

w razie zatargów wojennych mogą rzucić na szalę wypadków. Ta okoliczność zmusiła rząd francuski do obejrzenia się zawczasu za sprzymierzeńcem. Wobec sojuszu między Niemcami a Włochami i Austryą, a odosobnionego stanowiska Anglii i słabych sił lądowych tego państwa, sprzymierzeńcem takim mogła być dla Francyi tylko Rosya, a wojenna atmosfera r. 1889 ułatwiła porozumienie. Ale dopiero w kilka lat później, po wizycie floty francuskiej w Kronsztacie a rosyjskiej w Toulonie, odwiedzinach Cesarza Mikołaja II w Paryżu (w r. 1896) i prezydenta Feliksa Faurea w Petersburgu (1897), nastąpiło ogłoszenie sojuszu francusko rosyjskiego, który samym faktem swego istnienia złamał przewagę polityczną Niemiec w Europie i przywrócił równowagę, zachwianą przez wojny niemieckie i trójprzymierze. Zaniepokojenie, wywołane przypuszczeniem, że sojusz ten ma posłużyć dla urzeczywistnienia francuskiej idei odwetu, było przemijające. Ze strony rosyjskiej od samego początku zaznaczono kilkakrotnie, że jedynym celem dwuprzymierza jest utrzymanie pokoju w Europie, a konferencya, zwołana za staraniem rządu rosyjskiego do Hagi, celem obmyślenia środków dla stałego zabezpieczenia pokoju i zmniejszenia zbrojeń, rozproszyła wszelkie obawy. Konferencya ta odbyła się w r. 1900 i skończyła się ustanowieniem międzynarodowego trybunału rozjemczego z siedzibą w Hadze, dla rozpatrywania i rozstrzygania zatargów międzynarodowych. Nie udało się jednak skłonić rządów, aby zobowiązały się do przestawiania wszystkich spraw spornych temu trybunałowi, a projekt ograniczenia

Dwuprzymierze.

Konferencya pokojowa w Hadze



Wystawa w Paryżu w r. 1900. „Stary Paryż".

zbrojeń rozbił się o opór państw, które z rozmaitych przyczyn nie chciały pozbawiać się swobody dalszego powiększania i doskonalenia swych armii, a zwłaszcza Niemiec, Anglii i Turcyi.

Przymierze z Rosyą dało Francyi stały punkt oparcia w sprawach polityki zagranicznej, zapewniło jej większą swobodę ruchów i bezpieczeństwo przed nagłą napaścią, zwiększyło ogólną pewność siebie i odziaływa także na stosunki wewnętrzne, zmuszając rząd i stronnictwa do liczenia się z wrażeniem swojej polityki w państwie sprzymierzonem. Zapewnieniom o pokojowym charakterze tego sojuszu nie dowierzano początkowo ani we Francyi ani zagranicą. Gorące pragnienie ludności francuskiej, aby powetować klęskę z roku 1871, odzyskać utracone prowincye i przywrócić krajowi stanowisko polityczne, które posiadał przed tą nieszczęśliwą wojną, szukało sobie ujścia w fantastycznych przypuszczeniach, których złudność wykazała się dopiero przy sposobności zatargu z Anglią o Faszodę. W roku 1898 pułkownik francuski Marchand, wysłany z ekspedycyą do Sudanu, przedostał się przez pustynię nad górny Nil i zatknął tam, we wiosce Faszoda, sztandar francuski, bez upoważnienia a nawet wiedzy swego rządu, ale w przekonaniu, że fakt dokonany usadowienia się Francuzów w tych okolicach zachęci rząd do energicznego wystąpienia i uprości dyplomatyczne załatwienie tej sprawy. Anglicy jednak, którzy właśnie w tym roku, za staraniem generała Kitchenera (o czem później), odzyskali dla Egiptu Sudan, znajdujący się od pamiętnej klęski Chartumskiej w posiadaniu Mahdystów, nie pozwolili Francuzom wziąć udziału w zyskach zwycięstwa, które odnieśli sami. Na wieść o objęciu Faszody w posiadanie przez Francuzów, przybył do tej miejscowości z Omdurmanu oddział angielski i zatknął tam sztandar wielkobrytański, a rząd londyński dał Francyi wcale niedwuznacznie do zrozumienia, że będzie uważał zatwierdzenie kroku Marchanda za powód do wojny. Groźba poskutkowała. Francya posiadała armię potężną, ale do wojny morskiej nie była przygotowana. Ani flota wojenna, ani fortyfikacye portowe w kraju i koloniach zamorskich, a zwłaszcza w Tunisie, Tonkinie i na zdobytym w r. 1895 ostatecznie po długiej i ciężkiej wojnie Madagaskarze, nie znajdowały się w takim stanie, aby można było odważyć się na walkę z potężną na oceanach W. Brytanią. Rosya zaś, której pomoc w takiej walce byłaby bardzo skuteczną ze względu na posiadłości angielskie w Azyi, pragnęła utrzymania

Zatarg o Faszodę.

pokoju i nie chciała dopomagać do jego zakłócenia, przez popieranie francuskiej polityki zdobywczej w Afryce. W takich warunkach zdecydowano się w Paryżu na dyplomatyczne załatwienie tej sprawy w sposób pokojowy. Anglicy zatrzymali Faszodę. Aby jednak uniknąć podobnych zatargów w przyszłości, przedewszystkiem zaś nie narazić się na otwartą nieprzyjaźń narodu francuskiego, który z powodu tego wypadku poraz pierwszy od r. 1871 przypomniał sobie, iż nietylko za Wogezami, ale także po drugiej stronie Kanału posiada „odwiecznego wroga“, zgodzili się na korzystne dla Francyi rozgraniczenie obustronnych sfer interesów w Afryce północnej. Na mocy traktatu zawartego w r. 1899, Francya otrzymała prawo zajęcia rozległych przestrzeni położonych za Algerem i Tunisem. Jest to szczera pustynia, z kilku grupami rzadko rozsianych oaz, zamieszkanych przez bitne szczepy arabskie; ale pustynia ta leży między północno-afrykańskiemi posiadłościami Francyi, które do tej pory, dla braku związku z północną, nie mogły być wyzyskane ani też obronione w razie wojny. Prawo zajęcia tej części Sahary pozwoliło Francyi na zaokrąglenie i organiczne połączenie swych kolonii tamtejszych, zarówno w celach handlowych jak i obrony przez wojska algierskie. Obecnie już stwierdzono, że skutkiem tego traktatu prawie cały ruch handlowy w Saharze zachodniej i krajach położonych za nią aż do jeziora Czad skupił się w rękach francuskich, a przeprowadzenie wyznaczonej a po części nawet zbudowanej linii kolejowej zapewni Francyi zupełną przewagę w tych stronach „czarnej“ części świata. Nie mniej ważnem następstwem zatargu o Faszodę było zwrócenie uwagi rządu i narodu francuskiego na niedostateczność zbrojeń na morzu i obrony wybrzeży. Przykre doświadczenie r. 1898 skłoniło Francyę do znacznego ulepszenia i lepszego zorganizowania swej marynarki wojennej i wzmocnienia fortyfikacyi portowych zarówno w kraju samym jak i w koloniach. Na szczególną wzmiankę zasługuje budowa potężnych fortyfikacyi na wybrzeżach tunetań-



Gen. Weyler.

skich, w Bisercie, i zdobycie przez to nowego a bardzo ważnego punktu oparcia na morzu Śródziemnem. Przez swoje stanowisko w Toulonie, na Korsyce i w Bisercie, Francya pozbawiła na wypadek wojny Anglików przewagi na tem morzu i ubezpieczyła się przed nimi zupełnie.

Hiszpania. Gdy Włosi w ciągu ostatniej ćwierci wieku XIX doczekali się dzięki niezwykle szczęśliwym okolicznościom, że młode ich państwo wstąpiło w szereg mocarstw pierwszorzędnych, a Francuzi mimo klęski wojennej i warunków nieprzychylnych, zdobyli olbrzymie państwo kolonialne, obejmujące (wraz z Algerem) przeszło 70 tysięcy mil kwadratowych z 42 milionami ludności, trzeci z wielkich narodów romańskich, który mógł niegdyś mówić o sobie z dumą, że w jego państwie nigdy słońce nie zachodzi, utracił w tym samym czasie resztę swoich posiadłości zamorskich i resztę swojej powagi w Europie. Kilkunastoletnie rządy mądrego i przezornego króla Alfonsa XII przyczyniły się tylko nieznacznie do naprawienia opłakanych stosunków hiszpańskich. Jedyną rzeczywistą korzyścią było utrzymanie względnego spokoju w kraju; zresztą wszystko pozostało po dawnemu: wyzyskiwanie narodu przez stany uprzywilejowane, nieład w administracyi, nepotyzm, pustki w kasach państwowych, zaniedbanie w armii i marynarce, zastój w handlu i przemyśle, brak rozwoju w rolnictwie, u góry przepych i wielkie bogactwa, na dole nędza i głębokie niezadowolenie, wszędzie brak ochoty do pracy, przy żądzy łatwych zysków, zawiści stronnicze, skłonność do namiętnych wybuchów nienawiści, do walki wszystkich przeciw wszystkim bez jasno określonego celu, bez programu twórczego. Dopóki panował pokój, wszystko to było pokryte pozorem pewnego ładu i porządku i nie zwracało na siebie szczególnej uwagi; ale pierwsza zaraz większa wojna ujawniła w sposób przerażający zupełne bankructwo państw i narodu. Nastąpiło to pod rządami małżonki Alfonsa XII, Krystyny, która po śmierci męża (w r. 1885) jako królowa regentka kierowała sprawami państwowemi w imieniu małoletniego syna Alfonsa. W roku 1895 na wielkiej wyspie Kubie, wyzyskiwanej w sposób niegodziwy przez urzędników hiszpańskich, wybuchło ponownie powstanie pod hasłem wywalcze-


Maximo Gomez.

nia niepodległości. Na czele ruchu stanęło kilku mężów śmiałych i przedsiębierczych, wśród których odznaczyli się zwłaszcza przebiegły Maximo Gomez i zręczny partyzant Maceo, i w krótkiem czasie wojna ogarnęła całą wyspę. Okrucieństwa gubernatora gen. Weylera, którego rząd wysłał na wyspę wobec niepowodzeń marszałka Martineza Camposa, nie zachęciły krajowców wcale do uległości; armia źle dowodzona i rozbrojona nie zdołała stłumić rokoszu. Tymczasem w Hiszpanii zmienił się ogólny kierunek polityki. Konserwatywny prezes ministrów Canovas del Castillo został zamordowany w sierpniu r. 1897, a rządy objął, po krótkiem panowaniu gabinetu Azcarrogi, przywódzca stronnictwa liberalnego Sagasta. Rząd nowy uznał, że Kubańczycy mieli powody do niezadowolenia z władzy hiszpańskiej, odwołał gen. Weylera, a zastąpił go łagodnym gen. Blankiem, i sprobował skłonić lud powstańczy do złożenia broni przez zaprowadzenie samorządu na wyspie. Ale było już zapóźno. Kubańczycy uważali ustępstwo rządu słusznie za objaw bezsilności, i rozwinęli tem większą energię, aby wypędzić Hiszpanów z kraju; równocześnie zaś ponowili starania, aby skłonić rząd Stanów Zjednoczonych do interwencyi. Pogróżki rzucane w Hiszpanii pod adresem Stanów mogły co najwyżej zachęcić Amerykanów do wystąpienia. Dopóki jednak władza najwyższa spoczywała w rękach spokojnego prezydenta Clevelanda, sympatye Amerykanów dla Kubańczyków objawiały się tylko tajnem ich popieraniem przez wysyłanie broni, amunicyi i ochotników na wyspę, oraz hałaśliwemi ale nieszkodliwemi dla Hiszpanii manifestacyami. Nowy prezydent, wybrany w r. 1896, Mac-Kinley, chętniej słuchał podszeptów kapitalistów, którzy radzili wmieszać się do wojny, aby zdobyć dla Stanów bogate plantacye kubańskie tabaki i trzciny cukrowej, a niewytłómaczony dotąd wybuch na pancerniku amerykańskim „Maine“ w porcie Hawany (luty 1898) dostarczył pożądanej od dawna sposobności do wystąpienia. Rząd waszyngtoński wysłał do Madrytu groźną notę dyplomatyczną, w której zażądał zaprzestania walki na Kubie. Hiszpania oczywiście odpowiedziała odmownie. Nie wątpiono o tem ani na chwilę w Madrycie, jak wogóle w Europie, że dzięki znacznej, około 100.000-cznej armii, zebranej na Kubie, i po-


Adm. Cervera.

Wojna na Kubie.

Wojna hiszpańsko amerykańska.

tędze floty hiszpańskiej, wojna skończy się stanowczą klęską republiki amerykańskiej. Stało się inaczej. Okazało się niebawem, że liczba wojsk, ani nawet ich wyćwiczenie techniczne nie rozstrzyga o wyniku walki, gdy uzbrojenie jest liche a dowódzcom brak śmiałości, przedsiębierczości i zdolności strategicznych. Na lądzie Hiszpania mimo swej wielkiej przewagi liczebnej pozwoliła osaczyć się Amerykanom i poniosła zupełną klęskę. Na morzu decyzya nastąpiła jeszcze wcześniej. Flota wojenna hiszpańska była tylko liczebnie silną; składała się z okrętów starych, nie zdatnych już wcale do walki wobec udoskonalenia broni palnej, a i dowództwo nie spoczywało w rękach najlepszych. Dnia 19 kwietnia 1898 r. parlament amerykański uznał niepodległość Kuby i upoważnił prezydenta do wojny z Hiszpanią, a już dnia 1 maja admirał Dewey zniszczył w zatoce Manili (wyspy Filipińskie) całą tamtejszą flotę hiszpańską, a dnia 3 lipca admirałowie Sampson i Schley zatopili w pobliżu Santjago na Kubie liczebnie bardzo silną flotę admirała hiszpańskiego Cervery. Dnia 16 lipca wojna na Kubie skończyła się zdobyciem głównej pozycyi hiszpańskiej, Santjago, a dnia 16 sierpnia Manila, stolica wysp Filipińskich, na których ludność tagalska powstała pod dowództwem Aguinaldo przeciw Hiszpanom i zwróciła się do Stanów Zjednoczonych z prośbą o poparcie, dostała się w ręce Amerykanów. Wojna była przegrana. Jeszcze przed upadkiem Manilli, dnia 12-go sierpnia rozpoczęły się układy pokojowe. Hiszpanie musieli odstąpili Amerykanom nietylko Kubę ale i Portorico, oraz wyspy Filipińskie. Usiłowania Francyi, aby przy układach w Paryżu złagodzić warunki pokoju i zachować Hiszpanii przynajmniej część posiadłości kolonialnych, były bezskuteczne. Pozbawiona floty, upokorzona klęską, i doprowadzona przez wojnę do zupełnego bankructwa, Hiszpania zdecydowała się na sprzedanie reszty swoich posiadłości zamorskich. W roku 1899 Niemcy kupiły wyspy Karolińskie, Maryańskie i Palaos na Oceanie Spokojnym. Tylko wyspy Kanaryjskie nad za-



Aguinaldo.
Dowódzca Tagalów filipińskich.



Manila, stolica wysp Filipińskich.

chodniem wybrzeżem Afryki, Hiszpanii pozostały z olbrzymiego niegdyś państwa kolonialnego.

Wojna kosztowna a zakończona klęską i upokarzającym pokojem nie mogła przyczynić się do naprawienia wewnętrznych stosunków hiszpańskich. Nadzwyczajne pobory żołnierzy i nadzwyczajne ciężary podatkowe wywołały w różnych częściach kraju krwawe rozruchy, które rząd Sagasty stłumił, zawiesiwszy gwarancye konstytucyjne, obudziły na nowo ruch karlistowski, spotęgowały dążności separatystyczne, zwłaszcza w kolonii. Po formalnem zawarciu pokoju, stosunki pogorszyły się jeszcze więcej. Gabinet liberalny, na który spadła odpowiedzialność za przegraną wojnę, ustąpił, a rządy objęli konserwatyści pod przewodnictwem Silveli. Wybory do Kortezów w r. 1899 wypadły, jak zawsze w Hiszpanii, korzystnie dla rządu. Nowy parlament zatwierdził traktat pokojowy i zgodził się na odstąpienie resztek kolonii na oceanie Spokojnym cesarstwu niemieckiemu. Ale próba zrównoważenia budżetu przez zaprowadzenie oszczędności, konwersyę długów państwowych i podwyższenie podatków wywołała wielką burzę. Rząd zachowawczy chciał naprawić finanse krajowe kosztem stanów zarobkujących, kupców i przemysłowców, co odbiłoby się także na stosunkach robotniczych, a pragnął oszczędzać stany uprzywilejowane, wojsko i urzędnictwo. Opozycya, składająca się z przedstawicieli kół handlowo przemysłowych, domagała się przeciwnie

Po wojnie.

zmniejszenia wydatków na armię i administracyę, i znacznego okrojenia budżetu kościoła katolickiego. Nastąpiły znowu manifestacye i rozruchy uliczne z charakterem wyraźnie rewolucyjnym; w wielkich miastach, Barcelonie, Sewilli, Valencyi, Alicante, a nawet w samym Madrycie, powtórzyły się krwawe walki, zwiększyło się niebezpieczeństwo karlistowskie, tron małoletniego Alfonsa XIII, w którego imieniu rządziła słaba kobieta, chwiać się zaczynał. Głęboki i niebezpieczny zatarg skończył się jednak pomyślniej, niż w początkach nowego wieku śmiano spodziewać się na dworze królewskim. Silviela musiał ustąpić, i po kilku gabinetach przejściowych, ster rządu objął ponownie liberalny Sagasta, który przez oględną, chociaż ze stanowiska stronnictwa liberalnego mało konsekwentną politykę, przywrócił względny spokój w kraju. Wśród tych trzyletnich walk zdołano przeprowadzić przynajmniej część planu reorganizacyjnego, a mianowicie bardzo niekorzystną dla wierzycieli konwersyę długów państwowych i nowe podatki. Dzięki temu usunięto przesilenie finansowe i zrównoważono budżet—co prawda tylko na papierze. Bądź co bądź młody król, obejmując z rąk matki władzę w czerwcu r. 1902, zastał w kraju stosunki jako tako uregulowane.



William Gladstone (1809 † 1897).

Sąsiednia Portugalia znajduje się w położeniu pozornie tylko lepszem niż Hiszpania. Takich namiętnych walk stronniczych jak w Hiszpanii tam niema. Istnieje w tem królestwie pewna równowaga

grup politycznych, która zapobiega chaosowi i umożliwia stosunkowo spokojny rozwój stosunków. Ale ostatecznie jest to tylko różnica w kolorycie a nie w treści dziejów. Pod pewnym względem nawet Portugalia znajduje się w stanie daleko gorszym niż Hiszpania. Czasy jej wielkości i bogactwa minęły dawno, i, zdaje się, niepowrotnie. Kraj ten jest zrujnowany zupełnie pod względem finansowym, a jako państwo utracił wszelki wpływ i znaczenie.


Lord Horacy Kitchener (ur. r. 1851).

Polityka portugalska jest we wszystkiem zależna od angielskiej; rozległe jeszcze kolonie afrykańskie staną się prędzej czy później własnością państw innych, i podobno istnieje już nawet traktat, w którym jest przewidziany sposób podziału tych posiadłości między Anglię i Niemcy. **Portugalia.**

Anglia po sam koniec wieku pozostała wierną swej tradycyjnej polityce postępowania własną drogą w „świetnem odosobnieniu", z niezmiennym celem jaknajwiększego rozszerzenia swych posiadłości zamorskich, jako rynków zbytu dla swoich wyrobów, podstawy bogactwa narodowego i potęgi państwowej. O sprawach wewnętrznych tego państwa w ostatnich latach wieku XIX nie wiele pozostaje do powiedzenia. Historyczny rozwój stosunków wewnętrznych dobiegł do swego naturalnego kresu z chwilą, gdy za staraniem Gladstona parlament został ostatecznie zdemokratyzowany. Zniknęła przez to najważniejsza przyczyna walk stronniczych, i stare stronnictwa, torysów i whigów, między któremi rozgrywała się ta walka, utraciły cel swego istnienia i racyę bytu. Zacierają się więc coraz więcej różnice programów i przeciwieństw stronniczych, następuje mieszanie się grup ze sobą, a zwłaszcza stronnictwo demokratyczne, które osiągnęło już wszystko, co w mądrem ograniczeniu swoich dążności uznawało za godne pożądania, topnieje coraz więcej, rozprzęga się i pojedyńczemi odłamami łączy się z dawnymi przeciwnikami zachowawczymi. Wobec nowych zagadnień, które wysuwają się naprzód, zmieniających się stosunków życiowych i politycznych, wytwarzają się nowe stron- **Anglia.** **Stronnictwa.**


Stejn, prezydent republiki Orańskiej.

nictwa z charakterem zapewne i innym niż dawne, ale nie dającym się jeszcze określić w obecnem stadyum przejściowem fermentacyi. Ze spraw dawnych, pozostała niezałatwiona właściwie tylko jeszcze irlandzka. Gladstone nie zdołał dokończyć swego dzieła, wystąpił bodaj zapóźno, aby rozwiązać to zagadnienie, w chwili, kiedy rozpoczął się już upadek tego stronnictwa, które żyło ideami wolności i równouprawnienia i w imię tych haseł było gotowe do wielkich ofiar.

Sprawa irlandzka. Raz jeszcze, w r. 1892, wybory skończyły się zwycięstwem stronnictwa liberalnego i po raz ostatni spróbował Gladstone załatwić sprawę irlandzką w duchu humanitaryzmu i sprawiedliwości. Przedstawił on w r. 1893 w parlamencie projekt ustawy, która miała zapewnić Irlandyi rodzaj bytu niezawisłego i własnego rządu („Homerule"). Izba lordów odrzuciła ten projekt; żądanie, aby znieść tę izbę, nie znalazło posłuchu w kraju. Do dalszej walki sędziwy mąż stanu nie miał już sił. Ustąpił w r. 1894 i wycofał się zupełnie z życia publicznego. Miejsce jego zajął lord Rosebery, ale upadł już w roku następnym, i odtąd rządzi krajem stronnictwo zachowawcze, wzmocnione przez liberalnych unionistów, pod przewodnictwem Chamberlaina. Prezydyum gabinetu objął w r. 1895 lord Salisbury i złożył je po 7-letnich rządach w ręce swego kuzyna Balfoura. Stronnictwo liberalne rozpadło się zupełnie po śmierci Gladstona (r. 1897). Poprzednio już, jak widzieliśmy, część jego połączyła się z konserwatystami. Na przełomie wieku nastąpiło nowe rozdwojenie. Większa część, pod dowództwem Campbella - Bannermanna, usiłuje bezskutecznie związać zerwane nici tradycyi gladstoneowskich, utrzymywać własny program i w danych okolicznościach porozumiewać się z Ir-

Homerule.


Cecil Rhodes (1835 † 1902).



Ulica w Johannesburgu.

landczykami. Mniejszość, składająca się z najwybitniejszych polityków tego kierunku, pod dowództwem b. przyjaciela Gladstonea, lorda Rosseberyego, właściwie tylko nazwą jeszcze i sympatyami liberalnemi różni się od przeciwników konserwatywnych, i we wszystkich sprawach zasadniczych polityki praktycznej zajmuje to samo stanowisko, co dawni dezerterzy z obozu Gladstonea, t. zw. liberalni unioniści, którzy stali się głównymi filarami rządu zachowawczego.

Polityka zagraniczna.

Rozkładowi w łonie stronnictwa liberalnego i tworzeniu się nowych grup politycznych pod nowemi hasłami sprzyjały bardzo wypadki polityki zewnętrznej. Koniec wieku XIX był dla Anglii okresem ciężkich walk o zabezpieczenie i rozszerzenie posiadłości afrykańskich. Na północy, w Egipcie, zamienionym nieznacznie na kolonię angielską z pozornem zachowaniem rządów Kedywa, pozostawała jeszcze niepomszczona śmierć bohaterskiego Gordona w Chartumie. Znaczne siły liczebne mahdystów, fanatyzm religijny i wojowniczość wyznawców nowego „Proroka“, niekorzystne

Wojna z mahdystami.

stosunki terytoryalne Sudanu, wreszcie i względy przezorności, które nie pozwalały na wystąpienie do walki z wojskami czysto angielskiemi w tym kraju: wszystko to zmuszało do znoszenia zwycięskiego a niebezpiecznego nieprzyjaciela na południowym i południowo-zachodnim pograniczu Egiptu. Nie próżnowano jednak w tych latach; ćwiczono wojska krajowe egipskie, których wzgląd na zazdrosne mocarstwa Europy, a zwłaszcza Francyę, nakazywał użyć do pokonania mahdystów, przygotowywano transporty, zbudowano kolej przez pustynię aż niemal do terytoryum, zajętego przez nieprzyjaciela, słowem robiono przygotowania do stanowczego ciosu. Duszą tej akcyi, cichej, nie budzącej podejrzeń, ale wytrwałej, systematycznej i zastosowanej ściśle do celu, był człowiek żelaznej woli, wielkich zdolności organizacyjnych i strategicznych, młody jeszcze generał, niegdyś inżynier cywilny, Horacy Kitchener, dodany do pomocy gubernatorowi Egiptu. Ten sam generał stał się wykonawcą wygotowanego przez siebie planu.

Kitchener.

Bitwa pod Omdurmanem.

Błyskawicznemi ruchami swych wojsk oskrzydlił on w r. 1898 groźnego i liczebnie daleko silniejszego przeciwnika i zadał mu pod Omdurmanem we wrześniu tegoż roku straszliwą klęskę. Znaczna część mahdystów pozostała na polu walki, resztę rozproszono w roku następnym. Prochy założyciela sekty, Mahdiego, który umarł niebawem po zdobyciu Chartumu i został tam uroczyście pogrzebany, zwycięzca kazał wrzucić do Nilu, aby grób proroka nie stał się dla mahdystów rodzajem Mekki, świętością narodową, celem wszystkich dążeń i usiłowań. Zdobyty Sudan został przyłączony do Egiptu, jako posiadłość wspólna egipsko-angielska, niezależna teoretycznie od państwa Otomańskiego, jak dawny kraj Faraonów.



Gen. Buller.
Dowódzca angielski w Natalu.

Przez zdobycie Sudanu, Anglia zrobiła wielki krok na drodze do do utworzenia olbrzymiego jednolitego państwa kolonialnego w Afryce. Krok drugi w tym kierunku uczynił człowiek prywatny, jeden z tych ludzi zadziwiających energią, przedsiębierczością, pomysłowością i zdolnością kroczenia najprostszą drogą do celu, których pracy Anglia zawdzięcza większą część najpiękniejszych swoich ko-

lonii. Człowiek ten nazywał się Cecil Rhodes, pochodził z rodziny niezamożnej i został jako chłopiec kilkunastoletni wysłany do Natalu, aby tam umrzeć na suchoty lub odzyskać zdrowie w pięknym klimacie. Wyzdrowiał i na wieść o znalezieniu dyamentów na dalekim zachodzie, nad granicą państwa Orańskiego, gdzie dziś wznosi się miasto Kimberley, udał się tam z bratem, który posiadał fermę w Natalu, aby wraz z nim szukać złota i dyamentów, oddziedziczył po jego rychłej śmierci jego dział kopalniany, zdobył w krótkim czasie miliony i opanował cały ruch kopalniany w Afryce południowej. Teraz zajął się polityką. Przystąpił do wykonania dawno, dzieckiem jeszcze, wymarzonego planu, zdobycia niezmierzonych przestrzeni Afryki południowej i środkowej, zamieszkanych przez dzikie ludy murzyńskie, dla Anglii, połączenia ich z Egiptem i utworzenia w ten sposób państwa kolonialnego, któreby sięgało od Przylądka Dobrej Nadziei do ujść Nilu. Po upływie lat kilkunastu nie wiele już brakowało do zupełnego urzeczywistnienia tego pomysłu. Rhodes użył swoich pieniędzy, wpływów i swobody działania, aby zdobywać jeden po drugim kraje, położone na północ od kolonii Przylądkowej, a na zachód od wolnego państwa Oranii i republiki Transwalskiej. Zajął i zorganizował kraj Beczuanów, podbił wojowniczych Matabelów i obie te prowincye niebawem oddał pod zarząd W. Brytanii. Posuwając się dalej ku północy, opanował następnie ogromne terytoryum, które nazwał Rhodezyą, pobudował tam kolej i linię telegraficzną, pozakładał miasta i założył w Bagamoyo swoją stolicę. Od Sudanu angielskiego i Egiptu dzielił go już tylko niezbyt szeroki pas posiadłości portugalskich i niemieckich. O zdobyciu ich na razie mowy być nie mogło. Cecil Rhodes zadowolił się tedy zamiarem połączenia Rhodezyi, a tem samem Kapstadtu, z Egiptem angielskim linią telegraficzną po przez posiadłości niemieckie, ale spotkawszy się z niechęcią cesarza Wilhelma II, planu tego nie przeprowadził. Niemcy obawiali się wpuścić energicznego i przed-


Gen. angielski Methuen.

Cecil Rhodes.

siebierczego człowieka do swoich posiadłości i zbudować własną linię telegraficzną.

Republiki boerskie.

Ogromne angielskie państwo kolonialne, które powstało w Afryce południowej, dzięki niestrudzonej działalności Rhodesa, zamykało w sobie dwie republiki chłopów boerskich, Transwaal i wolne państwo Oranii. Były to państewka pod względem obszaru nie wielkie, pod względem liczby ludności maleńkie, i sama już ta okoliczność zachęcała do ich zdobycia, celem lepszego jeszcze zaokrąglenia kolonii angielskiej. Istniały jednak jeszcze względy inne, daleko ważniejsze, które ostatecznie doprowadziły Anglię do wystąpienia przeciw tym republikom i wykreślenia ich z mapy politycznej. Kraje te były zamieszkane przez ludność pochodzenia holenderskiego, która pierwotnie zajmowała kraj Przylądkowy i Natal i została ztąd w ciągu wieku XIX wyparta przez Anglików. W obu tych koloniach pozostał jednak pień ludności boerskiej, a w kraju Przylądkowym farmerzy boerscy stanowią nawet większość mieszkańców. Wyparci ze swoich pierwotnych siedzib,



Widok Praetoryi.

cofnęli się w głąb kraju, po za rzekę Oranje, założyli tam dwa nowe państwa, i jak widzieliśmy już, bronili się energicznie i skutecznie przed zaborczością Anglii, przyczem wprawdzie zaznaczyć należy, że tylko liberalizm Gladstonea umożliwił im po bitwie pod Majubą zachowanie swej niepodległości. Między ludem obu republik i ludnością boerską w koloniach angielskich istniały nadal serdeczne stosunki i panowało poczucie jedności rasowej i pragnienie połączenia się. Ta wspólność pochodzenia, uczuć, sympatyi i cichych marzeń, stała się dla ambitnego prezydenta republiki Orańskiej, Stejna, punktem wyjścia w wielkiej akcyi politycznej, która wbrew jego zamiarom doprowadziła do zupełnego podbicia Boerów przez Anglię. Stejn powziął zamiar zjednoczenia obu republik i kolonii angielskich, zamieszkanych przez Boerów, w jedno wielkie państwo, i rozpoczął pod hasłem „Afryka dla Afrykandrów", energiczną agitacyę w tym kierunku, początkowo nie bez powodzenia. Nad Anglią zawisło niebezpieczeństwo wyparcia jej z Afryki południowej, a chociaż może nie było groźne, to w każdym razie zachęciło rząd do wystąpienia przeciw Boerom. Głównym, zakulisowym kierownikiem ruchu przeciwboerskiego był Cecil Rhodes, który z głębi duszy nienawidził chłopów holenderskich i uważał ich za przeszkodę na drodze do przeprowadzenia swoich planów. Popierał go gubernator kolonii Przylądkowej, Alfred Milner, który przejął się zupełnie jego dążnościami, a w rządzie londyńskim minister kolonii Joe (Józef) Chamberlain, znany nam już przywódzca liberalnych unionistów, otaczał obu mężów stanu swoją potężną opieką. Jeżeli był kto w Anglii, co rozumiał i podzielał dążności Cecila Rhodesa, to był nim Chamberlain. Korzyści i względy czysto materyalne odgrywały w tej sprawie pewną rolę. Republiki boerskie posiadały bogate pokłady złota, a Johannesburg w Transwaalu był środowiskiem kopalń tego szlachetnego kruszczu, których akcye znajdowały się prawie wyłącznie w rękach angielskich. Rząd transwalski pobierał od wydobytego złota i materyałów używanych


Generał orański Cronje.

„Afryka dla Afrykandrów".

w kopalniach (dynamitu) ogromne cła, ze stratą oczywiście dla angielskich właścicieli akcyi kopalnianych. Wobec tego myśl zdobycia republik i przyłączenia ich do państwa angielskiego nie była wcale niemiłą kołom kapitalistycznym. Nie było jednak formalnego powodu do zbrojnego wystąpienia, a rząd Salisburego nie miał też ochoty wykraczać przeciw uroczyście zawartym traktatom, które zapewniały republikom zupełną niezawisłość i swobodę, z wyjątkiem zawierania umów z obcemi państwami. Rhodesowi jednak spieszyło się z wykonaniem wielkich planów zdobywczych. Wystąpił więc, według swego zwyczaju, na własną rękę, nie bez wiedzy gubernatora Milnera i Chamberlaina. W r. 1896 zbrojny oddział Anglików, dowodzony przez powiernika Rhodesowego, dra Jamensona, wtargnął niespodziewanie do Transwaalu. Ale Boerowie nie dali się zaskoczyć. Oddział rozbito, Jamenson został z częścią swych towarzyszów ujęty, i rząd transwalski, nie chcąc narazić się Anglii, oddał napastników rządowi londyńskiemu celem ich ukarania i wyjaśnienia przyczyn napaści. Proces nic nie wyjaśnił, Jamensona sąd angielski uwolnił.

Napaść Jamensona.

Wypadek ten pogorszył bardzo stosunki między Anglią a republikami, zwłaszcza gdy cesarz Wilhelm II w telegramie do prezydenta Transwalu, Krügera, powinszował mu powodzenia. W Londynie zrozumiano to tak, że Niemcy chcą zapewnić sobie sympatye Boerów, aby w razie zatargu z Anglią skorzystać z ich pomocy. Utwierdziło to Chamberlaina, Milnera i Rhodesa w postanowieniu, aby za każdą cenę pozbyć się niebezpiecznych sąsiadów w Afryce. Za staraniem ich, a zwłaszcza Rhodesa i Milnera, rząd londyński został zasypany skargami poddanych angielskich, którzy pracowali w kopalniach Transwaalu i jako niekrajowi nie posiadali oczywiście praw obywatelskich, na niesprawiedliwość rządu boerskiego i prośbami o pomoc, a zwłaszcza o wyrobienie im praw obywatelskich. Rząd, za staraniem Chamberlaina, przyjął petycye tych „uitlanderów“ (obcokrajowców) przychylnie i zażądał od Boerów odpowiedniej zmiany ustaw krajowych. Przez więcej niż rok toczyły się ukła-

Telegram Wilhelma II


Generał angielski French.

dy, a w ciągu nich stosunki zaostrzały się coraz więcej i wydobywano coraz nowe postulaty. Po obu stronach padały ostre wyrazy, po obu poczęto przygotowywać się do wojny. Gdy Anglicy skupili w Natalu, nad granicami republik, znaczne siły zbrojne, Transwaal stawił ultimatum i zażądał ich wycofania. Rząd republiki Orańskiej poprzednio już zaznaczył, że na mocy zawartej dawniej umowy, stanie po stronie Transwaalu. W Anglii uznano stawienie ultimatum za obelgę; ministeryum nie dało żadnej odpowiedzi i gdy termin oznaczony upłynął, dnia 11 października r. 1899, wojska transwaalskie i orańskie wkroczyły do Natalu. Ku swemu wielkiemu przerażeniu, Anglicy przekonali się już w pierwszych dniach wojny, że lekceważyli zbytnio Boerów i nie byli wcale przygotowani do wojny z takim przeciwnikiem. Dowodzący wojskami angielskiemi gen. White, poniósł kilka ciężkich klęsk i został z całą armią zamknięty przez Boerów w fortecy granicznej Ladysmith. Sprzymierzona armia republikańska, pod dowództwem zdolnego generała Jouberta, posuwała się coraz dalej naprzód i w krótkim czasie zajęła większą część Natalu. Równocześnie zaś mniejsze oddziały, wzmacniane przez powstańców kaplandzkich, przekroczyły rzekę graniczną Oranje i opanowały część kraju Przylądkowego. Na zachodzie Boerowie zajęli cały kraj Beczuanów i poczęli oblegać miasto Kimberley; na północy otoczyli miasto Mafeking i opanowali cały tor kolejowy, ciągnący się wzdłuż zachodniej granicy republik. Wobec wielkich zwycięstw nieprzyjaciela, rząd angielski wysłał do Afryki potężną armię pod dowództwem gen. Bullera. Liczyła ona 40.000 ludzi, ale okazało się wkrótce, że i te

Wojna południowo afrykańska.

Klęski angielskie.


Naczelny wódz Boerów Ludwik Botha.


Schalk Burger.
Wiceprezydent Transwaalu.



Generał boerski Dewet.

siły nie wystarczały do wyparcia Boerów z zajętego terytoryum. Przytem i dowództwo nie spoczywało w rękach najlepszych. Buller uwziął się na to, aby przedewszystkiem oswobodzić gen. Whitea, zamkniętego w Ladysmicie i skupił w tym celu wszystkie swe siły w Natalu. Nie zdołał jednak przekroczyć rzeki Tugeli, która odgradzała go od Ladysmithu. Boerowie, pod dowództwem Jouberta i Bothy, zadali mu kilka bardzo ciężkich klęsk; w Kaplandzie podwładnemu Bullerowi, gen. Methunowi, który miał z kilku tysiącami ludzi wkroczyć z południa do rep. Orańskiej powodziło się nie lepiej. Wojna była przegrana. Boerowie jednak nie umieli wyzyskać swojej przewagi, nie potrafili zdobywać fortec, nie odważyli się na śmiałą akcyę zaczepną w wielkim stylu, nie chcąc narażać się na straty w ludziach. Wreszcie nie było ani porozumienia między dowódzcami, ani dostatecznej karności w wojsku, składającem się z obywateli z wielce rozwiniętem poczuciem samodzielności. Tymczasem rząd angielski zdecydował się na wysłanie do Afryki swych obu najsławniejszych generałów i znaczne jeszcze powiększenie armii. Naczelne dowództwo objął doświadczony w wojnach z Afganami marszałek lord Roberts; jako szef sztabu generalnego towarzyszył mu sławny i straszny zwycięzca Mahdiego, generał Kitchener z Omdurmanu. Nowi dowódzcy spostrzegli od razu, na czem polegał błąd Bullera. Nie z Natalu, gdzie potężne góry Smocze utrudniały przejście, lecz z kolonii Przylądkowej prowadziła droga do republik boerskich. Pozostawiwszy Bullera nad Tugelą z poleceniem dalszego starania się o oswobodzenie Ladysmithu, armia główna pod dowództwem Robertsa i Kitchenera wyruszyła w początkach r. 1900 z kolonii Przylądkowej ku Kimber-

Roberts i Kitchener.



Generał boerski Delarey.

leyowi, gdzie bronił się z wielkim powodzeniem Cecil Rhodes. Boerowie nie zdawali sobie wcale sprawy z niebezpieczeństwa, które im groziło. Czekali spokojnie na nadejście wojsk nieprzyjacielskich, i nie przypuszczali, że nadejdą szybko. Ale nie napróżno Kitchener znajdował się przy boku Robertsa. W wielkiej tajemnicy przygotowano plan kampanii i ze zdumiewającą szybkością armia posuwała się naprzód. Generał boerski Cronje, który dotąd miał do czynienia tylko z niezdolnym gen. Methuenem, nie spostrzegł się, aż kiedy było zapóźno. Oskrzydliła go świetna konnica gen. Frencha, i kiedy zauważył nieprzyjaciela, było już zapóźno, nie tylko do walki, ale i do odwrotu. Cofnął się ku Bloemfonteinowi, aby zasłonić tę stolicę rep. Orańskiej, ale niebawem został z wszystkich stron otoczony pod Paardebergiem (dnia 27 lutego 1900 roku) i zmuszony do kapitulacyi. Przeszło cztery tysiące Boerów dostało się do niewoli. Anglicy przewieźli ich na wyspę Ś-tej Heleny, aby zaoszczędzić sobie trudu pilnowania ich, i niewstrzymani posuwali się naprzód. Dnia 13-go marca byli już w Bloemfonteinie. Nagła zmiana losów wywołała w obozie Boerów przerażenie i zamęt tem niebezpieczniejszy, że naczelny dowódzca wojsk republikańskich, doświadczony i niewątpliwie zdolny, chociaż zbyt przezorny i ociężały, generał Joubert, musiał z powodu choroby złożyć swą władzę w ręce inne, a nadto klęska Cronjego zachwiała zaufanie do dowódzców starych i rozluźniła do reszty karność wojskową. Właśnie w chwili, kiedy stosunki wymagały jednolitej wielkiej akcyi i połączenia wszystkich sił na punkcie najwięcej zagrożonym, pod Bloemfonteinem, nie było jedności i naczelnego kierownictwa w obozie boerskim,



Edward VII, król angielski (ur. r. 1841).

Kapitulacya gen. Cronjego.

Zdobycie Bloemfonteinu.

i każdy z dowódców działał mniej lub więcej na własną rękę i według własnego zrozumienia rzeczy. Prezydent Stejn, na czele armii orańskiej, zajął stanowisko na północy, aby zagrodzić nieprzyjacielowi drogę w głąb kraju i do Pretoryi. Gen. Ludwik Botha, który zastępował Jouberta w Natalu, nad Tugelą, i po jego śmierci (28 marca) objął naczelne dowództwo, zwlekał z opuszczeniem swoich pozycyi, obawiając się nie bez powodu, że wtedy gen. Buller przekroczy góry Smocze i wkroczy na terytoryum republik. Skutkiem tego wprawdzie Ladysmith pozostał jeszcze przez kilka tygodni w oblężeniu i Buller przekroczył granicę dopiero po rozstrzygających zwycięstwach Robertsa ale wojska republikańskie na głównym teatrze wojny były zbyt słabe, aby mogły stawić czoło bardzo dobrze prowadzonej a liczebnie kilkakroć silniejszej armii angielskiej. Boerowie liczyli bodaj na to, że marszałek angielski zechce wyzyskać od razu swoje zwycięstwa i wyruszy wprost ku północy, aby przez zdobycie Praetoryi zakończyć jak najrychlej wojnę. W takim razie, ich ociąganie się mogło zapewnić im zwycięstwo, bo pozwoliło im na zajęcie tyłów armii angielskiej, osaczenie jej i zniszczenie. Doświadczony lord Roberts nie wszedł jednak w zastawioną pułapkę. Nie spieszył się z pochodem ku północy. Rozpoczął go dopiero wtedy, gdy ubezpieczył zupełnie swoje związki z krajem Przylądkowym i ściągnął tyle wojsk, iż nie potrzebował obawiać się zerwania swych związków z podstawą operacyjną. Bezprzykładnie śmiałe i szczęśliwe wycieczki pojedynczych dowódców boerskich, a zwłaszcza Delareya i Deweta, w okolice Bloemfonteinu nie wyprowadziły go z równowagi. Gdy jednak nareszcie, po dwumiesięcznych pracach przygotowaniach, rozpoczął swój pochód ku Pretoryi, szybko bardzo stanął u celu. Na wielką bitwę w otwartem polu nie odważyli się już Boerowie; stawiali tylko opór w mniejszych potyczkach sposobem niemal partyzanckim, ale bezskutecznie. Bez nadzwyczajnych strat wojska angielskie przekroczyły graniczną rzekę Waal i zdobyły dnia 31 maja Johannesburg, a d. 5 czerwca stolica rep. Transwaalskiej, Praetorya, poddała się zwycięzcom. Na tem skończyła się właściwa akcya wojenna. Ale trwała jeszcze blisko dwa lata, zanim Anglicy stali się rzeczywistymi panami kraju. Boerowie i po utracie obu swych stolic i rozbiciu głównych swych sił zbrojnych, nie dali za wygranę. Rozpoczęli wojnę partyzancką i prowadzili ją z wielkiem powodzeniem. Wielkie obławy urzą-

Zdobycie Praetoryi.



Wilhelmina, królowa holenderska, przyjmuje hołd wiernopoddańczy ludności (5 lipca r. 1898).

dzane na liczne oddziały boerskie przez lorda Robertsa i Kitchenera, przy pomocy konnicy, dowodzonej przez śmiałego gen. Frencha, kończyły zawsze wydobyciem się Boerów z matni, przytem niejednokrotnie zadawali ciężkie porażki przeciwnikom. Zwłaszcza ostrożny Delarey i przebiegły a zręczny Dewet doprowadzali Anglików do rozpaczy swoją śmiałością, szybkością i nieobliczalnością ruchów. Prezydent Krüger, któremu wiek sędziwy nie pozwalał brać udziału w wojnie partyzanckiej, opuścił wkrótce po upadku Praetoryi, Afrykę i udał się do Holandyi (w listopadzie r. 1900), aby ztąd skłonić mocarstwa nieprzychylne dla Anglii do interwencyi. Reszta wojsk regularnych, pod dowództwem Ludwika Bothy, wraz z rządem, na którego czele stanął w zastępstwie prezydenta, Schalk Burgher, zajęła obronne stanowisko na niegościnnej północy, w okolicach Pietersburga, a wyparta po kilku miesiącach stąd, w górach nad granicą portugalską, pod Lydeburgiem, wreszcie zaś, po ostatniej większej klęsce rozproszyła się i przyłączyła do oddziałów partyzanckich. Pod koniec r. 1891 lord Roberts, uważając swoje zadanie za skończone, opuścił Afrykę i powrócił do Anglii, gdzie otrzymał polecenie zreorganizowania armii według doświadczeń zrobionych w tej wojnie. Dowództwo w Afryce objął Kitchener, ale minęło jeszcze przeszło pół roku, zanim Boerowie zdecydowali się na zawarcie pokoju. Wywołali oni bardzo niebezpieczne dla Anglii powstanie ludności holenderskiej w północnych dzielnicach kraju Przylądkowego i chcieli przez to zmusić Anglię do przyznania łagodniejszych warunków. Nie utracili też nadziei, że ostatecznie mocarstwa wystąpią z pośrednictwem i zmuszą W. Brytanię do ukończenia walki. Śmierć królowej Wiktoryi i wstąpienie na tron Edwarda VII (22 stycznia 1901 roku), obudziły nowe ale płonne nadzieje. Wybory w r. 1900, przeprowadzone pod hasłem prowadzenia wojny aż do zupełnego zwycięstwa, skończyły się wielkiem zwycięstwem gabinetu zachowawczego, a niebawem okazało się, że i część stronnictwa liberalnego, dowodzona przez lorda Roseberyego, w sprawie wojny podzielała zapatrywania rządu. Wobec tego o dobrowolnem zrzeczeniu się owoców zwycięstw mowy być nie mogło, a z mocarstw żadne nie chciało wystąpić z interwencyą, gdy rząd angielski oświadczył, że uważałby każde takie wystąpienie za krok otwarcie nieprzyjazny. Tylko Holandya, gdzie tymczasem z rąk matki-regentki objęła rządy młoda królowa Wilhelmina (1898 r.) i klęska spokrewnionych

Wojna partyzancka.

Powstanie w Kaplandzie.

Holandya.

Boerów budziła żal głęboki, zdobyła się na poufne zapytanie, czy rząd angielski nie zgodziłby się na pośrednictwo. Odpowiedź była odmowna. Walka, słabnąc coraz więcej, toczyła się jeszcze przez cały pierwszy kwartał r. 1902 i dopiero po wyczerpaniu wszystkich środków obrony, Boerowie zgodzili się na złożenie broni. Nastąpiło to po długich naradach, na konferencyi w Vereeniging, i dnia 31 maja r. 1901 pokój został podpisany. Obie republiki zostały włączone do państwa kolonialnego Anglii. Boerowie otrzymali zapewnienie, iż rząd dopomoże im do odbudowania zniszczonych ferm i wogóle do naprawienia smutnych skutków wojny; poufnie zaś przyrzeczono im zupełne równouprawnienie z żywiołem angielskim i rychłą reorganizacyę stosunków na zasadzie samorządu. Pokój w Vereeiging.

Wojna ta, największa jaką kiedykolwiek państwo europejskie prowadziło w krajach zamorskich, zwróciła uwagę na wadliwe organizacyę armii angielskiej i zachęciła do jej udoskonalenia. Z drugiej strony jednak wykazała ona ogromną sprawność marynarki angielskiej, która pozwoliła na przewiezienie do odległej kolonii afrykańskiej przeszło 200.000 żołnierzy i tyluż koni, i wyżywienie tej stosunkowo bardzo wielkiej armii przez dwa lata z górą. Wreszcie zaś wojna ta przyczyniła się bardzo do ściślejszego zespolenia się kolonii zamorskich z krajem macierzystym. Wszyst-



Nad Amurem.

Imperyalizm. kie kolonie autonomiczne poraz pierwszy wzięły udział w wojnie prowadzonej przez Anglię i wzmacniały ją przez wysyłanie ochotników, których pomoc w walce z Boerami była bardzo skuteczna. O tyle wojna południowo afrykańska stała się bardzo ważnym czynnikiem w stosunkach ogólnopolitycznych W. Brytanii. Zbliżyła ją znacznie do wielkiego celu, który wytknął sobie minister Chamberlain, do organicznego połączenia wszystkich posiadłości angielskich z krajem macierzystym w państwo jednolite, gdy do tej pory kolonie autonomiczne posiadają prawie nieograniczoną samodzielność, a nawet odgrodziły się od Anglii granicami celnemi. Bardzo ważnym krokiem do urzeczywistnienia tych planów „imperalistycznych" Chamberlaina było połączenie w r. 1900 wszystkich autonomicznych kolonii australskich w jednę całość pod nazwą Federacyi australskiej, przy równoczesnem zacieśnieniu związków z Anglią.

Federacya australska.

Rosya wysunęła się pod koniec wieku—tak samo jak w jego początkach—na pierwszy plan, w polityce europejskiej zajęła miejsce Niemiec bismarkowskich. stała się głównem środowiskiem zmienionej konstelacyi politycznej, O przyczynach tej zmiany wspominaliśmy już, pisząc o państwach innych. Najważniejszą z nich było zawarcie sojuszu francusko-rosyjskiego, który zrównoważył zupełnie trójprzymierze i tem samem wytrącił Niemcom z rąk władzę. Drugą, nie mniej ważną, było porozumienie się Rosyi z Austryą w sprawach polityki bałkańskiej, trzecią ogólne rozluźnienie się trójprzymierza, i wyraźne ciążenie jednego z jego członków — królestwa włoskiego — do Francyi i Rosyi, co uwydatniło się w sposób bardzo uderzający nietylko w przytoczonem już oświadczeniu francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcasségo, dotyczącem polityki włoskiej względem republiki, ale i tą okolicznością, że wstępujący na tron młody król włoski, Wiktor Emanuel III, rozpoczął swój objazd po dworach europejskich wizytą w Petersburgu. Przyczyniła się do tego wreszcie niepewna, nerwowa polityka niemiecka pod rządami cesarza Wilhelma II, świadcząca o wewnętrznym niepokoju i niepewności siebie. W ostatecznych wynikach właśnie ten niepokój, objawiający się gorączkowem staraniem o usunięcie wszelkich chmur z choryzontu polityki europejskiej, nieustannemi podróżami cesarza Wilhelma, próbami nawiązania stosunków z Francyą, powtarzanemi często zapewnieniami o przyjaźni z Rosyą, szukaniem nowych związków politycz-

Rosya.

Nowa konstelacya polityczna.



Mikołaj II Cesarz Wszechrosyjski (ur. 6 maja 1868 r.).

nych aż na drugiej stronie kuli ziemskiej, w Ameryce, lub na kresach Azyi, w Japonii,—najwięcej osłabiły zaufanie do potęgi państwa niemieckiego i okroiły jego wpływy. A niepewność ta była uzasadniona utratą najpoważniejszego środka dyplomatycznego, który w czasach bismarkowskich posiadały Niemcy. Ogromne ich znaczenie w Europie polegało w znacznej części na umiejętności stosowania zasady „divide et impera“, na budzeniu podejrzeń wszystkich przeciw wszystkim. Austryę ks. Bismarck straszył Ro-

syą, Włochów Austryą i Francyą, Rosyę przestrzegał przed Austryą i jej intrygami na półwyspie bałkańskiem, pomiędzy Rosyą i Anglią pogłębiał systematycznie uzasadnioną stosunkami nieufność. To skończyło się pod koniec wieku. Włochy porozumiały się z Francyą, zbliżyły się do Rosyi i nietylko przestały obawiać się Austryi, ale odważyły się nawet na wystąpienie z nią do współzawodnictwa w Albanii; po porozumieniu się Rosyi z Austryą w sprawach polityki bałkańskiej, niepodobna było Niemcom nadal podżegać jednego państwa przeciw drugiemu; niezadowolenie Anglików z polityki niemieckiej doprowadziło do znacznego złagodzenia przeciwieństw między Anglią i Rosyą, a nawet do próby nawiązania stosunków przyjaznych. W takich okolicznościach, zasady bismarckowskiej stosować już nie można, i Niemcy, nie posiadając już tego środka w zakulisowej walce dyplomatycznej i pozbawione nadto pewności, że obaj sprzymierzeńcy urzędowi w razie wojny rzeczywiście poprą ich wszystkiemi siłami, musieli utracić dużo dawnej powagi i znaczenia w Europie. Wszystkie oczy zwróciły się teraz na to państwo, które w dwuprzymierzu odgrywa rolę kierującą, na Rosyę, i Petersburg stał się punktem ciężkości w polityce europejskiej, a wystąpienie rządu rosyjskiego z projektem ograniczenia zbrojeń i zwołanie międzynarodowej konferencyi w tej sprawie, przyczyniło się, jako krok śmiały i świadczący o wielkiej pewności siebie, znacznie do powiększenia powagi.

Rozumie się, że te przesunięcie się punktu ciężkości z Berlina do Petersburga, wcale niezależnie od wymienionych względów i wypadków, mogło nastąpić tylko pod wpływem powszechnego przekonania o ogromnej potędze wewnętrznej państwa rosyjskiego i sile, jaką w danych okolicznościach mogłoby rzucić na szalę. Nie chodzi w tym wypadku wyłącznie o siłę militarną, która w ciągu lat ostatnich nie uległa zasadnicznej zmianie, lecz o te czynniki, na których ta siła się opiera, bez których i największa armia nie zapewnia zwycięstwa: o stosunki ekonomiczne, dobrobyt kraju i zamożność państwa. To też wszystko zmieniło się pod koniec wieku znacznie na lepsze. W ostatnim dziesiątku lat stulecia budżet państwa rosyjskiego został zrównoważony, stosunki finansowe polepszyły się bardzo pod administracyą ministra skarbu Wittego, ulepszono walutę, podniósł się kurs pieniędzy państwowych, w kasach są zapasy gotówki, na pokrycie znacznej części banknotów jak i na wypadek wojny. Równocześnie zaś za-

Stosunki wewnętrzne Rosyi.

czął rozwijać się przemysł, ożywił się handel, ulepszono znacznie środki komunikacyjne. Zwłaszcza zaś kolej zakaukaska, i zbudowana na przełomie wieków olbrzymia linia kolei syberyjskiej, łącząc Rosyę europejską po przez jezioro Bajkał z najdalszemi krańcami Azyi nadamurskiej i oceanem Spokojnym, oznaczają ogromne postępy i mają nietylko pod względem handlowym ale i militarnym olbrzymie znaczenie.

W urządzeniach wewnętrzno-politycznych nie nastąpiły w ostatnich latach wieku żadne zmiany zasadnicze. Na ogólną wzmiankę zasługuje staranie o ujednostajnienie stosunków politycznych i ścisłe zespolenie pojedynczych dzielnic z cesarstwem. Nastąpiło to pod koniec starego i w początkach nowego wieku mianowicie w Finlandyi, która, od swego przyłączenia do państwa w początkach wieku XIX, zajmowała stanowisko pod niejednym względem odrębne, tworzyła prowincyę zamkniętą w sobie, z rozległą autonomią, sejmem, własnem wojskiem, własnemi pocztami i granicami celnemi i własnym językiem urzędowym. W r. 1897 Najwyższem rozporządzeniem wojsko finlandzkie zostało włączone do rosyjskiego, z prawem używania go według potrzeby w każdej wojnie, nietylko do obrony granic finlandzkich. W ciągu lat następnych nastąpiło dalsze przystosowanie stosunków Księstwa do ogólnorosyjskich: zaprowadzono w Finlandyi rosyjski język urzędowy, wspólne marki pocztowe, prawa generalnego gubernatora zostały rozszerzone a ścieśnione prerogatywy sejmu i senatu. Finlandya.

W Królestwie Polskiem, jak już widzieliśmy, podobny stosunek został zaprowadzony w rozleglejszym zakresie po roku 1863 i instytucye wszystkie zostały przekształcone w sposób odpowiedni. Rządy kraju sprawowali do roku 1873 generał-gubernator hr. Berg, odtąd do r. 1880 hr. Kotzebue. Daliśmy już w jednym z rozdziałów poprzednich krótki pogląd na rozwój stosunków w kraju aż do tego czasu. Uzupełniamy go zestawieniem ważniejszych wypadków w ostatnich dziesiątkach wieku według treściwej publikacyi prof. Szymona Askenazego, wydanej pod tytułem „Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem", w początku stulecia nowego w Warszawie. Przytaczamy własne słowa znakomitego historyka, z opuszczeniem mniej ważnych szczegółów: Królestwo Polskie.

„W maju 1875 nastąpiło przyłączenie b. grecko-unickiego wyznania w Królestwie Polskiem do kościoła prawosławnego, przyczem b. grecko-unicka dyecezya chełmska złączoną została z prawosław- Do r. 1800.

ną archidyecezyą chełmsko-warszawską, mającą odtąd wikaryuszem prawosławnego biskupa lubelskiego. Po zwinięciu w r. 1871 Komitetu urządzającego, czynności komisyi prawnej przelane były, aż do r. 1876, do II wydziału Własnej J. C. M. Kancelaryi pod zarządem ks. Urusowa; czynności w rzeczach włościańskich tymczasowo, aż do r. 1879, przeniesiono do ministeryum spraw wewnętrznych. Własna J. C. M. Kancelarya do spraw Królestwa Polskiego zwinięta została w r. 1876, a Komitet do spraw Królestwa Polskiego najpóźniej, w r. 1883; wszakże w ogólności już od r. 1876 można uważać za wykończone w najcelniejszych zarysach ogromne dzieło zjednoczenia Królestwa Polskiego z porządkiem powszechno-państwowym pod względem prawodawczym i administracyjnym.

W początku r. 1880, po uwolnieniu hr. Kotzebuego, zarząd kraju objął generał Albedyński. Z zamknięciem kilkunastoletniej ery zasadniczych przeobrażeń, nastąpiła doba wypoczynka, nader przydatna dla wdrożenia kraju do nowych form bytu, opartych na ścisłem zespoleniu z państwowością rosyjską.

Gen. Albedyński.

Rozkazem Najwyższym z r. 1882 liczba godzin wykładowych języka polskiego w szkołach średnich rządowych podniesiona z 12 do 19, narówni z innemi dodatkowemi wykładami języków nowożytnych, francuskiego i niemieckiego; na uniwersytecie warszawskim zaprowadzono katedrę filologii słowiańskiej w zakresie historyi literatury polskiej. Zarząd oświaty krajowej piastował atoli jeszcze od r. 1879, po Wittem, rz. r. t. Apuchtin, rozwijając wszechstronną i konsekwentną działalność w ciągu nieprzerwanego 17-letniego urzędowania na kuratorstwie warszawskiem.

W marcu r. 1883, po zgonie Cesarza Aleksandra II, objął rządy Cesarz Aleksander III Aleksandrowicz. W czerwcu tegoż roku po zmarłym gen. Albedyńskim, Naczelnikiem kraju został generał Hurko. Tegoż roku po zrzeczeniu się w marcu ks. Felińskiego, który w czerwcu r. 1863 był opuścił Warszawę, biskup płocki i kujawski ks. Wincenty Chościak-Popiel odbył w czerwcu ingres na archidyecezyę warszawską. We wrześniu r. 1884 Cesarz Aleksander III zjechał do Warszawy. Ujawniło się znaczne podniesienie kraju pod względem ekonomicznym. Po założeniu w Warszawie w r. 1870 i 1871 pierwszego prywatnego banku akcyjnego i Towarzystwa kredytowego miejskiego, po stworzeniu głównych linii kolejowych w r. 1847, 1862, 1867, 1877, wzmagała

Gen. Hurko.



Pomnik Mickiewicza w Warszawie.

się z każdym rokiem przedsiębiorczość prywatna w kierunku przemysłowym i handlowym, pod hasłem „pracy organicznej“. Dobudowane nowe odnogi kolejowe: w r. 1884 staraniem rządu nad-

narwiańska, siediecko-małkińska, brzesko-chełmska, a zwłaszcza w roku 1885, za koncesyą prywatną, dąbrowska, czyniły wszakże zadość niektórym tylko najpierwszym potrzebom. W roku 1886 b. Bank polski przekształcony na filię Banku państwa. Tegoż roku poświęcony w Częstochowie pomnik Cesarza Aleksandra II. W r. 1888 dwumilionowy fundusz użyteczności ogólnej przy Towarzystwie kredytowem ziemskiem przelany do Banku włościańskiego, otwierającego czynności w Królestwie. W r. 1890 objawił się silny ruch wychodźczy do Ameryki z gubernii Królestwa, skąd emigrowało zrazu kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W r. 1891 rozciągnięto na gubernię piotrkowską i warszawską przepisy z r. 1882 i 1886 o inspekcyi fabrycznej, rozszerzone następnie od r. 1897 na inne gubernie Królestwa. W r. 1893 utworzony oddzielny korpus straży celnej pod zawiadywaniem ministeryum skarbu, oraz wydane przepisy o prowadzeniu rachunkowości i korespondencyi w Towarzystwie kredytowem ziemskiem w języku urzędowym w terminie trzyletnim, następnie odłożonym dla dyrekcyi szczegółowych Towarzystw do r. 1900. Tegoż roku ustanowiony urząd agenta rosyjskiego do spraw wyznania rzymsko-katolickiego przy Watykanie, sprawowany kolejno przez szambelana Izwolskiego i rz. r. st. Czarykowa; zaś w radzie państwa podjęto prace nad kodyfikacyą przepisów, dotyczących Kościoła rzymsko-katolickiego, zakończone ostatecznie w r. 1896. Przy osobie generał-gubernatora warszawskiego utworzony urząd pomocnika do spraw cywilnych, powierzony zrazu senatorowi Medemowi, zastąpionemu później kolejno przez ochmistrza Petrowa, ks. Oboleńskiego i r. t. Podgorodnikowa. We wrześniu r. 1894 założony w Warszawie kamień węgielny pod nowy sobór Aleksandra Newskiego na placu Saskim.

W listopadzie r. 1894, po zgasłym Cesarzu Aleksandrze III, wstąpił na tron Cesarz Mikołaj II Aleksandrowicz. W grudniu t. r. po uwolnieniu na własną prośbę generał-adjutanta Hurki, Naczelnikiem kraju został hr. Szuwałow, przyczem w reskrypcie nominacyjnym wyrażone zostały słowa Monarchy, iż „istotne interesy kraju będą zawsze drogie Jego sercu“. Po niespełna dwuletniej administracyi, hr. Szuwałow z powodu choroby uwolniony w grudniu r. 1896, i w styczniu r. 1897 Naczelnikiem kraju mianowany ks. Imeretyński. W lutym r. 1897 rz. r. t. Apuchtin na własną prośbę uwolniony od obowiązków kuratorskich, przy wyra-

Cesarz Mikołaj II.

Hr. Szuwałow.

żeniu zupełnego uznania szczególnie dla 17-letniej działalności na trudnem i odpowiedzialnem stanowisku w Królestwie i nieustannych trudów około utrwalenia zjednoczenia tego kraju z Cesarstwem w drodze przyswojenia zasad państwowości rosyjskiej, oraz przy zaleceniu, aby jego następcy na urzędzie równie stanowczo i wytrwale przestrzegali tych samych zasad, położonych za podstawę wychowania młodzieży. Wzamian zwiniętego urzędu naczelnika warszawskiego okręgu żandarmeryi, piastowanego kolejno, po zniesieniu w r. 1867 urzędu generał-policmajstra, przez generała Freedericksa i Broka, zaprowadzony został nowy urząd pomocnika generał-gubernatora do spraw policyjnych.

Ks. Imeretyński.

W lutym zoku 1897 ks. Imeretyński przybył do Warszawy i na wstępnem przyjęciu władz miejscowych wyraził swoje dążenie wytyczne, aby „być dokładnym wykonawcą zamierzeń Najwyższych, nie wykraczając z granic ścisłej legalności". W kwietniu tegoż roku przez objawioną wolę Najwyższą „idąc za tradycyami panowań przeszłych i niezmiennie dążąc do utrwalenia w kraju Zachodnim państwowości rosyjskiej, a mając na pieczy stosowanie łaski w sprawach rządzenia", zniesiona w dziewięciu guberniach zachodnich kontrybucya od majątków osób pochodzenia polskiego. W sierpniu t. r. Cesarz Mikołaj II wraz z Rodziną Cesarską przybył na czterodniowy pobyt do Warszawy. Zebrany ze składek publicznych, w celu upamiętnienia odwiedzin Najwyższych, fundusz miliona rubli zezwolono użyć na założenie w Warszawie instytutu politechnicznego imienia Cesarza Mikołaja II.

Statystyka ludności.

Dokonany w początku t. r. spis powszechny ludności wykazał w Królestwie $9^1/_2$ mil. mieszkańców, w czem około 5% prawosławnych (najwięcej w gubernii lubelskiej i siedleckiej 20—22%), 75% katolickiej (najwięcej w gubernii kieleckiej i radomskiej 85—88%), 14% żydów (najwięcej w gub. warszawskiej 20%), $5\frac{1}{2}\%$ protestantów (najwięcej w gubernii piotrkowskiej $13\frac{1}{2}\%$). Najpoddańsze sprawozdanie oberprokuratora świątobliwego synodu za okres r. 1896 — 1897 wykazało w 276 parafiach b. greckounickich w guberniach lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej, 83 tysięcy całkiem i 9,200 po części upornych, 377 tysięcy nawróconych b. unitów, obok pomyślnego zresztą w ogólności stanu kościoła prawosławnego. W maju r. 1898 zaprowadzona rada przyboczna przy generał-gubernatorze warszawskim, złożona z jego pomocników w zarządzie cywilnym i policyjnym, obecnych guberna-

torów i innych dostojników, jako instytucya doradcza dla kolegialnego roztrząsania kwestyi zawilszych. Z inicyatywy Naczelnika kraju powstały także rozmaite komisye pomocnicze: dla skodyfikowania obowiązujących w Królestwie praw i rozporządzeń władzy, dla opracowania przepisów, dotyczących stanu włościańskiego, dla rewizyi przepisów o organizacyi policyi i dozoru policyjnego. W seminaryach duchownych rzymsko-katolickich wprowadzono egzaminy z przedmiotów świeckich w przytomności przedstawicieli władzy, oraz zalecono pomnożenie wykładu języka, literatury i historyi rosyjskiej pod kierunkiem nauczycieli-specyalistów, w celu udoskonalenia postępów alumnów w tych przedmiotach.

Z uwagi na wprowadzenie od początku r. 1899 monopolu wódczanego do Królestwa, latem t. r. rozciągnięto na nie działalność kuratoryów trzeźwości, w myśl ustawy normalnej z grudnia roku 1894, przystosowanej odpowiednio dla Królestwa według zdania rady państwa z maja r. 1898. Niezwłocznie też urządzono w Warszawie, z ramienia tutejszego kuratoryum, pierwsze zabawy ludowe, niebawem otwarty teatr ludowy, od początku zaś r. 1899 staraniem rządowem wydawane pismo ludowe „Oświata". W lipcu r. 1898 rozciągnięto na Królestwo przepisy o ochronie leśnej. We wrześniu t. r. nastąpiło otwarcie instytutu politechnicznego; w grudniu — odsłonienie pomnika, który zezwolono wystawić w Warszawie ze składek publicznych Adamowi Mickiewiczowi w setną rocznicę jego narodzin. W marcu r. 1899 zapadła uchwała Komitetu ministrów, wyjaśniająca, iż wykład języka polskiego w średnich zakładach naukowych nie sprzeciwia się prawu i jest dopuszczalny tam, gdzie okaże się niezbędnym ze względów pedagogicznych: utworzona została również komisya specyalna do uporządkowania wykładu języka polskiego i literatury w gimnazyach i szkołach realnych, która po dłuższych pracach wygotowała program, zatwierdzony w październiku 1900 czasowo, sposobem próby, na przeciąg lat trzech. W czerwcu r. 1900 rozciągnięte zostały na Królestwo przepisy



Król serbski Aleksander I (ur. r. 1876).

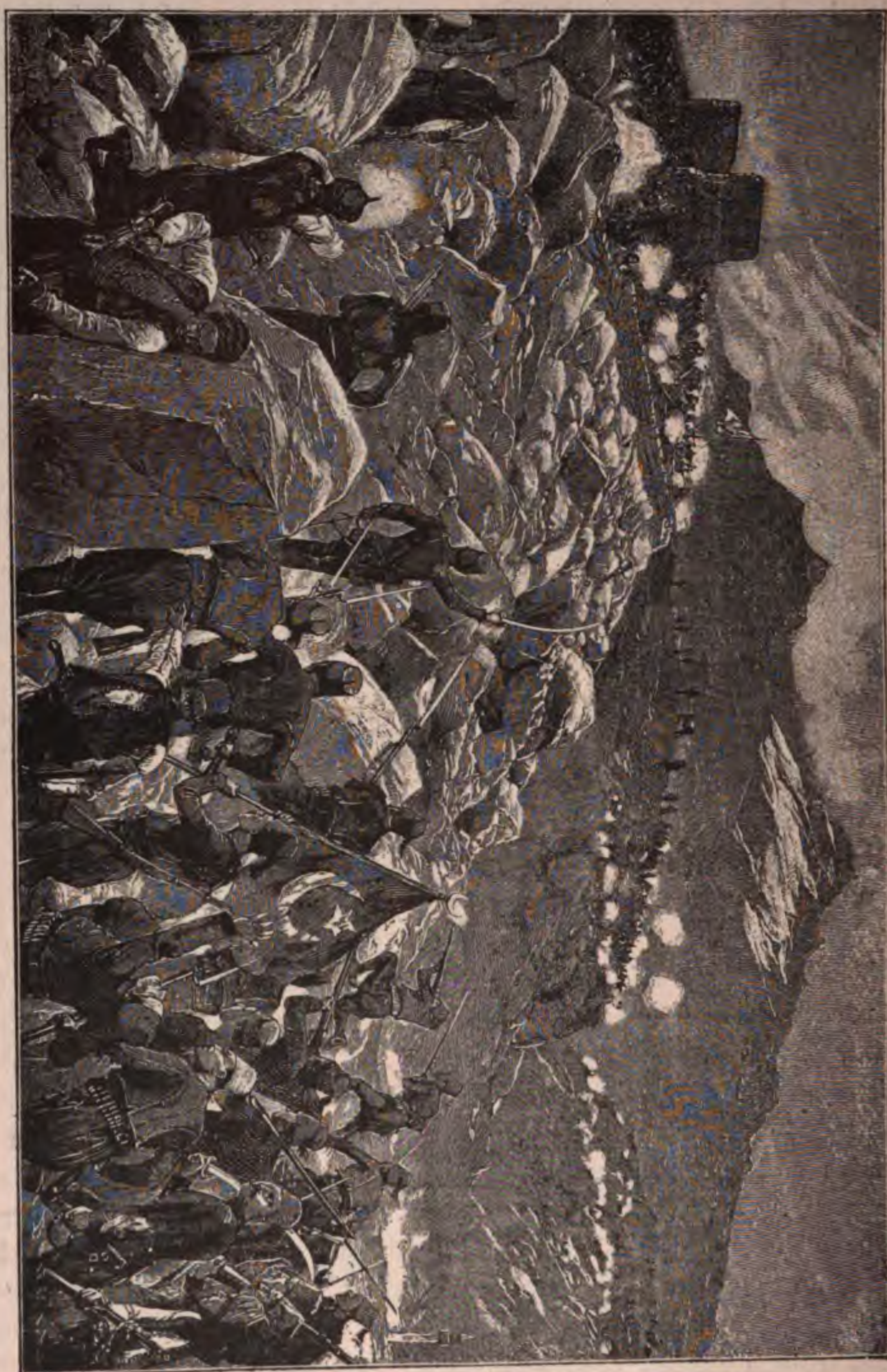
czasowe z kwietnia r. 1892 o tajnem nauczaniu w guberniach zachodnich, przystosowane odpowiednio do warunków miejscowych. W tym samym czasie ustawa normalna o towarzystwach i syndykatach rolniczych z marca r. 1898 znalazła szerokie zastosowanie w kraju; równocześnie zatwierdzony został szereg prowincyonalnych towarzystw wzajemnego kredytu w Łodzi, Lublinie, Radomiu, wreszcie pomyślnie rozstrzygniętą została w zasadzie sprawa nowych linii kolejowych tomaszowskiej i kaliskiej, oraz bądź urzeczywistnioną, bądź naprzód posuniętą sprawa dróg wązkotorowych i wogóle dojazdowych. W końcu listopada r. 1900 po śmierci głównego Naczelnika kraju, ks. Imeretyńskiego, pomocnik generałgubernatora warszawskiego do spraw cywilnych, r. t. Podgorodnikow, objął zastępczo zarząd cywilny Królestwa.“

Od r. 1901 władzę w kraju sprawuje generał-gubernator, gen. adjutant Czertkow.

Najniespokojniejszym zakątkiem Europy pozostał po sam koniec wieku półwysep Bałkański. Małe, rozwijające się licho, źle rządzące się ludy, z wielkiem mniemaniem o sobie, ogromnemi pretensyami politycznemi i niezachwianą wiarą w opiekę i pobłażanie mocarstw; słabe pod względem politycznym, źle zorganizowane, pozbawione wpływów państwo Ottomańskie; nadużycia urzędników tureckich w prowincyach zamieszkanych przez ludność chrześciańską; przeciwieństwa interesów mocarstw nad Bosforem i wynikająca ztąd wzajemna podejrzliwość—oto najwięcej charakterystyczne rysy stosunków na tym półwyspie. Z państw samodzielnych tylko Rumunia pod rządami króla Karola, rozwija się prawidłowo i kroczy stale na drodze postępu. Bulgarya na której tronie zasiada od lipca r. 1887 ks. Ferdynand Koburski, w ostatnich latach wieku naprawiła swoje stosunki z Rosyą i zbliżyła się do niej przez przejście następcy tronu, ks. Borysa, na prawosławie. Przez ten zwrot księstwo zdobyło stały punkt oparcia w polityce zagranicznej a w początkach nowego stulecia i pomoc finansową, która może pozwoli na uregulowanie opłakanych stosunków skarbowych. W ogólności jednak stan rzeczy w królestwie jest mało obiecujący, a dążność tajnych komitetów, popieranych przez władze, do zdobycia prowincyi tureckiej Macedonii, narażają państewko nieustannie na niebezpieczeństwo bardzo groźnego zatargu z Turcyą i innemi chrześciańskiemi państwami bałkańskiemi. Do Macedonii roszczą sobie bowiem pretensye także Grecya i Serbia,

Na Bałkanach.

Bulgarya.



Powstańcy chrześciańscy na Krecie odpierają szturm turecki.
Według rysunku współczesnego Woodwille'a.

a stosunki narodowościowe w tej prowincyi są tego rodzaju, że niepodobna z niej utworzyć państewka samodzielnego ani też rozdzielić jej między trzech pretendentów. W knowaniach i powtarzających się niemal corocznie powstaniach macedońskich Grecya i Serbia nie biorą czynnego, a przynajmniej wybitnego, udziału. Śledzą tylko pilnie wypadki tamtejsze, z gotowością do zbrojnego wystąpienia, gdyby Bulgarya miała wyciągnąć po kraj ten swą rękę. Jak Bulgarowie marzą o odbudowaniu wielkiego starego cesarstwa bulgarskiego, kosztem Turcyi i innych sąsiadów, tak znowu Serbowie myślą o utworzeniu państwa wielkoserbskiego i rzucają łakome spojrzenia nietylko na Macedonię ale i austryacką Bośnię i Hercogowinę. Zewnętrzne stosunki polityczne królestwa pogorszyły się w latach ostatnich znacznie w związku z wypadkami na dworze królewskim. W r. 1889 Milan zrzekł się tronu na korzyść dwunastoletniego syna Aleksandra i, otrzymawszy od kraju milion denarów tytułem odszkodowania, wyjechał zagranicę z przyrzeczeniem, że więcej nie powróci. Pieniądze wyczerpały się jednak szybko, a wtedy (w r. 1893) młody król Aleksander, za namową ojca, wykonał zamach stanu, ogłosił się pełnoletnim i po kilku miesiącach zawezwał ojca do powrotu. Przez kilka lat Milan rządził znowu wszechwładnie w imieniu syna, jakkolwiek formalnie był tylko naczelnym dowódzcą armii. Ostatecznie jednak poważnił się z królem, opuścił kraj i niebawem umarł w Wiedniu. Przyczyną zatargu było małżeństwo Aleksandra z b. damą dworu królowej Natalii, niemłodą już Dragą Maszin, gdy Milan chciał wyszukać dla Serbii królowę na jednym z dworów książęcych Europy, w przekonaniu, że takie małżeństwo przyczyni się do wzmocnienia stanowiska politycznego kraju. Aleksander osiągnął przez swoje małżeństwo z Dragą i zachowanie się względem ojca, skutek wręcz przeciwny. Zraził zupełnie Austryę, o którą opierała się Serbia za czasów Milana, a nie zdobył szczególnych sympatyi w Rosyi. Wywołał wreszcie niezadowolenie i w swym własnym kraju, zwłaszcza gdy zawiodła nadzieja, że królowa obdarzy go następcą tronu. Zawód ten obudził w Serbii dążność do porozumienia się z Czarnogórzem, jedynem państewkiem słowiańskiem na Bałkanach, które posiada znaczenie i wpływy polityczne, i do mianowania księcia czarnogórskiego następcą tronu. Zdaje się jednak, że odstąpiono już od tej myśli, która miała tę zaletę, że umożliwiłaby połączenie się obu krajów serbskich pod jednem berłem.

Sprawa macedońska.

Serbia.



Konstantynopol. Nad Złotym Rogiem.

Dzięki przezorności mocarstw i roztropności rządu tureckiego, wiek XIX skończył się bez poważniejszych zatargów w północnej części półwyspu. Natomiast na południu Turcya znalazła niepożądaną sposobność do wykazania, że nie jest jeszcze zupełnie bezwładną, a mianowicie posiada armię dobrze zorganizowaną, wyćwiczoną i zdolną do akcyi szybkiej i energicznej. W r. 1896 wśród uciskanej i niespokojnej ludności armeńskiej wybuchły groźne rozruchy, które Turcya stłumiła z wielkim przelewem krwi i barbarzyństwem. Ogromna wrzawa, jaką wypadki te wywołały w Europie, zachęciła ludność grecką na Krecie do śmielszego niż dotąd wystąpienia przeciwko mahometanom. Liczono na interwencye oburzonej już rzeziami armeńskiemi Europy i spodziewano się, że mocarstwa dla miłego spokoju odbiorą wyspę Turcyi a przyłączą do Grecyi. W Atenach ludność, mniej znająca usposobienie mocarstw od rządu, nosiła się z temi samemi nadziejami i popierała bardzo energicznie powstańców. Wreszcie i rząd, obawiając się niepopularności, zdecydował się na wystąpienie, zmobilizował armię i marynarkę i wysłał oddział wojsk regularnych na Kretę. Mocarstwa zaprotestowały i zmusiły Grecyę przez blokadę portu ateńskiego do zachowania neutralności. Równocześnie jednak zażądały od Turcyi, aby przyznała wyspie samorząd, na co sułtan wobec nacisku gotów był się zgodzić. Tymczasem wśród ludności greckiej wzmogło się usposobienie wojownicze i nienawiść do Tur-

Kreta.

ków. Oddziały ochotników przekroczyły w początkach kwietnia r. 1897 granicę i uderzyły na wojska tureckie, a wobec tego Turcya wypowiedziała Grecyi wojnę. Grecy z wielkim zapałem wyruszyli pod dowództwem ks. Konstantego do walki, ale przekonali się wkrótce, że przecenili ogromnie swe siły. Turcy w ciągu kilku tygodni przełamali ich linię obronną, odparli ich aż do Larysy, niebawem zajęli Farsalos i port Volo, i wreszcie, dnia 17 maja, zadali im pod Domokos rozstrzygającą klęskę. W Atenach zrozumiano, że wojska tureckie wkrótce opanowałyby kraj cały, i rozpoczęto układy. Dnia 20 maja nastąpiło zawieszenie broni dla Tesalii, dnia 2 czerwca dla Epiru, a dnia 6 sierpnia podpisano tymczasowe warunki pokoju. Dzięki interwencyi mocarstw, Grecya okupiła klęskę tylko małą stratą terytoryalną przy nowem regulowaniu granicy, i nałożeniem 80 milionów fr. kontrybucyi wojennej, ale nadto zupełnem bankructwem, które skłoniło rządy do oddania zarządu finansów greckich pod kuratelą europejską. Na Krecie walka między ludnością chrześciańską i mahometańską toczyła się dalej, ożywiając się to przygasając na przemian. Wreszcie mocarstwa objęły same wyspę w posiadanie, aby przywrócić na niej spokój. Dnia 21 października r. 1898 sprawa kreteńska doczeka-

Wojna grecko-turecka.



Główna brama w Pekinie.



Korea. Pałac królewski w Soeul.

Autonomia Krety. ła się uregulowania, które zapewne jest tylko tymczasowe. Rząd turecki wycofał swe wojska, urzędników tureckich zastąpiono przez europejskich, utrzymanie porządku i spokoju powierzono mieszanej żandarmeryi europejskiej, wreszcie zaś gubernatorem wyspy został mianowany ks. Jerzy grecki. Formalnie Kreta pozostała własnością państwa tureckiego, jako osobne państewko autonomiczne; w rzeczywistości jednak uczyniono ważny krok do połączenia jej z królestwem greckiem.

Sprawa „dalekiego Wschodu". „Sprawa wschodnia", sprawa upadającej Turcyi, pozostała jednem z ważniejszych zagadnień polityki europejskiej, ale utraciła w znacznym stopniu swój charakter niebezpieczny. Czasy, kiedy uważano Bałkany za beczkę prochu, którą lada iskra może doprowadzić do wybuchu, aby wzniecić pożar, ogarniający całą Europę, należą już do przeszłości. Może i do przyszłości. U schyłku wieku XIX w każdym razie uwaga powszechna odwróciła się od Bałkanów ku nowej „sprawie wschodniej", sprawie dalekiego Wschodu azyatyckiego, upadających Chin. Ogromne państwo „syna słońca", które niegdyś wyprzedziło Europę cywilizacyą i ogólną

Chiny. kulturą, zatrzymało się w swoim rozwoju w wiekach średnich, i odtąd, odgrodziwszy się „murem chińskim" nietylko od Tatarów, lecz i od reszty świata, kostniało w starych formach, zwyczajach

i potrzebach życia, i w zastoju tym upadało coraz więcej. W epoce ogromnego rozwoju życia na Zachodzie i zmieniających się tam stosunków ekonomicznych, które zmuszają narody do szukania nowych zysków i rynków zbytu w krajach zamorskich, musiało nastąpić zetknięcie się tego martwego kolosa z ruchliwym, przedsiębierczym, zdobywczym światem zachodnim, i wtedy powstało zagadnienie: czy 400 milionowy naród chiński w tem zetknięciu otrząśnie się ze swego odrętwienia, znajdzie bodziec do nowego ruchu i rozwoju, a w takim razie, wobec swej wielkiej roztropności, pracowitości, zręczności, pomysłowości i skromności potrzeb, stanie się dla ludów Europy groźnym współzawodnikiem, lub też czy w uprzedzeniu o wyższości swojej kultury, zamknie się przed cywilizacyą zachodu, a wtedy państwo chińskie stanie się łupem Europy.

Próby znalezienia nowego rynku zbytu i zdobycia wpływów politycznych w państwie chińskiem, sięgają początków wieku XIX i miały ten wynik, że Anglicy opanowali prawie cały handel zamorski Chin i uważali najbogatszą część kraju, a mianowicie dolinę Jangtsekiangu za swoją sferę interesów, Francuzi zaś objęli w swoje posiadanie Tonkin i Anam, luźno tylko związane z „państwem niebieskiem“, i zdobyli wpływy w prowincyi południowej Junnanie. Nie łatwo osiągnięto te korzyści: drogą długich i ciężkich wojen, które wykazały niepoślednią jeszcze siłę starego organizmu państwowego. Opierające się na ich przebiegu mniemanie o stosunkowej potędze Chin powstrzymało Europę do końca wieku w dążnościach do zupełnego opanowania kraju. Dopiero wojna chińsko-japońska, która dowiodła, że Chińczycy nie zdołają stawić skutecznego oporu wojskom wyćwiczonym i zorganizowanym w sposób europejski i uzbrojonym w broń nowoczesną, dodała śmiałości żądnym zdobyczy i zachęciła nawet mniejsze państwa do udziału w podziale państwa chińskiego.

Wojna chińsko-japońska była następstwem sporu między obu państwami mongolskiemi o królestwo Koreańskie, obejmujące półwysep tej samej nazwy na wschodnich wybrzeżach Azyi. Japonia, która dawnemi czasy wzorowała się we wszystkiem na Chinach, wzięła z Chin pisownię, religię, przemysł i całą swoją kulturę, z zastygnięciem swego wzoru, również przestała się rozwijać; ale pierwsze bliższe zetknięcie się z kulturą europejską oddziałało bardzo silnie na naród wyspiarzy, obudziło nowy ruch i nowe życie, Japonia.

i w ciągu lat niewielu, Japonia pod rządami mądrego swego władcy, „mikada“ Mutsu-Hito, przyswoiła sobie, jakkolwiek na razie tylko zewnętrznie, wszystkie zdobycze cywilizacyi zachodniej i zamieniła się na państwo parlamentarne, z wojskiem wyćwiczonem na sposób europejski, marynarką europejską i silnemi śladami nauki europejskiej. Niebawem Japończycy wystąpili na polu przemysłowo-handlowym w państwie chińskiem do współzawodnictwa z narodami Zachodu, a równocześnie zapragnęli zdobyczy terytoryalnych, zarówno celem ich wyzyskania ekonomicznego jak i dla umieszczenia wzrastającej szybko ludności. Głównym celem ich pożądań był półwysep Koreański, należący pod względem fizyczno-geograficznym niejako do ich archipelagu. Chińczycy, których władzy do tej pory podlegało królestwo Koreańskie, spoglądali w poczuciu swej siły i pod wpływem tradycyi, z lekceważeniem na mały w porównaniu z nimi, bo tylko 40 milionowy naród japoński, i w każdym razie nie chcieli zrzec się bez oporu swojej prowincyi. Gdy Japończycy w czerwcu r. 1894, korzystając z rewolucyi w Korei, zajęli swemi wojskami stolicę kraju Söul, rząd chiński, mimo przestróg mądrego wicekróla Kantonu, Li-hung-czanga, który sam jeden bodaj w owych czasach zdawał sobie sprawę z bezwładności państwa, wysłał kilka pułków do Korei. Na przewiezienie wojsk nie pozwoliła flota japońska. Dnia 23 lipca Japończycy wydali Chińczykom bitwę na morzu i zatopili ich okręty, a dnia 1 sierpnia nastąpiło urzędowe wypowiedzenie wojny. Skończyła się ona nadspodziewanie szybko zupełną klęską Chińczyków. Dnia 16-go września marszałek Yamaagata wyparł wojska chińskie po kilkudniowej walce z obronnego obozu pod Ping-jang nad rzeką Ta-tong. Dnia następnego nastąpiła bitwa morska u ujścia rzeki Yalu. Admirał japoński Ito zniszczył w niej i częścią zatopił, częścią zabrał najlepsze, budowane w Europie pancerniki Chińczyków. Mimo znacznego powiększenia wojsk chińskich na teatrze wojny, Japoń-

Zatarg o Koreę.

Wojna chińsko-japońska.



Li-hung-czang wicekról Kantonu.



Mur forteczny Pekinu.

czycy już w ostatnich dniach października wkroczyli z Korei do Mandżuryi, a nadto wysadzili drugą armię w pobliżu Tan-lienwanu i zdobyli tę warownię, wraz z ogromnemi zapasami wojennemi, niebawem zaś (22 listopada) i ważną warownię morską, Port Artura. Dnia 14 lutego r. 1895 ważna forteca nadmorska Wei-hajwej dostała się w ręce japońskie, a z nią reszta chińskiej floty wojennej. Dalsza wojna groziła Chińczykom pochodem nieprzyjaciela do stolicy kraju, Pekinu. O bezskuteczności oporu przekonano się już dostatecznie. Zdecydowano się więc w Pekinie na zawarcie pokoju pod upokarzającemi warunkami. Traktat podpisano dnia 17 kwietnia r. 1895 w Simonoseki na ziemi japońskiej. Chiny zapłaciły kontrybucyę wojenną i odstąpiły Japonii wielką wyspę Formozę oraz wyspy Pescadores i uznały niepodległość Korei. Przeciw żądaniu odstąpienia półwyspu Lioatung zaprotestowały mocarstwa europejskie, Rosya, Niemcy i Francya. Pokój w Simanoseki.

Przez zatrzymanie półwyspu Lioatung, Chiny uniknęły niebezpieczeństwa, jakiemby im groziło usadowienie się Japończyków na stałym lądzie Azyi. Niebawem jednak okupiły bardzo drogo tę korzyść—usadowieniem się Niemców na półwyspie Szantung, daleko bliższym Pekinu od Lioatungu. Zachęceni łatwem zwycięstwem Japonii a żądni zdobyczy kolonialnych i wpływów

na dalekim Wschodzie, Niemcy, zażądali zapłaty za pomoc w potrzebie, i sami oznaczyli cenę. W listopadzie r. 1897 admirał Diderichs ukazał się z flotylą pancerników w zatoce Kiaoczau i zajął ją imieniem swego cesarza. W marcu roku następnego zabór ten został zatwierdzony przez zawarcie umowy, w której Chiny oddawały Niemcom w dzierżawę „na lat 99“ — jak piszą wymownie, w cudzysłowach, historycy niemieccy — zatokę Kiaoczau wraz z częścią wybrzeża, prawem wzniesienia tam fortyfikacyi, utrzymywania wojska i budowania kolei oraz zakładania kopalni w prowincyi Szantung. Dla utrzymania równowagi, Rosya zajęła Port Artura na południowym cyplu półwyspu Liaotung, naprzeciw Weihajwej, oddanego Anglikom. Włochy, które przy tej sposobności zapragnęły skorzystać z śmiałego wystąpienia swego sprzymierzeńca niemieckiego, wybrały sobie również skrawek terytoryum przy zatoce San-Mun, ale zawiodły się i tym razem w swoich nadziejach kolonialnych. Chińczycy zajęli groźną postawę, i rząd włoski, dla braku poparcia ze strony mocarstw, zdecydował się ostatecznie na odwołanie swojej eskadry pancernej. Nie mniej ważne od wymienionych ustępstw terytoryalnych, były koncesye przemysłowe, górnicze i komunikacyjno handlowe, przyznane przez Chiny państwom pod naciskiem dyplomacyi. Wystąpiły tam ze swemi żądaniami nietylko państwa wielkie i potężne, lecz także małe i słabe. Prawie każdy z ludów zapragnął wziąć udział w zyskach oczekiwanych z „otwarcia“ państwa Niebieskiego dla kultury europejskiej

Chiny po wojnie.



Tsu-Hsi, chińska cesarzowa wdowa.

i czyniły starania o odpowiednie koncesye lub przystępowały do przedsiębierstw, do których większe wywalczyły sobie prawo. Wynikiem tego ogólnego ruchu było otwarcie wielkiej liczby kopalń i fabryk w rozmaitych dzielnicach państwa chińskiego, przedewszystkiem zaś zbudowania kilku linii kolejowych: angielskiej, od Nankinu ku zachodowi do Singang i Tainnafu ku południowi do Sianjangu, z Szanghaju do Szau, i z Taku przez Tientsin i Pekin do Czingfengu; rosyjskiej przez Mandżuryę, od wielkiej kolei syberyjskiej przez Mukden do Portu Artura; niemieckiej od Tsinanfu do Tientsinu, Pekinu, Czau i Kiaoczau; belgijskiej od Czingfeng do Hankou, a ztąd do Kantonu amerykańskiej. Na południu w prowincyi Junnan, Francuzi zbudowali całą sieć kolejową pomiędzy Junanfu, rzeką Siang, oceanem i swojemi posiadłościami tonkińskiemi. Wreszcie Anglicy budują długą linię ze swoich posiadłości indyjskich, z Bhamy, do Junanfu. Z tych linii kolejowych, niektóre znajdują się jeszcze na papierze, budowę innych dopiero rozpoczęto; istnieje jednak już kilka linii, które ułatwiają bardzo komunikacyę pomiędzy pojedyńczemi prowincyami tego olbrzymiego państwa.

Koleje żelazne.

Ten ogólny najazd cywilizacyi europejskiej z jej wszystkiemi ujemnemi jak i dobremi stronami wywołał wielkie wzburzenie wśród ludu chińskiego i w kołach rządowych. Przy budowach niezawsze szanowano zwyczaje chińskie, wierzenia i przepisy wyznaniowe (zwłaszcza co do cmentarzów), nadużywano niejednokrotnie spraw religijnych tytułem obrony chrześciaństwa, dla zdobycia wpływów politycznych, protegowano i wyróżniano chrześcian chińskich, do których należy bardzo wiele żywiołów podejrzanych, występnych i pogardzanych—chrześcian tylko dla interesu, dla uzyskania nadzwyczajnej opieki europejskiej, a nie z przekonań—występowano niejednokrotnie z butą i brutalnością wobec krajowców i władz, a wreszcie budowanie kolei żelaznych odbiło się na stosunkach zarobkowych niektórych klas uboższych. Zwłaszcza Niemcy narazili się przez swoją szorstkość na niechęć ludu, a zajęcie Kiaoczau i ich gospodarowanie w Szantungu dopełniło miary niezadowolenia. Atmosfera nienawiści, podsycanej fantastycznemi plotkami o mordach rytualnych chrześcian, sprzyjała bardzo agitacyi obrońców starochińszczyzny i zasadniczych przeciwników wszelkich reform, którzy, bez zrozumienia własnej bezsilności, a ogromnej potęgi mocarstw zachodnich, dążyli do oczyszczenia kraju z cudzoziemców


Adm. angielski Seymour.

i wyzwolenia państwa z pod ich kurateli. W początkach r. 1900 utworzyło się, za staraniem tych ludzi, w dzielnicach północnych stowarzyszenie pod nazwą „bokserów", które wydało hasło wymordowania wszystkich obcokrajowców, a popierane dość otwarcie przez władze prowincyonalne, zorganizowało całą ludność do walki. Niebawem rozpoczęły się napaści na chrześcian i rzezie. Rząd pekiński nie uczynił nic, aby ruch ten okiełznać i złamać. Rządy sprawowała w imieniu nieudolnego cesarza Kwangsu, uwięzionego od kilku lat na wysepce w parku cesarskim, jego ciotka, cesarzowa wdowa Tsu-Hsi, kobieta niezwykle energiczna, ale tak samo, jak większość jej doradców, nieobeznana z rzeczywistem położeniem i siłami swego państwa, nienawidząca reform i nowatorstw. Mniemano w Pekinie, że ruch ten, mający wielkie cechy narodowe, wymiecie rzeczywiście obcokrajowców z państwa, i nie lękano się zbytnio nieuniknionej interwencyi mocarstw, w ufności do armii, zreorganizowanej przez oficerów niemieckich i uzbrojonej częściowo w broń udoskonaloną. Jeden z najbliższych krewnych cesarza, ks. Tuan, ojciec następcy tronu, objął wraz z ministrem Junglu kierownictwo w powstaniu bokserów i zachęcał edyktami do występowania przeciw Europejczykom. W początkach maja na Zachodzie zrozumiano grozę położenia. Nad wybrzeżem chińskiem zebrało się kilkanaście okrętów wojennych różnych mocarstw i, skutkiem wzajemnego rozgoryczenia, dnia 18 czerwca nastąpiło starcie. Z fortów portowych w Taku strzelono do okrętów zbliżających się do fortyfikacyi; pancerniki odpowiedziały, i po ciężkiej walce forty tegoż dnia zostały zdobyte. Zwycięzcy wysadzili na ląd kilka oddziałów wojska i wyruszyli pod dowództwem admirała angielskiego Seymoura ku Pekinowi, zkąd nadchodziły głuche, niepewne wieści o wielkiej rzezi, a nawet zamordowaniu posłów. Rzeczywiście, wiadomość o szturmie na forty w Taku i zajęciu tej warowni wywołała w Pekinie rozruchy, wśród których został zastrzelony na ulicy poseł niemiecki Ketteler. Wobec tego wypadku, posłowie inni zamknęli się w swoich

Powstanie bokserów.

Zamordowanie Kettelera.

ambasadach, znajdujących się obok siebie w jednej dzielnicy; wzniesiono dla obrony szańce i wytoczono działa. W krótkim czasie tłum bokserów uzbrojonych w karabiny otoczył ambasady; wojska rządowe nie zdołały, czy nie chciały, przywrócić spokoju i niebawem połączyły się z powstańcami. Przeciw działom poselskim wytoczono działa, i zaczęła się ciężka a długa walka garstki Europejczyków z nieprzejrzanym tłumem, która, tylko dzięki nieumiejętności Chińczyków obchodzenia się z działami, nie skończyła się tragicznie dla oblężonych. Tymczasem w Europie zdecydowano się na stanowcze wystąpienie w obronie oblężonych posłów i mordowanych chrześcian chińskich. Każde z mocarstw, posiadających interesy lub poddanych w Chinach, wysłało na wschód Azyi znaczny oddział wojska; do akcyi tej przyłączyły się także Stany Zjednoczone oraz Japonia. W początkach lipca na terytoryum chińskiem znajdowała się już około 15.000-czna mieszana armia i wyruszyła pod naczelnem dowództwem admirała Seymoura na Tientsin do Pekinu. Składała się ona przeważnie z Japończyków i Rosyan; państwa zachodnie z powodu swej wielkiej odległości były w niej słabo reprezentowane, z wyjątkiem Anglii. Chińczycy w liczbie około 100.000 stawili nadspodziewanie silny opór, wykazali umiejętność używania broni palnej a nawet dział, pewną karność i organizacyę oraz wielką odwagę. Ostatecznie jednak woj-



Błagowieszczeńsk.


Marszałek Waldersee.

ska sprzymierzone wyparły ich po ciężkich i krwawych walkach z Tsientsinu i zajęły to miasto (13—14 lipca). Tymczasem, niezależnie od tej wspólnej akcyi, na północy, w Mandżuryi, rozpoczęła się — również bez urzędowego wypowiedzenia walki—wojna z Rosyą. Liczne oddziały Chińczyków poczęły napadać na rosyjskie straże kolejowe i zagrażać miastu granicznemu Błagowieszczeńskowi nad Amurem. Szybko skoncentrowane i wzmocnione oddziałami ściągniętemi z Europy, wojska rosyjskie w krótkim czasie obroniły kraj nadamurski, przekroczyły rzekę Amur i opanowały Mandżuryę.

Rosyanie w Mandżuryi.

Szczególne stanowisko wobec rozruchów w Chinach zajęły Niemcy. Pogłoski o zabiciu posła Kettelera wywołały tam łatwo zrozumiałe oburzenie, które ujawniło się w sposób bardzo charakterystyczny w przemowie cesarza Wilhelma do odpływających na wschód Azyi żołnierzy: wezwaniem do takiego ukarania Chińczyków, „aby przez tysiąc lat żaden z nich nie śmiał spojrzeć krzywo na Niemca“. Ale nie o zemstę samą tylko chodziło. Cesarz postanowił skorzystać z rozruchów chińskich, aby, według swego wyrażenia w początkach swych rządów, zapewnić Niemcom „miejsce pod słońcem“, wpływy i poważne stanowisko w państwie Niebieskiem, kosztem Anglii, która, przynajmniej w dolinie Jangtsekiangu, rządziła niepodzielnie. W tym celu cesarz wysłał do Azyi 10.000 żołnierzy i, zasłaniając się potrzebą ustanowienia naczelnego dowództwa nad mieszanemi wojskami mocarstw, polecił rządom swego marszałka polnego, hr. Waldersee. Rząd rosyjski pierwszy zgodził się na to; inne poszły za jego przykładem i pod koniec sierpnia marszałek „wszechświatowy“ wyruszył do Azyi, aby objąć naczelną komendę. Kiedy przybył na pole walki, był tam już właściwie niepotrzebny. Dnia 14 sierpnia wojska sprzymierzone wkroczyły do Pekinu i oswobodziły oblężonych posłów.

Polityka niemiecka.

Zajęcie Pekinu

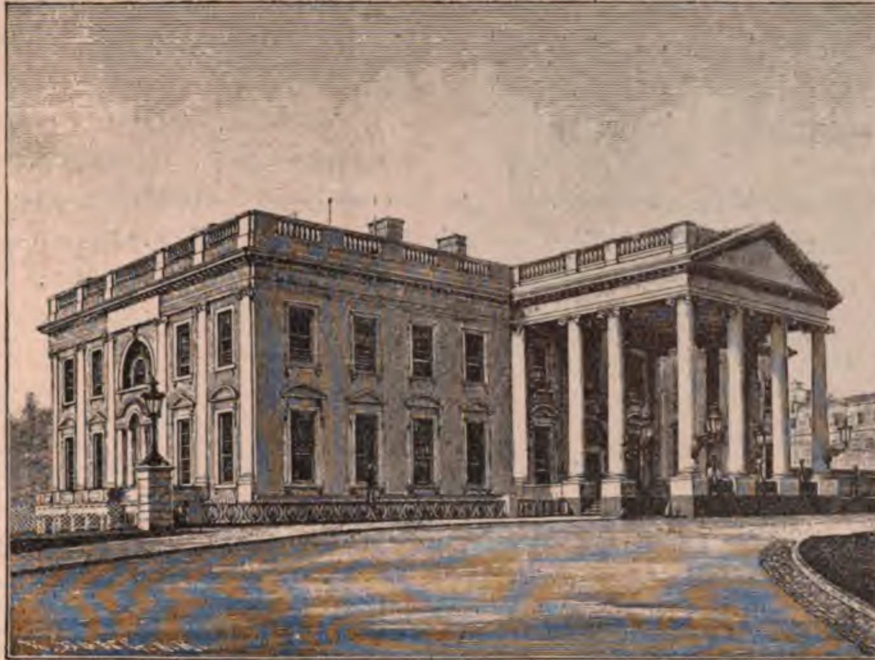
Cesarzowa wdowa z ks. Tuanem i całym dworem schroniła się w głąb kraju, do starej stolicy Singanfu, pozostawiając dowództwo w prowincyi Peczili zasłużonemu i mądremu Li-Hung-Czangowi. Doświadczony i bystry ten mąż stanu zdawał sobie doskonale sprawę z niemożliwości odniesienia zwycięztwa nad sprzymierzonemi wojskami wszystkich mocarstw zachodnich, które w razie potrzeby mogły być pomnażane w nieskończoność. Armia chińska po dwu stanowczych klęskach była zupełnie zdemoralizowana; w Szantungu wprawdzie gubernator Juanszikaj posiadał jeszcze armię dobrze wyćwiczoną i nietkniętą, a także w prowincyach południowych wicekrólowie rozporządzali bardzo pokaźnemi siłami zbrojnemi, ale żaden z nich nie był dość lekkomyślny, aby wystąpić na własną rękę. Urzędownie wojny między Chinami i mocarstwami nie było, obie strony starały się o utrzymanie fikcyi, jakoby chodziło tylko o zwalczenie bokserów, i Li-Hung-Czang skorzystał z tego, aby wyjść z zatargu kosztem jaknajtańszym i według możności oszczędzić państwu strat, które nie dałyby się już powetować. Nawiązał więc niebawem układy z przeciwnikami, pomagał tłumić ruch bokserski i osiągnął przez swą dyplomacyę tyle, że rządy sprzymierzone zadowoliły się ostatecznie uwolnieniem swoich posłów, obroną swoich poddanych i przywróceniem spokoju w kraju. Wobec tego, marszałek Waldersee nie znalazł sposobności do odznaczenia się. Wojska chińskie unikały starcia, granice jego działalności ograniczono; musiał więc zadowolić się rozbrojeniem bokserów w prowincyi Peczili, kilku wyprawami w głąb kraju aż do muru chińskiego, straceniem kilkudziesięciu bokserów i urzędników, którzy ich popierali, wycięciem ludności całych osad, i dość radykalnem złupieniem zajętego kraju, przyczem nie oszczędzono nawet grobów cesarskich, pałaców a nawet warty astronomicznej w Pekinie, której starożytne instrumenty zapakowano w pudła i przewieziono do Berlina. W ciągu tej pracy nad „uspokojeniem“ kraju toczyły się układy z pełnomocnikami rządu chińskiego Li-Hung-Czangiem i ks. Czingiem. Niemcy usiłowali zmusić Chiny do pokoju na warunkach możliwie ciężkich i upokarzających. Li-Hung-Czang w bardzo zręczny sposób krzyżował te zamiary, i ostatecznie, porozumiawszy się z Rosyą, uzyskał warunki nie najgorsze. Wypowiedziana przez wszystkich zasada niepodzielności państwa chińskiego została w rzeczywistości przeprowadzona, wbrew dążności Niemców do podzielenia Chin na „sfery

Układy pokojowe.

interesów". Rząd chiński zobowiązał się do surowego ukarania przywódzców ruchu bokserskiego, księcia Tuana, ministrów i wysokich mandarynów, wydania edyktów potępiających wystąpienie przeciw obcokrajowcom i wypłacenia 800 milionów fr. odszkodowania, zgodził się na wzmocnienie straży poselskiej w Pekinie, obwarowanie dzielnicy poselskiej, na czasowe utrzymywanie załóg europejskich w ważniejszych miastach na drodze z Taku do Pekinu, zburzenie fortyfikacyi w Tientsinie i Taku, na zakaz dowożenia broni do Chin, wyslania księcia krwi do Berlina z przeproszeniem za zamordowanie posła Kettelera i nowe uregulowanie stosunków handlowych i celnych. Wobec widocznej możliwości osiągnięcia większych i więcej uchwytnych zysków, Niemcy ostatecznie przyjęli te warunki, ale zapewnili sobie podstępem inne korzyści przez umowę z Anglią, mocą której Chiny zostały uznane za otwarte dla handlu wszystkich narodów we wszystkich swoich częściach. Skutkiem tej umowy, na którą Anglia zgodziła się, aby uniknąć interwencyi Niemców w wojnie z Boerami, Niemcy umieścili silną załogę w Szanghaju, dając tem przykład innym narodom, a zwłaszcza Japończykom, pozostawili tam swoje wojska także po zawarciu pokoju i odebrali Anglii pierwszeństwo w dolinie Jangtsekiangu. Osiągnęli to przez systematyczne odwracanie uwagi Anglików od tego terytoryum, a skierowanie jej na Mandżuryę, która na mocy wspomnianej już umowy między rządem rosyjskim a Li-Hung-Czan-



Nowy Jork. Gmach telegrafów.



Dom Biały w Waszyngtonie.

giem miała przez czas nieokreślony bliżej pozostać pod zarządem Rosyi. Ten układ mandżurski wywołał nowe zatargi i nieporozumienia, które skończyły się: stanowczem oświadczeniem Rosyi, że nie zamierza zatrzymać Mandżuryi, i zmianą umowy z rządem chińskim. Rosya zobowiązała się wycofać swoje załogi w Mandżuryi, gdy mocarstwa wycofają swoje z prowincyi Peczili, pod warunkiem, że w kraju tym nie wybuchną nowe rozruchy. W r. 1902 umowa ta została wykonana; w Mandżuryi pozostał tylko silny oddział straży dla obrony linii kolejowej. Sprawa Mandżuryi.

Udział Stanów Zjednoczonych w interwencyi mocarstw w rozruchach chińskich był pierwszem wystąpieniem wielkiej republiki północno-amerykańskiej na szeroką widownię polityki wszechświatowej. W czasie kilkudziesięciu lat, które upłynęły od wojny secesyjnej, Stany rozwinęły się pod każdym względem w sposób bodaj bezprzykładny w dziejach. Liczba ludności powiększała się szybko skutkiem emigracyi z Europy i naturalnego przyrostu, i pod koniec wieku przekroczyła liczbę 70 milionów. Skutkiem nieograniczonej swobody wszelkiego współzawodnictwa, przy- Stany Zjednoczone.

słowiowej przedsiębierczości i śmiałości, wytrwałości i energii Amerykanów, wobec zasadniczej równości wszystkich, która pozwala każdej jednostce zdolniejszej wybić się na wierzch i zużyć w sposób najodpowiedniejszy swoje uzdolnienie, ogromnych bogactw przyrodzonych kraju, obfitości węgla i metalów, żyzności gruntu, wreszcie i korzystnych warunków geograficznych i politycznych państwa, oblanego z dwóch stron Oceanem, i posiadającego na północy sąsiadów bardzo spokojnych, a na południu bez porównania słabszych: życie płynie tam niezwykle wartkim prądem, wyrastają jak grzyby po deszczu przedsiębierstwa najróżniejszego rodzaju, powstają nowe miasta, stare zamieniają się na olbrzymie ogniska pracy i ruchu, rozwija się przemysł, krzewi się handel, ogarnia całą półkulę i sięga po za Ocean do starej Europy, niemal niepostrzeżenie, a nieustannie w coraz większym stopniu zwiększa się ogólny dobrobyt, spływają kapitały całego świata na ziemię amerykańską i Europie grozi już poważne niebezpieczeństwo popadnięcia w zawisłość ekonomiczną od zaledwie stuletniego państwa północno-amerykańskiego. W polityce wszechświatowej Stany



Chicago. Pałac sławy.

Zjednoczone niemal do końca wieku nie wywierały ani też nie usiłowały wywierać żadnych wpływów. Wielka republika była zajęta zupełnie gojeniem ciężkich ran wojny secesyjnej, reorganizacyą stosunków wewnętrznych i sprawami praktycznego życia. Ani zwycięzca w wojnie secesyjnej, gen. Grant, który kierował sprawami republiki od r. 1869 do 1877, ani jego następcy republikanie Hayes (1877—1881), Garfield (1881), Artuur (1881—1885), ani demokrata Cleveland (1885—1895) nie mieli ambicyi wyprowadzenia państwa na szerszą widownię, rozszerzenia jego wpływów politycznych lub posiadłości, i właśnie ta ich powściągliwość pozwalała rozwijać się Stanom w sposób scharakteryzowany powyżej, zebrać ogromne siły materyalne i zająć pierwsze miejsce między państwami przemysłowemi i handlowemi. Dzieło swoich poprzedników uwieńczył następca Clevelanda, republikanin Mac Kinlej, przez zaprowadzenie waluty złotej i rozwinięcie systemu ceł ochronnych, które uwolniły przemysł amerykański prawie zupełnie od współzawodnictwa europejskiego i pozwoliły mu rozrosnąć się w sposób już niemal karykaturalny. Skutkiem zamknięcia Stanów dla wyrobów zamorskich, kapitaliści i fabrykanci amerykań-

Mac Kinley.



Waszyngton. Sala posiedzeń Senatu.



Waszyngton. Sala posiedzeń Kongresu.

scy stali się panami położenia w kraju i, porozumiawszy się z sobą, mogli z jednej strony zakładać przedsiębierstwa olbrzymich rozmiarów i obniżyć koszta wyrobu, z drugiej zaś podkopać zupełnie współzawodnictwo tych fabryk krajowych, które nie zgodziły się na przystąpienie do spółki,—a następnie dyktować odbiorcom ceny. Tak rozwinął się system „trustów“ we wszystkich gałęziach zarobkowości, zwiększyła się liczba przedsiębierstw olbrzymich, zmalała samodzielnych małych; cały ruch przemysłowo handlowy skupił się w rękach niewielkiej liczby kapitalistów, których majątek wzrasta do nieskończoności i dosięga sum miliardowych, produkcya stała się, mimo wysokich płac robotniczych, tańsza niż gdziekolwiek indziej, organizacya zbytu jest skutkiem jednolitego kierownictwa doskonalsza, i ztąd pochodzi, że przemysł amerykański, mimo ceł, wytwarza już eropejskiemu konkurencyę w Europie, a niektóre artykuły handlowe, jak nafta, zostały prawie zupełnie zmonopolizowane przez Amerykanów. Rzecz oczywista, że takie skupianie się kapitałów i prawie całej produkcyi w nielicznych rękach musiało oddziałać bardzo silnie na stosunki wewnętrzne Sta-

Trusty.

nów Zjednoczonych. Zasada równości została przełamana. Wytworzyło się małe kółko arystokracyi finansowej, które spycha miliony ludu do roli podwładnych pod względem ekonomicznym i społecznym. Łatwo zrozumieć, że także w polityce ten podział odgrywa pewną rolę. W polityce wewnętrznej nie wielką, bo istnieje zupełna swoboda wyborów—i, pominąwszy oczywiście przekupstwa—potentaci finansowi i przemysłowi nie mogą zmusić szerokiej masy równouprawnionych wyborców do uwzględnienia swej woli. Inaczej jednak jest w sprawach polityki zewnętrznej, przynajmniej dopóty, dopóki republikańscy zwolennicy trustów posiadają większość w obu ciałach prawodawczych. Prezydent republiki jest zależny od większości izb i musi liczyć się z życzeniami tej potężnej grupy kapitalistycznej, którą większość ta popiera. To było przyczyną wystąpienia Stanów Zjednoczonych przeciw Hiszpanii z powodu walk na Kubie, i owej wojny, która skończyła się zdobyciem Kuby oraz Portoriki i wysp Filipińskich. Dopóki u steru państwa stał demokrata Cleveland, i republikanie nie posiadali w izbie bezwzględnej większości, rząd Stanów zachowywał najściślejszą neutralność i starał się tłumić ruch popychający do interwencyi w sprawie kubańskiej. Ruch ten miał w części charakter idealny, był wynikiem sympatyi dla Kubańczyków, pragnących wyzwolić się z pod władzy hiszpańskiej. Z drugiej jednak strony był on zręcznie podniecany i organizowany przez kółko kapitalistów, którzy obiecywali sobie wielkie zyski z przyłączenia bogatych kubańskich plantacyi kawy, tabaki i trzciny cukrowej do Stanów Zjednoczonych. Nowy prezydent, Mac Kinley, wybrany głosami republikańskiemi i posiadający w izbie większość republikańską, tym życzeniom oprzeć się nie mógł ani też nie chciał. Stosunki między Stanami i Hiszpanią



William Mac Kinley (1844 † 1901).



San Francisko.

zaostrzyły się i nastąpiła wojna o Kubę, a następstwem jej była cała dalsza polityka zagraniczna prezydenta Mac Kinleya. Stany Zjednoczone zdobyły w tej wojnie Kubę i Portorico wraz z przyległemi mniejszemi wyspami, a na Oceanie Spokojnym wielki archipelag Filipiński, z zamiarem zatrzymania tych zdobyczy, bądź to w formie kolonii zamorskich, bądź też „Stanów“ lub „Terytoryów“. Nie zgadzało się to wcale z dążnościami ludności tych wysp, która chciała samodzielności, nie tylko zaś zmiany pana. Mniejsza wyspa Portorico nie była zdolna do stawienia energicznego oporu i pozostała bez walki własnością Stanów. Ludność kubańska po ciężkich zatargach i czasowej okupacyi wyspy przez Amerykanów, zdobyła prawie zupełną samodzielność, pod rządami prezydenta Roosewelta, który więcej od Mac Kinleya liczy się z zasadami a mniej poddaje się wpływom republikańskich potentatów finansowych. Kuba została zamieniona na republikę niezależną od Stanów, ale związaną z niemi umową handlową i celną, bez prawa zawierania sojuszów z obcemi państwami. Zajmuje więc względem Stanów Zjednoczonych podobne stanowisko jak niegdyś Transwaal względem Anglii. Z ludnością wysp Filipińskich wcale nie

Kuba.

doszło do porozumienia. Przywódca Tagalów, Aguinaldo, zawarł z admirałem Deweyem, przystępującym do oblężenia Manili, umowę, w której otrzymał zapewnienie, iż Stany Zjednoczone dopomogą krajowcom do wyzwolenia się z pod władzy hiszpańskiej i do uzyskania niezawisłości. Republika filipińska została urzędownie ogłoszona i sztandar filipiński powiewał w początkach walk przed Manilą, obok amerykańskiego. Po upadku tego miasta jednak, zawarciu pokoju z Hiszpanią i odwołaniu Deweya, zmieniły się stosunki. Amerykanie zażądali od Tagalów złożenia broni i, otrzymawszy odpowiedź odmowną, rozpoczęli wojnę z Aguinaldem. Mimo bardzo energicznego oporu i uznania godnej waleczności, Tagalowie zostali wyparci z swych głównych pozycyi w trudno dostępne części wyspy Luzon; po dwuletniej walce Aguinaldo został pojmany przez zdradę jednego z swoich towarzyszów i pod naciskiem uznał władzę Stanów Zjednoczonych nad archipęlagiem. Miejsce jego zajęli inni dowódcy, i walka toczyła się dalej. Powoli jednak Amerykanie opanowali całą wyspę Luzon — mniejsze zostały podbite już poprzednio i wogóle nie stawiły energicz-

Wyspy Filipińskie.



Caracas. Plac Bolivara.


Szymon Bolivar (1783 † 1830).

nego oporu — i utrzymuje na archipelagu rodzaj dyktatury wojennej. Większość ludności pogodziła się z faktem podboju i tylko w górzystem wnętrzu toczą się jeszcze walki z drobnemi oddziałami krajowców. Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby zrozumieć jakie znaczenie ten archipelag posiada dla Stanów Zjednoczonych i dlaczego rząd waszyngtoński nie żałował trudu, ludzi i pieniędzy, aby opanować go zupełnie i utrzymać w swem posiadaniu. Wyspy Filipińskie są dla republiki północno-amerykańskiej posterunkiem na Wschodzie Azyi, dają jej możność a równocześnie i prawo mieszania się do spraw chińskich, na równi z mocarstwami Europy, i z prawa tego skorzystały Stany zaraz przy pierwszej sposobności, przy powstaniu „bokserów“. To pierwsze wystąpienie w polityce wszechświatowej miało na celu zapewnienie Stanom udziału w korzyściach handlowych na Wschodzie Azyi, a stąd i z ogromnej pewności siebie Amerykanów na polu przemysłowo-handlowem wynika, że rząd waszyngtoński jest stanowczo przeciwny wszelkiemu podziałowi państwa chińskiego, czy to na kolonie mocarstw, czy też na sfery interesów. Amerykanie wierzą, że prędzej czy później odniosą zwycięstwo we współzawodnictwie z handlem europejskim i opanują rynki chińskie, i dlatego pragną zapobiedz takiemu ułożeniu się stosunków w Chinach, aby narody europejskie mogły zabronić im występowania do współzawodnictwa w którejkolwiek części państwa chińskiego. Zdobycie wysp Filipińskich i zwrócenie uwagi na wschodnio azyatyckie rynki zbytu zmusza Stany do zaprowadzenia komunikacyi między Oceanem Atlantyckim a Spokojnym. Punkt ciężkości państwa znajduje się nad Atlantykiem, i niebezpieczeństwo wojny może grozić mu tylko z tej strony, a obie te okoliczności zmuszają do stałego utrzymywania sił zbrojnych, t. j. marynarki wojennej nad wybrzeżami wschodniemi. W razie wojny jednak mogłaby okazać się potrzeba stanowczego wystąpienia na Oceanie Spokojnym, a zwłaszcza obrony wysp Filipińskich, i szyb-

Stany a Chiny.

kiego skoncentrowania wielkich sił zbrojnych w tych okolicach. Nadto Amerykanie mogą tylko wtedy liczyć na swoje zwycięstwo w współzawodnictwie z handlem europejskim na Wschodzie Azyi, jeżeli znajdą dla przewozu swoich towarów drogę bliższą niż przez kanał Sueski lub cieśninę Magellana. Względy te skłoniły Stany do przebicia przesmyku Panamskiego i utworzenia przez to najprostszej komunikacyi między obu Oceanami. Budowa tego wielkiego kanału została już postanowiona, i energia Amerykanów jest rękojmią, że projekt ten będzie wykonany a nie rozbije się o trudności techniczne, jak niedawno budowa Lessepsowskiego kanału Panamskiego. Prace będą rozpoczęte, skoro skończą się układy z Kolumbią o odstąpienie odpowiedniego pasa terytoryum. Stany Zjednoczone domagają się prawa obwarowania tego kanału i przyznania skrawka ziemi po obu jego stronach, zarówno dla utrzymania go w porządku, jak i dla obrony. Anglia, której dawny układ zapewniał prawo nadzoru nad kanałem, łączącym przez przesmyk Panamski Atlantyk z Oceanem Spokojnym, ostatecznie zrzekła się praw swoich. Czy Amerykanie przy budowie swego kanału skorzystają z przerwanych prac towarzystwa panamskiego (Lessepsa), lub też przebiją Przesmyk na innem miejscu w okolicy Nikaraguy, dotąd nie jest postanowione.

Kanał Nikaragua.

W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, wszystkie inne państwa amerykańskie znajdują się w położeniu nieszczególnem, posiadają mniej lub więcej nieuregulowane stosunki wewnętrzne, rozwijają się słabo i nie odgrywają wybitniejszej roli—nie mówiąc już wcale o polityce wszechświatowej—nawet w sprawach ogólnych zachodniego kontynentu. Pochodzi to zapewne nietylko z różnicy charakteru narodowego ludów zamieszkujących te ziemie, nietylko z wyższości rasy anglosaskiej nad romańską, ale i różnicy wieku tych republik. Powstały one wszystkie znacznie później od Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, w pierwszej ćwierci wieku XIX (z wyjątkiem Brazylii, która zamieniła się na republikę dopiero pod koniec tego stulecia) i znajdują się jeszcze w tem stadyum, w którem i Stany anglosaskie—jak widzieliśmy poprzednio—nie zdobyły się jeszcze na jednolitą, konsekwentnie przeprowadzoną organizacyę i zwalczały się namiętnie w secesyjnej wojnie domowej. Postępy zaś, które widzimy w znacznej liczbie tych republik romańskich w latach ostatnich, uprawniają do przypuszczenia, że i one wchodzą

Republiki romańskie.

na drogę prawidłowego rozwoju i mogą w wieku nowym zająć w stosunkach wszechświatowych stanowisko, które mu się należy, zarówno ze względu na ich wielkość i liczbę ludności jak ich ogólny stan kultury. Cała Ameryka środkowa i południowa, z wyjątkiem małych kolonii: angielskiej, holenderskiej i francuskiej w Gujanie, była do początku wieku XIX własnością Hiszpanii i Portugalii. Meksyk, kraje przesmyku Panamskiego, Wenezuela i Nowa Grenada, a w południowej części kontynentu Ecuador, Peru, Chili, Argentyna, Uruguaj i Paraguaj (trzy kraje ostatnie pod wspólną nazwą prowincyi La Plata, a później wicekrólestwa Buenos Ayres) były koloniami hiszpańskiemi, Brazylia posiadłością portugalską. Wojny napoleońskie położyły kres tym stosunkom. Wraz z Hiszpanią wielki Korsykanin zdobył jej kolonie i oddał je pod zarząd swego brata, króla hiszpańskiego Józefa. Hiszpanie amerykańscy jednak nie uznali narzuconego władcy i potworzyli we wszystkich krajach tymczasowe rządy własne, które sprawowały władzę w imieniu wypędzonego z Madrytu króla Ferdynanda VII. Gdy Józef Bonaparte opuścił Madryt, ustępując miejsca Ferdynandowi, kolonie amerykańskie uznały jego władzę, ale nie chciały już powrócić do dawnego stanu zupełnej zależności od Hiszpanii. Domagały się samorządu, prawa wysyłania posłów do Kortezów w Madrycie i swobody handlu, gdy zaś król Ferdynand

B. kolonie hiszpańskie.



Lima, stolica Peru.

odrzucił te żądanie, we wszystkich koloniach wybuchnęły powstania, które skończyły się zupełnem zerwaniem związków z krajem macierzystym. Meksyk ogłosił się państwem niepodległem w r. 1821; ludność obwołała cesarzem przywódcę w powstaniu, kreolczyka Iturbide, pod nazwą Augusta I. Byt tego cesarstwa był krótki. Już po dwóch latach przeważyły w kraju prądy republikańskie. Augustyna I wypędzono, a po powrocie do Meksyku w r. 1824, rozstrzelano, i ogłoszono republikę. Próba przywrócenia cesarstwa przez Napoleona III skończyła się tragiczną śmiercią cesarza Maksymiliana (patrz rozdział „Cesarstwo Meksykańskie i wojna secesyjna“). Po przywróceniu republiki w r. 1861, rządy objął prezydent Juarez i sprawował je do r. 1872. Następnie zaś, po 4-letnich rządach przejściowych prezydenta, Lerdo de Tajada, zajął w Meksyku stanowisko, równające się niemal dyktaturze, inny dowódca z czasów Maksymilańskich, Porfirio Diaz (1876) i jakkolwiek czasowo składał władze w ręce swoich powierników, w rzeczywistości kierował krajem do końca wieku, z niemałym dla niego pożytkiem. Meksyk, jakkolwiek nie może równać się pod żadnym względem z sąsiedniemi Stanami Zjednoczonemi, rozwija się, posiada stosunki uregulowane i cieszy się powagą i wpływami w Ameryce. Mniej pomyślne, a raczej najniepomyślniejsze stosunki w całej Ameryce panują na przesmyku Panamskim i przytykającej do niego części Ameryki Południowej. Bohaterem narodowym tych wszystkich krajów i całego wybrzeża zachodniego aż do Peru włącznie, jest Szymon Bolivar „el Liberador“, który je wyzwolił z pod władzy hiszpańskiej. Rozpoczął on swoją działalność epokową w Nowej Grenadzie w roku 1812. W roku następnym opanował Caracas i objął rządy kraju; w r. 1819 utworzył wielką republikę Kolumbijską przez połączenie Nowej Grenady z Wenezuelą, a w r. 1821 ogłosił zupełną niezależność tych krajów od Hiszpanii. Dwa lata później widzimy go w Peru. Wielkie jego zwycięstwo w r. 1824 pod Ajacucho złamało tam zachwiane oddawna już rządy hiszpańskie, i w tymże roku jeszcze Peru zamienił się na samodzielną republikę. Celem dążeń tego wielkiego wojownika, bystrego polityka i zdolnego organizatora, jednego z najwybitniejszych mężów, których widział wiek XIX, było utworzenie z wszystkich wymienionych części dawnego kolonialnego państwa hiszpańskiego, wielkiej, jednolitej republiki, któraby posiadała siłę wewnętrzną i możność rozwoju. Niespokoj-

Meksyk.

Ameryka środkowa.

Bolivar.



Quito (Ecuador).

ny temperament ludności hiszpańskiej nie pozwolił na osiągnięcie tego celu. Jeszcze za jego życia Wenezuela wystąpiła z unii kolumbijskiej. Bolivara samego oskarżono o dążność do dyktatury i zwalczano z namiętnością godną lepszej sprawy. Dopiero po jego śmierci, w r. 1830, poznano się na zasługach tego żołnierza i polityka. Zwłoki jego złożono z wielką pompą w Caracas i wzniesiono w tem mieście na jego pamięć wspaniały łuk tryumfalny, gdzieindziej wystawiono mu wspaniałe pomniki. Ale idea jego nie zwyciężyła. Pomiędzy ludami oswobodzonemi przez niego wszczęły się nieporozumienia, które do tej pory doprowadzają niemal corocznie do walk bratobójczych i utrzymują całą Amerykę środkową w stanie nieustannego zamętu, podkopują dobrobyt, wyniszczają kraj i ludność i nie pozwalają na żaden krok w kierunku rzetelnego postępu. Wyliczanie tych wszystkich przewrotów i wojen, których widownią była ta część Ameryki, w ciągu wieku XIX zajęłoby zbyt dużo miejsca, a niemiałoby żadnego celu. Republiki te znajdują się jeszcze w stanie najgwałtowniejszego fermentu, z którego bodaj nierychło wyłoni się stan trwały. Zadowolimy się więc wyliczeniem republik, na które rozpada się w chwili teraźniejszej ogromne terytoryum, wyzwolone z pod władzy hisz-

Spuścizna Bolivara.

pańskiej przez Bolivara. Są to republiki: Honduras, Guatemala, San Salvador, Kolumbia, Wenezuela, Ecuador, Peru i Boliwia.

Pomyślniej, lub w związku z jego działalnością, rozwijały się republiki utworzone z południowej części hiszpańskiego państwa kolonialnego. I one wyzwoliły się z pod władzy hiszpańskiej w pierwszej ćwierci wieku XIX: prowincye Rio de la Plata w roku 1810, Chili w roku 1819. Republika chilijska bardzo szybko weszła na dobrą drogę, i dzięki roztropnej administracyi, trwałości i pewności swych rządów, dbałości o rozwój we wszystkich kierunkach oraz dobrej organizacyi swej armii, zajęła wkrótce bardzo wpływowe stanowisko na kontynencie południowym. Prowincye Rio de la Plata stanowiły pod rządami hiszpańskiemi jedność administracyjną—w chwili oderwania się od kraju macierzystego, pod nazwą wicekrólestwa Buenos Ayres—ale niebawem rozpadły się na kilka republik: Argentynę, Urugwaj i Paragwaj. Rozległością swego terytoryum, liczbą ludności i korzystnemi warunkami klimatycznemi odznaczała się wśród nich Argentyna i wyrosła niebawem, pod dyktaturą prezydenta Rosas (1829—1852) na państwo, przodujące w Ameryce południowej. Długie i krwawe walki z Uragwajem oraz Brazylią podkopały jednak ostatecznie potęgę tej republiki. Rosas, poniósłszy w r. 1852 ciężką klęskę pod Monte Casenas, musiał opuścić kraj, a stan Buenos Ayres wystąpił ze związku argentyńskiego i zamienił się na republikę samodzielną. Po kilkoletniej wojnie domowej, utworzyła się w r. 1860 nowa konfederacya, która przetrwała do naszych czasów. Odtąd rozpoczyna się prawidłowy rozwój tej wielkiej republiki. Zwłaszcza pod rządami prezydenta Domingo Faustino Sarmiento (1868—1876) uczyniono bardzo wiele dla podniesienia kraju i uregulowania stosunków. Jakkolwiek w latach następnych, skutkiem lekkomyślności rządu, kraj popadł w ciężkie przesilenie finansowe, i władza, skutkiem powtarzających się rewolucyi, przechodziła dość często z jednych rąk w drugie, Argentyna wstępuje w progi nowego wieku jako państwo silne, dość dobrze zorganizowane, z kwitnącem rolnictwem, obiecującemi początkami przemysłu i handlu zamorskiego i posiada wszelkie warunki pomyślnego rozwoju.

Chili. Argentyna.

Największy z krajów Ameryki południowej, Brazylia, był do początku wieku XIX posiadłością portugalską, otrzymał w r. 1821 od króla Jana VI konstytucyę, a w roku następnym oderwał się

Brazylia.

Cesarstwo brazylijskie. Pedro I. od kraju macierzystego i zamienił się na samodzielne cesarstwo. Władzę zatrzymał dotychczasowy regent, syn Jana VI, Pedro I. W r. 1825 Portugalia uznała ten nowy stan rzeczy i skutkiem tego, między obu krajami pozostała nadal łączność, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie będą one nigdy połączone unią osobistą. Gdy po śmierci Jana VI brat jego Dom Miguel, ożeniwszy się z królową Marią de la Gloria, wykonał zamach stanu i objął przemocą rządy, Dom Pedro wyjechał do Portugalii, aby wypędzić Miguela, zrzekł się korony cesarskiej i mianował swym następcą małoletniego syna Pedra II (w roku 1831). Pedro II. Długie rządy tego mądrego i dobrotliwego monarchy były dla Brazylii epoką wszechstronnego rozwoju, a równocześnie wielkich i szczęśliwych wojen z Argentyną (1848—1852) i z Paragwajem (1864—1870). Wojna ostatnia, zakończona świetnem zwycięstwem, zapisała się w dziejach tego kraju pierwszym krokiem do zniesienia niewolnictwa. Tragizm dziejów zrządził, że właśnie ta humanitarna reforma stała się przyczyną upadku cesarza i przekształcenia cesarstwa na republikę. Pedro II uwolnił w r. 1866 swoich niewolników, którzy zgodzili się na wstąpienie do armii. W latach następnych przepis ten rozszerzano coraz więcej i ostatecznie, w r. 1871, nastąpiło zupełne zniesienie niewolnictwa, na mocy



Santiago (Chili).

ustawy, wydanej w porozumieniu z rządem przez parlament. Ponieważ jednak nagłe uwolnienie wszystkich murzynów wywołałoby zupełny przewrót w stosunkach krajowych i naraziłoby na upadek zarówno rolnictwo, jak i górnictwo i przemysł krajowy, ustanowiono okres przejściowy, w ciągu którego murzyni mieli pracować u swoich panów dotychczasowych, a właścicielom niewolników zapewniono odpowiednie wynagrodzenie. W r. 1888, w nieobecności cesarza, który wyjechał do Europy, stronnictwo liberalne zmusiło regentkę, ks. Izabellę, do przyspieszenia emancypacyi murzynów bez wypłaty wynagrodzenia dla poszkodowanych właścicieli. Następstwem tego było, że poszkodowani połączyli się ze stronnictwem liberalnem, wywołali rewolucyę, pozbawili Pedra II tronu i obwołali republikę Zjednoczonych Stanów Brazylijskich (15 listopada 1889). Cesarz wyjechał do Europy i umarł w r. 1892. Młoda republika zorganizowała się bardzo szybko, ale z natury rzeczy nie mogła w ciągu kilku lat utwierdzić się i na miejscu starych wytworzyć nowych warunków rozwoju politycznego. Są jeszcze w kraju silne sympatye dla monarchicznego ustroju i nie brakło też prób przywrócenia dawnego stanu rzeczy drogą rewolucyi. Ważniejszy jest brak silnej władzy centralnej, którąby nadawała całemu rozwojowi kierunek jednolity. Każdy z licznych Stanów posiada zupełny samorząd, tak samo jak w Ameryce północnej, ale ta samodzielność, która na północy jest czynnikiem postępu, w Brazylii, skutkiem właściwości romańskiego charakteru narodowego, jest czynnikiem niebezpiecznym, szkodliwym dla interesów ogólnych państwa. W niektórych Stanach równouprawnienie istnieje tylko na papierze. W rzeczywitości rządzą kliki, gdzieniegdzie pojedyńczy członkowie rządów; wszelkie osobistości wpływowe umieją naginać politykę do swoich interesów, a zwłaszcza wyzyskiwać w tym kierunku prawodawstwo; wszędzie też osobistości te są dostępne wpływom postronnym, niekiedy nawet zagranicznym, jeżeli spodziewają się z tego korzyści. Jest to szczególnie widocznie i ważne w Stanach południowych, w których żywioł portugalski jest stosunkowo nieliczny, a znaczną część ludności stanowią koloniści z Europy, zwłaszcza polscy, włoscy i niemieccy. Kolonie te, także polskie, rozwijają się bardzo pomyślnie; ale władze portugalskie zamykają oczy na systematyczną agitacyę rozwijaną przez Niemców, a w latach ostatnich popieraną przez rząd niemiecki, i pozwalają na powstawanie silnego posterunku niemiec-

Stany Zjednoczone Brazylijskie.

kiego na ziemi brazylijskiej. Istnieje już w Niemczech grupa polityczna, która uważa Stany południowe Brazylii, a zwłaszcza St. Catarinę i w części i Paranę, za przyszłą kolonię niemiecką w Ameryce, i nawołuje rząd do roztoczenia formalnej opieki nad tamtejszymi poddanymi. Na razie na takie wmieszanie się do wewnętrznych stosunków amerykańskich nie pozwala przestrzegana bardzo ściśle przez Unię północno-amerykańską zasada Monroego. Ale dążność do przełamania tej zasady jest w Niemczech bardzo widoczna i może z czasem odbić się w sposób bardzo dotkliwy na stosunkach południowo-brazylijskich, jeżeli ta olbrzymia pod względem terytoryalnym, ale słaba pod względem politycznym i militarnym republika nie zdobędzie się na lepszą organizacyę i prawidłowe uregulowanie swych stosunków.





XX.

Sztuka

Rozwinięta świetnie w drugiej połowie wieku XIX teorya środowisk mniej lub więcej uprzywilejowanych dla sztuki, znaną była, przynajmniej w zarodku, już i w końcu wieku XVIII. „Upadek pomysłowości, wyrazu, charakteru, wdzięku, rysunku, barwności, idzie zawsze krok w krok za upadkiem obyczajów“—powiadał Diderot z okoliczności wystawy obrazów jednego z głośniejszych ówczesnych malarzy. I tak sobie związek ten tłumaczył: „Bo i co chcecie, żeby artysta rzucał wam na płótno lub zakuwał w kamień? Daje on to, co ma w swej wyobraźni, a cóż np. zawierać może wyobraźnia człowieka, który swe życie spędza w otoczeniu hultajów i zalotnic, trefnisiów i ladacznic?...“ Teorye.

Hisztorya sztuk pięknych, oglądana z wysoka a przelotnie, podaje kilka rażących przykładów, stwierdzających zależność idei, ideału, artyzmu od życia. Geniusz twórczości istotnie opuszczać zaczął Włochy wraz z zanikiem w tym kraju poczucia moralnego i godności narodowej. To samo stało się w Hiszpanii w okresie wielkiego przypływu skarbów amerykańskich i zatycia rzutkości indywidualnej i zbiorowej. Również i szkoła holenderska istnieć Środowiska. przestała w chwili, gdy, sztukując naśladownictwem i pozorami za-

pał pierwotny, poniosła rzemieślniczą swą wprawę na usługi mieszczańskiego i kupieckiego wygodnictwa. W starej Grecyi znowu epoka wielkich mistrzów następuje tuż zaraz po wojnach perskich, jak gdyby, według pięknego wyrażenia jednego z estetyków nowoczesnych, „wiek Peryklesa miał być uwieńczeniem Maratonu i Salaminy".

Ale co jest niemal widoczne w ramach szerokiego, kilkuwiekowego uogólnienia, to traci na mocy i przejrzystości, wikła się, zaciemnia i staje się niemal zupełnie niezrozumiałe, gdy ramy zwężymy do rozmiarów jednego jakiegoś stulecia; na pierwszy plan wystąpi w takim razie masa szczegółów drobnych i najmisterniejszą syntezę w niwecz obróci. Oblicze wieku XIX doskonale nam jest znane. Spytajmy kogo chcemy: St. Beuve'a lub Ruskina, Guizota lub Buckle'a,—każdy nam powie, że naczelną i górującą cechą minionych lat stu był „demokratyzm". Przypomnijmy sobie wspaniały konterfekt Taine'a. Rewolucya francuska ustanowiła rząd oparty na równości, a wojny napoleońskie i zaraźliwość przykładu przeniosły nowy ten ustrój po za granice Francyi, i pomimo różnic miejscowych, cała Europa, świat cały usiłuje go naśladować. Obok zmienionych warunków bytu politycznego, które przed najniżej nawet urodzonymi otworzyły wrota wszelkich zawodów prywatnych i publicznych, wynalazki maszyn przemysłowych nagromadziły tyle rzeczy użytecznych, przyjemnych i wy-

Charakterystyka wieku.



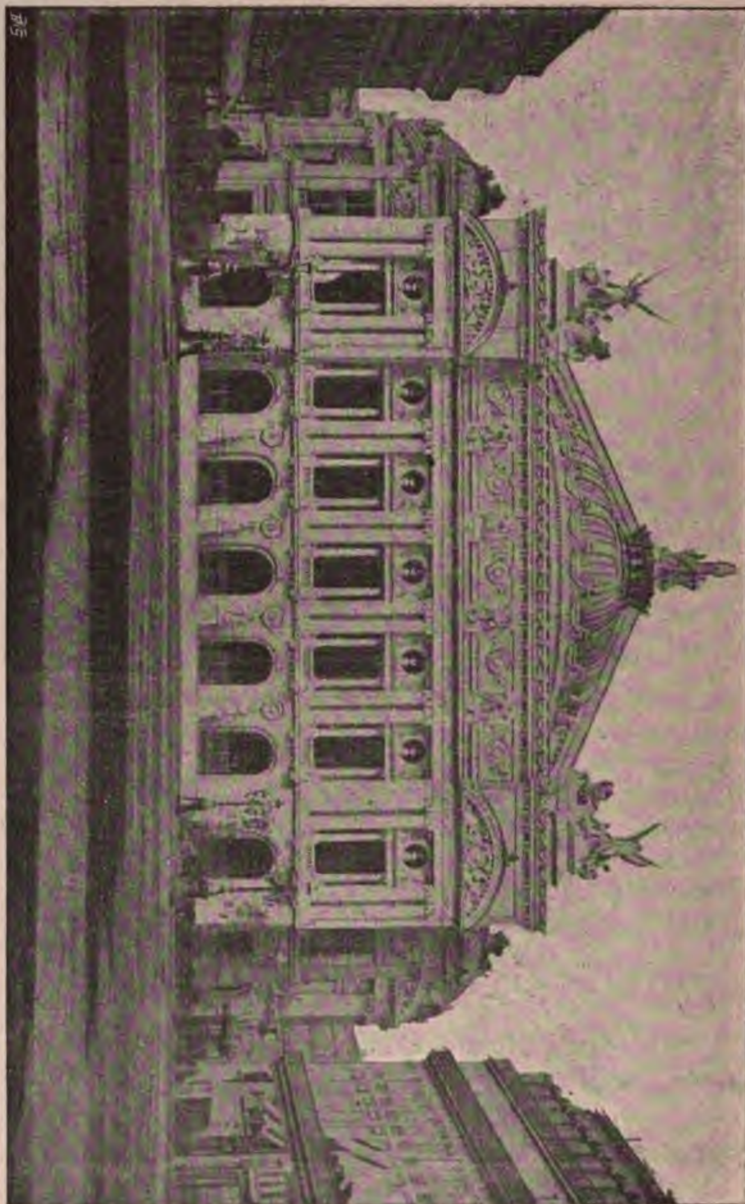
Parlament w Wiedniu.



Parlament w Budapeszcie.

godnych, że najuboższy człowiek jest dziś więcej pod tym względem uposażony, niźli niegdyś najbogatszy. Chłop stanął za panibrat z mieszczaninem, mieszczanin zasiadł do jednej misy ze szlachcicem. Wzmogły się zasoby i możliwości, ale jeszcze bardziej urosły pożądania i ambicye. Zasmakowawszy w dobrobycie i dostatku, człowiek wezwyczaił się uważać dostatek i szczęście za rzeczy sobie należne; jego uroszczenia przewyższyły jego nabytki. Nie znalazł zadowolenia ani w ponętach miłości, ani w blaskach sławy, ani w skarbach wiedzy, ani w przepychach władzy. Żądzą wyprzedził i prześcignął najdalsze, niegdyś niedoścignione, zdawało się, obietnice cywilizacyi, której najprzedniejsze owoce stały się dlań chlebem powszednim. Niepowściągliwy w upędzaniu się za marą zapadających w nicość uciech i rozkoszy, ujrzał przed sobą ich kres nieodzowny i to go z tropu zbiło. Uczuł się samotnym, smutnym i nieszczęśliwym na ruinie ostatecznych swych celów, wśród kurzu i dymu nadziei tem lichszych, że już ziszczonych. Owionęły go śmiertelne oddechy choroby wieku: przesyt i zniechęcenie...

Na formułę powyższego poglądu nie wszystkie działy pięknotworstwa składały się w wieku XIX równomiernie. Dla architektury i rzeźby wcale nawet niema w tej formule miejsca. Kamień, marmur, cegła nie łatwo ulegają społecznym i umy- Architektura.



Garnier. Opera w Paryżu.

słowym prądom; duch czasu zaledwie się ociera o ich powierzchnie, zostawiając na nich lekkie tylko ślady swojego przejścia. W budownictwie pierwszej połowy XIX stulecia wpływ nowych wyobrażeń ujawnia się głównie w usiłowaniach otrząśnięcia się z rokokowych i barokowych spaczeń renesansu, wszechwładnie niemal panoszących się w plastyce poprzednich dwóch wieków. W dążeniu tem artyści nie zdobyli się na styl osobny, obrębny, którym wiek XIX mógłby się pochlubić, jako dorobkiem własnym. Powstały tylko rozmaite kierunki, zmierzające już to do odtworzenia i wskrzeszenia, już to do naśladowania lub kombinowania w budownictwie tego, co nam zostawiła przeszłość (porówn. Łuszczkiewicza „Sztuka", str. 187, 188). Odwoływano się po kolei lub współrzędnie do wszystkich pierwotnych,—jasnych i czystych jeszcze lubo już oddawna dla nas wyschłych źródeł natchnienia, szukano wzorów i wskazówek w starożytnej Grecyi, w Rzymie, u inicyatorów i mistrzów odrodzenia, wreszcie w gotyku. Zabrano się do studyowania zwalisk ateńskich i pompejańskich, do oskrobywania, i odświeżania świątyń średniowiecznych. Do celniejszych przedstawicieli tego okresu restauracyjno-archeologicznego zaliczani bywają: K. F. Schinkel (1781—1841), który w Berlinie wzniósł teatr, gmach akademii budownictwa, wieżę strażacką etc.; Leo von Klenze (1787—1864), twórca gli-

Architektura zagraniczna.



Gucewicz. Katedra w Wilnie.



Henryk Marconi. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie.

ptoteki, pinakoteki i propileów w Monachium oraz ermitażu w Petersburgu; Eug. Viollet-le-Duc (1814—1878), głośny odnowiciel gotyckiej katedry Najśw. Panny w Paryżu etc. Z dzieł mniej lub więcej architektonicznie znakomitych, wzniesionych w ciągu wieku XIX, wymienić należy: wykończenie tumu kolońskiego przez Fr. Schmidta, Zwirnera i innych; teatr Covent-garden w Londynie przez Smirke'go; w Monachium akademia sztuk pięknych i politechnika—Neureuthera; w Wiedniu opera Siccardsburga i Nülla, parlament, towarzystwo muzyczne, giełda i akademia sztuk pięknych—T. Hansena; w Paryżu szkoła sztuk pięknych—Dubou'a, biblioteka Św. Genowefy — Labrouste'a, pałac sprawiedliwości—Duc'a, teatr Chatelet—Davioud'a, wielka opera — Garnier'a; w Petersburgu sobór S. Izaaka—Monferranda; w Medyolanie galerya Wiktora Emmanuela—Mengoniego; w Dreznie teatr i synagoga — Sempera i t. d. Budownictwo polskie podążało za zachodnio-europejskiem krokiem nieco opóźnionym, lecz równolegle pod względem upodobań. Zwrot ku pierwowzorom greckim i rzymskim, jako protest przeciwko pseudo-klasycyzmowi barokowemu, uwydatnił się w przedsięwzięciach, z dzisiejszego punktu widzenia tak chybio-

Architektura polska.

nych, jak odmłodzenie katedry wileńskiej przez Gucewicza, lub w budowlach stanowiących ozdobę Warszawy, jak Antoniego Corazziego były staszicowski dom Towarz. przyjaciół nauk, pałac dawnej komisyi skarbu, Bank i Teatr Wielki, tudzież Henryka Marconiego pałac Paca przy ulicy Miodowej, Towarzystwo kredytowe Ziemskie, hotel Europejski, szczególniej zaś prosty i skromny na pierwszy rzut oka, lecz prawdziwie piękny dworzec kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W późniejszym nieco czasie zasłynęły w rozmaitych konkursach imiona: Ankiewicza (tow. kred. miejskie w Warszawie), Dziekońskiego (kościół Św. Piotra i Pawła w Warszawie, kościół Św. Floryana na Pradze etc.), Hochbergera (Sejm we Lwowie), Księżarskiego (Collegium novum w Krakowie), Kozłowskiego (teatr w Lublinie), Łuszczkiewicza (Konwikt chyrowski), Marconich braci (Bank handlowy i Synagoga w Warszawie), Moraczewskiego i Żołdaniego (szkoła sztuk pięknych w Krakowie), Odrzywolskiego (domy przy ulicy Basztowej w temże mieście), Rawskiego (Dyrekcya kol. państw. we Lwowie), Zacharyewicza (Politechnika lwowska), Zawiejskiego (dworzec gościnny w Krynicy) etc. Restauracya świątyń, pomników i zabytków przeszłości, szczęśliwie rozpoczęta w ostatniej ćwierci wieku od Sukiennic (Pryliń-



Henryk Marconi. Dworzec kolei Warsz.-Wied. w Warszawie.



Józef Dziekoński. Kościół Św. Floryana w Warszawie.

skiego) i kościoła Panny Maryi w Krakowie (Stryjeńskiego), przekazała wiekowi XX cały szereg planów i pomysłów, do połowy gdzieniegdzie wykonanych (Odrzywolskiego, Szyllera i innych), tej doniosłości, co odbudowanie lub odnowienie wieży Jasnogórskiej w Częstochowie, kościoła Św. Jana w Warszawie, zamku wawelskiego, katedry płockiej i t. p. Ruch na tem polu pociągał za sobą wielce gorliwe w naszych czasach poszukiwania motywów i pierwiastków, z którychby w przyszłości wytworzyć się mogły podstawy architektoniki rodzimej, narodowej. W próbach tych nie wszystko jest złudzeniem marzycielskiem lub obietnicą teoretyczną, jak tego, między innemi dowiodły prace krakowianina Teodora Talowskiego, który, odtwarzając w czarujących swych willach nadwiślańskich i podkarpackich archaiczny styl małopolskiego średniowiecza, „nie naśladuje niewolniczo form sta-

rych, lecz przetapia je, odmładza i godzi tajemniczy urok starzyzny z potrzebami współczesnego życia". Odcień to „modernizmu" nader mile i korzystnie wyróżniający się na tle olbrzymich inżyniersko-technicznych dziwotworów z kutego i lanego żelaza, zalewających architekturę nowoczesną pod postacią kilkunastopiętrowych domów amerykańskich, podobłocznych wież Eiffla i szerokoszydlatych centralnych hal paryskich.

Rzeźba.

Jakkolwiek tegoczesna rzeźba włoska nie może wytrzymać porównania ze wspaniałą swoją przeszłością, której przyświeca niedorównany geniusz Michała-Anioła, to jednak wiek XIX Włochom zawdzięcza mistrza, co pierwszy stanowczy cios zadał „perukowym" i „kołtuniastym" manierom posążnictwa pseudo-klasycznego, napuszyście wykwintnego i dworacko wycackanego. Reformatorem tym był Antoni Canova (1757 † 1822), długi czas stawiany narówni z Fidyaszem, twórca płodny i szczęśliwy, który w nieprzebranem mnóstwie scen mitologicznych, nimf, gracyi, Wener, zdobył się na sto kilkadziesiąt posągów i popiersi, kilkanaście grup, dwadzieścia kilka grobowców i do trzydziestu płaskorzeźb większych,—a w tej liczbie i na kilka dzieł nie tylko kolosalnych, ale i prawdziwie wielkich, jak Tezeusz zwyciężający centaurów, Magdalena pokutująca, szalony Herkules rzucający Lichasa do morza, sarkofag arcyksiężniczki Krystyny, Perseusz z głową Meduzy, postać Religii z krzyżem i tarczą. Najgłośniejszym atoli stał się jego model posągu Napoleona I (z r. 1802), wykonany w marmurze i z kruszczu, i przedstawiający pogromcę Europy jako bożka uwieńczonego wawrzynami, z berłem w jednej ręce i kulą ziemską w drugiej. Obie te apoteozy, stawszy się łupem zwycięskiej w latach 1814—15 koalicyi, dzielnie się przyczyniły do rozsławienia imienia Canovy i rozpowszechnienia jego metody. Nowy Fidyasz znalazł wkrótce nietylko uczniów, ale i współzawodników, z których do najcelniejszych na-



Józef Dziekoński (ur. r. 1844).


Stefan Szyller (ur. r. 1857).

leży duńczyk Wojciech Thordwaldsen (1774 † 1844), autor między innemi, bronzowego posągu ks. Józefa Poniatowskiego (przemianowanego następnie na Św. Jerzego), pomników Mokronowskiego i Włodz. Potockiego (ten drugi w katedrze na Wawelu), oraz fryzu „Tryumfalny wjazd Aleksandra W. do Babilonu", zamówionego w r. 1811 przez Napoleona i skończonego dopiero po jego zgonie, w edycyi powtórnej, zdobiącej jedną z sal zamku chrystyanborskiego w Danii. Mniejszej nieco sławy zażywają: Anglik J. Flaxman (1777 † 1826) twórca godnej Michała-Anioła „Walki św. Michała z szatanem", i dwaj niemcy: G. Schadow (1764 † 1841) i K. Eberhardt (1768 † 1859); pierwszy cieszy się wielkiem uznaniem Prusaków z powodu swego „Zwycięskiego zaprzęgu na bramie brandenburskiej w Berlinie", przez dziełami drugiego, „Lutrem" w Wittenbergu i „Blücherem" w Rostoku sam Bismarck najregularniej czapkę zdejmował. Zmiany i ulepszenia, dokonane przez kamieniarstwo artystyczne w ciągu lat kilkudziesięciu od Canovy, uwydatniają się częściowo już i w bezpośrednich następcach mistrza włoskiego. Dla Canovy ostatnie słowo sztuki rzeźbiarskiej, jej szczyt i posłanictwo, zasadzały się na osiągnięciu ideału greckiego w pełni; z głównych zaś dzieł Thordwaldsena, Schadowa, szczególnie zaś Flaxmana, widać dokładnie, że dzieła sztuki starożytnej uważali oni przedewszystkiem za wzory pomocnicze, za


Teodor Talowski.

wskazówki środków, z których pomocą łatwiejsze się staje ujęcie rzeczywistości własnej, współczesnej, żyjącej. Rzeczywistość ta wszakże długo jeszcze obnażać się miała z pogańska po grecku; zanim otrzymała szaty, nazwane później realizmem i naturalizmem w rzeźbie, wpierw przejść ona musiała przez czyściec idealizacyi (w sporej części religijnej, katolickiej), odpowiadającej w zarysach grubszych temu, co w literaturze i filozofii nosi miano romantyzmu. Główniejszymi reprezentantami eklektycznego tego okresu byli: w Anglii John Gibson (1791 † 1866), Campbell, Wyatt, Bell, Thrupp; w Szwecyi Sergel, we Francyi A. Chaudet (1763 † 1840), twórca „Konającego żołnierza“ i „Napoleona“ Jan Pradier (1792 † 1852), J. B. Corpeux przywódzca „młodych“, autor „Tańca“ na frontonie Opery W. w Paryżu; w Niemczech nareszcie—K. Rauch (1777 † 1857), A. Kiss (1804 † 1865), G. Rietschel († 1861), Schwanthaler, z legionem uczniów w drugiem i trzeciem pokoleniu, jak Drake, Hähnel, Schilling, Kundmann, König, Begas, Halbig, Wagmüller, Zumbusch itd. Niektórzy z tych rzeźbiarzy, Drake np. lub Wagmüller, pomawiani bywali w końcu wieku o radykalizm realistyczny, jako przeciwnicy ślepego naśladowania wzorów starożytnych i rutyny „szkolnej“. O najznakomitszym z nich, francuskim rzeźbiarzu Puget'cie powiada jeden z pierwszorzędnych estetyków, że, żywiąc do klasycyzmu „wstręt i pogardę“, sam tworzył tak potężne i doskonałe formy, iż one śmiało stanąć mogą „obok największych arcydzieł sztuki greckiej“. Na dowód powołany został Puget'a Milon z Krotony, z ręką uwięzłą w pniu drzewa, siłacz, który się „nie mogąc bronić przed lwem szarpiącym go z tyłu, ryczy z bólu“. Same dzieło Puget'a, Herkules duszący Anteusza, nie mniej silne robić ma wrażenie: patrząc na nie słyszy się niemal „chrzęst gniecionych żeber i straszny wrzask zduszonego olbrzyma“ (porównaj Witkiewicza „Sztuka i krytyka“, wyd. 1891 r. str. 483). Wszelakoż, najwymowniejsze tego rodzaju określenia i wywody przyjmować należy z oglę-


Antoni Canova (1757 † 1822).

Realizm w plastyce.

dnością. Co to za realizm w sztuce, który dla upostaciowania takich wyobrażeń jak „ból“ lub „nadużycie siły“ podziśdzień uciekać się musi do mitologicznych szczudeł Milona krotońskiego lub Anteusza?... Tegoczesna estetyka w ogólności nie grzeszy zbytnią ścisłością założeń, jak się to dość stosunkowo mocno ujawniło w krótkiej faktycznie choć rozgadanej teoretycznie historyi polskiego rzeźbiarstwa, którego nagłe przyćmienie w drugiej połowie stulecia, pomimo raz po raz przebłyskującej okazalszej zapowiedzi w dziełach Oleszczyńskiego, Brodzkiego, Sosnowskiego, Gujskiego, Hegla, Syrewicza, Welońskiego, Woydygi, Kurzawy, naraziło pięknoznawców naszych na prawdziwą grę w ślepą babkę w chwili, gdy nadchodząca setna rocznica urodzin Mickiewicza zrodziła w społeczeństwie myśl uczczenia pomnikiem wielkiego litewskiego wieszcza. Do konkursu stawiła się nadspodziewanie pokaźna liczba rzeźbiarzy, ale rozprawy, jakie się wywiązały nad ich projektami i wymagania, jakie im stawiano, literalnie dowiodły, że „u nas przyszedł wprawdzie czas na artystów, ale nie przyszedł jeszcze na sędziów, krytyków i publiczność inteligentną, miłującą sztukę i znającą się na niej.“ Bądź co bądź, posągi wzniesione twórcy „Dziadów“ na Rynku krakowskim (Rygiera) i na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie (Godebskiego) przekonały, że zaskoczeni potrzebą pilną umiemy sobie radzić i ostatecznie ostać się potrafimy o własnych siłach nawet na polach zaodłożonych, w okolicznościach chwilowo zmartwiałych.

Rzeźbiarstwo polskie.



Wojciech Thorwaldsen (1774 † 1844).

Dobrą pod tym względem otuchą dla naszej rzeźby powinno być jeszcze i to, co się działo z malarstwem polskiem w dobie bezpośrednio poprzedzającej największy, najwspanialszy onego rozkwit. I ono miało okres rozbicia i zwątpienia, kiedy mu nawet zaprzeczono historycznej, przyrodzonej, czy też tylko cywilizacyjnej racyi i pod-



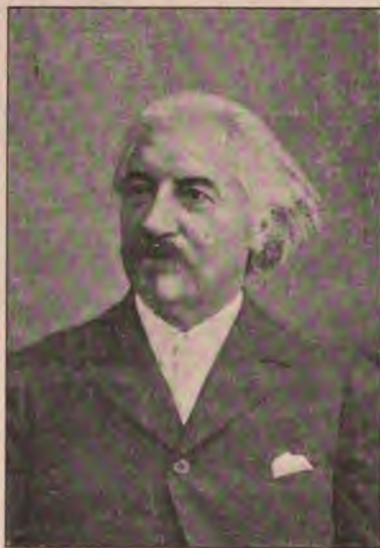
Teodor Rygier. Pomnik Mickiewicza w Krakowie.

stawy bytu. A jednak — dźwignęło się ono, wyrosło, zmężniało, wyolbrzymiało i w końcu wieku XIX nie lękało się żadnego z so- Malarstwo.

bą współzawodnictwa, wytrzymać mogło wszelkie zastawienia i porównania z wytworstwem zachodnio-europejskiem.

Na wynik ten wszakże trzeba było długo i upornie pracować. Pierwsza bowiem siejba twórczości na tem polu, z przed r. 1815, zmarniała niemal bez śladu w wielkiej katastrofie napoleońskiej, i, jak w wielu zakresach działalności umysłowej, dała się zgłuszyć bujnej i wspaniałej, lecz zanadto w rozwoju swym wyłącznej roślinności literackiego romantyzmu. Piętnastolecie od kongresu wiedeńskiego w poezyi polskiej, nie zrobiło nic zgoła dla malarstwa u nas, nie pozostawiło za sobą żadnych wybitniejszych śladów. Albo się żyło wyczerpanemi niebawem do szeląga odsetkami zapożyczonego kapitału pseudoklasycznego (Jan Gładysz, Aleksander Kokular, Aleksander Molinari, Józef Richter, Daniel Kondratowicz, Józef Oleszkiewicz), — odsetkami niekiedy tak coprawda grubemi jak Jan Rustem (1770 † 1835) i Walenty Wańkowicz (1799 † 1842), albo też obojętnie i suchemi oczami patrzyło się na więdnące i domierające odrostki szkoły Norblina i Orłowskiego, tej przedwiosennej woni i krasy, co pełne humoru rysunki Aleksandra Oborskiego (1779 † 1841), akwarelowe sceny ze sportu, konie i pejzażyki Henryka Zabiełły (1788 † 1850), przedewszystkiem zaś portreciki wybitniejszych osobistości Warszawy za czasów Wielkiego Księcia Konstantego oraz rozmaite typy ludowe Jakóba Sokołowskiego (1884 † 1837).

Polscy malarze przed r. 1830.



Cypryan Godebski (ur. r. 1835).

Po r. 1831, obok tylko rycin i albumów Antoniego Oleszczyńskiego (1794 † 1879) i rzeźb jego brata Władysława (1808 † 1866) cieszą się pewnem uznaniem rysunki i ryciny Jana Lewickiego (1795 † 1871). Najmniejszego rozgłosu niema szkoła krakowska pomimo dobrych chęci profesorów Wojciecha Stattlera (1800 † 1882), Jana N. Głowackiego (1802 † 1847), Bizańskiego, Płonczyńskiego i in-

nych. Nie większem powodzeniem cieszą się i usiłowania malarzy warszawskich Rafała Hadziewicza (1806 † 1866), Marcina Zaleskiego (1796 † 1877), Wincentego Smokowskiego (1797 † 1850), Ksawerego Kaniewskiego, Jana Feliksa Piwarskiego, — lub prowincyonalnych, Kanutego Rusieckiego (1801 † 1860), Śliźnia (1803 † 1881), Wincentego Dmochowskiego, Konstantego Kukiewicza, Jana Maszkowskiego, Marcina Jabłońskiego, braci Siemianowskich, Reichanów. Dopiero w samym środku stulecia, około roku 1850, czuć jakby



Juliusz Kossak (1824 † 1899).

powiew czegoś świeższego w krajobrazach i typach ludowych Po r. 1830.
Kajetana Kielesińskiego (1808 † 1849), oraz w portretowych i pięknych rodzajowych rysunkach Józefa Grottgera. W zupełnem ukryciu, bez najmniejszego narazie znaczenia i wpływu na rozwój malarstwa polskiego pozostał jedyny znakomity i po odkryciu trochę przeceniony talent Piotra Michałowskiego († 1855), portrecisty niezaprzeczenie znakomitego, mniej szczęśliwego batalisty („Bitwa pod Samossierą"), który amatorsko-arystokratyczne profile chłopów, żydów, żołnierzy etc. więcej z francuska na bakier wykrzywiał, niżli z prosta po polsku pojmował. Do malarzy więcej od Michałowskiego za życia znanych, choć bez porównania mniej od niego po śmierci chwalonych, a bezpośrednio poprzedzających przyjście wielkich mistrzów, należą: najpierw, zapomniani już dziś prawie zupełnie F. Szywalewski († 1892), R. Postępski († 1878), M. Strzegocki († 1891), następnie zaś kilku malarzy religijnych, jak Nowotny († 1870) i liczny poczet zwolenników francuskiego „juste-milieu" i monachijskiego historycznego romantyzmu: Aleksander Lesser (1814 † 1884), Józef Simmler (1823 † 1868), Wojciech Gerson (1831 † 1900), Henryk Pillati (1832 † 1894), Ignacy Gierdziejewski (1826 † 1860), Konstanty Szlegel (1819 † 1870),

Floryan Lunda (1824 † 1888), Maksymilian Piotrowski (1813 † 1875) i osobno stojący oryentalista Stanisław Chlebowski (1835 † 1884), tudzież pierwszy polski laureat wystaw paryskich za drugiego cesarstwa, nie tyle głośny z obrazów historycznych, ile z portretów zwiastujących u nas świtającą dobę realizmu, Henryk Rodakowski (1823 † 1894). Wśród portrecistów, hołdujących zasadzie idealizacyi modelów pierwsze miejsca zajęli: Leon Kapliński (1826 † 1873) i Franciszek Tepa (1828 † 1889), akwarelista cieszący się w swoim czasie wziętością zasłużoną. Na stanowisku środkowem, mieszanem lub jednoczącem, stanęli: W. Leopolski († 1892), A. Grabowski († 1886), Barthus, Penther i inni. Malarstwu historycznemu wtórowała z przepychem i blaskiem rodzajowość najrozmaitsza, wojskowa, ludowa, staro i młodoszlachecka, dworska i zaściankowa. Największy popularyzator historyczno-obyczajowego „genre'u", prawdziwy „Wincenty Pol na płótnie" jak go nazwano, Juliusz Kossak (1824 † 1899) do pary z Syrokomlą sielanki malowanej, Józefem Kotsisem (1836 † 1877) przywodzą tu całemu legionowi illustratorów naszego życia domowego, żyjących i zawcześnie zgasłych, więcej lub mniej szczęśliwych, jak Elwiro Andriolli (1837 † 1893), Cypryan Norwid (1824 † 1883), Tadeusz Brodowski (1821 † 1848), Aleksander Kamiński (1823 † 1886), Jan Piotr Łuczyński (1816 † 1855), Aleksander Raczyński (1822 † 1889), Leonard Straszyński (1828 1879), Franciszek Kostrzewski, Wincenty Ślędziński, Szczęsny Morawski, Konstanty Dzbański, Karol Młodnicki, Maksymilian Cercha itd. Na nieobjętych obszarach wciąż aż dotąd początkującego krajobrazu polskiego niezaprzeczone zasługi położyli: Aleksander Gryglewski (1833 † 1879), Saturnin Świe-



Jan Matejko (1838 † 1893).

szyński (1820 † 1885), Józef Szermentowski (1833 † 1876), Jan Kulesza († 1850) Józef Marszewski (1820 † 1883), Alfred Schuppé, Albert Zamett i inni.


Artur Grottger (1837 † 1867).

Jednoczesne w r. 1862 wystąpienie z pierwszemi wielkiemi utworami Jana Matejki (1838 † 1893) i Artura Grottgera (1837 † 1867) związało na zawsze ich imiona wspólnością dla społeczeństwa drogą i rzewnemi wspomnieniami przesnutą, choć punktów stycznych między nimi, z przedmiotowego punktu widzenia, nie było żadnych. W obu przemówiła dusza narodu, spoglądająca jednak w dwie różne strony, w dwóch przeciwległych kierunkach. Obaj byli w marzeniu pogrążonymi samotnikami, obu ich wypiastowało tkliwe na sierocą dolę samouctwo, obaj po za progiem i oknami domu ojczystego, po za widnokręgiem myśli i uczucia polskiego, nic nie widzieli,— obaj też za blizcy są jeszcze od nas, przeżytków ich w wieku XX, abyśmy zmierzyć ich mogli właściwym historycznym łokciem. Zdaje się jednak, że od obu ich, wziętych razem, nic większego nie wydał wiek XIX. Już to w „Kazaniu Skargi“ i „Sejmie“, już w „Pochodzie“ i „Lituanii“, już w „Batorym“, „Sobieskim“, „Grunwaldzie“ i „Hołdzie pruskim“, zamknęli oni cały stary i nowy testament teraźniejszości,—tej teraźniejszości wszechobecnej i nigdzie niepochwytnej. Matejko i Grottger.

Jak Mickiewicz i Słowacki w literaturze, tak samo i oni w malarstwie są bezdzietni. Nikt od nich nie pochodzi i nikt ich nie dopełnia. Z nimi czy bez nich byłby Henryk Siemiradzki (1843 † 1902) kąpał swe „Jawnogrzesznice“ w potokach italskiego słońca, owiewał swe „Fryny“ oddechami egejskich lazurów i smażył na księżycowym ogniu nieżywych swych Chrześcian w „Neronie“.

Z nimi czy bez nich mielibyśmy artystów tak wysoce utalentowanych i we wszelkie techniczne zasoby swojskiego kunsztu uposażonych, jak Gierymski Maksymilian (1846 † 1874), Aleks. Gierymski (ur. 1849), Chełmoński Józef (ur. 1850), Brandt Józef (ur. 1841), Wierusz-Kowalski Alfred (ur. 1849), Czachorski Władysław (ur. 1850), Fałat Julian (ur. 1853), Benedyktowicz Ludomir (ur. 1844), Malczewski Jacek (ur. 1855), Pochwalski Kazimierz (ur. 1855) Aksentowicz Teodor (ur. 1859), Wyczołkowski Leon (ur. 1852), Kossak Wojciech (ur. 1855), Grabowski Wojciech (ur. 1850), Koniuszko Wacław (ur. 1854), Szymanowski Wacław (ur. 1859), Rosen Jan (ur. 1860), Maszyński Julian (1847 † 1901), Lipiński Hipolit (ur. 1848), Chełmiński Jan (ur. 1851), Krudowski Franciszek (ur. 1860), Witkiewicz Stanisław (ur. 1851), Masłowski Stanisław (ur. 1853), Buchbinder Szymon (ur. 1850), Styka, Alchimowicz, Kotarbiński, Pruszkowski, Andrychiewicz, Rapacki, Lindeman, Jasiński, Szerner, Wygrzywalski, Klas-Kazanowska, Trzebiński, Wajchert, Weysenhof, Stawrowski, Owidzki, Ruszczyc, Pawliszczak, Bakałowicz, Heyman, Lentz, Bilińska, Stankiewiczówna, Badowski, Wodzinowski, Wodziński, Gotlieb, Wywiórski, Ciągliński, Horowicz, Szyndler, Brochocki, Kochanowski (Roman), Godlewski, Krzesz, Podkowiński, Lisiewicz, Piechowski, Piotrowski (Antoni), Piątkowski, Rossowski, Konopacki, Unierzyski, Loewy, Żmurko, Kurella, Eysmont, Wiesiołowski i tyle innych sił dawno dojrzałych lub dojrzewających, zwycięzko wchodzących na widownię uznania powszechnego, z której powoli ustępują poprzednicy wytrawniejsi i doświadczeńsi: Dziewoński (ur. 1826), Loeffler (ur. 1830), Dylczyński (ur. 1836), Mirecki (ur. 1836), Młodnicki (ur. 1836).



Henryk Siemiradzki (1843 † 1902).

Eliasz (ur. 1840), Kozakiewicz (ur. 1840).

Liczba nietylko w wojsku, lecz na wszystkich polach działalności ludzkiej zaczęła w wieku XIX odgrywać rolę rozstrzygającą. Dopiero od wystawy monachijskiej 1873 r., na której malarze polscy stawili się nieco tłumniej, gromadą zwartą, zwrócono na nich w Europie uwagę baczniejszą i wtedy dopiero zagadano w piśmiennictwach ludów postronnych o sztuce polskiej, narodowej. Od tej również daty wytwórczość artystyczna ludów obcych, w następstwie najprostszego materyalnego zestawienia z ojczystą, nabrała dla nas żywotnego znaczenia, przestała być przedmiotem oderwanych, dyletanckich rozpraw o cudach cudzej staranności i zabiegliwości. Zainteresowanie się to, z natury samego stosunku trzymać się mogło i trzymało się jedynie najogólniejszych założeń i widoków. Dla malarza, zwiedzającego zagraniczne galerye i pracownie największą wagę mają najdrobniejsze szczegóły fachowego znawstwa i procederu; publiczność poprzestawać chce i musi na mniej więcej dokładnem zrozumieniu głównych prądów, kierunków i wyników pracy zbiorowej.


Julian Fałat (ur. 1853).

W tem swojem ujęciu prawie historyozoficznem, dzieje malarstwa europejskiego—naszego i zagranicznego—przedstawiają się jako uwydatnienie jednej wielkiej, naczelnej zasady, tej mianowicie, że popędem inicyatorskim w całej dziedzinie sztuki XIX stulecia, celem wszelkich pięknotwórczych i pięknoznawczych zabiegów i usiłowań tego wieku jest „dążność do zdobycia form artystycznych dla nowo-


Józef Brandt (ur. 1841).



Maksymilian Gierymski (1846 † 1874).

żytnego życia", — form odpowiadających ogromowi zmian zaszłych nie tylko w samem też życiu, ale też przedewszystkiem w poglądach naszych na nie. Spójrzmy w Luwrze na ogromne płótno T. Gericault (1791 † 1824), przy którem rzadko kto dziś zatrzyma się na chwilę, a które przed ośmdziesięciu laty stało się dla klasyków tem, czem dla Napoleona było Waterloo. Tu pobici zostali Grecy i Rzymianie, tu kres panowania starożytnych w sztuce. W Helladzie takie „rozbicie okrętu" przyśnićby się mogło chyba jakiemu helocie. Te twarze konające z przerażenia i głodu, te rozpaczliwe wołania ginących o pomoc, to konanie z obawy skonania, byłoby poprostu bluźnierstwem i świętokradztwem. Przyroda jest boską, jest bóstwem samem. Cokolwiek z jej wyroków na człowieka przychodzi i jest nieuniknione, człowiek spotykać to powinien z wieńcem róż na głowie, z puharem w ręku, z uśmiechem na ustach. Na śmierć idzie się w takich razach jak na gody weselne. Zamiast tych konwulsyjnie załamanych rąk i tych spazmatycznie pokrzywionych twarzy, artysta ateński byłby bohaterom swym pozwolił co najwyżej na kilka dawnych i wyzywających spojrzeń, skierowanych w stronę szalejącego i pieniącego się fatum. Pochwyciliby zapewne w ręce tarcze i dziryty i, broniąc się od psów Possejdona, byliby siekli i kłuli powietrze, — dumni, wspaniali, nieprzystępni.

Romantyzm zachodnio-europejski.

Romantyzm — to pierwszy krok piękna ku prawdzie, ku rzeczywistości,—rzeczywistości naszej, dzisiejszej, z której wiedza zdarła tajemniczą zasłonę świętości; krok przytem niepewny, po którym niewiadomo, co z sobą robić, czy stać, czy iść dalej i w jaką stronę, na lewo, na prawo, wstecz



Aleks. Gierymski (1849 † 1901).


Wasili Wereszczagin (ur. 1842).

lub przed siebie. Zgwałciło się majestat spokoju i powagi antycznej — i to już wydało się takim dowodem odwagi, taką zdobyczą niezmierną, iż sam „ruch“, samo oderwane, czyste onego pojęcie postanowiono zakląć w kształty artystycznie w sobie zamknięte. Porównajmy sławną „Łódź dantejską“ Eugeniusza Delacroix (1799 † 1863)—albo lepiej jeszcze, jego „Rzeź w Scio“—z „Sabinkami“ Davida. Przewodni motyw wybuchającej rewolucyi romantycznej odrazu nam skacze do oczu. Skamieniałe u klasyków mrowisko wstrząsa się, wierci i parska, jak gdyby nagle ukropem zlane. Łagodnie i prawidłowo splecione krzywizny rysunku łamią się i pękają; urównoważone tonicznie barwy rzucają się na siebie kontrastami plam surowych, dzikich; groźnie wymierzone ku sobie miecze wężami skręcają się w powietrzu i ze stężałej jak przed burzą grozy milczenia wydobywa się wrzask straszliwy, chaotycznie zmieszany, ochryple zanoszący się od wściekłości. Więziona w bladym marmurze klassyków gorączka trysnęła ruczajami krwi kipiącej u romantyków. Delacroix.


I. K. Ajwazowski (1817 † 1900).

Wrażenie owego „kopnięcia zadanego zmurszałym bóstwom Olimpu“ było ogromne i długotrwałe, lubo nie jednorodne. Ci, co uwierzyli w aksyomat, że życie to ruch, poszli ślepo za mistrzem i prawodawcą tak szybko, że wkrótce go prześcignęli, przekonani najwięcej, że gdzie jest ruch tam jest i życie. Ponieważ zaś sztuka po-


Arnold Böcklin (1827 † 1901).

lega na potęgowaniu życia, całe przeto zadanie artysty sprowadza się do potęgowania ruchu. W „Łódce dantejskiej“ było jeszcze trochę klasycznego spokoju — w gestach i postawie dwu figur głównych: Wirgiliusza i Dantego. Zniknie i ta resztka u naśladowców i uczniów wielkiego romantyka francuskiego, u Ludwika Boulanger'a (1806 † 1867) i Horacego Vernet'a (1789 † 1863), który z Berangera napoleonizmu stanie się pod wpływem Delacroix, „rozhukanym bykiem krwawych i płomiennych plam orleańskich w Algierze“. Ale to były wyjątki. Ogół malarzy francuskich, przyzwyczajony do szukania ratunku w świątyniach greckich, każdym razem, gdy jakaś klęska publiczna zagroziła ustalonemu od wieków porządkowi rzeczy — cofnął się z przerażeniem. Ale pokruszonych ołtarzy nikt już odbudować nie zdołał. Trzeba było zatrzymać się w pół drogi i lepić ideały ze szczątków, jakie gdzie jeszcze burza romantyzmu oszczędziła. Błąkający się czas pewien wśród tych ruin poetycki umysł Ary Scheffera (1794 † 1858) znajduje ukojenie dopiero w mniej niebezpiecznym — bo wyłącznie w sferze ducha wrącym romantyzmie niemieckim i ilustruje „Fausta“, jak nikt przed nim i nikt po nim. Inni, wzorem H. Flandrin'a (1809 † 1864), Leopolda Roberta (1794 † 1835) i Narcyza Diaz'a (ur. 1809) usiłują wykazać, że najbardziej nawet anarchicznie pojętą rzutkość i ruchliwość nie trudno wyrazić klassycznie i mitologicznie. Aleksander Décamps (1803 † 1860) i E. Fromentin (1820 † 1876), kierując się instynktowem przeczuciem, że nadmiernemu przypływowi żywotności w malarstwie europejskiem nie sprostają już barwy i światła lokalne, probują dalekiemu wschodowi azyatyckiemu wykraść tajemnicę stosownie natężonego oświetlenia i odpowiednio podnieconej koloryzacyi. W samym środku złotego umiarkowania, na granicy dwóch światów, jako rozjemca między staremi i nowemi laty, pozostaje Paweł Delaroche (1799 † 1856) — i w ciągu kilkudziesięcioletniego jego panowania w malarstwie nie ma estetyka, któryby nie był przeko-

Koloryści.

nany, że forma nowożytnego życia znalezioną nareszcie została. Dziś, gdy przebiegamy sale muzeum wersalskiego, gdy patrzymy na jego „Koronacyę Karola Wielkiego“, na jego „Walkę Franków z Longobardami“, lub w Luwrze na „Morderstwo synów Edwarda IV-o“, doznajemy najzupełniej tego samego wrażenia, jak gdy w teatrze trafiamy na przedstawienie tragedyi spłowiałej wraz z swojemi dekoracyami w miodowych jeszcze miesiącach drugiego cesarstwa. Kostyumy odświeżył wprawdzie nieco, pod koniec wieku XIX, Paweł Baudry (ur. 1828) dla wielkiej opery paryskiej, ale tragedya delaroche'owska niepowrotnie zeszła ze sceny, jeszcze przed zgonem największego i najwspanialszego z kolorystów francuskich, Regnault'a († 1871). Trwalszej bez porównania — a przynajmniej popularniejszej syntezy chwycili się A. Cabanel (ur. 1823) i J. L. Gérome (ur. 1824), przeodziewając klasycyzm — pierwszy w szaty religijne, drugi — buduarowe; nikt też przewidzieć nie zdoła, gdzie na tem polu kończy się powodzenie ich uczniów i czy się kiedykolwiek skończy.

Romantyzm niemiecki również wychodził z przedświadczenia, że nowe życie nowych form w sztuce wymaga. Ale wypadki innem tu niż we Francyi płynęły łożyskiem, inaczej też zarysowały się dążności odnówcze i naprawcze w plastyce wytwórczej. Po wielkich powodzeniach w wojnie z Napoleonem o „niepodległość“, które na naród niemiecki spadły reakcyą, smutkiem i niebywałym upadkiem na duchu, nikt z uczniów myślących i szczerze ziemię ojczystą kochających ludzi nie mógł marzyć o „pawiem roztoczeniu skrzydeł artyzmu—na zewnątrz“; wszystkie szlachetne uczucia pobiegły raczej wstecz, ku sobie, w kierunku skupienia się wewnętrznego, ku źródłom czystego natchnienia w przeszłości. A cóż czystszego i świętszego znaleźć się mogło w przeszłości nad początki Chrystyanizmu i nad tę ich cudowną średniowieczną epopeę odrodzenia, w której przedświtowych brzaskach rosła i kształciła się anielska dusza Rafaela?


Józef Verdi (1813 † 1901).


Fryderyk Liszt (1811 † 1886).

Takie było hasło młodzieży niemieckiej, która pod parciem mętnego, nieokreślonego zrazu przeczucia, odbywała w latach 1810—20 wędrówki do Rzymu w jedynym, wyłącznym niekiedy celu oglądania na własne oczy mistrzów, od których Michał Anioł i Rafael uczyli się kaligrafii malarstwa. Moralnym przywódzcą kółka, które, osiadłszy w murach opustoszałego klasztoru San-Isidoro na Monte-Pincio, prowadziło żywot niemal zakonny i zasłynęło wkrótce pod nazwą „prarafaelitów“ lub „nazarejczyków“; był Fryderyk

Nazareizm. Overbeck (1789 † 1869), asceta, mistyk, marzyciel, nieustannie zaprzątnięty widzeniami zaobłocznemi, „zaświatowemi“, wniebowzięciami, zniebostąpieniami, i który raz tylko jeden ocknął się ze swoich snów anielskich, dając po zgonie ukochanego syna głęboko po ludzku odczuty wyraz boleści w „Żalu nad Chrystusem“, wielkiem płótnie zdobiącem kościół w Lubece. Do najbliższych zwolenników, a raczej towarzyszy Overbecha należą: Phorr z Frankfurtu, Vogel z Zurichu, Veit z Berlina, Führich i Steinle z Wiednia, Schnorr von Carolsfeld z Lipska (podziwiany niegdyś twórca scen z Odyssei i Nibelungów),—przedewszystkiem zaś najznakomitszy z całego grona Piotr Cornelius z Düsseldorfu (1783 † 1867), illustrator „Fausta“


Fryderyk Smetana (1824 † 1884).

i „Boskiej komedyi“, współzawodnik Schnorra w odtwarzaniu krwawych scen z Nibelungów, autor kartonów do malowideł w Pinakotece monachijskiej i mnóstwa obrazów, ściennych i na płótnie, głównie ze Starego Testamentu, w Düsseldorfie i Berlinie. Uczniem Corneliusza był najgłośniejszy z malarzy niemieckich Wilh. Kaulbach (ur. 1805), którego ogromne kreacye symboliczno-historyczne „Walka Hunnów“, „Zburzenie Jerozolimy“ i „Wieża Babel“ miały rozgłos powszechny; estetycy realiści do arcydzieł zaliczają utwór jego młodości: „Dom waryatów“.


Ryszard Wagner (1813 † 1883).

Po za bezpośrednim i wyłącznym wpływem Nazarejczyków, luzem lub w grupach, przechylając się to w stronę klasyków ze szkoły Mengsa i Cartensa, to na stronę romantyków ideowych i literackich, dorabiali się jeszcze pewnego uznania i rozgłosu: B. Genelli (ur. 1798), L. Schwanthaler (1802), L. Richter (1803), M. Schwind (1804), E. Bendemann (1811), K. Rahl (1812), A. Rethel (1816), Anzelm Feuerbach (1829). Tymczasem, technika realistyczna, doskonaląca się w pracowniach kolorystów francuskich, zdobywała powoli na gruncie niemieckim coraz to gorliwszych obrońców i adeptów. Do przedstawicieli tej nowej napływowej fazy, obejmującej całą drugą połowę XIX stulecia, należą: I. Schrader (ur. 1815), Em. Leutze (1816), Knaus (1829), Vantier (1829), Knille (1832), Bleibteu (1828), przedewszystkiem zaś dwaj koryfeusze tegoczesnego malarstwa rodzajowego i historycznego w Niemczech, Ad. Menzel (1815) i K. T. Piloty (1826). Eklektyzm

Osobne, od żadnych akademickich określeń niezależne stanowisko zajął w wieku XIX krajobraz. W Niemczech czy we Francyi, księga przyrody była i pozostała tu jedyną szkołą i jedynym nauczycielem—dobrym i rozumnym nauczycielem, skoro jego opiece i wskazówkom malarstwo tegoczesne zawdzięcza tyle arcydzieł prawdziwych, urągających zmiennym przepisom i wymaganiom

mody lub upodobania. Od D. Friedricha (1785 † 1840) do K. Lessinga (1808 † 1880), pejzażyści niemieccy Rottmann (ur. 1798), Krause (1803), Achenbach (1812), Jul. Lange (1817), Lier (1827), Schleich (1817)—śmiało w tej dziedzinie podać mogą ręce pejzażystom francuskim: Corot'owi (1796 † 1875), I. Dupré'mu (ur. 1812), Teodorowi Rousseau (1810), Brionowi (1824), Róży Bonheur (1822) a nawet samemu Jul. Bretonowi (1827), obok którego postawić jeszcze można jednego chyba Aleksandra Calome, szwajcara (1810 † 1864). Krajobrazowym trybom wytwórstwa zawdzięcza też i malarstwo belgijskie świetny swój rozwój, od salonowych cacek i historycznych draperyi Willemsa (ur. 1828) i Stewensa (1828) do dziwactw, fantasmagoryi, urojeń Wiertza, Gaffensa, Leysa, Swertsa—i aż do karczemnych kolorytowych szaleństw Karola de Groux (1825 † 1870). Trudno przewidzieć, czy obserwując i badając umiejętność natury, sztuka zdąży kiedykolwiek wyrazić na płótnie „muzykę wieczoru, szept skrzydeł nietoperza, cichy lot lelaków, skrzeczenie żab, skrzypienie derkacza i huczenie lecącego jak kula chrabąszcza". Ale to pewna, że nie na innej, tylko na tej drodze Włosi zdobyli się na jedyne w wieku XIX dzieło godne swej przeszłości — „Frynę" Bersaghiego, zaś Rosyanie doszli od monumentalizmu i kosmopolitycznego szablonu Briullowów do mniej więcej swojskich widoków morskich Ajwazowskiego, historycznych Riepina i batalistycznych Wereszczagina. Bardzo być może, że nadejdą wkrótce czasy, kiedy artyzm, wpatrując się uważnie w twórczy proceder matki-przyrody, odmaluje nam obrazy, na których, „z gęstwi mgły dolatuje zdala głos dzwonka pocztowego i jęcząc wśród stepów drzemiących w oparze, budzić będzie senne, obmokłe dropie"—jak na wiek XIX dość już i tego, iż tym to właśnie cudotwórczym sposobem William Turner (1780 † 1851), Robert Leslie (1794 † 1859), Wilkie (1785 † 1840), Landeseer (1802 † 1873) odsłonili przed nami najskrytsze i najpoufniejsze szczegó-

Realizm.


Antoni Rubinstein (1829 † 1894).

ły domowego i obyczajowego bytu Anglików, że już pominiemy Almę Tademę (ur. 1836), co nawet swe szarady i łamigłówki archeologiczne, swe plagi egipskie, swe potwory przedhistoryczne, swe dżumy indyjskie wtedy dopiero na płótno przenosił, gdy sam je wpierw należycie, po muzeach i szpitalach, własnemi palcami zrekognoskował.



Stanisław Moniuszko (1819 † 1872).

„W naturze wszystko jest równie dobrze rysowane jak i kolorowane"... formuła ta, cokolwiekby o niej było do powiedzenia z ogólno-filozoficznego i specyalnie psychologicznego punktów widzenia, coraz głębiej i coraz szerzej ogarnia i przenika plastykę tegoczesną. Ci, co tę formułę dociągnąć usiłowali do jakichkolwiek—najwznioślejszych bodaj postulatów subjektywizmu, taki G. Doré (ur. 1832) w illustracyach arcydzieł literackich, taki np. Brožik (1851) w apoteozach przeszłości narodowej, taki Ant. Werner (1848) w pochlebnych kadzidłach na cześć teraźniejszości zwycięskiej, już się okryli siwizną choć wiosna życia zaledwie im w oczy zajrzała. Czy na zmienne i chybkie próby czasu twardszymi się okażą ich przeciwnicy, względni i bezwzględni wyznawcy gołej i nieposzlakowanej prawdy w malarstwie: L. E. Meissonier (ur. 1815), G. Courbet (1819), L. Bonnat (1833), Hans Mackart (1840), Michał Muncacsy (1844) i tylu, tylu innych?... Trudno o tem wyrokować na samym progu nowego, XX-o stulecia. Niewątpliwe to tylko, że zamykające się wieko jego poprzednika, XIX stulecia, nie zdołało za sobą do grobu pociągnąć nawet oczywistych majaczeń



Władysław Żeleński.

i hallucynacyi, okrytych dobrze odmodelowanym płaszczem rzeczywistości, jak o tem świadczą dzieła Gabr. Maxa (1840) i Arnolda Böcklina (1827).

Bo też, co prawda, w niezwykłych warunkach schodzi i zeszedł ze świata przesławny ten wiek XIX. Unosząc z sobą w krainę wiekuistego zapomnienia setki i tysiące imion, z których niejedno wyrastało w swoim czasie stokroć może jeszcze wyżej, niż imiona największych przyjaciół i dobroczyńców ludzkości, wiek ten, pełen niesłychanych, krzyczących sprzeczności, w ostatnim testamen-

Muzyka. towym swym kodycylu najgrubsze kwantum chwały i wielkości zapisał artyście, zasługującemu conajwyżej na jakiś szeląg jałmużny u wrót cmentarza, gdzie wraz z wiekiem XIX legły wszystkie szlachetne i wzniosłe obietnice jego młodości. Któż nie odgadnie, kto z góry nie odgadł, że tym spadkobiercą milionowym, tym Napoleonem nowym na granicy wieków XIX i XX jest w r. 1813 i właśnie pod Lipskiem urodzony Ryszard Wagner?..

W szóstym, siódmym dziesiątku lat zgasłego wieku mogła jeszcze być mowa o historyi jego muzyki. Istniały wtedy jeszcze stronnictwa, toczyła się między niemi mniej więcej gorąca i zawzięta walka o przewagę muzyki niemieckiej nad włoską, motywów germańskich nad romańskiemi. Z jednej strony do boju stawali tacy ulubieńcy wykształconej powszechności europejskiej jak Rossini (um. 1868) i jego szczęśliwy



Zygmunt Noskowski (ur. 1846).

naśladowca, twórca „Roberta Dyabła“ i „Hugonotów“, Jakób Meyerbeer, dalej autor „Żydowki“ Halevy, autor „Zampy“ Herold, Hektor Berlioz (w czteroaktowej legendzie „Potępienie Fausta“, w oratoryum „Ucieczka do Egiptu“, szczególnie zaś w przepotężnej „Mszy żałobnej“), Felicyan Dawid („Lalla Roukl“), Karol Gounod („Sapho“, „Faust“, „Gallia“), Ambroży Thomas („Hamlet“, „Sen nocy letniej“, „Psyche“, „Mignon“), Bellini („Lunatyczka“, „Norma“, „Purytanie“), Donizetti („Lukrecya Borgia“, „Lucya z Lamermoru“, „Faworyta“, „Don Pasquale“) — i wreszcie tytan techniki dramatycznej, zmarły na progu XX stulecia Józef Verdi („Nieszpory sycylijskie“, „Trubadur“, „Trawiata“, „Rigoletto“, „Joanna d'Arc“, „Attyla“, „Makbet“, „Forza del Destino“, „Aida“). Po stronie drugiej, w ojczyźnie Beethovena, zjawiali się potentaci tego zakroju, co: Karol-Maria Weber („Freischütz“, „Eurianta“, „Oberon“), Franciszek Schubert („Erlkönig“ i niewyczerpane fortepianowe sonaty, duety, tria, kwartety, symfonie), Mendelsohn-Bartholdy („Powrót z obczyzny“, oratorya „Paulus“ i „Eliasz“, utwory fortepianowe p. t. „Pieśni bez słów“ etc.), Robert Schumann (kantata „Paradies und Peri“, „Manfred“, op. „Genowefa“, uwertury „Juliusz Cezar“, „Hermann und Dorothea“, „Oblubienica z Messyny itd.), Franciszek Liszt („Msza koronacyjna“, oratorya „Św. Elżbieta“, „Św. Stanisław“, „Chrystus“)... Na krańcach wspaniałej tej widowni zaczynały też ukazywać się gdzieniegdzie jaśniejsze światełka narodowej muzyki słowiańskiej: W Czechach dwaj Kozeluchowie, Martinowski, Veit, Szkraup, Smetana („Prodana Nevesta“); w Rosyi Werstowski, Glinka („Żiżń za Cara“, „Rusłan i Ludmiła“), Dragomyżski („Rusałka“), Sierow („Rognieda“, „Moc

Włosi.

Niemcy.



Ignacy Paderewski (ur. 1860).


Michał Jelski.

wroga"), Musorgski („Borys Godunow"), Czajkowski itd.

Wszystko to jednak pod koniec wieku pierzchło lub okryło się cieniem głębokim wobec nadciągającej grubemi i ciemnemi ławami muzyki przyszłości—wobec „Latającego Holendra", „Tannhäusera", „Lohengrina", „Tristana i Isoldy", „Meistersingerów", „Nibelungów" — duchów starogermańskich, widm i widziadeł średniowiecznych, przebranych w hełmy i pióropusze gotycyzmu, legend fantastycznych, jaskrawych, przerażających, obrazów dla żyjącego świata obcych i przepełnionych frazeologią dziwaczną,

Wagner. przetkanych scenami gwałtów i mordów, z poza których, po przez sute fałdy recytatywów kontrastowych raz po raz przedziera się nikły wątek melodyi ludowej, tonący wnet znowu w morzu deklamacyi jałowej, quasi-filozoficznej. Czas długi z posępnej i czarnej tej chmury drobny i rzadki tylko deszczyk spadał tu i owdzie na glebę wyłącznie niemiecką, nie przekraczając granic ojczystych. Francya, po r. 1870, zarządziła rodzaj kwarantany przeciwko „zarazie zareńskiej"; we dwadzieścia lat później wszystkie niwy i gaje jej śpiewności, niegdyś tak łatwej, dostępnej, wesołej, ogródkowej, bulwarkowej, komicznej i opero-komicznej, już stały pod wodą, zalane nawałnicą tanhauzeryzmu i lohengrinizmu.

W ogólności, ostateczne wyniki wieku XIX na polu muzycznem nie tylko nie zadawalniają znawców fachowych, lecz budzą w nich niepokój i troskę. Jeden z najznakomitszych i najgłośniejszych kompozytorów nowoczesnych, twórca „Nerona", Rubinstein, zdając sobie sprawę z górujących w końcu XIX stulecia kierunków i otwierających się na przyszłość widoków, zaznacza wprawdzie, że „coś tam, kiedyś, za górami, za lasami, wyrobi się zapewne", lecz dodaje: — „Tego już nie doczekam. Zamilkła dla mnie harfa; płaczę dziś nad rzekami Babylonu". Zagadnięty o Wagnera, odrzekł: „Kiedym pewnego razu — a było to, jeśli dobrze

„Finis musicae". pamiętam w r. 45 czy 46, wstąpił w Berlinie do Mendelsohna,

zastałem u niego Thalberga. Thalberg, spojrzawszy na leżącą na fortepianie partycyę Tannhausera, spytał Mendelsohna: „Wielkiż to człowiek, nowy ten nasz antagonista?“ „Oczywiście, że wielki—była odpowiedź. Człowiek, co sam w swoich operach pisze i muzykę i słowa, nie może być małym...“ Ironia tryskająca ze słów Mendelsohna wypływała z tego pewnika, przyjętego powszechnie, że „muzyka tam się zaczyna gdzie się kończą słowa“— i na odwrót, że zatem wszelka chęć ścislego zlania dwóch różnych światów w jeden, jest głupstem wierutnym, graniczącem z obłąkaniem. Od siebie Rubinstein dodał: „Wagner jest zjawiskiem niezwykłem, w niczem wszakże nie nadwątlającem mojego przekonania o całkowitem zaniku twórczości w kompozytorach współczesnych. Osobistość to niewątpliwie oryginalna, lecz wielkości lub piękna, wzniosłości lub głębokości w niej nie znajduję. Wagner ubiega się w swych dziełach przedewszystkiem o baśń, o nadzwyczajność, o zaświatowość; takie zaś motywy nie mogą dać dramatu prawdziwego, dramatu tegoczesnego; będzie to co najwyżej opisowość, widowisko w rodzaju wielkich mistycznych lub mitologicznych illustracyi Gustawa Dorégo“.

Z historycznego punktu widzenia zdanie Rubinsteina o skaduczeniu twórczości muzycznej współczesnej potrąca o zagadnienie: gdzie mianowicie i u kogo w przeszłości szukać wzorów odrodzenia? Kto mianowicie w dziejach muzyki XIX stulecia reprezentuje pierwiastki możliwej naprawy przyszłej?—„Jeden tylko Chopin“—odpowiada na to twórca „Nerona“ — On jest najwyższym, najwspanialszym. „Ma się rozumieć, mówię o tem, cośmy zdobyli podziśdzień; dzień jutrzejszy może się wykazać z czemś świetniejszem jeszcze. Ale, jak dotąd, tragizm, romantyzm, liryzm i to wszystko, co w muzyce jest najbardziej dramatycznego, głęboko odczutego, rozmarzonego, roziskrzonego, fantastycznego, najszczytniejszego, a wszakże i najprostszego zarazem,—wszystko to i nieskończona mnogość innych rozkoszy lub słodyczy niewysłowionych, zasadniczo niemożliwych do wysłowienia, mieści się w Chopinie. Na nim się kończy trze- Chopin


Antoni Kątski (1817 † 1899)

cia tegoczesna epoka muzyczna (po Mozarcie i Beethovenie). Krótko powiem. Przekonany jestem, że jak na dziś, ze zgonem Schumana i Chopina — *finis musicae*"...



Piotr Czajkowski (1840 † 1893).

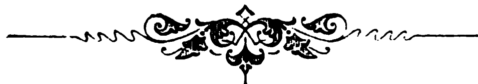
W ustach największego przedstawiciela muzyki kosmopolitycznej, stroniącej od „chłopskiego" w sztuce nacyonalizmu, oświadczenie to ma wagę niezmierną, ale jednostronną. Z tych samych skarbnic, z tych samych krynic, które były źródłem natchnienia wiekopomnego ucznia Żywnego i Elsnera, nieśmiertelnego twórcy sonaty B-mol, koncertów E-mol i F-mol, poloneza

Szkoła polska.

Fis-mol, nieporównanych i nieprzebranych w bogactwie nokturnów, mazurów, preludyów, — z tychże rodzajnych początków rozwinęła się i cała tegoczesna muzyka polska. Z poza technicznej przędzy á la Mozart i Rossini początki te dość dokładnie przemawiają już w Karolu Kurpińskim († 1857); uszyma duszy chwytamy je w mszach i uwerturach Tomasza Nideckiego († 1852) i w symfonicznych przedmowach i przygrywkach Ignacego Dobrzyńskiego († 1867); bardzo wyraźnie i zrozumiale przemawiają one do naszego serca w „Halce", „Widmach", „Strasznym Dworze", „Verbum Nobile", „Hrabinie", w „Sonatach krymskich" Stanisława Moniuszki († 1872) i aż podziśdzień chórem zmięszanym i różnorodnym roztaczają się po wszechprzestrzeniach działalności naszej artystycznej w Zeleńskim, Paderewskim, Noskowskim, Moszkowskim itd. Przenoszą się te płodotwórne szopenowskie pyłki i szumki nawet na grunta i zakresy zaodłożone i nie tylko u nas lecz i w twórczości europejskiej zaniedbane lub upośledzone od czasów Paganiniego (1783 † 1840). Nie przeładowany liczebnie, pełen jednak zachęt i nadziei co do kierunku na przyszłość jest poczet naszych kompozytorów skrzypcowych. Oprócz Duranowskiego i Sołtyka, których utwory nie roszczą pretensyi do wyższej artystycznej miary, mieliśmy w wieku XIX pięciu w wielkim stylu mistrzów. Są nimi:

Karol Lipiński, współzawodnik niegdyś Paganiniego (1790 † 1861), Apolinary Kątski, twórca jedynego tylko mazura koncertowego, lecz perły prawdziwej w skrzypcowym repertuarze europejskim, dalej Henryk Wieniawski, Kazimierz Lada, autor powszechnie przed laty wielbionego „Kujawiaka", wreszcie Michał Jelski (ur. 1827) nieznany prawie zupełnie w kraju ojczystym kompozytor i wykonawca polonezów, ceniony i wynoszony zagranicą najzupełniej po rubinsteinowsku i za też same co Chopin właściwości stylowe.

Niepodobna przeczuć ani przewidzieć jakie dalsze losy przeznaczyła opatrzność dziejowa sztukom naszym. To tylko niewątpliwe, że o ileby plony odpowiedzieć miały siejbie, artyzm nasz będzie stanowczem zaprzeczeniem i rozbiciem formuły, jaką Hip. Taine narzucił wiekowi XIX z powodu muzyki, o której powiadał: „Jako oparta na stosunkach dźwięków, które nie naśladują żadnej formy żywej i które—zwłaszcza w muzyce instrumentalnej, są jakby marzeniami duszy niecielesnej, nadaje się lepiej niż każda inna sztuka do wyrażenia myśli lotnych, snów bez formy, pragnień bezprzedmiotowych i bezbrzeżnych, mieszaniny bolesnej i wspaniałej serca wzburzonego, które dąży do wszystkiego i nie przywiązuje się do niczego".





XXI.

Historyozofia

Jaka jest istotna wartość tej masy czynności dokonanych i pożądań niespełnionych, dzieł wykutych w spiżu lub kamieniu i marzeń rozwianych na cztery wiatry, natchnień podniebnych,—faktów i wyobrażeń z których się składa historya XIX stulecia? Co w tym różnolitym, a nieogarnionym chaosie działalności ludzkiej, jest nabytkiem trwałym, przeznaczonym do przekazania wiekom następnym, a co stoczyło się i osiadło na dnie życia jako wióry i opiłki u wielkiego warsztatu robocizny powszechnej? Nie wyłonił z siebie wiek miniony umiejętności osobnej, ogarniającej i wyrównywającej zagadnienia powyższe w sposób systematyczny i syntetyczny. Wszelkie usiłowania współczesne nabierają znaczenia i wagi od skutków, jakiemi je uwieńczy potomność w całokształcie swych własnych zabiegów, — skutków zaś takich nauka nie odsłania. Formuły, zwane „prawami", pozwalają zaledwie na pewną sumę przewidywań w zakresie zjawisk świata zewnętrznego (w astronomii, fizyce, chemii, po części w biologii); stosunki zaś wynikające ze styczności i obcowania tej zewnętrzno-

ści przypuszczalnie biernej z czynną działalnością jednostek i gromad ludzkich, wymyka się dotąd z karbów ścisłego obrachunku wiedzy. Czego atoli nie umiemy dziś jeszcze wprost i bezpośrednio odczytywać w księgach przyszłości, to odgadujemy pośrednio i analogicznie—przez odbicie tego co być ma—w tem co już było. Za dni naszych, jak i za czasów Cycerona przeszłość i jej artystyczno-umiejętne odźwierciedlenie, historya, słusznie z tego tytułu szczyci się nazwą „mistrzyni życia". Przeszłość w przeszłości.

Zdumiewającą jest też ilość pracy użytej w wieku XIX na poszukiwania i badania historyczne, mniej lub więcej celowo zmierzające do rozszerzenia i pogłębienia naukowych naszych poglądów na świat i na ziemskie losy człowieka. Najżywsze, najstaranniej pielęgnowane w tym zakresie światła, ze szczególną siłą zapłonęły przedewszystkiem nad ciemnemi i zupełnie przedtem nieznanemi widnokręgami początków uspołecznienia ludzkiego w czasach dawno zamierzchłych, okrytych ciemnością niemożliwą—zdawało się — do rozproszenia. Wygładzono tym sposobem przedział, jaki się rozpościerał między nauką i tradycyą o przyrodzonych kolejach rozwoju jego otoczenia fizycznego. Obok odkryć geologicznych i paleontograficznych, które wsławiły Lamarcków, Lyellów, Oubrillów, Agassizow, ukazały się dzieła tej doniosłości, co Johna Lubbocka „Początki cywilizacyi", E. B. Tylora „Cywilizacya pierwotna", A. Quatrafages'a „Człowiek kopalny", A. Langa „Wierzenia pierwotne", E. Laveley'a „Własność pierwotna", L. H. Morgana „Społeczność pierwotna", G. Mortillet'a „Początki" etc. Obok i współrzędnie z naczelną tą nauką o protoplaście człowieka powstały rozmaite rozgałęzienia wiedzy pomocniczej lub uzupełniającej—jak np. etnografia i archeologia przedhistoryczna (o zabytkach rzeczowych z wieku kamienia łupanego, kamienia gładzonego i bronzu), oraz etnologia, mitologia i folklorystyka (o zabytkach umysłowości przeddziejowej w baśniach i obyczajach gmin- Przedhistoryczność.



Jan Karłowicz (ur. 1836).



T. B. Macaulay (1800 † 1859).

nych). Umarłemu lub domierającemu temu światu, jednoczącemu się ze światem żyjącem za pośrednictwem antropologii, nadciągnęła wkrótce z odsieczą niezmiernie płodotworną lingwistyka porównawcza. Na razie w dziełach nieśmiertelnego swego twórcy, Fr. Bopp'a (1793 † 1867), obcą ona była wszelkim widokom zastosowawczym, ale następnie w dociekaniach braci Grimmów, Jakóba (ur. 1785) i Wilhelma (ur. 1786), Eug. Burnowfa (ur. 1801), A. F. Potta (1802), T. Benfey'a (1809), Augusta Schleichera (1821), Max. Müllera (1823) i ich uczniów, przeszła na grunt popularyzacyi historycznej i historyozoficznej, w utartem tych słów znaczeniu, użyźniając go do stopnia, o jakim erudycya pokoleń poprzednich zamarzyćby nie śmiała. Dla zaznaczenia różnic sprawionych w dziedzinie starożytnictwa przedhistorycznego przez pozyskanie nowych sposobów i środków dochodzenia, dość zestawić z sobą dwa dzieła równego w różnych czasach powodzenia: Franc. Lenormant'a „Les origines de l'histoire d'après la Bible et les traditions des peuples orientaux" (Paryż, wyd. drugie, 1882, tomów dwa) i Adolfa Picteta „Les Origines indoeuropéennes ou les Aryas primitifs" (Paryż, wyd. drugie, 1892, tomów trzy). Są to, rzecby można typowe, specyficzne wytwory dwóch epok umysłowych radykalnie z sobą sprzecznych, wiekami w podstawach swej formacyi przedzielonych.

Etnografia i lingwistyka.

Postęp w odpowiednich działach polskiego piśmiennictwa naukowego był znacznie powolniejszy, dość wszelako jest znaczny w szerokich granicach od Zoryana Dołęgi-Chodakowskiego (Adama Czarnockiego † 1825) i jego „Słowiańszczyzny przedchrześciańskiej", od Wawrzyńca Surowieckiego, Jana Potockiego, Aleks. Sapiehy, I. B. Rakowieckiego i t. d., do Oskara Kolberga, Łukasza Gołębiowskiego, Wacława Zaleskiego, Eust. Tyszkiewicza, Józefa Majera, K. Wł. Wojcickiego, Adama Kirkora, Ambr. i Mich. Grabowskich, Jana Karłowicza, Zygm. Glogera, Ludwika Krzywickiego, Augusta Sokołowskiego, Izydora Kopernickiego, Michała

Ludoznawstwo polskie.

Fedorowskiego, Erazma Majewskiego, Juliana Talko-Hryncewicza i wielu innych. Niestety, o ile ludoznawstwo i starożytnictwo nasze przedstawia się dość jeszcze stosunkowo pokaźnie, o tyle znowu językoznawstwo, zwłaszcza ogólne i porównawcze, urodzone pod mglistą i wrychle spadającą gwiazdą Walentego Skorochoda Majewskiego (w rozprawie z r. 1816 o języku „sanskryckim") zaciągnęło do katalogów bibliotecznych zaledwie kilka wybitniejszych imion—Baudouin de Courtenay'a, Hanusza, Ołtuszewskiego.

Przyswajanie metod ściśle naukowych, przeważnie przyrodoznawczych, przez historyę w klasycznem tego słowa znaczeniu, odbywało się wszędzie, u nas jak i gdzieindziej, w sposób sporadyczny i szło w ogólności opornie do samego końca stulecia. Spostrzegać się to daje przedewszystkiem w zakresie dziejów powszechnych. Ciężki, w wyborze źródeł niewybredny, błędami przepełniony i całkiem już dziś przestarzały Cezary Cantù nie oblewa się płomiennym rumieńcem w towarzystwie K. Rottecka, Fr. Chr. Schlossera lub L. Rankego; a wprowadzony do encyklopedycznych gmachów Onckena („Allgemeine Geschichte in Einzeldarstellungen") lub Rambaud'a i Lavisse'a („Histoire général du IV-me siècle à nos jours") nie wygląda również przedpotowo. Zmienia się i ożywia obraz tam, gdzie pole dociekań zwęża się i specyalizuje. Archeograficzne i paleograficzne odkrycia Champollionów, Klaprotlów, Rawlinsonów, Lassenów, Moversów, otwierają zamurowane dotąd na głucho wrota dziejów dalekiego azyatyckiego i afrykańskiego wschodu, potężnie przyczyniając się zarazem do zasilenia ograniczonych ze swej istoty i do dna już zdawałoby się wyczerpanych dziejopisarskich krynic starożytnej Hellady i starożytnego Rzymu. Dopiero na tak podniesionym poziomie przygotowań wstępnych, popartych z kolei przewertowanym materyałem archiwalnym, klasztorno-rocznikarskiego i kancelaryjno-dyplomatycznego autoramentu, możliwem było ukazanie się opraco-

Dziejopisarstwo


T. Carlyle (1795 † 1881).


H. Sybel (ur. 1817).

wań w wyższym, prawdziwie nowoczesnym stylu i duchu, obejmujących dzieje bądź krajów pojedyńczych, bądź epok wyjątkowo ważnych: I. G. Droysena „Geschichte des Hellenismus“ (1836), G. Grote'a „A History of Greece“ (1846—1855), G. B. Niebuhra „Römische Geschichte“ (1811), Teodora Mommsena (takiż tytuł, od r. 1854), V. Duruy'a „Histoire des Romains“ (1879—1885); Fr. W. Giesebrechta „Gesch. der Deutschen Kaiserzeit“ (1855—1877), Aug. Thierry'ego „Temps mérovingiens“ (1840), Hallama „Constitutional history of England“ (1827), Bancrofta „Hist. of the United States“ (1834), Fustel de Coulanges'a „Histoire des institutions politiques de l'ancienne France“ (1885) etc. Do współzawodnictwa z bogactwem treści staje obrazowa forma przedstawienia i na widownię występują mistrze, jak Wilh. Guizot (1787†1874), Ad. Thiers (1797†1877), Jul. Michelet (1798†1874), T. B. Macaulay (1800†1859), T. Carlyle (1795†1881), G. Gervinus (1805†1875), H. K. Sybel („Gesch. der Revolutionszeit von 1789—1800), Tocqueville („L'ancien régime et la Révolution“), Lanfrey („Napoleon“), Sorel („L'Europe et la Révolution franç.“), Taine („Origines de la France contemporaine“). Nie ociągały się zbytnio i ziemie słowiańskie. Fr. Palacky wydaje pomnikowe swe „Dejiny naroda czeskeho“ (1848—67), Sergiusz Sołowiew ogłasza dwadzieścia dziewięć tomów swej „Istorii Rossii“,—że tu wymienimy jedynie imiona najgłośniejsze, dokoła których grupują się całe zastępy pracowników pierwszorzędnych, tak samo jak u nas, w historyografii polskiej, po za Ioachimem Lelewelem (1786†1860), Jędrzejem Moraczewskim (1802 1855), W. A. Maciejowskim (1793†1883), Teodorem Narbuttem (1784†1864) i największym zapewne w wieku XIX mistrzem słowa Karolem Szajnochą (1818†1868), szeregują się w gęste kolumny zajęć mniej lub więcej fachowych, ich współtowarzysze i uczniowie: Mikołaj Malinowski, August Bielowski, Michał Baliński,

Historyografia polska.

Józef Szujski, Teodor Morawski, Waleryan Wróblewski (Koronowicz), Aleksander Przezdziecki, Waleryan Kalinka, Henryk Schmidt, Adolf Pawiński, Ksawery Liske, Kazimierz Stadnicki, Józef Plebański, Michał Dobrzyński, ;Stosław Smolka, Kazimierz Jarochowski, Tadeusz Wojciechowski, Antoni Walewski, Tadeusz Korzon, Stefan Giller, Aleksander Jabłonowski, Franciszek Piekosiński, Stanisław Łaguna, Władysław Smoleński, A. Rolle, Szymon Askenazy, Aleksander Rembowski, Aleksander Kraushar, Walery Przyborowski, Bolesław Limanowski, Aleksander Hirschberg, Teodor Wierzbowski, K. Kantecki, A. Prohaska, I. Bojasiński, A. Semkowicz, W. Czermak, Piliński, Zakrzewski, Finkel, Kubala, Lorkiewicz, Mieroszewski.


Karol Szajnocha (1818 † 1868).

Wszelka specyalizacya nadmierna, w drobiazgach rozmiłowana, rozprasza się, gmatwa, martwieje i wcześniej lub później staje się łupem uogólnień, które z niej wyrastają i jej sokami się karmią. Pożytek z takich uogólnień jest zwykle najprościej proporcyonalny do obszaru i różnorodności przedmiotów skazanych na asymilacyę naukową. Najdawniejsze takie historyozofie u Vico, Montesquieu'go, Condorcet'a, Herdera, porządkowały jedynie zasoby wiedzy ściśle historycznej, zgromadzone empirycznie i rozsegregowane według tematów ad hoc wyrozumowanych lub wywindykowanych z kilku przesłanek filozoficznych i przyrodoznawczych. Dzielnie i skutecznie przyczyniwszy się w swoim czasie do wydźwignięcia dziejopisarstwa z zatęchłych sfer dworszczyzny dyplomatycznej i militarnej, prze-


Waleryan Kalinka (1826 † 1886)


Tadeusz Korzon (ur. 1839).

niosły się one do piśmiennictwa wieku XIX pod postacią przeżytków **lepkich** i skrzydlatych, które w „historyozofii“ **Hegla** dotrzeć zdołały do herkulesowych słupów dowolności abstrakcyjnej. Cięższe z nich jednak, poważniejsze, główniе condorcetowskie, August Comte poważył się poosadzać na twardych płytach wniosków pozytywnych, **wyciągniętych** z nauk ścisłych, kosmologicznych i biologicznych; poszedł za nim Herbet Spencer, przeszczepiając pomysły nauczyciela na grunt bardziej psycho - fizyologiczny. Do pierwszej, ukonstytuowanej

Socyologia. w ten sposób „Socyologii“ wkroczyła niebawem tryumfalnie statystyka z Lamb. Queteletem (1786† 1874), autorem rozgłośnego dzieła „Du système social et des lois qui les regisent (Paryż 1848). Wkrótce Will. Draper (ur. 1811) i H. Buckle 1822†1862) zaciągnęli do tej „fizyki powszechnej“, zwanej także (u naszego Supińskiego) „fizyologią wszechświata“, sprawy wyznaniowe, prawnospołeczne, obyczajowe, oświatę, ekonomikę, i wreszcie wszystek wiotki i rozbieżny świat natchnionych zmyśleń i rozkosznych lub boleśnych przywidzeń, którego na pół urojone i na pół rzeczywiste twory i istoty zaciąga do swych regestrów publicystyka, systematyzuje „historya literatury“, analizuje „krytyka“.

Długi czas, t. zw. nauka „gospodarstwa narodowego“ ujęta w kształty dociekań książkowych pod mianem „ekonomii politycznej“, usiłowała ostać się o własnych siłach. Od Ad. Smitha, Malthusa i Ricarda (1772†1823) do Say‘a, Bastiat‘a, Mill‘a, Ludwika Wołowskiego (1814†1876) wyciągała ona ze spostrzeżeń i doświadczeń życia potocznego — życia tego kwintesencyę, notowała

Ekonomika. pewne przeciętne właściwości częstotliwych zjawisk społecznych, które raz jako normy teoretyczne (zapotrzebowanie i podaż, renta gruntowa, kapitalizacya pracy zaoszczędzonej etc.), drugi raz zno-

wu, jako wskazówki i reguły postępowania praktycznego (operacye wolnozamienne, celne, finansowe), tryumfalnie, ogłaszała za „prawa“. Powodzenie wszakże oparte było na podstawie dość chwiejnej i fikcyjnej: na uznaniu istniejącej, faktycznej organizacyi społecznej, za stałą, bez względu, czy ją w otchłaniach przeszłości wytworzył, nieład, traf ślepy, czy też nigdy i nigdzie nie odnaleziona zasada „ugody towarzyskiej“ Rousseau'a. I w te to słabą widomie anty-racyonalną podwalinę organiczną, czy też organizacyjną uderzały radykaliści społeczni, od początku wieku idące równoległe z ekonomistami pod przewodem takich swych chorążych i kaznodziejów, jak Robert Owen (1771†1858), Kl. H. hr. Saint-Simon (1760†1823), jego uczeń Enfatin (†1864), Karol Fourier (†1837), Piotr Józef Proudhon (†1865), Ludwik Blanc (ur. 1813), Ferd. Lassalle (ur. 1825), Mik. Czernyszewski (ur 1830), Karol Marx (1814†1883) i inni. Na pobojowisku utrzymał się... „trzeci“. Gruzy zlicytowano w latach 1870—71 na rzecz domów bankierskich, pośredniczących w wypłacie Niemcom kontrybucyi francuzkiej, lub wywieziono do wspólnego dołu na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu. Parę argumentów gruntowniejszych o prawach własności np., opromienionych jurydycznemi komentarzami Ad. Thiersow, Rom. Hube'ych, Leroy-Beaulieu'ów, Zygm. Helclów, podziś dzień błąka się wśród oparów to optymistycznych, to pesymistycznych, po pismach Jul. Dunajewskich, L. Bilińskich, L. Gumplowiczów. Do przyszłej socyologii, do traktatów in spe unifikacyjno-historyofizycznych dostać się będzie mógł z czasem sam tylko sens moralny tego wszystkiego, przesiany przez sita rozpraw historycznych, w rodzaju Wilh. Roschera „System der Volkswirthschaft“ (Lipsk, 1854 — 64) lub też R. Pölhmana „Gesch des Socialimus und Kommunismus“ (Berlin, 1893—95).

Reformatorstwo społeczne.


Romuald Hube (1803 † 1890).

Bez porównania spokojniejszem łożyskiem płynęła druga — obok ekonomiki — wielka połowa umysłowego dorobku XIX stule-


Piotr Chmielowski (ur. 1848).

cia—mianowicie ta, co pod kulawem nieco mianem „nauki literatury“ zaprzątała się i zaprząta rozbiorem i oceną narastającego z wiekami ogromu dzieł, „wyrażających *w sposób piękny*, myśli, uczucia i ideały ducha ludzkiego“ (Piotr Chmielowski). Nie zaznała ta dziedzina żadnych cięższych zatargów, żadnych głębszych wstrząśnień, prawdopodobnie wskutek już samego określenia narzędzia, powołanego wymierzać utwory ducha ludzkiego pod względem piękności. Taką też w istocie — to jest pięknoznawczą, była od początku owa

„Nauka literatury“. „nauka“ u Francuzów, wśród których urodziła się i wyrosła. Koryfeusze jej, Villemain (1780†1870), Nisard, St. Beuve, całą swą staranność, wszystkie swe talenta ku temu właśnie skierowali, by umieć o literaturze nadobnej mówić wykwintnie. Wzór się przyjął i upowszechnił w Europie; jednym zaś z najwdzięczniejszych okazów w tym zakresie są u nas pisma Juljana Klaczki (ur. 1827). Zajrzyjmy jednak do któregokolwiek z licznych dziś zarysów lub wykładów „Historyi literatury“— do Michała Wiszniewskiego (1794†1865), Karola Męcherzyńskiego (1804†1881), Jana Majorkiewicza (1820†1847), Władysława Nehringa, Leonarda Sowińskiego, Maryana Dubieckiego; — spytajmy siebie, dokładnie zlustrowawszy faktyczną ich zawartość, jakie przyjęcie i jakie miejsce pozyskałby w tych zbiornikach, np. dokument z wieku XI, pozbawiony wszelkich zgoła cech estetycznych, lecz wiarogodnie, współcześnie, w języku polskim


Brandes (ur. 1842).

opiewających p o b y t Bolesława Chrobrego w Kijowie? — Pytanie jest rozstrzygające. Jeżeli w literaturze, czy tylko z powodu literatury, „nauka“ istotnie wziąć ma jakiś udział,—nauce tej kryteryum pięknoznawcze wystarczać nie może. Czterowierszowa p i o s e n k a gminna lub pięciotomowy wykład mędrca nie dla tego jedynie należą lub nie należą do historyi literatury, iż są lub nie są piękne, lecz najbardziej przez to i o tyle tylko, że—i o ile są znamienne, o ile w nich złożone zostało świadectwo czasom, ludziom i okolicznościom, wśród których powstały, o ile charakteryzują swoją epokę i swoje otoczenie, o ile tkwi w nich odpowiednia cząstka życia i duszy narodu, — jednem słowem, o ile są historyozoficzne w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Z takiem rzetelnie naukowem pojęciem „dzieła“ literackiego wiek XIX już się nie rozstanie. Zwrot zainagurowało ukazanie się na widowni europejskiej: H. Taine'a „Historyi literatury angielskiej“ (1863), I. Brandesa „Głównych prądów“, Gottschalla „Literatury narodowej niemieckiej“, H. M. Possnet'a „Literatury porównawczej“, Hennequin'a „Studyów krytyczno-naukowych“... W ostatniej ćwierci stulecia nie sposób już prawie spotkać publicysty, krytyka, estetyka, coby przy rozstrząsaniu „zasobu dzieł wyrażających myśli uczucia i ideały ducha ludzkiego“ tracił z oczu ogólne owe punkty widzenia, sprawdziany owe i probierze historyozoficzne, czyniące najświeższe nasze historye piśmiennictwa i nawet bieżące nasze recenzye literackie tak podobnemi do rozdziałów książek, które w ostatnich czasach przywykliśmy ozdabiać znaczącemi nagłówkami „historyi cywilizacyi“, „historyi kultury“... U ludów słowiańskich w ogólności i Polaków poszczególnie, socyoligiczne i historyozoficzne te pieczęcie widzimy wszędzie. Cechują one nie tylko dzieła takie, jak „Historya literatur“ Pypina i Spasowicza (wyd. drugie 1879), „Historya literatury“ Piotra Chmielowskiego (1900), „Historya literatury“ Stanisława Tarnow-



Hr. Stanisław Tarnowski (ur. 1837).

skiego (1901), „Historya literatury“ Aleksandra Bricknera, ale też i monografie, broszury, sprawozdania profesorów, felietonistów, prelegentów, dziennikarzy, którym imię—legion: L. Siemieński, I. Muczkowski, W. Bogusławski, Bol. Erzepki, I. Tretiak, I. Matuszewski, H. Biegeleisen, A. Sygietyński, T. Jeske-Choiński. W. Gostomski, M. Massonius, B. Koskowski, S. Krzemiński, B. Chlebowski, I. Chrzanowski, B. Lutomski, H. Galle, M. Zdziechowski, J. Łoś, N. Hirszband (Jellenta), J. Tokarzewicz (Hodi) i t. d.

Praprawnuki nasze, streszczając kiedyś, za jakie lat sto lub później dzieje i idee bieżącego już stulecia, powiedzieć będą mogli z większą niż ktokolwiek z dziś żyjących pewnością i dokładnością, ku jakim naprawdę krainom przyszłości zmierzały, do jakich mianowicie ziem obiecanych prowadziły nieprzeliczone i nieprzejrzane sieci tych dróg szerokich i tych ścieżek wąziutkich, któremi w wieku XIX chodził po ziemi duch Boży, zgarniając w całość tyle różnorodnych wysileń, tyle olbrzymich przedsięwzięć, tyle mrówczych zabiegów, tyle butnych rozterek człowieka. Obecnie, stojąc na nieporosłym i nawet niedosypanym jeszcze całkowicie kopcu wszystkich tych trudów i wszystkich tych zamierzeń, dokonanych, chybionych i ledwie zaczętych, a wczora dopiero złożonych do wspólnego chronologicznego grobu, dostrzedz jesteśmy w stanie zaledwie wątły i cieniutki, w mgłach spowity rąbek opuszczonego onegdaj horyzontu. Rąbek ten wszakże, w oświetleniu zadań ostatecznych i pożądań celowych, w słońcu zatem postulatów i przesłanek historyozoficznych, zarysowuje się nad wyraz ostro, dobitnie,—jak na dłoni rzekłbyś... Jeden z praojców socyologii tegoczesnej, kapłan myślący i myśliciel namaszczony, którego zdania i przekonania ważyły w ciągu dwóch stuleci narówni z wyrokami dogmatów nietykalnych, powiedział niegdyś, że zsumowana wynikłość doczesnych i wiekuistych przeznaczeń naszych, obliczonych i przewidzianych w przyczynach i skutkach do najdrobniejszych szczegółów bytu powszedniego, „pozostaje pod nieprzerwaną, bezpośrednią i natychmiastową interwencyą i pieczą wszechwiednej i wszechmocnej Opatrzności Bożej“ (Bossuet, „Discours sur l'histoire universelle“, dzieł zbiorowych t. IX, str. 140—142). Owóż, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dla serc stęsknionych do bezwzględnie czystych źródeł prawdy nieśmiertelnej, istniały zawsze i nigdy istnieć nie przestaną te niebiosa, lądy i morza, wśród których złotousty biskup z Meaux wysnuł dyamentową przę-

Zamknięcie.

dzę swej syntezy cudownej, zaświatowej. Ale i to także niewątpliwe, że nauka nowoczesna, w dwuwiekowym swym pochodzie po przez poletki prawd względnych, stwierdzalnych faktycznie i powszechnemu doświadczeniu dostępnych, stanowczo się pożegnała z widokami powrotu do rajów zwiastowanych przez Bossuet'a, które oddawna opuściła... A cóż zyskała w zamian za doznaną stratę? Zyskała jedynie przedświadczenie, niezbyt tęczowo roziskrzone, lecz niezłomne, że na zmiennej, zewsząd nas otaczającej fali zjawisk, ludzkość sama sobie, własnemi rękami, ściele łoże swych przeznaczeń, sama przed sobą wykreśla i przygotowuje warunki swego rozwoju—i żadne uprzedzające współczucie, żadne zapobiegające ostrzeżenie nie przemawia do niej językiem zrozumiałym z poza nieprzenikliwego i obojętnego na jej losy otoczenia. Gościńce przyszłości otwarte, — ale puste; krainy do zdobycia nieogarnione i wolne, ale i trudy, w osamotnieniu, bezmierne, nadludzkie może. Mogłoby się okazać, że dla ich podjęcia niezbędnem jest skupienie w jedno tytanie ogniwo wszystkich uświadomionych i uświadamiających się sił świata... W takim razie—wyznać to trzeba—stulecie XIX-te nie zdobyło się na nic potężniejszego i świętszego do przekazania swym następcom nad hasło najgenialszego ze swoich reprezentantów: „bez spychania się, bez wzajemnego wstrętu!"





XXII.

Wystawy

Rozwijające się szybko i wszechstronnie społeczeństwa europejskie wytworzyły sobie i wydoskonaliły w ciągu wieku XIX nową formę reklamy kupieckiej, a równocześnie sposób oryentowania się w swojej własnej i innych ludów wytwórczości, w ostatecznych zaś wynikach nowy czynnik ogólnego postępu. Postawiliśmy na pierwszem miejscu reklamę kupiecką, ponieważ pierwsza wystawa miała ten wyłącznie charakter, a im dalej posuwamy się w czasie, tem więcej zbliżamy się nanowo do tego pierwowzoru, co jednak nie pozbawia wystaw bynajmniej ich ogromnego znaczenia informacyjnego i kulturalnego. Wobec roli, jaką w wystawach odgrywają względy współzawodnictwa handlowego, można porównywać je z wielkiemi targami (z łacińsko-niemiecka „Messe", jarmarki, kontrakty), które niegdyś odbywały się rocz-

nie lub półrocznie w pojedyńczych miejscowościach, w Lipsku, Frankfurcie nad Odrą, Frankfurcie n. Menem, Lyonie, Sinigalii, Kijowie, Niżnym Nowogrodzie, Majmaczynie i t. d. Różnica polega głównie na tem, że owe targi odbywały się regularnie rok lub dwa razy na rok w danych miejscowościach, i kupcy z całej okolicy a nawet dalszych krajów, przybywali na nie ze swemi towarami, aby sprzedać je osobiście, a każdy kupujący musiał sam robić wybór i osądzić, co godne nabycia, który towar przewyższa inne i dla czego, gdy natomiast: wystawy nie odbywają się regularnie, lecz są zazwyczaj urządzeniami doraźnemi, wytwórcy przysyłają na nie tylko próby i najlepsze okazy swojej pracy, a sąd o dobroci i wyższości jednego wyrobu nad drugim wydaje osobny komitet, na którego decyzyę wystawiający z góry zgodzić się musi. Taka nagroda lub odznaczenie, przyznane wytwórcy, staje się dla szczęśliwego posiadacza niejako patentem doskonałości, ułatwia mu znalezienie nabywców i zwycięstwo nad mniej szczęśliwymi współzawodnikami. Że taki sposób współubiegania się zmusza interesowanych do wytężenia wszystkich sił dla zdobycia lub utrzymania swej przewagi, pozwala także nieznanym osobom i przedsiębiorstwom wybić się w miarę swej zdolności i doskona-



Zamek St. Cloud, miejsce pierwszej wystawy.
Według obrazu Szymona Dort'a.



Wystawa w Paryżu w r. 1801.
Według ryciny współczesnej.

łości odrazu i zająć poważne stanowisko, czyli innemi słowy, daje jednostkom możność wykazania swych zdolności i zdobycia uznania, a tem samem staje się bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju pojedyńczych gałęzi przemysłu i sztuki, tego dowodzić nie potrzeba.

O znaczeniu informacyjnem i ekonomicznem wystaw znajdzie się sposobność pomówienia w dalszym ciągu tego rozdziału. Tutaj zaznaczymy tylko nawiasem, że powszechne obecnie urządzanie wystaw, lecz nie mających zgoła nic wspólnego z handlem, czysto informacyjnych, jest jedynie zastosowaniem formy gotowej, wydoskonalonej w ciągu wieku XIX i zapewniającej powodzenia, dla celów naukowych, kulturalnych, agitacyjnych i t. d.

Pierwsza wystawa. Pierwsza wystawa miała, jak już wspominaliśmy, charakter i cel wyłącznie handlowy. Urządził ją w r. 1795 w zamku St. Cloud margrabia d'Aveze, aby zainteresować szeroką publiczność podupadającemi coraz więcej rządowemi fabrykami porcelany i kobierców. (Pomijamy tu wystawę praską z r. 1791, ponieważ nie

posiadała komitetu sędziów, ani nie rozdzielała żadnych nagród i o tyle do wystaw nie należy). Przyozdobiono stary zamek przepysznemi gobelinami, zasłano kobiercami i wystawiono w nim najpiękniejsze wyroby porcelany serwskiej, a dla ściągnięcia publiczności urządzono zabawy ludowe, palono ognie sztuczne i t. p. Ludność zbiegała się tłumnie, robiono wielkie zakupy, ale zaledwie otwarto wystawę, wyszedł dekret, wydalający szlachtę z kraju, i margrabia d'Aveze opuścił Francyę, zwróciwszy skarby, zebrane w St. Cloud, rządowi. Ale powodzenie tych kilku dni, przez które wystawa istniała, przekonało go o praktyczności pomysłu. Powróciwszy w r. 1798 z wygnania, urządził nową wystawę w samym Paryżu w okolicy Pola Marsowego w pałacu Orsay i dopuścił do współudziału także inne przedsiębiorstwa, w liczbie 110. Komitet rozdał między wystawców 12 złotych medali pamiątkowych i 15 wzmianek zaszczytnych. Slawna fabryka porcelany w Sevres zwróciła na siebie swemi wyrobami szczególną uwagę i odzyskała dawne swe powodzenie. Paryż.

Pomysł margrabiego d'Aveze przyjął się we Francyi odrazu. W r. 1801 urządzono wystawę w Luwrze, w r. 1806 w Parku Inwalidów, po raz pierwszy przy pomocy rządu, który wyznaczył na ten cel 65.000 fr. Niebawem wstąpili w ślady Francuzów Niemcy, urządzając małe wystawy: w r. 1817 w Kasslu, 1818 i 1819 w Monachium i 1820 w Stutgarcie, 1824 i 1826 w Dreznie, 1827 w Berlinie i t. d. W r. 1827 także w Paryżu, w Luwrze, otwarto nową wystawę, tym razem już z udziałem 1795 wy- Niemcy.



Pierwsza wystawa wszechświatowa w Londynie w r. 1851. Pałac kryształowy.



Wystawa wszechświatowa w Londynie w r. 1862.

stawców, i odtąd przeglądy takie powtarzały się bez przerwy corocznie. W Wiedniu urządzono pierwszą wystawę w r. 1839; pierwsza „ogólno-niemiecka" odbyła się w r. 1842 w Moguncyi, następna w r. 1844 w Berlinie. Zatrzymamy się chwilkę przy tej wystawie, ponieważ miała ona dla Niemiec znaczenie epokowe, była punktem zwrotnym w stosunkach przemysłowych tego kraju, i wykazała, ile zwłaszcza narody, występujące dopiero do współzawodnictwa z innymi, mogą zyskać przez takie zoryentowanie się w swojej wytwórczości i roztropne zastosowanie się do zrobionych spostrzeżeń. W owych czasach istniały w Europie tylko dwa państwa posiadające wszechstronnie rozwinięty i kwitnący przemysł: Francya i Anglia. Pierwsza odznaczała się artyzmem i pięknością, druga doskonałością techniczną i rzetelnością swoich wyrobów. Niemcy sprowadzali wszystko z tych dwóch krajów i powoli zaczęli je naśladować przy pomocy maszyn, sprowadzanych z Anglii. Na wystawie w r. 1844 były dopiero początki tego przemysłu „imitacyjnego", jak zwali go sami Niemcy. Ogólne wrażenie było opłakane. Znalazło się 3.040 wystawców, ale oprócz wyrobów żelaznych Kruppa i kilku drobnostek, nie było tam nic

Berlin.

oryginalnego, okazów, jako tako zręcznie naśladowanych, nie wiele. Ale bądź co bądź, policzono się z swemi siłami, poznano, co można wyrabiać w kraju, czego potrzeba, czego można pozbywać się, które wyroby są najlepsze, czego brak innym do doskonałości. Komitet wystawy wydał w ciągu dwóch lat następnych trzy tomy urzędowego sprawozdania, w którem omówił szczegółowo wszystkie wystawione okazy, położenie i warunki przemysłu krajowego, i nie szczędził wskazówek praktycznych. W latach następnych zabrano się w całym kraju do pracy, zużytkowano doświadczenia i spostrzeżenia, wyniesione z tej pierwszej wystawy, i skutek był imponujący. Już udział Niemców w pierwszej wielkiej wystawie następnej, w Londynie w r. 1851, wykazał olbrzymie postępy w niektórych gałęziach przemysłu, zwłaszcza w przemyśle żelaznym, a postęp ten uwydatniał się coraz wyraźniej we wszystkich wystawach następnych, i wiadomo, że ostatecznie, pod koniec wieku, Niemcy pod niejednym względem dogonili, pod niektórym prześcignęli nawet Francuzów i Anglików. Natomiast ten dział, którego nie uwzględniono wcale w owym pierwszym przeglądzie przemysłu krajowego w r. 1844, dział przemysłu zdobniczego, był i po-



Wystawa wszechświatowa w Wiedniu w r. 1873. Pawilon środkowy.



Wystawa wszechświatowa w Filadelfii w r. 1876.

został do dziś dnia najsłabszą stroną Niemców, i pod tym względem nie mogą oni wcale stanąć do współzawodnictwa nie tylko z wykwintną Francyą ale i cokolwiek ociężałą w formach Anglią, a ta niższość, ujawniająca się w zewnętrznem, artystycznem ujęciu pojedyńczych wyrobów, zapewnia zawsze jeszcze ogromną przewagę obu starym narodom przemysłowym.

Wspomniana już wystawa londyńska z r. 1851 była punktem zwrotnym w historyi wystaw. Do tej pory istniały tylko wysta-
Londyn 1851. wy krajowe; współzawodnictwa narodów innych nie dopuszczano. Dopiero ks. Albert, małżonek królowej Wiktoryi, obejrzawszy nędzną wystawę berlińską, wpadł na pomysł urządzenia powszechnej, w którejby wszystkie narody wzięły udział i wystąpiły do współzawodnictwa. Zgłosiło się około 14.000 wystawców, a ogromna ta liczba zmuszała do zbudowania osobnego gmachu wystawowego, gdy dotąd używano wyłącznie budynków już istniejących. W konkursie na budowę takiego gmachu zwyciężył pierwszy ogrodnik ks. Devonshire, Paxton, przedstawiwszy projekt pałacu kryształowego, zbudowanego wyłącznie z żelaza i szkła ponad stuletniemi drzewami Hyde-Parku w Londynie. (Pałac ten został później przeniesiony do Sydenhamu, gdzie znajduje się dotąd). Po-

wodzenie wystawy było olbrzymie. 6 milionów ciekawych z całej Europy, a nawet Ameryki, Australii i Azyi zwiedziło nagromadzone w „Pałacu kryształowym“ wyroby przemysłu i sztuki, a Anglia przekonała się przy tej sposobności ku swemu zdumieniu, że na niektórych polach, zwłaszcza w sztuce zdobniczej, zaczęli wyprzedzać ją Francuzi, a nawet Włosi, i zalewają swojemi wyrobami rynki angielskie. Skorzystano z tego spostrzeżenia i zajęto się bardzo energicznie rozwojem własnego przemysłu z tym skutkiem, że już po dziesięciu latach stosunek zmienił się zupełnie, na korzyść W. Brytanii.

Ogromne powodzenie wystawy londyńskiej zachęciło do podobnej próby Francuzów i wynikiem tego była druga wystawa wszechświatowa w Paryżu na Polach Elizejskich w r. 1855. Odznaczała się ona monumentalnym gmachem, którego część środkowa, włączona do pawilonu wystawowego z r. 1900, istnieje dotąd, jako jedno z najpiękniejszych świadectw francuskiej sztuki budowlanej. Wystawców było daleko więcej niż w Londynie, 22.000; natomiast liczba gości przekroczyła zaledwie 5 milionów. Wojna krymska odbiła się na powodzeniu wystawy. Nowością w niej były t. zw. „aneksy“. Okazało się, że wszystkich okazów w jednym gmachu pomieścić nie podobna, a wobec tego, wzniesiono na około niego wielką liczbę gmachów mniejszych i utworzono całe miasto wystawowe. Zdarzyło się to po raz pierwszy na wystawie paryskiej w r. 1855, i formę tę zatrzymano odtąd. Zastosowano Paryż 1855.



Wystawa wszechświatowa w Melbourne w r. 1880. Pawilon główny.



Wystawa wszechświatowa w Sidney w r. 1879. Pawilon główny.

ją też przy drugiej wszechświatowej wystawie londyńskiej w r. 1862. Gmachowi głównemu nadano tam olbrzymie rozmiary; sama nawa środkowa miała 1100 stóp długości a 80 szerokości, i uwieńczono ją dwoma kopułami, objętości dwa razy większej niż kopuła kościoła Św. Piotra w Rzymie. Ale właśnie te dwie kopuły zepsuły cały efekt. Gmach wyglądał ciężko. Wystawców było 29.000, gości przeszło 6 milionów. Na tej wystawie odżyła podupadła w ciągu wieków włoska a zwłaszcza wenecka sztuka szklana, a przedewszystkiem Salviati zwrócił na siebie powszechną uwagę. Oprócz Francyi, znalazła tam uznanie także Austrya—po raz pierwszy. Niemcy wyróżnili się przemysłem własnym, ale zresztą nie dorównywali jeszcze współzawodnikom, a ich sztuka zdobnicza była kompromitująca.

Londyn 1862.

Następna wystawa wszechświatowa odbyła się w Paryżu w r. 1867. Zastosowano tam nową, oryginalną formę gmachu głównego: olbrzymie półkole ze szkła i żelaza, w którem przeprowadzono ganki koncentryczne i radyalne. Wszystkie narody znalazły miejsce w tym budynku. Rozkład był taki, że postępując gankami koncentrycznemi, otrzymywało się pogląd na jednę gałęź przemysłu we wszystkich krajach, a postępując rodyalnemi, na całą wytwórczość każdego z pojedyńczych krajów. Była to wystawa najlepiej zorganizowana z wszystkich dotychczasowych. Powodzenie było olbrzymie.

Paryż 1867.

Nowość zaprowadzili Austryacy w swojej wiedeńskiej wystawie wszechświatowej w r. 1873, która mimo dobrego urządzenia, udała się jednak nie bardzo z powodu cholery. Nowość polegała na konstrukcyi głównego gmachu, który składał się z pawilonu głównego (900 metrów), 28 pawilonów poprzecznych i wspaniałej rotundy, pokrywającej 70.000 metrów kwadratowych (t. zw. konstrukcya ości rybich). Całość ustawiono we wspaniałym parku, daleko większym od paryskiego. Filadelfia w swojej wystawie wszechświatowej z r. 1876 rozwinęła i udoskonaliła pomysł Wiedeńczyków, urządzając wystawę wprawdzie miejszą, ale z wszechstronnem wyzyskaniem terenu, ogrodnictwa i wody. Na wystawie tej Ameryka dowiodła, że w przemyśle żelaznym dorównuje Anglii. Natomiast Anglia przodowała jeszcze wyrobami do codziennego użytku. Niemcy, którzy wystąpili tam z wielką okazałością, aby zdobyć rynki amerykańskie, skompromitowali się zupełnie, wystawiając towary tańsze, ale gorsze. Tam bodaj powstało owo przysłowiowe określenie wytwórczości niemieckiej „billig aber schlecht“— tanie lecz liche.

Wiedeń.

Filadelfia 1876.



Wystawa wszechświatowa w Chicago w r. 1893. Pawilon administracyi.



Wystawa powszechna we Lwowie w r. 1894.

W r. 1878 odbyła się nowa wystawa wszechświatowa w Paryżu, w roku następnym w Sidney, a w r. 1881 w Melbourne w Australii. Obie wystawy australskie były stosunkowo małe, w obu górowała Anglia. Na wystawie paryskiej w r. 1878 po raz pierwszy sięgnięto do przeszłości, aby zwiększyć zainteresowanie, a mianowicie wystawiono w pałacu Trocadero „historyę pracy". Dało to zachętę do przedstawienia nie tylko wyrobów i narzędzi, ale i sposobu pracy w dawnych czasach (wystawa w Turynie 1884), a z drugiej strony do odbudowywania na wystawach starych gmachów historycznych i całych miast, w Londynie 1886 „starego Londynu", w Antwerpii r. 1894 „starej Antwerpii", w Chicago w r. 1893 „starego Wiednia", w Paryżu w r. 1900 „Starego Paryża" i t. d. Na trzeciej wystawie międzynarodowej w Paryżu w r. 1889 zwróciła na siebie szczególną uwagę olbrzymia konstrukcya żelazna, zwana „Wieżą Eiffla", wznosząca się 300 metrów ponad poziom. Amerykanie w swej wystawie wszechświatowej w Chicago w r. 1893 znaleźli inny sposób wyróżnienia się: zbudowali „miasto marmurowe". Wszystkie gmachy wystawy były zbudowane z żelaza i gipsu; w formach najszlachetniejszych starożytności i renesansu, a ogromne swemi rozmiarami. Podziwiano zwłaszcza gmach administracyi, którego rycinę podajemy. Na

Paryż 1878. Australia 1879, 1880. Paryż 1889. Chicago 1893.

wystawie tej poraz pierwszy elektryczność zwróciła na siebie powszechną uwagę i posiadała własny pawilon. Wystawców było ogółem 50.000, samych Amerykanów 24.000. Ten szereg wystaw międzynarodowych, zakończyła Francya w r. 1900 świetnym przeglądem pracy przemysłowej, kulturalnej i artystycznej wieku XIX, urządzonem na Polu Marsowem, Trocadero i opodal, na Placu Inwalidów i u wejścia do Pól Elizejskich. Pod względem piękności i harmonii w rozmieszczeniu, wystawa ta ustępowała innym, w gmachach nie zdołano uniknąć przesady, ale obraz ogólny wszechstronnego rozwoju w wieku XIX był imponujący i bardzo pouczający. Powodzenie było olbrzymie. Paryż 1900.

Obok tych wielkich wystaw „wszechświatowych", każdy kraj, a nawet pojedyncze prowincye, urządzały częste wystawy mniejsze, ogólne lub z jednej tylko gałęzi życia lub zarobkowości. Tych niezliczonych „wystaw krajowych", powszechnych i specyalnych wyliczać nie będziemy. Przypomnimy tylko, że także Galicya zdobyła się w r. 1894 na „wystawę powszechną" we Lwowie, która, jakkolwiek czywiście nie dorównywała innym, miała dla kraju ogromne znaczenie, ożywiła bardzo ruch na wszystkich polach życia, i może uchodzić za pierwszy krok na drodze rozwoju przemysłowego Galicyi. W Królestwie Polskiem były dotąd tylko wystawy specyalne i prowincyonalne, z których lubelska, w r. 1900, na szczególną zasluguje uwagę. Poruszona myśl urządzenia wielkiej wystawy krajowej nie dojrzała jeszcze, ale warta jest urzeczywistnienia. Przytoczony wyżej przykład Niemiec, a także Anglii po wystawie z r. 1851, świadczy, o ile społeczeństwa mogą skorzystać z takich przeglądów swych sił ekonomicznych i pracy przemysłowej, jeżeli tylko nie zamykają oczu na prawdy oczywiste, lecz umieją wysnuć wnioski z tego, co ujawniła wystawa. Można mieć nadzieję, że i dla kraju naszego ogólna wystawa stałaby się czynnikiem potężnym w usiłowaniach, aby nareszcie wyzwolić się z zależności od wytwórczości zagranicznej, a zwłaszcza niemieckiej, i stanąć silnie na własnych nogach. Wystawy krajowe. Lwów 1894. Warszawa.



MODY.






Mody od r. 1857 do 1867.



Mody od r. 1872 do 1880.



Mody od r. 1881 do 1890



Mody od r. 1891 do 1899.

SPIS RYCIN
umieszczonych w tomie III-cim.

Portrety.

Ryciny historyczne, wojenne i t. p.

Widoki miast, okolic, gmachów i t p.

Ryciny naukowe, techniczne, etnograficzne, wystawy,—różne.

SKOROWIDZ

imion i rzeczy.

400,–





